



Pamiętnik PTT



Złoty wiek polskiego alpinizmu
Hindukusz

Dziś z perspektywy dwudziestu lat od zakończenia polskiej działalności górskiej w Hindukuszu, przerwanej wydarzeniami politycznymi w Afganistanie, można mówić śmiało o "złotym wieku" powojennego alpinizmu polskiego. Nie są w stanie przyćmić jej nawet najśmielsze osiągnięcia sportowe w Himalajach, Karakorum i innych obszarach górskich. Odkrycia w Hindukuszu nie ograniczały się tylko do nowych dróg. Było to poznawanie nie tylko nieznanych szczytów, lecz także otoczenia całych dolin, a nawet grup górskich. Względy polityczne, a zatem także brak ustalenia granicy afganistańsko-pakistańskiej spowodowały pozostawienie "białych plam" na udostępnionych aktualnych mapach wielkoskalowych. Tam też ukształtował się polski powojenny alpinizm nawiązujący do jego świetnej historii z okresu międzywojennego.

Niskie koszty organizowanych wypraw i wyjazdów trekkingowych umożliwiły znacznej liczbie naszych taterników i turystów wysokogórskich zmierzenie się z problemami wspinaczkowymi tych gór. Sprzyjały też temu bardzo dobre warunki pogodowe - przeważnie trwała "bezhmurna" pogoda. Istniejący jeszcze respekt wobec gór wraz z wymienionymi warunkami dał efekt w niewspółmiernie małej liczbie wypadków śmiertelnych (tylko 3 na przestrzeni 17 lat przy 681 osobach) w stosunku do mniej licznej późniejszej działalności w Himalajach i Karakorum.

Wojna w Afganistanie spowodowała, że okres ten został zamknięty. Możemy go więc traktować jako wyodrębnioną część historii polskiego alpinizmu.

Jerzy Wala

Na okładce: Obóz I na lodowcu South Barak Glacier. Przed namiotem Anna Pietraszek.

Fot. J. Wala

A color photograph of three people standing in front of a small wooden building in a snowy mountain setting. The building has a sign that reads "STAN I PRACOWNIA W POLSKI MURZE" and a "PTT" logo. A snowman is visible on the right, and a small evergreen tree is on the left.



Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

MŁADA HORA 291

tel. kom. 602 248 071

Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Tom 8



Kraków 1999

Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Zarząd Główny
30-049 Kraków
ul. Konarskiego 21/5

Tatrzański Park Narodowy

Redakcja: Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak,
Michał Ronikier

Skład komputerowy: Beata Chochół

Dziękujemy wszystkim, którzy pomagali
nam w wydaniu tego tomu, a szczególnie naszym stałym autorom:
Waldemarowi Betlejewskiemu, Józefowi Durdenowi, Antoninie Sebeście,
Jerzemu Wali, Stanisławowi Worwie i innym

ISSN 1230-2880

Druk: Wydawnictwo PiT

Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy Wam do rąk tom VIII naszego rocznika. Ukazuje się z pewnym poślizgiem, ale w efekcie jest bogaty w treści i na pewno znajdziecie w nim wiele interesujących artykułów.

Dział wstępny zajmuje się Tatrami podziemnymi – jaskiniami, górnictwem kruszcowym i okrytym wielką tajemnicą poszukiwaniem uranu w dol. Białego w czasach stalinowskich.

Jerzy Wala podsunął nam wspaniały temat działu wiodącego – *Hindukusz*. Okres blisko dwudziestoletniej eksploracji tych gór (do zamknięcia się ich po przewrocie w Afganistanie w 1979 r.) można nazwać śmiało złotym wiekiem alpinizmu polskiego, bez którego nie byłoby naszych późniejszych sukcesów himalajskich.

Dział *Człowiek i góry* rozpoczynają piękne wiersze zmarłego w 1999 roku Witolda Udzieli (pamięci Jego poświęcamy też miejsce w dziale *Ocalić od zapomnienia*). Witold H. Paryski opowiada o swych przedwojennych wyprawach ratunkowych. Waldemar Betlejewski pisze, jak został taternikiem. Stanisław Worwa wspomina tym razem pierwszą powojenną wyprawę w Alpy w 1947 roku i dokonane wówczas przejście grani Grandes Jorasses. Z kolei relacje kolegów z Łodzi, Sosnowca i Warszawy pozwalają nam przenieść się w góry Norwegii i Irlandii. Na koniec – tłumaczenie opowiadania znanego francuskiego pisarza, filmowca i alpinisty, Samivela.

Zebrało się sporo artykułów o tematyce kulturalnej, z których powstał nowy dział, *W kręgu kultury*. Otwiera go obszerny artykuł Józefa Durdena poświęcony ludowej sztuce sakralnej – malarstwie na szkle i rzeźbie. Jego uzupełnieniem jest wspomnienie o ludowym rzeźbiarzu z Dębna, Józefie Janosie. Dalsze artykuły traktują o Rafale Malczewskim, Stanisławie Witkiewiczu, niedawno zmarłym Jerzym Harasymowiczu, a także o Ciemnych Smreczynach jako inspiracji literackiej.

W naszych *Refleksjach nad współczesnością* nie mogła pozostać bez śladu sprawa Olimpiady w Tatrach w roku 2006; podsumowania całej afery dokonał w swoim artykule Krzysztof Kabat. Marek Kot, pozostając w kręgu problemów Tatr i Zakopanego, przedstawia problem wody wypływającej i pozyskiwanej z Tatr; czy nie zabraknie jej dla powiększającej się bez umiaru i opamiętania aglomeracji zakopiańskiej?

Ocalić od zapomnienia chcemy dalsze wspomnienia Macieja Mischke z alpejskich wypraw KW Winterthur, ale także zapomnianą i będącą dotychczas na indeksie partyzantkę Ognia. Artykuł o pierwszym przewodniku Ostrowicza o Łądku-Zdroju to jedyny nadesłany tekst do proponowanego działu poświęconego Sudeutom. Tomasz Smoliński z Warszawy przypomina historię Oddziału Warszawskie-

go PTT do roku 1939; to bardzo cenny przyczynek do zbierania historii PTT, o pi-
sanie której upominano się na Zjeździe Towarzystwa.

Na *Kronikę PTT* składają się m. in. obszernie relacje ze Zjazdu Delegatów PTT
w Zakopanem, sylwetki naszych członków honorowych oraz – jak zwykle – omó-
wienie działalności Zarządu Głównego PTT, poszczególnych oddziałów i prezen-
tacja pisemek oddziałowych.

Zapewne zauważyliście na przestrzeni dotychczas wydanych tomów, że zy-
skaliśmy wiernych, stałych autorów, którzy chętnie dla nas piszą. Chcemy im
w tym miejscu serdecznie za to podziękować.

Z nadzieją, że tom zaciekawi Was, życzymy przyjemnej lektury.

Redakcja

— . —

Tomy I– VII Pamiętnika PTT
można nabyć w Redakcji
bezpośrednio
lub za zaliczeniem pocztowym.

(Uwaga! Tomy I – II na wyczerpaniu)

Adres Redakcji:

Barbara Morawska-Nowak
ul. Konarskiego 21/5
30-049 Kraków
tel. (012) 634-05-89

Dr JERZY GRODZICKI to warszawiak urodzony w 1935 r., który jest niewątpliwie najlepszym znawcą jaskiń Tatr Polskich. Zna je nie tylko jako grotolaz-odkrywca ale naukowiec, który przez kilkadziesiąt lat prowadzi badania w grotach tatrzańskich. Jego prace naukowe (dotychczas ukazało się ich ponad 100) w większości są związane z jaskiniami tatrzańskimi, ich powstaniem, tektoniką, podziemnym krążeniem wód itp.

Był prezesem Speleoklubu Warszawskiego PTTK, przewodniczącym Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego PZA, obecnie jest prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi.

Uczestniczył w eksploracji jaskiń Hiszpanii, Kuby, Austrii i Australii. Prowadził badania geologiczne na Kubie, w Peru, Ekwadorze i na Wyspie Wielkanocnej.

Obecnie jego marzeniem jest ukończenie 10-tomowej pracy „Jaskinie Tatrzańskiego Parku Narodowego”.



PODZIEMNY ŚWIAT POLSKICH TATR

z dr Jerzym Grodzickim rozmawia Adam Liberak

Adam Liberak: Czy przypominasz sobie, że 8 lat temu rozmawialiśmy o przygotowywaniu przez grupę warszawskich grotolazów „Inwentarza Jaskiń Tatrzańskich”? Akurat wtedy ukazał się pierwszy tom tego opracowania, a nasza rozmowa ukazała się drukiem w I tomie wznowionego po latach „Pamiętnika PTT”. Powiedziałeś wówczas, że w Tatrach jest ok. 540 grot, ale 40 z nich jeszcze nie zinventaryzowano. Od rozpoczęcia inwentaryzacji minęło ćwierć wieku. Jaka sytuacja jest obecnie? Czy już kończycie ten spis z natury? Ile nowych jaskiń jeszcze w Tatrach odkryto?

Jerzy Grodzicki: *To duża dawka pytań na początek, ale odpowiadam. Inwentaryzacja jest zrobiona w 65%. Ukazało się już 6 tomów. Trzy następne są w przygotowaniu. W Tatrach Polskich mamy obecnie ponad 600 jaskiń i tyleż dokumentujemy. Rzeczywiście pracujemy nad „Inwentarzem” 25 lat, ale nie bez przerw, bo dwie organizacje – Tatrzański Park Narodowy i Polskie Towarzystwo Nauk o Ziemi nie zawsze mają na ten cel pieniądze, a dokumentacyjne opracowanie takiej ilości jaskiń to spora praca. Przecież taka Wielka Śnieżna – największa jaskinia tatrzańska – ma 22 km korytarzy i 814 m deniwelacji.*

AL: To olbrzymia zmiana w poznaniu podziemi tatrzańskich. Kiedy po wojnie chodziłem trochę po grotach, mówiło się o kilkudziesięciu jaskiniach.

JG: *To był koniec okresu, nazwijmy go romantycznym, gdy działali nieliczni grotolazi, ale jednocześnie początek śmiałej działalności odkrywczej, wspartej coraz lepszą techniką. Zainteresowanie jaskiniami trwa od wieków. Pierwotny człowiek i dawne zwierzęta chętnie korzystały z jaskiń jako bezpiecznego schronienia. Najstarsze daty znalezione w pobliżu jaskiń tatrzańskich pochodzą z początku XVI wieku, a towarzyszące im petroglify wskazują, że interesowali się nimi poszukiwacze skarbów. Pierwsze informacje o tych grotach pojawiają się w XVII w. w tzw. spiskach pełniących rolę swoistych przewodników dla poszukiwaczy skarbów. Nawet jeszcze w XIX w. szukano skarbów zakopanych przez zbójników w grotach. W tym samym wieku jaskiniami zaczynają się interesować turyści i naukowcy (m. in. S. Goszczyński, L. Zejszner, G. Ossowski). Pierwszym inwentarzem jaskiń tatrzańskich były opisy 30 grot sporządzone przez J. G. Pawlikowskiego w 1887 r. i opublikowane w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”. W początkach XX w. Zaruski zbadał kilkanaście jaskiń i wyniki tych wycieczek opublikował. W okresie I wojny światowej rozpoczynają swą działalność bracia Stefan i Tadeusz Zwolińscy. Znajdąc odkrycia w słowackiej części Tatr marzą o podobnie pięknych grotach w Tatrach Polskich. Każdą odkrytą jaskinię opisują i często łącznie z planami publikują te informacje w czasopismach fachowych, a następnie naturalnie podają je w każdym nowym wydaniu swego przewodnika po Tatrach. Tworzą również pierwszy klub speleologiczny przy Sekcji Przyrodniczej PTT.*

AL: Dlatego satyryk zakopiański w swojej „Pieśni o Zakopanem” napisał w 1926 r. taki dwuwiersz:

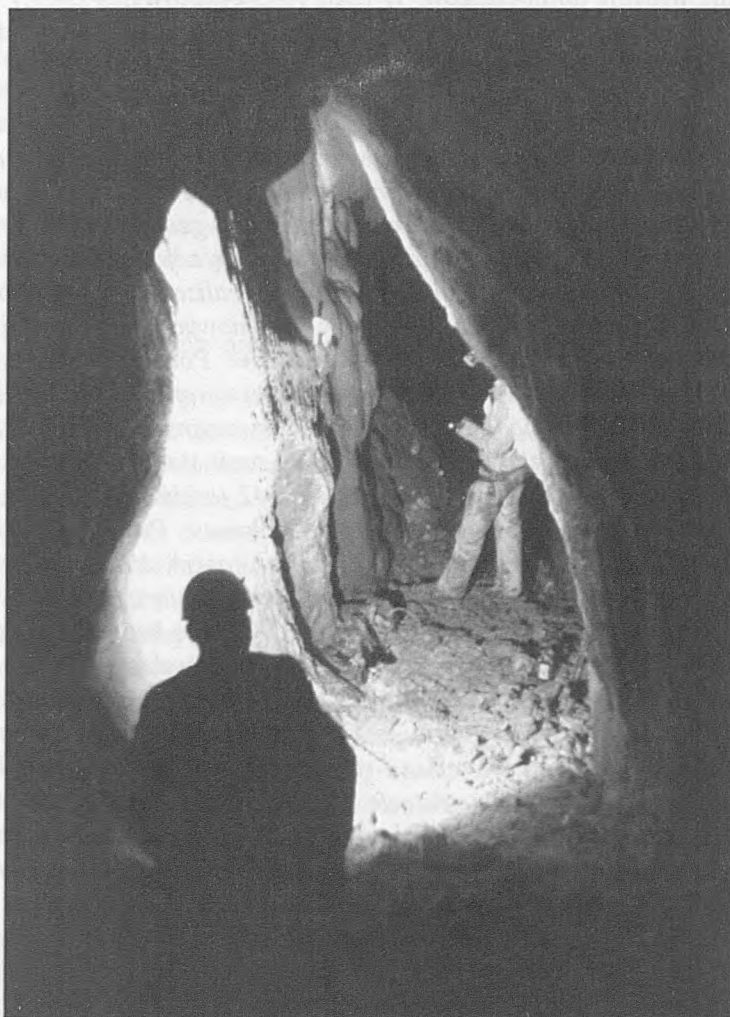
*Zwolińscy zamiast pchać Cię w góry
zepchną Cię w tatrzańskie dziury.*

JG: *Zwolińscy byli znani ze swej pasji poszukiwawczej, ale to była nie tylko ich pasja. Zarazili nią wielu, bo jaskinie to coś odmiennego, to środowisko charakteryzujące się całkowitym brakiem światła i specyficznym mikroklimatem o stałych parametrach. To wszystko sprzyja zachowaniu unikalnych form flory i fauny, które przetrwały niejednokrotnie z okresu plejstocenu, a nawet pliocenu. Niezależnie od wyjątkowych cech środowiska jaskinie są współcześnie dostępnymi dla człowieka fragmentami sieci podziemnej krążenia wód. Powoduje to, że są również elementem najbardziej podatnym na antropogeniczne zanieczyszczenie obszarów zasilańia podziemnych wód krasowych. Z geologicznego punktu widzenia jaskinie dostarczają przestrzennych danych obserwacyjnych o wewnętrznej budowie masywu górskiego, stanowią przetrwałe ślady dawnych etapów rozwoju morfologii terenu, a szata naciekowa (często bardzo piękna) zawiera zapis zmian klimatycznych obszaru. W namuliskach jaskiń znajdują się często bezcenne dla paleontologów resztki kopalnej fauny trzecio- i czwartorzędowej, a także unikalne znaleziska archeologiczne z okresu rozwoju kultur paleo- i neolitycznych.*

AL: Właśnie to bogactwo śladów, znalezisk archeologicznych, doprowadziło właściwie do zniszczenia namulisk w Grocie Magury. Myślę, że zaczęli jeszcze poszukiwacze skarbów zbójnickich, a może „pomogli” im w XIX w. górnicy, któ-

rzy przecież niedaleko stąd wydobywali rudę żelaza. Potem, ciekawi „nieznane-go” turyści dokonali reszty. Tatrzański Park Narodowy dwukrotnie zakładał kratę na wejściu by chronić grotę przed całkowitym zniszczeniem, ale to niewiele pomogło.

JG: *To były już lata 50.–60., okres gwałtownego wzrostu zainteresowania jaskiniami tatrzańskimi. Krakowianie utworzyli Klub Grotolazów a członek tej grupy, K. Kowalski, wydał w 1953 r. dokumentację 70 znanych wówczas jaskiń. Ta książka przyspieszyła rozwój taternictwa jaskiniowego. Działalność odkrywcza to jeden kierunek zainteresowań grotolazów, a drugi to wyczyn sportowy czyli rywali-*



Jaskinia Naciekowa w Dolinie Kościeliskiej.
Pomiary w korytarzu „Rozdroże”.
Fot. G. Rachlewicz

zacja, kto szybciej pokona trudny, podziemny odcinek jakiejś groty. W latach 60. jest już kilka tysięcy grotolazów. Prowadzi to nie tylko do odkrycia wielu nowych jaskiń, ale także do poznania nowych ciągów w znanych już grotach. Czasopismo „Speleologia” publikowało w latach 1959–1978 dokumentację nowych odkryć, a równocześnie biuletyny różnych klubów publikowały swoje dane. Liczba odkryć przewyższyła jednak możliwości ich dokumentacji. Zdarzało się więc, że dwa razy odkrywano tę samą jaskinię lub jakiś ciąg już znanej. Naturalnie „prawem pierwszeństwa” nadawano swoje nazwy. Tak robił się coraz większy bałagan w nazewnictwie. Prace dokumentacyjne nie nadążały za odkryciami, a skoro coś nie było opisane i zlokalizowane, nie można było tego objąć ochroną.

AL: Tak, ale wróćmy do początków. W roku 1973 opracowałeś zasady inwentaryzacji, a rok później wystąpiłeś z inicjatywą zrobienia pełnej dokumentacji jaskiń Tatr Polskich.

JG: To była właściwie inicjatywa Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, a ściślej Oddziału Warszawskiego Towarzystwa, które w porozumieniu z Tatrzańskim Parkiem Narodowym miało przygotować w okresie 6 lat dokumentację znanych wówczas 300 jaskiń tatrzańskich w podziale geograficznym z wyłączeniem Kominiarskiego Wierchu, którym zobowiązał się zająć Oddział Krakowski PTPNoZ. My w Warszawie powołaliśmy zespół do realizacji tego zadania. Natomiast TPN zobowiązał wszystkich taterników jaskiniowych do udostępnienia zespołowi inwentaryzacyjnemu zebranych materiałów. Podstawowym założeniem było więc odszukanie każdej znanej, a nie udokumentowanej jaskini i opisanie jej lokalizacji i wszystkich posiadanych danych obserwacyjnych, naukowych czy historycznych. Czyli nie chodziło tu o badania, ale o zapis stanu faktycznego. W roku 1974 dysponowaliśmy kompletną dokumentacją 142 jaskiń. Niektóre trzeba było uzupełnić i zweryfikować według ustalonego schematu. Prócz tego zaczęliśmy zbierać materiały dokumentacyjne dla pozostałych jaskiń, ich liczbę szacowano na 160. W latach 1974–1981 średnio 30 osób przez 4 miesiące w roku (w tym miesiąc w zimie) prowadziło prace dokumentacyjne w terenie korzystając z pomieszczeń TPN i wsparcia finansowego Speleoklubu Warszawskiego PTTK. Do roku 1981 zebraliśmy dane dla 470 jaskiń. A więc o 170 więcej niż przewidywało porozumienie z Parkiem. Z tego 27 opisów jaskiń przekazaliśmy krakowiakom, bo dotyczyły one Kominiarskiego Wierchu, a raczej jaskiń w tym masywie. W latach 1981–1987 opracowaliśmy dokumentację i przekazaliśmy do TPN. Niestety, przy ówczesnych kłopotach finansowych dalsze prace stanęły w miejscu aż do 1991 r., kiedy to środki uzyskane z Centrum Upowszechniania Nauki PAN umożliwiły publikację pierwszego tomu. Wtedy właśnie miała miejsce rozmowa, o której wspominaś na początku. Wtedy też byłem optymistą i liczyłem, że wszystko pójdzie przędzej. Niestety, po pierwsze Oddział Krakowski PTPNoZ nie wywiązał się ze swoich zobowiązań, a po drugie, znów zaczęło brakować pieniędzy na aktualizację badań w terenie. Dlatego informacje na temat masywu Kominiarskiego Wierchu dotyczące aż 74 jaskiń są niekompletne. W 1993 r., dzięki pomocy Komitetu Badań Naukowych, PAN i TPN, można było uzupełnić dane dotyczące nowych od-

kryć po 1981 r. Dzięki temu, do końca 1986 r. ukazało się 6 tomów inwentarza p.t. „Jaskinie Tatrzańskiego Parku Narodowego”. Zawierają one opisy 334 jaskiń, w tym 87 świeżo odkrytych.

AL: Czyli wciąż przybywa nowych odkryć, a zdawać by się mogło, że te małe polskie Tatry zbadano niejako „tam i z powrotem”.

JG: Ilość odkryć, nie tylko jaskiń, ale także nowych ciągów w tych już znanych jaskiniach, zaskakuje nie tylko Ciebie. Kiedy K. Kowalski w 1953 r. opisał 70 grot, długość wszystkich razem wynosiła około 12,5 km. Wtedy najdłuższa z nich – Szczelina Chochołowska – miała 1650 m. Zestawienie A. Kozika w 1972 r. obejmowało już 300 jaskiń, a łączna ich długość obliczana była na 50 km. Dziś, jak mówiłem, mamy poznanych w Tatrach Polskich 600 jaskiń, a łączna długość korytarzy przekracza 120 km. Najdłuższa jaskinia ma 22 km, a najgłębsza – 814 m. 3 jaskinie mają korytarze ponad 10 km długie, a 7 – ponad 6 km. Jest jeszcze 15 jaskiń, których korytarze mają ponad 1,2 km. Nie są to ostateczne dane, bo poszukiwania trwają i już wiemy, że do tych 600 trzeba będzie dopisać kilkanaście nowo odkrytych. Należy się też spodziewać dalszych odkryć w znanych jaskiniach. W tych największych nie będzie to łatwa sprawa. Aby pokonać 600 m różnicy wzniesień i przejść pod ziemią 10 km trzeba dużo sprzętu, czasu, pieniędzy, nie mówiąc o kondycji.

AL: W Tatrach grotolazów nie brakuje, podobno jest ich więcej niż taterników.

JG: Nie wiem, ale myślę, że są ruchliwsi. Taternicy w Tatrach nie mają już problemów do rozwiązania. Jak mówiłem, wśród grotolazów mamy dwie grupy – wyczynowców i odkrywców, choć podział taki jest dość sztuczny. Z tą drugą grupą mamy bardzo dobrą współpracę, a wielu z nich brało udział w opracowaniu materiałów do pierwszych 6 tomów. Natomiast grupa wyczynowców jest liczniejsza, bo przybywa ludzi, którzy chcą się pochwalić ekstremalnym wyczynem sportowym. Dlatego najważniejszą sprawą jest ostateczne udokumentowanie wszystkich jaskiń, aby można otoczyć je ochroną. Sprawa nie jest błaha, już raz w latach 70. najpopularniejsze grotby były tak zanieczyszczone, że prawie nie można było ich zwiedzać. Wtedy dyrekcja TPN zamknęła większość jaskiń i zezwalała na ich penetrację tylko pod warunkiem ich posprzątania. Teraz znów przybywa brudnych jaskiń, bo niestety następne pokolenie grotolazów nie zawsze sprząta po sobie, a obecnie przy tej ilości odkrytych jaskiń bez dokumentacji, trudno będzie je chronić przed zanieczyszczeniami. Pamiętajmy, że zanieczyszczenia jaskiń wpływają na ich środowisko całymi latami, bo stała niska temperatura spowalnia procesy rozkładu, co nie znaczy, że to nie ma wpływu na przeciekające wody, które często są źródłami wody pitnej.

AL: No, ale spowolnienie inwentaryzacji w roku 1997 na skutek kłopotów finansowych Waszych i TPN wstrzymało wydawanie dalszych tomów.

JG: Stanęliśmy na szóstym tomie. Na szczęście inicjatywa opracowania inwentarza jaskiń Polski (w tym jaskiń tatrzańskich) znalazła pełne zrozumienie u Głównego

nego Konserwatora Przyrody, dr Janusza Radziejowskiego, co pozwoliło na trójsstronne porozumienie pomiędzy Ministerstwem Ochrony Środowiska, Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Zarządem Głównym PTPNoZ. To umożliwia pracę nad 3 kolejnymi tomami (7, 8 i 9) inwentarza. Prace dokumentacyjne nad 210 jaskiniami Tatr Zachodnich i 30 Tatr Wysokich są w różnym stadium zaawansowania. Naturalnie czeka nas jeszcze jeden dodatkowy tom, bo w czasie naszej inwentaryzacji odkryto kilkadziesiąt nowych jaskiń, a w znanych już trafiono na nowe korytarze i sale. Do tego konieczne jest uzupełnienie wykazu literatury, który już obejmuje ok. 1400 artykułów. To byłby tom 10, na który na razie nie widzę pieniędzy.

AL: Ale ponoć koniec wieńczy dzieło, więc może z pomocą TPN znajdziecie pieniądze na zwieńczenie tej dwudziestopięcioletniej, olbrzymiej pracy. Tymczasem dziękuję za rozmowę i życzę w imieniu PTT by dutki się znalazły... może rzeczywiście są gdzieś zakopane. Na zakończenie, aktualny wykaz 10 najdłuższych i najgłębszych jaskiń tatrzańskich:

Jaskinie Tatr o największej deniwelacji		Najdłuższe jaskinie Tatr	
1. Wielka Śnieżna	814 m (−807,+7)	1. Wielka Śnieżna	ponad 22000 m
2. Śnieżna Studnia	763 m (−726,+37)	2. Wysoka – Za Siedmiu Progami	11600 m
3. Bańdzioch Kominiarski	562 m (−546,+16)	3. Miętusia	10460 m
4. Wysoka – Za Siedmiu Progami	435 m (−288,+147)	4. Bańdzioch Kominiarski	9550 m
5. Kozia	389 m (−376,+13)	5. Śnieżna Studnia	ok. 6600 m
6. Ptasia Studnia – Lodowa Litworowa	−352 m	6. Czarna	ok. 6500 m
7. Czarna	304 m (−242,+62)	7. Ptasia Studnia – Lodowa Litworowa	6000 m
8. Miętusia	278 m (−256,+22)	8. Zimna	4350 m
9. Studnia w Kazalnicy	235 m (−199,+36)	9. Kozia	3520 m
10. Zimna	176 m (−16,+160)	10. Kasprowa Niżna	ok. 3000 m

O WCZESNEJ HISTORII GÓRNICTWA KRUSZCOWEGO W TATRACH POLSKICH

Mikołaj K. Zapalski

Góry zawsze przyciągały ludzi. Góry dawały schronienie, często też pożywienie. Jako miejsce w pewnym sensie mistyczne oddziaływały na psychikę i wyobraźnię tych, którzy się tam znaleźli. Wielu zapuszczało się w góry by szukać ukrytych bogactw, nierzadko (jak powszechnie uważano) strzeżonych przez duchy. Większość z nich wracała z pustymi rękami, ale nieliczni coś znajdowali. Z rzadka były to rzeczywiście ukryte skarby, dużo częściej natomiast różnorakie kruszce, czasem kamienie szlachetne. Innym motywem poszukiwań była chęć uzupełnienia niedoborów w skarbcach władców, którzy zachęcali do poszukiwań (często sami wysyłali ekspedycje poszukiwawcze) wiedząc, że rozwój górnictwa może przyczynić się do ożywienia gospodarczego państwa.

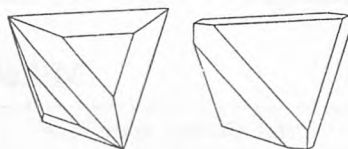
Dzieje górnictwa w Tatrach można podzielić na trzy okresy. Pierwszy z nich, najdawniejszy, zaczyna się w XIII wieku. Był to okres ogólnego rozwoju gospodarczego, tak w Polsce, jak i w całej Europie. Prowadzono prace poszukiwawcze na terenie całego kraju; o poszukiwaniach w Małopolsce mówi akt Leszka Białego. W swojej kronice Długosz pisze o poszukiwaniach złota w Pieninach (które zostały rzekomo uwieńczone sukcesem).

Najdawniejszy wiarygodny dokument, dotyczący interesującego nas rejonu, to akt nadania Henryka Brodatego (z 1234 roku) dla Teodora Cedry; dotyczy on Podhala. Z 1350 roku pochodzi przywilej dla kasztelana krakowskiego, Spytki, mówiący, że otrzymuje on nagrodę, za wysiłek poniesiony przy poszukiwaniu kruszców. Kolejnym sygnałem dotyczącym górnictwa jest wzmianka z 1417 roku, mówiąca o kopalni srebra „trzy mile za Nowym Targiem”. Nie wiadomo jednak, czy owa kopalnia usytuowana była w samych Tatrach, czy na Podtatrzu. Kolejne wiarygodne zapisy pochodzą z 1448 roku, kiedy to król Kazimierz Jagiellończyk wydał dokument zezwalający mieszczanom krakowskim i sądeckim na poszuki-

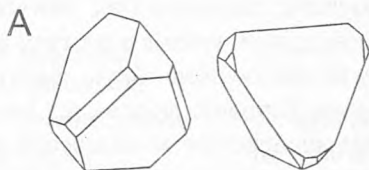
wanie kruszców. Jest to sygnał rozpoczynający nowy etap rozwoju górnictwa. Niestety nie wiadomo, czy poszukiwano ich również w Tatrach, czy też ograniczono poszukiwania do Pienin i Beskidów. Pewnego rodzaju bodźcem do tych działań było odkrycie obfitych złóż w Olkuszu (gdzie wydobywano ołów i srebro). Dopiero z 1502 roku pochodzi wiadomość mówiąca, że: „U źródeł Dunajca, w Górze Ornak” znaleziono duże złoża kruszców miedzi i srebra.

Należy się tutaj wyjaśnienie geologiczne: minerały kruszczowe występują w Tatrach najczęściej w tzw. utworach hydrotermalnych. Utwory te tworzyły się w ostatnim etapie stygnięcia stopu magmowego, w temperaturach niższych od 300°C. Są to najczęściej różnego rodzaju pustki skalne, w które wnikały gorące roztwory siarczków i innych soli pochodzących z położonej głębiej lub dalej intruzji granitoidowej). W złożach tatrzańskich ważne są w zasadzie tylko dwa minerały:

- **TETRAEDRYT** Cu_3SbS_3 – tworzy nieduże, najczęściej srebrnoszare kryształki, niekiedy z błękitnym nalotem. Jego kryształy należą do układu regularnego. Poza miedzią widoczną we wzorze chemicznym, miewa domieszkę srebra, czasem nawet do 17% wagowych.
- **CHALKOPIRYT** CuFeS_2 – mosiężnożółty minerał, tworzący na ogół bardzo małe kryształki zaliczane do układu tetragonalnego. Jest bardzo pospolitym minerałem, rzadko tworzy masywniejsze skupienia. W Tatrach obydwa minerały występowały najczęściej w rozproszeniu.
- Należałoby też wspomnieć o **ANTYMONICIE** Sb_2S_3 – tworzy on słupkowe, rombowe kryształy; szary, o metalicznym połysku. W Tatrach Polskich raczej nie występował, natomiast w kopalniach podkrywańskich stanowił ważną rudę złota.



Kryształy tetraedrytu



A, B – Kryształy chalkopiryty



B – według Sadebecka, z Bolewskiego



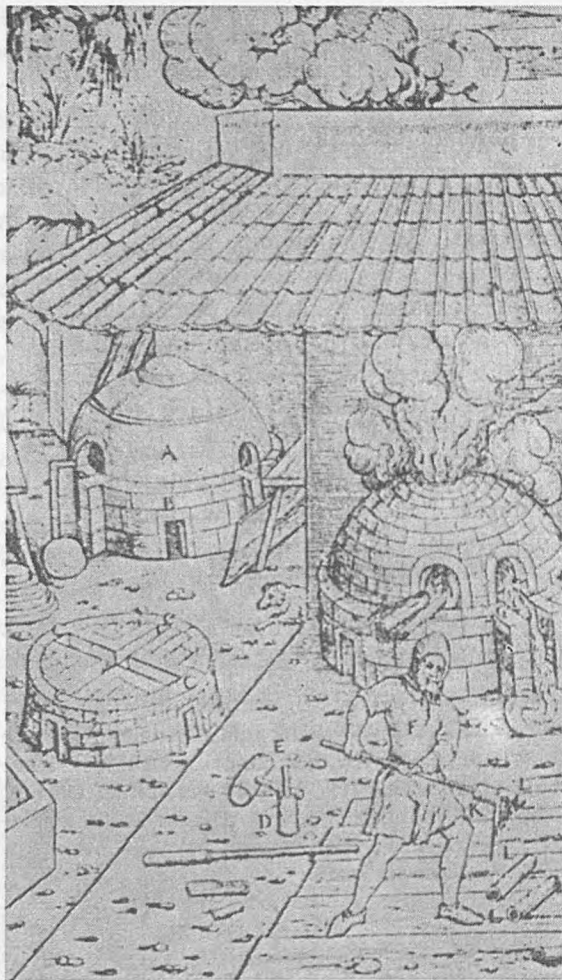
Kryształ antymonitu

Jak już wspomniałem, w 1502 roku zostały odkryte bogate złoża. Najprawdopodobniej jeszcze w tym samym roku została wybita pierwsza sztolnia – „Czarna Sztoła” – położona gdzieś w rejonie Żlebu Pod Banie (sama nazwa wskazuje na związek tego miejsca z górnictwem:

pochodzi od węgierskiego słowa banya – kopalnia kruszcu). Wkrótce też zostały wybite następne. Kopalnie te zostają zarzucone najprawdopodobniej około roku 1503. Rok później Aleksander Jagiellończyk wydaje przywilej dla Stanisława Tarnowskiego z Poznania i Pawła Gdańszczanina, pozwalający na prowadzenie poszukiwań w Pieninach. Ważnym dla górnictwa jest rok 1505, w którym Aleksander wydaje *Statut Olkuski* – podstawowy zbiór praw górniczych. Wydanie tego statutu miało na celu zachęcenie do poszukiwań; statut ów podtrzymywany był przez następnych królów.

W 1521 roku prace prowadzi niejaki Jan Hamernik, nie posiadający jednak żadnego przywileju poszukiwawczego. W latach 1523–1525 zostaje wydanych aż sześć przywilejów poszukiwawczych. Około roku 1526 wydobywanie zostaje podjęte przez Zygmunta Starego (niemalże osobiście, król miał bowiem spory udział finansowy w prowadzonych pracach; ponadto był członkiem jednego z gwarectw, czyli towarzystw górniczych).

W tym samym roku sprowadzony został nawet górmistrz, Samson z Fulsztyna (możliwe, że był z pochodzenia Czechem; nie jest to jednak pewne). Sprowadzenie specjalisty górniczego może świadczyć o rozmachu prowadzonych prac, jednak nic bliższego na ten temat nie wiadomo. Wydaje się, że wydobywanie zostało zarzucone około roku 1538, a może nawet kilka lat wcześniej. Nastąpiła długa przerwa w eksploatacji kruszców tatrzańskich. Jako ciekawostkę można podać fakt, iż w 1559 roku pewna grupa poszukiwaczy uzyskała możliwość korzystania w czasie akcji poszukiwawczej z domu królewskiego, znajdującego się przy rynku w Nowym Targu. Ponieważ żadna z ówczesnych kronik więcej o tej ekspedycji nie wspomina, należy sądzić, że ich poszukiwania zakończyły się fiaskiem. Później podejmowano poszukiwania w XVII i w początkach XVIII wieku; były one



Piece hutnicze używane m.in. w Polsce
(wg Agricoli, z Josta)

również bezowocne. W 1647 król Władysław IV, chcąc zachęcić do poszukiwań i ewentualnego wydobywania, uwolnił gwarków od olbory (dziesięciny) na dziesięć lat.

Swój renesans przeżyły kopalnie tatrzańskie za panowania Stanisława Augusta. W połowie 1765 roku sprowadził on z Niemiec majstrów górniczych: „Jana Augusta Knoblaucha, Mineralnych Gór Inspektora; Jana Rudolfa Knorra, majstra i Chrystyana Wilhelma Freise, sekretarza”. Zaraz też przystąpili oni do poszukiwań w rejonie Ornaku. Prace były nieco ułatwione, gdyż udało się odnaleźć dawne sztolnie (między innymi „Czarną Sztolę”). Właśnie wtedy zaczął się wyrab łasów tatrzańskich na potrzeby górnicze i hutnicze. Chciałbym w tym miejscu wyjaśnić, jaka jest różnica pomiędzy sztolnią, a szybem. Posłużę się słowami Hieronima Łabęckiego (cytat za H. Jostem):

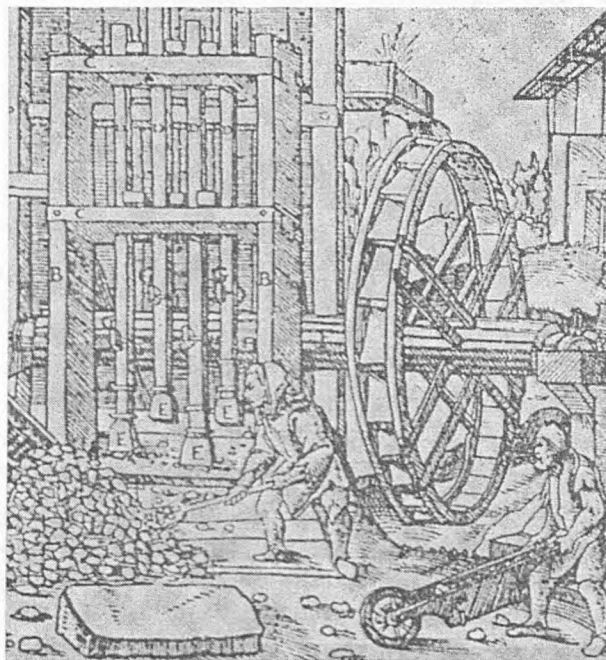
Szyb jest to otwór do głębi ziemi, prostopadłe prowadzony, czyli, jak to zowią, bity lub pogłębiany; szyby są zupełnie prostopadłe albo nieco ukośne. Ciała kopalne do windowania ładują się na dnie szybu, w którym, gdy się woda zbiera, zowie się go czerpakiem lub rzqp. (...) Dawniej zaczynano kopanie wyłącznie przez spuszczenie, czyli bicie szybów aż do pokładu kopalnego, lecz tym sposobem nie można było dojść głęboko, gdyż przyływ wody i psucie się powietrza wstrzymywały roboty. Później zaczęto używać podkopów, czyli sztolni.

Sztolnia jest to droga podziemna, wyrobiona w kierunku mało co do poziomego różniącym się, idąc z zewnątrz pod ziemię i przecinającą pokłady kopalni. W środku dna sztolni jest rów, zwany też sznicem, którym wody układające się

do poziomu i ciągle przybywające spływają. Rów ten pokryty jest tarcicami, aby po nich chodzić i kruszec wywozić można. Te zowią się podkładki, po staremu tratwaki...

Przez cały czas trwania robót król otrzymywał dokładne sprawozdania. W jednym z nich napisano, że pokłady kruszców były bardzo bogate (według A. Paulo grubość żyły kruszczowej w nabrzmieniach osiągała do 30 cm, jednak grubość żyłek siarczkowych ma zwykle grubość ok. 1 cm).

Wkrótce potem Knorr przesłał do króla analizę tetraedrytu srebronośnego. Według niej 1 cetnar krusz-

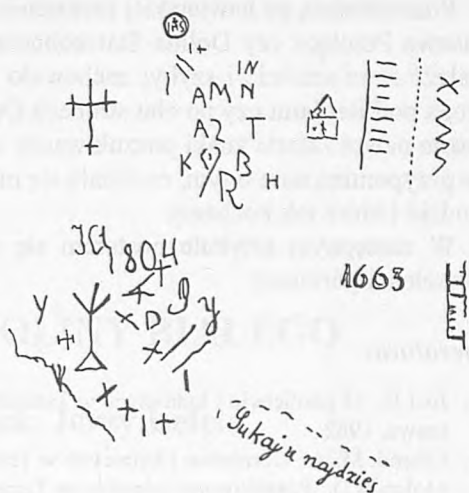


Tłuczki do kruszenia rudy
(wg Agricoli, z Josta)

cu zawierał: złota – ślad, srebra – 1 grzywnę 4 łuty, miedzi – 16 funtów (1 cetnar – 40,55 kg; 1 funt – 400 g; 1 łut – 12,67 g; 1 grzywna – 202,75 g).

Zima 1765/66 była bardzo ciężka. Musiano wybudować nowy budynek mieszkalny dla górników gdyż stary został zniesiony przez lawiny. W tym czasie prowadzone były również poszukiwania w innych częściach Tatr: w dol. Starobociańskiej (w masywie Starobociańskiego, zwanego wówczas Szczytem, znaleziono ponoć srebro), w okolicach Giewontu oraz Morskiego Oka. Co do poszukiwań w Dolinie Za Mnichem, istnieje wiele sprzeczności. Wiele

źródeł (m.in. Staszic) podaje, że znaleziono tam antymonit (od niego mają pochodzić nazwy Szpiglasowej Przełęczy i Wierchu – niem. Spiessglanz – antymon). Jest to dziwne, gdyż antymonit w granitoidach i pegmatytach (które to skały tam występują) nie powinien występować. Dostępne mi prace mineralogiczne i petrograficzne zaprzeczają jakoby minerał ten występował w tym rejonie Tatr. Pomyłka zapewne wynikała z tego, że Staszic umieścił w swoim „Ziemioródtwie Karpatów...” wiadomość niesprawdzoną. Wiadomo natomiast, że w masywie Miedzianego znaleziono tetraedryt srebronośny. W okolicach Giewontu przez jakiś czas prowadzono wydobywanie, jednak brak na ten temat bliższych danych. Kopalnie tatrzańskie nie przynosiły spodziewanych zysków, a w ogólnym bilansie przynosiły straty. Nierentowność była spowodowana zbyt dużym rozmachem prac, nieproporcjonalnym do zasobów – tak małe złoża nie mogły utrzymać tylu ludzi. O skali tych robót świadczyć może fakt, iż w 1767 r. przy samej sztolni „Czarne Okno” pracowało około 50 ludzi, a sztolni podobnych tej było jeszcze przynajmniej dziewięć. Nakłady na te kopalnie były więc bardzo duże. W końcowym okresie starano się je zmniejszać. Jako przykład takich oszczędności można podać zamianę drogich świec woskowych na lampki olejowe. Niestety, mimo tych wszystkich starań górnictwo kruszcowe powoli zamierało. Po zajęciu Galicji przez Austrię, rząd wiedeński wysłał w 1773 roku hrabiego Ybarre, aby zbadał rentowność kopalń tatrzańskich. Jego raporty mówią o czynnych sztolniach: trzech w Ornaku i dwóch w Starej Robocie. Ponadto Ybarra wspomina o pracach prowadzonych m.in. w Jaworzynce, na Koszycy, czy na Pysznjej. Jeszcze w ciągu 1780 roku wydobyto około 360 cetnarów wiedeńskich miedzi (1 ctn. Wied. – około 56 kg). Ponadto, w Tatrach zlokalizowane były dwa zakłady hutnicze: jeden w Kościeliskach, drugi na Pysznjej.



Znaki poszukiwaczy skarbów ryte w skałach.
(wg Steckiego, za Jostem)

Pozostałością po hawiarskiej przeszłości Tatr są nazwy takie jak Baniste, Szpi-glasowa Przełęcz czy Dolina Starorobociańska. Poza tym, gdziekolwiek można znaleźć stare sztolnie i szyby; zachowało się też wiele górniczych dróg, jak np. Droga pod Reglami czy po obu stronach Ornaku. W niektórych miejscach spotkać można nawet zatarte znaki poszukiwaczy owych skarbów. Wszystko to nieustannie przypomina nam o tym, co działo się niegdyś w górach, po których tak lubimy chodzić i które tak kochamy.

W następnym artykule postaram się pokazać i opisać te namacalne ślady przeszłości górniczej.

Literatura:

1. Jost H.: O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich. Wyd. Naukowo-Techniczne, Warszawa, 1962.
2. Liberak M. A.: Górnictwo i hutnictwo w Tatrach Polskich. Wierchy, 1927, t. V.
3. Molenda D.: Poszukiwania górnicze w Tatrach, Pieninach i Beskidzie Sądeckim do 1772 r. w świetle analizy przywilejów poszukiwawczych. W: Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa Zakład Narodowy im. Ossolińskich, PAN, 1950, t. 14, 55–64.
4. Gawel A.: Itinerarium po śladach robót górniczych w „Srebrnych Górach” w Tatrach Zachodnich. Prace Muzeum Ziemi, 1966, nr 8, 7–26.
5. Paulo A.: Tatrzańskie złoża kopalin. Przegląd Geologiczny, 1971, nr 7.
6. Pawlica W.: O złożach mineralnych granitu tatrzańskiego. Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, 1916, t. 50.
7. Wątocki W.: Żyły mineralne na Ornaku w Tatrach Zachodnich. Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego, 1951, t. XX, zeszyt 1–2.
8. Zwoliński S.: Materiały archiwalne dotyczące górnictwa i hutnictwa po polskiej stronie Tatr. W: Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, PAN, 1970, t. 14, 17–24.

— • —

Za cenne uwagi i wskazówki dziękuję Panu Profesorowi Jerzemu Lefeldowi oraz Panu Adamowi Liberakowi. Dziękuję też moim kolegom – Piotrowi Ślósarskiemu i Michałowi Brenn-kowi.

TAJEMNICA DOLINY BIAŁEGO

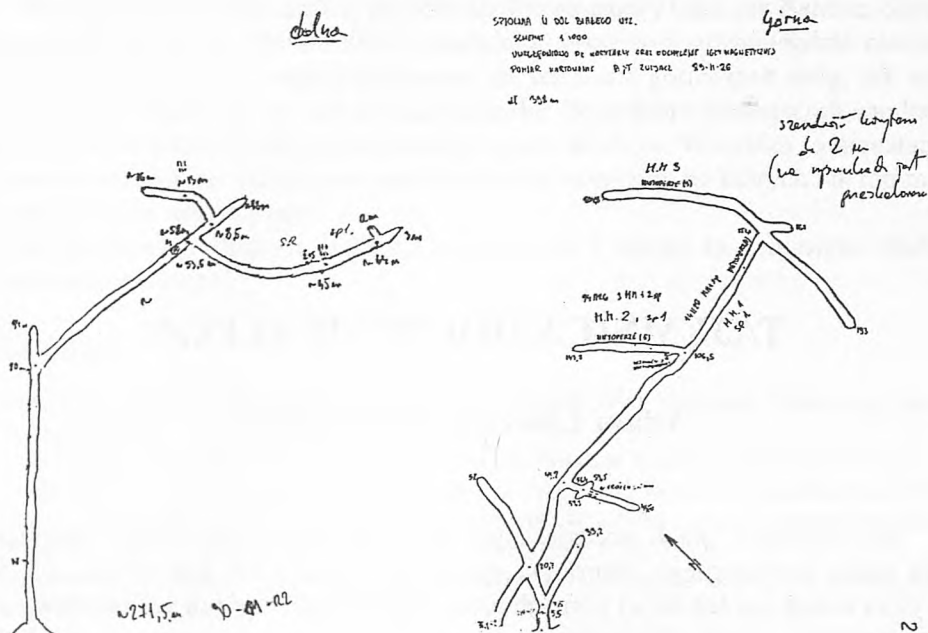
Adam Liberak, Jerzy Lefeld

We wczesnych latach pięćdziesiątych Dolina Białego została nagle zamknięta dla ruchu turystycznego. Wojskowi wartownicy nikogo nie dopuszczali ani do wylotu doliny ani też do jej górnych partii, ścieżką nad Reglami od Patyków czy Strążyskiej.

A przyczyna była następująca. W roku 1950 specjaliści radzieccy przeszukiwali góry Krajów Demokracji Ludowej (jak to wówczas nazywano wschodnio-europejskie kraje satelickie ZSRR). Szukali bowiem nerwowo rud zawierających pierwiastki promieniotwórcze. Był to gorączkowy pościg za uranem, najważniejszym w atomowym wyścigu zbrojeń pomiędzy ZSRR i USA. Nieliczni żyjący jeszcze naoczni świadkowie widzieli właśnie wtedy tych specjalistów z licznikami Geigera u wylotu Doliny Białego. W tym czasie dla Związku Radzieckiego, w okresie dużego napięcia zimnej wojny (przypominamy: początek wojny koreańskiej w kwietniu 1950 r.) liczył się każdy ślad pierwiastków promieniotwórczych. Tym bardziej, że władze ZSRR nie wiedziały jeszcze o własnych, bogatych złożach uranu; m.in. dlatego podjęto wydobyć również w Czechosłowacji.

Ci poszukiwacze prowadzili swe prace w Tatrach Polskich od Kop Sołtysich na wschodzie Tatr po Halę na Stołach na zachodzie. Interesujące ich miejsca zaznaczali kołkami. Szczególnie dużo takich kołków było w Dolinie Białego. Tam też zdecydowano się na wybite dwóch sztolni eksploatacyjnych. Pierwsza z nich ma otwór wejściowy tuż przy ścieżce turystycznej, w głównym ciągu doliny, na wysokości 980 m n.p.m. Jej główny korytarz jest początkowo prosty a następnie skręca skośnie w prawo i ma kilka małych odgałęzień. Ogólna długość korytarzy wynosi 272 metry. Nie wiedzący o jej pochodzeniu turyści określają jej wejście jako „jaskinię”. Tak zwana „górną” sztolnia znajduje się ponad dolną. Jej wylot położony jest na wysokości 1030 m n.p.m a długość korytarzy wynosi 398 metrów.

Opadające ku Dolinie Białego zachodnie zbocze Krokwi jest zbudowane z dolomitów i wapieni dolomitycznych wieku środkowo triasowego czyli skał, które powstawały na dnie morza około 230 milionów lat temu. Same skały dolomitowe nie zawierają pierwiastków promieniotwórczych, czego dowiodły negatywne wy-



Pomiary i rysunki sztolni wykonał pracownik Tatrzańskiego Parku Narodowego,
Tomasz Zwijacz-Kozica w roku 1997

niki poszukiwań specjalistów radzieckich w innych rejonach Tatr. Jednak na odcinku Dolina Jaworzynki – Dolina Białego występują w tych skałach triasowych przewarstwienia ciemnych, niemal czarnych łupków zawierające miejscami tufity, czyli resztki popiołów pochodzenia wulkanicznego osadzone na dnie morskim (te same popioły wulkaniczne osadzone na lądzie zwa się tufami). Wyraźne ślady takiej działalności wulkanicznej z tego samego okresu geologicznego znane są z Alp Południowych we Włoszech i w Austrii. Tufity i tufy często zawierają podwyższone ilości uranu lub toru.

Najprawdopodobniej na takie właśnie łupki natrafili radzieccy poszukiwacze uranu w Dolinie Białego i one stały się przedmiotem eksploatacji górniczej. Wszystkie prace były prowadzone przez specjalistów i górników radzieckich z zachowaniem ścisłej tajemnicy.

U wylotu dolnej sztolni stały dwa baraki, w których mieszkało kilka osób. Dla potrzeb eksploatacji górniczej oraz tych baraków czynny był agregat prądowórczy.

Pani Maria Krystyna, córka Stanisława Wielopolskiego, właściciela domku przy wylocie Doliny Białego opowiada: *Dolinę zamknięto chyba w roku 1950. Chciano nas usunąć z domu, ale ojciec zdecydował, że będzie pracował dla Rosjan pod warunkiem, że zostaniemy w domu. Pamiętam, że chodziłam wtedy do drugiej klasy i w drodze do i ze szkoły musiałam się meldować strażnikom podając hasło. Oczywiście dojście do naszego domu zostało odcięte a ścieżkę Pod Regłami poprowadzono kładką poniżej mostka, aby turyści omijali wylot doliny. Rosjanie zaj-*

mowali kilka domów wypoczynkowych w pobliżu, na Bogówce, takich jak „Pan Tadeusz”, „Poranek” i „Marysin”.

Fakt, jak wielką tajemnicą otaczano wszystko co dotyczyło kopalni uranu, uzmysławia wypowiedź Marii Liberakowej, która była wtedy pielęgniarką w przychodni przeciwgruźliczej: *Zwariowali z tą tajemnicą. Wyobraź sobie, przyprowadzono do nas jakichś pracowników tej kopalni. Nic nie mówili, podawali tylko swój numer. Prześwietlano ich, badano, ale wyniki zabierał cywil towarzyszący każdemu z nich. Lekarz nie wiedział nawet czy na coś przedtem chorowali. To już bzdura.*

Pan Bronisław Noiszewski podał, że widział u wylotu Doliny Białego specjalistów radzieckich z instrumentami (liczniki Geigera-Mullera). W zimie 1950 roku cała dolina była zamknięta ze wszystkich stron. Przejście przez Patyki było niemożliwe, gdyż stali tam żołnierze z psami.

Wiadomości na temat zakończenia prac w Dolinie Białego są sprzeczne. Wymieniane są lata 1952, a nawet 1955. Ta pierwsza data wydaje się być bardziej prawdopodobną. Według relacji Jana Krupskiego, wówczas pracownika PKP na stacji w Zakopanem, co tydzień wysyłano do ZSRR dwa pojemniki urobku na dwóch wagonach pod eskortą wojskową. Wagony ładowano jedynie w nocy, w ścisłej tajemnicy.

Po zakończeniu prac górniczych, kiedy Rosjanie się wynieśli, pan Bronisław Noiszewski wraz z Kazimierzem Wróblem oglądali te sztolnie i resztki ekwipunku górniczego jaki pozostał po tych pracach. U wylotu dolnej sztolni natrafili na ślady linii telefonicznej do wylotu doliny oraz ślady ropy – pozostałość po agregacie prądotwórczym. Urobek przewożony był wagonikami po szynach łączących obydwie sztolnie i wylot doliny. Jako siła pociągowa służyły konie. Ślady poszukiwań w dolomitach triasu reglowego widywano również po drugiej, zachodniej stronie doliny lecz nie ma tam śladów eksploatacji. Nic w tym dziwnego, gdyż triasowe serie skalne należą już do innej jednostki tektonicznej, w której brak jest śladów działalności wulkanicznej w postaci tufitów.

Ta tajna, radziecka eksploatacja w Dolinie Białego była wówczas przedmiotem drwin w kręgach geologów tatrzańskich, którzy dobrze wiedzieli, że nie może tam być żadnych znaczących złóż uranu. Nikt jednak nie śmiał otwarcie nic powiedzieć o beznadziejności tych prac, aby nie narazić się na represje władz.

Tak to, w rzekomo „wolnym kraju” zabierano tajnie urobek rudy z polskich Tatr, który miał służyć do produkcji nuklearnej w ZSRR. Na szczęście dla nas i dla samych Tatr były to jedynie ślady pierwiastków promieniotwórczych a zawartość uranu czy toru w urobku przesyłanym do ZSRR rychło okazała się być zbyt nikła aby kontynuować eksploatację.

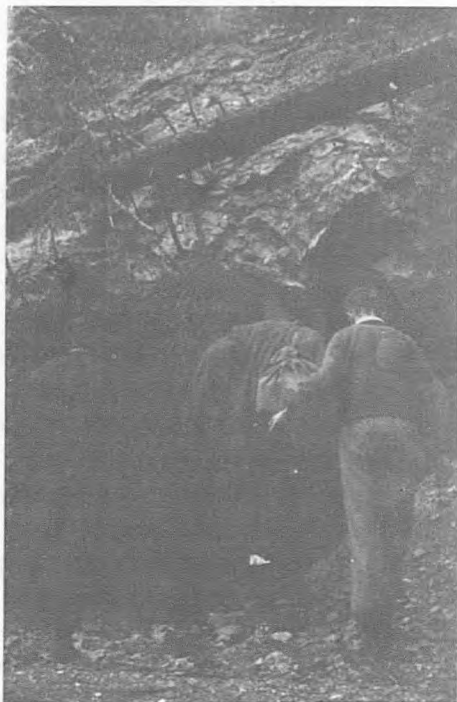
Wczesne lata pięćdziesiąte były to czasy, gdy granice państw satelickich ZSRR były zamknięte. W Tatrach nie wolno było chodzić na żadne szczyty leżące na granicy państwowej, na przykład na Rysy. Tuż ponad Czarnym Stawem stał strażnik WOP-u i nikogo wyżej nie puszczal. Na Świnicę można było pójść jedynie w ramach wycieczki zbiorowej organizowanej przez PTTK. Trzeba było się na taką wycieczkę zapisywać w biurze na Krupówkach. Listę uczestników, zawie-

rającą, prócz imienia i nazwiska, również datę urodzenia i numer dowodu osobistego, jak też liczbę osób sprawdzał skrupulatnie żołnierz WOP-u na Przełęczy Liliowe. Warto o tym obecnie przypomnieć, zwłaszcza młodzieży, która nie ma pojęcia o „wolności” jaka wówczas w Polsce panowała. Żartów nie było, sam współautor tego tekstu został bez ostrzeżenia ostrzelany przez żołnierza, gdy podchodził na nartach z Kondratowej na Łopatę. Szczęśliwie na nartach udało się uciec... Zresztą aresztowania taterników czy narciarzy, którzy zbyt blisko zbliżali się do granicy „przyjaznej Czechosłowacji” były dość częste.

* * *

Jak się okazuje, tajemnica Doliny Białego podniecała także umysły młodych chłopców. Poniżej publikujemy krótkie wspomnienie naszego kolegi, podówczas licealisty.

W latach 1953–1956 mieszkalem w Zakopanem i uczęszczałem do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych (obecnie im. A. Kenara). W tej szkole mój stosunek do gór kształtował ich wielki entuzjasta, matematyk Zbigniew Bromowicz. Uczył nas górskiego ABC wodząc po Gorcach i Tatrach. Jesienią 1954 roku (a może wiosną 1955) opowiedział nam w tajemnicy o poszukiwaniach rud ura-



J. Krauze, C. Klimczyk i H. Labuzga
wchodzą do odsoniętego otworu sztolni.
Fot. J. Żaczek

nowych w dolinie Białego. Podnieceni tą informacją i uzbrojeni w potężny topór do mięsa naszej internatowej Rozalki – szefowej kuchni, wyruszyliśmy wczesnym niedzielnym rankiem do doliny. Przy pomocy uderzeń obuchem (głuchy odgłos) zlokalizowaliśmy wejście do sztolni. Po usunięciu darni przy pomocy topora rozsunęliśmy świerkowe bale i przez uzyskany otwór weszliśmy do środka. Po przejściu 350 m wycofaliśmy się, gdyż kończyły się nam świece. Po dyskretnym zabezpieczeniu wejścia postanowiliśmy przyjść tu ponownie. W następną niedzielę zabraliśmy ze sobą dwie łopatki wojskowe oraz dużą ilość świerkowej kory i żywicy. Paląc ją na blaszanym dekielku przymocowanym drutem do metrowej gałęzi oświetliliśmy całość chodnika. Zaintrygowały nas otwory wiercone co kilkadziesiąt centymetrów wypełnione gliną, zatykane drewnianym kołkiem przebitym metalowym prętem, na zewnątrz zakończone



Zdjęcie wewnątrz sztolni;
od lewej: J. Krauze, H. Labuzga, C. Klimczyk.
Fot. J. Żaczek

ceramicznym izolatorem i wszystko połączone drutem. Z jednego takiego otworu wydobyliśmy klocek gliny (ok. 30 cm długości) o zabarwieniu od żółtego do niebieskiego im głębiej i ofiarowaliśmy go panu Bromowiczowi. Nasze żywiczne ognisko okazało się tym razem wystarczające i umożliwiło zwiędzenie kilkuset metrów chodnika. Nasz kolega, Józef Żaczek wykonał zdjęcia, które udały się przy tym oświetleniu.

W tej fascynującej przygodzie wzięli udział: Czesław Klimczyk (Oświęcim), Janusz Krauze (Poznań), Herbert Labuzga (Opole) i Józef Żaczek (Bestwina, pow. Bielsko-Biała).

Takie to były młodzieńcze przygody.

Czesław Klimczyk



W Tatrach Polskich tylko 63 kozice!!!

Jesienne liczenie kozic w Tatrzańskim Parku Narodowym wykazało, że w Tatrach Polskich żyją tylko 63 kozice. Czyli kierdel kozic stał się w ostatnich 20 latach znacznie mniejszy. Kozica tatrzańska jest znów jednym z najbardziej zagrożonych wyginięciem, żyjących w Polsce ssaków. Tegoroczna długa, śnieżna zima jest wyjątkowo groźna dla nich, bo kozice przy pierwszym śniegu schodzą jak zwykle do wysokogórskich lasów, gdzie mogą znaleźć pożywienie. Niestety w lasy wysokogórskie w poszukiwaniu pożywienia podchodzą czasem rysie (naliczono ich obecnie w Tatrach 8 sztuk). Również kłusownicy lubią na przełomie jesieni i zimy zapolować na piękne, zimowe futro kozicy.

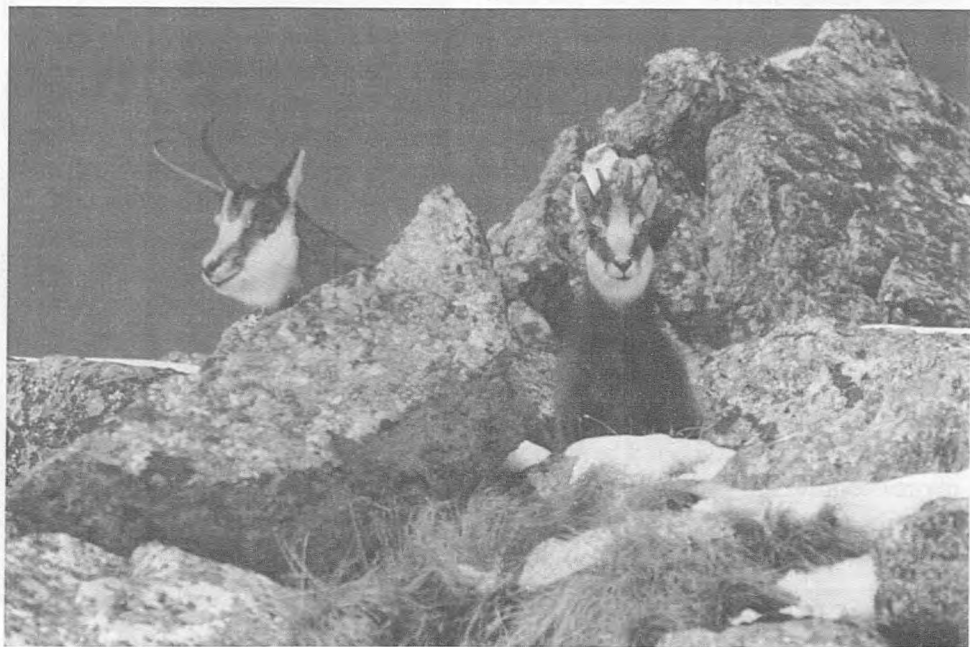
Czy na przełomie wiosny i lata doliczymy się jeszcze 63 kozic w Tatrzańskim Parku Narodowym?

Chyba nie. Co więcej, czy niepokojone przez wszędobylskich turystów i naciarzysty matki rodzą następne pokolenie?

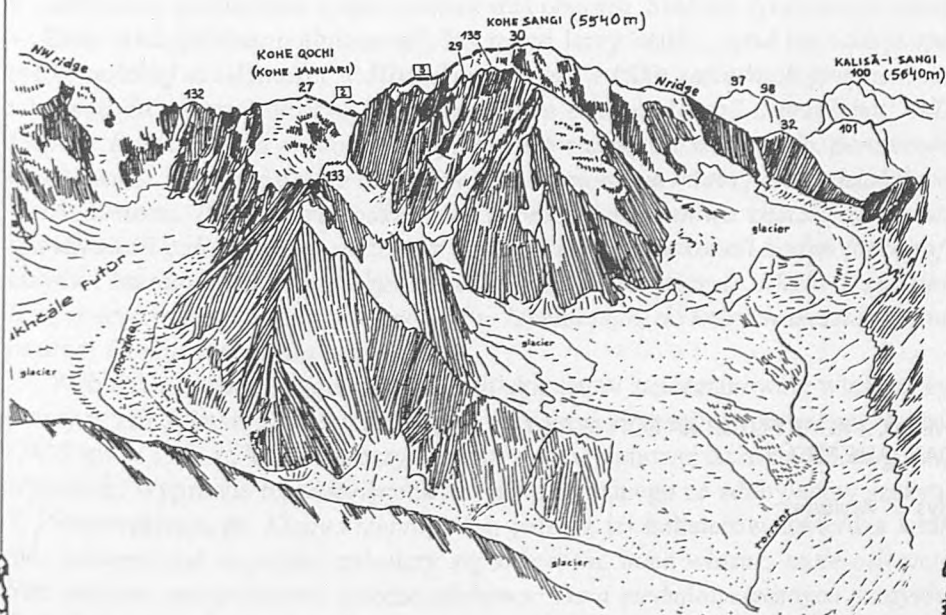
Nasi sąsiedzi z południa już kilka lat temu widząc rosnące zagrożenie dla kozicy stworzyli tereny zamknięte dla ruchu turystycznego i ponoć przybyło im młodzięży w kierdelach kozic.

A jak my chcemy ratować nasze kozice?

Adam Liberak



Fot. W. Kamińska



WIDOK Z KOHE FUTŪR NA GÓRNE PIĘTRO DOLINY
DARRAHE FUTŪR

Rys. J. Wojtusiak

Blok tematyczny, jaki proponujemy Wam w tym tomie „Pamiętnika” jest dość nietypowy. W tym roku postanowiliśmy, trochę może podążając z modnym ostatnio prądem rozliczeń „końca wieku”, zaproponować materiał dotyczący gór które są obecnie niedostępne i pewnie jeszcze długo nie będą. Mowa tu oczywiście o Hindukuszu. Wyprawy w ten rejon zapoczątkował w 1960 r. Bolesław Chwaściński, który poznał Afganistan już przed wojną, pracując tam jako inżynier-geodeta. Przez szereg lat było to miejsce, w którym Polacy zdobywali pierwsze ostrogi znawców wysokich gór.

Jerzy Wala – jeden z największych światowych autorytetów w dziedzinie eksploracji Hindukuszu, napisał artykuł podsumowujący polską działalność w jednej z grup Hindukuszu – Zebak. Pewne informacje na temat polskiej działalności tam ukazywały się w zamieszczanych w „Taternikach” relacjach z wypraw; w monograficznych opracowaniach dotyczących działalności Polaków w górach świata zebrana została polska działalność przede wszystkim w Hindukuszu Wysokim. Mniej znany Hindukusz Zebak nie został dotychczas kompleksowo opisany, a jest on jednym z masywów, w których Polacy przecierali ślady i zaznaczyli się w całkowicie pionierskim etapie poznawania obszaru. Stąd też tytuł całego działu – „Złoty wiek polskiego alpinizmu”. Jak mówi Jerzy Wala: *...tytuł ten oddaje specyfikę polskiej działalności w Hindukuszu Zebak i kilku sąsiednich grupach, nawiązując do okresu „złotego wieku alpinizmu europejskiego” z przełomu XVIII i XIX w. Była to epoka, w której zdobywano najważniejsze szczyty Alp, penetrowano dziewicze wówczas doliny i lodowce. Takie znamiona miała polska działalność w Hindukuszu. Był to okres odkrywczy w pełnym tego słowa znaczeniu. Polacy spenetrowali całe nieznane wcześniej doliny i masywy, dokonali badań topograficznych i kartograficznych, zdobywali dziewicze wysokie szczyty. Miało to zupełnie inną specyfikę niż późniejsza aktywność w Himalajach, do których zresztą właśnie poprzez Hindukusz wiodła nasza droga.*

Wybitne sportowe osiągnięcia polskich alpinistów zapoczątkowały właśnie wyprawy w Hindukusz. Dość wspomnieć o pierwszej zimowej wyprawie na Noshag (7492 m) w 1973 r., która otworzyła właściwie erę zimowej działalności w górach wysokich. Wyprawie tej poświęcona jest książka jednego ze zdobywców szczytu, T. Piotrowskiego, pt. *Kiedy krzepnie rtęć*; jeden z jej bohaterów stwierdza właśnie: *możemy, jak wyprawa zakończy się sukcesem, mieć własne, małe odkrycie. Nikt przecież nie próbował jeszcze zdobywać zimą siedmiotysięcznych szczytów. Będziemy pionierami jak Kolumb...* Potem przyszły również spektakularne przejścia w stylu alpejskim, jak północno-wschodnią ścianą Kohe-Bandaka (W. Kurtyka) czy północną ścianą Kohe-Mandaras (A. Zawada, P. Jasiński, M. Kowalczyk).

O ile polskie wyprawy w Karakorum czy Himalaje to właściwie głównie sukcesy sportowe, o tyle polskie ślady w Hindukuszu obejmują w równym stopniu działalność poznawczą i naukową. Szereg grup górskich Hindukuszu zostało odkrytych i rozpoznanych właśnie przez polskie wyprawy. Polacy położyli równocześnie wielkie zasługi w badaniach naukowych tego rejonu. Do najbardziej spektakularnych i kompleksowych prac należy monografia geomorfologiczna Hindukuszu Munjan, będąca rezultatem badań Ludwika Kaszowskiego. Praca ta, która zaowocowała rozprawą habilitacyjną autora, stanowi wybitne dzieło geograficzne i należy do najbardziej wszechstronnych i całościowych opracowań, jakie pojawiły się na temat Hindukuszu. W naszym dziale, autor ten opisuje pokrótce zlodowacenie Hindukuszu Munjan, zwracając szczególną uwagę na tzw. lodowce gruzowe – bardzo interesujące zjawisko, mało znane z gór Europy a w Hindukuszu doskonale wykształcone i bardzo istotne. Jest to więc okazja nie tylko do wyrobienia sobie opinii na temat utworzenia się jednej z najważniejszych cech Hindukuszu, ale również do poznania rzadko szerzej omawianego aspektu wykształcenia się zlodowacenia w górach strefy suchej.

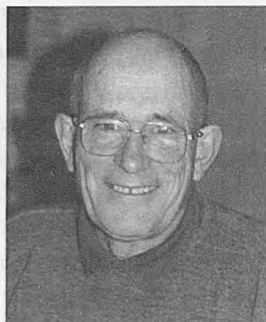
Dział hindukuski zamyka artykuł wspomnieniowy Waldemara Betlejewskiego który, jak sądzimy, pomoże Wam wczuć się nieco w atmosferę minionych wypraw w te piękne góry.

To, co prezentujemy tutaj jest oczywiście zaledwie okruczem wiadomości, które czekają na publikację. Jak mówi Jerzy Wala, który zachęcił nas do podjęcia tego tematu, *nie znanych szerzej materiałów dotyczących Hindukuszu jest ciągle mnóstwo. Dotyczy to w dużym stopniu mniej znanych obszarów, o tyle ciekawych, że spenetrowanych właśnie przez Polaków. Planuję zebrać to kiedyś w postaci książki, ale wciąż brakuje czasu na takie przedsięwzięcie... Na pewno jednak nie może się to wszystko zmarnować.*

Oczekując na monografię Hindukuszu, jako przedsmak zapraszamy zatem do lektury naszego działu!

HINDUKUSZ ZEBAK

Jerzy Wala



Jerzy Wala
Fot. J. Słupski

Dziś, z perspektywy dwudziestu lat od zakończenia polskiej działalności górskiej w Hindukuszu, przerwanej wydarzeniami politycznymi w Afganistanie, można śmiało mówić o „złotym wieku” powojennego alpinizmu polskiego. Nie są w stanie przyćmić jej nawet najśmielsze osiągnięcia sportowe w Himalajach, Karakorum i innych obszarach górskich. Odkrycia w Hindukuszu nie ograniczały się do nowych dróg wspinaczkowych. Było to poznawanie nie tylko nieznanych szczytów, lecz także otoczenia całych dolin, a nawet grup górskich. Względy polityczne, a zatem także brak ustalenia granicy afganistańsko-pakistańskiej, spowodowały pozostawienie „białych plam” na udostępnionych aktualnych mapach wielkoskalowych. Tam też ukształtował się polski powojenny alpinizm nawiązujący do jego świetnej historii z okresu międzywojennego.

Niskie koszty organizowanych wypraw i wyjazdów trekkingowych umożliwiły znacznej liczbie naszych taterników i turystów wysokogórskich zmierzenie się z problemami wspinaczkowymi tych gór. Sprzyjały też temu bardzo korzystne warunki klimatyczne – przeważnie trwała „bezhmurna” pogoda. Istniejący jeszcze respekt wobec gór wraz z wymienionymi warunkami dał efekt niewspółmiernej małej liczby wypadków śmiertelnych (tylko 3 na przestrzeni 17 lat, przy 681 osobach) w stosunku do mniej licznej późniejszej działalności w Himalajach i Karakorum.

Wojna w Afganistanie spowodowała, że okres ten został zamknięty. Nasza działalność alpinistyczna jest tam nadal zawieszona, pomimo że pakistańska część Hindukuszu jest dostępna. Możemy go więc traktować jako wyodrębnioną część historii polskiego alpinizmu. Dotychczasowe szeroko dostępne opracowania koncentrują się na działalności w Hindukuszu Wysokim. W zbliżającym się czterdziestolecu jej rozpoczęcia chcę ją przedstawić w odniesieniu do jednej z mało znanych a istotnych grup górskich.

1. Skąd nazwa Hindukusz Zebak?

Kiedy mija się most na rzece Daryā-i Wardūj i samochód ciężarowy wyładowany uczestnikami wyprawy i jej bagażem oraz workami z bliżej nieznanym towarem zbliża się do wsi Zēbāk, we wcięciu głębokiej doliny ukazują się ośnieżo-

ne szczyty. Potem jednak nikną zakryte bliższymi nagimi grzbietami, a wzrok przyciągają kolorowe turnie i ściany utworzone ze zlepieńców, szczególnie pięknie wyglądające w promieniach zachodzącego słońca. Jeszcze po przekroczeniu rozlewisk, przy powolnym podjeździe krętą drogą na przełęcz Kōtale Sardāb i dalej przez Eškāšem aż do Qādzi Deh, od czasu do czasu pokazują się ośnieżone wierzchołki. Nic dziwnego, że teren ten nie wzbudzał większego zainteresowania. Wprawdzie już pierwsi uczestnicy wejść na Noshaq (Noszak, 7492 m) stale obserwowali urwisty mur wyniosłych szczytów zamykających od zachodu dolinę Qādzi Deh, ale ogrom siedmiotysięcznika i jego sąsiadów w Hindukuszu Wysokim skutecznie przykuwał uwagę. Pierwsze wyprawy polska i japońska w 1960 roku opublikowały zdjęcia tych gór ze stoku Noshaq'a, a wyprawa niemiecka Sektion Bremen DAV z roku 1964 umieściła w swoim sprawozdaniu panoramę szczytów nad doliną Dehgoł z Ratkhūt Zom (5647 m) pośrodku [20] i uczestnicy dokonali wejścia na Kohe Barfi (5463 m), lecz nie było to jeszcze rozpoznanie tych gór.

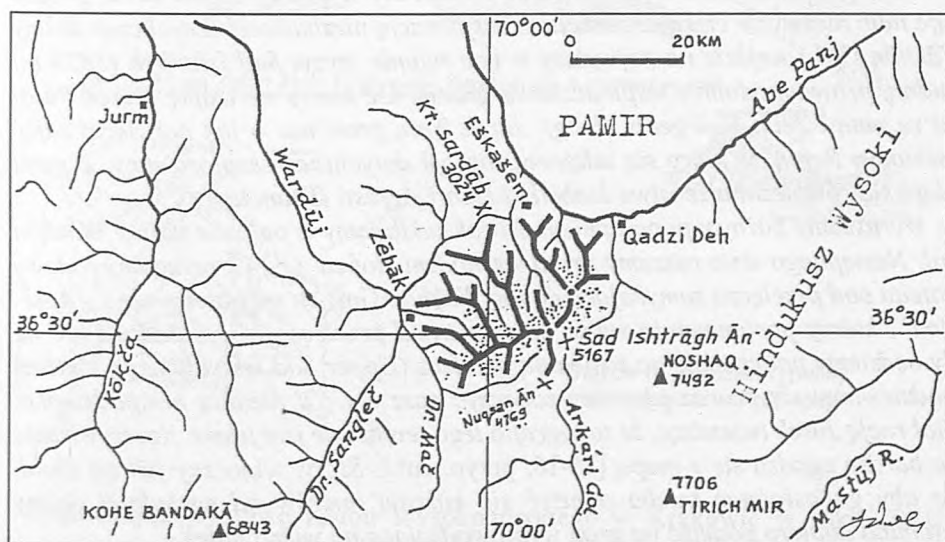


Widok ku zachodowi na szczyty grupy Hindukusz Zēbāk z Długiej Grani (Rakhe Darōz 5690 m) w Hindukuszu Wysokim. 57 – Kohe Sākht, 61– Kurobakho Zom, 62 – Sad Ishtāgh.
Fot. K. Berbeka 1960 r.

Hindukusz nie ma przyjętego podziału na grupy górskie oraz nazw miejscowych dla nich. Chcąc więc określić te góry nasunęła się nam podczas IV Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1966 myśl, aby nazwać je Kohe Zēbāk, od nazwy wsi Zēbāk znajdującej się u zachodniego krańca tych gór. W 1973 roku w swoim opracowaniu „Hindu Kush, the Regional Division” [32], proponując nazwy dla wydzielonych grup górskich i idąc śladem już przyjętej w literaturze nazwy High Hindu Kush zmieniłem nazwę Kohe Zēbāk na Hendūkuše Zēbāk – Hindukusz Zebak. Rozciągnięta na znaczną część głównego grzbietu górskiego nazwa Ratkhūt

Zom na mapie Afghan Cartographic Institute w skali 1:250000 [M-2] oraz na mapie Survey of India 1:126720 z roku 1931 [M-3], wiąże się jedynie z wybitnym dwuwierchołkowym masywem i byłoby mylącym objąć nią całą grupę górską. Zgodnie z przyjętym w powyższym opracowaniu podziałem regionalnym, Hindukusz Zebak należy do północno-wschodniego Hindukuszu (North-eastern Hindu Kush [32]). Posiada krajobraz wysokogórski o walorach stawiających go wśród kilku najatrakcyjniejszych grup górskich Hindukuszu. Był przy tym stosunkowo łatwo dostępny dzięki bliskości drogi przejazdnej dla samochodów zdążających z Faydzābādu przez Eškāšem w głąb Wakhānu.

Granice Hindukuszu Zebak narzucają się wyraźnie w terenie i na mapach, nawet takich jak w skali 1:1000000 i mniejszych. Szerokie, połogie siodło Kōtale Sardāb oddziela Hindukusz Zebak od gór północnego Badachschanu, a wielka płaskodenna dolina rzeki Ābe Panj od gór należących do Pamiru. Głęboko wcięta dolina Qādzi Deh i wysoka przełęcz Sad Ishtirāgh Ān oraz dolina Arkari po stronie południowej oddziela go od znacznie wyższego Hindukuszu Wysokiego (High Hindu Kush, Hendūkuše Beland). Nazwa ta zaproponowana przez Józefa Nykę przyjęła się w polskiej, a nawet zagranicznej literaturze. Obniżenie grzbietu w rejonie przełęczy Khatinza Ān (4881 m), Nuqsān Ān (4769 m) oraz dolina Dehgoł oddziela od Środkowego Hindukuszu, a konkretnie od grupy górskiej Hindukusz Agram (Hendūkuše Agrām). Od wschodu granicę stanowi szerokie rozlewisko rzeki Daryā-i-Sangleč w rejonie wsi Zēbāk. Przez przełęcz Kōtale Sardāb, Nuqsān Ān, Sad Ishtirāgh Ān prowadziły od dawna szlaki przebywane przez tubylców, stąd nazwy te znalazły się już na mapie J. Biddulpha z 1880 roku [M-9].



Usytuowanie Hindukuszu Zebak

2. Pierwsi Europejczycy

Byli to wojskowi angielscy. Gen. bryg. Sir George Cookerill pisze, że 9.08.1894 roku wszedł jako pierwszy Europejczyk na przełęcz Nuqsān Ān (4769 m) i Khatinza Ān (4881 m) [6]. Pierwsze wysokości tych przełęczy podał pułkownik Woodthorpes: 16560 i 17500 stóp.

Od strony afgańskiej prowincji Badakhšan pierwszym znanym wejściem na Nuqsān Ān było wejście wyprawy naukowej Stanisława Bilkiewicza, Polaka, zoologa, dyrektora muzeum przyrodniczego w Aśkhabad, badacza fauny azjatyckiej [5]. W wyprawie tej, która miała miejsce w 1917 roku uczestniczył też drugi Polak, Władysław Korsak oraz obstawa żołnierzy rosyjskich [14, 25].

W dolinie Nuqsān Gol był też Reginald Schomberg w latach trzydziestych XX wieku [7, 24]. Brak jest natomiast informacji o działalności wywiadowców i topografów Survey of India przygotowujących materiały do map, szczególnie w latach 1928–1929.

3. Rozpoznanie grupy górskiej

Eksplozację alpinistyczną rozpoczęła wyprawa niemiecka w roku 1964, wejściem na Kohe Barfi (Schneegipfel D1) [20] z doliny Mandro Gol, niżej zwanej Darrahe Nuqsān, a będącej dopływem rzeki Daryā-i Dehgoł. Wyprawa ta opublikowała także pierwsze zdjęcia szczytów w grani głównej Hindukuszu Zebak od strony południowej.

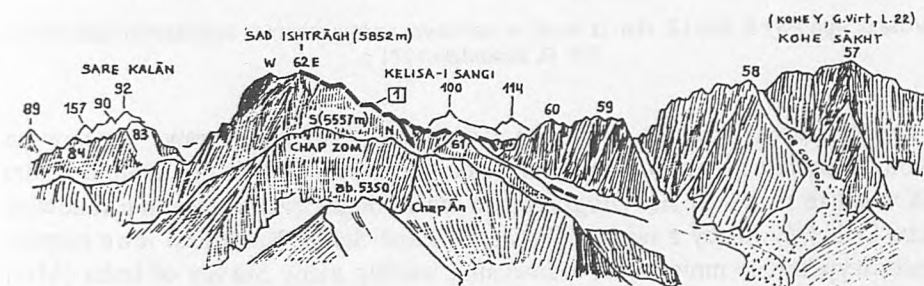
Poważnie zainteresowaliśmy się tą grupą górską w roku 1966 w czasie Krakowskiej Wyprawy w Hindukusz (IV PWH 66). Píše o tym Maciej Kozłowski w Wierchach [15]: *15 sierpnia, po odprawie „narałów” (tragarzy) zastanawiamy się nad dalszymi planami. Nasz szef, kierownik techniczny wyprawy, Jurek Wala, proponuje nam niezwykle ciekawe zadanie – eksplorację niezbadanej dotychczas doliny Wākhān Gol i wejście na najwyższy w tym rejonie szczyt Sad Ishtrāgh (5859 m) trudną, prawdopodobnie wspinaczkową granią. Iść mamy we trójkę: Jurek Potocki ze mną i Jean Bourgeois (Belg). Jurek Wala prosi nas o jak najwięcej zdjęć i szkiców. Rejon, w który się udajemy, nie był dotychczas eksplorowany, Z nami udają się również małżeństwo Isabelle i Henri Agresti (Francuzi).*

Wyruszamy późnym popołudniem. Biwak zakładamy w połowie doliny Wākhān Gol. Następnego dnia ruszamy przed wschodem słońca. O 14⁰⁰ osiągamy lodowe plateau pod przełęczą zamykającą dolinę Wākhān Gol. Tu rozstajemy się z „Agrestimi”, którzy postanawiają wejść na szczyt nad przełęczą o wysokości 5400 m. My będziemy podchodzić na sąsiednią przełęcz (Upper Sad Ishtrāgh Ān), z której spodziewamy się po raz pierwszy zobaczyć nasz cel. Tu niemiła niespodzianka. Miał rację Jurek twierdząc, że topografia tego terenu nie jest jasna. Rzeczywistość nie bardzo zgadza się z mapą [M-16, przyp. aut.]. Szczyt widoczny jak na dłoni, ale aby go osiągnąć trzeba obniżyć się kilkaset metrów od sąsiedniej doliny i stamtąd dopiero podejść na granią wyprowadzającą na wierzchołek.

Z daleka grani nie wydawała się zbyt trudna. Gdy jednak po kilkugodzinnym podejściu stajemy na niewielkim siodełku, okazuje się, że na północ opada tysiąc-

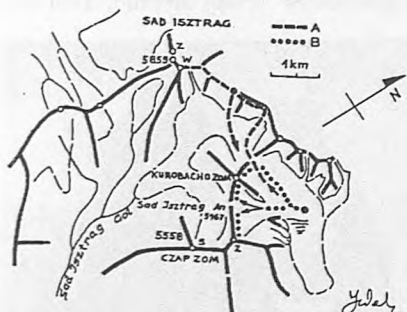
metrową ścianą, nad którą na dodatek zwieszają się potężne nawisy. Jedyne więc możliwa droga to skałki po stronie południowej. Rozpoczynamy regularną wspinaczkę. Ale wysokość pięć i pół tysiąca metrów i kilkudziesięciokilogramowe plecaki wciąż przypominają nam, że to jednak góry typu himalajskiego. Jesteśmy w terenie określonym w skali tatrzańskiej jako „trudny”, mineliśmy nawet odcinki „bardzo trudne”. Biwak też podobny do tatrzańskiego, na pół siedzący. Pogoda wyraźnie się psuje i kolację kończymy w zawierusze śnieżnej. Rano budzi nas słońce, dalej kontynuujemy wspinaczkę na „lekko”. Dziś mimo rosnących trudności i wysokości wspinamy się o wiele szybciej. Na szczycie stajemy o 13⁰⁰. Gratulacje, zdjęcia i szkice dla Jurka. Niestety widoczność ograniczona. Od wysokości 6000 metrów zalega jednolity pułap chmur. Wieje silny wiatr, prószą śnieg, a poza tym ten świdrujący ból głowy – 5859 m – pierwsze dni aklimatyzacji. Na plateau pod przełęczą docieramy późną nocą.

Było to 16, 17 i 18 sierpnia 1966 roku. Poza Polakami dopiero Günther Virt zwrócił uwagę na tę grupę górską w swoim sprawozdaniu z wyprawy geologów niemieckich w 1970 roku w rejon Noshaq'a [29]. Nadał przy tym nazwy kilku szczytom wznoszącym się w otoczeniu doliny Qādzī Deh.



View from the Rakhe Daroz (High Hindu Kush). Photo S. Zierhoffer 1960.

1 – J. Bourgeois, M. Kozłowski, J. Potocki, 17. 8. 1966



Wejście IV Polskiej Wyprawy
w Hindukusz w 1966 roku

Organizując wyprawę Klubu Wysokogórskiego w Krakowie w roku 1971, której kierownikiem był Stanisław Biel i w zakresie transportu łącząc ją z Wyprawą Klubu Wysokogórskiego z Wrocławia pod kierownictwem Jerzego Wojnarowicza, zainteresowaliśmy tymi górami obie wyprawy.



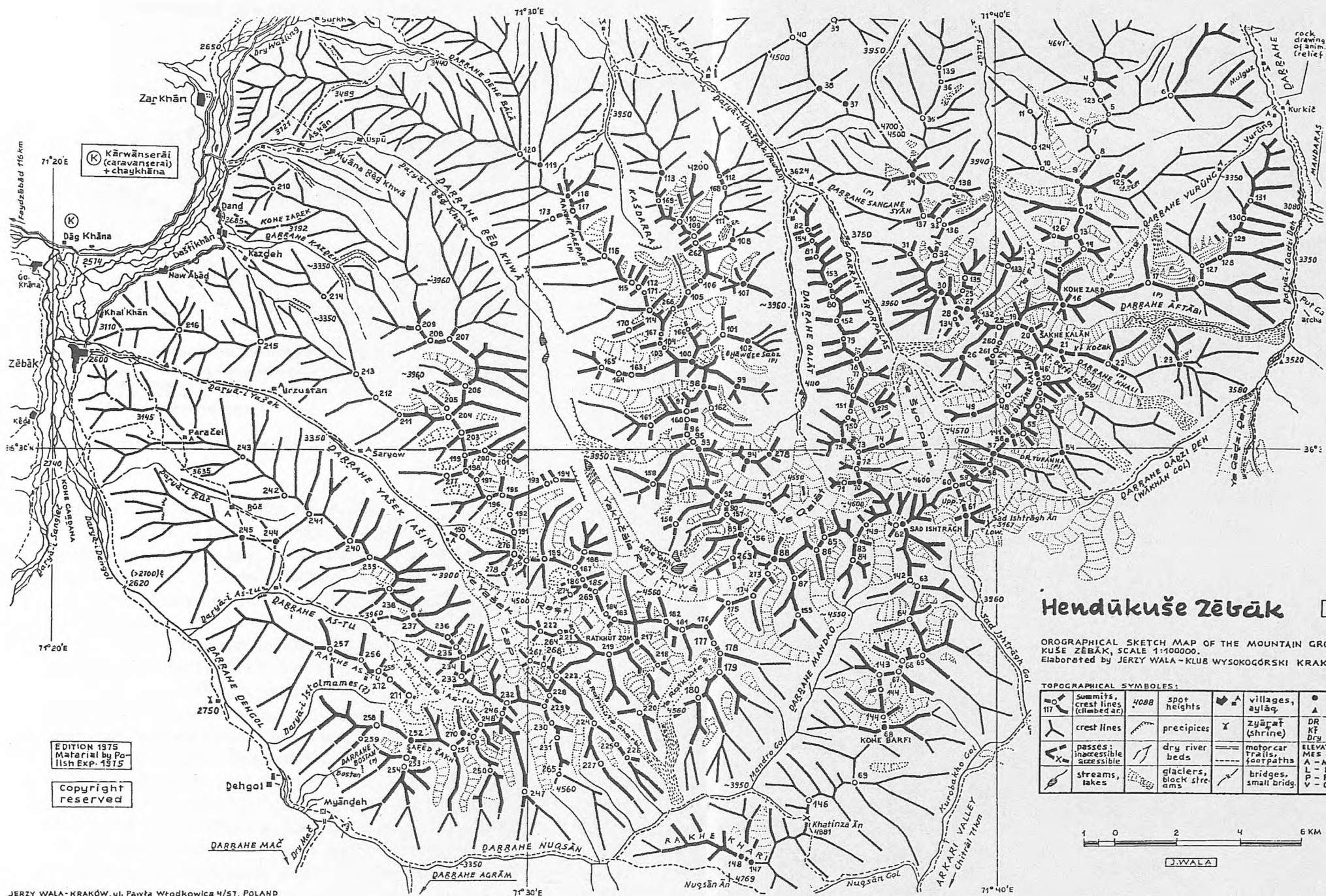
Kierownik wyprawy S. Biel i Z. Ryn (z lewej) w rozmowie z policjantami w Iszkaszmie (Eškašem).
Fot. R. Zawadzki 1971 r.

Działająca we wrześniu 1971 roku w dolinie Qādzi Deh wyprawa wrocławska dokonała penetracji wschodniej strony gór Hindukusz Zebak [4]. Dolina Qādzi Deh w górze rozdwaja się. Orograficznie prawe odgałęzienie wypełnia lodowiec Qādzi Deh spływający z rejonu Noshq'a i Aspe Safēd. Natomiast lewe odgałęzienie, wypełnione mniejszymi lodowcami, według mapy Survey of India [M-3] nosi nazwę Wākhān Gol. Do niej opadają progami trzy wiszące doliny spod urwistych ścian szczytów należących do Hindukuszu Zebak. Poniżej rozgałęzienia do głównego koryta doliny Qādzi Deh, po orograficznie lewej stronie, schodzi duża boczna dolina Darrahe Āftābi, wcinająca się w górze pomiędzy dwa wybitne szczyty.

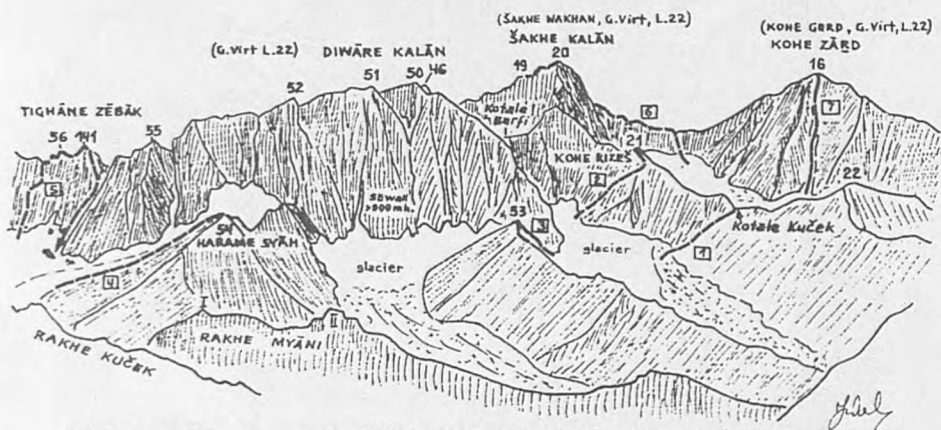
We wszystkich tych dolinach działali Wrocławianie wchodząc łącznie na dziewięć wierzchołków i nadając nazwy szczytom, lodowcom i dolinom, choć nie wszystkie mogły być wprowadzone na mapę orograficzną. Do najwybitniejszych osiągnięć należały wejścia na szczyt nazwany Wielkim Rogiem (Šakhe Kalān 5880 m). Wysokość ustalona została przez pomiar aneroidem dokonany przez zdobywców – K. Głazka i K. Pio-



J. Fereński i R. Bebak na wierzchołku
Kohe Zard (ok. 5810 m).
Fot. A. Sidorowicz 1971 r.



trowskiego. Drugim był sąsiedni Kohe Zard (5810 m), na który weszli J. Fereński, R. Bebak i A. Sidorowicz. Dużym osiągnięciem sportowym było także trawersowanie dwu turni nazwanych Iglami Zēbāku (Tighane Zēbāk) w nadzwyczaj, a nawet skrajnie trudnej wspinaczce połączonej ze zjazdami na linie w czasie zejścia.

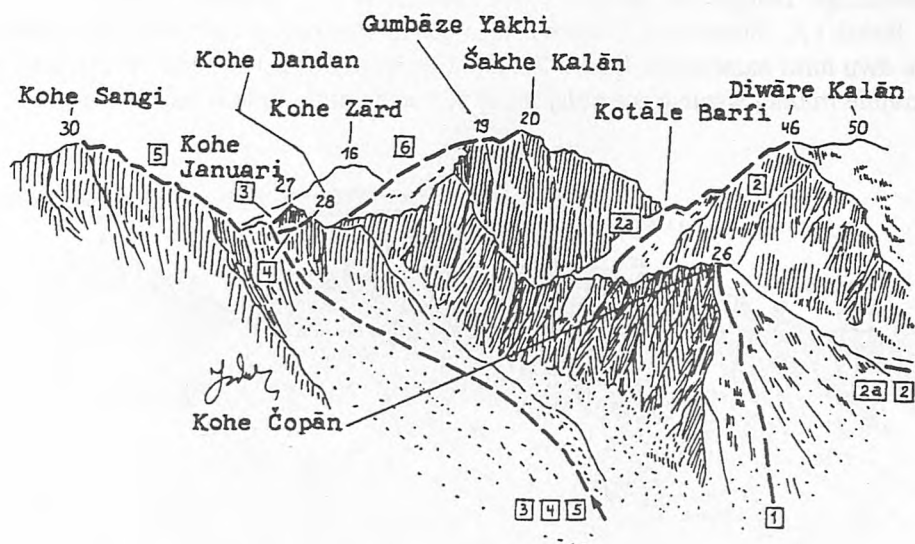


Panorama takem from Kótale Jonubi (5900 m, High Hindu Kush). Photo J. Fereński 1971

- | | |
|---|--|
| 1 - K. Głazek, K. Piotrowski, A. Sidorowicz, 10.9.1971. | 2 - K. Głazek, A. Sidorowicz, 24.9.1971. |
| 2 - R. Bebak, J. Fereński, 9.9.1971. | 3 - K. Głazek, K. Piotrowski, 1.10.1971. |
| 3 - K. Głazek, 9.9.1971. | 4 - J. Fereński, R. Bebak, A. Sidorowicz, 1.10.1971. |
| 4 - K. Głazek, A. Sidorowicz, 23.9.1971. | |

Wejścia Grupy Wrocławskiej VI Polskiej Wyprawy w Hindukusz w 1971 r.

Wyprawa krakowska w drodze powrotnej z głębi Wakhānu wkroczyła do „wnętrza” grupy górskiej rozbijając bazę w dolinie Darraha Šyorpalas i penetrując również otoczenie sąsiedniej doliny Darrahe Qalāt. Obie doliny są górnymi odnogami wielkiej doliny Darrahe Khašpāk. Trwająca około 10 dni działalność pozwoliła na rozpoznanie orografii i topografii znacznej części grupy górskiej i zaowocowała opracowaniem pierwszej mapy orograficznej wschodniej części Hindukuszu Zebak. Natomiast wyniki sportowe były skromniejsze. Do najlepszych należało zdobycie Diwāre Kalān (5840 m) przez P. Jasińskiego i M. Kowalczyka oraz Kohe Sangi (5540 m) przez Z. Ryna, Z. Stepka i R. Zawadzkiego [21, 22]. Opracowanie orograficznej mapy szkicowej było konieczne dla przedstawienia działalności i opisu gór wobec braku map wielkoskalowych dla interesującego obszaru Hindukuszu Zebak. Temu celowi służyły przede wszystkim wejścia zespołu S. Biela na Čangale Syāh, H. Ciońcki z J. Wałą na wierzchołki 119 i 118 oraz rekonesans na lodowiec Qalāt, a także wejście S. Biela z S. Worwą na Kohe Čopān (ok. 5000 m), z którego to szczytu wykonane zostało zdjęcie północnej ściany Kohe Sākht (5780 m), w moim przekonaniu jednej z najwspanialszych ścian Hindukuszu [30]. Podczas wejścia na Čangale Syāh S. Biel narysował odręczny szkic orograficzny i rysunek panoramiczny obejmujący grań od Sad Ishtarāgh aż do Šakhe Tez (5450 m), w której dominował szczyt oznaczony później cyfrą



Widok ze szczytu 102 (ok. 5000 m) ku wschodowi (wg fot. M. Kowalczyka).

Wejścia: 1 – S. Biel, S. Worwa 8.10.1971 r., I w.; 2 – P. Jasiński, M. Kowalczyk 10.10.1971 r., I w.; 2a – A. Janota, J. Wala 10.10.1971 r. (grań pn szczytu 46); 3 – R. Farat, Z. Stepek, Z. Ryn, R. Zawadzki 9.10.1971 r., I w.; 4 – Z. Ryn, Z. Stepek 9.10.1971 r., I w. (Dandane Śyorpalas); 5 – Z. Ryn, Z. Stepek, R. Zawadzki 10.10.1971 r., I w.

92 i nazwany przez nas Sare Kalān. Jego wysokość określiliśmy wówczas na 5650 m. S. Biel wykonał także pomiary katowe położenia szczytów.

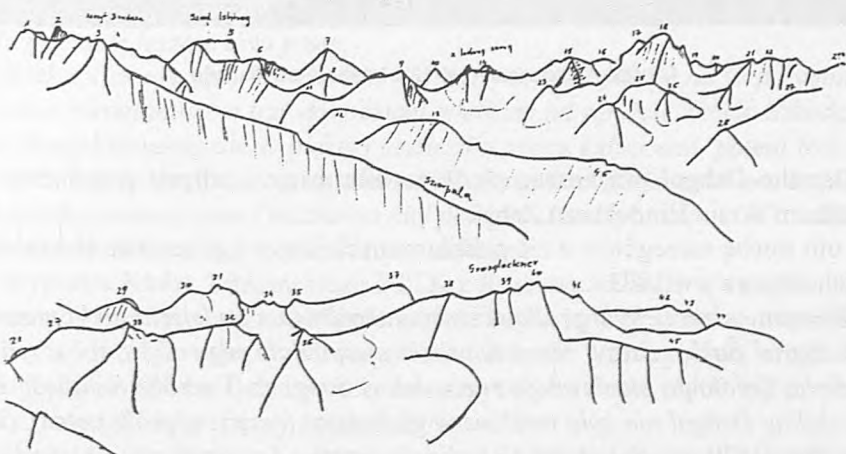
Opracowana mapa orograficzna [M-18] wraz ze sprawozdaniem z wyprawy opublikowana została w *The Himalayan Journal* [4] oraz *Österreichische Alpenzeitung* [8] wzbudzając zainteresowanie zagranicznych alpinistów w późniejszych latach.

Rozpoznana została wschodnia część grupy górskiej, nieznana pozostała jej część zachodnia. Zadanie to podjęła wyprawa Akademickiego Klubu Alpinistycznego z Krakowa w 1972 roku kierowana przez Mariana Bałę. Uczestnicy weszli w głąb doliny Darrahe Yašek i dokonali wejść: M. Bała, S. Jaworski i M. Rusinowski na najwyższy w otoczeniu doliny wschodni wierzchołek Ratkhūt Zom (5650 m), a drugi zespół, K. Bałuciński i L. Musiał, na Rakhe Khari (5050 m) w sąsiedztwie Nuqsān Ān. Przywiezione zdjęcia fotograficzne, szkice i informacje o terenie pozwoliły na rozpoznanie dalszej, znacznej części Hindukuszu Zebak [1].

W roku 1973 w omawianej grupie górskiej działały dwie polskie wyprawy: Stołeczny Klubu Tatrzańskie PTTK z Warszawy pod kierownictwem Andrzeja Niesiołowskiego i wyprawa Klubu Tatrzańskie z Krakowa kierowana przez Jerzego Walę. Obie wyprawy działały w bardzo zawężonym zakresie. Pierwsza dokonała wejścia na Kohe Ruč (4170 m) i Saryowe Bad (ok. 4200 m) nad do-



Stanisław Worwa ogląda z Kohe Čopan (ok. 5000 m) jedną z najpiękniejszych
w Hindukuszu – północną ścianę Kohe Sākhṭ (ok. 5780 m) o wysokości ok. 1000 m.
Z prawej strony filar, którym weszli na szczyt Francuzi w 1977 roku.
Fot. S. Biel 1971 r.



Jeden ze szkiców narysowanych przez S. Biela na szczycie Čangale Syāh (5156 m)



W drodze na Ratkhūt Zom (5650 m) w 1972 roku. Siedzą: S. Jaworski i M. Rusinowski.
Z prawej morena boczna lodowca Yakhčāle Yašek. Fot. M. Bała



Otoczenie lodowca Yakhčāle Yašek. Fot. M. Bała

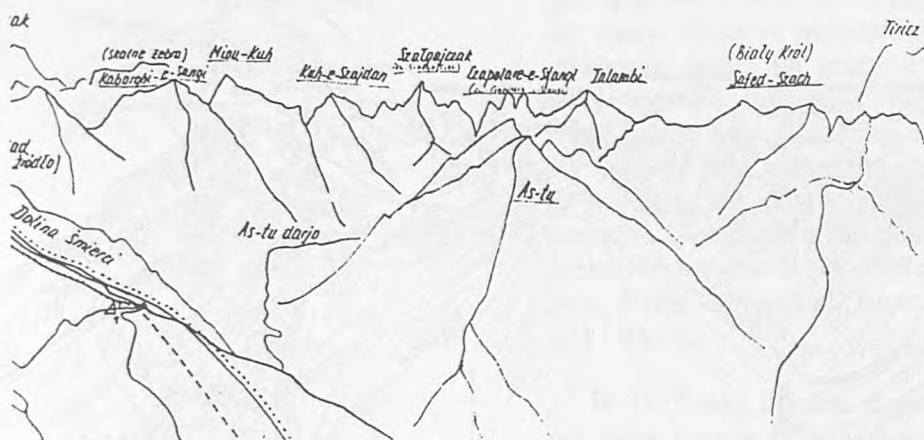
liną Darrahe Dehgoł przynosząc pierwsze informacje i zdjęcia o południowo-zachodnim skraju Hindukuszu Zebak.

A oto trochę szczegółów z nie publikowanych listów Lechosława Herza dotyczących wyprawy w 1973 r.:

Głównym celem ... była próba ocenienia możliwości podejścia pod Śnieżnego Króla (Safēd Šakh). Szczyt ten i naprawdę wspaniałą jego Cyrk zobaczyliśmy spod Kohe Kololo po przeciwnej stronie doliny Sanglicz (Darrahe Sangleč). Wejście z doliny Dehgoł nie było możliwe w głąb As-tu (rwący, głęboki potok). Stoki od mostku (2620 m) do potoku As-tu bardzo strome, gliniaste upłazki, wszystko w ruchu. Wobec tego zespół zdecydował się na grań obrzeżającą dolinę.

CYRK BIAŁEGO KRÓLA

z przędzy Kuh-e-Kalolo (z wys. ok. 4800 m)



Fragment panoramy J. Kisielnickiej

Dolina Istolmameš (?). Nazwę usłyszałem od dwóch mieszkańców wioski Deh-gol. I ja i Andrzej Niesiołowski słyszeliśmy ją tak jak fonetycznie zapisałem.

W czasie wszelkich badań toponomastycznych zawsze zasięgałem opinii trzech osób, w tym jednej z innej wsi.

Wejście do kotła na pd. zach. stokach Śnieżnego Króla 5.VIII.1973 r., Lecho-sław Herz, Andrzej Niesiołowski:

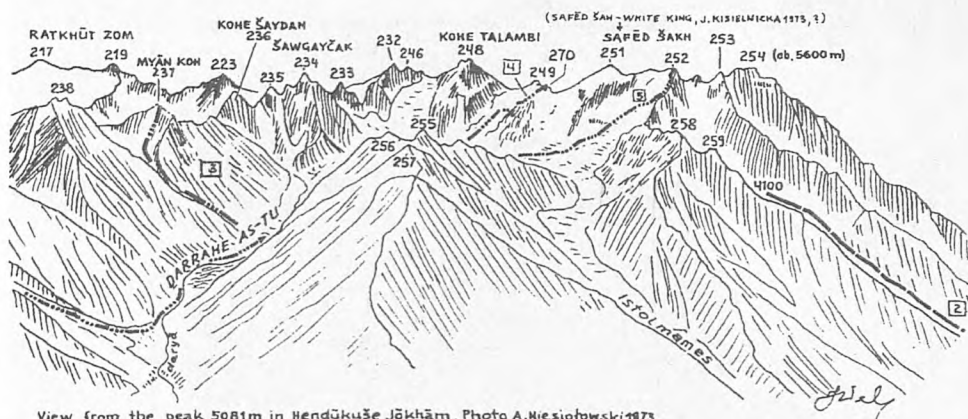
W dolinie Darrahe Bostan dużo wody, niemal cały czas sączy się potok. Dolina o charakterze zbliżonym do Batyżowieckiej, szereg progów dzielących ją na kotły. Nad pierwszym progiem Ogród (charakter jak np. Kwietnicowy w dol. Wielickiej), potem jeszcze dwa progi.

Brak czasu nie pozwolił zaatakować szczytu, nie byliśmy na to przygotowani w czasie rekonesansu, a trzy dni później mieliśmy już opuścić Zēbāk. Szkoda. Wejście skomplikowane, ale w pięknej scenerii – zrazu kuluarami, potem lodowcem i granią. Myślę, że miejscami trudności III, może dwa miejsca. Ocena ta jest jednak bardzo orientacyjna i trudno na niej polegać. Jeżeli pojadę w 1976 w Zēbāk – a bardzo chciałbym, tedy próbowałbym wchodzić.

Wyprowadzenie Klubu Tatrzańskiego PTTK z Krakowa działała w zasadzie w Hin-dukuszu Wysokim, w dolinie Mandaras, lecz trójka jej uczestników pod kierownictwem K. Jakubowskiego zwiedziła dolinę Darrahe Vurūng, lewą orograficznie odnogę doliny Qādzi Deh i weszła na szczyt Kohe Futūr (5400 m) przynosząc spory materiał fotograficzny i przyrodniczy.

Osobiście chciałem z K. Jakubowskim i J. Wojtusiakiem w czasie powrotu z doliny Mandaras spenetrować też rejon doliny Yašek, lecz policja w Zēbāku

uznała nasze pozwolenie za przeterminowane. Musieliśmy się ograniczyć do wykonania panoramy fotograficznej ze wzniesienia nad Dāg Khāna, po północnej stronie szosy do Eškāšem.



View from the peak 5081 m in Hendūkuše Jōkhām. Photo A. Niesiołowski 1973.

[2] - L. Herz, A. Niesiołowski, 5.8.1973. [3] - A. Smorawiński, K. Siekierska, A. Szemis, 40.7.1975.

[4] - A. Smorawiński, G. Siekierski, A. Szemis 16.7.1975. [5] - A. Smorawiński, G. Siekierski, A. Szemis 18.7.1975.

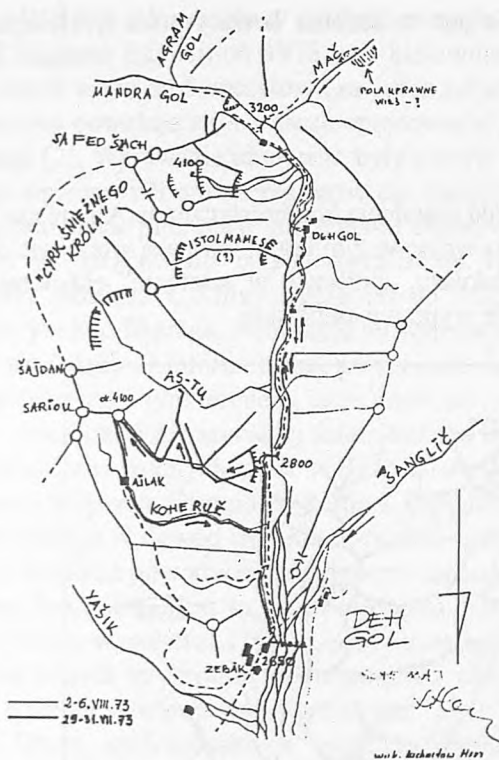
Otoczenie doliny Darrahe As-tu z wejściami Wyprawy Stołecznego Klubu Tatrzańskiego PTTK Warszawa w 1973 roku i Wyprawy Żoliborskiego Oddziału PTTK Warszawa w 1975 roku

W 1975 roku w rejonie Zēbāku działała wyprawa Oddziału Żoliborskiego PTTK z Warszawy pod kierownictwem Lechosława Herza. Obok wspinaczek stawiano sobie także za zadanie zbieranie materiału etnograficznego. Wyprawa dokonała kilku pierwszych wejść w otoczeniu doliny Darrahe As-tu. Na szczyty Mundruh (5200 m, nazwa miejscowa) i wspomniany już poprzednio Safēd Šakhe Gharbi (5596 m) wchodzi zespół G. Siekierski, A. Smorawiński i A. Szemis z obozu na lodowcu Yakhčale As-tu. Powtórzone zostaje wejście na wschodni szczyt Ratkhūt Zom (5650 m) nad Darrahe Yašek. W liście po wyprawie pisze Lechosław Herz: *Dolina „Ašik”.* Wśród ludności popularniejsza jest taka wymowa nazwy. Proponujemy przyjąć ją jako jedyną.

Safēd Šakh (wierzchołek 251). Droga lodowo-śnieżna, bardzo wartościowa, trudności wg. oceny IV+ (4B).

Mimo powyższego stwierdzenia przyjąłem na mapie orograficznej zapis: „Darrahe Yašek” jako znajdujący się już na mapie ACI Zēbāk Sheet 224C [M-2].

W 1975 roku druga wyprawa Akademickiego Klubu Alpinistycznego z Krakowa pod wodzą Mariana Bały usiłuje jeszcze zdobyć zachodni wierzchołek Ratkhūt Zom (5647 m) i Šawgayčak (5300 m) nad doliną Yašek, ale próby kończą się niepowodzeniem. Przynoszą jednak nowy materiał fotograficzny dla tego terenu.



Szkic wykonany przez Lechosława Herza



Prace geomorfologiczne i geodezyjne na lodowcu Yakhčale Yaşek prowadzone przez Studencką Wyprawę Geograficzną Uniwersytetu Gdańskiego w 1977 roku

Pomimo dość zawężonej działalności w Hindukuszu Zebak, bo tylko w pobliżu wsi Zēbāk i Deh-gol, wyprawy z lat 1973–75 wniosły spory wkład w poznanie zachodniego skraju tej grupy górskiej. Zebrane informacje dotyczące terenu wraz z zanotowanymi nazwami oraz wykonane szkice posłużyły do opracowania topografii południowo-zachodniej części Hindukuszu Zebak obejmującej doliny As-tu, Ruč, Istolma-meš i Bostan.

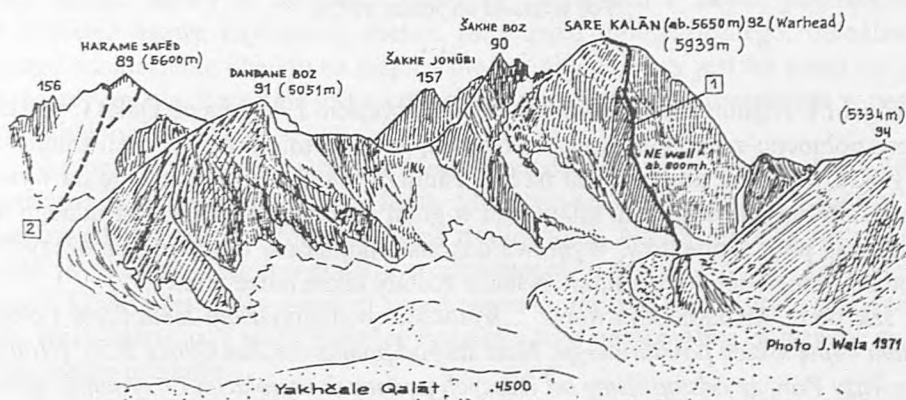
W 1977 roku działała w dolinie Yaşek jeszcze jedna wyprawa polska: Studencka Wyprawa Geograficzna Uniwersytetu Gdańskiego pod kierownictwem Krzysztofa Petelskiego. Jej zadaniem były przede wszystkim prace geomorfologiczne w górnej części doliny Yaşek [M-8]. Niestety wyprawa nie dysponowała czasem i środkami umożliwiającymi dokonanie triangulacji podstawowej i niwelacji trygonometrycznej pozwalającej na dowiązanie mapy geomorfologicznej basenu lodowca Yaşek do mapy wielkoskalowej obejmującej rejon wsi Zēbāk. Opublikowanych zostało kilka obszernych opracowań naukowych i popularnych [11, 18, 19, 26, 27], dokonano jednego wejścia na szczyt Kočkar (185, 5400 m).

Bardzo obszernie na temat pomiarów geodezyjno-fotogrametrycznych lodowca Yakhčale Yaşek pisze Bogusław Poczopko w Informatorze Zakładu Rozwoju Techniki Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficzne-

W 1975 roku działa w górnych piętrach doliny Khašpak wyprawa The North of England Expedition 1975 pod kierownictwem Paula Beana, dokonując pierwszych wejść na 5 szczytów i na jeden już zdobyty przez Polaków. Anglicy z uznaniem powołują się na nasze opracowanie i rozpoznanie terenu w swojej publikacji [2]. Wprawdzie ich łupem były szczyty nie najwyższe i dość łatwo dostępne, ale wprowadzili oni szereg nazw dla szczytów i kotłów oraz określili wysokości na podstawie pomiarów aneroidem i niektóre szacunkowo, co miało duże znaczenie dla opracowania mapy orograficznej. Istotne było także odkrycie przejścia przez przełęcz z doliny Šyorpolas do doliny Qalāt w bezpośredniej bliskości szczytu Sad Ishtrāgh. Publikacja tej wyprawy w postaci broszury, przypuszczalnie wraz z naszymi informacjami, przyczyniła się do poważniejszego, sportowego zainteresowania tym terenem, jakie miało miejsce w roku 1977.

Ten ostatni rok szerokiej działalności w Hindukuszu Afgańskim przynosi kilka ciekawych i trudnych wejść w Hindukuszu Zebak, już bez udziału Polaków. Francuska wyprawa Groupe de Poitiers Expedition 1977 pod wodzą Jean Gaillarda, od którego w dowód uznania i rewanżu otrzymałem komplet kostek do asekuracji, atakuje z powodzeniem północno-zachodni filar Kohe Sākht (5780 m, nad doliną Šyorpolas). Jest to droga mieszana o trudnościach III–V+ z miejscami A1, o różnicy wysokości 1100 m, przy czym zejście odbywa się drogą wejścia. Przebyta została trzykrotnie, w sumie przez wszystkich uczestników wyprawy. Było to wybitne sportowe przedsięwzięcie.

Druga, sześciuosobowa, angielska wyprawa – Manchester University Hindu Kush Expedition 1977 pod kierownictwem Richarda Eartwooda składała się z młodych uczestników (21–26 lat). Bazę założyła w dolinie Darrahe Qalāt działając w jej otoczeniu. Osiągnięcia były imponujące. Do najważniejszych należy zdobycie Sare Kalān (5939 m) północno-wschodnim filarem, 900 m wysokim, w trzynieowej skalnej wspinaczce o trudnościach „TD”, której dokonali E. Thomas,



Widok z lodowca na pn-wsch. ścianę Sare Kalān o wysokości 900 m.

1 – R. Thomas, J. Vogel, I. Nightingale 15–17.08.1977 r., I. w. filarem. Brak informacji którzy zeszli ze szczytu; 2 – R. Thomas, I. Nightingale 6.08. 1977 r., I w.



Zachodnia flanka skalnego monolitu Kohe Qalāt. W trzydniowej samotnej wyprawie zdobył szczyt J. Vogel w skomplikowanej technicznie wspinaczce z odcinkami V.
Fot. wyprawa angielska 1975 r.

J. Vogel i I. Nightingale oraz solowe pierwsze wejście J. Vogela na Qalāt (5400 m) przez północno-zachodnią ścianę i północną granią z miejscami w skali trudności V. Próba wejścia z doliny Qalāt na Sad Ishtāgh (5852 m) załamała się na wysokości 5500 m po pokonaniu kilku turni w grani na skutek napotkania trudnego do przebycia pola penitentów. Wyprawa dokonała pomiarów otaczających szczytów metodą triangulacji i aneroidem. Nadane zostały także nowe nazwy.

Jak pisze Richard Earthwood: *...Wysokości pomierzyliśmy teodolitem i przesyłam kopię szkicu pomiarowego. Nasz szef od pomiarów Jan Grace B.Sc. (Hons). Zauważy Pan, że odstąpiliśmy od Waszych podanych wysokości otrzymując wysokość 5939 m dla Sare Kalān oznaczonego cyfrą 92. Uważamy, że pomiar i obliczenie jest właściwe, ponieważ szczyt 92 widzieliśmy z kilku wierzchołków i stwierdziliśmy, że jest bardzo wysoki. Już Staszek Biel po wejściu na Čangale Syāh (5156 m) mówił, że góruje on nad otoczeniem. Choć oglądając zdjęcia z Noshaq'a*

nie bardzo wydaje się, aby był wyższy od szczytów Sad Ishtrāgh (5852 m) i Śakhe Kalān (5880 m).

Bogato ilustrowany biuletyn [17] obszernie informuje o wynikach tej młodej wyprawy. Ze smutkiem muszę dodać, że nas na coś takiego nie było stać. Nie było pieniędzy, a może i zrozumienia.

5. Mapa i informator

Bazując na zgromadzonym materiale z lat 1960–1973 opracowałem szkicową mapę orograficzną [M-13], której wycinek, obejmujący jej znaczną część, jest załączony do artykułu. Około 60% powierzchni grupy górskiej nie było przedstawione na aktualnych mapach AIC [M-1] w skali 1:100000, a na mapie AIC [M-2] w skali 1:250000 zupełnie błędnie. Z innych dostępnych map jedynie amerykańska mapa lotnicza w skali 1:500000 [M-12] podawała poprawny, choć zgeneralizowany obraz (poziomice, potoki). Wobec znacznej generalizacji, ubogiej sygnatury i braku nazw wносиła mało do znajomości terenu.

Na podkład wykonany z map [M-1, M-2, M-3, M-13] naniosłem szczyty, których położenie wyznaczyłem przyjętą metodą graficzną. Wrysowałem również szczegółowy przebieg potoków i linii grzbietowych z przełęczami i ścieżki oraz inne znaki topograficzne. Wszystkie rozpoznane wierzchołki oznaczone zostały cyframi a ważne nazwami, inne w załączniku. Mapa została zaktualizowana danymi z wypraw z lat 1975 i 1977.

Transkrypcja nazw na mapie orograficznej i w innych opracowaniach zawsze była najważniejszym problemem. Trzymałem się dokumentu [28] według którego opracowane były nazwy na mapach wielkoskalowych i przeglądowych ACI wydanych w latach sześćdziesiątych. Innego zdania był B. Chwaściński, a za nim także trochę Józef Nyka oraz nasi językoznawcy-iraniści. Stąd w ciągu lat różnie były pisane nazwy w zeszytach Taternika, Wierchach i innych publikacjach. A przecież nazwa najczęściej spełnia rolę znaku topograficznego, umożliwiającego odnalezienie obiektu na mapie i nie jest obojętne czy jest tak samo zapisywana czy też nie. Podobnie jest z kotami. Mapę orograficzną rozsyłałem w postaci odbitek ozalidowych.

Nie ograniczyłem się tylko do tego opracowania. W ciągu lat 1974–1976 opracowałem informator „Hindu Kush. Mountain Group Hendūkuše Zēbāk” [33] rozprowadzany także w formie odbitek ozalidowych. Na 32 stronach A4 znajdowało się kilkadziesiąt rysunków panoramicznych z drogami wejść, zestawienie wejść, krótki opis grupy górskiej i inne rozmaite informacje geograficzne o terenie, spisy literatury i map. Niektóre rysunki z tego opracowania dołączone są do niniejszego artykułu.

W ciekawym artykule Jerzego Szukalskiego, opiekuna naukowego Studenckiej Wyprawy Geograficznej U.G. pt. „W dolinie Yašek” [27] jest zdanie: *Cała część południowo-wschodnia arkusza mapy [M-3, przyp. aut.] jest dotychczas białą plamą. Do dyspozycji jest ponadto popularna graniówka wykonana zresztą przez Polaka Jerzego Walę, którą przywieźliśmy z kraju.*

W tym moim artykule chciałem choć trochę pokazać jak skomplikowana i długa była droga do wykonania „graniówki” i jak wielu uczestników wypraw wniosło swój wkład do przygotowania materiałów potrzebnych do jej opracowania.

6. Zakończenie

Na końcu podaję nieco informacji o opisywanej grupie górskiej.

Wylot szerokiej doliny Khašpak znajduje się na wysokości 3300 m w pobliżu przełęczy Kōtale Sardāb, gdzie potok Daryā-i Kašpak rozplywa się strugami w dwie strony, będąc pośrednio dopływem rzeki Wardūj i rzeki Ābe Pānj. Pozostałe walne doliny są znacznie głębiej wcięte, a ich wyloty znajdują się na wysokości 2500–2600 m. Wyjątkowo trudno dostępna jest duża dolina Darrahe As-tu. Według uczestników wyprawy SKT PTTK z Warszawy w 1973 r. górne jej piętro i dolina potoku Istolmameš wypływającego z cyrku lodowego pod Safēd Šakh nie jest odwiedzana przez pasterzy, a nawet myśliwych.

Wysokogórski obszar Hindukuszu Zebak odznacza się ostrością rzeźby, różnorodnością form, stromizną urwisk skalnych i ścian lodowych, które sięgają wysokości 1200 m, a w rejonie osady Dehgoł nawet 2500 m. Góry te cechuje duża różnorodność krajobrazu: od pełnego grozy i surowości aż po łagodny i malowniczy, szczególnie w jesieni. Obok wyjątkowo pięknego i robiącego silne wrażenie cyrku lodowca Yakhčāle Šyorpalas, pięknem scenerii wyróżnia się również górne piętro doliny Yašek (Ašik). Najmniej znana jest wielka dolina walna Darrahe Rēd



Walna dolina Darrahe Rēd Khwā widziana z północnej grani Ratkhūt Zom. Poniżej Yakhčāle Rēd Khwā dolinę z lewej strony wypełniają jezory lodowców gruzowych. Dotychczas nie była odwiedzana przez alpinistów. Fot. M. Bała 1972 r.

Khwa w samym środku grupy górskiej. Nie stanęła w niej dotychczas stopa alpinisty. Widzieliśmy ją tylko z otaczających szczytów. Podobnie i w walnej dolinie Darrahe Futūr też nikt nie był. Rozległy teren pokryty stepem górkim po północnej stronie i stosunkowo łatwy dostęp w głąb walnych dolin, w piętro alpejskie, stwarzał dogodne warunki dla pasterstwa, którego zasięg w pobliżu lodowców dochodził do 4500 m n.p.m. W terenie o łagodniejszej rzeźbie ślady po pasterzach zostały znalezione w okolicy szczytu 119 (4850 m). Wypasane były owce, kozy, jaki i krowy. Z dzikich zwierząt zauważone było kilka gatunków gryzoni, kozły górskie, a w czasie wyprawy zimowej na Noshāq (7492 m) w 1973 roku także wilki w dolinie Qādzi Deh. Do najwyższego szczytu grupy górskiej pretendują Sad Ishtrāgh (5852 m wg Survey of India [M-3], Śakhe Kalān (5880 m) według pomiaru aneroidem przez K. Głazka w 1971 r.) oraz Sare Kalān (5939 m wg pomiarów teodolitem przez wyprawę angielską z 1977 roku). Na podstawie zdjęć z Noshāq'a, Hindukuszu Agram i Hindukuszu Bandak wydaje się, że najprawdopodobniej najwyższym szczytem może być ten drugi. Powierzchnia całej grupy górskiej wynosi 955 km², w tym 545 km² to biała plama na mapach ACI [M-2]. Góry są utworzone w swojej centralnej, najwyższej części ze skał magmowych (granity) i częściowo skał metamorficznych oraz łupków wakhańskich.

Sezon wspinaczkowy trwa od czerwca do października. W tym ostatnim miesiącu temperatury ujemne utrzymywały się przez cały dzień, od 3600 m wzniosły występowały nawet w słońcu. W nocy na wysokości ok. 5000 m stwierdziliśmy temperatury niższe od -20°C. W lecie należy mieć sprzęt i odzież jak dla wspinaczek w terenie lodowym i mieszanym w Alpach Zachodnich.

Opisane góry pozostają obecnie poza dostępnym obszarem zainteresowania, ale może kiedyś w przyszłości nasi młodzi alpiniści znów do nich wrócą.

Literatura:

1. Bała Marian, Mączka Janusz: Akademicka wyprawa w Hindukusz Centralny 1972. Taternik 1973, 58–61.
2. Bean Paul: The Roof of the World. The Report of the 1975 North of England Himalayas Expedition.
3. Biel Stanisław, Wala Jerzy: Krakowsko-wrocławska wyprawa w Hindukusz. Taternik 1972, 149–154.
4. Biel Stanisław, Wala Jerzy: The Polish Hindu Kush and Pamir Expedition 1971. The Himalayan Journal, 1972/73, 37, 39–55.
5. Chwaściński Bolesław: Hindukusz. Dzieje poznania. Taternik 1962, 51, 57, 83.
6. Cookerill George: Pioneer exploration in Hunza and Chitral. The Himalayan Journal, 1938, 37–39.
7. Diemberger Adolf: Bergsteiger erschliessen den Hindukusch. Jahrbuch des Österreichischen Alpenverein, 1965, Bd. 90.
8. Diemberger Adolf: Hindukusch 1971, Österr. Alpenzeitung, 1972, 122–123.
9. Diemberger Adolf: Neue Karten von Mag. Ing. Jerzy Wala. Österr. Alpenzeitung, 1972, 135–139.
10. Diemberger Adolf: Peaks in Wakhān and Zēbāk Regions. The American Alpine Journal, 1973, 18, 498–499.

11. Furmańczyk Kazimierz: Przebieg prac ekspedycyjnych i kameralnych nad sporządzaniem mapy geomorfologicznej karu doliny Yašek. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Geografia 10. 1979.
12. Gratsl Karl: Hindukush, Österreichische Forschungsexpedition in den Wakhān 1970. Book Graz, 1972.
13. Informacja o wyprawie „Afganistan 77”. Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezji Kartograficznej. Szczecin 1978, 51–62.
14. Korsak Włodzimierz, Schramm Ryszard Wiktor: Jeszcze o pierwszych Polakach w Hindukuszu. Taternik 1961, 83.
15. Kozłowski Maciej: IV Polska Wyprawa w Hindukusz 1966. Wierchy 1967, 36, 27–41.
16. Kozłowski Maciej: Sad Isztrag. Taternik 1976, 65–67.
17. Manchester University Hindukush Expedition 1977. Bulletin 1977, 1–15.
18. Petelski Krzysztof: Morfologia doliny Yašek we wschodnim Hindukuszu. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Geografia 10. 1979.
19. Petelski Krzysztof, Furmańczyk Kazimierz: Uwagi na temat organizacji prac badawczych lodowców w Hindukuszu. Z doświadczeń Naukowej Wyprawy Geografów Uniwersytetu Gdańskiego „Afganistan 77”. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Geografia 10. 1979.
20. Ruf Josef: Aus dem Tagebuch der Hindukusch-Kundfahrt 1964. Deutscher Alpenverein Sektion Bremen. e.V.
21. Ryn Zdzisław: Kohe Zēbāk. Dziennik Polski 1971 (2.12.)
22. Ryn Zdzisław: Zmagania z Hindukuszem. Perspektywy 1972, nr 43, 19–22.
23. Sawata Hideho: Preliminary Geological and Geographical Notes of the Trip to Mt. Noshag-Lake Shighnon (L. Shewa) Region Western Pamirs. Journal of Geography 1962, no 729.
24. Schomberg Reginald: Lutkuh und Hunza, Mountains of North-western Chitral. The Alpine Journal 1936, V.L., 48, 124–129, 302–210.
25. Schramm Ryszard Wiktor: Pierwsi Polacy w Hindukuszu. Taternik 1961, 25–28.
26. Szukalski Jerzy: Typy krajobrazu naturalnego Afganistanu na trasie gdańskiej wyprawy geograficznej „Afganistan ‘77’”. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Geografia 10/1979, nr 9.
27. Szukalski Jerzy: W dolinie Jasek. Poznaj Świat 1978, nr 9.
28. Transliteration System for Geographical Names in Afghanistan. The Royal Afghan Ministry of Mines and Industries. Special Publication No 1 on Aerial Photography and Mapping. 2 Ed., Kabul 1962.
29. Virt Günter: Hindukush Expedition 1970. Festschrift Loidl-Sacerdos et Pastor Semper Ubique. Wiener Dom-Verlag 1972, 357–373.
30. Wala Jerzy: Polskie wyprawy w Hindukusz w 1977 roku. Taternik 1979, 55–66.
31. Wala Jerzy: Teren działania. Taternik 1972, 154–160.
32. Wala Jerzy: Hindu Kush. The Regional Division. Klub Wysokogórski – Kraków, 1973.
33. Wala Jerzy: Mountain Group: Hendūkuše Zēbāk, Hindu Kush. Klub Wysokogórski – Kraków, 1974 (Ed. 2 – 1975, Ed. 3 – 1976).

Mapy i szkice orograficzne:

1. Afghanistan 1:100000, sheet N° 224B, 224C, 224D, ACI 1960.
2. Afghanistan 1:250000, Zēbāk, sheet N° 224, Edition 1, ACI 1969.
3. Afghanistan NW Frontier Province, No 37 P/SE & P/NE. 1:126720. Survey of India 1931.
4. Asia, 1:1000000, The Pamirs SNJ-43, G.S.G.S. 1949.
5. Geological map of Afghanistan, 1:2500000, Afghan Cartographic Institute, Kabul 1969.
6. Głazek Kazimierz, Qādzi Deh, szkic orograficzny, 1971.
7. Herz Lechosław: Deh goł, szkic orograficzny, 1973.

8. Mapa geomorfologiczna karu doliny Yašek. Geomorphological map of the glacial cirque of the Yašek Valley. 1:10000, Uniwersytet Gdański, Zakład Rozwoju Techniki, OPG-K, Szczecin 1979.
9. Map of the Country of the Upper Oxus. W: Biddulph J.: Tribes of the Hindoo Koosh. Calcutta 1880.
10. Map Pamir I-43, 1:1000000, USSR 1954.
11. Physical and political map of Afghanistan, 1:1300000, Afghan Cartographic Institute, Kabul 1968.
12. USAF Pilotage Chart, PC G-6B, 1:500000, 2 Ed. 1971.
13. Wala Jerzy: Hendūkuše Zēbāk, 1:100000, Orographical Sketch Map, 1973.
14. Wala Jerzy: Hindu Kushe Boland, 1:300000, Klub Wysokogórski Kraków, Wyd. 1, 1967; Wyd. 3, 1969.
15. Wala Jerzy: Nordöstlicher (Hoher) Hindukusch, 1:300000, hrgbs. A. Diemberger, W. Frey. Zentr. Afgh. Hindukusch Archiv für die Erschliessung TV Die Naturfreunde, Bg. D. Stuttgart 1967.
16. Wala Jerzy: Północno-wschodnia część Kohe Zēbāk w Hindukuszu Wschodnim. Mapa orograficzna, skala liniowa. Tatarnik 1972, s.159 i okładka tylna.
17. Wala Jerzy: Rejon Noshag – Kohe Tez, Hendūkuše Beland, strona północno-zachodnia. W: Od Andów po Hindukusz. red. K. Saisse-Tobiczyk, Wiedza Powszechna, W-wa 1971,
18. Wala Jerzy, Ichiro Yoschizawa: The Hindu Kush – from end to end. Japan 1974.

ZESTAWIENIE WEJŚĆ W HINDUKUSZU ZEBAK

Szczyty i przełęcz			Droga	Uczestnicy wejścia	Data	Nazwa wyprawy	Kierownik wyprawy
Nr	Nazwa	Wys. m npm					
	Nuqsān Ān	4769	wejście od zachodu	S. Bilkiewicz, W. Korsak (P.) z rosyjskimi żołnierzami	19.09.1917	Ekspedycja rosyjska	Stanisław Bilkiewicz
68	Kohe Barfi	5463	I w. zach. granią	V. Steiner, H. Steiner	20.08.1964	Hind-Kundfahrt 1964 Sektion Bremen DAV	Josef Ruf
62	Sad Ishtāgh Upper Sad Ishtāgh Ān	5852	I w. pn.-wsch. granią (IV) ¹	J. Bourgeois (Belgia), M. Kozłowski, J. Potocki	17.08.1966	Klub Wysokogórski Kraków, IV Polska Wyprawa w Hindukusz 1966	Roman Śledziewski
61	Kurobakho Zom	5400	I w. pd. granią, zejście wsch. granią	I. Agresti, H. Agresti (Francja)	16.08.1966		

Szczyty i przełęcze			Droga	Uczestnicy wejścia	Data	Nazwa wyprawy	Kierownik wyprawy
Nr	Nazwa	Wys. m npm					
53		5000	I w. pn. grzędą (II)	K. Głazek	9.09.1971	VI Polska Wyprawa w Hindukusz 1971 Grupa wrocławska	Jerzy Wojnarowicz
21	Kohe Rizeš	5100	I w. od pd.-wsch. (II–III)	R. Bebak, J. Fereński	9.09.1971		
23	Kohe Syāh	5086	I w. od pd. i pd.wsch. granią	S. Anioł, J. Wojnarowicz	9.09.1971		
	Kotale Kočak	5000	I w. od pd. (I)	K. Głazek, K. Piotrowski, A. Sidorowicz	10.09.1971		
54	Harāme Syāh	5100	I w. pd. żlebem (I)	K. Głazek, A. Sidorowicz	23.09.1971		
56 141	Tighane Zēbāk	5350	I w. od wsch. na wierzchołek 56 (V) i dalej granią na 141 (V+–VI) 18 h zejście żlebem	K. Głazek, A. Sidorowicz	24.09.1971		
16	Kohe Zard	5810	I w. pn.-wsch. żlebem (III) droga lodowa i skalna	J. Fereński, R. Bebak, A. Sidorowicz	1.10.1971	VI Polska Wyprawa w Hindukusz 1971 Grupa krakowska	Stanisław Biel
19 20	Gumbāze Yakhi, Šakhe Kalan	5880	I w. z lodowca na przł. pn. i pn.-wsch. granią, droga lodowa (III–IV)	K. Głazek, K. Piotrowski	1.10.1971		
26	Kohe Čopān	5000	I w. zach. ścianą (II–III)	S. Biel, S. Worwa	8.10.1971		
27	Kohe Januari (Kohe Qoči)	5250	I w. zach. granią z przeł. (III)	R. Farat, Z. Stepek, Z. Ryn, R. Zawadzki	9.10.1971		
28	Dandane Šyorpalas	5150	I w. pn. granią (III–IV)	Z. Ryn, Z. Stepek	9.10.1971		
30	Kohe Sangi	5540	I w. pd.-wsch. granią (III)	Z. Ryn, Z. Stepek, R. Zawadzki	10.10.1971		

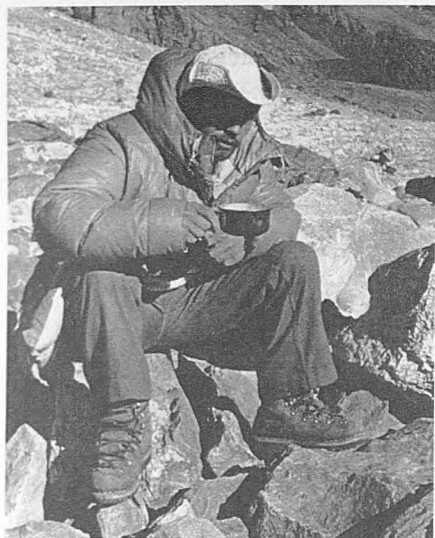
Szczyty i przełęcze			Droga	Uczestnicy wejścia	Data	Nazwa wyprawy	Kierownik wyprawy
Nr	Nazwa	Wys. m npm					
	Kotale Barfi	5500	I w. od zach. lodowym kuluarem	P. Jasiński, M. Kowalczyk, A. Janota, J. Wala	10.10.1971		
46	Diwāre Kalān	5840	I w. pn. granią (IV, V+)	P. Jasiński, M. Kowalczyk	10.10.1971		
34	Čangale Syāh	5156	I w. od pd. zach. granią (II)	S. Biel, H. Ciońčka, S. Worwa	11.10.1971		
102		5000	I w. od wsch. (I–II)	P. Jasiński, M. Kowalczyk	14.10.1971		
107		4810	I w. od pn. i zach. granią (II)	A. Janota, S. Worwa, Z. Stepek	14.10.1971		
108		4450	I w. od pd.	A. Janota, S. Worwa, Z. Stepek	14.10.1971		
113		4492	I w. pn. granią (I)	J. Chmielewski	15.10.1971		
118	Tighe Šamali	4950	I w. pn.-zach. granią (II)	H. Ciońčka, J. Wala	15.10.1971		
119		4850	I w. wsch. grzędą				
217	Kohe Ratkhute Šarqi (Ratkhut Zom)	5650	I w. pn. granią	M. Bała, S. Jaworski, M. Rusinowski	27.07.1972	Akademicki Klub Alpinistyczny Kraków Hindu Kush Exp. 1972	Marian Bała
148	Sare Gharbi,	5000	I w. zach. granią	K. Bałuciński, I. Musiał	27.07.1972		
147	Rakhe Har, Sare Šarqi	5050					
	Nuqsān Ān	4769	od zach.	K. Fedorowicz, J. Mączka	27.07.1972		
245	Kohe Rūč,	4170	I w. grzędą	E. Byszewska, J. Kisielnicka, A. Jastrzębski	30.07.1973	Stołeczny Klub Tatrzański PTTK Warszawa, H.E. 1973	Andrzej Niesiołowski
246	Saryowe Bad	4200	od zach.				
252	Safēd Šakh	5580	Próba wejścia do 4100 m	L. Herz, A. Niesiołowski	5.08.1973		
9	Kohe Futūr	5400	I w. pd. granią (I–II)	K. Jakubowski, J. Wojtusiak, L. Zabdyr	15.08.1973	Klub Tatrzański PTTK Kraków, H.E. 1973	Jerzy Wala

Szczyty i przełęcze			Droga	Uczestnicy wejścia	Data	Nazwa wyprawy	Kierownik wyprawy
Nr	Nazwa	Wys. m npm					
237	Myān Koh	4800	I w. od pd.-zach. (I)	A. Smorawiński, K. Siekierska, G. Siekierski, A. Szemis, A. Niesiołowski, B. Darek (drugie wejście)	10.07.1975 19.07.1975	Oddział Żoliborski PTTK Warszawa Etnograficzno-wysokogórska wyprawa Darrahe Yašek Darrahe AsTu	Lechosław Herz
270	Kohe Mundruh	5200	I w. od pn. po lodzie i śnieżno-skálną ścianą (IV) 7 h	G. Siekierski, A. Smorawiński, A. Szemis	18.07.1975		
252	Safēd Šakhe Gharbi	5596	I w. pn. granią drogą lodowo-śnieżną (IV+) 8,5 h	A. Smorawiński, G. Siekierski, A. Szemis	18.07.1975		
217	Ratkhut Zom Kohe Ratkhute Šarqi	5650	II w. od pn.-zach. pn. granią (I-II)	K. Siekierska, G. Siekierski	24.07.1975		
219	Ratkhut Zom Kohe Ratkhute Gharbi	5647	Próba wejścia od pn. lodową ścianą do 5500 m	J. Mączka, K. Liszka, W. Jedliński	12–13.07.1975	Akademicki Klub Alpinistyczny Kraków H.E. 1975 D. Yašek	Marian Bała
234	Šawgayčak	5300	Próba wejścia przez pn.-wsch. ścianę do 4900 m	E. Chrobak, Z. Dudrak, M. Kornecki, A. Pawlik	13.07.1975		
37	„Observation Peak”	4530	I w. pd.-zach. grzędą	M. Anderson, P. Bean	07.1975	The North of England Expedition 1975 Darrahe Qalāt	Paul Bean
38	Sakhe Safēd	4872	I w. pd.-wsch. granią (z wierzchołka 37)	M. Anderson, P. Bean	07.1975		
	Przełęcz 70/72		z Darrahe Qalāt z Darrahe Šyorpalas	M. Anderson, P. Bean, M. Hosted, T. Funk	07.1975		
93	Kohe Nova	5200	I w. pd.-wsch. ścianą	P. Bean, D. Bean	19.07.1975		
94	Kohe Barabar		I w. pd. grzędą (AD)	P. Bean, D. Bean	20.07.1975		

Szczyty i przełęcze			Droga	Uczestnicy wejścia	Data	Nazwa wyprawy	Kierownik wyprawy
Nr	Nazwa	Wys. m npm					
98	Kohe Ākhery	5100	I w. od pn.-wsch. (D inf.)	M. Hosted, T. Funk	24.07.1975		
107	Kohe Habib	4750	II w. od pn. i zach. granią	M. Anderson, P. Bean	24.07.1975		
185	Kočkar	5400	I w. od zach. przez boczny lodowiec z lodowca Yašek	A. Brzozowski, K. Furmańczyk, B. Poczipko, K. Petelski, H. Roszman, P. Rzepecki	18.07.1977	Studencka Wyprawa Geograficzna Uniwersytet Gdański 1977 Darrahe Yašek	Krzysztof Petelski
49			I w. od pd. na turnię w grani	J.M. Poirier	12.08.1977	Groupe de Poitiers Expedition 1977 Darrahe Syorpalas	Jean Gaillard
57	Kohe Sākht	5780	I w. pn.-zach. filarem 1100 m wys., droga skalno-lodowa (III-V+, A1 4p), wejście z jednym biwakiem	J.Lacoutre C. Macoin J.M. Poirier D. Metayer V. Racault J. Gaillard Joelle Gaillard	12.08.1977 8-10.08.1977 12-14.08.1977		
	Przełęcz 70/72		od zachodu	R. Thomas	29.07.1977	Manchester University Hindukush Expedition 1977 Darrahe Qalāt Dokonano pomiarów wysokości szeregu szczytów	Richard Eastwood
70		5070	I w. pn. flanką lodową i pn. granią skalną	A. Hamilton I. Grace	30.07.1977		
	Przełęcz 94/278	5200	I w. lodową flanką (AD inf.)	J. Vogel I. Nightingale R. Thomas	31.07.1977		
83		5610	I w. na przł. 5150 m. pn. ścianą i próba wejścia na szczyt pn.-zach. granią	I. Grace, A. Hamilton	5.08.1977		

Szczyty i przełęcze			Droga	Uczestnicy wejścia	Data	Nazwa wyprawy	Kierownik wyprawy
Nr	Nazwa	Wys. m npm					
75	Qalāt Kohe Qalāt	5400	I w. solo, pn. granią przez pn.-zach. flankę z miejscami (V), droga skalna, miejscami lodowa, 70°, 600 m, zejście pd. flanką	J. Vogel	6.08.1977	M.U.H.E. 1977 (ciąg dalszy)	Richard Eastwood
99		5045	I w. wsch. granią, droga skalna (F), solo	R. Eastwood	6.08.1977		
89	Harāme Safēd	5600	I w. pn. ścianą, 550 m wys., droga lodowa (PD)	R. Thomas I. Nightingale	6.08.1977		
88		5339	I w. pn. ścianą, droga lodowa, 600 m wys. (D inf.)	A. Hamilton I. Grace	10.08.1977		
100	Kalisā-i Sangi	5640	I w. pn. ścianą, 500 m wys., teren mieszany	I. Nightingale R. Eastwood	11.08.1977		
62	Sad Ishtrāgh	5852	Próba wejścia do wys. 5500 m. pn. granią z I w. na turnie nie mające numerów (PD sup.)	I. Grace A. Hamilton	15.08.1977		
92	Sare Kalān („Warhead”)	5939 (5650)	I w. pn.-wsch. ściany, filarem 900 m wys., 3 dni, droga skalna (TD)	R. Thomas, J. Vogel, I. Nightingale	15–17.08.1977		
86		5320	Próba wejścia lodową pn. ścianą do przł. 5200 m, droga lodowa (AD inf.)	R. Thomas, R. Eastwood, A. Hamilton, I. Grace	19.08.1977		

¹ Trudności podane wg autorów wejść



Autor artykułu w czasie prac terenowych
w dolinie Darrahe Suyengal w 1977 r.

O LODOWCACH W HINDUKUSZU MUNJAN

Ludwik Kaszowski OSPPE

Hindukusz Munjan to rozległa grupa górską rozciągająca się po wschodniej stronie rzeki Munjan, w Środkowym Hindukuszu, na terenie Afganistanu. Zbudowana jest głównie ze skał metamorficznych; jest to druga, po Hindukuszu

Bandaka, grupa tego rejonu posiadająca kilka rozrzuconych masywów przekraczających wysokość 6000 m n.p.m. i odznaczająca się znacznym zlodowaceniem. W latach sześćdziesiątych wzbudzała ona duże zainteresowanie wypraw austriackich, niemieckich, włoskich i angielskich. Polacy działali w niej tylko w 1977 r. (cztery wyprawy), jednak bardzo owocnie, prowadząc obok eksploracji alpinistycznej także badania naukowe. Owocem tych badań była monografia Ludwika Kaszowskiego (1985), dotycząca geomorfologii tego regionu. Jest to opracowanie wyjątkowe i nie ma sobie równych w odniesieniu do innych górskich obszarów Hindukuszu. Oparty na tych pracach jest też obecny tekst, pozwalający na wyrobienie sobie poglądu na zlodowacenie gór w obrębie prawie całego Hindukuszu (nieco odmienny charakter ma Hindukusz Wysoki). Jest on też przykładem pozwalającym na pokazanie rozmiarów i znaczenia nie tylko polskiej działalności sportowej, ale także naukowej w tych górach.

Wymienione nazwy grup górskich występują w literaturze górskiej krajowej i zagranicznej, natomiast nie znajdzie się ich w dostępnych atlasach geograficznych.

WSTĘP

Niniejszy artykuł ma na celu krótkie przedstawienie rezultatów moich badań i obserwacji dotyczących zlodowacenia Hindukuszu Munjan. Poza charakterystyką właściwego zlodowacenia gór, szczególnie dużo miejsca poświęcone zostało omówieniu niezwykle charakterystycznych dla krajobrazu Hindukuszu form, jakimi są tzw. lodowce gruzowe, związane z zaawansowaną deglacją terenu.

Korzystając z afgańskich map topograficznych 1:50000 i, częściowo, 1:250000, sporządziłem mapę lodowców Hindukuszu Munjan i określiłem ich powierzchnię na 186 km². W porównaniu z Hindukuszem Wysokim (7706 m) Hindukusz Munjan jest grupą górską słabo zlodowaconą, jednakże w skali całego Hindukuszu należy do średnio zlodowaconych. W tym rejonie granica wiecznego śniegu obniża

nych warunków Karakorum. Obniżanie się tej linii ku południowym peryferiom związane jest prawdopodobnie z wpływem mas monsunowych; nie zwiększają one wprawdzie w zasadniczym stopniu wielkości letnich opadów, jednak wywołują wzrost zachmurzenia i wilgotności powietrza. Trudne byłoby inne wytłumaczenie zlodowacenia Hindukuszu Marsamir (5809 m) i południowych krańców Hindukuszu Munjan (5420 m).

ZLODOWACENIE HINDUKUSZU MUNJAN

Współczesne zlodowacenie afgańskiego Hindukuszu Środkowego jest wypadkową nakładania się wpływów klimatu na warunki orograficzno-morfologiczne. Lodowce tworzą wyraźne piętro, którego zasięg wynosi przeciętnie 320–430 m. Jego położenie nad poziom morza i zasięg wysokościowy osiągają największe wartości w najwyższej, środkowej części grupy górskiej. Im dalej na południe, tym wysokość położenia lodowców nad poziom morza jest mniejsza, podobnie jak zmniejsza się i wysokościowy zasięg piętra. Bezwzględna wysokość i zasięg piętra lodowców wykazują wyraźny związek z położeniem granicy wiecznego śniegu. Zasadniczą przyczyną zarówno wyższego położenia lodowców, wielkości zlodowacenia jak i zasięgu piętra lodowcowego w Hindukuszu Munjan stanowi zatem jego znaczna wysokość bezwzględna.

Rozmieszczenie lodowców jest nierównomierne. Większość z wyróżnionych 302 kompleksów lodowcowych jest eksponowana ku północy lub też usytuowana w cieniu stoków zimnych. Stoki południowe są niemal pozbawione lodowców, z wyjątkiem masywów przekraczających 6000 m. Najwyższa granica występowania lodowców, obliczona jako średnia arytmetyczna z wartości charakteryzujących poszczególne masywy, wynosi 5540 m npm zarówno dla stoków południowych jak i północnych co wskazuje, że w masywach o wysokości ponad 5500 m rola ekspozycji jest mniejsza niż wyniesienia nad poziom morza. Przy wysokościach powyżej 6000 m ekspozycja nie wywiera szczególnego wpływu na stopień zlodowacenia stoków północnych i południowych, a pojęcie stoków „ciepłych” i „zimnych” traci rację bytu. Asymetria położenia lodowców oznacza równocześnie asymetrię położenia i zasięgu piętra lodowców.

Tabela 1. Charakterystyka piętra lodowców w Hindukuszu Munjan w zależności od ekspozycji

Ekspozycja	Powierzchnia lodowców (%)	Granica występowania lodowców (m npm)				Średni zasięg piętra (m)
		najwyższa	górna (śr.)	dolna (śr.)	najniższa	
N	71,0	5470	5080	4710	4210	370
S	14,4	5470	5360	4930	4750	430
W	2,1	5400	5170	4870	4710	300
E	12,5	5440	5250	4810	4580	440

Średnia różnica wysokości lodowców na stokach eksponowanych ku północy i południu wynosi 260 m co znaczy, że na stokach północnych, bardziej wilgot-

nych i chłodnych, lodowce zstępują znacznie niżej niż na przesuszonych i ciepłych stokach południowych.

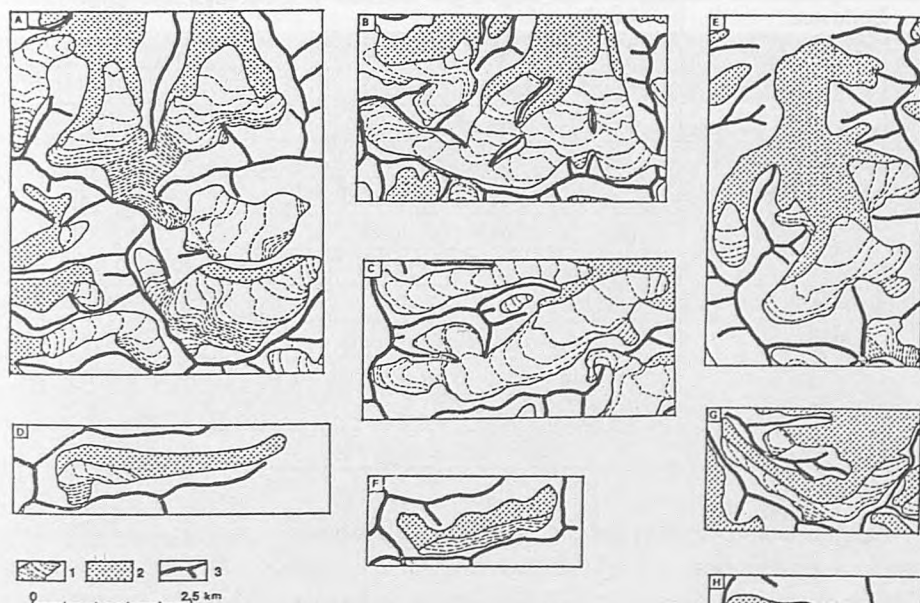
Lodowce
i lodowce gruzowe
Hindukuszu Munjan



1 – lodowce, 2 – lodowce gruzowe. Źródła kartograficzne: a-j – arkusze mapy afgańskiej Advance Copy 1:50000, A-B – arkusze mapy afgańskiej Afghanistan 1:250000

Duży wpływ na rozmiary zlodowacenia w Hindukuszu Munjan ma rzeźba preglacialna. Wpływa ona na asymetrię ekspozycyjną zlodowacenia, co przejawia się albo w jej podkreśleniu i wzmocnieniu – gdy nieodmłodzone odcinki dolin, leżące powyżej 5000 m są eksponowane ku północy, lub też przeciwnie, w jej złagodzeniu i osłabieniu – gdy występują one przy południowych ekspozycjach. Wysockościowy zasięg piętra lodowców zmienia się także lokalnie, w zależności od usytuowania starych elementów rzeźby dolinnej. Problem wpływu rzeźby preglacialnej na asymetrię i wielkość współczesnego zlodowacenia istotny jest jedynie w masywach o wysokości bezwzględnej powyżej 6000 m, gdyż w masywach niższych lodowce na stokach o ekspozycji południowej w zasadzie nie występują.

Lodowce Hindukuszu należą generalnie do lodowców zasilanych przez lawiny. W Hindukuszu Munjan pola firnowe to często zbiorniki o szerokościach nie większych od szerokości samych dolin lodowcowych, co sugeruje mniejszą rolę opadów śnieżnych w kształtowaniu morfologii, powiększaniu zbiorników firnowych i zasilaniu samych lodowców. Długie i strome (45°) stoki umożliwiają zasilanie lodowców na całej ich długości przez lawiny śnieżne i obrywy śnieżno-lodowe (w lecie możliwość takiego zasilania jest ograniczona jedynie do stoków zimnych). Jeden wielki obryw śnieżno-lodowy zaobserwowałem w ciągu zaledwie trzech dni pobytu na jednym z lodowców w dolinie Suyengal.



Typy lodowców i stadiów deglacjacji w Hindukuszu Munjan:

1 – lodowce, 2 – lodowce gruzowe, 3 – linie grzbietowe

A – w górnym otoczeniu doliny Čapdara; B, C – w otoczeniu doliny Suyengal; D – na południowo-zachodnich stokach doliny Paršo, E – w górze doliny Ulf; G – w dolinie Pešašgal w północnej części grupy górskiej; H – na zachodnich stokach doliny Čapdara

W Hindukuszu Munjan można wyróżnić, biorąc pod uwagę położenie morfologiczne, kształt i stadium deglacacyjne, cztery typy lodowców (patrz mapki na str. 59):

- 1) lodowce stokowe (ryc. D, F, G),
- 2) lodowce karowe (ryc. A, E),
- 3) lodowce karowo-dolinne (ryc. A, B),
- 4) lodowce dolinne (ryc. C).

Niewielkie, wiszące lodowce stokowe występują jedynie na stokach o ekspozycji północnej. Wypełniają one niecki i płytkie kotły stokowe. Zdarza się, zwłaszcza latem, że dolne partie lodowców obrywają się zasilając w ten sposób w lód lodowce karowe i dolinne. Te typy morfologiczne lodowców nawiązują z kolei do wykształcenia preglacialnej rzeźby doliny. Ich rozmiary i rozmieszczenie są uzależnione od długości i ekspozycji odcinków dolin leżących powyżej granicy wiecznego śniegu (4900 – 5000 m), orientacji dolin, wysokości otaczających grzbietów (zacienienie). Lodowce karowe i karowo-dolinne stanowią 85% wszystkich lodowców Hindukuszu Munjan.

Tabela 2.

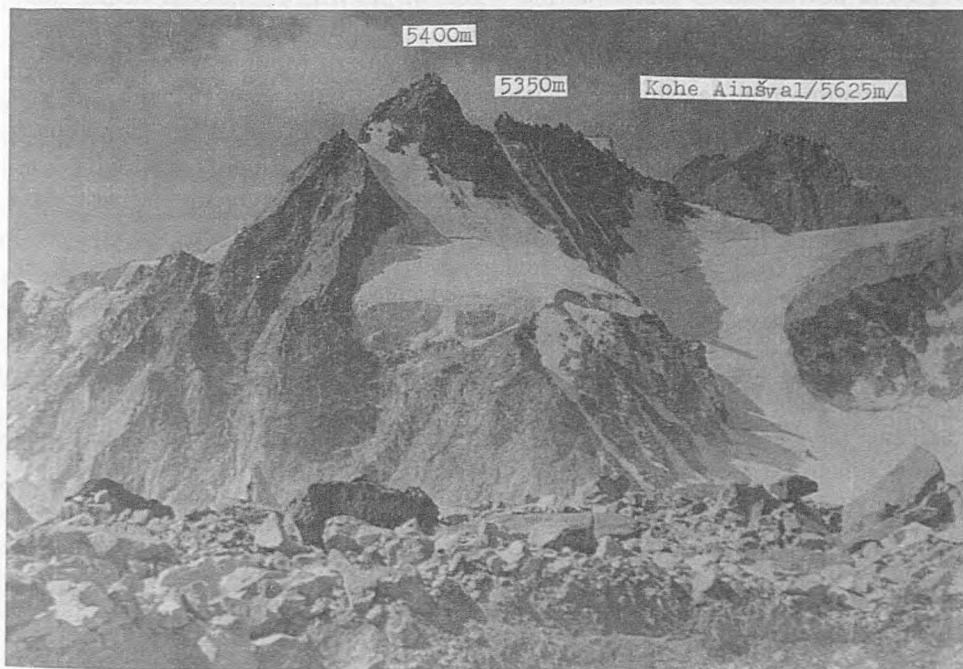
Typy lodowców – charakterystyka		Hindukusz Munjan
Lodowce karowe	Liczba	128
	% powierzchni zlodowaczonej	16,5
	Średnia wysokość (m npm)	4893
	Średnia powierzchnia (km ²)	0,236
Lodowce karowo-dolinne	Liczba	128
	% powierzchni zlodowaczonej	42,3
	Średnia wysokość (m npm)	4957
	Średnia powierzchnia (km ²)	0,612
Lodowce dolinne	Liczba	45
	% powierzchni zlodowaczonej	41,2
	Średnia wysokość (m npm)	5146
	Średnia powierzchnia (km ²)	1,697
	% ogólnej liczby lodowców	14,9

Bardzo charakterystyczne jest poprzeczne pochylenie powierzchni od stoków zimnych ku ciepłym w przypadku wszystkich lodowców, których przebieg jest odchylony od południowego. Obie te cechy wskazują na bardzo zaawansowaną i nierównomierną deglację gór, związaną z kontrastowymi ekspozycjami – północną i południową. Wśród lodowców karowych, karowo-dolinnych i dolinnych można w związku z tym wyodrębnić odmianę lodowców reliktowych, cechujących się poprzecznym pochyleniem ich powierzchni. Różnica wysokości pomiędzy bokami „ciepłymi” i „zimnymi” lodowców sięga 50–60 m. Ponad 90% lodowców to właśnie formy reliktowe. Można wśród nich wyróżnić kilka rodza-

jów, od tzw. lodowców „czystych”, wypełniających całą szerokość karu lub doliny, ewentualnie z wałami morenowymi pod stokiem ciepłym, do szczątkowych lodowców podstokowych lub „stokowo-dolinnych”, związanych ze stokiem zimnym, którym towarzyszy „strefa gruzowa” wypełniająca całą lub prawie całą szerokość karu lub doliny. Powyżej 5000 m, a więc powyżej granicy śniegu, poprzeczne nachylenie lodowców, związane z nierównomiernym wytapianiem (ablacją), nie zaznacza się. W górach podzwrotnikowych poprzeczne pochylenie lodowców może być podstawą do oddzielenia obszaru o równomiernej i słabej od nierównomiernej i intensywnej ablacji, a więc także do wyznaczania granicy wiecznego śniegu.

Lodowce Hindukuszu Munjan można raczej zaklasyfikować jako lodowce pasywne; znajdują się w stadium deglacjacji i zamierania. Zasięg lodowców przedstawiony na mapach topograficznych, 20 lat przed opisywanymi obserwacjami, jest bardzo podobny do stwierdzonego przeze mnie w terenie. Świadczy to o stagnacji lodowców i ich martwieniu na skutek zasypywania przez materiał zwietrzelinowy, dostarczany ze stoków. Obfitość wypływających w lecie wód roztopowych świadczy o silnym letnim topnieniu.

Powierzchnia lodowców a także płyty śniegu, podobnie jak i w innych górach podzwrotnikowych o suchym i radiacyjnym reżimie klimatycznym, są pokryte penitentami. Na przykład w dolinie Suyengal, na wysokości 4800 m, penitenty



Dolina Suyengal – stoki geliniwalne o ekspozycji północnej z małymi lodowcami stokowymi, obrywającymi się wzdłuż barier lodowych.

Na pierwszym planie powierzchnia lodowca gruzowego.

Fot. J. Niewodniczański 1977.

mają wysokość do 0,8 metra i są nachylone na południe pod kątem 75°. Do wysokości 4500 m nie spotkałem penitentów wyższych, co świadczy o ich rocznym cyklu rozwoju. Z końcem lipca 1977 r. zaobserwowałem gwałtowny rozkład penitentów, szczególnie w ciągu jednego dnia pochmurnego, związanego z napływem mas powietrza monsunowego, gdy bezpośrednie promieniowanie spadło do zera a wzrosła wilgotność powietrza. Na powierzchni lodowców, w miejscu penitentów tworzyły się charakterystyczne formy, zwłaszcza skorupy lodowe, pod powierzchnią których płynęła woda. Dzięki penitentom, pokrywającym powierzchnię lodowców i płatów lodowo-firnowych na stokach, proces ablacji jest bardziej selektywny i zróżnicowany, co stanowi niejako obronną reakcję lodowców w warunkach dużego promieniowania w podzwrotnikowych szerokościach geograficznych.

Rozmieszczenie typów morfologicznych lodowców wskazuje wyraźnie na związek z wysokością gór, a więc z intensywnością i ze stadium deglacjacji. W północnym Hindukuszu Munjan (śr. wys. 4510 m) i środkowym werańskim (śr. wys. 6400 m) lodowce karowe zajmują po niemal 20% ogólnej powierzchni lodowców. W niższej, południowej części (4200 m) stanowią aż 43%, podczas gdy w najwyższym, Hindukuszu Munjan środkowym, tylko 11%. Lodowce dolinne zajmują za to w tej ostatniej części gór najwięcej, bo aż 27,4%, podczas gdy w części południowej w ogóle nie występują.

Typy lodowców, ich parametry takie jak długość, powierzchnia a także względna powierzchnia zlodowacenia wskazują na rozmaite stadia deglacjacji, coraz bardziej zaawansowanej kolejno w częściach: środkowej, północnej, środkowej werańskiej i południowej. W całym Hindukuszu Munjan wyraźnie zaznacza się stadium powstawania lodowców gruzowych, stanowiących bardzo charakterystyczny rys współczesnego Hindukuszu; dokładniej będzie o nich mowa dalej. Wszystkie dotychczasowe dane na temat lodowców Hindukuszu i ich dynamiki wskazują na ich ściśle powiązanie z klimatem cechującym się bardzo wysokim promieniowaniem i stosunkowo niską wilgotnością.

Deglacjacja rozpoczyna się od ciepłego boku lodowca, redukując go podłużnie aż do formy szczątkowej. Skutkiem takiego zjawiska są lodowce posiadające znaczną długość lecz ograniczone jedynie do części doliny przylegającej do stoku zimnego, a także silne pochylenie w kierunku stoku ciepłego. Taki typ deglacjacji (tzw. deglacjacja lateralna) jest charakterystyczny dla gór o ogromnych kontrastach energetycznych i związanych z tym kontrastach w dostawie zwietrzliny pomiędzy stokami o wystawie południowej – bardziej aktywnymi i północnej – bardziej pasywnymi.

LODOWCE GRUZOWE W HINDUKUSZU MUNJAN

W wysokogórskim krajobrazie Hindukuszu gruzowe formy rozmaitego pochodzenia stanowią najbardziej znaczący składnik. Wśród nich, za najbardziej typowe dla rzeźby tych gór uznać należy lodowce gruzowe – różnorodne formy, które w ostatnich dziesięcioleciach stały się przedmiotem szczególnego zainteresowania badaczy. W polskiej literaturze termin „lodowce gruzowe” do niedawna

nie pojawiał się w ogóle². Lodowce gruzowe są to twory o kształcie lobów i języków, przypominające małe lodowce dolinne; są zbudowane z niewysortowanego gruzu, głazów i bloków oraz drobnego materiału żwirowo-piaszczysto-pyłastego. Ich najbardziej charakterystycznymi elementami morfologicznymi są systemy podłużnych oraz poprzecznych wałów i rynien oraz strome, nachylone czoło (35–45°).

Ze względu na stadium rozwojowe i związaną z nim aktywność, wyróżnia się:

- 1) aktywne lodowce gruzowe: zawierają one jądro lodowe względnie ich pokrywa gruzowa jest scementowana lodem. Pełzną one ze średnią prędkością 5–100 cm na rok,
- 2) nieaktywne lodowce gruzowe: zawierają w swojej masie lód, ale nie wykazują ruchu,
- 3) fosylne lodowce gruzowe: z całkowicie wytopionym lodem, utrwalone roślinnością.

Lodowce gruzowe mogą powstawać w różny sposób; ze względu na sposób powstania wyróżnia się dwa zasadnicze typy. Pierwszy to lodowce gruzowe pochodzenia niweograwitacyjnego, które powstają z przekształcenia stożków usypiskowych i lawinowych, albo wałów usypiskowych, przez intensywną akumulację na przemian gruzu i śniegu. Drugi typ to lodowce pochodzenia deglacacyjnego, które występują poniżej, na przedłużeniu lodowców karowych i dolinnych i są efektem ich zamierania i deglacacji.

Proces powstawania lodowców gruzowych wiąże się z warunkami typowymi dla wiecznej lub co najmniej nieciągłej wiecznej zmarzliny alpejskiego środowiska wysokogórskiego. W górach o zimnym klimacie, z dominującym radiacyjnym typem pogody i niewielkim opadem, panują sprzyjające warunki dla tworzenia się lodowców gruzowych. Typowe dla środowiska ich powstawania jest średnia roczna temperatura bliska 0°C i roczny opad ok. 1000 mm. Zasięg piętra występowania lodowców gruzowych zwiększa się w miarę przechodzenia od wilgotnej strefy zimnej do suchej. Wraz ze wzrostem wilgotności piętro położone jest coraz wyżej. W północnej części Alp Szwajcarskich, o klimacie bardziej oceanicznym i niskim położeniu granicy wiecznego śniegu, występuje jedynie 3% ogólnej liczby lodowców gruzowych całych Alp Szwajcarskich. Lodowce gruzowe w Andach występują przy ekspozycji zimnej, podczas gdy na stokach śnieżnych dominują formy soliflukcyjne. W Alpach Szwajcarskich prawie dwie trzecie lodowców gruzowych związane jest z ekspozycją północną. W górach Brooks Range na Alasce aż 74% tych lodowców występuje na ich północnych skłonach. Warunkiem powstania lodowców gruzowych jest też dostawa wielkich ilości materiału zwietrzelinowego. Generalnie, lodowce gruzowe powstają w wyniku deglacacji zanikają-

² Jeszcze Książkiewicz (1968 r.) tylko jednym zdaniem wspomina o „lodowcach skalnych”. Nieco szczegółowiej omawia tę problematykę w drugim wydaniu swego podręcznika Klimaszewski (1978), stosując dlań nazwę „jezory rumowiskowe albo skalne”. W nowszej literaturze używa się niemal wyłącznie angielskiego terminu „rock glaciers”. Grötzbach, który opublikował szereg prac na temat problemów geograficznych Hindukuszu, stosował nazwę „Blockströme”.

cych lodowców górskich, nie poruszających się od dawna, z ogromnymi masami morenowymi zgromadzonymi w dolnej części języka lodowcowego. Lodowce gruzowe stanowią element ciągłego łańcucha przekształceń prowadzącego od lodowca do form zamarych, pozbawionych lodu. Większość lodowców gruzowych w Hindukuszu, podobnie jak np. w Chile, wiąże się z recesją lodowców w obecnym stuleciu.

Prowadząc badania w Hindukuszu Munjan zająłem się wszystkimi rodzajami lodowców gruzowych, wychodząc z założenia, że tylko w ten sposób można zrozumieć ich rolę, pośrednią pomiędzy lodowcami a stokami usypiskowymi.

Lodowce gruzowe Hindukuszu Munjan zajmują powierzchnię ok. 311 km², co stanowi 9,4% powierzchni całej grupy górskiej. Tworzą 377 kompleksów. Niektóre łączą się w potężne jezory dolinne, o długości nawet do 6,5 km. W obrębie niektórych dorzeczy (np. Suyengal) stanowią one do 19% ich powierzchni; są to zazwyczaj formy duże, zajmujące do 7,5 km² powierzchni. Wypełniają dna cyrków i dolin współcześnie wciąż zlodowaconych jak i pozbawionych już lodowców. W zależności od morfologii doliny, lodowce gruzowe posiadają kształt jezorów lub lobów, przy czym ich długość co najmniej dwukrotnie przewyższa szerokość. W Hindukuszu formy te są wielokrotnie większe niż występujące w Europie, które posiadają długość ok. 200–400 m i szerokość 100–150 m i przypominają rozmiarami analogiczne formy opisywane w Andach. Najbardziej wyrazistą cechą lodowców gruzowych Hindukuszu Munjan jest to, że stanowią one dolny człon wspomnianego *continuum* prowadzącego od czystych lodowców, poprzez lodowce z wałami morenowo-lodowymi, kompleksy wałów lodowo-morenowych i form glaciablacyjnych (tzn. związanych z wytopianiem lodowca). Ta powtarzająca się



Dolina Suyengal – widok na stoki o ekspozycji północnej piętra lodowców (L) i lodowców gruzowych (LG) z formami gruzowymi i gruzowo-lodowymi pochodzenia deglacacyjnego i grawitacyjnego: SL – stoki gelineiwalne, S – stoki skalne, U – stoki usypiskowe

sekwencja form świadczy o deglacacyjnym pochodzeniu większości lodowców gruzowych. Nawet lodowce gruzowe w dolinach współcześnie już nie zlodowaconych, zasilane w gruz wyłącznie ze stoków, wydają się być, w swych założeniach, pochodzenia deglacacyjnego, na co wskazują ich wydłużony, dolinny kształt i znaczna długość (nawet ponad 6 km). Powierzchnia zajęta w opisywanej grupie przez lodowce jest nawet 2,5 raza większa od powierzchni lodowców, co świadczy o zaawansowanej deglacji gór.

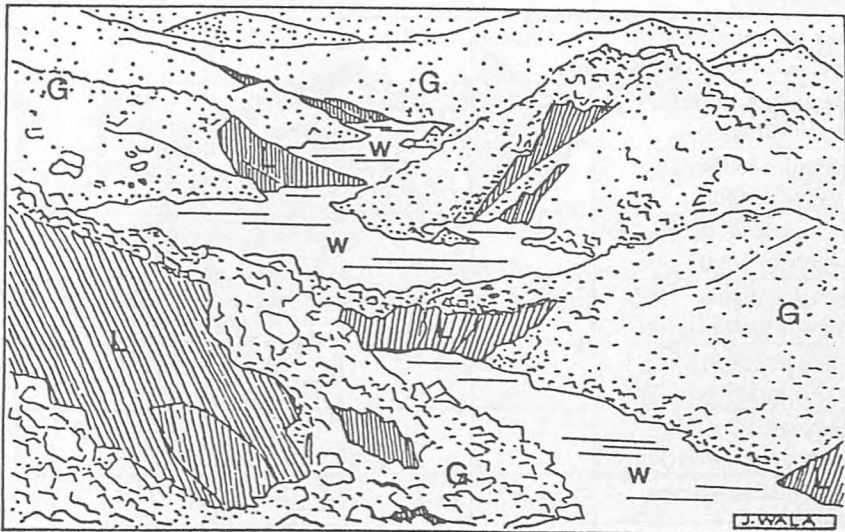
Tabela 3. Charakterystyka lodowców gruzowych w Hindukuszu Munjan (z północy na południe)

	HINDUKUSZ MUNJAN				
	Północny	Środkowy	Środkowy-werański	Południowy	Łącznie
Maksymalna wysokość pasma (m npm)	5470	6290	5740	5420	6290
Średnia wysokość (m npm)	4510	4570	4600	4200	4480
Powierzchnia obszaru (km ²)	424	1267	707	911	3310
Powierzchnia zlodowacona (%)	5,8	8,8	5,0	1,7	5,6
Liczba kompleksów lodowców gruzowych	57	141	96	83	377
Powierzchnia lodowców gruzowych (km ²)	63,5	153,7	76,9	17,4	311,5
Powierzchnia lodowców gruzowych (%)	15,0	12,1	10,8	1,9	9,4
Stosunek powierzchni: lodowce/lodowce gruzowe	1:2,6	1:1,4	1:2,2	1:1,1	1:1,7
Górna granica lodowców gruzowych (m npm)	4870	4920	4900	4600	4820
Dolna granica lodowców gruzowych (m npm)	4330	4320	4380	4300	4350
Średnia wysokość lodowców gruzowych (m npm)	4610	4650	4630	4450	4590
Średni zasięg piętra lodowców gruzowych (m)	540	600	520	300	470
Maks. powierzchnia lodowców gruzowych (km ²)	6,4	7,5	5,6	1,3	7,5
Średnia powierzchnia lodowców gruzowych (km ²)	1,1	1,1	0,8	0,2	0,8
Maks. długość lodowców gruzowych (km)	3,8	6,8	6,5	3,1	6,8
Średnia długość lodowców gruzowych (km)	2,1	2,2	2,1	1,0	1,9

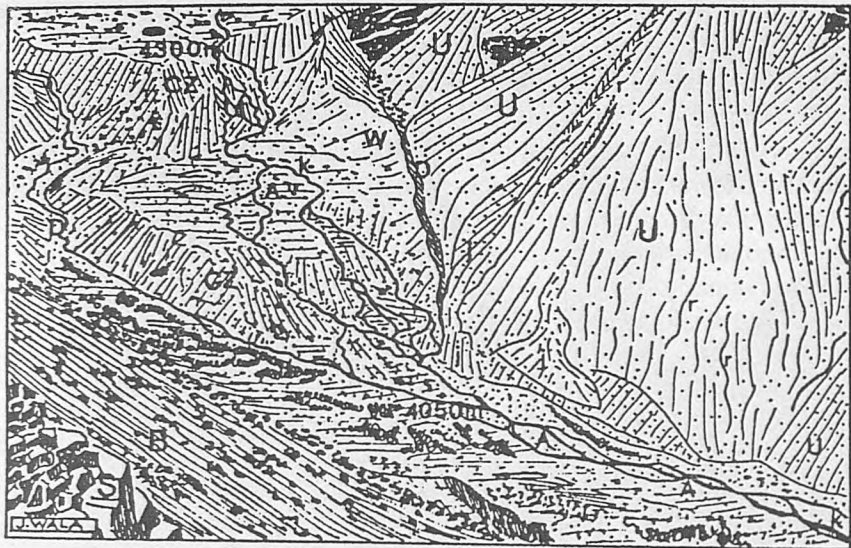
W profilu podłużnym lodowce gruzowe wykazują dość znaczne zróżnicowanie. Składają się z kilku członów, stanowiących różne generacje form – od stadium inicjalnego do dojrzałego. Tworzą one szereg stopni o odmiennym ukształtowaniu powierzchni i innej dynamice. W przypadku lodowców gruzowych, których obszar alimentacji składa się z kilku dolin z lodowcami lub bez nich, różne człony występują obok siebie. Schodzące się w jednej dolinie głównej lodowce gruzowe często „płyną” obok siebie niezależnie i jedynie w końcowej strefie tworzą wspólne, strome czoło. Regularnie powtarza się trójczłonowa struktura lodowców gruzowych:

- 1) człon górny – strefa form glaciablacyjnych, często z fluidalną strukturą wałów lodowo-morenowych w dolnej części,
- 2) człon środkowy – strefa aktywnego lodowca gruzowego, z wyraźnym układem wałów podłużnych lub poprzecznych, w których nie stwierdziłem odkrytego lodu gruntowego lub lodowcowego, ale ze śladami ruchu (jasnoszary kolor rumowiska),
- 3) człon dolny – strefa nieaktywnego lodowca gruzowego, z powierzchnią dość wyrównaną, bez śladów ruchu (brązowo-żółta barwa rumowiska), lecz nie utrwalony przez roślinność.

Strefa form glaciablacyjnych jest usytuowana na poziomie powierzchni lodowca lub też „zawieszona” do 30–50 metrów nad nią, zwłaszcza od strony stoku ciepłego. W obrębie kompleksu lodowcowego Suyengal strefa ta leży ok. 300 m ponad środkową strefą lodowca gruzowego. Strefa form wytopiskowych najczęściej przylega do stoków, skąd dostarczany jest w jej obręb materiał zwietrzelinowy – grawitacyjnie lub przez lawiny. Od strony stoków strefa ta jest też na ogół podkreślona systemami wałów usypiskowych.



Dolina Suyengal – fragment strefy glaciablacyjnej lodowca gruzowego z pagórami i wałami lodowo-morenowymi: L – lód, G – gruz, W – woda

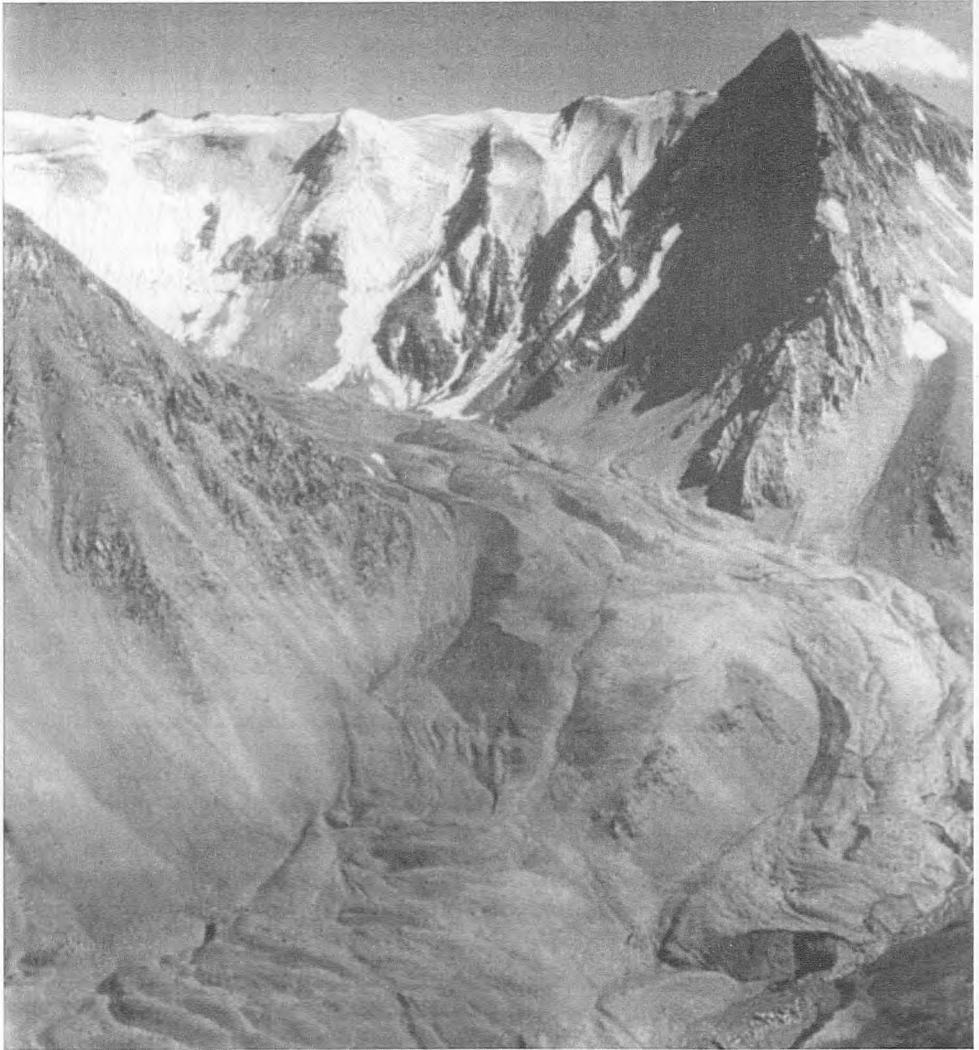


Dolina Suyengal – końcowy odcinek jezora lodowca gruzowego w stadium nieaktywnym: S – stoki skalne, U – stoki usypiskowe; r – rynny spływów gruzowych, j – języki spływów gruzowych na powierzchni stożka usypiskowego. Lodowiec gruzowy: cz – czoło, w – wał gruzowy boczny, D – depresje marginalne, k – koryto potoku, A – powierzchnie aluwialne lub inne, przebyte przez wody okresowe

Środkową strefę lodowców gruzowych (lodowca gruzowego strukturalnego) charakteryzuje występowanie wałów gruzowych o wysokości 10–15 m, oddzielonych obniżeniami w kształcie rowów. Tworzą one sieć równoległych do siebie łukowatych struktur, skierowanych od brzegów ku osi lodowca gruzowego (choć nie zawsze widoczna jest taka fluidalna struktura). Lewo- i prawobrzeżne podłużne wały boczne są często jedynie lekko skierowane ku osi lodowca gruzowego, nie łącząc się ze sobą; w osi biegnie wówczas depresja. Rozkład wałów i rowów nie zawsze jest systematyczny i wyraźny. Zamiast nich występują też łoby, nabrzmienia i kotlinowate zagłębienia. Ta dość zróżnicowana rzeźba powierzchni lodowców gruzowych świadczy o niejednakowej ich dynamice związanej z wewnętrzną budową, a zwłaszcza z rozmieszczeniem lodu w ich wnętrzu.

Język lodowca gruzowego kończy się stromym, nachylonym do 35–45° czołem, bardzo intensywnie modelowanym przez procesy grawitacyjne. Ogólne nachylenie powierzchni jest bardzo różne w obrębie rozmaitych lodowców gruzowych, czy też w obrębie różnych członów jednego lodowca. Przy większych nachyleniach (15°, a nawet 34°) zauważyłem bardzo dobre wykształcenie wspomnianych wałów poprzecznych i skośnych. Od stoków lodowce gruzowe oddzielone są na ogół rynnami marginalnymi, odwadnianymi przez wody roztopowe. Głębokość tych rynien w stosunku do powierzchni lodowców daje wyobrażenie o ich minimalnej miąższości: 20–50 m.

Strefa lodowca strukturalnego, położona poniżej wysoko spiętrzonej strefy glaciablacyjnej, jest zasilana spływającymi z niej wodami roztopowymi. Na lodow-



Typowy, charakterystyczny wygląd powierzchni dużego lodowca gruzowego, który wypełnia w formie jezora dolinę. Fot. J. Wojtusiak 1973 r.

cu gruzowym Suyengal obfite wody roztopowe sypią u nasady strefy strukturalnej potężny, piaszczysto-pylasty stożek napływowy po czym, skomplikowanymi systemami koryt roztokowych spływają centralną depresją lodowca, po jego powierzchni. W większości przypadków wody roztopowe odpływają depresjami marginalnymi lub kanałami pod powierzchnią lodowca, wypływając następnie w postaci obfitych wywierzyisk o temperaturze wody ok. 1°C , położonych u podstawy stromych czoł.

W budowie lodowca gruzowego dominuje materiał gruzowy, złożony z głazów o średnicy 0,2–0,5 metra. U podstawy progów, poniżej krawędzi i na stoku czoła można pod pancierzem głazów stwierdzić ogromny udział frakcji piaszczy-

stej i pylastej. Nigdzie w tej strefie nie zauważyłem odsłoniętego lodu, co wskazuje, że pokrywa gruzowa posiada miąższość co najmniej 15–20 metrów (wielkość deniwelacji). Poza wspomnianym, wyraźnym opancerzeniem powierzchni frakcją głązową nie zaobserwowałem innych prawidłowości ułożenia materiału. Jasnoszara barwa materiału budującego tę strefę lodowca wskazuje wyraźnie na przemieszczanie się głązów i zdecydowanie odcina się od brązowożółtych, zwierztałych powierzchni rumowiska, dziś całkiem lub prawie martwych. Strefa nieaktywnego lodowca gruzowego występuje w najniższej części niektórych dolinnych systemów. Jej długość wynosi od 100 do 500 m. Powierzchnia jest tu bardziej wyrównana i zwierzała (barwa brązowo-żółta), z wyjątkiem tych języków gruzowych, które na powierzchni są odwadniane.

Lodowce gruzowe występują na wysokości 3760–5200 m npm, przy czym większość z nich występuje w piętrze wysokościowym 4350–4820 m npm, skąd też można je nazwać piętrzem lodowców gruzowych. W południkowym przekroju Hindukuszu Munjan wyraźnie zaznacza się zmniejszanie udziału lodowców gruzowych w strukturze geomorfologicznej obszaru: z 15% w północnej części grupy górskiej do 1,9% w części południowej. Optymalne warunki dla rozwoju lodowców gruzowych panują w tych masywach, których maksymalna wysokość nie przekracza 5500 m npm, zaś średnia wysokość mieści się w przedziale określonym przez dolną i górną granicę występowania lodowców gruzowych. To piętro jest więc strefą optymalnych warunków orograficznych i klimatycznych dla ich tworzenia się, a więc maksymalnej produkcji i dostawy zwierzeliny skalnej ze stoków, decydującej zwłaszcza o lateralnej deglacjacji. Warunki te są dodatkowo wzmacniane lub osłabiane wpływami klimatycznymi. Rolę uwarunkowań klimatycznych można stwierdzić porównując północne i południowe skłony Hindukuszu Munjan. Wzrost kontynentalizmu (północna część Hindukuszu Munjan) sprzyja powstawaniu lodowców gruzowych, podczas gdy wzrost wilgotności związany z monsunem letnim (Hindukusz środkowy werański) osłabia ten proces. Asymetria położenia górnych i dolnych granic wynosi ok. 100–140 m. Również średni zasięg piętra jest o 40 m mniejszy na skłonie południowym aniżeli na północnym. To wszystko świadczy wyraźnie o obniżaniu się położenia piętra i zmniejszaniu się jego pionowego zasięgu wraz ze wzrostem wilgotności klimatu.

Tabela 4. Charakterystyka pionowego rozmieszczenia lodowców gruzowych w Hindukuszu Munjan w zależności od ekspozycji

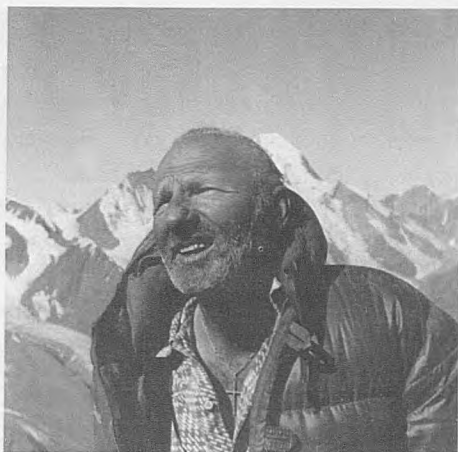
Ekspozycja	Powierzchnia lodowców gruzowych (%)	Granica występowania lodowców gruzowych (m npm)				Średni zasięg piętra (m npm)
		najwyższa	górną	dolną	najniższa	
N	33,9	5100	4750	4290	3890	460
S	36,6	5180	4960	4490	4090	470
W	9,5	4890	4790	4320	3870	470
E	20,0	5170	4810	4300	3860	510

W istniejących warunkach, zasadniczą rolę w wykształceniu się piętra lodowców gruzowych odgrywa ekspozycja powierzchni morfologicznych, w szczególności stoków. W związku z intensywnym wytwarzaniem zwietrzeliny, najbardziej powstawaniu i ewolucji lodowców gruzowych sprzyja ekspozycja południowa. Lodowce gruzowe eksponowane na południe zajmują największą powierzchnię (36,6%). Trzeba przy tym pamiętać, że również wszystkie lodowce gruzowe zorientowane na wschód (20%) oraz na zachód (9,5%) są zlokalizowane u podnóży stoków ciepłych, a więc o południowej wystawie. Można zatem stwierdzić, że właściwie aż 66,1% powierzchni lodowców gruzowych jest związane z ekspozycją południową a ściślej – ze stokami o takiej ekspozycji, najintensywniej wytwarzającymi i dostarczającymi gruzową zwietrzelinę – budulec lodowców gruzowych. Lodowce gruzowe są położone o przeszło 200 metrów wyżej przy ekspozycji południowej niż przy północnej, przy czym asymetria średniego zasięgu piętra (patrz tabela 4) wynosi jedynie 10 metrów. Asymetria położenia lodowców gruzowych uwarunkowana ekspozycją stoków (220 m) jest o ok. 90 m większa niż ta związana z lokalnym zróżnicowaniem klimatu oraz wpływem różnych mas powietrza.

Wysokość gór nad poziom morza i ich morfologia decydują o wykształceniu się lub nie piętra lodowców gruzowych. Najbardziej aktywne morfologicznie ściany i stoki skalne, dostarczające większość zwietrzeliny, są położone w piętrze 3500–5500 m n.p.m. W tym też piętrze wysokościowym panują najkorzystniejsze warunki dla gromadzenia się gruzu w dnach cyrków i dolin. Piętro to zajmuje aż 87% powierzchni Hindukuszu Munjan; można zatem stwierdzić, że warunki hipsometryczne omawianej grupy górskiej są optymalne dla powstawania dużej ilości lodowców gruzowych. Góry wyższe (np. Hindukusz Wysoki) oraz niższe (np. Kohe Baba) nie posiadają w takim stopniu wykształconego piętra lodowców gruzowych.

ŚNIEŻNY ZAWÓJ

Waldemar Betlejewski



Autor w Hindukuszu.
Fot. archiwum

Kolorowe trasery Szwajcarów doprowadzają zespół do wylotu potężnego żlebu zarzuconego gruzem obrywów skalnych. Pozostawiają plecaki i wspinają się żlebem, trafiając po paruset metrach na rynnę wybiegającą w prawo, ku przełęczce w żebrze.

- Możemy wracać, wszystko jasne – mówi Muraś.
- Nie wiadomo, czy to żebro ma połączenie z granią.
- Na pewno, skoro Szwajcarzy osiągnęli cel.
- Trzeba się jednak upewnić – upiera się Pold.

Są w dobrej formie, szybko więc pokonują rynnę, osiągając małe siodło, skąd można trawersować do grani.

*

Glen mile zaskoczony, nie spodziewał się ich tak szybko.

- Doszliście do bazy szwajcarskiej?
- Tak. Jest w górnym piętrze doliny – relacjonuje Pold. – Ale my poszliśmy wyżej, żlebem aż na przełęczkę.
- Ile wam to zajęło?
- Sześć godzin, ale ludziom z ładunkami ten czas może się wydłużyć.

*

Pięć stert żywności i sprzętu po 25 kilo każda. Oprócz mnie nieść będą: Opcio, Majcher, Arek i Kluk.

Jęzory lawin coraz śmielej liżą dno doliny rozgrzanej jak patelnia. Trzymamy się jej prawej części, przez co droga wydłuża się nieco. Po Szwajcarach zostały pirki kamienne, tyczki i rury z lekkiego metalu, strzepy namiotów i sporo śmieci. Znajdujemy też papierosy, torbę cukierków ślazowych i kilka puszek owomaltyny.

Żleb opisany przez Poldę wymaga zaporęczowania. Nurtuje też niepokój, czy noc nas nie zaskoczy pod tymi monstrualnymi tworam z lodu, zwisającymi gdzieś wysoko. Część ładunków „deponujemy” w nyży skalnej, co pozwala przyspieszyć tempo wspinania, w czym nie bez udziału jest ponura sceneria żlebu. Ale

oto i rynna, skapo zaladzona, zakończona czapą zwisającego śniegu. Kilka solidnie wbitych igieł, dwie długości liny... i możemy złapać jeszcze parę ostatnich promieni słońca ześlizgujących się z grani. Wyrębana w śniegu i lodzie platforma mieści tylko dwa namiociki. Zmęczenie i brak apetytu nie mobilizują nikogo do przyrządzenia kolacji. Po herbacie wpełzamy do namiotów, lecz piąty się nie mieści. Niestety, Opcio będzie spał obok, zawinięty jak naleśnik w płótno trzeciego namiotu.

Pięć tysięcy trzysta metrów, żaden z nas nie był jeszcze na takiej wysokości. Noc wlecze się, oddechy krótkie. Sporo czasu mija, nim puchowe botki zaczynają grzać stopy.

*

Zaszronione namioty ronią kropelki. Góry zalane są słońcem, oślepiają bielą śniegów. I my w tej krainie piękna, zawieszeni jak w ptasim gnieździe ponad morzem lodowców, wśród białych szczytów wbijających się w lazurową czaszę nieba. Uleciała gdzieś apatia, powrócił apetyt. Tylko Arek czuje się źle, jest słaby, ma sine paznokcie, targają nim odruchy wymiotne.

— To już koniec — mówi głosem człowieka, który wydał ostatni banknot w połowie miesiąca.

Aplikuję mu glimid i spasmophen, radzę aby się jeszcze położył.

Nigdzie w pobliżu niczego dogodnego do rozbudowania obozu, zaś cypel dźwigający te dwa namiociki jest podejrzany, gdyż nie wiadomo na czym się wspiera. Jakby na potwierdzenie trzasnęło pod nami i słychać gdzieś w głębi ciurkanie wody. Śpiesznie kończymy śniadanie i wykorzystując poręczówki, zjeżdżamy w żleb.

Na lodowcu spotykamy Polda i Murasia. Niosą dalsze ładunki, zaopiekują się naszym „depozytem” w żlebie a wieczorem wrócą do bazy. Tylko pozazdrościć takiej kondycji.

*

Z dalekiej wsi nie wracają nasi koledzy. Kierownik postanawia wysłać kogoś na zwiady. Zgłasza się Boy.

— Shah Dhar dostarczył reprezentanta. Czekam na ochotnika z Languty — mówi Glen.

Milczenie. Nikt nie pali się do zbiegania ku wsi. Mamy założony obóz pierwszy i przed każdym otwiera się szansa zdobycia najpiękniejszej góry w tej części Hindukuszu.

— Czy mam kogoś wyznaczyć?

— Zagrajcie w marynarza — radzi Jerzy.

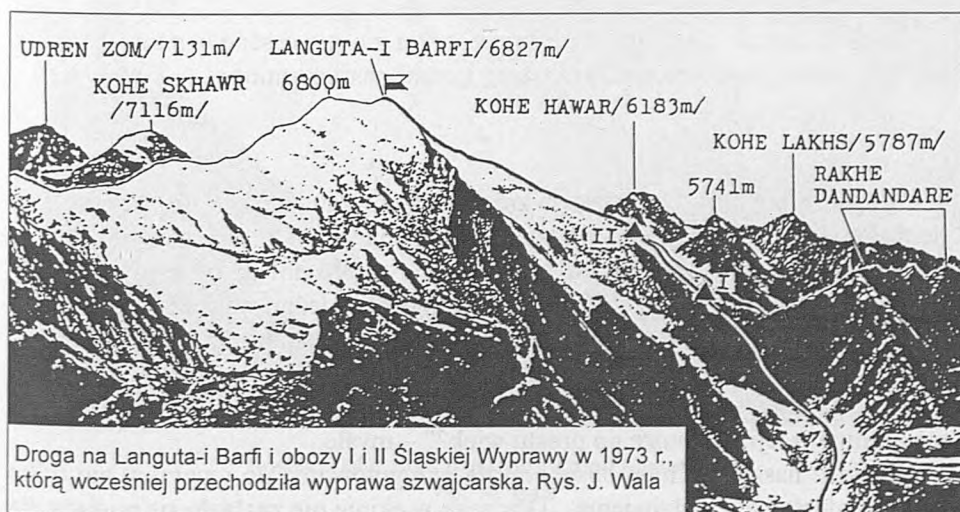
— Po co w ogóle wychodzić. Jest ich trzech i nie są dziećmi.

— Ale mieli wrócić wczoraj. Mogło im się coś przydarzyć. Chyba zgadzacie się ze mną?

W rozbłysłym gwiazdami trójkącie wejścia sylwetka Majchra.



Languta-i Barfi. Fot. W. Betlejewski



— Ja się nie zgadzam.

— Przecież nie wiesz, o co chodzi.

— Oczywiście – przyznaje Majcher. – Ale mogę się nie zgadzać.

Dialogi Glena z Majchrem zawsze wzbudzają wesołość. Teraz jednak pewni jesteśmy, że jeżeli nie wylosujemy delegata, Glen z pozycji wodza wskaże na Majchra.

— Gramy, gramy! Majcher ty też! – rozlega się zewsząd.

— W tak zacnym towarzystwie mogę zagrać – godzi się Majcher.

Zza pleców wyłaniają się dłonie z uniesionymi palcami. Łączna liczba 34, liczenie od lampy kończy się na Arku.

*

Decyzją Glena, partnerem moim będzie Kluk i sprzęgnięci będziemy z najlepiej rozchodzonym zespołem: Pold–Muraś. W dzień po nas wyruszy następna czwórka. Jednakże, po namyśle, kierownik dorzucił nam jeszcze Tedyka.

— Pójdzie on z wami do obozu pierwszego, gdzie zaczeka na swoich. Pozwoli mu to na lepszą aklimatyzację i wzmocni kondycję po tych „wsiwych wywczasach”.

— Szczególnie jeśli pierwszą noc prześpi pod gołym niebem, bo nie pomieszczą się w dwóch namiotach.

— Mogą rozstawić trzeci.

— To szef nie został poinformowany, na czym stoją te dwa? – dziwi się Opcio, czując jednocześnie kopnięcie w kostkę.

— Wy mi głupstwami głowy nie trujcie – kończy Glen.

Kwestię rozwiązał sam Tedyk, pozostawiając ładunek u wylotu żlebu i powracając do bazy.

*

Namioty jedyne nie zostały naruszone, tylko nieco wessane w naciekowy lód. Noc była zimna, a nad ranem spadł śnieg i otulił nasze namioty.

*

Dziubanie otworów w lodzie, wkręcanie śrub, zawieszanie lin. Trawers nie tyle trudny, co nieprzyjemny z powodu przewijania się pod nawieszonymi serakami. Osiągamy wreszcie zachodnią grań. Pojęcie grani odbiega od tego, co granią zwiemy w Tatrach czy Alpach. Te szerokie połacie śnieżne wznoszące się łagodnie bądź spiętrzające barierami progów, pokryte niewysokimi mniszkami śnieżnymi, ciągną się kilometrami. Tylko w niewielu miejscach stosujemy asekurację sztywną, a mimo to poruszamy się niezwykle wolno. Oczywiście brak kondycji oraz aklimatyzacji. „A może po prostu wiek?” – myślę.

Młodzież naszego Klubu obserwowała przygotowania do wyprawy nie tylko z dozą zazdrości, ale i zdziwienia. „Dlaczego w ekipie nie znalazło się miejsca dla



Shkhawr (7116 m).
Fot. M. Bała



Noshag (7495 m) – najwyższy szczyt Hindukuszu.
Fot. M. Bała



Kohe Bandaka (6790 m) – Hindukusz Centralny.
Fot. M. Bala

kilku z nas? Czy ci staruszkowie potrafią dokonać czegoś wybitnego w tak wysokich górach?”

Istotnie, średnia wieku uczestników naszej wyprawy to 39 lat, przy czym liczy się znaczny dystans: ja mam lat pięćdziesiąt, Muraś dwadzieścia osiem.

Aneroid wskazuje 5700 metrów – słońce już na zachodzie. A więc cały dzień zużyliśmy na pokonanie zaledwie czterystu metrów przewyższenia.

Naturalną barierę skalną od strony doliny Szchaur stanowią na pewnej przestrzeni występy skalne. Pośród nich trochę płaskiego terenu. Mimo sprzeciwu Murasia, który chce iść wyżej, nawet po ciemku, Pold postanawia założyć tu obóz drugi.

Rozstawiamy dwa namioty. Długo topimy lód na herbatę, cały dzień nie piliśmy niczego ciepłego. Trzeba się przemóc, aby cokolwiek zjeść. Nastrój niewesoły, jutro do pokonania 1100 metrów różnicy poziomów. Pold wystrzela zieloną rakietę – znak, że założyliśmy obóz drugi... i momentalnie uświadamia sobie błąd: tamci czterej ruszą jutro w górę...

*

Noc. Sen nie przychodzi. Ciasno, uwierają buty włożone do śpiwora.

— Languta-i Barfi znaczy Śnieżny Zawój – mówi Kluk.

— Ładnie.

— Wpatrywałem się w nią długo – ciągnie Kluk – Poniżej wierzchołka ciemnieją dwa półkoliste pęknięcia lodu, układające się na kształt brwi, co sprawia, że cała kopuła upodabnia się do głowy omotanej białą chustą.

— Czy płci można się również dopatrzyć?

— Oczywiście. Jest to bowiem czarczaf Aiszy, która zniknąwszy pewnej nocy, powróciła rano w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Mahomet, starszy od żony o ponad czterdzieści lat, był dżentelmenem i nie dociekał przyczyn. Wszelako podejrzliwi usiłowali doszukać się śladów zdrady w jej szatach, więc puściła czodrę na wiatr, który przywiał ją aż tutaj.

— Ty masz fantazję... ale śpijmy już.

*

Muraś narzuca szybkie tempo i już na pierwszej ścianie „częstuje” Polda okrucami lawinki śnieżno-kamiennej. Nie wymagający asekuracji teren powoduje, że znajdujemy się w rozsypce, a Pold wyraźnie odstaje. „Czyżby lizał pokaleczenia?”

— Trzeba na niego poczekać.

Ale Kluk nie odpowiada. Gdzieś wysoko, na tle błękitu, Muraś wykonuje ów charakterystyczny, przywołujący ruch ramieniem. I Kluk ulega temu zaproszeniu. Nadchodzi Pold, jest wyraźnie w niedyspozycji. Otwieramy puszkę mleka, które zmieniło się w szeleszczące tafelki lodu.

— Kiedy przygrzeje słońce, penitenty nie będą kaleczyć nóg – orzeka i przysiadła na czekanie.

Ruszamy po kwadransie, dochodząc do kilkunastometrowej ścianki lodowej. Tamci dwaj są już niewidoczni. Rozglądam się za stopniami, które przecież musieli wykuć. Nie znajdując śladów zabieram się do rąbania lodu.

— To szaleństwo wspinać się tu bez liny — orzeka Pold.

Po czym już ciszej:

— Wracaj!

I jeszcze ciszej:

— Ja zostaję.

Polda desygnowano na kierownika naszego zespołu i powinienem respektować jego polecenia, a jednak wspinam się nadal. „Przecież tamci przeszli to również bez liny.”

*

Wyżej teren znowu łatwy, garb za garbem rozdzielone siodłami przełęczy. Nadal jednak jestem sam wśród tych białych postaci wznoszących się ku niebu. Gdzież oni mogli się podziać? Może wpadli w jaką szczelinę, może zniosło ich po tym stromym zboczu? Rozglądam się na jedną i drugą stronę, nigdzie ciemnego punktu jak okiem sięgnąć. Zwiększam tempo, niemal biegnę. Powoduje to zadyszkę.

— Muraś! Kluk! Heej! Zaczekajcie!

Ale góry milczą i świeci obojętne słońce.

Trafiam wreszcie na dziurki po ich rakach, a nawet na resztki mielonki na śniegu, a więc mam ślad. Podziwiam ich mądrą taktykę, wyniosłości grani obchodzą trawersem, podczas gdy ja idę ostrzem. Mijają godziny. Samotny czło-



Kluk na Langucie. Fot. M. Kuraś

wiek w górach ulega halucynacjom. Słyszę głosy ludzkie. Podnoszę głowę i oto za wypukłością garbu siedzą, rozmawiają.

Nigdy bym ich nie doszedł, gdyby nie liczli, że przyniesiemy chleb i płyny.

— A gdzie Pold?

— Został.

— Dawaj coś do picia.

— Mam tylko konserwę.

— My też, idioto!

Pali mnie wstyd, że nie zabrałem od Polda termosu. Muraś rozpruwa nożem puszkę ozorków, usiłujemy je zjeść.

*

Grań zwęża się i wznosi, widać ostry wierzchołek. Ogromna radość. Zaciekle spychamy pod siebie ten sypek śnieg i szkliwo lodowe. Parometryowy uskok pokonany kilkoma kopnięciami, ostatnie wbicie czekana i... szczyt Languty daleko, oddzielony głęboką przełęczą i nową serią garbów.

*

Cudze zmarszczki i ociążałość sylwetki obserwujemy zawsze z dozą satysfakcji. Muraś patrzy na mnie i widzę to w jego oczach.

— Najszybciej złapałeś aklimatyzację – mówi, jakby chciał złagodzić tego „idiotę”.

— Już ją straciłem.

— Ja też jestem wykończony – solidaryzuje się Kluk.

— A więc? – w pytaniu Murasia dźwięczy zniecierpliwienie.

— Zostawmy tu plecaki, a nawet kurtki – proponuje Kluk zdejmując puchatkę.

*

Na niebie ani jednej chmurki, ale słońce już nie w zenicie. Smagana wiatrem firnowa grań jest pofałdowana, naprzemian czysty lód z fałdami zbitych grzebieni twardego śniegu. Kluk wypruwając z siebie resztki sił, zapomina niekiedy gdzie jest, po co i dokąd idzie. Wie tylko, że coraz częstsze odpoczynki, owo łapanie rozrzedzonego powietrza w suche gardło i zachłanne płuca, musi odbywać się na stojąco. Pulsujący ból głowy, coraz częściej potyka się, szarpia nim torsje: „Po czym, przecież nie tknąłem tej mielonki?”. Stara się liczyć kroki między jednym a drugim opieraniem głowy na czekanie, ułatwiającym uspokojenie zadyszki. Nie słyszy już skrzypienia raków Murasia.

*

Jakże blisko już pęknięcia lodu, odsłaniające do żywego skałę, owe brwi... „Czy zdołam do nich dotrzeć?... Świst wycofał się, może i ja powinienem to uczynić?” – myśli Kluk.

*

Muraś złości się i popędza partnera.

— Ruszajże się szybciej, do cholery! — wrzeszczy. — Trzeba było wziąć linę, to bym cię podmelmzał.

Jednakże i jemu przytrafiają się upadki. Na wysokości prawie siedmiu tysięcy metrów wyczerpało ich doszczętnie pokonanie spiętrzeń nad szczelinami.

*

Wczołgują się wreszcie na czapę wierzchołkową, która z dołu sprawiała wrażenie szpiczastej, a w rzeczywistości jest dość rozległa.

— Dawaj porporce! Szybko!

Kluk wyciąga zza pazuchy kilka zmiętych, kolorowych szmatek. Przytwierdzają je do czekana, fotografują.

Na wystającej ze śniegu skałce ktoś ustawił kopczyk z płaskich głazów: „Szwajcarzy?.. A może pierwsi zdobywcy sprzed dziesięciu lat... Polacy – Jerzy Warteresiewicz i Maciej Gryczyński?

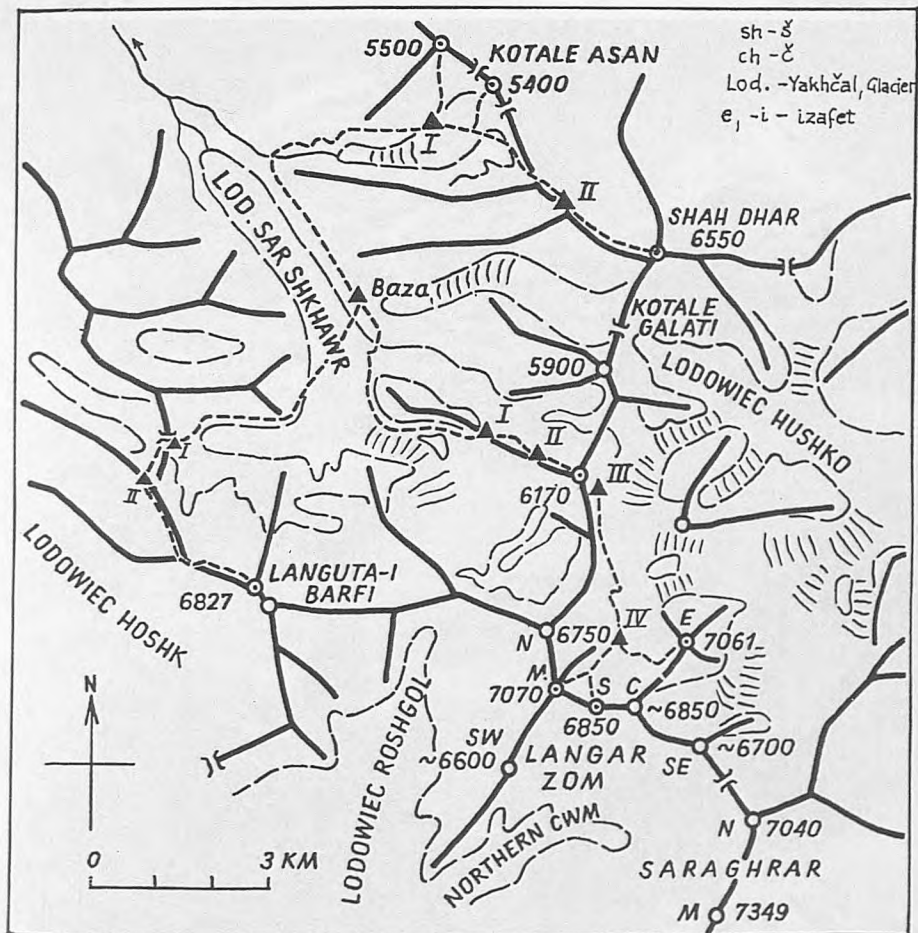
*Fragment reportażu z wyprawy
alpinistycznej w Hindukusz Afgański*

Przytoczone urywki reportażu z I. Śląskiej Wyprawy „Hindukusz – 73” uzupełniamy poniższym komentarzem:

Wyprawę zorganizowało Koło Beskidzkie Klubu Wysokogórskiego przy współpracy Koła Katowickiego Klubu Wysokogórskiego. Kierownikiem wyprawy był Jan Weigel. W wyprawie uczestniczyło 11 osób z Koła Beskidzkiego, 6 osób z Katowickiego i 1 osoba z Gliwickiego. Oto ich nazwiska: Andrzej Bara, Zbigniew Burczak, Waldemar Betlejewski, Zbigniew Bojarski, Tadeusz Dyczkowski, Mirosław Kulak, Mirosław Kuraś, Feliks Köhler, Krzysztof Kwiatkowski, Jan Majchrowicz, Kazimierz Opyrchal, Aleksander Pańkow, Andrzej Popowicz, Jan Sieńczak, Tadeusz Marek, Jerzy Wiesner i Zbigniew Zitzmann.

Wyprawa działała w początkowym okresie związanym z załatwianiem formalności w rejonie tunelu Salang dokonując wejść na 22 szczyty i turnie o wysokościach od 4200 do 4790 m, w tym 8 pierwszych polskich wejść i prawdopodobnie pierwszych wejść w ogóle. Następnie udano się własnym samochodem Star A-29 w Hindukusz Wysoki do doliny Sar Shkhawr, której górne otoczenie stanowią wybitne szczyty masywu Langar Zom (najwyższy – 7070 m) oraz masywy: z prawej strony patrząc z doliny – Languta-i Barfi (6827 m), a z lewej – Shah Dhar (6550 m). Rejon ten stał się terenem intensywnej działalności Śląskiej Wyprawy i przyniósł jej kilka bardzo dobrych osiągnięć:

- I polskie wejście na Langar Zom, na trzy wierzchołki masywu: Main (7070 m) 10.09.73 – M. Kuraś i A. Popowicz, 15.09.73 – Z. Burczak, F. Köhler, A. Pańkow i J. Weigel; South (6850 m) 10.09.73 – T. Dyczkowski i J. Sieńczak; East (7061 m) 13.09.73 – K. Kwiatkowski i J. Majchrowicz. Wejścia odbywały się grzędą w północnej ścianie szczytu Kuhi Langari Chord wysokości 6170 m, skąd przez zerwę lodowca do rozległego kotła lodowego, nad którym wznosiły się osiągnięte szczyty. W kotle ustawiono obóz 4.
- I polskie wejście na Shah Dhar (6550 m) – 25.08.73 dokonane przez F. Köhlera, K. Opyrchalę i J. Sieńczaka długą, lodowo-skalną granią, przez kilka wzniesień przekraczających 6000 m. Trudności lodowe, szczególnie przekraczanie penitentów.



- II polskie wejście na Languta-i Barfi (6827 m), ale w dolnej części inną drogą (od wschodu) – będące tematem powyższego reportażu, 23.08.73 – M. Kulak i M. Kuraś oraz 25.08.73 – A. Bara, T. Dyczkowski, J. Majchrowicz i A. Popowicz. Wejście z lodowca Sar Shkhawr na przełęcz w północnej grani, stąd trawers po lodzie na pn-zach. odgałęzienie, skąd dalej lodową granią północną, drogą III Polskiej Wyprawy w Hindukusz tj. wyprawy Klubu Wysokogórskiego z Łodzi w roku 1963 (I polskie wejście – 27.09.1963 – Maciej Gryczyński, Jerzy Warteresiewicz).
- A. Bara i T. Marek dokonali także dwu wejść na szczyty w rejonie Kohe Urup (otoczeniu przełęczy Kōtale Asan) bezimienny szczyt 5400 m w dniu 6.09.73 oraz bezimienny szczyt 5.500 m – 7.09.73.

Załączona mapka szkicowa z wrysowaną działalnością oraz panoramy pozwolą zorientować się czytelnikowi w terenie i przebiegu wyprawy.

Na koniec nadmieniamy, że pierwszymi, którzy weszli na lodowiec Yakhčale Sar Shkhawr byli Karol Jakubowski, Jerzy Krajski i Adam Pąchalski w sierpniu 1962 roku.

Bliższe informacje o eksploracji masywu Langar Zom, Languta-i Barfi oraz Shah Dhar znajdzie czytelnik w Tatniku 2/77 ss. 75–78.

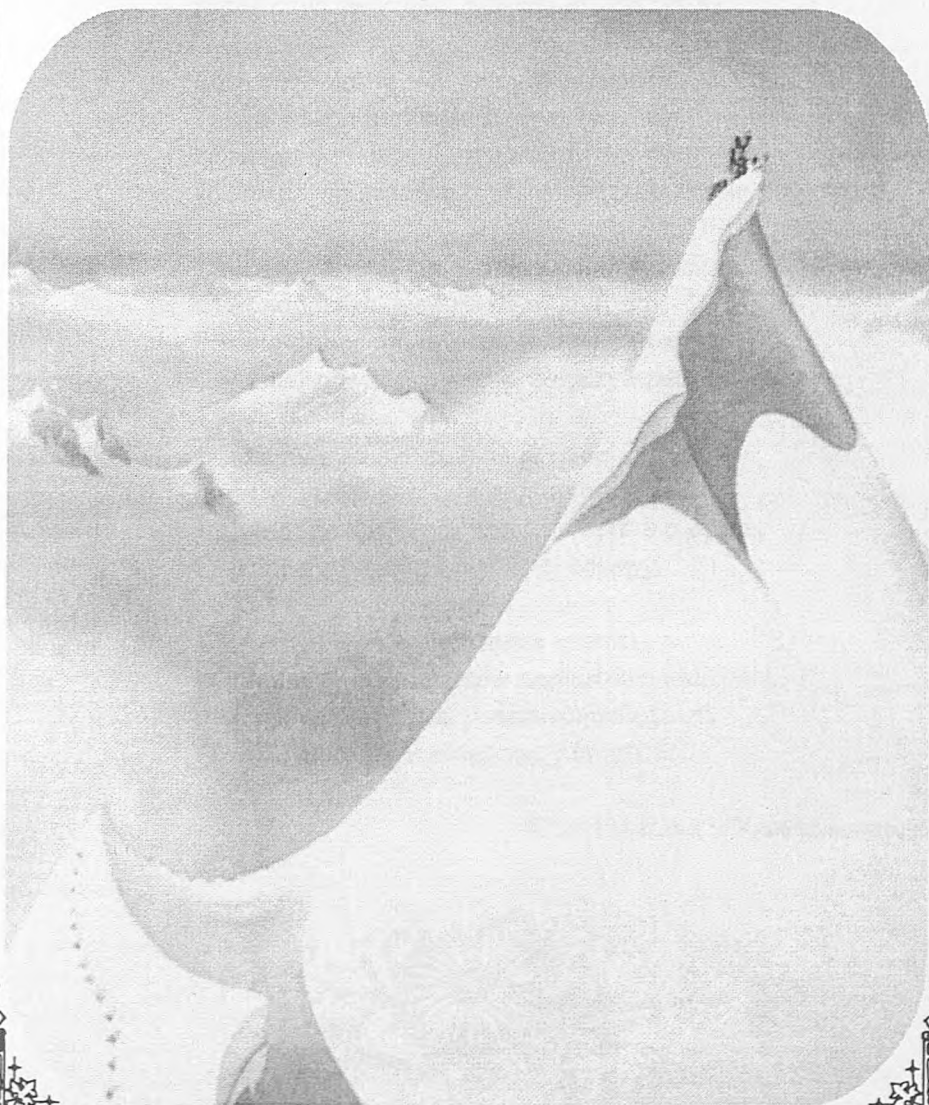
Jerzy Wala



Languta-i Barfi (6827 m) – widok z pn. ściany Kuhi Langari Chord (6170 m),
z drogi na Langar Zom. I. Śląska Wyprawa w Hindukusz Wysoki – 1973 r.
Fot. J. Weigel

II

Człowiek i góry



Samivel – akwarela

SZUKAMY

Wokół olbrzymy, żywiołów potęga,
 Groza zniszczenia, przyrody świątynie...
 Po cóż to człowiek w te odludzia sięga?
 Czego szukamy w olbrzymów krainie?

Szukamy drogi – pośród skał pustyni,
 Przez kraj przepaści i zawodnych chwyków,
 Poprzez upłazy, galerie, kominy,
 Przez czyn zwycięski dążymy do szczytów.

Szukamy piękna – w muzyce strumieni,
 W skalistych Mnichów liliowym granicie,
 W tafl, co blaskiem szmaragdu się mieni,
 W śnieżnych siklawach, w gencjany rozkwicie.

Szukamy szczęścia – gdy w pełni uśmiechu
 Stąpamy perci niewyraźnym znakiem;
 Piersią chłoniemy w stokrotnym oddechu
 Kryształ powietrza nad przełęczą szlakiem.

Szukamy siebie – pośród górskiej ciszy
 I wśród szaleństwa dzikich wichrów wrzawy,
 Najśłabsze drgnienia naszych serc się słyszy
 Złączone z pieśnią spienionej siklawy.

Szukamy Boga – w potędze granitu,
 W kamiennych kształtów nadludzkiej wielkości,
 W groźnym bezruchu poszarpanych turni,
 W zakłętej ciszy – siostrzycy świętości.

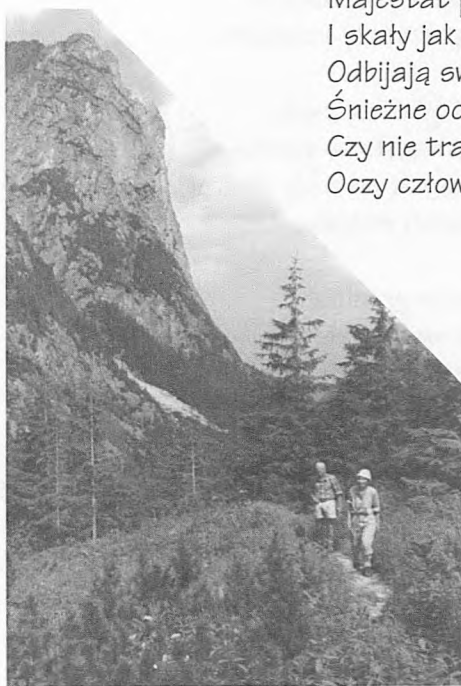
Witold Udziela – 1950 r.



MŁYNARZ

Za ciemną wstęgą lasu, w dolinie przed nami
 Sterczy samotny Młynarz owiany chmurami.
 Raz skromny w letniej szacie z szarego granitu,
 To znów w sukience czarnej, strojonej u szczytu
 Srebrnym pasemkiem śniegu. Jego rwiste ściany
 Opadają pionowo do dzikiej polany –
 Polany pod Wysoką. Za smrekowym borem
 Wznosi się skalne piętro ubrane zielenią
 Kosówki, borowiny, wśród której się mieni
 Kwiat goryczki ciemnego lazuru kolorem.
 Spadające warkocze siklawy srebrzystej
 Z szumem i dudnieniem przeskakują skały –
 Przez płat ciemnej kosówki zygzak dróżki białej
 Prowadzi do zamkniętej doliny skalistej.
 Piękna Kaczej słowami nikt oddać nie zdoła
 Ni malarz na swym płótnie nie sprostą naturze:
 W dole spokój i cisza nad wodą, a w górze
 Majestat pełen grozy panuje dokoła.
 I skały jak zakłète olbrzymy milczące
 Odbijają swe twarze w szmaragdowym stawie
 Śnieżne oczy olbrzymów szukają ciekawie
 Czy nie trafią na inne oczy – kochające,
 Oczy człowieka.

Witold Udziela – 1950 r.



Fot. B. Morawska-Nowak

TRZY WYPRAWY W GIEWONT I BIEG NA ZAMARŁĄ TURNIĘ¹

Witold H. Paryski

Redakcja „Pamiętnika PTT” nie będzie przypominać w tym miejscu życiorysów Państwa Paryskich ani ich dokonań naukowo-badawczych związanych z Tatrami i ochroną przyrody w ciągu ostatnich 65 lat (każdy turysta je zna lub znać powinien). Tych dwoje świetnych niegdyś taterników, którzy 5 lat temu wydali wspaniałe dzieło – „Wielką Encyklopedię Tatrzańską” nie spoczęło na laurach; obecnie przygotowują do druku dwie olbrzymie prace: „Wielki Słownik Gwary Podhalańskiej” i „Słownik Nazw Tatrzańskich i Podhalańskich”.

Pan Witold zaczął też pisać wspomnienia i tutaj właśnie drukujemy ich fragment.

Wspomnienia te – bardzo żywe w mej pamięci – dotyczą środkowej epoki działalności Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (TOPR), kiedy organizacja ta nie miała jeszcze ani stale dyżurujących ratowników etatowych, ani śmigłowca tak błyskawicznie przyspieszającego obecne akcje ratunkowe, ani nawet własnego samochodu, a ofiary wypadków w Tatrach nie mogły wzywać pomocy przez telefony komórkowe. Jednakże ratownicy TOPRu i ongiś i dziś, zawsze wyznawali i wyznają tę samą zasadę: potrzebującym pomocy należy nieść ratunek jak najszybciej.

Moje własne wspomnienia z czterech wypraw ratunkowych TOPRu przytaczam w zestawieniu z archiwalnymi dokumentami, jakimi są zapisy w dawnych Księgach Wypraw Ratunkowych TOPRu.

Chodzi tutaj najpierw o wyprawy *w Giewont*, a nie *na Giewont*, bo członkowie TOPRu udawali się często na wyprawy ratunkowe w północne urwiska Giewontu, a więc *w Giewont*, a rzadziej na sam jego wierzchołek.

W latach 1930-tych jako student, a potem absolwent medycyny pełniłem w TOPR funkcję lekarza i w wyprawach ratunkowych uczestniczyłem (gdy byłem w Zakopanem) zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o ratowanie żywych. Kilkakrotnie były to właśnie wyprawy w Giewont.

¹ Fragmenty wspomnień z okazji dziewięćdziesięciolecia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

TRZY WYPRAWY W GIEWONT

O jednej takiej wyprawie taki jest zapis w Księdze Wypraw Ratunkowych TOPRu (tom II, za lata 1936–1951, część 1, za lata 1936–1947, poz. 154, s. 5–6):

Imię i nazwisko osoby zaginionej: Gruchała Henryk.

Miejsce stałego zamieszkania: Dziedzice.

Narodowość: polska.

Wiek: 17 lat.

Zawód: uczeń VIII kl. gimnazjum.

Od ilu lat chodzi po Tatrach: drugi rok.

Imię, nazwisko i adres osoby wzywającej Straż Ratunkową: Detlef Batuszek z Dziedzic.

Przedstawienie wypadku według słów osoby wzywającej Straż Ratunkową:

Dn. 20 lipca 1936 r. Detlef Batuszek wołaniem o pomoc w północnej ścianie Giewontu zaalarmował turystów będących u stóp ściany, którzy telefonicznie z restauracji w dol. Strażyskiej zawiadomili sekretariat T.O.P.R. o wypadku.

Przebieg akcji ratunkowej:

W krótkim czasie po zaalarmowaniu Pogotowia, wyruszyła ekspedycja T.O.P.R. w składzie: Witold Paryski, Jan Ceberniak, Wojciech Krzeptowski Wawrytko, Szymon Zarycki i Andrzej Marusarz jun., autem do dol. Strażyskiej i stąd pieszo, pod północną ścianę Giewontu. Towarzyszył im przodownik policji Joniec.

Wołania o pomoc dochodziły z północnej ściany Giewontu. Po pokonaniu dwu dolnych progów żlebu, ekspedycja dotarła do ciężko rannego nieprzytomnego turysty, którym okazał się Henryk Gruchała. Po prowizorycznym opatrzeniu ciężkich ran turysty przystąpiono do transportu rannego. W czasie transportu ranny nie odzyskał ani razu przytomności. Z powodu spóźnienia się karetki pogotowia członkowie ekspedycji musieli znosić rannego półtora kilometra ulicą Kościeliską (aż do ulicy Kościeliskiej), gdzie dopiero udało im się znaleźć taksówkę i przewieźć rannego do szpitala.

Henryk Gruchała i Detlef Batuszek zamierzali pokonać północną ścianę Giewontu i wydostać się na grań tuż poniżej szczytu Giewontu. Szli oni na asekuracji, pierwszy jako bardziej doświadczony Detlef Batuszek. Przeszedłszy trzy czwarte ściany przy trawersie stromej płyty odpadł Henryk Gruchała od ściany i nie bacząc na to, że był od góry przez towarzysza pieczołowicie asekurowany, uderzył głową o kant płyty.

Wynik ostateczny: Henryk Gruchała wspinając się północną ścianą Giewontu, mimo solidnej asekuracji z góry przez towarzysza wyprawy, wskutek silnego uderzenia w głowę, dnia następnego zmarł w szpitalu zakopiańskim.

Naczelnik Straży Ratunkowej:
Józef Oppenheim

Natomiast według mojej własnej pamięci było to tak:

Po południu w Zakopanem idę sobie w dół Krupówkami i spotykam Józefa Oppenheima, ówczesnego naczelnika TOPRu. Zatrzymuje mnie i mówi:

— Panie Witoldzie, ciężki wypadek w Giewoncie. W żlebie pod Szczerbą ranny człowiek. Górale już poszli, ale przydałaby się pomoc lekarska. Pójdzie pan? Podwiozę.

Jestem w letnim garniturze, w półbutach miejskich, ale oczywiście natychmiast się zgadzam. Nie ma czasu na powrót do domu, by zmienić ubranie i obuwanie. Wypadek, to trzeba się spieszyć, tym bardziej, że wiadomość o wypadku

w Giewoncie przyszła – jak zwykle – po południu i należy wyzyskać ostatnie godziny światła dziennego.

Idziemy szybko w dół Krupówkami i pod Dworzec Tatrzański, gdzie stoi motocykl Opcia (tak nazywano Oppenheima). Luksusowy wehikuł: duży motocykl z przyczepą, nieraz mieszczącą dwóch ratowników, lub ratownika z ofiarą wypadku na kolanach. Opcio zawozi mnie do Strążyskiej Doliny, aż na jej polanę. Tam wyskakuję z przyczepy, a Opcio natychmiast wraca do Zakopanego, aby szukać dalszych posiłków.

Ubrany jak typowy ceper, pędzę w górę sam, koło Siklawicy i przez las na górne piętro Małej Dolinki, na piargi u podnóża Giewontu. Stąd słyszę głosy, dochodzące ze Żlebu Szczerby: typowe nawoływania i odpowiedzi ratowników zajętych ciężką pracą w trudnym terenie, ale z tej odległości słów prawie nie mogłem rozróżnić. Przypuszczam, że ratownicy są gdzieś na Blachach, tj. wielkim płytowym progu Żlebu Szczerby. Musi tam być niewesoło z ciężko rannym do transportu.

Podwijam nogawki mych eleganckich spodni i wspinam się szybko stromym trawiasto-skalistym zboczem Hrubej Buli, zaraz na prawo od dolnego odcinka Żlebu Szczerby, a nie samym żlebem, żeby nie oberwać jakimś spadającym kamieniem. Wznosząc się krótkimi i długimi zakosami, omijając stromsze pasy skał, osiągam wnet półczkę u samego podnóża pionowego tu urwiska pn. ściany głównego wierzchołka Giewontu. Dopiero tu, popod samą krzesanicą tej ściany, trawersuję w lewo ku górze na dno Żlebu Szczerby i nim – między wysokimi urwiskami Wielkiego i Długiego Giewontu – szybko w górę do stóp owych Blach. Tu przyłączam się do ratowników w momencie, kiedy razem z ratowanym rannym taternikiem kończą zjazd z owego wysokiego progu.

Przy ówczesnym sprzęcie (zwykłych linach taternickich i hakach) rannego transportowano najlepszym w takim terenie sposobem. Przewodnik Wojtek Wawrytko, chłop wielki i silny, miał rannego przywiązanego liną na swoich plecach. Asekurowany drugą liną z góry, a po bokach podpierany (gdzie się dało) przez towarzyszy, schodził i miejscami zjeżdżał na linie zjazdowej (trzeciej).

Spotkałem ratowników u samych stóp skalnego progu Blach, gdy odwiązywali Wojtkowi z pleców rannego, przytomnego i jęczącego z bólu. Szybko sprawdziłem obandażowanie ran tego nieszczęśnika, stwierdziłem brak krwawienia, nie wykryłem złamań (głowy nie macałem), dałem rannemu lek przeciwbólowy – i zaczął się zaraz dalszy transport rannego, teraz już w hamaku zawieszonym na tzw. „bambusie”, dźwiganym kolejno przez dwójki ratowników, podpieranych gdzie trzeba lub asekurowanych przez pozostałych.

Wyszliśmy wnet z czeluści giewontowych urwisk skalnych, ale prawie równocześnie zapadła ciemna noc. Górale mieli latarki elektryczne, ale dalszy transport rannego był mordęgą dla zmęczonych ratowników, którzy musieli dźwigać rannego aż do samego Zakopanego, bo u wylotu Strążyskiej Doliny nie zastali zamówionej wcześniej karetki szpitalnego pogotowia. Dopiero od ulicy Kościeliskiej mogli zawieźć rannego taksówką do szpitala.

Nie trzymając się chronologii, wspomnę teraz o wcześniejszej wyprawie ratunkowej w pn. urwiska Giewontu.

W Księdze Wypraw Ratunkowych TOPRu (tom I, za lata 1909–1936, poz. 133, s. 266–267) wyprawa ta jest opisana tak:

Imię i nazwisko osoby zaginionej: Stanisław Brachowski.

Miejsce stałego zamieszkania: Kraków.

Narodowość: Polak.

Wiek: 15 [lat].

Zawód: uczeń.

Od ilu lat chodzi po Tatrach: od niedawna.

Imię, nazwisko i adres osoby wzywającej Straż Ratunkową: Kom. Policji Państwowej.

Przedstawienie wypadku według słów osoby wzywającej Straż Ratunkową:

Dnia 5 sierpn. 1935 r. o godz. 14 Kom. Pol. Państw. w Zakopanem zawiadomił sekretariat T.O.P.R., że w Żlebie Kirkora jakiś turysta uległ wypadkowi.

Przebieg akcji ratunkowej:

Niezwłocznie wyruszyła wyprawa: Henryk Bednarski, Witold Paryski, Tadeusz Pawłowski, Stanisław Majerczyk i Józef Stopka. W pół godziny później Wawrzyniec Żuławski i Józef Oppenheim. Po dojściu do rannego, który leżał w Żlebie Kirkora pod trzecim progiem, opatrzeniu kilku ran i złamanej nogi powyżej kolana, zniesiono rannego do wylotu doliny Strążyskiej, skąd karetką pogotowia zawieziono rannego do szpitala.

Wynik ostateczny: Stanisław Brachowski, wspinając się Żlebem Kirkora na Giewont, uległ wypadkowi złamania kości goleniowej i potłuczenia całego ciała.

Naczelnik Straży Ratunkowej:
J. Oppenheim

Tę wyprawę do Żlebu Kirkora pamiętam nieco inaczej i bardziej szczegółowo. Dla mnie zaczęło się to podobnie jak w poprzednim wspomnieniu.

Po południu idę w dół Krupówkami i zatrzymuje mnie spotkany Oppenheim, który mówi:

— Wypadek w Giewoncie, w Żlebie Kirkora. Górale i Bednarski już poszli, ale przydałaby się pomoc lekarska. Pójdzie pan? Podwiozę.

Natychmiast się zgadzam, chociaż jestem w cienkim garniturze letnim, a na nogach mam półbuty miejskie o skórzanych podeszwach. Idziemy szybko pod Dworzec Tatrzański, zagarniając po drodze spotkanego Pstrusia (Tadzia Pawłowskiego). Polowanie Opcia na Krupówkach na grupę posiłkową wyprawy ratunkowej udało się.

Opcio wsiada na swój motocykl, Pstrus i ja do przyczepy – i jazda do Strążyskiej Doliny, prawie do jej polany. Pstrus i ja wysiadamy, a Opcio zawraca do Zakopanego po dalsze wsparcie wyprawy, bo wypadek podobno poważny, wysoko w Żlebie Kirkora.

Pędzimy szybko w górę i już w lesie nad Siklawicą doganiamy pierwszą grupę ratowników, tj. Henia Bednarskiego i dwóch górali: Stanisława Majerczyka i Józefa Stopkę. Pstrus i ja zabieramy od nich apteczkę, szyny na złamanie, opatrunki – i pędzimy naprzód, by zaopatrzyć „połamańca” zanim nadejdzie reszta ratowni-

ków. Pogoda piękna, ale wieczorny zmrok się zbliża. Trzeba się spieszyć. Tym bardziej, że nikt z nas nie miał latarki.

Pstrus i ja idziemy szybko, początkowo zwykłym, wtedy znakowanym szlakiem, wiodącym do Żlebu Kirkora (z ominięciem jego dolnych progów) i dość wysoko trawersujemy z tego szlaku w lewo, w poprzek urwistej i eksponowanej grzędy (w półbutach było to nieprzyjemne) wprost pod wielki trzeci próg w owym żlebie. Tu leży „połamaniec” pod opieką swych dwóch towarzyszy – i wcale nie jęczy, tylko uśmiecha się do nas.

Szybko usztywniam złamane podudzie w drucianych szynach, opatruję niewielkie inne zranienia, i młody „połamaniec” jest gotowy do transportu. Za chwilę dochodzi z dołu reszta (trójka) ratowników; przyszli Żlebem Kirkora, obchodząc jego dwa wielkie progi. Tak też mamy schodzić, szlakiem najdogodniejszym dla dźwigających „ofiare”.

„Połamańca” zaraz w hamak i na „bambus”. Dźwigają go na zmianę we dwójkę dwaj górale i Henio Bednarski, za nimi, żeby asekurować gdzie trzeba linami, idę ja z Pstrusiem, a za nami dwaj towarzysze „połamańca”, luzem.

Idziemy kawałek w dół samym Żlebem Kirkora (tu szerokim i łatwym), potem długim zygzakiem ścianą Giewontu, żeby ominąć drugi próg żlebu. Teren trawisto-skalisty, przeważnie trawiasty, nietrudny, ale stromy i eksponowany, a trawy ośliszgle po niedawnym deszczu. Dwóch dźwigających „połamańca”, choć podpieranych przez trzeciego ratownika, trzeba tu asekurować linami. Ale jak? Haka nie ma gdzie wbić. Pstrus i ja siadamy w dołkach wśród traw, w rozmiękłym błocie, zapieramy się nogami jak możemy i asekurujemy przez ramię. Potem zbiegamy niżej i znowu to samo. Lepsze to, niż nic.

Nikt się nie poślizgnął i docieramy szczęśliwie z powrotem do Żlebu Kirkora. Schodzimy nim nad jego stromą, skalistą część, poprzez którą nie da się zejść z „bambusem” na ramieniu. „Połamańca”, uwiązane na „bambusie” i asekurowanego liną z góry, kładziemy na skale, a idący z obu stron ratownicy unoszą go trochę i przesuwają po kawałku w dół.

Dalej schodzimy już łatwo nad dolny, wysoki i urwisty próg żlebu. Zrobiło się zupełnie ciemno. Własnej ręki nie widać, a trzeba tu – dźwigając „połamańca” – przetrawersować w lewo wąską eksponowaną półeczką skalną do lasu na stromej grzędzie. A my żadnego światła nie mamy.

W tym momencie z drugiego końca półeczki błyska światło. To przybył Opcio z dodatkowym ratownikiem, Wawrzyńcem Żuławskim, upolowanym w Zakopanem gdy wsiadał do autobusu.

Oświetlają nam trawers silnymi latarkami i wkrótce jesteście już wszyscy wśród drzew. Teren stromy ze sterczącymi kamieniami. Dla dźwigających ranne go, choć podpieranych przez innych, to mordega, ale mordega bezpieczna.

Wreszcie stanęliśmy na piargach Małej Dolinki, u stóp pn. ściany Giewontu. Na chwilę zgasiłmy latarki. Wysoko nad nami po urwiskach Giewontu przesuwały się smugi światła reflektorów przeciwlotniczych, bo w Zakopanem była to jedna z atrakcji właśnie obchodzonego Święta Gór.

A my dalej w dół Strążyską Doliną aż do jej wylotu, skąd czekająca karetka zabrała naszego „połamańca” do szpitala. Następnego dnia mój letni garnitur, z wielkimi plamami po czarnym giewonckim błocie, poszedł do prania.

Dodam jeszcze, że powyższą wyprawę do Żlebu Kirkora opisał też Wawrzyniec Żuławski w swej książce „Sygnały ze skalnych ścian” (Warszawa 1954), ale w formie mocno zbeletryzowanej i miejscami odbiegającej od rzeczywistych wydarzeń.

Trzecia wyprawa w Giewont, o której tu wspomnę, miała zupełnie inny charakter. Nabiegałem się i potem dużą część nocy aż do świtu krzyczałem.

W Księdze Wypraw Ratunkowych TOPRu (tom II, za lata 1936–1951, cz. II, za lata 1948–1951, poz. 323, s. 332–333) wyprawę tę opisano w sposób następujący:

Imię i nazwisko osoby zaginionej: 1. Barbara KroczeK. 2. Tyburski Stanisław.

Miejsce stałego zamieszkania: 1. Oświęcim, Osiedle 1/3 (ul. Smoleńska), w Zakopanem zam. czasowo w „Montanie”. 2. Łódź, ul. Literacka 32, w Zakopanem „Za wodą”.

Narodowość: 1. polska. – 2. polska.

Wiek: 1. ur. 1929 r. – 2. lat 20.

Zawód: 1. urzędniczka. – 2. student.

Od ilu lat chodzi po Tatrach: nie chodzili.

Imię, nazwisko i adres osoby wzywającej Straż Ratunkową: Wacław Korek [KroczeK?], zam. w Zakopanem w willi „Montana”.

Przedstawienie wypadku według słów osoby wzywającej Straż Ratunkową:

Dn. 1 VI 1950 r. o godz. 18 zawiadomiono Stanisława Gąsienicę z Lasa (pod moją nieobecność), że w żlebie Kirkora zatkała się wyżej wymieniona Barbara KroczeK i wzywa pomocy. Telefonował Wacław KroczeK [Korek?] z willi Montana, który był [w] jej towarzystwie (i jeszcze 4 osób) na Kasprowym, skąd przeszli na Giewont i przy schodzeniu rozdzielili się.

Przebieg akcji ratunkowej: Dnia 1, 2, 3 czerwca 1950 r.

O godz. 18.30 wyruszyło Pogotowie pod kier. St. Gąsienicy z Lasa w składzie: Tadeusz Giewont, Franciszek Giewont, Władysław Roj II, Wawrytko Jakub, prócz tego na ochotników (nie zgłoszyszy się u kierownika) Wojtuś Wawrytko jun. i Wawro St. (ci ostatni dokonali zjazdu progami w żlebie Kirkora).

Wieczór dołączyli do wyprawy W. Paryski i J. Zubek, a w nocy godz. 1 T. Pawłowski i E. Strzeboński. Z powodu trudności porozumienia się z wzywającą pomocy i niemożności wypatrzenia jej w ścianie, czyniono początkowo zjazdy z wierzchołka (200 m). Do poszukiwanej dotarli ok. godz. 10 dnia 2 VI Strzeboński i Zubek posuwający się półkami w górę (w poprzek pn.-zach. ściany) znad śniegu w żlebie Kirkora. Ci sami wyprowadzili poszkodowaną w górę do wierzchołka o godz. 12, skąd sprowadzono ją do Zakopanego.

Na skutek mylnych informacji sądzono, że towarzyszy jej, który dnia poprzedniego przyszedł jej z pomocą i wyprowadził ją w ścianę (z miejsca, gdzie wzywała pomocy w żlebie Kirkora nad śniegiem) zeszedł do Zakopanego – nie czyniono za nim poszukiwań. Po powrocie do Zakopanego – na skutek ponownego alarmu za towarzyszem sprowadzonej Tyburskim Stanisławem, wyruszyłem znów o godz. 16 w składzie T. Pawłowski (kierownik), E. Strzeboński, St. Gąsienica z Lasa, Tadeusz Giewont, i St. Wawrytko. Pod ścianą w linii spadku miejsca, gdzie znaleziono B. KroczeK, leżały zmasakrowane zwłoki Tyburskiego Stanisława.

Dnia 3 VI 1950 pod kierunkiem St. Wawrytki jun. wyruszyła wyprawa po zwłoki śp. Tyburskiego w składzie: St. Wawrytko sen., St. Marusarz, St. Janik i Adam Ritterschild oraz przedstawiciel Milicji Obywatelskiej. Ok. godz. 12 zniesiono zwłoki w dół, skąd Orkisz odwoził je do kostnicy w Zakopanem.

Wynik ostateczny: 1. Uratowana. 2. Zabity.

Uratowana została wyprowadzona (przez usiłującego ją wyprowadzić z matni Tyburskiego) urwistymi trawiastymi półeczkami w wysokości pn. ściany Giewontu, skąd została wyratowana. Zabity Tyburski Stanisław spadł ok. 300 m ponosząc śmierć na miejscu. Schodząc Kirkorem zawrócił on do wzywającej pomoc B. Kroczek i chcąc ją wyprowadzić ze złego miejsca wprowadził ją w ścianę Giewontu. Szukając dalszej drogi już o zmroku spadł do podnóża ściany.

Naczelnik Straży Ratunkowej:
T. Pawłowski

Uczestniczyłem jedynie w początkowej części tej akcji ratunkowej (1–2 VI 1950), i tak to pamiętam:

Po południu dostałem telefoniczne wezwanie: wypadek w pn. ścianie Giewontu, dogonić ratowników, którzy już wyruszyli. Goniłem Drogą pod Reglami i w górę Strążyką Doliną, aż ich dogoniłem: na piargach w Małej Dolince. Krótco przede mną dogonił ich także Józek Zubek.

Wysoko z północnej ściany Giewontu dochodziły do nas wołania o pomoc. Wyraźny głos kolorowo ubranej dziewczyny, dobrze widocznej nawet gołym okiem. Wołała o ratunek i krzyczała, że długo nie wytrzyma tam, gdzie stoi. Znajdowała się ona w górnej części tego, co taternicy obecnie nazywają pn.-zach. ścianą Giewontu, w wyraźnej depresji biegnącej wprost w górę, zaraz na prawo od górnego odcinka pn. filara Giewontu, jakieś kilkadziesiąt metrów poniżej krawędzi (grani) zachodniego filara Giewontu. Było oczywiste, że dziewczynę trzeba ratować od góry, z górnej części zachodniego filara.

Dziewczynę było dobrze widać i można było dobrze zrozumieć co woła. Z jej odpowiedzi na nasze wołanie wynikało, że również i ona nas dobrze słyszy i rozumie co my krzyczymy. Zawołaliśmy, że spieszymy na ratunek, ale musimy iść naokoło i dojdziemy do niej od góry, i że musi wytrwać, aż przyjdziemy.

Poszliśmy prędko znakowaną wówczas ścieżką przez Warzęchę i Przełęcz Bacuch, naokoło Małego Giewontu. Dotarliśmy do głównego szlaku na Giewont, na Wyżnią Kondracką Przełęcz, już całkiem po ciemku. Z kosówek górale wyciągnęli bornie z kwaśnym mlekiem, ukryte tam przez góralki z Małej Łąki, które rano przychodziły i prowadziły tu bufet dla dążących na Giewont.

I co dalej? Kierownik grupy orzekł, że trzeba tu czekać do świtu, ponieważ po ciemku nic nie da się zrobić. Ja twierdziłem, że należy przynajmniej wejść na grań, skąd może uda się nawiązać kontakt głosowy z dziewczyną w ścianie, bo bez tego może ona stracić nadzieję na ratunek i nie wytrzymać do rana. Inni ratownicy albo przytakiwali kierownikowi, albo milczeli.

Wobec tego powiedziałem, że jeden z nas powinien zaraz wrócić do Małej Dolinki i stamtąd utrzymywać kontakt głosowy z dziewczyną w ścianie, zapewniając ją, że ratownicy już się zbliżają i wnet ją wyratują. Na to kierownik grupy powiedział:

— Chcecie, to idźcie.

Chciałem i zaraz poszedłem, świecąc sobie latarką, z powrotem naokoło Małego Giewontu i przez Przełęcz Bacuch.

Z Małej Dolinki powtórnie nawiązałem kontakt głosowy z dziewczyną stojącą wysoko w ścianie, ale teraz niewidoczną po ciemku. Ona co jakiś czas wołała, że dłużej nie wytrzyma w swej męczącej pozycji, a ja, że musi wytrwać, bo pomoc już się zbliża i wnet ją wyratują. I tak w kółko, aż do świtu.

Gdy się już dobrze rozwidniło, ratownicy rzeczywiście pojawili się na grani, w prostej linii nad dziewczyną, o czym natychmiast ją powiadomiłem. Dwaj ratownicy, asekurowani linami z grani, zaczęli schodzić ku dziewczynie. W idącym na przedzie słusznie domyśliłem się Józka Zubka, a drugim był (jak się później dowiedziałem) Geniek Strzeboński, który w nocy dołączył się do wyprawy.

Do dziewczyny dotarł idący na przedzie Zubek, przywiązał ją do liny i obaj wyprowadzili ją ze ściany w górę na grań – dziewczynę w letniej sukience i sandałkach, która kilkanaście godzin wystawała się w niebezpiecznym i bardzo ekspozowanym miejscu.

Gdy znaleźli się na grani, uznałem, że mój dalszy udział w wyprawie nie jest potrzebny. Poszedłem do domu.

Następna wyprawa ratowników, jeszcze tego samego dnia, odnalazła towarzysza owej dziewczyny. Na piargach pod ścianą. Idąc po ratunek dla swej towarzyski, która nawet z jego pomocą nie mogła wycofać się z niebezpiecznego terenu, zleciał ze ściany i zginął (o czym ona nie wiedziała).

Na tatrzańskich wyprawach ratunkowych zdarzały się jednak, choć rzadko, również i epizody zabawne. Wspomnienie o tym zatyłuję:

BIEG NA ZAMARŁĄ TURNIĘ

Było to dawno temu: 70 lat. Jeszcze pamiętają o tym dwie osoby: ja i Jurek Ustupski.

W Księdze Wypraw Ratunkowych TOPRu (tom I, za lata 1909–1936, poz. 79, s. 157–158) zapisano:

Imię i nazwisko osoby zaginionej: Bośniacki Zygmunt, Bośniacki Tadeusz.

Narodowość: Polacy.

Od ilu lat chodzi po Tatrach: od kilku.

Imię, nazwisko i adres osoby wzywającej Straż Ratunkową: Czarkowski Julian.

Przedstawienie wypadku według słów osoby wzywającej Straż Ratunkową:

Dnia 17 VII 1929 o godz. 15 zawiadomił J. Czarkowski członka T.O.P.R., Bronisława Czecha, będącego na Hali Gąsienicowej, że bracia Bośniaccy utknęli w południowej ścianie Zamarłej Turni i proszą o pomoc.

Przebieg akcji ratunkowej:

Członek pogotowia Br. Czech od razu na Hali Gąsienicowej zorganizował wyprawę, w skład jej weszli: B. Czech, Jerzy Ustupski, Paryski Witold, Motyka Stanisław, Sawicki Jan i Czarkowski Julian. O godz. 19 ratownicy byli na szczycie Zamarłej Turni. Br. Czech, asekurowany przez towarzyszy, dotarł do komina powyżej przewieszki. Stąd rzuciwszy linę dwóm uwięzionym turystom w kominie z zaklinowanymi kamieniami między I a II trawersem, kolejno na 2 linach asekurowujących zostali wyciągnięci bracia Bośniaccy na szczyt Zamarłej Turni. Ekspedycją kierował Br. Czech.

Wynik ostateczny:

Zygmunt Bośniacki i Tadeusz Bośniacki, wspinając się południową ścianą Zamarłej Turni, utknęli poniżej II trawersu. Ekspedycja ratunkowa wydobyła ich na szczyt, skąd razem zeszedli na Halę Gąsienicową.

Naczelnik Straży Ratunkowej:
J. Oppenheim

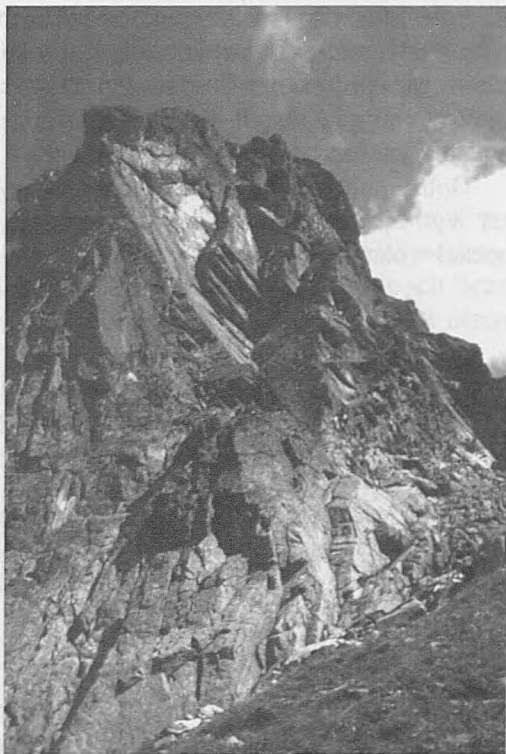
Tak w owej księdze, a w rzeczywistości było trochę inaczej, jak niżej.

Dnia tego Stanisław Motyka, Jan Sawicki i ja, Witold Paryski, po wspinaczce nową drogą na pn.-zach. ścianie Zawratowej Turni, znaleźliśmy się na wierzchołku tego szczytu. Prawie natychmiast usłyszeliśmy donośne, powtarzające się wołania: „Na pomoc” i „Ratunku”, dochodzące gdzieś z okolic Zamarłej Turni. Szybko zwinęliśmy liny, zbiegliśmy na Zawrat, skąd pędem pognaliśmy Orlą Percią przez Mały Kozi Wierch na Zmarzłą Przełęcz. Zastaliśmy tam Julka Czarkowskiego i z przełęczy tej dobrze widzieliśmy dwóch taterników, stojących razem na platformie poniżej Górnego Trawersu w pd. ścianie Zamarłej Turni.

Julek nam powiedział, że owi taternicy, to znani nam Bośniacy, Zygmunt i Tadeusz (kuzyni, nie bracia), i że potrzebują pomocy. Zawołaliśmy do nich, że idziemy na ich ratunek, od góry. Razem z Julkiem ruszyliśmy szybko od strony północnej na wierzchołek Zamarłej Turni, bo stamtąd najlepiej rozpocząć akcję wyciągania taterników, którzy utknęli poniżej Górnego Trawersu w pd. ścianie.

Zaraz po nas – gdy już rozwijaliśmy liny do akcji – na wierzchołek przybyli Bronek Czech i Jurek Ustupski. Przybiegli oni z Gąsienicowej Hali, gdzie jakiś turysta wracający z Zawratu powiadomił ich, że słyszał wołania o pomoc z okolic Zamarłej Turni.

Liny szybko rozwinęliśmy od wierzchołka w dół poprzez Zacięcie Zaruskiego aż ponad kominiek powyżej Górnego Trawersu, z paroma stanowiskami na tej przestrzeni. Najniżej z ratowników, ponad ów kominiek, zeszedł Bronek Czech, bo miał już praktyczną znajomość podobnej akcji (z poprzedniego roku). Znad kominka dwukrotnie zrzucił



Zamarła Turnia.
Fot. M. Ronikier

koniec liny do stanowiska Bośniackich i po kolei pomógł jednemu i drugiemu z nich wydostać się nad kominek. Stąd już pozostali ratownicy szybko wyprowadzili obu ratowanych na wierzchołek Zamarłej Turni.

Dowiedzieliśmy się od Bośniackich, że oni po prostu „zatkali się” na drodze pd. ścianą, bo droga ta była dla nich zbyt trudna. Mając tylko jedną linę, nie chcieli ryzykować zejścia tą ścianą, i dlatego wołali o pomoc.

Starszy Bośniacki, Zygmunt, spytał się mnie jak to się stało, że nasza grupa (Motyka, Sawicki i ja) znalazła się na Zmarzłej Przełęczy tak szybko po rozpoczęciu ich wołań o pomoc – w kilka minut zaledwie, a Czech i Ustupski zaraz za nami?

Wtedy Julek Czarkowski, stojący za plecami Bośniackich, dał mi znaki, abym nic nie mówił, więc odpowiedziałem tylko ogólnikowo, że nie wiem, że na zegarki nie patrzyliśmy, tylko słysząc wołania biegliśmy. Zmieniłem też zaraz temat rozmowy, wypytując Bośniackich o szczegóły ich wspinaczki.

Potem, gdy Bośniaccy nie mogli usłyszeć, Julek Czarkowski wyjaśnił nam jak to było. Otóż ze Zmarzłej Przełęczy Julek obserwował jak Bośniaccy wspinali się ścianą i rychło doszedł do przekonania, że oni na pewno nie zdołają pokonać ani dojścia do Górnego Trawersu, ani jego samego. Jeżeli by czekał, aż Bośniaccy sami się o tym przekonają i zaczną wzywać pomocy, to będzie już za późno, aby przed nocą sprowadzić ratowników.

Przeszedł więc Julek na pn. zbocze Zamarłej Turni – skąd Bośniaccy nie mogli go usłyszeć – i swym doniosłym głosem wzywał pomocy, jakieś pół godziny zanim zaczęli to samo Bośniaccy, których zresztą nikt nie usłyszał poza Julkiem (gdy wrócił na Zmarzłą Przełęcz) i nami, gdy przybiegając z Zawratowej Turni byliśmy już bardzo blisko tej przełęczy.

Dobry chłop z tego Julka Czarkowskiego. Nie chciał peszyć taterników, którzy jego zdaniem musieli utknąć w ścianie, ale jeszcze się wspinali, gdy on rozpoczął wołania o ratunek dla nich.

* * *

Na zakończenie tylko parę słów na temat Księgi Wypraw Ratunkowych TOPRu. Skąd tyle nieścisłości i nawet błędów w jej zapisach, przynajmniej w niektórych okresach działalności tej zasłużonej organizacji? Nie posądzam nikogo o złą wolę, ale błędy istnieją.

Mimo wszystko, jest to księga o wielkiej wartości dla poznania dziejów ważnej dziedziny działalności człowieka w Tatrach. Księga ta zasługuje na wydanie drukiem, ale powinno to być wydanie możliwie jak najbardziej krytyczne, z poprawkami i uzupełnieniami.

JAK ZOSTAŁEM TATERNIKIEM

Waldemar Betlejewski

Sierpniowa niedziela o czwartej nad ranem jest szara i senna. Autobus zapełnia się uczestnikami wycieczki; dzieci grymaszą, kobiety upychają torby i siatki, mężczyźni sączą piwo i palą papierosy. Szwagier gestem siewcy zaprasza do portierni Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Ciasno tu i duszno.

— Strzelisz lufę?

— O tej porze?

— Przecież niedziela i jedziemy na wycieczkę.

— No to dawaj.

Ciepło rozlewa się po żołądku, bułka z salcesonem drażni przełyk.

Po pięciu godzinach jazdy przybywamy do Kir.

— Może odpracujesz ten darmowy przejazd oprowadzając uczestników po dolinie Kościeliskiej – mówi szwagier. – Odpowiednio cię tu zarekomendowałem.

Na wycieczkę w głąb doliny zgłasza się kilkanaście osób. Skrętnie ich liczę angażując do pomocy urwisów siostrzeńców: jedenastoletniego Marcela i nieco starszego Grześka.

Zwiedziliśmy Halę Ornak, byliśmy nad Ciemnosmreczyńskim Stawem, wskazałem im Raptawicką Turnię, podwójne źródło i Zbójnickie Okna, opowiedziałem o Żeromskim, braciach Zwolińskich i księdzu co zbłądził w Jaskini Mylnej. Po powrocie nie biorący udziału w wycieczce wypytują jej uczestników.

— No i jak tam było, podobało się?

— Paniusiu kochana, szkoda nóg, same kamienie!

* * *

Pod wieczór osiągam kolebę nad Litworowym Stawem. Nie mam ochoty na kolację, wystarcza mi pół czekolady popitej wodą ze stawu. Zaczyna lekko kropić, więc lokuję się w kolebie. Jest spora, nieco przewiewna, ale sucha. To właśnie w tej kolebie straszyl Wawrzyńca Żuławskiego. Wypalam papierosa i staram się szybko zasnąć, niestety już się zaczęło. Kroki są coraz wyraźniejsze i bliższe,

wreszcie przystają. Wstrzymuję oddech. Cisza. Po chwili jednak znowu ktoś idzie z dołu, od Kaczaj. Kłapią bloki kamienne luźno tkwiące na ścieżce. I znowu cichną. „Zachowuj się jak mężczyzna” – upominam siebie i zapalam papierosa. Istnieje pogląd, że jeśli płonie choćby najwęższe ognisko, lęk oddala się poza krąg światła. Nie podzielam tego, osłaniając szczelnie dłońmi ów żarzący się papieros, by nie zdradzał mego położenia. Śmieszy mnie to, że jestem taki tchórz, więc zapadam w krótkotrwałą drzemkę, z której wyrwywają mnie odległe głosy. Wychylam się i nasłuchuję, cisza. Wciskam się z głową w mój „śpiwór” z koca. „Głupcze, przecież w promieniu wielu kilometrów nikogo nie ma, jesteś zupełnie sam”. Męczące jest to ustawiczne napięcie, bo człowiek zasypiając na chwilę, natychmiast śni, że ktoś się zbliża. Oto znowu telepią bloki, tym razem od Hrubej Turni. Są tak wyraziste, że wypełzam z koleby, by zobaczyć chociaż sylwetkę nadchodzącego... i wracam zawstydzony, postanawiając zasnąć natychmiast. Śni mi się Dzidka w nowej sukience idąca do kościoła. Z zagrody Ciućków dochodzą odgłosy trzepania pościeli (jak można w niedzielę?) i gdakanie drobiu. Budzę się, fosforyzująca tarcza zegarka wskazuje godzinę duchów. I właśnie słysząc dudnienie bloków, kroki są blisko, tuż tuż, jak tyle razy dotychczas. „Nie dam się nabrać tym razem” – myślę buńczucznie sięgając po papierosa. Nagle błysk latarki.

— Kto jest?! – wrzeszczę nieludzkim głosem.

— O choroba, „hotel” zajęty – spokojny męski głos. – Ilu was jest?

— Sam jestem – odpowiadam jeszcze drżąc. – Aleś mnie pan przestraszył.

— To tak, jak się człowiek wyrwie ze snu – mówi. – Bo gdyby pan nie spał, słyszałby nasze kroki.

— Słyszałem je aż za wcześnie...

— Alu, mamy nocleg – informuje nadchodzącą postać.

Oświećta wnętrze koleby, pomagając kobiecie precyzyjnie się przez ciasny właz. Przesuwam się w głąb, robiąc im miejsce. Rozchodzi się nagle nieprzyjemna woń.

— Zamierzaliśmy przekimać na Polanie pod Wysoką, ale zaczęło kropić – opowiada mężczyzna i zapala świeczkę. Kobieta nadmuchuje kilkanaście płaskich torebek z folii, spinając je na zatrzaski. Powstaje z tego okazałych rozmiarów materac. Wywlekają puchowe śpiwory. Zakutany w mój koc jakże ubogo przy nich wyglądam.

— Władku, pan z branży – kobieta wskazuje na kłęb liny sizalowej pod moją głową.

— Wspomagam się nią tylko przy trudniejszych zejściach, wspinaczki z partnerem jeszcze nie próbowałem.

— To może pan jutro z nami spróbuje?

— Z wielką przyjemnością – mówię, prosząc jednocześnie Boga, by jutro lało jak z cebra.

Bóg łaskaw – prośby wysłuchane. Pitrasimy śniadanie i porządkujemy kolebę. Przy okazji wyjaśnia się sprawa nocnego fetoru. Koleba leży tuż przy znakowanym szlaku turystycznym. Piorę w stawie mój koc, przeklinając świntucha. Moi

towarzysze są rozbawieni, twierdzą jakoby takie wydarzenia stanowiły szczęśliwą wróżbę. Zdobywam się na kiepski żart:

— Wydawało mi się, że to przydarzyło się któremuś z państwa podczas wysiłku przeciskania się do koleby.

— A ja myślałam, że Panu ze strachu – ripostuje kobieta.

Śmiejemy się. Zapraszamy do jajecznicy na boczkach.

— Nie będziemy sobie chyba panowali – mówi mężczyzna. – Jestem Władek Habil, a to słynna Alina Kaszynowa – Walentkowa. Należymy do zakopiańskiego Klubu Wysokogórskiego.

— Waldek Betlejewski, turysta nie zrzeszony.

— W przyszłości zapewne wielki alpinista – mówi Ala.

— Tobie to już samo nazwisko chwały dodaje – ośmielam się ją tykać.

— Wymyślono mi ten przydomek, bo kiedy zjeżdżają do Zakopanego moi przyjaciele z nizin i wydziwiają nad moim taternictwem, prowadzę ich na bezpieczną a „strachliwą” Grań Walentkową, by poznali na czym pasje górskie polegają.

— Tutaj trzeba dodać, że grono przyjaciół Ali z nizin gwałtownie maleje – dodaje Władek.

Przez cały dzień rozlegają się dalekie detonacje po stronie polskiej. Wysadza się tam dynamitem skały w celu zbudowania asfaltowej szosy do Morskiego Oka, by ułatwić zmotoryzowanym skuteczniejsze zaśmiecanie jednego z najpiękniejszych zakątków Polski. Wczoraj obserwowałem ze zgrozą jak przezczysty nurt Białej Wody łączy się z mętными, jak w czasie powodzi, wodami Rybiego Potoku,



Wystraszony. Fot. W. Habil

a płoszone zwierzęta pomykają na stronę słowacką. Siąpi cały niemal dzień, nocą wyraźny spadek temperatury. Nad ranem zanikają opady.

Wymyte góry lśnią w słońcu, a dolina tchnie zapachem wilgotnej roślinności. Wiążą mnie w środku, Władek prowadzi. Staram się naśladować jego ruchy: ustawianie stóp, rozłożenie ramion, wyważenie ciała. Nie mogę jedynie zdobyć się na odchylenie tułowia od ściany, do której „kleję się” całym sobą. W zacięciu Władek wbija potężnego wyciora (tak nazywają duży hak z kółkiem), po czym wspina się aż do półki nad zacięciem, gdzie zakłada stanowisko i woła:

— Możesz iść!

Ruszam, powtarzając w myśli otrzymane nauki „kiedy dojdiesz do haka, wepnij najpierw w karabinek linę łączącą cię z Alą, po czym dopiero możesz wypiąć linę naszą”. Oczywiście, doszedłszy do haka, zalecenia wykonuję akurat w odwrotnej kolejności, przez co utrzymać się muszę w rozpaczliwym rozwarciu nóg, dygocąc z wysiłku i lęku. Przy następnych przelotach wykonuję manipulacje prawidłowo, jednakże na grani znowu się kompromituję, nie potrafiąc iść na równowagę, prosto i dumnie, tylko czając się zgarbiony na ugiętych kolanach. Dotarliśmy wreszcie do wierzchołka Hrubiej Turni, oznaczonego wetkniętym w głazy patykiem, gdzie uściśnaliśmy sobie dłonie, bo tak dziękują sobie taternicy za partnerstwo w pokonaniu góry. Następnie rozsuptaliśmy się z lin, co napęliło moją duszę przerażeniem, „jak my stąd zejdziemy?” Zjedliśmy co nieco, wypaliliśmy papieroski, Władek zrobił parę zdjęć, cofając się dla lepszego ujęcia tyłem ku przepaści, co u mnie omal nie spowodowało zawału serca. Okazało się też, że nie będziemy schodzili, lecz zjeżdżali na stronę północną, do Doliny Świstowej. Alina zademonstrowała mi tak zwane wejście w klucz oraz wszelkie manipulacje typu „gaz – hamulec”, po czym elegancko i szybko zjechała na trawki doliny. Mimo iż Władek asekurował mnie z góry drugą liną, zsuwałem się niemrawo, drąc spodnie, kalecząc kolana i knykcie dłoni.

Moi nowopoznani przyjaciele zeszli do Zakopanego, pędzę więc znowu żywot górskiego Robinsona, ale samotność mi nie ciąży w tych dolinkach i kotłach, przez które nie wiodą szlaki turystyczne. Spodnie połatałem, odzież suszę na sobie, kiedy wraca pogoda urządzam pranie. Racje żywnościowe mam szczupłe, bo wiem zapasami wiktuałów podzieliły się ze mną świstaki. Dążąc ku szczytom przyswajam sobie technikę wspinania podpatrzoną u Władka, wzbogaconą dzięki Alinie wiedza o kolebach pozwala wynajdywać bardziej suche i mniej przewiewne. Noce są nieco mniej lękliwe, ale jednakowo romantyczne. Jeżeli chciałbyś się o tym przekonać miły czytelniku, spędź taką noc w skalnej wnęce, kiedy w dolinie poza tobą nie będzie nikogo.

Minęły trzy lata, podczas których uzupełniłem mój sprzęt i ekwipunek o dwuosobowy śpiwór puchowy produkcji Pani Mandowej, kilka haków i cztery karabinki (jeden znaleziony pod Kazalnicą). Udawało mi się też pozyskiwać partnerki do liny, wszelako zarówno Marysia, Zdzisia jak i Antonina porzucały mnie kolejno po wspinaczkowych sezonach. Na lato 1963 prognozy zapowiadały powrót do

solowych wędrówek, ośmieliłem się więc zadzwonić do Władysława Prokopka z zapytaniem, czy któryś z przeszkolonych przez niego kursantów mógłby pochodzić ze mną po Tatrach.

— Kolego! — powiada Prokopek — Wiemy, że wspina się kolega na dziko, a tak być nie powinno. Proszę przyjść w czwartek do Klubu. Mam dla kolegi pewną propozycję.

Poszedłem, aczkolwiek z pewnymi oporami, zafascynowany bielskimi alpinistami. Kilku z nich znałem z widzenia.

— Czy będzie dzisiaj Burczak? — ktoś zapytał.

— Bacz pilnie, kiedy będzie wchodził prezes, to zamiast jego cienia ujrysz Burczaka — padła odpowiedź.

Od razu poczułem się pewniej, stwierdziwszy że tatarnik to żadna sublimacja człowieczeństwa. Przyszedł wreszcie Prokopek, coś tam pogadał z Weiglem, po czym wręczył mi blankiet deklaracji członkowskiej i powiedział:

— Niech kolega to wypełni i dołączy informację, z kim się kolega wspinał, na jakie szczyty, jaką drogą i kiedy. Zaliczamy kolegę w poczet uczestników obozu sportowego przy Morskim Oku w sierpniu, na którym zostanie kolega przeegzaminowany z techniki wspinania i asekuracji. Kierownikiem obozu będzie Kazimierz Opyrchal.

* * *

Przybyłem nad Morskie Oko w pierwszych dniach sierpnia i zakwaterowany zostałem w starej budzie poniżej moreny u tzw. Francowaciszka. Kierownika jeszcze nie było, zastępowała go żona Ola.

— Melduj się tu koło mnie — powiedziała wskazując miejsce na pryczy. Było mi trochę głupio spać obok żony kierownika, więc położyłem się w przyzwoitym dystansie, bliżej jakiegoś faceta. W nocy jednak zrobiło się ciasno; z jednej strony napierała na mnie Ola, z drugiej ten facet, u którego wyczułem obfity biust. Dziwnym mi się to wydało, bo z wieczora był to autentyczny chłop. Rano okazało się, że to „walety” wciskają się na pryczę, kiedy tylko zaśnie Francowaciszek. Jest to zwyczaj aprobowany przez środowisko, że jeden płaci, a czworo śpi.

Przyjechał Staszek Zontek i obiecał, że pójdzie ze mną na wspinaczkę. Z wdzięczności odniosłem mu wór na Szałasiska i ugotowałem herbatę. Następnego dnia skoro świt pobiegłem na obozowisko. W trójkacie wejścia do namiotu pajak upłócił ogromną pajęczynę prześlicznie błyszczącą kroplami rosy w promieniach wschodzącego słońca.

Staszek wychynął po pewnym czasie ze śpiwora, podrapał się po łysinie i po tyłku, podciągnął gacie, odlał się i zaczął opowiadać.

Niecierpliwiłem się, więc rozpałem juwla. Nie powiem, zaprosił mnie na śniadanie, jednak czas uciekał, a Staszek opowiadał.

— Może byśmy już poszli — przerwałem.

— Na wspinaczkę nie należy się śpieszyć, bo nigdy nie wiadomo, jaka będzie pogoda.

— Toż czysty lazur! Ani chmurki!

— Typowo pułapkowa pogoda – orzekł Staszek i zajął się selekcjonowaniem haków.

Ani się spostrzegłem, jak zrobiło się pół do dziesiątej. Staszek długo szukał młotka, potem przeliczył karabinki i ułożył wszystko na kupce.

— Masz linę? – zapytał.

— Mam sizalkę, zjazdówkę.

— Zwariowałeś chłopie, ze zjazdówką chcesz się wspinać? Weźmiemy moją asekuracyjną.

Zaczęliśmy klarować linę, potem ją przewijać. Staś zrobił jakieś kanapki, wrzucił do plecaka kilka cukierków. Kiedy ruszaliśmy, gdzieś od wschodu wypłynęło parę kopulastych obłoczków.

— O widzisz? Cwangli się – zauważył Staszek.

— Przecież to cumulusy, zwiastuny dobrej pogody.

— Być może, ale nie zaszkodzi trochę odczekać.

Usiedliśmy, zapaliliśmy, dochodziła jedenasta. Przed schroniskiem ludzie z jakiejś autokarowej wycieczki czynili dużo hałasu, sypały się „och” i „ach”, pstrykały fotoaparaty.

— Trzeba się wpisać do książki wyjść – rzekł Staś. – Musimy też poczytać, kto gdzie poszedł.

Poczytaliśmy, zamówiliśmy herbatę, zapaliliśmy. Słońce waliło kawałami, ani cienia wiatru, usiedliśmy nad stawem. Minęła właśnie dwunasta.

— Właściwie o tej porze nie wypada wychodzić na wspinaczkę – zdecydował Staszek.

Wieczorem Ola zaprosiła mnie na herbatę i konfitury. Sprzeczano się tu na temat czyjeś biwaku.

— Mieli zaplanowany, ja ci to mówię – dowodzi brunet o cienkim, długim nosie.

— E tam! Spuchli, bo zbyt długo grzebali się w ścianie – złości się niski z apaszką na szyi. – To patałachy.

— Niestety mój drogi. Kto zabiera na wspinaczkę juwla i pitrasi kolację w ścianie, jest przygotowany na biwak.

Ola wyjaśnia mi, że dwóch bielszczan tkwi na drodze Świerza we wschodniej ścianie Mięguszwieckiego Szczytu. Ktoś już był w Bandziochu, pod ścianą, ale nie mogli się porozumieć.

— Nie warto się nimi przejmować, wszak nie wzywają pomocy, a noc będzie pogodna. To nawet romantyczne.

— Odechce im się romantyzmu, jak im dupy zmarzną.

— A ja wolałbym być tam gdzie oni – mówię patrząc na Staszka. – Nawet gdyby pogoda okazała się pułapkowa.

Około południa wrócili ci dwaj z biwaku. Pulchny, kędzierzawy to Gienek Wnęk, zwalisty i flegmatyczny to Tadzio Jagosz. Pierwszy typowy „napał”, drugi jego przeciwstawieństwem – solidnie asekuruje i nigdy się nie śpieszy.

— Panowie! – dowodzi Gienek. – Powspinać się można tylko na drogach od „piątki” wzwyż.

— Czy to prawda co on mówi? – pytam Andrzeja Kozłowskiego.

— Szczerze mówiąc, jeśli ktoś chce uprawiać taternictwo, powinien pójść od razu na drogę o nadzwyczajnych trudnościach, co pozwoli mu przekonać się, czy zabawa jest dla niego, czy też należy wrócić do turystyki.

— Jutro idziemy na Filar Spadowej Kopy, chodź z nami – zaprasza Gienek. – Tam tylko trzy miejsca piątkowe.

— Nie mam partnera – bronię się, bo wstyd przyznać, że się boję.

— Ja pójdę z tobą – deklaruje Ola.

— Chciałbym widzieć minę twojego męża, gdy się o tym dowie – żartuje Staszek.

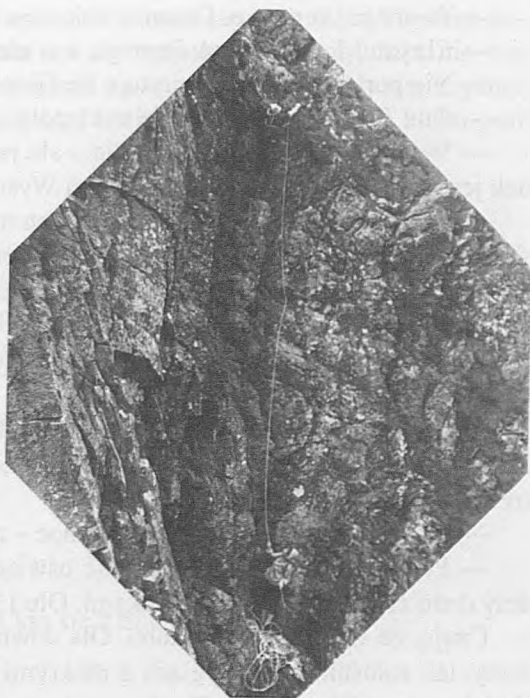
O poranku niebo jest czyste, tylko mną miotają ponure wizje, bo okazuje się, że mam iść pierwszy, w pierwszym zespole. Układ taki ustalił Tadeusz, argumentując tym, że wąła Oleńka może iść tylko jako druga w pierwszym zespole, co uwolni ją od trudu wybijania haków.

— To oczywiście – zgadzam się. – Jednakże Ola może być związana z Gienkiem, który będzie stale prowadził, zaś drugą dwójką bylibyśmy my.

— Wybacz mój dhogi – oburza się Tadeusz, nie wymawiający er. – Gienek to mój stały pahtneh i dhuh.

Z osiągnięciem kociołka w depresji północno-zachodniej ściany uporałem się szybko, ale już na drugim wyciągu utknałem pod przewieszką w kruchej rynnie. Stoję więc bezradny, płonąc ze wstydu, bo wycofanie grozi ukamienowaniem Oli przypiętej do haka o kilkanaście metrów niżej. Głaz, na którym stoję, chyboce, drętwieją mi nogi. Długo oczekiwałem, nim Gienek, wydostawszy się żeberkiem z lewej strony ponad przewieszkę, spuścił mi linę, umożliwiając wygramolenie się z pułapki.

Bicie haków w moim wykonaniu nie podobało się Gienkowi, postanowił zatem zademonstrować prawidłowe założenie stanowiska. Pierwszy hak po uderzeniu wyleciał, co niestety rozżłoś-



Utknięcie. Fot. T. Jagosz

ciło Gienka. Drugi wszedł, ale się kiwał. Wówczas Gienek postanowił go przytrzymać i wzięwszy rozmach przywalił z całej siły we własny kciuk. Wrzask, przekleństwa, tryskająca krew. Kiedy Gienkowi robiono opatrunek z chusteczki do nosa, mnie opadły złe myśli: słaba kobieta, „etatowy drugi” nie podskoczy, ja zupełny nowicjusz, a tu najsilniejszy ranny. Tymczasem niebo zanosło się ciemnymi chmurami. Niestety Gienek zamiast wycofu zapowiedział dalsze wspinanie szybką czwórka. Aliści zrobiliśmy zaledwie dwa wyciągi, kiedy huknął piorun i zaczęło padać, przy czym naniósł mgły od cholery a widoczność ograniczyła się do kilku metrów.

— Trzeba się wycofać – zdecydował Gienek – Trawersujemy tą półeczką w prawo.

— W prawo? – przekonany jestem, że on się myli.

— W prawo, w prawo. O tam – wskazuje ręką.

— Chryste! Ludzie! Tam depresja, a w niej i bez mgły można zgłupieć.

— Nie pora na wykłady – irytuje się Gienek. – Idziemy.

— Olu! Przecież łądujemy się w kłopoty.

— Wybacz – mówi spokojnie Ola – ale ja ciebie dopiero co poznałam, a Gienek jest członkiem rzeczywistym Klubu Wysokogórskiego.

— A niech będzie nawet członkiem honorowym Alpin Clubu, w dodatku profesorem nauk geograficznych lub nawet współautorem przewodnika Paryskiego, ale najszybszym opuszczeniem tego filara jest przedostanie się do żlebu z Wyżniej Białczańskiej Przełęczy

— Dość tego – krzyczy Gienek. – Idziemy!

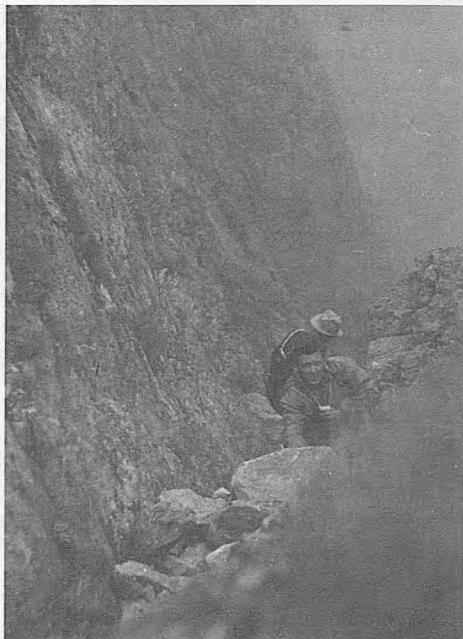
— To pozwólcie, że się rozwiązę.

— Nieładnie się zachowujesz – porusza głową Ola. – W jakim zespole się wyruszyło w góry, w takim trzeba wytrwać do końca. Wyjątkiem jest sytuacja, kiedy trzeba sprowadzić pomoc.

— Niech więc będzie, że idę po pomoc – mówię, uwalniając się szybko z liny.

— Powinienem od ciebie zażądać oświadczenia na piśmie, ale i tak straciliśmy dużo czasu. Będziecie świadkami, Olu i Tadku.

Czuję, że wyleją mnie z klubu. Ola dowiązuje się do tamtych. Żał mi tej kobiety, tak żałośnie teraz wygląda z mokrymi włosami, których pasma przylegają do jej twarzy. Współczuję Gienkowi z tym mokrym opatrunkiem, robiącym wrażenie jakby rana zaczęła znowu krwawić.



Gienek z Kciukiem... Fot. T. Jagosz

Ruszam ostro i zaraz poślizgnąwszy się ujeżdżam kilka metrów w jakąś trawiastą rynnę. Słyszę jeszcze głos Tadeusza:

— Jak się tam gdzie upiehdoli, będzie to wyłącznie jego wina.

Istotnie ogarnia mnie nie tylko lęk przed odpadnięciem, ale i wątpliwość. „A jeżeli to Gienek miał rację? Może od żlebu z Białczańskiej dzieli mnie jakieś urwisko? A może Gienek zna jakieś łatwe przejście do zbocza pod przełęczą z Rysów? Nie! To niemożliwe, aby tam dotrzeć, trzeba przetrawersować całą depresję, grzędę Tomkowych Igieł, zachodni żleb Niżnich Rysów... A jednak oni są taternikami, znają doskonale Tatry, a w szczególności otoczenie Morskiego Oka, gdzie ja wspinam się po raz pierwszy. Uraziłem Gienka, a przecież to właśnie on, po Chrobaku, ma najlepsze wyniki sportowe w bielskim środowisku wspinaczy”. Chciałbym pobiegnać za nimi, przeprosić. Tymczasem ciągle pokonuję jakieś żeberka i ryny. Teren nie trudny, mimo to nurtują mnie złe myśli. Zatrzymuję się. Tamtych już dawno nie słysząc, deszcz jakby się nasilił, ale jednocześnie pojaśniało. Nagle podejmuję decyzję powrotu do nich. Tak! Muszę wrócić, dopędzić ich, przeprosić, dowiązać się na dobre i złe, zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie wywołałem. Robię kilka kroków z powrotem... gdy oto najwyraźniej dolatuje pobekiwanie owiec... mgły unoszą się i widzę to stadko pod skalnym okapem. Tkwią tam skulone, pobekując żałośnie i cichutko. A dalej, za nimi majaczy charakterystyczna kukła Żabiej Lalki.... Biegnę przez znane już żeberka i rynienki i krzyczę:

— Hej!.. Hej!.. Wracajcie!..

Nie wiem jak daleko odeszli, nie ważne kiedy zawrócili, jedno pozostaje faktem – spotykamy się dokładnie w miejscu, w którym się rozstaliśmy. Jestem autentycznie szczęśliwy, że znowu staliśmy się zespołem. Idziemy, nikt nic nie mówi, nie potrafię odwrócić się, by spojrzeć im w oczy. Pragnę jedynie, abyśmy zapomnieli o incydencie. Kiedy minęliśmy owieczki i zeszliśmy do żlebu pod Żabią Lalką, Gienek mruknął:

— Dobry jesteś! Kurwa!

Ale tajemnicy nie dochowano, albowiem Tadeusz opowiedział przygody nasze Staszkowi, zaś Ola wypowiedziała się mężowi, który właśnie przybył kierować obozem. Podobno po powitaniach zapytał:

— A gdzie reszta?

— Wspinają się.

— A Oleńka?

— Też.

— Co robią?

— Filar Spadowej Kopy.

— A ten nowicjusz?

— Z nimi.

— Co za idiota na to pozwolił?...I kto się z nim wspina?

— Twoja żona.



Tadek, Ola, Ewa, Waldek, Staszek, Gienek. Fot. T. Jagosz

* * *

Egzamin zaliczyłem na lewym żebrze filara Żabiego Szczytu Niżniego pod wodzą Staszka. Na odchodnym podsłuchiłem, jak Opyrchał rzekł do Zontka: „miej na oku tego nowego”. Dzień był ładny, droga tylko częściowo trudna. Dzięki temu, że drugie oko instruktora spoczywać musiało na Ewie Szenk – świeżo upieczonej absolwentce kursu teoretycznego, uszły jego uwadze moje potknięcia z zakresu rzetelnej asekuracji. Na wierzchołku pan instruktor powiedział:

— Macie pecha debiutanci, widoczność znakomita, w sam raz na popisy z topografii.

Oblecieliśmy panoramę w obydwie strony, a na zakończenie Tadeusz wykonał pamiątkowe zdjęcie, będące dla mnie dokumentem z pierwszej, ukończonej wspinaczki w barwach klubowych.

Przez następne dwa dni podgrywaliśmy w brydża z powodu kiepskiej pogody, wspominając filar, który nas odepchnął. Trzeciego dnia słońce zaświeciło, a my wróciliśmy na filar w składzie wzmocnionym o Andrzeja Kozłowskiego i Leszka Zaleskiego z Klubu Bydgoskiego. Prowadził Gienek, wiodąc Tadeusza, w środkowym zespole Andrzej z Olą, zamykaliśmy z Leszkiem. Drogę zrobiliśmy w stylu i czasie. Byłem dumny ze swojej pierwszej „piątki” i wieczorem powiedziałem do Kozła:

— Zostaję w tym tatarnictwie, a chociaż na razie nie będę rwał się aussery, zawsze to twoja zasługa, że zadebiutowałem na przyzwoitej drodze. Chodź na piwo.

Kierownik wyraża niezadowolenie i życzy sobie abym chodził na łatwiejsze drogi i w towarzystwie instruktora. Poszliśmy zatem, stosownie do jego życzenia w depresję Niżnich Rysów: Staszek ze mną i Kazik z Ewą. W dolnej partii ściany dostrzegłem pięknego „simonda” i poszedłem na niego. Staś w lot stwierdził dewiację i kazał mi wracać. Wszelako hak kusił, więc go wybiłem, narażając się instruktorowi, jak się okaże nie po raz pierwszy. Prowadziliśmy na zmianę w tym „dwójkowym” terenie. Już w partii podszczytowej przysiedliśmy na wąskiej półeczce. Wypaliliśmy po papierosie, po czym Staszek rozpoczął kolejny wyciąg. Przeszedł parę kroków półeczką i zaatakował ściankę złożoną z dużych bloków. Objął właśnie smukły graniastół, gdy głaz ten zachwiał się i naparł na Staszka. Ten zachował się przytomnie, zeskakując szybko na półeczkę i podpierając ramieniem walący się blok granitu, jak gdyby chciał wepchnąć go na swoje miejsce. Jest to jednak ponad jego siły i widzę dokładnie, jak żyły na szyi i skroniach Staszka nabrzmiały, a twarz nabiera coraz intensywniejszej czerwieni. Zrywam pętlę asekuracyjną z zęba skalnego, podbiegam do Staszka, chcąc mu dać wsparcie. Lecząc on spogląda na mnie morderczo i charczy:

— Na sta-no-wis-ko!

Cofam się, zarzucam z powrotem pętlę na ząbek i wychylając się wołam:

— Uwagaaa! Kryć się!

Staszek jakimś desperackim ruchem bodzie raz jeszcze kamień, po czym uskakuje ku mnie. Blok kamienny przechyla się powoli i wali w dół... Po paru sekundach słyszymy pierwszy potężny łoskot, a po nim całą kanonadę coraz odleglejszych uderzeń. Rozgrzane powietrze przynosi woń siarki...

— Hej! Co tam z wami?

— Żyjemy! – odpowiadają z dołu.

Teraz dopiero Staś popatrzył na mnie i począł klepać się w czoło.

— Człowieku! Jak mogłeś opuścić stanowisko?

— Wydawało mi się, że ten blok przerobi cię na bitki.

— W żadnym przypadku nie wolno pozbawiać zespołu asekuracji. A ty baranie to zrobiłeś!

To, co mogło przydarzyć się Staszekowi i mnie, nie ominęło naszych kolegów. Leszek odpadł z Żabiej Łalki i leciał jakiś czas w powietrzu, po czym rąbnął plecami o ścianę. Andrzej utrzymał, ale pokaleczyło mu dłonie. Pierwszej pomocy udzielili im wspinający się w pobliżu Poznaniacy, którzy znieśli Leszka w dolinę, skąd zabrało go Pogotowie. Obrażenia odniesione przez Leszka były groźne, współczucie budził Andrzej, chodząc jak struty. Natomiast pewne korzyści na marginesie tego wydarzenia odniósł Gienek. Obaj z Tadeuszem, mieszkając w nowym schronisku, poznali zajmującą sąsiedni pokój lekarkę.

— Cóż to za wypadek był dzisiaj w górach? – zapytała dama.

— Ach! Pani doktor! Nasz kolega odpadł od ściany, ma odbite nerki i uszkodzenia kręgosłupa, zabrało go pogotowie, nie wiadomo, czy wyżyje.

— To straszne! Jak ludzie niepotrzebnie ryzykują nabawiając się kalectwa, a niekiedy tracąc życie.

— Czasami też doznają głębokich wstrząsów psychicznych – nawija Gienek. – Na przykład partner poszkodowanego jest w głębokim szoku, przypisując sobie winę za wypadek. Jest nam go bardzo żal i nie znajdujemy sposobu, żeby go wyprowadzić z tego stresu. Żeby choć odrobina alkoholu, ale cóż, wieczór zapada, a do Zakopanego daleko.

— Jeżeli to mogłoby w czymś pomóc, bardzo proszę, mam w pokoju spirytus.

— Och! Bylibyśmy pani doktor niesłychanie wdzięczni, tyle tylko, że on sam nie zechce wypić.

— Więc wypijecie razem, jest cała butelka.

— Jaka pani jest dobra, pani doktor! Serdeczne dzięki!

Co stało się z wyimpasowanym od pani doktor spirytusem, pozostanie tajemnicą, albowiem Kozłowski kategorycznie zaprzeczył, jakoby poddawany był tego rodzaju terapii.

Tak więc oprócz Kozła, stracił partnera również Tadeusz, z którym chodziłem przez następne dni. Zaliczyliśmy kilka krótkich dróg na Mnichu, wpisaliśmy się też na filar Vogla w Cubrynie. Po przejściu labiryntu stwardniałych mostków śnieżnych u stóp filara wydostaliśmy się na jego grzbiet, bo filarem tej formacji nazwać nie można. Lato tatrzańskie jest kapryśne, więc początkowo zaczęło śnapić, potem padać, wreszcie lać. Powrót przez paskudne mostki brudnego śniegu nie zachęcał nas, więc poczłapaliśmy w górę. Przeraźliwe zimno nie robiło najmniejszego wrażenia na Tadeuszu. Wylewał, co jakiś czas, wodę z butów, wyżywał koszulę i skafander, nakładając je na powrót, co u mnie wywoływało gęsią skórę. Szliśmy z lotną asekuracją, niekiedy jednak trzeba było pokonać jakiś uskok i wówczas Tadzio bił haki z niezwykłą starannością. Zabierało to sporo czasu, przeto za którymś razem, kiedy Tadek dobierał odpowiedni hak do szczeliny i był odwrócony, wlażem na ową ściankę, wołając z góry, że hak już jest zbędny.

— Waldemah, taka hobota jest do dupy – mówi Tadzio. – Asekuhować trzeba się phawidłowo.

Ale ja dostaję płasawicy, on zaś jakby robi mi na złość, więc od słowa do słowa, żarliśmy się cały czas i dobrze, że góry ukryte za kotarą szarej mgły nie były świadkami tych chamskich wystąpień. Wygramoliliśmy się wreszcie na skraj Wielkiej Galerii Cubryńskiej skąd, ociekając wodą i wściekłością, powlekliśmy się w dolinę.

Nastała pora dżdżysta, w czasie której pojawiła się przy Morskim Oku znajoma mi grupka turystów, a wśród nich Stanisław Horecki, dobry narciarz i ratownik. Kiedy wyjaśniało, namówiłem go do wejścia na Mięguszwiecki Szczyt przez północną ścianę. Wspinał się sprawnie, dopiero na nieco eksponowanej grani zaczął być trochę nerwowy. Na szczycie nawiązaliśmy znajomość z dwoma Słowa-

kami, którzy weszli od Hińczowych Stawów. Dla upamiętnienia zrobiliśmy wspólny zabier (po ichniemu fotografia).

Nieco później zaatakowaliśmy drogę Babińskich w Miedzianym. Oprócz nas poszła Oleńka z Kozłowskim i Kazik ze Staszkiem Zontkiem. Droga „czwórko-wa”, rzadko chodzona, o pewnej skale, pozwalająca na dowolności w wyborze wariantów. Na szczycie Miedzianego Kazik ze Staszkiem objaśniali panoramę szczytów i przełęczy. Wówczas niestety zachowałem się nietaktownie, czyniąc drobne uzupełnienia (paskudne przyzwyczajenie), co wywołało entuzjazm u pro-stolinijnej Oli, która nie bacząc, że naraża się własnemu mężowi, zawołała:

— Chłopie! Masz murowane stanowisko wykładowcy topografii Tatr na na-szych kursach.

Mijały dni i bieгло moje tatrzańskie lato wśród taterników bielskich. Przewie-nęło się ich wielu przez obozowisko: Greń, Gajewski, Podolski, a nawet sam Pro-kopek, z którym poszliśmy na Ciemnosmreczyńską Grań. Związałem się znowu ze Stasiem Horeckim, którego pobyt w górach dobiegał końca. Przy pożegnaniu miała miejsce zabawna rozmowa.

— No i jak ci się podobało Staszku to taternictwo?

— Fajnie było!

— Należą ci się gratulacje, bo bez jakichkolwiek przygotowań przeszedłeś kilka dróg taternickich, w tym jedną w skali bardzo trudnej.

— A ile za to będę miał punktów do GOT? – zapytał Staszek.

Jesienią przyjęto mnie do Klubu Wysokogórskiego z pominięciem zajęć na kursie teoretycznym, ćwiczeń w skałkach oraz przejścia stopni sympatyka i kan-dydata. Ku mojemu zdumieniu zaoferowano mi także funkcję wykładowcy topo-grafii na kursach dla początkujących. Wracając zaś do sezonu letniego 1963, acz-kołwiek nie był on bogaty w osiągnięcia sportowe, jednakże był dla mnie do-niosłym wydarzeniem, ponieważ stałem się „dyplomowanym” taternikiem.

Bystra 1963

PIARGI¹

Waldemar Betlejewski

Drobny żwirek i wyschłe kępy traw pokrywają małą platformę skalną wciśniętą w szarzyznę granitowych spasz. Kilku mężczyzn stoi nieruchomo. Strużki potu ściekają im po twarzach i karkach. Ten, który klęczał schylony, rozprostowuje się powoli:

— Szkoda Mikołaju, że nie pomyślałeś o tym, aby związać mu ręce.

Milczą. Kiść kosodrzewiny, którą zatknął ktoś między płótno brezentu a linkę krępującą tłumok, wydziela ostry zapach żywicy.

W gęstniejącym mroku nikną: i dzień i góry i ludzie.

* * *

Pod sobą wyczuwa tętno skały, podobne drganiom, jakich doznaje się leżąc w przycumowanej żaglówce, gdy jezioro drobnymi uderzeniami muska burty. Biorą go mdłości zalewające kwasem szczęki, więc przełyka szybko, by nie wymiotować. Z wnętrza worka płachty dobywa się przykry odór rozgrzanej nagumowanej tkaniny i przepoconych koszul, których skrawkami obandażowane ma biodra i uda. „Tam wewnątrz znajduje się coś miękkiego jak galareta, coś co niby żyje, ale jest bez czucia, coś bezwładnego, czym nie można już poruszyć”. Ból szarpie nogi i wewnętrzności, a sól nasiąkłych moczem opatrunków żre rany. Kołyszącymi ruchami wysuwa się powoli z wnętrza płachty. „Chyba Kola zbyt silnie docisnął bandaż” – konstatuje biorąc się do węzłów. Rozluźnienie ucisku obrzydliwych szmat przynosi mu ulgę, miłe ciepło ogarnia nogi, wydaje mu się nawet, że odzyskał możliwość poruszania palcami stóp.

„Mimo wszystko sezon taternicki udał się nam znakomicie. Te przejścia w Ganku, Bątyżowieckim, Kończystej i Gierlachu to drogi wielkiego formatu, mamy też kilka problemowych wariantów w Jaworowym, Ryglowej Przełęczy i Śnieżnych Turniach. Gdyby nie dzisiejszy pech, byłaby jeszcze jedna nowa dro-

¹ Motywem jest wypadek w Tatrach, latem 1957 roku.

ga. W życiu tylko dwie rzeczy mają wartość: góry i miłość; obie niespokojne, żywiołowe, leżące w sferze pojęć irracjonalnych: można je przeżywać – zrozumieć nigdy”.

* * *

Niewygodnie leżeć tak bez ruchu na ostrym piargu, jednakże Kola nie miał czasu ułożyć go korzystniej. Początkowo, tuż po odzyskaniu przytomności, nie mógł sobie przypomnieć niczego:

- Co się stało? – pytał Koli.
- Odpadłeś, ale jest już dobrze, tylko leż spokojnie.
- Gdzie jesteście?
- W ścianie. Zaraz pobiegnę po GOPR.
- A co ze mną?
- Nogi ci poharatało.
- Daj mi pić.
- Oszczędzaj, bo tu nigdzie w pobliżu nie ma wody ani śniegu.

Powiał wiatr i zmarszczyła się tafla stawu, a stadko obłoków przyspieszyło tempo dryfu. Sięgnął po bidon i długo trzymał go przy ustach. Teraz oblizując opuchnięte wargi, ostrożnie układa głowę na zwiniętym skafandrze. Coś tkwi w karku i nie pozwala na odwrócenie głowy w prawo, ona sama zaś jest dziwnie miękka i ciężka.

* * *

— Czy widziałeś zbocza Urbanowych Turni od strony Gierlachowskiego Kotła? – zapytał Kola, kiedy rano przeczekiwali w nyży przelotną burzę. – Tam piargi sięgające grani, zamazały urodę urwisk, rzeźbę skalną, wyssały potoki, pokryły wszystko co kiedyś żyło i było piękne.

Strugi deszczu, ściekające z okapu tworzyły zasłonę. Po tamtej jej stronie świat cały ociekał wilgocią, im było sucho i dobrze.

— Urbanowe Turnie są smutne jak człowiek trawiony chorobą – ciągnął Kola. – zamierają, duszą się w objęciach piarżysk. Wszystko ulega zniszczeniu, nawet te kolosy granitowe. Po nas pozostają kości, po nich stożki piargu.

* * *

Początkowe wyciągi nie były trudne, tylko ekspozycja znaczna. Haki bili rzadko, od tak dla przyzwoitości. Po pewnym czasie dotarli do małej platformy. Ponad nią teren spiętrzał się raptownie olbrzymim uskokiem w górze przewieszonym i opancerzonym płytami. Mniej więcej środkiem płyt biegło nieznaczne pęknięcie, gubiące się w przewieszkach. Tu musieli powziąć decyzję.

— No i co? – w pytaniu Koli brzmiała nuta wahania.

Nie czekając aż Kola wyrazi swoje zdanie, począł wklinowywać się w pęknięcie. Silnie wyważało, parł jednak nieustępliwie w górę. Po kilkunastu metrach znalazł odpowiednią szczelinę, w którą szybko wbił hak.

— Dociągnij – zawołał.

Czujny Kola tak skwapliwie spełnił życzenie, że poczuł bolesny ucisk metalu na żebrach. Mógł wreszcie odchylić się od ściany, wyprostować i rozluźnić mięśnie. Zadarł głowę do góry. Wysoko na krawędzi przewieszki dostrzegł starą, zetlałą i wyblakłą pętlę, smętnie dyndającą nad urwiskiem. „Ktoś tędy uciekał – stwierdził – ale teren musi się tam wyżej kłaść”. Wejście w przewieszkę celebrował zbyt długo. W dole, na tle sielankowych łańców kosodrzewiny i bezpiecznych piargów, wzniesiona twarz Koli, oprócz napięcia i uwagi, wyrażała także pytanie. Pomyślał wtedy o nim z wdzięcznością, bo gdyby sam był na miejscu tamtego, na pewno nie omieszkaby rzucić stereotypowego: – No i jak leci?

W jakiś czas później zrozumiał własne położenie, bo oto zaczepiony, wbrew prawom fizyki, na wybrzuszeniu przewieszki, wyszukuje chwytów, gorączkowo i chaotycznie obmacując gładzinę skały, a dokuczliwe przesztynienie liny odciąga go do tyłu. Wówczas to, dość daleko z prawej dojrzał ów chwyt, więc wyciągnął doń łapczywie rękę... Ale kawał granitu oderwał się i chwilę lecieli razem. Zdołał jeszcze odepchnąć od siebie skałę, lecz prawie jednocześnie szarpnięcie przyciągnęło go znowu do ściany. Na moment tylko. Uderzył w nią i leciał znowu wolno w powietrzu, przy czym odwróciło go i teraz zamiast szarżyny granitu ujrzał całą misę doliny. Kolejne szarpnięcie wyzwoliło błysk przerażającej myśli: „Hak nie wytrzymał?!”. Później pamięta tylko uderzenie wgniatające wnętrzności do gardła, płomień ogarniający nogi i strzęp zdziwionego stwierdzenia na pograniczu świadomości: „Pod stopami mam obłoki, a na głowę wałę mi się płyty śniegu, szare żyły piarżysk i staw”...

* * *

Głowica młotka uwiera go w twarz, a nozdrzami dotyka cieplej, wysuszonej kępy trawy. Jej zapach kojarzy się z rozległymi połaciami gorczańskich hał upstrzonych gdzieniegdzie szałasami pełnymi świeżego siana. Rano wstaje się z lekkim bólem głowy, a aromatem siana przesycone jest nawet rozgrzane ciało dziewczyny.

„Już 16²⁰, a więc Kola być może dobiega do Łysej Polany. Może już nawet telefonuje?”

Nad masywem Młynarza krąży orzeł. Zatacza kręgi, wzbija się w górę, to znowu nieruchomieje, by za chwilę pikować w dół. W gmatwaninie Młynarzowych Wideł ma on swe gniazdo. Owego lata, kiedy biwakowali nad Białczańskimi Stawami, orły towarzyszyły im codziennie przy kolacji. Przysiadły na grani długo wachlując skrzydłami, jak gdyby nie mogły utrzymać równowagi. Wanda bała się ich trochę i zawsze na noc pozostawiała dla nich pożywienie, gdzieś z dala od koleby. Nazajutrz z dumą twierdziła, że orły przyjęły ofiarę i nie chciała zgodzić się z tym, że dary spałaszowały świstacze złodziejaszki. Któregoś ranka, gdy rozczesywała włosy przed lustrem stawu, wystraszył ją cień ptaka odbity w wodzie. Przerażona twierdziła, że leciał nisko i chciał ją zaatakować. Tego dnia straciła ochotę do wspinaczki, więc wałęsali się po turniach Aniołów.

W kolebie wśród przewodników leży fotografia Wandy z tamtych dni, jakże chciałby ją teraz mieć przy sobie... „O tej porze brzegi Soły są uroczne, Wanda dobrze się tam czuje wśród złota kaczeńców, różu koniczynek, wiecznie drżących liści brzoź i wikliny nadbrzeżnej, chłoszczącej opaloną skórę... Wanda... na pewno przylgnie teraz do innego mężczyzny – uczuł jak potężna fala krwi napływa mu do mózgu – lepiej nie myśleć o tym... o wszystkim, tylko nie o tym”.

Płatki śniegu wirują leniwie i ubierają świerki w białe tuniki... ledwie dosłyszalny szelest nart i długie nogi Wandy w rytmie trudu podejścia, doskonale wypełniające tkaninę spodni. Właśnie zatrzymuje się i odwraca. Spod czapeczki z czerwonej puszystej wełny wymykają się kokieterijnie oszronione loczki, iskrzą się uśmiechem oczy, a dłoń uwięziona pętlą kijka, wykonuje gest przeczenia:

— Nie!... Nie teraz, bo mi wargi spierzchną...

* * *

Ogarek papierosa parzy go w palce, przywracając rzeczywistość: „Kola i ratownicy idą już chyba w górę doliny – myśli – gnają, zwiększając ciągle tempo, mimo iż są spoceni z wysiłku”. Zna dobrze to uczucie zadyszki, kiedy serce daje się wyprzedzić nogom. Wówczas gdy szli w depresję zachodniej ściany Wielkiej Granackiej Baszty, tempo mieli takie, że trudno było odpluć. Ubiegli ich jednak Francuzi, więc stali trochę zażenowani, wyrównując oddechy. Ów młody Słowak leżał dziwacznie powyginany w strzępach odzieży zrudziałej od zaschniętej krwi. Z ponad czterdziestometrowego upadku wyniósł życie i... nieodwracalne kalectwo.

A w rok później u progu sezonu: grupa ludzi w kolorowych swetrach niosąca na ramionach dwa przedmioty omotane siecią i przytwierdzone do kijów bambusowych... i Paweł na czele konduktu z bladą od wzruszenia twarzą, zamiast powitania wznoszący widełki dwóch palców. Milczeli wszyscy, choć wokół szalało misterium wiosny i ptaki zachłystywały się śpiewem, a wysoko w górze lśniły w słońcu ubielone śniegiem wspaniałe czuby wierzchołków. Tylko te tłumoki dyndały żałośnie w rytm nierówności ścieżki i wydawało się, że za chwilę jęki doleczą z wnętrza płócien.

Postanowił wtedy odejść od gór. Jaką jednakże wielkością mierzyć należy postanowienie od spełnienia?... Kto poznał Tatry w dobrym i złym, w mgłę szarugi i uśmiechu słońca, w strachu urwiska i sielance wygrzanych traw, w huku lawin i bezpieczeństwie płótna namiotowego, kto odczuwa szelest liny trącej o skałę i pobrzękiwanie żelastwa jak dobrą muzykę, spokojnie trwa godzinami w mrozie i głodzie przypadkowych biwaków, zna cenę życia trzepocącego w opuszkach palców... dla tego nie może istnieć inny świat, chociaż byłyby to najwspanialsze płachty wód, przepyszne lasy czy łąki.

* * *

Cień wypłynął na staw, pod kopytkami kozicy trzasnęła gałąź jak wystrzał... „To już trzynaście lat od wspaniałej akcji na Arsenale, w której zginął Krzysztof: przyjaciel, dowódca, brat. W tamtych czasach nauczani byliśmy umierać bez patosu”.

* * *

Krąg księżyca tkwi w spokojnej tafli wody, w szuwarach rechoćą żaby. Daleko słyhać sapanie lokomotywy, a po chwili widać już dwa nikle światelka, migające jak oczy wilka w lesie. W mlecznym świetle lśnią tylko szyny i rosa na metalu KM-ów. Nad brzegiem bajorka, w kępie rzadkich sosen kwili ptak. Machinalnie jak zwykle sprawdza swobodę ruchów lufy w widełkach. „Poganin” układa równo zapasowe taśmy. Pociąg zbliża się powoli, widzą już kłęby pary i iskry strzelające z komina.

— Szkoda węgla, panie palaczu – mruć „Poganin” – daleko nie zajedziecie – przeciera rękawem metal i lufa matowieje.

* * *

Ocknął się, wstrząsnęły nim dreszcze. „Coraz słabiej widzę, zacierają się kontury grzęd, filarów, obraz jakiś zamazany, nieostry jak źle nastawiona soczewka”.

Głęboko ścieżką doliny pełną turyści. Chciałby ich policzyć i nie potrafi. Zazdrości im, są szczęśliwi, chyba długo wędrowali, a teraz wracają do domu syci gór i słońca. Łączka i biała woda zatrzymują ich na chwilę, zdejmują plecaki i zanurzają twarze w potoku. I on jeszcze dziś rano mył się tam, a teraz jakże odległa jest owa wstęga wody w korycie doliny.

Góry układają cienie na ekranie doliny, są obojętne i ciche. Ludzie zeszli do schronisk i może tylko gdzieś w urwiskach Kazalnicy czy Galerii jakaś dwójka zakłada niewygodny biwak.

„Odchodzisz nagle od swoich spraw, pozostawiasz bliskich i drogich, ulubione przedmioty, psa, niedokończoną pracę, nie doczytaną książkę... Jutro znowu będzie piękny dzień. Naprzód zapalą się czuby Kaczego Muru, powieje lekki wietrzyk i skropi się szron na liściach litworu. Wnętrze koleby wypełni terkot juwla i zapach podsmażanej wędzonki. Czyjeś stopy rozpalone lodową wodą stawu ogrzeją obłe bloki granitu, pod którymi głęboko szemrze odpływ. A kiedy kurtyna cienia opadać będzie powoli i niechętnie ze wschodniej ściany Ganku, w ciszę doliny spłynie stukot młotków”.

* * *

Uniósł się na łokciu, usiłuje sięgnąć po jabłko leżące opodal w zagłębieniu skały. „Musiało wypaść, kiedy Kola rozbebeszał plecak – szamoce się bezradnie. – Cholera! Nie dostanę do niego, uwiązał mnie jak psa na łańcuchu”.

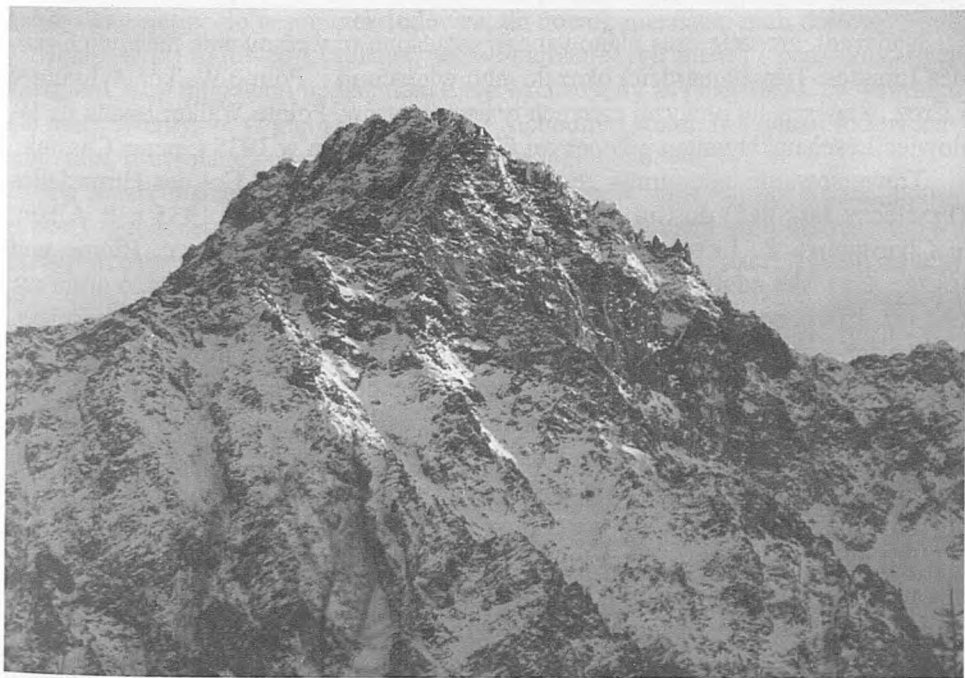
* * *

Wilgoć wyparowuje z gontów dachu altany. Na wyszczerbionym stopniu schodów niecierpliwie drecze Kugam, przestępując z nogi na nogę, jakby mu się siusiać chciało. Słysząc klekot piórnika w jego tornistrze.

— Stój spokojnie – mówi matka – muszę przecież przyszyć ci ten guzik. I nie wie, że dzisiaj znowu w drodze do szkoły wypychać będą kieszenie niedojrzałymi jabłkami.

* * *

Nie czuje już zimna ani bólu, jest mu dobrze. Z cienia rzucanego przez listowie wielkich drzew wychodzi na wysypaną żwirkiem aleję. Pył wodny rozrzucony przez fontannę przyjemnie chłodzi skórę. U końca alei furka z zielonych grubych prętów z mosiężną klamką zakończoną rzeźbą głowy ludzkiej o wykrzywionej twarzy. Usiłuje przypomnieć sobie, gdzie widział już tę twarz. Sięga oburącz do głowy, ale jest ona zbyt wysoko. Słyszy kroki biegnące żwirową aleją i głos nawołujący... musi się spieszyć, pozostało mu przecież tak niewiele, by dosięgnąć klamki...



Gierlach o zachodzie słońca.

Fot. M. Zapalski



Uczestnicy pierwszej powojennej wyprawy w Alpy (1947 r.). Od lewej: J. Hajdukiewicz, C. Łapiński, S. Siedlecki, K. Paszucha, J. Piotrowski, S. Worwa, J. Staszel.
Arch. S. Worwy

GRANDES JORASSES

Stanisław Worwa

W kolejnej, czwartej już, części swoich górskich wspomnień, Stanisław Worwa powraca do pierwszej polskiej powojennej wyprawy w Alpy, która odbyła się latem 1947 r., pod kierownictwem Stanisława Siedleckiego.

Nadszedł wreszcie czas planowanego wcześniej trawersowania masywu Grandes Jorasses. Trzy najbardziej okazałe jego wierzchołki: Pointe Walker, Whymper i Croz, wznoszą się powyżej czterech tysięcy metrów. Pointe Walker opada na lodowiec Leschaux słynnym północnym filarem, zdobytym w 1938 r. przez Cassina.

Trawersowania całej grupy ze wschodu na zachód, tj. od Col des Hirondelles (Przełęcz Jaskółek) do Col des Grandes Jorasses, dokonali w 1935 r. P. Allain, J. Charignon i R. Leininger. My mieliśmy to przejście powtórzyć. Biorąc pod uwagę nazwiska zdobywców, cel był – jak na ówczesne czasy – bardzo ambitny. Nic też dziwnego, że dreszcz emocji opanował nas na wiele dni przed wyjściem. Trzeba też wziąć pod uwagę, że sprzęt ówczesny był zupełnie inny niż dzisiejszy. Dysponowaliśmy linami sisalowymi, które po zmoczeniu tak sztywniały, że zwinięte można było toczyć przed sobą. Buty były wojskowe, podkute tricouniami i – dla odmiany – rozmiękały całkowicie. Haki były zaś wyłącznie żelazne, grube i ciężkie; dobrze, że oprócz pętli mieliśmy już karabinki. O jakimkolwiek atencie sprzętu naturalnie nikomu się nawet nie śniło.

Tak więc, zaczęła się nasza kolejna przygoda: wczesny wyjazd, parową jeszcze wówczas, kolejką zębatą do Montenvers u stóp lodowca Mer de Glace. Wsiadamy z otwartych wagoników pośród tłumu turystów, będąc dla nich wyraźnym obiektem zainteresowania. Niektórzy fotografują nas i filmują; nareszcie mają alpinistów. Faktycznie, wyglądamy bardzo bojowo; objuczeni ogromnymi plecakami, linami i sprzętem, z czekanami w dłoniach, spaleni górskim słońcem, w strasznie podkutych butach na nogach. Staramy się trzymać fason, mimo obciążenia zbiegamy lekko na lodowiec, gdzie mamy nadzieję zgubić te tłumy gawiedzi.

Rzeczywiście, szybko zostajemy sami. Idziemy we czwórkę: Staszek Siedlecki (Siaś), Jurek Piotrowski, Witek Ostrowski i ja. Wchłania nas powoli majestat wspaniałych gór. Strzelistość iglicy Dru i niedostępność jej zachodniej ściany urzeka nieodparcie; nie wiemy jeszcze, że już za kilka lat zostanie ona zdobyta kilkoma drogami.

Lodowiec, początkowo bezpieczny, w miarę posuwania się wgląb tworzy coraz liczniejsze, na razie otwarte, szczeliny – często skaczemy lub omijamy przepastne labirynty ostrymi, lodowymi grzbietami. Mijają godziny znoјnej wędrówki, dolina rozszerza się, dochodzimy do zbiegu lodowca Leschaux z Mer de Glace. Z lewej, pojawia się wyniosła sylwetka naszej góry. Jest diabelnie groźna; patrzymy urzeczeni, z dreszczem obawy. Krótki posiłek zjadamy na brudnym, kamiennym tarasie schroniska Requin, po czym opuszczamy znajomy szlak i kierujemy się w poprzek lodowca, do nowej, nieznannej nam doliny.

Idziemy po lodowcu Leschaux, wśród kamienistych moren i partii zasłanych śniegiem. Czy na pewno będzie nam dane wracać tędy za parę dni? Czy wszystko się uda? Wiemy, że w głębi doliny, na jej zachodnim stoku, tuż ponad lodowcem, stoi stare, drewniane schronisko – tam chcemy przenocować.

Po dotarciu okazuje się, że do zagospodarowania najlepiej nadaje się jednak otwarty ganeczek pod dachem, z imponującym widokiem na północne zerwy całego masywu. Wyciągamy śpiwory i lokujemy się powoli; nasze Juvele mruczą przyjaźnie (maszynek butanowych wtedy jeszcze nie było). Mile wyciągnięci w śpiworach, cały czas pod urokiem ściany, jemy obfitą kolację; od jutra raczej będą mocno ograniczone. Zapadamy w trochę nerwowy, ale pokrzepiający sen. Na tle wygwieżdżonego nieba rysuje się kontur góry.

Noc, ciemno. Świdrujący brzęk cichego budzika – niezmordowany Siaś stawia wszystkich na nogi. Podobno już rano, trzeba wstawać. Nie ma chętnych do gotowania, Siedlecki przyrządza śniadanie, jakiś kit: owsianka, trochę chleba. Trzeba coś zjeść na siłę, bo nie wiadomo, kiedy będzie następna okazja.

Zwijamy śpiwory i szybko wychodzimy w ciemną noc. Ponad nami, wysoko w górze, widać profil jaskółczej przełęczy, Col des Hirondelles, oddzielony od lodowca czernią ściany. Nad przełęczą wznosi się prawie tysięczmetrowy uskok grani Pointe Walker, ze skrajnie trudnym, ok. 50-metrowym fragmentem – rysą Rey'a. Na tym uskoku będziemy dziś „zawalczać”; czy uda się wejść na Pointe Walker?...

Wchodzimy na lodowiec. Ciemno; wiążemy się dwójkami, ze mną idzie Staszek. Lodowiec jest łatwy, prawie poziomy, lokalne dolinki i grzbiety. Wiemy, że tego typu teren jest wyjątkowo zdradliwy, szczeliny, przykryte śniegiem, są pra-



Grandes Jorasses (w tyle); widok od strony lodowca Mer de Glace. Arch. S. Worwa

wie niewidoczne. Idziemy z lotną asekuracją, na skróconej linii. Rozjaśnia się. Kierujemy się na zarys przełęczy. Z prawej strony ściana ożywia się. Jesteśmy w bezpośrednim sąsiedztwie słynnego filara Walkera, widać skrót piekielnego urwiska i słyszać świst pojedynczo spadających kamieni. W ciszy poruszamy się naprzód.

I stało się: Siaś, idący na początku, nagle znika z powierzchni. Lina i czekanie wypadają mi, naturalnie, z rąk; jak podcięty padam na śnieg, ratuje nas odległość ok. 10 metrów. Ślad Staszka kończy się w małym otworze wśród dziewiczej bieli. Podchodzą ostrożnie Jurek z Witkiem. Lina werżnięta w śnieg; rozkopują dziurę. Z dołu dobiega kwilenie, że niby lina dusi i żeby szybciej. Ci się zaśmiewają, ja śmieję się również, nie bardzo wiedząc z czego, i słucham ich relacji – że Siaś wygląda jak kręcący się na nitce pająk, że na szczęście znajduje się niezbyt głęboko. Poszły w ruch dodatkowe pętłe i delikwent znalazł się szybko na powierzchni, cały i zdrow. Ten drobny incydent ożywił nas oczywiście, tym bardziej, że szczelina brzeżna lodowca pod ścianą zdawała się zapowiadać następne emocje. Nie było jednak tak źle – podszedłszy, dostrześliśmy jakiś niewidoczny wcześniej travers i, po wbiciu paru haków lodowych oraz pokonaniu niewielkiej ścianki, znaleźliśmy się u podnóża płyt kominowych, formacji skalnych, ciągnących się wieleset metrów w górę.

Wspinamy się szybko, z lotną asekuracją, miejscami zakładamy pętłe przelotowe na wystające bloki, czasem ktoś kogoś przyasekuruje na trudniejszym fragmencie skały, z góry spadają jakieś kamienie, ale nie ma czasu na sztywną asekurację. Szybko zyskujemy wysokość, ekspozycja rośnie. Na pewnym odcinku, w dnie kominowatego żlebu, którym się wspinamy, zalega na kilkudziesięciu metrach lodowy jęzor. Jurek rusza pierwszy i gdy ze żlebu wchodzi w lekko przewieszoną skałę, pęka kawał lodu, spod którego uwalnia się cały rój bloków skalnych różnej wielkości. Witek, który jest jakieś pięć metrów niżej, dostaje kamieniem wielkości melona w udo. Następne bloki, po dalszych kilkudziesięciu metrach, dopadają Staszka, który nie ma gdzie uskoczyć. Zostaje uderzony w plecy i z jękiem osuwa się wgłąb wytopionej pomiędzy lodem a skałą szczeliny; na szczęście nie został zrzucony! Ja natomiast powinienem był znajdować się jeszcze jakieś dziesięć metrów niżej, w przewężonej części żlebu – wtedy nie miałbym żadnych szans. Siaś był przekonany, że lina została przecięta, usłyszałem tylko przerażone: „CO ZE STASZKIEM?...”; w dole, kłębiła się spadająca lawina kamienna, a obłok białego pyłu przesłaniał lodowiec.

Na to pytanie odpowiadam spokojnie: „ŻYJE. Jestem na filarze...”. Uratowało nas to, że nie lubię taplać się w mokrych szczelinkach i zacząłem się wspinać ograniczającym ten komin filarkiem, po trudniejszej, ale pewnej skale, całe zdarczenie mogłem więc obserwować bezpiecznie, z boku – pod warunkiem, że nie zostałembym ściągnięty liną.

Okazało się, że po tym bombardowaniu zarówno Staszek, jak i Witek mogą iść dalej, chociaż z trudem; w końcu znaleźliśmy się na obłym siodle Jaskółczej Przełęczy. Tutaj odpoczynek, odprężenie i oględziny Witkowego uda – siniak był wielkości talerza.

No, część drogi szczęśliwie już za nami, nie taka może trudna, ale na pewno niebezpieczna. Teraz, ponad nami piętrzyła się przewieszona miejscami ściana o wysokości ponad 750 metrów. Jak znaleźć w tym labiryncie właściwą drogę? Ale znów instynkt podpowiedział nam, którędy iść. Teren był tu dużo trudniejszy, miejscami piątki, wiele czwórek, za to skała pewna i bezpieczna. Gdzieś w połowie tego uskoku, w godzinach przedwieczornych, znaleźliśmy się pod kluczowym miejscem: skrajnie trudną Rysą Rey'a.

Start do rysy był nawet z wygodnego terenu, ale jak to ugryźć? Próbowałem najpierw ja – po filarze z prawej strony, który wkrótce okazał się „niewkaszalny”; próbowali Witek i Jurek – z równym skutkiem. Siasz wygłosił opinię, że „szmaciarze jesteście” i wziął się do wspinania tam, gdzie był przewieszony, płytowy komin. Jak się po chwili okazało – to była właściwa droga, choć wyglądała najtrudniej. Gdy, przy ogólnym aplauzie, pokonał główne trudności i założył dobre stanowisko, zaczęło się uciążliwe przeciąganie plecaków.

Już o zmroku znaleźliśmy się wszyscy ponad rysą. Ale dalej, teren nie był wiele łatwiejszy, znowu możliwe są różne warianty przejścia: rysą? czy może zacięciem? Poszedłem pierwszy, powietrznym kantem. Zawsze wołałem się tak wspinać; po kilkunastu metrach kant okazał się jednak zbyt trudny, łatwiejsze było zacięcie, którym weszli koledzy. Ja natomiast doszłusowałem do nich kilkunastometrowym wahadłem.

W końcu teren stał się odrobinę łatwiejszy, chociaż nadal piekielnie eksponowany; było już zupełnie ciemno. Jak znaleźć w tych warunkach miejsce na możliwie wygodny biwak? Wpadł on w końcu na niewielkich półeczkach, gdzie tkwiłmy całą noc przywiązani do haków, na siedząco i nie wszyscy razem. Szczęśliwie, noc nie była bardzo zimna; zmęczeni, zapadaliśmy w krótkie, pokrzepiające drzemki. Pocieszało nas to, że do szczytu jest już naprawdę niedaleko.

I, jak zawsze, ponury ranek. Jakże nie lubię takich ranków! Pakujemy plecaki, trzeba uważać, żeby czegoś nie zrzucić. Zdrętwiali i usztynwieni wybijamy haki, likwidujemy asekurację, wiążemy się liną i – ze zdwojoną ostrożnością – zaczynamy się wspinać. Po niedługim czasie stajemy na grani szczytowej. Jest łatwo, nareszcie bezpiecznie; wschodzi słońce, zapowiada się ciepły dzień. Rozpakowujemy manele i siadamy do śniadania. Szczyt Pointe Walker jest w odległości kilkuset metrów łatwego terenu.

Pointe Walker jest najwyższym wierzchołkiem masywu – 4208 m. Wokół rozległa panorama gór. W dole bure cielsko pręgowanego lodowca Leschaux, łączącego się z Mer de Glace, na końcu maleńka stacja kolejki Montenvers, dalej pełno modrzewi i ciepła, zielona dolina. Iglica Dru z tej strony jest nieco kopulasta, ale też budzi respekt swoją przepaścistością. Z lewej, ostra piła Igieł Chamonix (Aiguilles de Chamonix), zakończona białą kopułą Mont Blanc. Wspaniały widok samego serca alpejskich gór. Ale nie ma czasu na dłuższe kontemplacje, przed nami jeszcze dalsze szczyty grani – Pointe Whymper i Croz.

Na tym odcinku grań jest łatwa, tworzy szeroki grzbiet, wspinać się trzeba tylko na nielicznych, lokalnych spiętrzeniach. Za to za Crozem są jeszcze trzy kulminacje: Pointe Hélène, Pte Margherita i, ostatnia, Pte Young. Grań na tym odcin-

ku jest ostra, przepaścista, są w niej liczne uskoki i turnie. Ekspozycja zaś jest wprost niewiarygodna, balansuje się w wielu miejscach ponad tysiącmetrową głębią przewieszoną ścianą – zrzucony kamień zapada w próżnię bez echa. Oczywiście, po minięciu Croza buty znów wędrują więc do plecaków, ubieramy butki wspinaczkowe. Plecaki ciążą niemiłosiernie, a w związku z licznymi i trudnymi trawersami ich przeciąganie praktycznie nie wchodzi w rachubę. Pierwszy na linie niesie tylko nieco lżejszy plecak, rola drugiego jest równie trudna i ryzykowna, a do tego idzie z większym obciążeniem.

Wspinając się mozolnie, gubimy poczucie czasu. W pewnym momencie, w rejonie Pointe Margherita, zauważamy nagle, że coś dziwnego dzieje się wokół nas. Ogarnia nas mrok. Wszystko wokół – grań, wystające kamienie, zaczyna syczeć złowrogo. Dostajemy się w centrum nawałnicy. Ciemno, bure chmury kłębią się ze wszystkich stron. Nic nie widać. Powietrze jest coraz bardziej naelektryzowane. Jesteśmy w oku burzowej chmury. Z czekanów, haków i nas samych syczą długie snopy iskier, czujemy, jak włosy stają nam dęba pod czapkami. Śiaś komenderuje:

— Uciekać z grani, niżej, na płyty!

Łatwo powiedzieć! Zjeżdżamy na linach na strome płyty północnego urwiska. Każdy wyszukuje dla siebie dogodne miejsce, tylko patrzeć, jak piorun pieprznie w tę cholerną górę! Pęk żelaza przy moim boku jarzy się, jak zapalone ognie choinkowe. Niewiele myśląc wiąże to wszystko na długiej pętli i spuszcza parę metrów w dół. Po chwili słyszę głos Witka:

— Czyś ty zwariował?! Zabierz to świństwo, bo mnie parzy!

W tym momencie, następuje oślepiający błysk z potwornym, suchym trzaskiem i odczucie, jakby nas ktoś palnął w mordę! Oszołomieni, gotowi na wszystko, oczekujemy następnej eksplozji, pośród nieustannego huku płonących chmur. Powtarza się to nieustannie, błyskawice przelatują między nami. Jesteśmy bez reszty zespoleni z tą górą, burzą i piorunami, o jakiegokolwiek ochronie nie ma mowy. Wreszcie ściemniło się jeszcze bardziej, uderzył huraganowy wiatr i zostaliśmy zasypani strugami gradu, deszczu i śniegu. Skostniaли i przemoczeni czekamy, kiedy to wreszcie się skończy; powoli, nieśmiało, zaczyna świtać nadzieja, że chyba przeżyjemy.

Mijają kwadranse, ściemnia się już naprawdę, nawałnica powoli mija, pojawiają się nawet jakieś nieśmiałe refleksy zachodu słońca. Usztynwieni zaczynamy wspinaczkę, wchodzimy powtórnie na grań, trzeba szybko znaleźć jakieś miejsce na biwak, nie mamy ochoty spędzać drugiej nocy w niewygodnych warunkach, w dodatku na mokro.

Teraz grań obniża się nieco. Za wierzchołkiem Pointe Margherita idziemy samym ostrzem, wspinamy się na kolejne turnie, gdyż tak jest najłatwiej. Nie widać żadnych szans na jakąś w miarę wygodną półkę skalną. Powoli zapada zmrok, pewnie znowu będziemy wisieli na hakach przez całą noc. I nagle: na opadającej w dół grani jest odpeknięta od ściany pionowa płyta, częściowo zasypana od góry blokami i piargiem. Dwójka może tu leżeć obok siebie. Dla drugiej dwójki robimy miejsce w przedłużeniu, na odpowiednim rusztowaniu z czekanów i lin.

Z brzegu półki i pod czekanami wieleset metrów zupełnej próżni – wspaniały, powietrzny, wygodny biwak. Lokujemy się w śpiworach i z resztek zapasów robimy królewską kolację. Od rana nie mieliśmy niczego w ustach. Nie jest za ciepło, gdyż mokre ciuchy chłodzą; dobrze, że choć śpiwory są suche.

Wypogadza się zupełnie. Pod nami, jakże głęboko w dole, biały język lodowca i liczne dalekie, jasne światelka Courmayeur. Zrzucamy kamyk: po dłuższym czasie, w ciszy wieczoru dobiega jakieś nikłe echo. Wschodzi późny księżyc, w jego poświacie majaczą kontury górskich kolosów, zaś wokoło, na półeczkach i w załomach skalnych jarzą się liczne refleksy kryształu górskiego, jak rozsypane diamenty – biwakujemy akurat na jego żyłę. Nadrealny, bajkowy świat gór stał się rzeczywistością...

Rano ociągamy się ze wstawaniem. Jest wygodnie, ciuchy trochę podeschły, więc choć wilgotno, nie odczuwamy zimna. Znowu zapowiada się pogodny dzień. Zostaje nam do pokonania ostatni wierzchołek – Pointe Young, oraz kilkaset metrów zjazdu na Col des Grandes Jorasses. Oby tylko liny były suche!

Właściwie zapomnieliśmy już, że istnieje jakieś inne życie poza górami. To cudowne uczucie powstaje w czasie długiego przebywania w niecodziennych warunkach wspinania. Przeobrażamy się zupełnie, stajemy się częścią skalnego świata, trudy dają pełną satysfakcję i zadowolenie.

Przejsie Pte Young nie nastęczyło już większych niespodzianek i w godzinach południowych stanęliśmy przed perspektywą długich zjazdów z pionowego uskoku na przełęcz. Pogoda dobra, świeci nawet słońce, liny w miarę suche, my również – zabawa w zjazdy w tych warunkach to sama przyjemność. Było tego kilkanaście długości liny. Przesiadki wypadały zawsze na wygodnych stopniach, czyli bez większych problemów. Zjeżdżamy w karabinku, żadnych petzli, ósemek ani innych przyrządów do zjazdu jeszcze wtedy nie było. Okazywało się, że wszędzie można zjechać stosując podstawową technikę. Ściąganie lin odbywało się również zupełnie gładko.

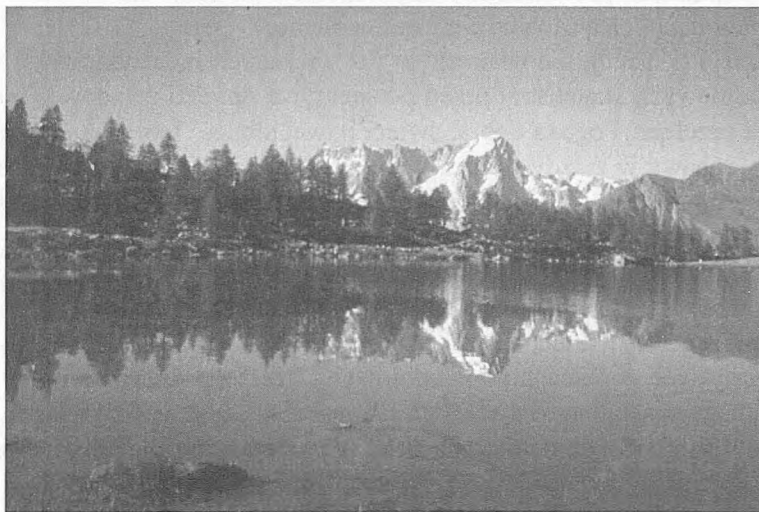
We wczesnych godzinach popołudniowych trzeciego dnia wspinaczki znaleźliśmy się na śniegach przełęczy Grandes Jorasses, wszyscy zdrowi i cali. Gratulacje złożymy sobie jednak dopiero na dole, nie należy zapeszać. Pozostało jeszcze pokonanie szczeliny brzeżnej pod przełęczą i zejście stromym, mocno uszczelinionym lodowcem Mont Mallet do schroniska Leschaux. No i powrotna droga lodowcami do Montenvers.

Ze szczeliną brzeżną były przy schodzeniu pewne kłopoty. Przecinała cały stok od ściany do ściany, bez jakiegokolwiek mostu śnieżnego, który umożliwiałby jej przejście. Zdecydowaliśmy się wreszcie na „bohaterskie” skoki z asekuracją. Szczelina była szeroka na jakieś dziesięć metrów i odsłaniała przeraźliwą głębię lodowej czeluści o niebieskawym, mrocznym odcieniu. Jej przeskoczenie umożliwiały jedynie różnica wysokości pomiędzy obydwojma krawędziami. Trzeba się było jednak dobrze rozpędzić. Najbardziej ryzykował pierwszy ze skaczących, bo gdyby nie wylądował na przeciwnej stronie, to trudno byłoby go wyciągnąć w górę. Reszta skakała już z dużą dozą werwy i humoru.

Lawirujemy następnie wśród labiryntu głębokich i niebezpiecznych rozpadlin, pokonując stromą zerwę seraków. Wreszcie teren staje się otwarty, następuje długie zejście lodowcem, gdzie zmęczenie i rozmoczone buty dawały się porządnie we znaki. Pamiętam, że ułatwiałem sobie transport sprzętu puszczając mokre, sztywne, odpowiednio zwinięte liny w dół. Toczyły się doskonale, my zaś zjeżdżaliśmy za nimi na spodniach.

Wreszcie docieramy do schroniska Leschaux; gratulacje gospodarzy i spotkanych alpinistów, wygodna noc, odprężenie, uczucie małego szczęścia. Nazajutrz, radośni, schodzimy lodowcem, którym przed czterema dniami szliśmy w górę, w jakże niepewnych nastrojach czy wszystko się uda. Dochodzimy do Montenvers, nasze spalone słońcem, zarośnięte twarze, ubiór i sprzęt po których widać wielodniowe przebywanie w skale, wzbudzają ogólne zainteresowanie. Szybko wsiadamy do wagoników poczdowej, starej alpejskiej zębaki, która wiedzie nas w doliny przepojone zapachem modrzewi. Żegnamy się z wielką przygodą naszego życia.

Brzaskwinia, kwiecień 1991 r.



Grandes Jorasses ponad Lago d'Arpy (dolina Aosty).

Fot. M. Ronikier

WŚRÓD SKAŁ I LODÓW NORWEGII

Zbigniew Jaskiernia

W dniach 14–30 lipca 1995 roku odbyła się wyprawa do Norwegii, zorganizowana przez O/PTT Sosnowiec. Ekipa składała się z ośmiu osób: Zbigniew Jaskiernia (kierownik), Urszula Mużykowska, Stanisław Paluchowski, Mirosław Sołtyś, Jerzy Nowok, Jerzy Zaciera, Wojciech Jaskierski oraz Stanisław Możejko (kierowca wyprawy). Wędrowaliśmy już razem po Alpach i Kaukazie. Zasadniczym celem naszej obecnej wyprawy była penetracja rejonu Jotunheimen.

Turyści norwescy obrali sobie Park Narodowy Jotunheimen za cel pielgrzymek. Coraz częściej jednak docierają tutaj także turyści z innych krajów. Powierzchnia parku to ok. 3900 km²; cechuje się ona dużym nagromadzeniem wysokich szczytów. Ponad 200 z nich przekracza wysokość 1900 m. Na terenie Jotunheimen leżą dwa najwyższe szczyty Norwegii i Europy północnej: Galdhøpiggen (2469 m) i Glittertind (2464 m).

Stwierdziliśmy, że najlepszym środkiem komunikacji dla realizacji takiej wyprawy będzie mikrobusek. Okazało się, że bez problemu zmieściło się w nim 8 osób oraz bardzo dużo sprzętu. Wieczorem wyjechaliśmy do Gdyni. Na miejscu zameldowaliśmy się nad ranem. O godz. 9⁰⁰ odbiliśmy od przystani promowej. Celem naszym była Karlskrona w Szwecji. Podróż przebiegła bez żadnych problemów. Był czas na odpoczynek po całonocnej podróży do Gdyni. Do Karlskrony dotarliśmy się około 19³⁰. Po krótkiej odprawie, z miejsca ruszyliśmy w drogę. Trasa nasza wiodła przez: Växjö, Jonköping i Uddevalla w kierunku Oslo. Granicę w Svinesund praktycznie nie zauważyliśmy – i oto znaleźliśmy się w Norwegii. Witaliśmy kraj, w którym przez dwa tygodnie będziemy przemierzali setki kilometrów. Norwegia to kraj liczący ok. 385 tys. km² i ok. 5 mln ludności. Zaliczany jest obecnie do najbogatszych krajów świata, z dochodem narodowym ok. 33 tys. \$ na osobę. Sprawilo to odkrycie tutaj bardzo bogatych złóż ropy naftowej i gazu. Norwegia po ponad czterech wiekach uzależnienia i zaborów, na początku tego stulecia, w 1905 r. odzyskała niepodległość. Wysoki standard życia i pewnego rodzaju hermetyczność sprawiają, że Norwegia niezbyt chętnie ciąży ku strukturom europejskim.

Nad ranem zameldowaliśmy się na przedmieściach Oslo. Od początku staraliśmy się oszczędzać, toteż pierwszy płatny odcinek autostrady próbowaliśmy objechać, zapuszczając się w dość wysokie wzniesienia otaczające Oslo od wschodu. Teren był dość słabo oznakowany, toteż próba ominięcia Oslo przysporzyła nam wiele kłopotów. Na drodze spotkaliśmy śpiące owce i barany. W końcu udało nam się ominąć Oslo i odbić od drogi prowadzącej do Lillehammer.

Lillehammer to miasto żyjące wciąż wydarzeniami z 1994 roku, kiedy odbyły się tam XVII Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Organizacja Igrzysk pociągnęła za sobą rozwój infrastruktury sportowej w samym Lillehammer i w jego okolicach. Promocja Igrzysk w świecie spowodowała, że Norwegia otwarła się bardziej na zewnątrz i zaczęły do tego kraju ścigać rzesze turystów. W każdym, nawet małym miasteczku powstało centrum informacji turystycznej. Bez problemu mogliśmy zaopatrzyć się w foldery i mapy. A przecież, przygotowując tę wyprawę mieliśmy trudności ze zdobyciem literatury. Relacji z wypraw nie było zbyt dużo.

Historia penetracji Norwegii przez polskich turystów z pewnością zaczęła się dawno, zostało po niej jednak mało relacji przelanych na papier. Jakób Bujak zawarł relację z wyprawy do Norwegii w książce pt. „Na nartach przez Norwęgę”, która ukazała się w roku 1932. Tadeusz Piotrowski, w książce pt. „W burzy i mrozie”, przekazał relację z czterech polskich wypraw w góry Norwegii, przeprowadzonych w latach 1972–1977. Piękne polskie sukcesy w tutejszych górach zaczęły się nawet wcześniej. W 1968 r. Wanda Rutkiewicz i Halina Krüger-Syrokomska dokonały pierwszego kobiecego przejścia wschodniego filara Trollryggenu.

Z reguły polskie wyprawy kierowały się do rejonu Romsdal, gdzie znajdują się najpoważniejsze cele wspinaczkowe gór Norwegii. Nas skusił bardzo interesujący turystycznie rejon Jotunheimen. Norwegia jest jednym z najbardziej górzystych krajów świata. Góry ciągną się prawie przez całą Norwęgę, na długości ok. 1500 km. Najwyższy rejon – Jotunheimen – leży w południowo-zachodniej Norwegii. Góry o wysokości odpowiadającej naszym Tatrom, wyrastają prawie od poziomu morza – analogie więc snuć należy raczej w kierunku masywów alpejskich. Klimat Norwegii jest łagodzony dzięki wpływowi prądu zatokowego. W wyższych partiach utrzymują się wieczne śniegi, tworząc lodowce, w tym największy w Europie lodowiec Jostedalsbreen.

O powstaniu Skandynawii i rejonu Jotunheimen pięknie mówi mitologia skandynawska. „Jotunheimen” znaczy dosłownie „ojczyzna gigantów”. Według skandynawskiej „Eddy Młodszej” – zawierającej normański mit o początkach świata, gdy pustka została wypełniona przestrzenią, a ze zmieszania lodu i ognia uformował się wszechświat – jako pierwsza istota żywa wyłonił się Imir, najstarszy z lodowych gigantów, ojciec wszelkiego zła i występku. Z niego począł się mroczny i okrutny ród gigantów. Jednakże wkrótce potem na świat przyszli: Buri, który narodził się z bryły lodu, jego syn Bor oraz potomkowie Bora, wśród nich potężny Odyn. Właśnie Odyn poprowadził swych braci na wojnę z gigantami i własnoręcznie zabił Imira. Ogarnięci paniką giganci uciekając potopili się w morzu Imirowej krwi. Tylko jednej parze olbrzymów, Bergemirowi i jego żonie udało się

uniknąć krwawego potopu. Zbiegli oni na krańce świata i w ponurej krainie Jotunheimen założyli swoje królestwo. Stąd wywodzą się wszystkie złe, mroźne i skalne olbrzymy oraz wszystkie giganty huraganów, długo będące przekleństwem świata. Tymczasem Odyn, pokonawszy Imira, cisnął jego cielsko w przestrzeń i stworzył z niego Midgard, świat ludzi. Z rozlanej krwi Imira powstało morze, oddzielające od Midgardu lodowy, mroczny Jotunheimen, państwo gigantów. Koniec świata – Ragnarok – ma nastąpić, gdy ród olbrzymów opuści Jotunheimen, przebędzie wielkie morze i dotrze do świata ludzi. Giganci to przedstawiciele najstarszego rodu w dziejach świata. Zachowali surowość i brutalność pierwotnego świata lodów i mroku. Są uosobieniem żywiołowych sił natury, bezmyślnych i potężnych. Znaleźć ich można w chmurach burzowych i w wybuchach wulkanów, w trzęsieniach ziemi i w zawiejach, w mrozie północy i w lawinie staczającej się ze stoku gór. Dawni mieszkańcy Norwegii nie sytuowali jednak Jotunheimen w najwyższych górach Skandynawii. Zbyt były one bliskie i realne dla starożytnych Norwegów. Dopiero Aasmund Olavsson Vinje, norweski poeta romantyczny, zainspirowany dzikim krajobrazem masywu, nadał mu w 1862 r. stosowaną do dziś, zaczerpniętą z mitologii nazwę.

Nie jest to jedyny przykład pokazujący wpływ tych olbrzymich gór na norweską wyobraźnię literacką. To właśnie masyw Jotunheimen był inspiracją romantycznej, nawiedzanej przez trolle scenerii słynnego dramatu „Peer Gynt”.

Ruszamy dalej na północ. Od początku wrażenie na nas robi przyroda oraz budownictwo. Najbardziej typowe dla norweskiego krajobrazu są tzw. „hytte” (dace, w których wypoczywają Norwegowie). Im bliżej natury tym lepiej. Hytte mają niejednokrotnie rodzinną tradycję. Typowa norweska hytte to pasterska chatka z drewnianych bali na kamiennym fundamencie. Pokrycie dachu stanowi trawa. W środku znajduje się tradycyjna kuchnia z kominem oraz proste drewniane meble.

Po zjechaniu z głównej drogi skierowaliśmy się do Lom. Miejscowość ta jest turystycznym centrum rejonu. Atrakcją turystyczną stanowi zabytkowy kościółek zwany „stav”. Jest ich ponoć w Norwegii jeszcze 29. Wcześniej było ich kilkaset. Na myśl przychodzi mi świątynia Wang w Bierutowicach, która jest przykładem budownictwa norweskiego na terenach Polski. Zwiedzamy kościółek oraz otaczający go stary cmentarz. Kolejną miejscowością, która jest jakby bramą do rejonu Jotunheimen, jest Bøverdal. Stąd rozpoczyna się licząca ok. 15 km wspinaczka do Spiterstulen. Jedziemy cały czas doliną o nazwie Visdalen. Droga prowadzi nad przepaściami i czasami jest tak wąska, że dwa samochody nie mogą się minąć. Wśród kierowców obowiązuje jednak życzliwość i zawsze któryś z nich ustąpi pierwszeństwa drugiemu. Po obu stronach doliny góry, a dołem płynie rwąca rzeka. Dojeżdżamy do granicy parku. Tutaj musimy uiścić jednorazową opłatę w wysokości 350 koron. Docieramy do Spiterstulen. Widzimy kompleks budynków, stanowiących bazę turystyczną. Wszystkie budynki cechują się ładną, stylową architekturą, doskonale wkomponowaną w otoczenie. Znajduje się tutaj hotel z restauracją i kioskiem, w którym można zakupić napoje, słodycze, kartki pocztowe, itp. Jest też automat telefoniczny, z którego można za „grosze” dozwonić się do Polski. Norwegia słynie z bardzo taniej telekomunikacji.

Jako że ceny noclegów, nawet w budynkach z salami wieloosobowymi, są bardzo wysokie, decydujemy się na noclegi na polu namiotowym. Za 50 koron można tu przenocować w swoim namiocie. Obozowisko znajduje się po drugiej stronie rwącej rzeki. Aby dostać się do hotelu należy pokonać mostek na rzece i kawałek dość podmokłego terenu. To z lodowca Svellnosbreen spływają ciągle potoki wody. Dla turystów namiotowych przeznaczone są dwa drewniane pawilony. Jeden stanowi kuchnię, w której znajdują się kuchenki elektryczne. Drugi natomiast spełnia funkcje sanitarne, znajdują się w nim toalety, prysznice oraz umywalki. Obiekty są utrzymane w czystości, więc chętnie z nich korzystamy. Pierwszy dzień jest dla nas dniem gospodarczym. Rozbijamy namioty i kompletujemy sprzęt – jutro wyruszamy w góry!

17 LIPCA 1995 r.

Przygniecenii ciężarem plecaków ruszamy na trasę. Mamy ze sobą cały sprzęt oraz jedzenie na 4 dni. Tuż za schroniskiem pokonujemy pierwszy wiszący mostek. Wchodzimy w dolinę między Styggehø (2213 m) a St. Memurutind (2364 m). Od początku idziemy bardzo podmokłym terenem. Co kilkaset metrów musimy pokonywać mały lub większy strumyk, a od czasu do czasu nawet prawdziwe rzeki. Główny problem polega na tym, aby wybrać optymalny wariant pokonania trasy. Dolina skręca w prawo i posuwamy się zboczem Tverbythornet (2102 m). W dolinie pomiędzy Tverbythornet a Kyrkjå (2032 m) zaczyna się zespół kilkunastu jezior. Są one częściowo zamarznięte i pokryte lodem. Woda w jeziorach prezentuje pełną paletę odcieni zieleni i błękitu. Towarzyszy nam niesamowita cisza. Nie ma żadnych ptaków ani innych zwierząt. Obchodzimy największe z jezior i dochodzimy do schroniska Leirvassbu. Z ciekawości pytamy o cenę noclegu. Najtańszy nocleg można dostać już za 70 koron. Ruszamy dalej. Postanawiamy, że będziemy iść do siódmej wieczorem. Cały czas staramy się znaleźć dobre miejsce na nocleg. W końcu znajdujemy miejsce na trzy namioty. Nie jest to zadanie łatwe, albowiem ziemia pokryta jest gęsto kamieniami. Atutem naszego miejsca jest przepływający w pobliżu strumyk – mamy więc wodę. Nocleg znajduje się na południowych stokach Kyrkjå. Jest to nasza pierwsza noc w górach po wyruszeniu z bazy. W Norwegii rozbijanie namiotów „na dziko” jest dopuszczalne; tradycja ta znalazła swoje miejsce w tutejszym kodeksie prawnym.

18 LIPCA 1995 r.

Rano wyruszamy na szlak. Naszym dzisiejszym celem są okolice schroniska Gjendebu. Opuszczamy gościnne zbocza Kyrkjå, które dały nam schronienie i ruszamy dalej. Trasa wiedzie zboczami Visbretind (2234 m). Jest to rejon naszpikowany dosłownie strumieniami, które z czasem zamieniają się w rwące rzeki. Przeprowadza przez nie często sprawia nam kłopoty, ale również niesamowitą frajdę. Efektem zlewiskowej działalności tych strumieni i rzek jest duże jezioro Langvatnet, leżące na poziomie 1368 m. Jezioro mijamy po jego północnej stronie. Zbliżamy się do Memurutunga, potężnej bariery skalnej. Droga do niej prowadzi wzdłuż

doliny Storådalen. Dolina ta sprowadza nas z poziomu jeziora Langvatnet aż nad potężne jezioro Gjende, leżącego na wysokości 984 m. Nad jego brzegiem znalazło swoją siedzibę schronisko Gjendebu. Jak zwykle, zastajemy sterylną czystość i wielką gościnność. W książkach schroniskowych szukamy śladów pobytu polskich ekip. Nie znajdujemy, ale dostrzegamy zapisy turystów z Czech i Słowacji. Przy schronisku zorganizowano małą izbę regionalną. Pokazuje ona, jak dawniej wyglądały pomieszczenia gospodarskie ludzi żyjących na tych terenach w XIX w. Jurek Nowok wykorzystuje pobyt w schronisku dla podładowania akumulatorów. Kręci od początku wyprawy film dokumentujący nasz pobyt w Norwegii. Po odpoczynku w schronisku Gjendebu ruszamy dalej. Zostało nam trochę czasu, a na nocleg tutaj nie było nas stać. Sądziliśmy, że droga do kolejnego schroniska Memurubu będzie wiodła wzdłuż jeziora Gjende, ale okazuje się, że szlak tuż po opuszczeniu schroniska zaczyna piąć się w górę. Musimy w krótkim czasie pokonać ok. 350 metrów w pionie. Po osiągnięciu grani szczytowej zaczynamy się rozglądać za noclegiem. Koledzy wypatrują doskonałe miejsce nad małym jeziorkiem. Plusem tej lokalizacji są piękne widoki. Zasadniczym minusem natomiast – bardzo niska temperatura. Muszę dogrzewać wewnątrz namiotu, aby nie zmarznąć. Naszemu pobytowi na Memurutunga towarzyszył bardzo silny wiatr.

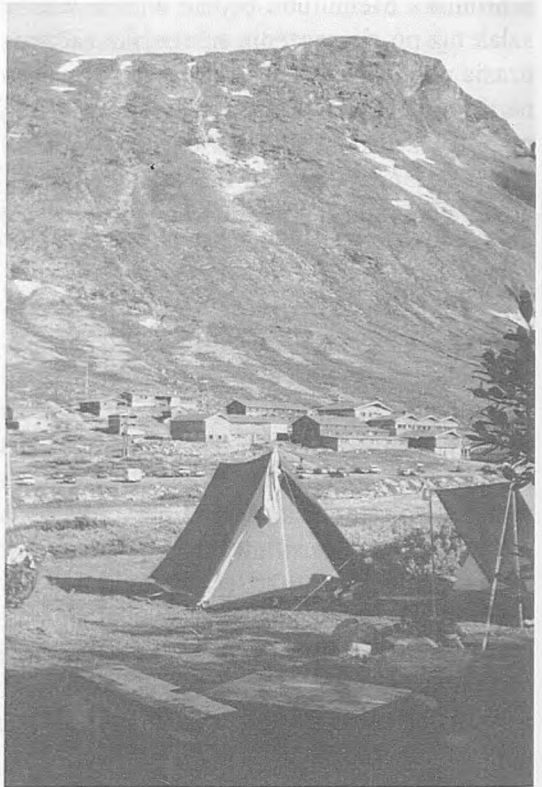
19 LIPCA 1995 r.

Wita nas piękny, słoneczny poranek, jeden z piękniejszych, jakie mi było dane przeżyć w górach. Wiatr zupełnie ucichł. Jest tylko kilka stopni poniżej zera. Wyruszę na trasę zanim pozbierały się pozostałe zespoły. Nasza droga wiedzie w kierunku schroniska Memurubu. Szlak prowadzi piękną granią. W dole po prawej stronie cały czas towarzyszy nam jezioro Gjende. Na nim od czasu do czasu dostrzegamy płynące stateczki. Poruszają się one pomiędzy schroniskiem Gjendesheim a Memurubu. Turyści dostają się autobusami do schroniska Gjendesheim i stąd wyruszają na rejs. Południowa strona jeziora Gjende jest poprzecinana potokami spływającymi z Tjornholstind (2330 m) oraz Knutshols (2340 m). Trasa jest interesująca. Po kilkunastu kopcach jednak szlak konsekwentnie schodzi w dół. Po jakimś czasie dostrzegamy sylwetkę schroniska Memurubu. Jesteśmy po prawie trzydniowej wędrówce w górach. Tak więc, gdy widzimy to piękne schronisko, korzystamy z okazji, aby solidnie się umyć i ogolić. Dopiero potem ruszamy na szlak. Tutaj, po raz pierwszy w czasie naszej wędrówki dostrzegamy tabuny turystów. To pasażerowie stateczku chcą zakosztować turystyki górskiej. Z reguły wybierają trasę na Besshø (2258 m). My tylko przez jakiś czas idziemy podobnym szlakiem, potem odbijamy w kierunku leżącego na wysokości 1175 m jeziora Russvatnet. Znowu zostaliśmy sami na szlaku. Ponieważ do schroniska Glitterheim jeszcze daleko, decydujemy się na nocleg na szlaku. Rozciąga się stąd piękny widok na Glittertind (2464 m) oraz na lodospad wiszący nad schroniskiem Glitterheim. Na trasie spotykamy drugi wiszący most oraz, po raz pierwszy, owie-

czki. Dotychczas nie spotkaliśmy żadnych zwierząt. Noc przebiega nam bez problemów.

20 LIPCA 1995 r.

Tego dnia ruszamy z zamiarem zdobycia drugiego co do wysokości szczytu Norwegii, Glittertind. Początkowa trasa wiedzie do schroniska Glitterheim. Szlaki w Norwegii znaczone są kopcami kamiennymi, na których czerwoną farbą namalowana jest litera T. W schronisku zatrzymujemy się tylko na chwilę i ruszamy dalej. Pogoda zaczyna się coraz bardziej psuć. Już od ok. 2000 m mgła i wiatr uniemożliwiają dobrą widoczność. Pod koniec zakładamy raki, ponieważ trasa staje się dość trudna. Wreszcie szczyt! Glittertind, mimo że liczy 2464 m, uchodzi jednak za najwyższy w Norwegii, bowiem wisi na nim zawsze czapa lodu, która ma od kilkunastu do kilkudziesięciu metrów wysokości. Szansa na dobre zdjęcie jest żadna, pozostaje jednak satysfakcja ze zdobycia góry. Opuszczamy szczyt i kierujemy się w stronę Spiterstulen. Marsz bardzo utrudnia nam śnieg i silny wiatr. Momentami, wiatr osiąga siłę huraganu. Po jakimś czasie lodowiec się kończy; zdejmujemy raki i idziemy już w samych butach. Trasa jest trudna, bowiem naszpikowana kamieniami, a czasami nawet dużymi głazami. Praktycznie nie ma tu szlaku w naszym, polskim rozumieniu. Po jakimś czasie każdy ma już dość tej wędrówki. Ale w końcu dochodzimy do Spiterstulen.



Baza w Spiterstulen z widokiem na Spiterhø (2032 m) i wodospady Spiterfossen.
Fot. Z. Jaskiernia

21 LIPCA 1995 r.

Cały dzień przesiedzieliśmy w bazie. Pogoda była paskudna, wiatr i deszcz. Ze smutkiem stwierdzamy, że nie można wyjść w góry. Dopiero wieczorem wyruszamy w rejon wodospadów, które znajdują się powyżej schroniska Spiterstulen.

22 LIPCA 1995 r.

Tego dnia wychodzimy na wycieczkę, której celem jest wejście na Goldhøpiggen, oficjalnie najwyższy szczyt Norwegii. Wyruszamy w pięć osób. Trasa jest trudna, mozolna, ale satysfakcja jest duża. Na szczycie znajduje się małe schronisko. Atrakcją jest obrotowa luneta. Na metalowym stole zaznaczone są nazwy szczytów. Można doskonale opisać całą okoliczną panoramę. Nam jednak nie jest to dane – jest mgliście i wietrznie. Po zejściu do Spiterstulen likwidujemy bazę i jeszcze tego samego dnia ruszamy dalej. Chcemy jak najszybciej odskoczyć od Spiterstulen i zbliżyć się do Trollveggen, magicznej ściany, o której relacje tak bardzo nas zafascynowały. Doskonale miejsce na nocleg znajdujemy w okolicach miejscowości Lora. Miejsce pod namioty, stoliczki, WC – wymarzony teren. Stwierdzamy, że jest tutaj kilka stopni cieplej, niż tam wysoko w górach, w Spiterstulen.

23 LIPCA 1995 r.

Tego dnia celem naszym jest dotarcie do podnóży ściany Trollveggen. Słyszeliśmy o niej wiele; opowiadał o niej w swoich książkach Tadeusz Piotrowski. Pragnęliśmy na własne oczy zobaczyć to największe urwisko w Europie. To, co w książkach Piotrowskiego wydawało się dalekie i nieosiągalne, obecnie jest na wyciągnięcie dłoni. Oczywiście nam chodzi tylko o możliwość dostania się pod ścianę. Gdy dojeżdżamy, wzrok nasz często przyciągają spadające po obu stronach wspaniałe wodospady. Na szczególną uwagę zasługują: Vermafoss i Slettefoss. Przy ścianie zatrzymujemy się na dłużej. Myślimy o naszych wspaniałych alpinistach i alpinistkach: Piotrowskim, Kęsickim, Rutkiewicz, Krüger-Syrokomskiej, którzy mieli okazję wspinać się tutaj, a których dziś nie ma już wśród nas.

Po nasyceniu oczu widokiem ściany ruszamy dalej. Czeką nas wspaniała trasa Trollstigen – droga Trolli. Jest to jedna z najwspanialej poprowadzonych dróg w wysokich górach. Obfituje w serpentyny i miejsca, gdzie autokary mają problem z wyminięciem się. Co jakiś czas zlokalizowano miejsca widokowe, pozwalające na podziwianie wijącej się drogi i wodospadów. Zjeżdżamy w dół. Dojeżdżamy do miejscowości Linge. Z niej udajemy się do Eidsdall, a potem do Dalsnibba (1476 m). Miejsce to uchodzi za jeden z najlepszych punktów widokowych. Chcąc się tam dostać, musimy długo wspinać się serpentynami. Droga jest czynna tylko w lecie, bo w zimie znajduje się tutaj bardzo duża pokrywa śniegu. Widok z Dalsnibba jest wspaniały. Morze gór, jezior i lodowców. Szczególne wrażenie zrobił na nas lodowiec Jostedalsbreen, uchodzący za największy w Europie.

Ruszamy dalej, mijamy Stryn i dość długo jedziemy w sąsiedztwie Nordfjordu. Na trasie spotykamy bardzo długie tunele (poprowadzone pod lodowcem Jostedalsbreen). Ten trudny, jednak bardzo bogaty we wrażenia dzień kończymy zatrzymując się na nocleg w rejonie miejscowości Kaupanger.

24 LIPCA 1995 r.

Rano przybywamy do przystani promowej Kaupanger leżącej nad fiordem Geiranger. Celem naszym jest dostanie się do miejscowości Revsens. Krótki pobyt na promie wykorzystujemy na mycie i golenie. W porcie widzimy piękny okręt o nazwie „Queen Elizabeth II”. To nim przybyły do Revsens setki turystów. Są oni przewożeni małymi motorówkami do portu, skąd autokarami ruszają na wycieczki turystyczne. Celem tych wycieczek jest z reguły droga Trolli, Trollstigen. W Revsens mamy czas na spacer po miasteczku i podziwianie fiordu Geiranger.

Kolejną miejscowością na naszej trasie jest Hemsedal. Jest to odpowiednik naszego Szczyrku, centrum sportów zimowych. W okolicznych górach znajduje się dobra infrastruktura narciarska. Na nocleg zatrzymujemy się w rejonie Hønefoss. Parking znajduje się w dużym kompleksie leśnym; jest niestety oddalony ok. 2 km od najbliższej wody. Rekompensuje to natomiast obfitość jagód.

25 LIPCA 1995 r.

Rano mijamy Hønefoss. Kolejnym naszym celem jest stolica Norwegii, Oslo. Docieramy tu bez problemu i zatrzymujemy się na campingu w dzielnicy Holmenkollen. Czas przeznaczamy na sprawy porządkowe i tego dnia już nie wyruszamy do centrum.

26 LIPCA 1995 r.

Od rana zwiedzamy Oslo. Rozpoczynamy od poznania kompleksu olimpijskiego Holmenkollen. Skocznia robi niesamowite wrażenie. Bardzo dobrym rozwiązaniem jest napełnianie latem zeskoku wodą i tworzeniu w ten sposób małego stawu. W lecie odbywają się tutaj koncerty muzyczne. Zwiedzamy następnie nadbrzeże, centrum handlowe. Na camping wracamy piechotą. Dzięki temu poznajemy mniej odwiedzane dzielnice Oslo. Podpatrujemy, jak mieszkają zwykli mieszkańcy Oslo. Wszędzie panuje ład i porządek. Wokół stylowych, parterowych, z reguły białych domków nie widać psów ani bram.

27 LIPCA 1995 r.

Tego dnia, zaopatrzeni w tzw. „Oslo-kortet”, ruszamy na dalsze zwiedzanie miasta. Jest to forma optymalna, bowiem mamy zagwarantowaną możliwość korzystania z wszelkiej komunikacji oraz bezpłatnych wejść do muzeów. Po dojechaniu do centrum zwiedzanie rozpoczynamy od przepłynięcia statkiem fiordu Oslo. Dobijamy do półwyspu Bygdøy. Zlokalizowanych jest tutaj kilka muzeów, w tym : Wikingów, Kon-Tiki (Thora Heyerdahla), a także muzeum „Framu” – legendarnego okrętu Nansena i Amundsena. Na statku tym odbyły się tylko 3 wyprawy arktyczne. Ze wzruszeniem zwiedzamy kajuty oficerów i marynarzy. Są one bardzo ciasne, jednak dobrze urządzone. Uczestnicy wypraw musieli w nich

spędzać wiele miesięcy. Obok znajduje się muzeum morskie prezentujące osiągnięcia rozwoju marynarki handlowej. Po powrocie do centrum kolejne kroki kierujemy do zamku Akershus. Jest to największy obiekt zabytkowy w Oslo, niegdyś zamek obronny. Ciekawostką są piękne sale, w których odbywają się obecnie podniosłe uroczystości. W zamku znajduje się mauzoleum króla Olafa V.

Następnie zwiedzamy ratusz z jego pięknymi salami, w których odbywają się uroczystości wręczania pokojowych nagród Nobla. Sporo czasu poświęcamy na zwiedzanie parku Vigelanda, w którym zgromadzono wiele rzeźb tego słynnego rzeźbiarza. Ostatnie chwile pobytu przeznaczamy na poznanie słynnego stadionu Bislett. Wracamy do campingu i długo żegnamy się z Oslo. Jeszcze po północy jest dość jasno.

Pobytem w Oslo kończymy naszą wizytę w Norwegii. Trasa powrotna wiedzie przez Göteborg i Karlskronę. Tutaj znowu wsiadamy na prom i ruszamy do Polski. Wyprawa do Norwegii dobiega końca. Uznajemy ją za udaną. Zrealizowaliśmy cele górskie, a ponadto udało nam się rozszerzyć znacznie program turystyczny.

Jest to kraj zasługujący na dużą popularyzację. Znajdują się tam potężne przestrzenie nieskażonej przyrody. Myślę, że jeszcze kiedyś tu powrócimy.



Uczestnicy wyjazdu do Norwegii.
Fot. Z Jaskiernia



Park Narodowy Jotunheimen



Widok na jezioro Russvatnet oraz masyw Besshø (2258 m).
Fot. Z. Jaskiernia



Widok na Semeltind (2236 m), po prawej Styggehø (2214 m).
Fot. Z. Jaskiernia



Widok na jezioro Gjende, w chmurach Besshø (2258 m).
Fot. Z. Jaskiernia



Widok na wodospady spadające z Trørnholstind (2330 m).
Fot. Z. Jaskiernia

W KRAINIE TROLLI

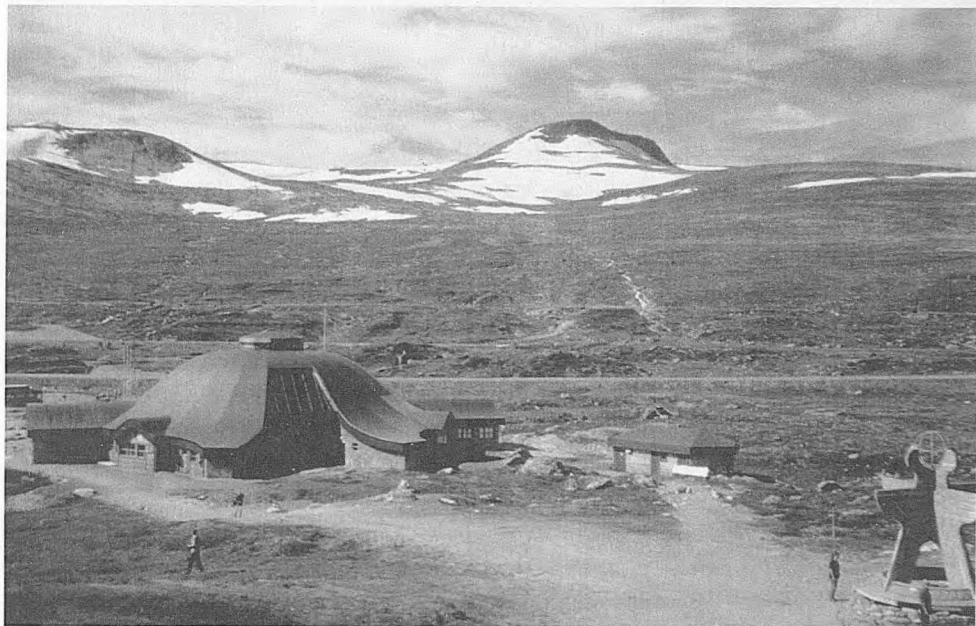
Janusz Pilc i Bogdan Lewicki

Po kilkakrotnych wyjazdach w Karpaty Wschodnie postanowiliśmy odpocząć od „przejsć” na przejściach granicznych i poznać inne kraje. Wybór padł na góry Norwegii, a jeśli już ten kraj, to czemu „przy okazji” nie odwiedzić Przylądka Północnego. I tak, oprócz najwyższej góry Norwegii – Galdhøpiggen naszym celem stał się również Nordkapp. Wybraliśmy się w 11 osób: Jerzy Bołsanowski – kierowca, członkowie Łódzkiego Oddziału PTT: Ewa Kuziemska, Janusz Pilc – organizatorzy wyprawy, Irena Wagner, Bogdan Lewicki, Andrzej Niemczyk, troje członków Klubu Turystów „Glob” z Katowic: Maria Czyż, Jerzy Kryweń, Włodzimierz Sowiński oraz Dorota Łabędź i Justyna Pilc.

Podróżując niemiłosiernie obładowanym (prowiant praktycznie na cały czas wyjazdu) mikrobusem marki Mercedes przejechaliśmy około 8000 km. Samochód nasz oznakowany był logo PTT na drzwiach kabiny i napisem POLISH EXPEDITION NORDKAPP '96 na burtach. Przez Bałtyk przepławialiśmy się w obie strony promem linii „Lion Ferry” relacji Gdynia – Karlskrona. Wyprawa trwała trzy tygodnie; od 26.07 do 16.08.1996 r. Początkowo podróżowaliśmy prosto na północ przez Szwecję i wąski skrawek Finlandii, podziwiając krajobrazy i objadając się owocami leśnymi, by 1 sierpnia tuż przed północą stanąć na Nordkappie. Później był Narvik, Lofoty, Trondheim z przecudnej urody katedrą Nidaros, Droga Trolli i przepiękna, ale pełna grozy Droga Orłów – kiedy to musieliśmy zatrzymywać się kilkakrotnie podczas zjazdu i chłodzić hamulce. W końcu rozłożyliśmy obóz w dolinie Visdalen na wysokości 1100 m n.p.m., skąd weszliśmy na Galdhøpiggen – 2469 m oraz drugi co do wysokości wierzchołek Norwegii – Glittertind – 2464 m.

W trakcie naszej wyprawy biwakowaliśmy przeważnie na dziko. Płaciliśmy jedynie za rozbicie namiotów w pobliżu schroniska Spiterstulen w dolinie Visdalen i za dwa noclegi na „Naturcampingu” niedaleko szwedzkiej miejscowości Vissefjärda. Szczególnie to ostatnie miejsce jest godne polecenia. Położone nad rzeką obozowisko oferuje za cenę 25 koron toalety z ciepłą wodą, drewno na ognisko i możliwość korzystania z łódek i kajaków o kształcie indiańskich canoe.

Przez cały czas pobytu w Skandynawii zachwycaliśmy się nieskażoną przyrodą, dbałością o ochronę środowiska, czystym powietrzem i czystą wodą. Praktycznie każda woda bieżąca nadaje się tam do picia, a my z pełnym zaufaniem czerpaliśmy ją zarówno z rzek jak i jezior. Ze strony mieszkańców tych północnych krańców Europy spotykaliśmy się z ogromną życzliwością, co w połączeniu z typową skandynawską powściągliwością czyniło ten stosunek nader sympatycznym. Odnosi się wrażenie, że Skandynawowie żyją tylko po to, aby cieszyć się życiem, a pracują przez pięć dni w tygodniu jedynie dlatego, aby z czystym sumieniem wybrać się na weekend. Norwegowie, z którymi rozmawialiśmy, zadziwieni byli tym, że dotarliśmy aż na Nordkapp. Dla nich samych wystarcza, że mają tuż obok: swoją górę, fiord, swoją chatkę, las, jezioro i łódkę.



Ośrodek Koła Polarne w okolicy Mo-i-Rana.
Fot. E. Kuziemska

Chcąc lepiej oddać nasze wrażenia przedstawiamy relację z trzech dni w Norwegii.

Pierwszy dzień: NORDKAPP

Ranek 1 sierpnia zastaje nas jeszcze w Finlandii. Nocowaliśmy nad rzeką, w miejscu określonym przez Finkę, która nas tutaj doprowadziła, jako „very nice place”. Gdyby wszystkie miejsca biwakowe były takie, bardzo szybko stracilibyśmy ochotę do uprawiania turystyki. Mimo tego, że w krajach skandynawskich obowiązuje zwyczajowe prawo wstępu na cudzy grunt i praktycznie można rozbić

namiot na jedną noc wszędzie (byle nie bliżej niż 150 m od zabudowań), nie jest łatwo znaleźć miejsce dla pięciu namiotów i mikrobusu.

Wczoraj również tukliśmy się po drodze szukając jakiegoś sensownego locum, aż trafiliśmy do domku, którego właścicielka nie namyślając się długo wsiadła w samochód i przyprowadziła nas tutaj, na pastwę krwiożerczych bestii komarów. Niektórzy z nas, pomni ostrzeżeń spotykanych po drodze turystów odżałowali 54 koron i zakupili czapki z moskitierami. Ci mniej przezorni lub po prostu oszczędni zostali obdarowani gazą wyjałowioną szczerze szafowaną przez Ewę z wyprawowej apteczki. To wszystko oraz środki przeciw komarom w rodzaju: aerozoli, żeli, witaminy B w dużych ilościach oddziaływały li tylko na naszą psychikę, bo na naszych prześladowcach nie robiły większego wrażenia. Toteż spożywanie wieczornego posiłku pełne było tragikomicznych sytuacji. No bo napić się przez taką woalkę to jeszcze można, ale jak zjeść coś konkretnego? Zwinięcie rano „very nice” biwaku przebiega więc sprawnie i możemy ruszać w kierunku granicy fińsko-norweskiej. Na granicy Andrzej – nasz kolekcjoner pieczętek znowu jest zawiedziony – przekraczamy ją bez zatrzymania. Nikt nie chce stempłować

Nareszcie, po pięciu dniach podróży jesteśmy na ziemi norweskiej. Pierwsza większa miejscowość to Alta. Przed zniszczeniem pod koniec II wojny światowej była siedzibą często odwiedzanego jarmarku lapońskiego. Dziś, odbudowana Alta jest nową, rozległą wioską.

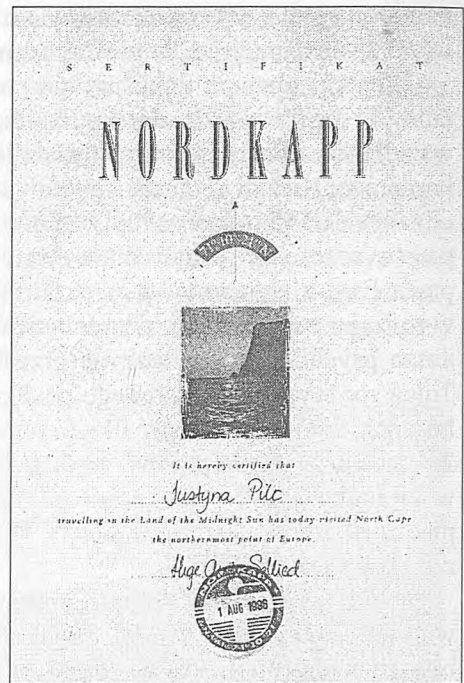
Jedziemy przez tereny Finnmarku zamieszkałe przez kilka tysięcy półkoczowniczych Saamów, jeden z najstarszych ludów Europy, popularnie zwanych Lapończykami. Prowadzą oni tradycyjny styl życia narzucony im przez zwierzęta. Ich głównym zajęciem jest hodowla reniferów, myślistwo, rybołówstwo, a po katastrofie nuklearnej w Czarnobylu również sztuka i rzemiosło ludowe. Skażenie terenu spowodowało drastyczne zmniejszenie liczebności stad reniferów, a tym samym ekonomiczną katastrofę tutejszej ludności. Wiele odcinków szosy, którą jedziemy, ogrodzonych jest siatką, ale i tak trzeba bardzo uważać na przebiegające pojedyncze sztuki i włóczące się po drodze stadka renów. Na szczęście nie musimy przechodzić tzw. „testu łosia”, bo nieprawdopodobnie wyładowany nasz Mercedes mógłby mieć kłopoty.

W Skaidi międzynarodowa droga E6 rozgałęzia się. W lewo prowadzi do Hammerfest – najdalej na północ wysuniętego miasta na świecie. Jeszcze dalej na północ niż północne wybrzeża Alaski. Hammerfest to pierwsze miasto w Europie, w którym ulice oświetlono światłem elektrycznym. My jedziemy prosto drogą E6 i wkrótce docieramy do Kåfjord, skąd promem w ciągu 40 minut przeprawiamy się do rybackiej wioski Honningsvåg leżącej na południowo-wschodnim wybrzeżu wyspy Magerøya. Jej kraniec północny to Nordkapp, oddalony stąd o 34 km. Droga z Honningsvåg wije się w kierunku przylądka poprzez tundrę, a po obu jej stronach ciągną się niewysokie góry pokryte płatami śniegu. Zimą droga jest zamknięta. W ostatnich latach udostępniana była dopiero na początku lipca.

Droga kończy się bramą z rzędem kas, za którą usytuowany jest parking i Ośrodek Przylądka Północnego. Opłata za wjazd na teren ośrodka stanowi dla

nas duży wydatek (150 koron od osoby dorosłej), więc zawracamy i zatrzymujemy samochód w dogodnym miejscu na płaskowyżu. Jest zimno, wieje porywisty wiatr od Morza Barentsa. Nie wszyscy mają ochotę na spanie w namiocie, część z nas będzie nocowała w samochodzie. Włodek z Bogdanem wybierają się na Knivskjellodden – cypel wysunięty na północ o 1500 m dalej niż Nordkapp. Prowadzi doń dobrze wytyczona ścieżka, a dojście trwa około 2 godziny. Mimo późnej pory nikt nie myśli o odpoczynku, no może z wyjątkiem naszego kierowcy. Jest widno i choć aura nie nastroja do spacerów udajemy się na przylądek. Surowy, kamienisty płaskowyż kończy się skalnym urwiskiem o wysokości 307 m. Pierwotnie było to miejsce rytualne Saamów. Nazwę Przylądek Północny nadał mu angielski badacz Richard Chancellor, który w 1553 roku opłynął norweskie wybrzeże w poszukiwaniu drogi na północny wschód. Tutaj, u podnóża urwiska mieszają się wody Morza Norweskiego i Morza Barentsa. „Tylko” 640 km na północ leży Spitsbergen w archipelagu Svalbard, a jeszcze 1300 km dalej biegun północny. Jesteśmy na wysokości 71°10'21" szerokości geograficznej północnej. Nawet Murmańsk leży bardziej na południe. Płaskowyż usiany jest mnóstwem kamiennych kopczyków ustawionych przez zdobywców przylądka. Taki tutaj zwyczaj upamiętniania swojej bytności. My również budujemy okazały kopczyk i układamy z białych kamieni napis „POLAND”, tuż nad samym urwiskiem obok napisu „KROATIA”.

Zbliża się północ. Słońce cały czas tuż pod horyzontem. Nad morzem lśni sina poświata. Obchodzimy przylądek dookoła i wkraczamy na teren Ośrodka



Certyfikat



Nordkapp 1/2.08.1996 r., godz. 0²⁰.
Fot. I. Wagner

od strony morza. Wraz z wielojęzycznym tłumem turystów świętujemy swoje dotarcie. Niestety, szampan przeznaczony na tę okazję, zagubiony gdzieś pośród sprzętu i prowiantu odnajdzie się dopiero pod koniec wyprawy. Wszyscy fotografują się na tle ażurowego globusa umocowanego na kamiennym postumencie. Zdjęcie na jego tle w słońcu o północy jest przekonywującym dowodem obecności na Nordkappie, co nawet wśród Norwegów stanowi niemałe osiągnięcie. Nieco dalej na plateau usytuowany jest pomnik „Dzieci ziemi”. To figura kobiety z dzieckiem wskazującym siedem okrągłych płaskorzeźb. Przedstawiają one prace siedmiorga dzieci ze wszystkich krańców świata. Pomnik jest symbolem współpracy, przyjaźni, nadziei i radości. W Ośrodku Przylądka Północnego każdy znajdzie dla siebie coś, co pogłębi jego doznania związane z tym miejscem. Wewnątrz znajduje się duży, samoobsługowy sklep z pamiątkami, poczta, bank, restauracja i kawiarnia ze wspaniałym widokiem na morze oraz sala wystawowa. Za opłatą 35 koron otrzymujemy certyfikaty na czerpanym papierze potwierdzające nasz pobyt na Nordkappie.

Około 3 rano syci wrażeń kierujemy się w stronę naszego obozu. Wiatr wieje z nie słabnącą siłą. Umacniamy kamieniami namioty i udajemy się na spoczynek.

Janusz Pilc

Drugi dzień: GALDHØPIGGEN

Z obozowiska nad rzeką Viså, położonego w pobliżu schroniska Spiterstulen na wysokości 1100 m, wyszliśmy wszyscy razem. Ciepło i błękitne niebo zachęcały do podjęcia próby wejścia na najwyższą górę Skandynawii leżącą w masywie zwanym Siedliskiem Olbrzymów. Na stromym podejściu nasza grupa szybko się rozproszyła. Dalej idąc sam po wielkim polu rozmiękłego śniegu dotarłem do skalnej krawędzi zbocza. Pogoda zaczęła się psuć. Zerwał się porywisty wiatr. Spojrzałem dalej, chmury zasłaniały już góry. Gdzieś z prawej strony za urwiskiem, jeszcze oświetlone słońcem, rozpościerało się ogromne pole firnowe lodowca Styggebreen, a na nim w oddali szła powiązana liną grupa niemieckich turystów. Z lewej strony grani leżały postrzępione seraki lodowca Svellnosbreen.

Teraz szło się trudniej po najeżonym kamieniami zboczu, fragmentami przypominającym martwą pustynię. Kierunek wspinaczki wyznaczały wzniesione tu kamienne kopczyki i słabo widoczne namalowane na skałach czerwone znaki T. Silny, zimny wiatr wciąż się wzmaczał i naganiał szare, mgliste chmury, szarpiąc mną i rzucając na boki. Takie silne uderzenie wichru zważyło mnie w pewnym momencie z nóg. Przeleżałem we mgle, trzęsąc się z zimna i myśląc o przemijaniu, chyba z 10 minut. Potem znów było śnieżne pole. Brnąc w głębokim śniegu doszedłem do wybitniejszego wierzchołka oznaczonego na mapie jako Keilhau-stoppe – 2351 m npm.

Wiatr jakby uspokoił się trochę. Wyłaniające się zza chmur słońce ukazało mi piękny biało-szary szczyt najwyższej góry Norwegii przykryty śnieżną czapą.

Stało tam małe schronisko, podobne w kształcie do łodzi Wikingów. Byłem na wysokości 2469 m npm. W schronisku przy bufecie spotkałem międzynarodowy tłum i znaną mi już grupę niemieckich turystów.

Prawie każdy z nich miał przytroczonego do pasa lapoński kubek i nóż fiński. Rezygnując z herbaty za 15 koron pośpiesznie schodziłem w dół, albowiem w schronisku Spiterstulen czekała na mnie sauna i basen. W zejściu zetknąłem się z członkami naszej grupy idącymi do góry. Wkoło tchnęło pustką, słońce oświetlało wspaniałe szczyty Jotunheimen.

Trzeci dzień: GLITTERTIND

Jeszcze jedna z najwyższych gór Norwegii w masywie Skandynawskich Olbrzymów – Glittertind (2464 m npm). Postanowiliśmy zostać jeszcze jeden dzień w górach. Jurek, nasz kierowca zapewniał, że zdążymy na prom w Karlskronie. Należało tylko wyruszyć dnia następnego, przed pojawieniem się biletera z Parku, który brał 50 koron od osoby. Uzgodniliśmy godzinę wyjazdu na 17⁰⁰.

Drugą noc spałem w szczelinie skalnej, tuż przy rwącym potoku wypływającym z nieodległego lodowca. Wkoło rosło trochę wierzb i brzoź karłowatych na mchu i seledynowych porostach. Miałem do wyboru noc w schronisku Spiterstulen za 150 koron, w aucie, w namiocie, lub w pobliskim schludnym domku z papierem toaletowym w kwiatki.

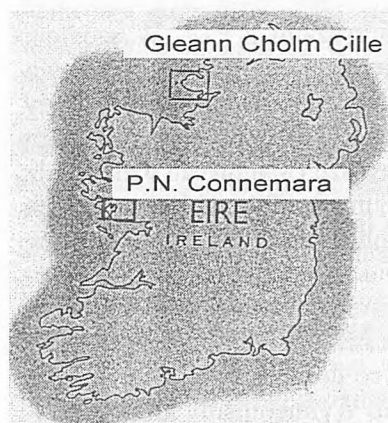
Gdy się obudziłem baza z namiotami stała pusta. Zjadłem płatki owsiane z irańskimi rodzynkami i popiłem zieloną herbatą. W samo południe dziarsko wyru-



Widok w kierunku Galdhøpiggen z płaskowyżu Skautflya.
Fot. E. Kuziemska

szylem w góry, licząc na rychłe spotkanie z towarzyszami z PTT. Wyszedłem z doliny stromą ścieżką przekraczając cztery strumienie i podziwiałem częściowo znane mi z Tatr małe roślinki górskie: goryczkę śniegową i skalnicę. Emocje rosły wraz z wysokością. Wyłaniały się stalowoszare, pokryte bielą śniegu i blaskiem lodu nieznane mi, majestatyczne góry. Względnie wyższe i stanowczo dziksze niż wynikałoby to z położenia ich w cywilizowanej Europie. Tak znalazłem się na rozległym, niegościnnym płaskowyżu Skautflya, obok nieczytelnego dla mnie drogowskazu. Skierowałem się w lewą stronę. Kamienny teren raz i drugi przecięła srebrzysta struga wody. Po dwóch godzinach marszu dotarłem do stromego rumowiska. Powoli piałem się w górę wchodząc na szczyt z olbrzymim nawisem śnieżnym nad przepastną doliną. Byłem na drugim co do wysokości wierzchołku Norwegii – Glittertind. Spotkałem tam turystę z Oslo. Wymieniliśmy kilka uprzejmych zdań w języku angielskim. Po czym Norweg ruszył jak szalony po śniegu w dół, a ja tuż za nim, do skalnych złomów. Nie wiem dlaczego tak mnie poniosło przez piarżyska, że mimowolnie zbiegałem w dół po drugiej stronie góry. Z prawej strony miałem oślepiające lustro jeziora Steinbuvatnet na tle czarnych skał. Cały czas biegłem. Mały plecak powiewał gdzieś nad głową, kilka razy potknąłem się na kamieniach. Po około dwóch godzinach znalazłem się przy schronisku Glitterheim. Tutaj było już troszkę ludzi, a ja zrozumiałem swą pomyłkę. Dochodziła godzina 16-ta, a przede mną szmat drogi. Po zjedzeniu całej czekolady ruszyłem dalej w drogę, minąłem strumień, z boku iskrzący się w kotle lodowiec. Na moment pojawiło się stadko pardw górskich. Znów wznosiłem się po złomach skalnych, minąłem trzy „martwe jeziora” i znalazłem się na znanej mi księżycowej powierzchni płaskowyżu. Głucho i pusto było wszędzie, tylko trolle, czyli piramidki z kamieni wyznaczały mi, drogę. Trolle to legendarni władcy tej krainy, podobno kto spotka trolla w dzień, ten zamienia się w kamień. Cisza aż dzwoniła w uszach, tylko walenie butów o ostre kamienie wyznaczało upływające godziny. Robiąc pieszo olbrzymie koło dotarłem do drogowskazu. Jeszcze biegiem w dół. W dolinie widziałem odjeżdżający biało-czerwony Mercedes. Biegłem. Na szczęście zwolnił. Przez otwarte drzwi wskoczyłem do środka. Jechaliśmy w stronę Polski. Usłyszałem tylko zdanie: – Dobrze, że ci się nic nie stało. Była godz. 18⁵⁵. Za pięć minut pojawiał się zwykle kasjer z Parku. Wiem, że czekali w aucie dwie godziny. Potworne zmęczenie i brak paznokcia nie przeszkadzały mi uważać, że miałem jeden z bardziej udanych dni w górach.

Bogdan Lewicki



IRLANDIA

O Górach Connemara, i nie tylko...

Mikołaj K. Zapalski

Irlandia, przepiękna wyspa. Od zachodu i północy omywana wodami Atlantyku, od wschodu oddzielona od Szkocji i Walii Morzem Irlandzkim, na południu dostępu do niej broni Kanał La Manche. Nie na darmo zwana jest Szmaragdową Wyspą – olbrzymie połacie wspaniałych, zielonych łąk zajmują zdecydowaną większość jej powierzchni. Lasów tu niewiele. Centralna część wyspy jest dosyć płaska, natomiast wybrzeża są górzyste i opadają do morza nierzadko dwustumetrowymi klifami.

Irlandia jest krajem o bardzo bogatej i długiej historii. Najstarsze zabytki to groby galeriowe – datuje się je nawet na 2500 r. p.n.e. Na archipelagu Aran istnieje kilkanaście (w całym kraju kilkadziesiąt) twierdz z lat 1500–700 p.n.e. zwanych Dûn. Cała wyspa natomiast usiana jest wczesnośredniowiecznymi kamieniami krzyżami i okrągłymi wieżami budowanymi w VIII–X w.

Jej historia bardzo podobna jest do historii Polski; tak jak nasza ojczyzna, Irlandia przez wiele lat okupowana była przez brutalnego najeźdźcę. Angielski bohater Oliver Cromwell wymordował w 1649 roku wiele tysięcy obrońców, w tym kobiet i dzieci; takie epizody nie należą do rzadkości w historii stosunków irlandzko-angielskich. Definitywnie Irlandia odzyskała niepodległość 6 grudnia 1921 roku.

Jednym z piękniejszych zakątków, które miałem okazję odwiedzić, jest Park Narodowy Connemara (Pairc Naísunta Choc Namrra). Jest on położony na zachodnim wybrzeżu wyspy, niedaleko miejscowości Letterfrack (Léitirfrack) oraz Clifden (An Clochán), w hrabstwie Galway (na Gaíllýmhe). Park Connemara zajmuje niewiele ponad 2000 ha, jednak obejmuje tereny bardzo interesujące przyrodniczo i historycznie. W jego obrębie znajduje się prawie cała dolina rzeki Pol-ladirk oraz fragment pasma górskiego Beanna Beola. Pasma to, zwane po angielsku Twelve Bens, nie jest wysokie – najwyższy szczyt, Benbaun wznosi się 729 m n.p.m.; wysokości względne są jednak duże, bowiem granice Parku dzieli od atlantyckiego brzegu niecałe 10 km.

Góry Connemara (w skład których wchodzi wspomniane wyżej pasmo, oraz drugie – Maamturk) zbudowane są ze skał metamorficznych, najczęściej marmu-

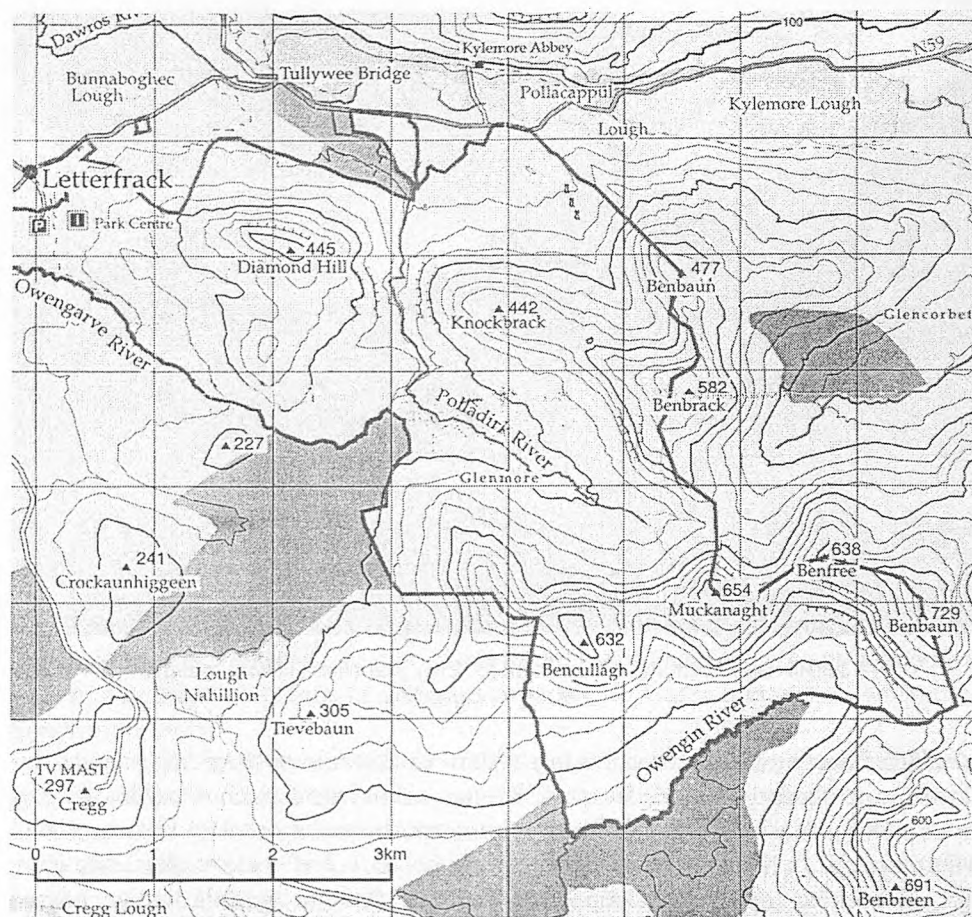


Dolina rzeki Polladrik i Maumonght (602 m), hrabstwo Galway, Irlandia.
Fot. M. K. Zapalski

rów. Ich obecne oblicze uformowane zostało ostatecznie podczas ostatniego zlodowacenia, około 10 tysięcy lat temu. Klimat jest tu łagodny, choć bardzo wilgotny – pada tu często przez 250 dni w roku, a roczna suma opadów wynosi ponad 1600 mm. W dolinach występują olbrzymie pokłady torfu, który eksploatowany był od wieków jako materiał opałowy. Ta część Irlandii posiada bardzo bogatą i zróżnicowaną przyrodę. W dolinach mamy słynne wrzosowiska, natomiast skaliste szczyty to siedliska endemicznej flory i fauny.

Najlepszym miejscem do zatrzymania się jest Old Monastery Hostel w Letterfrack. Jest to zaadaptowany na potrzeby schroniska stary klasztor. Znajdziemy w nim wspanią, tchnącą dawnymi wiekami atmosferę, oraz bardzo miłą obsługę. Najbardziej uderza przybyłego tu turystę Sala Kominkowa – ze wspanią, siedemnastowiecznym, żelaznym kominkiem zdobnym w chimery i mазszkarony. Uroku dodają jej wygodne, stare fotele i piękna biblioteczka oraz kryształowe lustro w złożonych ramach. Przez pierwsze kilka godzin ciężko się zorientować w topografii zawiłych korytarzy i pokoiów, gdyż klasztor budowany był od piętnastego do siedemnastego wieku bez jednolitego planu. Nocleg w sali 10-osobowej ze śniadaniem kosztuje 7 funtów irlandzkich (1 funt irlandzki ~5.50 PLN). Nieco tańsze jest pole namiotowe przed schroniskiem (4 funty irl.), jednak ze względu na ciągłe deszcze nie jest to najlepsze rozwiązanie.

Wielką zaletą Old Monastery Hostel jest bliskość bramy Parku – gdyż Park jest ogrodzony i wchodzi się doń przez bramę, płacąc niewygórowane myto Dyrekcji (1 funt). Park Connemara jest o tyle ciekawy, że nie ma w nim znakowanych szlaków. Aby doń się dostać należy przejść przez centrum turystyczne z ciekawą



Park Narodowy Connemara, hrabstwo Galway, Irlandia (poziomice ciągłe co 25 m)

wystawą przyrodniczą, a potem skonsultować zaplanowaną trasę z pracownikiem parku... i hulaj dusza. Niekiedy pracownicy zmieniają nieco nasze szlaki ze względu na szczególnie chronione rejony.

Nasza wędrówka wiodła doliną rzeki Owengarve a następnie przez przełęcz Bealnasclpa – tu krótki popas z kontemplacją wspaniałego widoku. Następnie ruszamy zboczami Diamond Hill (445 m). Spotykamy tu pasące się stadko „górskich koziorożców” (niestety nie wiem, co to za gatunek). Po krótkiej, aczkolwiek trudnej ze względu na brak współpracy ze strony kóz, sesji zdjęciowej ruszamy dalej. Schodzimy w dół usiłując przekroczyć rzekę Polladirk – i tu „zaczynają się schody” – zaczynamy zapadać się w torf do kolan, a czasem głębiej, po czym prawie 2 godziny szukamy kładki nadającej się do przeprawy (później dowiedzieliśmy się że jest to jedyne takie miejsce). Po takich trudach zasłużony popas. Podjadłszy nieco podejmujemy wędrówkę zboczami Knockbrack (442 m) i po dłuższym marszu stajemy na bezimiennej przełęczy pomiędzy Benbrack i Knockbrack. Stąd, już w kilka chwil na szczyt tego drugiego. Na szczycie, oprócz wido-

ku na wspaniałe wybrzeże i góry, bardzo silny wiatr który szybko „zwiewa” nas w dół. W zejściu do doliny Polladirk mamy większy problem z przeprawą. Na drugi brzeg wyłazimy przemoczeni do pasa... Tu wita nas znów grząski torf, którym bniemy przez następne dwa kilometry. W pewnym momencie torf robi się sprężysty – co za ulga! Teraz zmieniamy się w Bardzo Małe Dzieci i z ogromną pasją zaczynamy skakać – bardzo miłe uczucie tak skakać w promieniach słońca... Tego dnia mamy wyjątkowo „stabilną” pogodę, pada tylko 4 razy... Pod wieczór docieramy do Letterfrack. Wieczór spędzamy bardzo mile w Sali Kominowej. Właściciel schroniska przygrywa na flecie stare irlandzkie melodie – do tego wyśmienite piwo poprawia nam i tak dobre humory. Czegoż więcej potrzeba do szczęścia? Około drugiej w nocy udajemy się na zasłużony spoczynek.

W rejonie Letterfrack warto zwiedzić również opactwo Kylemore. Położone jest ono około czterech kilometrów na wschód od Letterfrack u podnóża góry Doghruagh, na brzegu jeziora Kylemore. Opactwo to piękny neogotycki zamek, wspaniałe ogrody (niestety za naszego pobytu częściowo przebudowywane) oraz maleńki kościółek. Zamek ten, wybudowany przez londyńskiego lekarza w XIX w., подарowany został na początku naszego wieku benedyktyнком. Odwiedzić można hall i przepiękną bibliotekę; dalej wstęp jest zabroniony. Kolejnym przepięknym zakątkiem Irlandii jest Gleann Cholm Cille – Dolina świętego Kolumby w hrabstwie Donegal. Znajdziemy tu kilka urokliwych, małych wiosek, których mieszkańcy słyną z gościnności – o czym mogliśmy się sami przekonać. Nocujemy w Dooley Hostel prowadzonym przez staruszkę o imieniu Mary, zwaną przez wszystkich Babcią. Samo schronisko jest bardzo oryginalne, ponieważ do jego budowy wykorzystano ścianę skalną porośniętą bluszczem, któremu swobodny wzrost zapewnia przezroczysty dach. Gdy Babcia dowiedziała się, że przyjeżdża-



Widok z na zatokę Ballynakill, hrabstwo Galway, Irlandia.
Fot. M. K. Zapalski

my aż z Polski, udzieliła nam 30% rabatu (normalna cena to 6 funtów). Zaraz po przybyciu idziemy obejrzeć pobliski skansen wsi irlandzkiej i słynną w regionie winiarnię Sheeben. W Sheeben można nabyć niebywałe rarytas – wino z wodorostów, jak również bardziej tradycyjne specjały, jak ciasto z Guinnessa (do jego rozrabiania nie używa się wody lecz piwa marki Guinness).

Naszą uwagę przyciągnęła widniejąca opodal wieża i po kilku godzinach marszu stajemy u jej podnóża, nieco zmęczeni, gdyż droga okazała się bardziej skomplikowana niż wynikało to z mapy. Wieże tego typu budowane były w XVII w. przez Anglików na całym zachodnim wybrzeżu w celu ochrony przed francuską inwazją. Załogi wież komunikowały się ze sobą za pomocą sygnałów świetlnych (i kto tu wynalazł telegraf?...). Gdy docieraliśmy na miejsce niebo zaczęło się chmurzyć, co dodawało scenerii jeszcze większej grozy. Dwustumetrowe urwisko opadające prosto do oceanu, ciemne chmury, wiatr i ponure ruiny przypominały nam scenerię z książek Tolkiena... Ponieważ pogoda irlandzka zmienna jest, po godzinie nie było śladu po masywnych deszczowych chmurach i zaczęło przegrzewać słońce. Decydujemy się na spacer po plaży. I ten zachód słońca, oraz fale rozbryzgujące się o skały... Niespiesznie wracamy do schroniska.

Następnego dnia usiłujemy wejść na szczyt Slieve League (602 m), który opada prawie 400-metrową ścianą do oceanu. Niestety, dosyć efektownie zapowiadająca się burza niweczy nasze zamiary. W ulewnym deszczu wracamy kilka

godzin do schroniska. Wieczór, jeden z ostatnich w tym kraju, spędzamy snując się po dolinie i oglądając megalityczne, rzeźbione płyty, stworzone przez celtyckich mistrzów. Około piątego wieku n.e. na płytach tych dorzeźbiono krzyże. Na pamiątkę patrona Doliny mieszkańcy tego regionu obchodzą 9 czerwca święto – Dzień św. Kolumby. Obchody polegają na okrażaniu owych płyt, boso, od zachodu do wschodu słońca. W tym czasie trwają uczty przy ogniskach, gdzie tradycyjną potrawą jest pieczone jagnię.

Ostatniego dnia ruszamy do miasta Donegal, skąd dalej do Dublinu. Żegnamy Irlandię z ciężkim sercem... Prawdą jest, że kto raz tu przybył wróci na pewno. Kipling mawiał, że kogo Wschód zawołał raz, ten zawsze tam będzie powracał. Ja mogę powiedzieć podobnie: kogo Irlandia raz zawołała, ten zawsze będzie powracał na tę „Zieloną Wyspę”.



Kamień megalityczny w Dolinie Św. Kolumby, hrabstwo Donegal, Irlandia.
Fot. M. K. Zapalski

MUZYK Z KRAINY OZ

Samivel¹

SAMIVEL (wł. Paul Tancrède Gayet) 1907–1972 – francuski reżyser filmów dokumentalnych (filmowiec), pisarz, poeta, rysownik. Również zagorzały działacz ochrony przyrody i propagator harmonijnej i zgodnej z nią działalności w górach. Tematyka jego twórczości obraca się wokół Alp, alpinizmu i kulturotwórczej roli gór dla społeczeństwa. Najważniejsze dzieła: „Hommes, cimes et dieux” (mitologia gór), „Contes à pic” (Opowieści karłowate – PAX 1962), Le Fou d’Edenberg (powieść). Powyższe opowiadanie-bajka pochodzi ze zbioru „Contes des brillantes montagnes avant la nuit”.



Paul Tancrède Gayet (Samivel).
Arch. wyd. Hoebeke

O dolinie Oz możemy przeczytać dzisiaj następujące linijki w przewodniku po Alpach Wschodnich: *Ta zagubiona dolina była długo nieznana zarówno podróżnym jak i autorom opisów tras. Jedyną wzmiankę o jej istnieniu, pochodzącą sprzed 1800 roku, odnajdziemy w dziele „De Altibus Commentarius et magnae peregrationis inter montes Descriptio, novaque de capribus et draconibus Observationes” – pomniku erudycji, który zawdzięczamy wielce znanemu Joachimowi Zseusch, który przybył w te rejony około 1750 roku. Poświęcił jej tylko bardzo krótki ustęp. Wielce malownicza kraina Oz jest nawadniana przez wielki potok, którego źródła znajdują się w śniegach zamykających ją od północy łańcuchów górskich. Znajduje się tam wiele osiedli. Sama główna osada jest podzielona na dwie części: Dolne Oz, z kościołem i siedzibą gminy, i Górne Oz. Jest ono otoczone żyznymi polami, na których uprawia się len, jęczmień, konopie, żyto, a nawet trochę pszenicy i ziemniaki. Położone powyżej pól uprawnych stoki górskie pokryte są gęstymi lasami, zanikającymi w strefie hal na których spędza lato wiele stad. Jeszcze wyżej znajduje się strefa osypisk, śniegów i szczytów, w większości łatwo dostępnych, skąd podziwiać można panoramy niezwyklej piękności. Podróżnik, który znajdzie się w dolnym Oz, będzie mógł wybierać pomiędzy trzema hotelami,*

¹ Tłumaczył Jerzy Hemzacek.

dosyć prostymi, ale wystarczająco zaopatrzonymi. Specjalności kulinarne: omlet z serem i ciasto z borówkami.

Nie trzeba czytać tego dłużej. Dzięki tak oryginalnemu i poetyckiemu opisowi wszyscy będą mogli bardzo łatwo rozpoznać dolinę, o której tu mowa. Około dwieście lat temu, to znaczy mniej więcej w okresie wizyty naszego uczonego przyrodnika, nie było tu jeszcze ani hoteli ani ziemniaków. Oz posiadało tylko jedną, kiepską oberżę, którą odwiedzali tubylcy, wędrowni handlarze a czasami, okazjnie, myśliwi polujący na kozice, niedźwiedzie lub koziorożce, przebywające zwykle w wyższych partiach gór. Co do reszty, wszystko było na swoim miejscu, tak jak dziś – z radą gminną i jej przewodniczącym, wielbnym księdzem, zarządcą hal który zobowiązany był każdej wiosny do przydzielania terenów wypasowych w drodze losowania, w którym uczestniczyły wszystkie zamieszkałe w okolicy rodziny, z szewcem który zajmował się dodatkowo rymarstwem i kołodziejstwem i który był równocześnie kowalem. Osada nie miała własnego notariusza, musiał im wystarczyć ten, który mieszkał w Saint-Ladislav. Jeśli chodzi o lekarza, to obywano się bez niego. Trzeba powiedzieć, że wszyscy w Oz cieszyli się kwitnącym zdrowiem i że ludzie, chociaż nie byli bardzo bogaci, nie byli również biedni. Tak, że we wszystkie niedziele i uroczyste święta, mimo że były one wtedy częstsze niż obecnie, w każdym domu gospodyni wykladała na stół mleko, ser, chleb żytni, zupy, naleśniki i gotowane mięso, a wszystko to w wystarczających ilościach. W sumie, była to dobra kraina dobrych ludzi, raczej zadowolonych ze swego losu i niezbyt zainteresowanych tym, co mogło się dziać w innych miejscach na świecie. Jedyną rzeczą, którą można im było zarzucić, to że ich umysły były trochę za bardzo wypełnione własnymi sprawami, które ograniczały się do dzielenia „gór” lub serów albo dyskusji na temat przewidywania czynszów dla nieuczciwego poborcy podatkowego i pieniędzy dla wielbnego księdza. Oprócz tych bardzo poważnych problemów nie wydawali się raczej zainteresowani żadnymi wielkimi sprawami. Nie można wykluczyć, że od czasu do czasu cieszyli się również kolorami tęczy lub zmierzchu, barwami kwiatów, zapachem świeżo ściętej trawy, pieśnią wody i innymi takimi rzeczami które, nie posiadając wartości materialnej sprawy, nie potrafiły przykuwać uwagi osób naprawdę poważnych. Te wypadki należały jednak chyba do rzadkości i zbytnio się nie uzewnętrzniały. Jednym słowem, byli to ludzie trochę ociężali duchem – jak to się mówi: stali solidnie obydwoma nogami na ziemi, w każdej chwili gotowi do chodzenia po niej.

I właśnie wtedy przybył tu Muzyk.

Można było powiedzieć, że Mathias Hauser jest związany z krainą Oz a równocześnie, że związek ten jest bardzo luźny: chociaż urodził się w Bourg, przed trzydziestu laty, to jednak od wczesnego dzieciństwa przebywał wraz z rodziną w Karyntii. Teraz, kiedy jego rodzice już nie żyli, powrócił tutaj, żeby zamieszkać w domu zmarłego już bardzo dawno temu dziadka. Ten powrót syna marnotrawnego dostarczył miejscowym kumoszkom tematu do rozmów. Prawdę mówiąc, nikt nie był tym powrotem zachwycony, bo w Oz przyjął się zwyczaj bezkarnego deptania po dobrach starego Othmara, równie bezprawnego wycinania jego lasów

i wyprowadzania stad na jego pastwiska. A teraz trzeba było przywrócić powracającego do jego praw. Dziwna sprawa, ale jedynym, którego zupełnie nie wciągały sprawy elektryzujące całą wioskę, był sam główny zainteresowany. Minęły ze dwa miesiące, a on nie okazał jeszcze nawet chęci do rozmowy na ten temat z przewodniczącym rady gminnej, jakby uważał sprawę za mało ważną; w oczach ludzi tak naiwnie przywiązanych do dóbr tego świata była to postawa niepojęta, a nawet skandaliczna. Od razu więc wzięto go na języki. Bo jeśli ktoś tak mało dba o swoje dobra, to musi chyba być bogaczem – skąd więc, w tym wypadku, wzięła się jego fortuna? Pytanie to wywoływało niepokój wśród wszystkich matek posiadających córki na wydaniu, o tyle, że chłopak była raczej przyjemny do oglądania: niezbyt wysoki ale dobrze zbudowany, miły, chociaż pełen rezerwy. Nie będąc ani żonatym, ani wdowcem, mógł stanowić niezłą partię. Hm... Było to wszystko ciekawe, choćby z tego względu, że wszyscy widzieli go, gdy przybył – wyglądał prawie na włóczęgę, choćby dlatego, że niósł na plecach bardzo skromne zawiniątko. Ale zaraz oświadczył, że meble i odzież jadą za nim na wozie. Jednakże mijały tygodnie i ciągle nie było niczego widać na horyzoncie; stawało się to coraz bardziej niepokojące i denerwujące, jako że kraj był niespokojny z powodu band, które przedostały się tutaj z Wołoszczyzny.

W końcu pojawił się długo oczekiwany konwój. Woźnica przez cały ten czas był zajęty oczywiście innymi sprawami. Wydusił z siebie parę lepkich wymówek, okraszanych przekleństwami, po czym przystąpiono do rozładunku, pod czujnym okiem przyczajonych w swoich oknach sąsiadek. Właściwie, to były rozczarowane, ponieważ było tam doprawdy bardzo mało rzeczy: jakieś bele z odzieżą, jakieś meble, chyba ze trzy kufrы, z których jeden przyciągał wszystkie spojrzenia, bo podobny był raczej do trumny. I to wszystko.

Jednak tego samego wieczora, gdy wielu mieszkańców Oz już chrapało lub przygotowywało się do snu, wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Nagle zaczęły rozlegać się jakieś nadnaturalne dźwięki, jakich nikt jeszcze tutaj nie słyszał. Chociaż były dosyć słabo słyszalne, to jednak udało im się zaalarmować psy, które zaczęły wyć. Dochodziły one z górnej części wsi, z dawnego domu Othmara, zajmowanego obecnie przez Mathiasa. Wkrótce duża część mieszkańców wioski była na nogach i spieszyła tam tłumnie: ten w szlafmicy, ta w halce, inny w kurtce, ów w opończy, a wszyscy uzbrojeni w latarnie lub w piki. Skądinąd, hałas zaraz się skończył. Będąc przewodniczącym gminy, Alois Kröner poczuł się w obowiązku zastukania do drzwi. Na progu pojawił się wnuk starego Othmara.

— Hej, mój chłopcze! Co ty robisz o tej godzinie?!

Tamten obrzucił cały tłum zdziwionym spojrzeniem, po czym odpowiedział:

— No, przecież muzykę!

— Muzykę!

Trzeba przyznać, że wyobrażenia ludzi z Oz na temat problemów muzyki były raczej nieokreślone. W tej krainie wszyscy znali dobrze kilka piosenek, zawsze tych samych, których znajomość przechodziła z pokolenia na pokolenie. Jednak – nie licząc wyśpiewywanych odpowiedzi chóru i dzwonów kościelnych, tudzież zegarów z kukułką – przeważająca część wiedzy została im dostarczona przez

wędrownego grajka, właściciela liry korbowej z Saint-Ladislás, który od czasu do czasu, z okazji ślubów, powodował, że ludzie zaczęli kręcić się w miejscu. No i przede wszystkim przez poruszaną korbą katarynkę starego Hansa, handlarza obrazów który, ku ogólnemu podziwowi, mógł zagrać sześć różnych melodii pod rząd, podczas gdy drugą ręką prezentował swój towar i – w wypadku płaćności – wydawał również drobne. Oto dlaczego Alois okazał zaskoczenie.

— No dobrze, ale czym ty robisz tę muzykę?

— Niech pan wejdzie do środka i sam zobaczy.

Przewodniczący wszedł do środka. Tuż za nim, otwór drzwiowy zapełnił się wieloma ciekawskimi. Dziwne pudło wydało swą tajemnicę na światło dzienne – była to inna drewniana skrzynka, dużo piękniejsza, powtarzająca kształty większego pudła jak z foremki. W tajemniczy sposób, ten nowy przedmiot podobny



Akwarela – mal. Samivel

był zarówno do płomienia, z racji kolorów i roztaczanego blasku, jak do ptaka, z powodu krzywizn, a przede wszystkim długiej szyi której woluta zakończona była łabędzią głową. Mathias musnął lekko instrument a on zabrzmiał głucho.

— Co to jest?

— Viola da gamba.

— A do czego to służy?

— Właśnie do robienia muzyki! Posłuchajcie tego...

Mathias, który bez większych ceregieli usiadł na taborecie, umieścił instrument pomiędzy nogami, złapał coś w rodzaju łuku – jak później opowiadano – i przeciągnął nim po sześciu napiętych strunach, z jednego końca na drugi. I wytrysnęła muzyka, jak falujący płomień, racząc uszy dźwiękami, których istnienia te nigdy nawet nie podejrzewały. Grom z jasnego nieba nie wywołałby większego efektu. Spowodowało to kilka sekund osłupienia, po czym wybuchła panika. Uliczkę wypełnił odgłos tupania wielu nóg i ciekawscy rozproszyli się. Sam Alois uciekłby najchętniej wraz z innymi, gdyby nie to, że z powodu krótkich nóg przewrócił się na pierwszym napotkanym kufrze. Na koniec Mathias wykonał błyskotliwy ozdobnik, odrzucił smyczek do kąta, umieścił ostrożnie instrument w skrzynce i określił się na taborecie:

— No, mistrzu Kröner, cò o tym powiecie?

Gruby mężczyzna przetarł spocone czoło:

— To... to są czary!

— Muzyka.

— Czary!

— W sumie, ma pan bez wątpienia rację. Możliwe, że to jedno i drugie...

— A kto cię natchnął taką sztuczką? Sam czart?

— Ależ nie! Ależ nie! Tego trzeba się uczyć jak pisanie, widzi pan, tylko trzeba mieć do tego zacięcie. Jest wielu zręczniejszych ode mnie...

Prezydent odszedł, by położyć się spać, ale nie był całkowicie przekonany, co o tym wszystkim myśleć. Następnego dnia cała historia rozeszła się jak zapalona ścieżka prochu z jednego końca doliny na drugi i szybko, bez przeszkód, dotarła do uszu wielbego księdza. Stało się to dzięki ludzkiemu gadaniu, gdyż dobrodziej był głuchy jak pień, co było powodem tego, że nie oglądano go poprzedniego wieczora przed domem Mathiasa. Jeśli trudno było wytłumaczyć doświadczalnemu mieszkańcowi Oz, co znaczy słowo „muzyka”, to pomyślcie, jak trudno było dogadać się o tym z głuchym:

— Muzyka? Tak, tak, wiem, wiem... psalmy...

— Nie, nie chodzi o psalmy. To całkiem niepodobne do psalmów! To było tak, jakby ktoś lał wam miód do uszu! MIÓD!

— Miód?... W uszach?...

Starzec spojrział na zakrystianina z osłupieniem, cofnął się i przeżegnał kilka razy mamrocząc: „Święty Ulryku, ratuj nas”. Jasne było, że uznał to za coś w rodzaju nagłego rozstroju mózgu. Tym razem, rozmowa zakończyła się na tym.

Było ogólnie wiadomo, że nie można ludziom głuchym opisać tego, co mogliby usłyszeć. Przypuśćmy, że ludzie byli już zdolni do wyrażania tak nowych

uczuć, chociaż czasami brakowało im słów, stosując jakieś miary wystarczające im do odniesienia tych wrażeń do siebie. Tak więc, spora część gminy odczuwała duże zaniepokojenie i stąd narodziła się ogromna ciekawość. Ma się rozumieć, przez cały dzień mówiono tylko o tym i wieczorem zebrała się jeszcze większa grupa niż poprzedniego dnia, i to składająca się z samych śmiałków. Grupa ta przekradła się ukradkiem, pod ścianami domów, do górnego Oz. Zaledwie śmiałkowie znaleźli się w uliczce, czy to za sprawą czystego przypadku, czy też może przez chytre wyrachowanie, rozpoczęła się muzyka. A była to seria arpeggiów, którym towarzyszyły niskie dźwięki; wydawało się, że wszystko to wydobywa się z wielkiej głębokości. Najpierw, ludzie gotowi byli uciec i dzieliła ich od tego przysłowiowa grubość włosa, lecz po chwili zostali uwiedzeni i pochwyteni, nastąpiło odprężenie i przybliżyli się do domu Othmara. W ciszy wieczoru można było usłyszeć przelatującą muchę!

Po drugiej stronie drzwi, jakby ignorując całkowicie to, co dzieje się na zewnątrz, Mathias grał na wioli. Jedna świeca, umocowana w rogu stołu, słabo oświetlała pokój, ale on nie potrzebował światła – trzymał oczy zamknięte, podczas gdy palce poruszały się zręcznie a smyczek ślizgał się po strunach. Melodia ta nazywała się „Dysputa dnia i nocy”, ale on dodawał do niej swoje dźwięki. Co raz to nuty ulatywały jak skowronek do słońca, słychać było ryki wszystkich geniuszy ciemności. Był to rodzaj kawatiny, której nauczył się u swego nauczyciela muzyki w teatrze w Klagenfurcie. W pewnym momencie podniósł głowę i zaraz tuzin twarzy, które widoczne były za oknem, zniknął; on był jednak nieobecny duchem i nawet tego nie spostrzegł. Potem zaczął grać drugą melodię, a później jeszcze inną. Przestał grać w momencie, gdy reszka świecy przewróciła się na stół, a figura na wieży kościoła uderzyła dziesięć razy w dzwon. Jak na Oz, była to wyjątkowo późna godzina. Ludzie rozeszli się w milczeniu. Czuli się trochę zagubieni, ale głowy mieli pełne gwiazd. Nie zwrócili uwagi ani na upływający czas, ani dotkliwe zimno, które powoli schodziło z przełęczy w dolinę.

Na pozór nic się w dolinie nie zmieniło. Dalej były tu te same gesty, te same prace, te same obłoki, te same dźwięki... a między nimi, ma się rozumieć, charakterystyczne tap-tap kowala Pfalza, który przebijał się ze swoją solówką przez szum potoku. Ale gdybyśmy poszukali głębiej, to nic już nie było podobne, a to z winy tego Mathiasa, którego muzyka chcąc nie chcąc wyciągnęła nagle dusze ludzkie z długiego odrętwienia. Wcześniej, ludzie z Oz, być może dzięki przyzwyczajeniu, nie zwracali uwagi na otaczający ich świat, zaabsorbowani od wieków pracą i elementarnym przeżywaniem wszystkiego stali się, nawet tego nie podejrzewając, po raz drugi wygnańcami z ziemskiego raj. Viola tego, którego odtąd nazywano „Muzykiem”, zanurzając ich w uniwersum zagubionych uczuć, otwierała przed nimi, a może raczej na nowo otwierała, perspektywy w które większość z nich nie ośmieliłaby się nigdy zaangażować z własnej inicjatywy. Kobiety, jak to zwykle bywa, okazywały więcej śmiałości w posuwaniu się tym palącym terenem. W ciągu krótkiego czasu Mathias, wcale tego nie chcąc, stał się idolem wszystkich dziewcząt z osady, nie mówiąc już o tych z innych wiosek. Ich entuzjazm dla tego, którego nazywały także „Finsterhofer” – Mroczny – zaczął

wzbudzać nieokreśloną wrogość u mężczyzn, którzy wcześniej byli nim olśnieni. Zaczęły też krążyć niejasne pogłoski, jak węże pod miękkim mchem, że wszystko to nie jest wcale naturalne, że tego Mathiasa i jego violę czuć ogniem piekielnym i że sam diabeł we własnej osobie musi chichotać jak szalony, ukryty za tak pięknymi akordami... Najbardziej chętnym do propagowania podobnych historii był wielki Karl, syn starego Klauera, najbogatszego gospodarza w dolinie (przyjmowanego przez mieszczan w czasie jarmarków w Saint-Ladislav). A miał on ku temu wiele powodów. Po pierwsze: był tak samo głupi jak i silny, a głupota, jak powszechnie wiadomo, nienawidzi piękna i próbuje szkodzić tym, którzy mu służą. Po drugie: do tej chwili był uważany w wiosce za głównego koguta-zalotnika, za najlepszą partię w Oz i nagle poczuł się zdegradowany do drugiej grupy, a może i jeszcze niżej, jeśli chodzi o względy panny. Trzeci powód był jeszcze bardziej osobisty, bo czy to nie Anna Eger, najpiękniejsza dziewczyna z całej wioski, dała się także obalamucić i teraz widziała już tylko tego obdartusa, tego nicponia, tego włóczęgę, tego rzępołę używającego bydlęcych kiszek... Zaczął więc w swoim tępym łbie przewracać tam i z powrotem wszystkie ciemne sposoby zemsty.

Tymczasem Hauser, z natury roztargniony i dużo bardziej zajęty strojeniem kwart lub poprawianiem brzmienia tercji wielkiej niż zważaniem na plotki, znajdował się o sto mil od tego, by mógł ocenić rozmiary zamieszania, którego był nieświadomym powodem. Nikomu jeszcze nie powiedział, że grając przez pięć lat na violi w orkiestrze hospodara Dmitrija Aleksandra zgromadził wystarczające skarby – znaczące przede wszystkim dla doliny Oz, gdzie dawano jeszcze tuzin jajek za ziemię – aby mógł teraz żyć dość długo troszcząc się jedynie o doskonalenie swojego kunsztu. W ten sposób, od rana do wieczora, a czasem i od wieczora do rana, ulatywały w powietrze różne fugi, pastorałe, części trio i kwartetów lub fragmenty oper, sonaty, canzoni czy też sinfonie, kiedy nie przychodziła mu do głowy fantazja, aby przywoływać cienie dawnych mistrzów, tych od villanelli i madrygałów, od Marenzio, Donatiego i Gesualdo da Venosa do Brunettiego i Cifry. Jednak nabrał już trochę doświadczenia i wybierał pokój położony w głębi domu, skąd dźwięk słyszalny był ledwie na progu.

Na dobre nastały już piękne dni a jemu przysłała ochota, by przespacerować się wśród okolicznej przyrody. Przybrana kwiatami jak narzeczona, z dwoma jeziorami, w których odbijało się niebo, góra miała błękitne oczy. Kozice skubały trawę po jarach a liczne świstaki bawiły się przy wejściach do nor, nie przejmując się zbytnio obecnością człowieka. Oczarowany pełnym spokojem pięknem miejsca usiadł na skale i zadumał się, by posłuchać trochę ciszy. Cisza utkana była bowiem w rzeczywistości z tysięcy różnych dźwięków, które próbował określić. Jej wątek tworzyły nieprzerwane tchnienie bryzy i szum wody, tak samo delikatne i pozbawione ciężaru jak suknia ważki; na to nakładała się inna, łatwiejsza do określenia nuta: gwizd świstaków, krzyk ptaka, uderzenie spadającego kamienia, a czasem dźwięk krowich dzwonek. Przez chwilę zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie w stanie wywołać tę widzialną nieobecność, a to za pomocą dźwięków... chyba pomyślił ten był zbyt szalony, aby można było go zrealizować.

Następnego dnia udał się w to samo miejsce, ale tym razem zabrał też swój instrument. I po chwili oczekiwania zaczął ostrożnie muskać jego struny, bo przecież chodziło o to, żeby bez fałszywych dźwięków i dysonansów przenieść tę osobliwą ciszę do dyskretnych harmonii, które ją ożywiały. Pomógł mu w tym przedsięwzięciu wiatr, bo zaledwie wyjął violę z pudła, ona sama zaczęła wibrować i śpiewać, muzyk był do tego niepotrzebny. Wystarczyło kontynuować to, rozproszonym w przestrzeni słabym szumom pomóc rozkwitnąć i dojrzeć. Przy tej okazji należało pozwolić, by ręce działały według własnej woli, ciągnąć smyczek czy też szarpiąc struny. W tego rodzaju grze były one bardziej uczone niż głowa. Gdyby nie to, że Mathias miał zwyczaj grać z zamkniętymi oczami, mógłby oglądać bardzo dziwne zjawiska. W miarę, jak jego muzyka nabierała rozległości, wznosiła się i zaczynała panować nad pustaciami, wydawało się również, że wywiera ona wpływ na ciągłość czasu. Oczywiście, strumyki nadal błyszczały pośród wonnych ziół, kwiaty pochylały się pod wpływem podmuchów wiatru, ale tysiące cichych odgłosów gubiły się w nowej melodii, która pochłaniała je wszystkie, równocześnie je uwznioślając i udzielając głosu nawet kamieniom. Zwierzęta stawały się nagle uważne, przerywając swoje zwykłe czynności. Te akordy, nie nowe, były jednak czymś niezwykłym, odbijało się w nich po raz pierwszy rodzime uniwersum, wzbudzały w stworzeniach zupełnie nowe przebiegsy świadomości. Kilka stad kozic, które krążyły po okolicy, wyprostowało nagle głowy i skierowało uszy w stronę nadbiegających fal dźwięków; przez chwilę kozice pozostawały w bezruchu, jakby stężały, a później, pociągane niewidoczną siłą, zaczęły iść w kierunku grającego. Małe świstaki przestały turlać się i przewracać, usiadły na tylnych łapkach przeżuwać żdźbła trawy a ich miny świadczyły, że znają się już na tym od dawna. Nawet stare i przezorne świstacze matrony zaprzestały spoglądać inkwizytorskim okiem na bawiące się pociechy i, same zafascynowane, wyszły do połowy ze swoich baszt zbudowanych z kamieni i brył ziemi. Przelatujące niedaleko stadko kawek zawróciło, aby opuścić się kręgiem na niewielką wysokość. A Mathias, ciągle zaabsorbowany, ciągle kontemplujący odwrotną stronę dekoracji, dał się ponieść tej fali natury. Wydawało się, że na muzykę reagują także antyczne modrzewie, które skłaniały siwe głowy w chwili, gdy kozice przybliżyły się jeszcze bardziej. Później zaś zwierzęta oddaliły się bez zbytniego pośpiechu, w momencie, gdy muzyka zaczęła opadać. I wszystkie rzeczy zaczęły z powrotem śpiewać na własną nutę i własny rachunek.

Kiedy, tego dnia, Mathias i wszyscy którzy za nim podążyli wydobyli się ze swoich marzeń, wszystko było znowu jak przedtem a on nie dziwił się niczemu, nawet sylwetce, która przesuwiała się za skałami w zasięgu strzału, jako że był do niej odwrócony plecami i nie wiedział o jej obecności. Tymczasem wielki Karl, zaintrygowany jego sztuczkami, poszedł za nim i pilnie go śledził, rozmyślając być może nad jakimś niecnym postępkim. Zupełnie oghupiały tym, co usłyszał i zobaczył, równocześnie przetrwał strach i zły humor i widział się jako głównego oskarżyciela w procesie o czary.

Wszyscy spali już w domu Eggerów, wszyscy prócz Anny, która słuchała szmerów swego niespokojnego serca. Długo pozostawała w niepewności, po

czym podjęła nagle decyzję. Chociaż była z natury nieśmiała, to zainteresowanie osobą muzyka dodało jej śmiałości i odwagi. A w tych czasach i odwaga i śmiałość potrzebne były do tego, co zamierzała zrobić, ponieważ nie było żartów, jeśli chodzi o reputację dziewcząt. Po omacku wyslizgnęła się z łóżka i ubrała. W drugim kącie pokoju mała Hildegarda poruszyła się, stęknęła, po czym zapadła znów w głęboki sen. Anna zeszła po schodach, licząc stopnie aby ominąć te, które trzeszczały. Ale zamiast przejść przez salon, skrzyła do piwniczki na wino, której okienko wychodziło na podwórze. W momencie, gdy zaczęła odsuwać zasuwę, figura na wieży wybiła koleją godzinę a jej wydawało się, że te dźwięki obudzą całą wieś. Naliczyła jedenaście uderzeń. Nigdy w życiu nie znalazła się jeszcze o tej godzinie poza domem. Tymczasem, żelazny człowiek jeszcze raz uniósł młot, po czym noc znów stała się spokojna. Anna zawinęła się w płaszcz, przeszła ukradkiem wzdłuż ścian domów, przekroczyła most, wspięła się uliczką do górnej części wioski i wkrótce, cała zdyszana, znalazła się przed domem Mathiasa. Najpierw nie wiedziała, co ma robić dalej, ale później, w ciemnościach dały się słyszeć słabe dźwięki violi. Znaczyło to, że on jeszcze nie spał. Odważyła się poruszyć klamkę i drzwi otworzyły się. Jak cień w ciemności dziewczyna wślizgnęła się pospiesznie do środka i zaraz musiała zatrzymać się na chwilę, aby opanować się i uspokoić mocno bijące serce. Później przeszła po omacku przez pokój i napotkała inne drzwi. Wchodziło się przez nie do wykładowego drewnem modrzewiowym wąskiego korytarza, w głębi którego widać było przenikający promień światła. Delikatnie otworzyła te ostatnie drzwi i nagle znalazła się cała skapana w muzyce.

Nachylony nad violą Mathias, zwracający uwagę jedynie na podobne do opalizujących baniek mydlanych dźwięki które z niej uwalniał, przez dłuższą chwilę jej nie zauważał. Później podniósł oczy. Odniosła teraz nieprzyjemne wrażenie, że stała się przezroczysta, bo patrzył na nią nie widząc jej, zagubiony pełnią szczęścia w allegrze Scarlattiego. Nagle odzyskał świadomość, utkwiał w niej spojrzenie i ze zdumienia wypuścił smyczek na ziemię...

— Anna... Anna Egger!

Patrzyła na niego, nie odpowiadając.

— Anno, co ty tutaj robisz o tej godzinie?!

— Och! Mathias! Och, niech mi pan wybaczy, panie Mathias, ale chciałam pana ostrzec... Oni chcą panu zrobić krzywdę!

— Mnie zrobić krzywdę! A któż taki? No, moja mała Anno, usiądź i opanuj się... Jesteś cała blada. No więc, co się dzieje?

Zachęcona, wyłożyła od razu całą historię. To Miriota opowiedziała jej o wszystkim... Brat tej Mirioty włóczył się stale z tym wielkim Karlem, z tym złym duchem osady. Zresztą Anna zawsze nim gardziła... Ale on nienawidził Mathiasa. Opowiedziała, jak tamten szpiegował, obserwował te czary, które pan Mathias odprawiał w górach... (tutaj osłupienie ogarnęło muzyka). Później, zszedł do wioski rozpowiadając wszędzie, że ten Hauser, który wziął się tu nie wiadomo skąd, jest czarownikiem, że na pewno podpisał pakt z diabłem. Że trzeba będzie pozbyć się go z wioski i że on się tym zajmie!

— Jak to?

— Zdaje się, że oni chcą przyjść tutaj jutro z kijami i wszystko połamać, a przede wszystkim tę rzecz – tu wskazała na violę – o której mówią, że jest zaczarowana. A potem pana wypędzą, to jest spisek! Są jeszcze inne historie: ojciec Kraus mówi, że jego kury przestały znosić jajka z powodu pańskiej muzyki! Wulfetrude twierdzi, że widziała pana pewnej nocy we śnie z rogami na głowie i że biegał pan za nią!

— To zazdrość... Ale co mówi na to wielbny ksiądz? Co mówi przewodniczący gminy?

— Nic o ty nie wiem. Opowiedziałam panu o wszystkim, co mi wiadomo.

Patrzyła na nią przez chwilę w milczeniu, jakby trochę zaintrygowany. Zaczewieniała się, opuściła oczy i uporczywie wpatrywała się w ziemię.

— Anno...

— Tak?

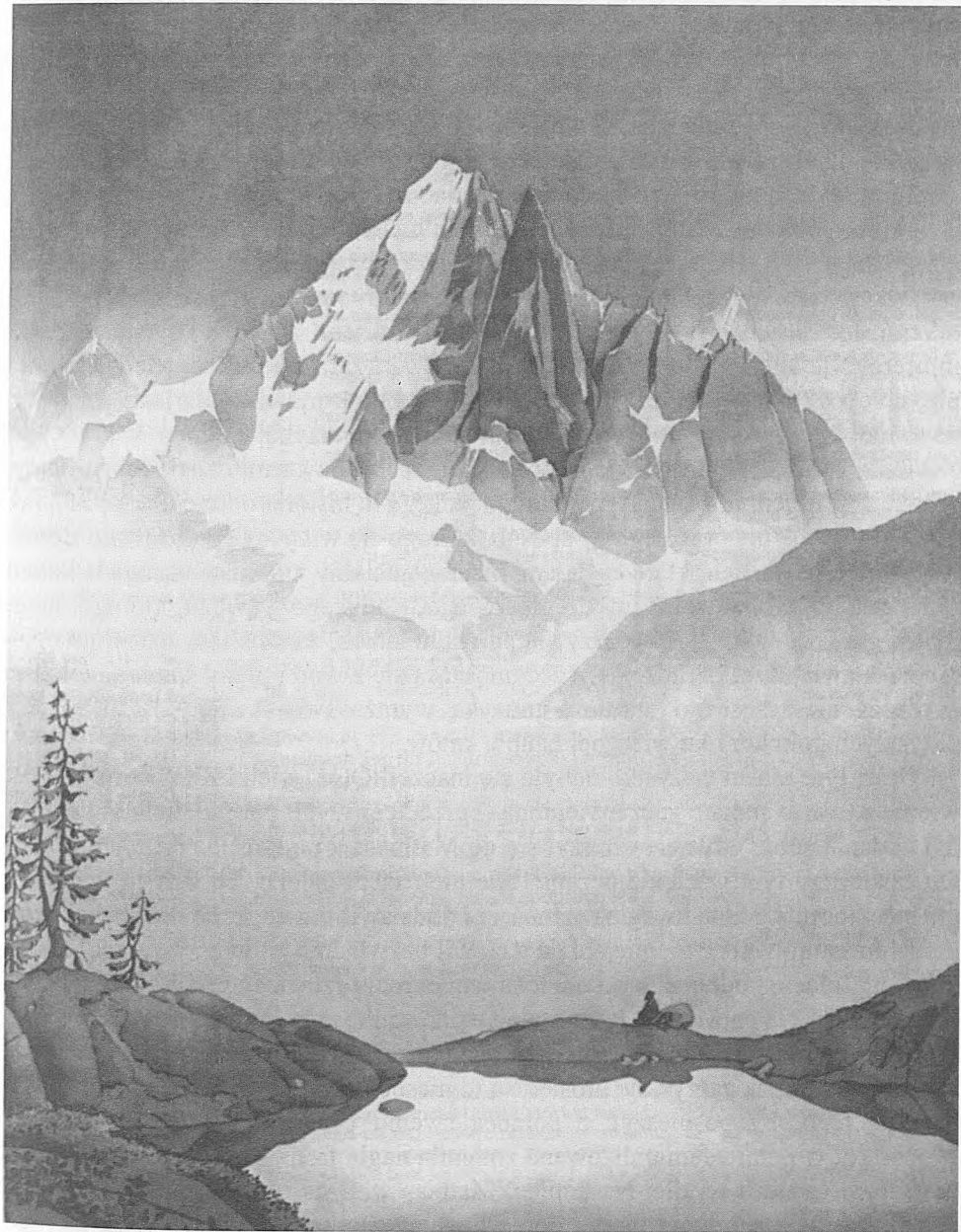
— Wielkie dzięki, że mnie uprzedziłaś. Teraz musisz wracać, bo gdyby ktokolwiek dowiedział się, że tu jesteś, sytuacja stałaby się jeszcze gorsza... Nie martw się o mnie. Kocham spokój i staram się nie sprawiać nikomu kłopotów. Ale jeśli oni przyjdą do mnie, będę umiał się obronić. Teraz już idź, idź stąd szybko!

Odprowadził ją do drzwi, tym razem zamknął drzwi na zasuwę, po czym wrócił do pokoju i w zamyśleniu potrząsał głową. W końcu, znów podniósł violę i smyczek. Właśnie w tej chwili, w ciemności panującej w domu Eggerów, Anna odnalazła swoje łóżko. Przez resztę nocy nie mogła zasnąć i leżała z szeroko otwartymi oczami, z których w pewnej chwili zaczęły płynąć łzy. Mała Hildegarda znowu stękała, przewracając się na łóżku...

Tego pięknego poranka, 27 czerwca 1752 roku, Oz obudziło się z tym przyjemnym wrażeniem, że coś się dzisiaj stanie. Różne plotki biegały z ust do ust i od drzwi do drzwi, a dyskutowano o tym również półgłosem w oberży ojca Böllen... I wcale nie było tak, żeby wszystkie opinie o Mathiasie były zgodne – oprócz kilku podejrzliwych starych krów, prawie wszystkie kobiety trzymały jego stronę. Jednak cała ta gadanina zrobiła swoje i wszyscy teraz czekali, co z tego wyniknie. Jak to zwykle bywa, największą troską tych ludzi był strach przed kompromitacją... Wydarzenia tworzą opinie i oddzielają sprawiedliwość od niesprawiedliwości.

Jednak ranek upłynął bez żadnych historii. Po południu natomiast, około czwartej godziny, na placu wybuchła wrzawa co spowodowało, że ludzie powychodzili z domów. Przyczyną hałasu był Karl i jego banda, wszystkiego może ze sześciu ludzi, którzy uzbrojeni w imbryki, miednice, rondle, garnki, lejki, szczypce, a nawet kozi róg, rozpoczęli kocią muzykę. Po uraczeniu przez dłuższą chwilę wszystkich uszu, jak również echa, tą pełną elegancji porcją muzyki, poprzedzana przez chmurę dzieciaków grupa rozpoczęła przemarsz przez wieś. Z tyłu, w pewnej odległości – albo to wiadomo? – szedł spory tłumek mieszkańców Oz. Zgiełk wypełnił uliczki. Ukryte za opuszczonymi okiennicami Anna i inne dziewczyny, zęgnały się przerażone. Potem, zadzierając spódnice, pobiegly do górnego Oz na skróty.

Mathias odczytywał właśnie nowy utwór, który nadszedł z Niemiec, kiedy zaczęły docierać do niego fałszywe dźwięki. Spodziewając się czegoś w tym rodzaju, nie przejął się ani trochę. Ułożył starannie violę w pudle, potarł sobie kostki, jak to zawsze robił przed i po każdym ćwiczeniu, po czym podszedł do drzwi i odsunął zasuwę. Na zewnątrz tumult wzmagął się, przerywany różnymi okrzykami i wyciem...



Akwarela – mal. Samivel

— Hej! Hauser, ty diable! Ty zasrany grajku! Pokaż nam na chwilę swoją gębę! Huuu! Huuu!

Był to wielki Karl, który w ten sposób okazywał swój dowcip. Nagłe pojawienie się Muzyka zdumiało go, bo wyobrażał sobie go ukrywającego się przez wiele godzin w pokoju na tyłach domu, być może nawet ukrytego w szafie lub pod stołem, a w każdym razie drżącego ze strachu. Jednak stało się inaczej i wesołek, któremu przerwano w samym środku zdania, stał teraz z rozdziawioną gębą i szeroko otwartymi oczyma... Zaraz też zamarła brzmiąca wokół niego serenada przerażliwego jazgotu. Po chwili zapanowała taka cisza, że można było usłyszeć przełatującą muchę.

— A więc – powiedział Mathias spokojnym głosem – czy ty także zostałeś muzykiem? To zupełnie nieźle, jak na początek, ale twój rondel nie stroi z innymi.

Tamten odchrząknął i podjął ofensywę:

— Dosyć żartów – powiedział poważnym tonem – Vade retro... – (nie znał dalszego ciągu) – ... Hauser! Przyszedłszy dać ci do zrozumienia, że twoje diabelskie sztuczki... Tak! Widziałem cię tam, w górach, kiedy mogłeś złapać kozice gołymi rękami. Jesteś tym, co podpisał... na pewno, z czartem! A może jesteś nawet wampirem! Nie chcemy, żebyś tu dłużej przebywał i zaraz ci tego dowiedzimy, no nie, chłopcy? Nie wiem, czy mój rondel jest taki jak mówisz, ale jestem pewny, że to mój kij zmusi cię, żebyś wyśpiewał najlepszą muzykę!

Tłum zaśmiał się hałaśliwie i wielki Karl, zachęcony tymi oznakami aprobaty, odrzucił z hukiem miednicę i ujął mocno pałkę. I tu historia odmieniła się lub, jak to często bywa, nie przebiegła w sposób, którego się wszyscy spodziewali. Bo we wszystkich legendach, które czytałem, biedny, genialny violinista zostaje w końcu przez zazdrośników wrzucony do głębokiego, skalistego wąwozu, którego dnem płynie górski potok. I jeśli zdarzy się po wielu latach, że ktoś tam spaceruje i pilnie nadstawia uszu, to może usłyszeć unoszącą się z wód i piany smutną melodię: to dusza nieszczęsnego wirtuoza muzyką wyraża swą skargę, dla informacji przyszłych pokoleń i ku wiecznej hańbie katów.

Otóż, tym razem wszystko odbyło się inaczej! Otóż, wielki Karl, ogromny jak wieża, z twarzą mocno zaczerwienioną – przedtem wypił parę kielichów sznapsa dla dodania sobie odwagi – zbliżył się do Mathiasa z podniesionym kijem, przewracając przy tym wściekle oczami. Ale nie uszedł daleko, bo tamten wymknął mu się w porę z godną uwagi zręcznością i podstawił mu nogę, co wyekspediował natychmiast goliata na ziemię, gdzie ten padł bezwładnie z towarzyszeniem miękkiego plaśnięcia podobnego do odgłosu worka mąki rzuconego na brukowaną podłogę młyna. Na co Muzyk, korzystając z przewagi, złapał porzuconą pałkę i wykonał na żebrach przeciwnika z wielką zaciętością takie wariacje, że nieszczęśnik zaczął kwiczeć jak zarzynane prosię. Na to niespodziewane widowisko reszta, daleka od tego, by pośpieszyć z pomocą swemu przywódcy który znalazł się w opałach, w pełni zdemoralizowana zmieniła nagle front, porzucając na polu bitwy różne garnki i rondle. Na koniec, Mathias wbił na głowę szefa bandy miedziany kociołek solidnej roboty i dopiero wtedy zaczerpnął tchu, siedząc na jego plecach, ku wielkiemu zdziwieniu całego zgromadzenia i wielkiemu podziwowi

pań i panienek z wioski, a szczególnie Anny. I dopiero w tej pełnej chwały chwili przybyli, ze zwykłym opóźnieniem, Kościół i Prawo, w osobach przewodniczącego gminy i wielbego księdza; co ciekawe, oni też byli zadyszani.

I w ten sposób zakończyła się ta dysputa, która definitywnie nadała prawa obywatelskie wnukowi Othmara, zamknęła gęby wszystkim zazdrośnikom, osobliwie przybliżając sprawę samej muzyki sercom mieszkańców Oz. Muzyki, a także wielu innych rzeczy których nie można ani sprzedać, ani kupić, ale które sprawiają, że zawsze od nich błyszczą oczy. Mieszkańcy Oz byli odtąd pewni, że ich dolina jest bezsprzecznie najpiękniejszym miejscem na świecie, o czym dotychczas nie mieli bladego pojęcia, a Mathias musiał udzielać nieskończonej ilości lekcji solfeżu i gry na instrumencie. Wkrótce, w wiosce można było doliczyć się już trzech chórów, których sława zaczęła roznosić się po całej prowincji. I za każdym razem, gdy tylko było to możliwe, Mathias sprawiał, że ludzie tańczyli. A ponieważ grał regularnie na violi w kościele, wielbny ksiądz nie znajdował w tym nic zdrożnego. Skądinąd głuchy jak pień, o czym już była mowa, okazywał Mathiasowi wielkie zaufanie – przede wszystkim dlatego, że w międzyczasie ta stara krowa Wulfetrude, niegdyś zażarta przeciwniczka Mathiasa, wyznała na spowiedzi, że sen o rogatym prześladowcy wymyśliła sobie od początku do końca. Kury starego Krausa, pomimo rozbrzmiewających tu i ówdzie gam, zaczęły znowu znosić jaja, jakby nic nigdy się nie stało. W sumie jedynym, który chciał jeszcze dodać coś do tego nowego stanu rzeczy, był przetrawiający swą hańbę Karl. Próbował na wszystkie strony insynuować, że został zbity z tropu za pomocą czarów, ale wyśmiano mu się w nos. A ponieważ jest stwierdzone, że prowadzenie długiej wojny jest męczące, w pewnym sensie Karl nawrócił się wchodząc do chóru Aloisa Krönera, gdzie jego bas brzmi absolutnie cudownie. Rzeczywiście, jest to zupełnie możliwe. Inni opowiadają jeszcze, że Anna poślubiła Muzyka. Ale zawsze są ludzie, którzy wymagają od pisarzy, żeby ich historie kończyły się dobrze, albo źle...

góry I

posągi niebotyczne
milczą jak grób
i trwają jak wieczność

czasem zadrzą
budząc duchy
uwięzione w skalnych muzeach

wtedy ciurkiem
toczą się kamienie
jak łzy
po ogromnej twarzy

i znów zapada
milczenie

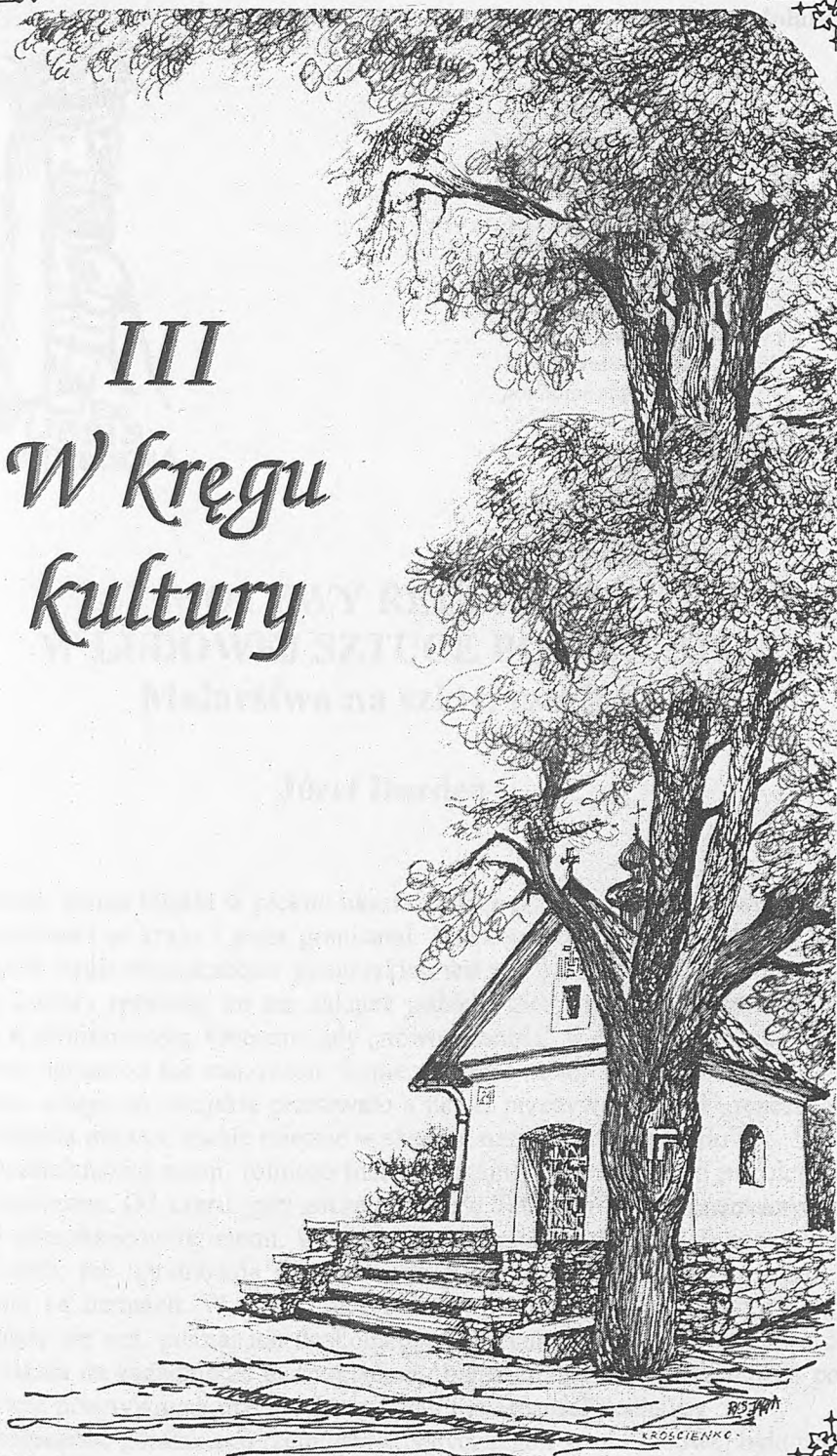
góry II

stoją na baczność
jak olbrzymy
na straży
pilnując ziemi
by nie pierzchła
za siedem lasów
siedem rzek
a gdy mają wolną chwilę
zanurzają się w chmury
łowiąc światło z nieba
albo tropią deszcz

Maria Magdalena Pozgaj, ze zbioru „Obłoki ziemi”

III

W kręgu kultury



Rys. J. Karkoszka



*Jezus Frasobliwy
w drzewie wyrzeźbiony
spojrzeniem pobożnym
darzy świata strony.*

*Wyciąga swe ręce
i z miłym westchnieniem
błogosławi wokół
podhalańską ziemię.*

Zofia Bukowska: „Frasobliwy”

MOTYWY RELIGIJNE W LUDOWEJ SZTUCE PODHALAN Malarstwo na szkłe, rzeźba

Józef Durden

Podhale, kraina bogata w piękno ukształtowane przez naturę, od dawna budzi zainteresowanie w kraju i poza granicami. Niepowtarzalny urok skalnych Tatr oraz sposób bycia mieszkańców podgórskich wsi i bogactwo ich duchowej i materialnej kultury sprawiły, że ten zakątek polskiej ziemi zwykło się utożsamiać w ogóle z góralszczyzną. Obecnie, gdy „nowoczesność” w poszczególnych regionach kraju ogranicza lub całkowicie wypiera folklor i twórczość ludową, na Podhalu wiele z tego co swojskie przetrwało a nawet przeżywa swoisty „renesans”. Góralszczyzna ma swe trwałe miejsce w skarbcu naszej kultury narodowej.

Na podhalańskiej ziemi, rolniczo mało urodzajnej, rodziły się od pokoleń talenty artystyczne. Od czasu, gdy zaczęto pisać o Tatrach i Podhalu, autorzy dostrzegali mieszkańców tej ziemi. Wszyscy niemal zgodnie podkreślali pozytywne cechy Górali, ich upodobania i uzdolnienia, uznając, iż są one wyższe aniżeli u ludności na nizinach. W dużej mierze pod wpływem emocji tworzyli długo utrzymujący się mit, niemal ich doskonałości. Obecnie, mimo, iż w dążeniu do obiektywizmu na zagadnienie to spoglądamy bardziej krytycznie, nie można pominąć wielu pozytywnych przejawów w życiu i twórczości Podhalan.

Różnorodność góralskiego rzemiosła artystycznego i sztuki ludowej była i pozostaje ogromna. Z konieczności ograniczmy się tutaj do malarstwa na szkłe i rzeź-

by figuratywnej, dziedzin sztuki budzących skojarzenia z tym regionem i, w całości kształcie twórczości Górali, zajmujących szczególne miejsce.

MALARSTWO NA SZKLE

Prapoczątki malarstwa na szkle sięgają odległych czasów dawnego Egiptu; niektórzy autorzy okres ten przenoszą na lata świetności Bizancjum. Rzymianom zawdzięczamy rozwinięcie i doskonalenie technologii wytwarzania przezroczystego szkła. Właściwy rozwój tej dziedziny sztuki nastąpił we Włoszech, w czasach nowożytnych. W końcu XIV w. malowano tam szybki ozdobne do relikwiarzy oraz obrazki wotywnie. Niebawem malarstwo na szkle przeniknęło do Niemiec i Flandrii, do Czech, Moraw, Rumunii, Słowacji i Polski. Od XVIII w. zainteresowanie tą techniką malowania szerzyło się na Śląsku, Kaszubach, Kurpiach i Podkarpaciu (Huculszczyzna, Podtatrze, Żywieckie). Początkowo w okolicach hut szkła, następnie w miejscowościach pielgrzymkowych. Na niewielkich szybkach, najczęściej odpadach, nieprzydatnych do innych celów, malowano religijne obrazki dla chłopstwa.

Na Podhalu tradycja tego rodzaju twórczości sięga progu XIX w. Szklane obrazki były tam znane już w poprzednim wieku, często pochodziły one z południowej strony Tatr. Wówczas, ich sprzedają na jarmarkach i odpustach, a także dostarczaniem do domów, zajmowali się wędrowni handlarze, zwani „kraicami” lub „ochweśnikami” (od słowa z gwary zawodowej „ochwest” – obraz).

Górale chętnie nabywali religijne obrazki, nawet wtedy, gdy posiadali już kilka o podobnej treści. Nabywanie następnych obrazków stanowiło zewnętrzną formę religijności, było jednak dalekie od dewocji. Duże znaczenie miały względy estetyczne. W dążeniu do wystroju izb chętniej wydawano pieniądze na ten cel, niż na żywność. Warunki w jakich żyli mieszkańcy podgórskich wiosek sprawiały, że w wielu dziedzinach wytwórczości, szczególnie w snycerstwie, stawiali się samowystarczalni. Niekiedy rzemiosło łączyli z twórczością plastyczną, rzeźbieniem figurek, malowaniem na szkle.

W dawnych chatach góralskich obrazki na szkle rozmieszczano najczęściej w czarnej izbie, czyli miejscu, w którym skupiało się codzienne życie mieszkańców. Prawidłowością było, iż nie wieszano ich dowolnie na ścianie, lecz stawiano na zdobionej listwie pod powalą, wzdłuż szczytowej ściany. Z czasem, gdy przybywało obrazów, dodatkowa listwa zdobiła przeciwną ścianę tj. z drzwiami wiodącymi z sieni, a także pozostałe boczne.

Stanisław Witkiewicz, artysta malarz, krytyk sztuki, twórca stylu zakopiańskiego, w pismach „Z Tatr” tak zobrazował czarną izbę gazdy Chrapka: *Dookoła ścian biegła listwa błyszcząca od szklanych obrazów świętych i zbójnickich. Pan Jezus mały jako dzieciątko z brodą i wąsami, leżał na kolanach ogromnej Matki Boskiej jaśniejącej złotą sukienką.*

U „hrubych” gazdów, liczni święci malowani ręką ludowego artysty, spoglądali z obrazków także w białej izbie. Tak, jak w poemacie „Janosik” Stanisława Nędzy-Kubińca:

*Po drugiej stronie sieni była biała izba
(przed dziećmi biała izba była zawsze zaparta):
chłopska świetlica.*

*Słońce ślizgało się jak pająk po żółtych płazach,
złote promyki kładło świątkom na lica,*

*którzy pod wystruganą powalą, na całej ścianie, w gęstwie
spacerowali w szklanych obrazkach po ryzowanej listwie.*

Obrazki o zbliżonej wielkości (z czasem stosowano format 40×31 lub 31×20 cm) stawiano gęsto pod kątem, zawsze wychylając na izbę, by można było je oglądać bez większych refleksów świetlnych na szkłe. W podhalańskim malarstwie na szkłe dominowała tematyka religijna. Wprawdzie motywy świeckie nie były obce twórcom, ograniczali się jednak do ilustrowania legend o „dobrych chłopcach równających świat” czyli o zbójnikach i ich przywódcy Janosiku. Motywy religijne malowano z własnej woli, bez zachęty ze strony duchowieństwa, a często wbrew jego zakazom. Zaiste, domorośli artyści malowali świątki z wielką fantazją i małym poczuciem rzeczywistości. Początkowo tworzyli dla własnych potrzeb, rodziny i środowiska. Oprócz wewnętrznego zadowolenia, z czasem, gdy społeczne zapotrzebowanie zwiększało się, efekt ich pracy stawał się źródłem dodatkowych dochodów. Plastyczny przekaz religijnych treści był czytelny i akceptowany przez odbiorców. Dla analfabetów miał szczególne znaczenie w poznaniu prawd wiary. Postacie świętych budziły ufność górali, zatem artyści z Bożej łaski mogli mieć przekonanie, że czynią dobrze i mają swój skromny udział w szerzeniu chwały Bożej.

Niewątpliwie, dawni malarze ludowi mieli silny wpływ na kształtowanie wyobrażeń o Świętej Trójcy, Św. Rodzinie, aniołach i poszczególnych świętych. Niewielki zasób wiedzy religijnej i fachowej sprawiały, że obrazki na szkłe, tak pod względem formalnym jak i artystycznym, znacznie odbiegały od kanonów przyjętych w oficjalnej sztuce sakralnej. Nieprawidłowości wynikały też ze sposobu malowania na odwrotnej tj. na lewej stronie szkła czyli, jak mawiano, pod szkłem. Bywało, a i dziś się zdarza, że przy nieuważnym kopiowaniu pierwowzorów lub specjalnie przygotowanych rysunków tzw. „podkładek” przedstawiona postać lub przedmiot zostaje namalowany odwrotnie i tak np. któryś święty stawał się leworęcznym.

Gdy w 1847 roku przybył do Zakopanego pierwszy proboszcz ks. Józef Stolarczyk, miał ukształtowany pogląd na sztukę sakralną i jej funkcję. W jego przekonaniu doskonałe postacie należało malować w sposób doskonały, religijne obrazy winny być wyrazem prawd wiary, budzić wzniosłe uczucia. Wychowany przez Ojców Pijarów w duchu pobożnego wyrażania czci świętym nie tolerował naiwnej twórczości ludowej. Niebawem ten doskonały duszpasterz okazał się parafialnym, imperatywnym „cenzorem” prymitywnego malarstwa. Podczas odwiedzin parafian uważnie oglądał obrazki i ponoć często wyrażał opinię: „Toć to nie obrazki a obraza boska”. Jego autorytet był ogromny, w sprawach wiary – niepodważalny, dlatego zdecydowanie wkraczał w kwestie plastyczne dotyczące *sacrum*. Z jego woli i nakazu gałdżiny „oczyszczali” swe izby ze świętych obrazków, rzekomych „bohomasów”, a ich miejsca zapełniały kiczowatymi oleodrukami, które

w XIX w. „zrobiły” karierę w tematyce sakralnej. Niestety... Kawałki rozbitych obrazków zakopywano lub wyrzucano do potoków. Dotkliwą stratę tej części góralskiej twórczości wspominała z nutą żalu miłośniczka Podhala, Maria Dembowska. W końcu XIX w. ludowe malarstwo na szkle nie budziło powszechnego zachwytu przybyszów z miast, letników odwiedzających Zakopane. Znikało też z domów góralskich. August Wrzesiński, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w artykule „Tatry i Podhale” zamieszczonym w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego tom VII, 1882, wyraził opinię o obrazku znajdującym się w chacie góralskiej: *Cały obrazek jest malowany potwornie... Zaś Stanisław Witkiewicz w dziele „Na Przełęczy” zamieścił opis białej izby góralskiej: cała jedna ściana zawieszona obrazami strasznymi, lecz oryginalnymi, malowanymi na szkle, które swą ponurością i naiwnością wyróżniają się od krzyczącej lichoty niemieckich litografii, z którymi sąsiadują (podkr. J.D.).*

Powyższe opinie mogły utwierdzać ks. Józefa Stolarczyka o słuszności swych poglądów dotyczących indolencji domorodnych malarzy. Na wszystko, co dotyczyło *sacrum*, patrzył on okiem teologa i nie tolerował uchybień zarówno pod względem treści jak i formy.

W chrześcijaństwie (z wyjątkiem okresu ikonoklazmu we wczesnym Bizancjum) sztuka sakralna, szczególnie malarstwo, niemal zawsze i wszędzie była rodzajem instrumentu wychowania religijnego, dawała wyobrażenie tego, czego zobaczyć nie można. Jednak utrwalone w dziełach plastycznych wizje twórców, aby mogły być przedmiotem kultu, musiały uzyskać aprobatę duchowieństwa.

Górale na Podhalu uważali się za wierzących, lecz religijność rozumieli i wyrażali na swój sposób. Ze swoistą przekorą twierdzili, że „Pana Boga każdy chwali, jak potrafi” i jak potrafili, czcili go także w twórczości plastycznej. Dawne obrazki wprawdzie miały charakter kultowy, lecz modlono się do świętych. Ich wizerunki dawały tylko wyobrażenie postaci, były cieniem pozaziemskiej rzeczywistości. W odległych przysiółkach, dokąd rzadko zaglądał ksiądz proboszcz i wikarzy, pieczę nad gazdostwami nadal wytrwale sprawowali malowani na szkle aniołowie i święci czczeni na Podhalu – św. Kinga w koronie, św. Barbara z kielichem, św. Florian z cebrem, św. Apolonia z obcęgami (patronka od zębów), św. Marcin i Jerzy na białych koniach czuwali nad bezpieczeństwem wsi.

*W naszym góralskim domu
na szklanym obrazie*

*.....
komu trudno uwierzyć, komu
niech nie wierzy,
ale święty Jerzy
najpierwszy z rycerzy
na swoim rumaku
pędzi do ataku
.....*



Św. Jerzy Zbójnicki
– obraz na szkle.
W. Bachleda-Żołnierczyk

*Święty Jerzy, rycerz młody
z serca i rozkazu
wyrwał się z obrazu.*

Jan Kasprawicz

Postacie świętych malowano bez pieczołowitości, niewielką zwracając uwagę na formalne aspekty obrazu. Intencją malarzy było symboliczne wywyższenie świętego. Dla uniknięcia pomyłek w rozpoznaniu świętych, postacie przybierano w odpowiednie atrybuty, szaty i inne symbole. Dodatkową cechą, wyróżniającą świętych, były gesty i kolory. Dla osiągnięcia wrażenia kontaktu ze świętym, podobnie jak w sztuce bizantyjskiej, postacie malowano z rozwartymi oczami, zawsze ściśle frontalnie, tak by twarz była zwrócona w stronę oglądającego. Epidermę twarzy malowano płasko, ewentualnie zaznaczając rumieńce. Celowo upraszczano formę uwydatniając tylko istotne szczegóły. Poprzez płaskie nakładanie farb na obrys konturów uzyskiwano efekt lapidarnie wyrażonego tematu. Mimo, że w malarstwie na szkle możliwości plastyczne są ograniczone, to jednak uzdolnieni malarze potrafili nadać postaciom prosty wyraz myśli, troski i zadumy. Potwierdza to doniosłość rysunku, który w malarstwie tego rodzaju leży u podstaw kształtowania obrazu, podczas gdy kolor jest estetycznym dopełnieniem całości.

Postacie świętych zawsze umieszczano na pierwszym planie, niemal regułą było unikanie efektu przestrzeni, głębi obrazu wypełniano zazwyczaj jednolitym tłem. Stosowano silne kontrasty kolorów. Wolne miejsca w górnej części kompozycji ikonograficznej z upodobaniem zdobiono ornamentem, tworzonym z symetrycznie rozłożonych kwiatów o kształtach róż i tulipanów, malowanych czystymi kolorami.

W poszczególnych rejonach obowiązywał ustalony kanon stosowania kolorów. Na Podhalu i Spiszu tło obrazów malowano czarną farbą, podkreślając żywe barwy. W ludowym malarstwie na szkle wyodrębnił się charakterystyczny typ podhalańsko-spiski. Na sąsiedniej Orawie tło malowano jasnymi kolorami, najczęściej na białło.

Dawni malarze nie sygnowali i nie datowali swych prac. Nie dostrzegano takiej potrzeby, gdyż w sztuce ludowej nie istniało jeszcze pojęcie autorstwa. Częściej aniżeli oryginalne prace, dostępne były różne wersje kopii lub obrazy będące efektem zapożyczeń. Dynamiczny rozwój północno-słowackiego malarstwa na szkle łączył się z „eksportem” obrazów z tego terenu na pobliskie Podhale. Anonimowość obrazów, ich tematyczna zbieżność i podobny sposób malowania unie możliwia ściśle przesądzenie, które z zachowanych prac powstały na Podhalu, a które są dorobkiem pobratymców z południowej strony Tatr.

Tradycja przekazała nam niewiele nazwisk podhalańskich malarzy, tzw. „obraźników”, nawet tych pracujących niemal zawodowo. Wiadomo, że w Nowym Targu profesjonalnym malowaniem na szkle zajmowała się rodzina Tomasza Nankiego, kolejno syn Wit (1814–1884) i wnuk Witalis (1840–1916). W najbliższej okolicy znani byli Jan Rokicki i Bryniarski. Z pienińskich Sromowców Niżnich pochodził malarz Orlecki, zaś z Piwnicznej Józef Broniszewski (1862–1930).

Od czasu przybycia do Zakopanego dr Tytusa Chałubińskiego w 1873 roku i utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego, z każdym rokiem wzrastała liczba kura-cjuszy, letników i turystów. Dla wielu przybyszów poznanie Tatr, Podhala i góralszczyzny było jednym z celów przyjazdu. Entuzjaści etnografii utworzyli w 1911 roku Sekcję Ludoznawczą Towarzystwa Tatrzańskiego. Wcześniej, poszczególni członkowie Towarzystwa indywidualnie zajmowali się wyszukiwaniem i bada-niem materialnych i duchowych przejawów życia Podhalan. Zdarzało się, że pró-by nabycia obrazków utrudniała niechęć właścicieli do wyzbywania się rodzin-nych pamiątek. Często argumentowano, że poświęcone, więc sprzedać nie mogą. Jednak rozmowy poparte odpowiednią kwotą pieniędzy sprawiły powiększanie się prywatnych zbiorów kolekcjonerskich. Bronisława Giżycka zgromadziła 200 „świętych” obrazków, zaś Konstanty Stecki 86 prac, w tej liczbie kilka o tematyce zbójnickiej. Z mniejszym efektem powiększali swe zbiory Bronisław Piłsudski, S. Szymański, J. Lisiecki, T. Miciński. Ponieważ intencją miłośników sztuki ludo-wej było zachowanie okazów, dlatego zbiory trafiały do muzeów, najliczniej do Muzeum Tatrzańskiego.

Pod koniec okresu międzywojennego malarstwo na szkle na tych terenach za-nikało, ale nie zupełnie. Na szkle malowali Stanisław Barabasz, Tadeusz Kurek, Tadeusz Malicki, Gąsienica-Szostak, a na Orawie – Oszkwarek. Stan regresji pogłębiła masowa produkcja tanich reprodukcji i oleodruków, które rozpychały się w chatach chłopskich. Podkreślić należy, że twórczość wymienionych wcześ-niej nie trafiała pod strzechy. Warto tu dodać, że jednym z twórców tego okresu był Bronisław Czech, dawny uczeń rzeźbiarstwa zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego. W świadomości społeczeństwa utrwalił się on jako człowiek gór, do-skonały zawodnik narciarski, taternik i ratownik. Mniej znany był jako autor rzeźb i obrazów na szkle. Jego twórczy dorobek potwierdza, że był także artystą. Pod jego wpływem zainteresowanie malarstwem na szkle stało się udziałem jego siostr. Stanisława Czech-Walczak zaczęła malować w 1926 roku. Rzeczywisty okres jej twórczości miał miejsce dopiero po trzydziestu latach. Wraz z młodszą siostrą Janiną Czech-Kapłonową, w trosce o zachowanie twórczości brata począt-kowo kopiowały jego obrazki. Następnie, w okresie do początku lat osiemdzie-siątych, malowały także obrazki religijne według własnych inwencji i koncepcji.

Po latach II wojny, gdy podhalańska twórczość zaginęła prawie całkowicie (malowali tylko Andrzej Gałek i Tadeusz Kurek), zgromadzone w Muzeum Ta-trzańskim dawne obrazki stały się ożywczym źródłem odrodzenia się tej gałęzi sztuki. W nowych warunkach społecznych, rozwojowi turystyki i wczasów towa-rzyszyła atmosfera sprzyjająca dla podjęcia twórczości. Dynamiczny rozwój ma-larstwa na szkle w Zakopanem sprawił, że obecnie miasto to określa się mianem podhalańskiego centrum twórczości ludowej. Wcześniej okazało się, że na tym te-renie należy reaktywować twórczość ludową. Pierwsze próby miały miejsce w Szkole Przemysłu Drzewnego w roku szkolnym 1946/47. Uczniowie klasy J. S. Miklaszewskiego zaczęli malować obrazki na szkle o charakterze dekoracyjnym. Utalentowaniem i wytrwałością wyróżniał się Jan Jachimiak, po latach zaliczony do grona najlepszych twórców podhalańskich. Znaczący wpływ na rozbudzenie

twórczości ludowej miał prof. A. Buszek, wykładowca na kursach malowania na szkłe organizowanych od 1947 roku. W gronie przyszłych twórców była Helena Roj-Kozłowska, wszechstronnie uzdolniona góralka ze słynnego rodu zakopiańskiego. Z jej osobą wiąże się wznowienie tej dziedziny sztuki na Podhalu, W swej twórczości nawiązywała do form i treści dawnych obrazków. Tradycyjne malarstwo na szkłe sprzęgła z twórczością współczesną.

W trakcie organizowanych w kilku wioskach kursów malowania na szkłe przekazywała młodzieży swoją bogatą wiedzę i doświadczenie warsztatowe. Za interesowanie malowaniem rozbudziła też w kręgu rodzinnym. Pod jej wpływem zaczęły malować jej bratanica Zofia Gąsienica-Roj i siostrzenica Helena Roj-Ciaptakowa, a także syn.

Trwające na Podhalu ożywienie sztuki ludowej nie byłoby możliwe bez oddziaływania Muzeum Tatrzańskiego, Związku Podhalan, Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W procesie tym swój udział w znaczeniu ekonomicznym miały też „Cepelia” i „Desa” oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki i liczne muzea, które skupowały najciekawsze prace do swych zbiorów. W Muzeum Tatrzańskim krzyżowały się drogi znanych dziś twórców; przychodzili, oglądali, czerpali inspirację, czasem i wzory. Organizowane w Zakopanem, następnie w Rabce, konkursy tematyczne malarstwa na szkłe i rzeźby, dawały twórcom możliwości pierwszej, publicznej prezentacji swych prac.

W latach sześćdziesiątych zaczęli malować i wystawiać swe prace: Władysław Walczak-Baniecki, Ewelina Pęksowa, Zdzisław Walczak. Szybko wspinali się po szczeblach wtajemniczenia warsztatowego. Teraz obrazy sygnowane ich nazwiskami zwykło zaliczać się do klasyki podhalańskiego malarstwa na szkłe. W następnym dziesięcioleciu przygodę z pędzlem, farbami i szkłem rozpoczęli: Jan Bachleda-Żołnierczyk, Adam Doleżuchowicz, a z twórców młodszego pokolenia: Janina Jarosz, Jolanta Pęksa, Barbara z Walczaków Baniecka-Dziadzio. W kolejnych latach, głównie staraniem pani Heleny Średniawy z Muzeum Tatrzańskiego, zwiększał się krąg adeptów sztuki ludowej. Dziś trudno przecenić jej osobiste zaangażowanie w odkrywanie talentów. Wśród wielu artystów ludowych pozostaje żywa pamięć i wdzięczność za wskazanie dróg twórczości, za słowa zachęty i nadziei oraz za inicjatywę i pomoc w twórczeniu izb-pracowni. Obecnie na Podhalu jest czynne kilkanaście regionalnych izb – galerii malarstwa na szkłe, rzeźby ludowej. Najliczniej powstawały one w Zakopanem, w największym skupisku twórców. Możliwy stał się bliski kontakt z artystami i ich dorobkiem artystycznym. W roku 1976 swe izby-pracownie uprzystępnili Ewelina Pęksowa, Władysław Walczak-Baniecki, a trzy lata później Zdzisław Walczak – artyści ze starych rodów góralskich, korzeniami sięgających początków Zakopanego. Każdy z osobna wypracował własny styl, wyrażający się indywidualną kompozycją, linią i kolorem. Obeznany z tego rodzaju malarstwem i bez patrzenia na podpis łatwo jest rozpoznać prace tych artystów.

W obrazach Eweliny Pęksowej wyczuwa się twórczą kontynuację dawnego malarstwa podhalańskiego. W jej ogromnym dorobku twórczym dominują obrazy o tematyce religijnej. Obrazy jej autorstwa fascynują tematem i siłą środków wy-

razu, patrząc nań zdumiewa niespożyta inwencja twórcza. Jej obraz stał się podstawą projektu znaczka pocztowego. Potem to pierwsza E. Pęksowa zaczęła malować wielkoformatowe obrazy, co początkowo nie podobało się etnografom. Miara uznania jej pracy było nadanie twórczyni w roku 1976 uprawnień artysty plastyka. Pomimo zmiany statusu, artystka pozostała wierna konwencji ludowej. Warto dodać, że pani Ewelina namalowała trzy razy Drogę Krzyżową; pierwszą dla starego kościółka w Zakopanem (1973), drugą na prośbę Prymasa Wyszyńskiego dla kościoła w Chaszcówce (1977), trzecią dla nowo wybudowanego kościółka w Młynnym, parafia Ochotnica Dolna (1997). Lista otrzymanych nagród i wyróżnień jest ogromna, proporcjonalna do aspiracji i możliwości twórczych.

Prace Władysława Walczaka-Banieckiego malowane są z dużym szacunkiem dla tradycji. Cechuje je oszczędny rysunek i lapidarnie proste układy czystych kolorów, zda się surowych, jednak starannie dobranych. Artysta zna właściwości kolorów, w jego obrazach są one czynnikiem dynamicznym. Obrazy malowane często w dużych formatach zyskały uznanie znawców przedmiotu, zaś artysta prestiżowe nagrody. Niedawne, spowodowane stanem zdrowia, przyhamowanie twórczego impetu artysty jest dużą stratą dla sztuki ludowej.

Zdzisław Walczak swobodnie kreśli na szkłe dynamiczny rysunek, wypełnia go całą gamą czystych kolorów. Tak powstają liczne obrazy, także o tematyce religijnej, która jest mu bardzo bliska. Maluje sceny wydarzeń opisanych w ewangelii, nawiązuje do góralszczyzny. Postacie świętych często ubiera po góralsku. Stosuje dalsze plany, tak jak np. w „Góralskim Bożym Narodzeniu” – św. Rodzinę, pasterza tatrzańskiego i zbójnika z kotlikiem dukatów umieścił przed szalasem na tle gór, które są mu bliskie w całej twórczości. Wystawy prac artysty, w kraju i poza granicami, często mają charakter dużego wydarzenia artystycznego.

Twórcza atmosfera domów tych artystów miała decydujący wpływ na kształtowanie się nowych, młodych talentów. Pod ich wpływem zaczęli malować Janina Jarosz, Jolanta Pęksa, Barbara z Walczaków Baniecka-Dziadzio. Początkowo tworzyły one pod silnym wpływem swych „nauczycieli”, niebawem osiągnęły samodzielność, twórczą dojrzałość oraz uznanie krytyków i odbiorców.

Malarstwo na szkłe Janiny Jarosz stanowi przykład sztuki zaangażowanej w twórczości ludowej. W okresie ważnych przemian w kraju artystka malowała obrazy na szkłe będące odbiciem myśli nurtujących nasze społeczeństwo. W obrazach zawarła silny ładunek ideowy, wyrażała poglądy dotyczące spraw „Solidarności”, wydarzeń w Katyniu. Myśli, wyrażone w formie plastycznej, pozostają pełnym ekspresji dopełnieniem obrazów o tematyce religijnej. Cykl obrazów „Matka Boska opiekunka pokrzywdzonych” zawiera czytelną interpretację. Szeroko pojęte sprawy religii, wiary pozostają nadal w głównym nurcie twórczości artystki.

Jolanta Pęksa maluje z łatwością, niefrasobliwą bezpośredniością, jakby w pośpiechu. Pewną ręką nanosi rysunek i kolory na szkło. Tak powstają interesujące, pełne ekspresji obrazy, proste pod względem aspektów formalnych i zgodne w wymogami estetyki ludowej. Artystka utrwała na szkłe swe wizje świętych, wydarzeń opisanych w Biblii i ewangelii oraz sceny świeckie dotyczące legend

o zbójnikach. A że i twórcy miewają wątpliwości, swą niepewność wyraziła w wierszu „Moje malowanie”:

*Jaki będziesz obrazie na szkłe malowany?...
Może będziesz świętym o posępnej twarzy?...
W złocistej aureoli,
Z rumieńcem na twarzy.*

*Może będziesz sbójnikiem
wracającym z wyprawy
Do swej ukochanej z dalekiej Orawy.*

Twórczyni pięknie składa nie tylko linie, kolory, ale i słowa.

Barbara z Walczaków Baniecka-Dziadzio subtelnie rysuje na szkłe i podobnie dobiera barwy. Obrazy komponuje z rozdrobnionych plam w tonacji tworzącej nastrój. Drobne plamy, przeplatane iskrzącym złotem, tworzą złożoną grę kolorów. Ukształtowanie rysunku i barw sprawia wrażenie miękkości. W dążeniu do nadania majestatu obrazom chętnie używa złota, w ostatnim okresie bardzo obficie. Można powiedzieć, że tworzy w złotym dla siebie okresie. Stosuje bardzo zróżnicowany format prac, od miniatuerek do większych tryptyków. Prace jej, pełne uroku, tchną łagodnością i spokojem. Malowane „Madonny z dzieciątkiem” emanują ciepłem macierzyństwa i są swoistą jego apoteozą. Artystka wcześniej wypracowała indywidualny styl i osiągnęła biegłość. Po początkowym okresie „ludowym” obecnie, korzystając ze swobody twórczej, podąża drogą sztuki o odmiennej orientacji artystycznej.

Bożena Gąsienica-Byrcyn należy do pokolenia twórców ludowych, których dzieciństwo przypadło na lata pięćdziesiąte. W domu rodzinnym wcześniej zetknęła się z różnymi formami twórczości ludowej. W młodości wykazywała zainteresowanie tkactwem (ukończyła w 1974 r. Technikum Tkactwa Artystycznego w Zakopanem). W następnym roku rozpoczęła twórczość malarską na szkłe, płótnie i drewnie. Artystka nadal pozostaje wierna wszechstronnym zainteresowaniom plastycznym. Tematyka jej prac stanowi efekt ścierania się osobistych zainteresowań i zamiłowań związanych z Podhalem. W jej bogatym dorobku artystycznym dominują prace ukazujące przyrodę Tatr oraz życie górali u podnóża tych gór. W głównym nurcie jej twórczości jest też tematyka religijna w ścisłym powiązaniu z regionem podhalańskim. Malowane Madonny z dzieciątkiem (w stroju góralskim) wyróżnia nowe spojrzenie wyrażone w formie, kolorze i kompozycji. Interesujące efekty uzyskuje twórczyni malując na odwrocie dekoracyjnego szkła o nierównej powierzchni. W czasie 25 lat swej twórczości artystycznej wykonała ogrom prac plastycznych eksponowanych w kraju i zagranicą, na ponad 40 wystawach indywidualnych i zbiorowych. Część jej dorobku znajduje się w prywatnych kolekcjach i muzeach, nawet w Watykanie.



Rysunek (podkładka) do obrazu na szkłe – autorka J. Kaptan (siostra B. Czecha).

Nie sposób w tym miejscu odnotować osiągnięć wszystkich artystów ludowych z Podhala. Intencją autora nie było pisanie antologii. Niemniej istnieją szczególne powody, by odnotować jeszcze twórczość dwóch artystów.

Biografia Jana Bachledy-Żołnierczyka jest wyjątkowa. W okresie II wojny światowej działał aktywnie w zgrupowaniu AK (ps. „Bystry”). Po wkroczeniu Armii Czerwonej został niebawem aresztowany, oskarżony i dwukrotnie skazany na śmierć. Wyroki zamieniono na dożywocie. Ostatecznie, w stanie wycieńczenia, został zwolniony w 1955 roku. Po latach odznaczony, a w 1992 roku w pełni rehabilitowany. W malowaniu na szkłe szukał ukojenia doznanych krzywd. Przeżycia więzienne odcisnęły silne piętno na tematyce jego twórczości. Wielokrotnie powracał do motywu Madonny z dzieciątkiem, Matki Boskiej opiekunki żołnierzy, więźniów, scen z życia więziennego. Jego obrazy, oryginalne pod względem treści i formy, łączy nić z dawnym malarstwem na szkłe. Artysta malował jaskrawymi kolorami stosując dobrze wkomponowany ornament stylizowanych kwiatów i czarne tło. W późniejszym okresie wewnętrznego spokoju chętnie malował sceny ze zbójnikami. Potrafił interesująco i czytelnie łączyć motywy religijne i świeckie. Jego „św. Jerzy Zbójnicki” na białym koniu walczy ze złem uosobionym jako smok o czerwonym pysku. Święty ma na głowie zbójnicki kołpak, a w ręce włócznię skrzyżowaną z ciupagą. Ten artysta potrafił walczyć, cierpieć, przetrwać i tworzyć. Zmarł w 1996 roku.

Jego syn – Wojciech Bachleda-Żołnierczyk – dotknięty chorobą, rozpoczął próby tworzenia pod okiem ojca. W jego pracowni poznał tajniki rysunku i malowania na szkłe. Opanowanie techniki tworzenia w połączeniu z uzdolnieniami zaowocowało powstaniem interesujących prac, wyróżniających się ponad przeciętność. Olśniony tematyką religijną maluje głównie sceny z Pisma św., postacie świętych. Cykl obrazów stanowiących 15 stacji Drogi Krzyżowej zawiera silny ładunek ekspresji. Twórca doznał przeciwności losu, a mimo to w jego obrazach, malowanych w jasnej tonacji barw, wyczuwa się ufność i optymizm, radość tworzenia i promień nadziei. Tworzy według własnej inwencji, z zapałem na miarę swych możliwości. Malowanie stało się dla niego sposobem na życie, zajęciem pozwalającym na przekór losowi uwierzyć w siebie. Platon pisał, że „skutkiem sztuki jest zapomnienie”. Może i ten uboczny skutek jest jego udziałem.

Prace obu twórców były często eksponowane, z wystaw trafiały do zbiorów i kolekcji sztuki, zapewniły im miejsce w gronie znanych ludowych twórców podhalańskich.

Podhalańskie malarstwo na szkłe nie jest muzealnym reliktem, zajęciem starych ludzi. Było i poniekąd pozostaje elementem kultury mieszkańców tej ziemi. Optymizmem napawa fakt podjęcia twórczości przez młodzież z Liceum Technik Plastycznych im. A. Kenara oraz dzieci z ogniska plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury.

Na Podhalu ludowa twórczość o charakterze religijnym wydaje się być trwałym zjawiskiem artystycznym, niezależnym od mody i koniunktury. Niegdyś niedoceniana, a nawet pogardzana twórczość ludowa, zyskała społeczne uznanie, a także przychylny stosunek duchowieństwa. Przejawia się to nie tylko w udostępnianiu

kościółów do celów wystawienniczych, lecz co ważniejsze, w uznaniu charakteru sakralnego obrazów malowanych na szkle. Ludowe obrazki na szkle umieszcza się w stacjach Drogi Krzyżowej w wielu kościołach, nie tylko na Podhalu. Pierwszy cykl 15 obrazków autorstwa Eweliny Pęksowej wypełnił stacje w zabytkowym kościółku zakopiańskim. W Domu Parafialnym przy kościele św. Rodziny czynna jest Galeria Sztuki Ludowej. Oba te kościoły budował niegdyś ks. Józef Stolarczyk (czy nie przewraca się teraz w grobie?). W stylowej kaplicy Witkiewiczowskiej w Jaszczurówce umieszczono 15 prac Jana Jachimiaaka. W dolnej salce księża (klerycy) Marianie zorganizowali w 1988 roku Galerię Religijnej Sztuki Ludowej. Pierwsza wystawa nosiła tytuł: „Madonna w podhalańskim malarstwie na szkle”. Tytuły kolejnych wystaw odzwierciedlają tematykę twórczości miejscowych i okolicznych artystów: „Krzyże Podhalańskie” (1989), „Święci Pańscy” (1990), „Rok Pański” (1991), „Świadectwa” (1992), „Aniołowie Pańscy” (1993), „Życie Marii” (1994), „Święta Rodzina” (1995), „Święci Pańscy” (1996), „Madonny” (1997), „Tajemnice różańcowe” (1998), „Pismo święte” (1999).

Nad wejściem do zabytkowej kaplicy umieszczono figurkę „Frasobliwego” dłuta ludowego artysty Józefa Janosa z Dębna. Rzeźbiony w drewnie Chrystus w filozoficznej zadumie spogląda z wysokości na Podhale.



Najświętsza Maria Panna i św. Józef z Dzieciątkiem – autor A. Szyzdek
(ze zbioru J. Durdena).
Fot. J. Durden

RZEŻBA

Rzeźba należy do najstarszych dziedzin ludowej plastyki. Na Podhalu jest znana od niepamiętnych czasów. Górale, nie tylko w Polsce, od wieków wykazywali upodobanie snycerstwa. Obdarzeni bystrym umysłem, fantazją i wyczuciem estetycznym z zamięłowaniem zdobili głównie drewniane przedmioty użytkowe. Obdarzeni inwencją twórczą zajmowali się ponadto rzeźbieniem figurek. Pasterstwo i długie zimy stwarzały warunki do zajęć tego rodzaju. Dostępność materiału i nadmiar wolnego czasu zachęcały do twórczych poczynąń. Rzeźbienie małych form nie wymaga wielu narzędzi, warsztatu, a czas szybciej mija.

Motywacje podjęcia prac były różne. Doniosłe znaczenie miał impuls o charakterze religijnym. Dla gorliwie wierzących twórców rzeźbienie było wyrażoną dłutem formą modlitwy. Świątki rzeźbiono głównie dla własnych tudzież bliskich potrzeb i osobistej satysfakcji, sporadycznie na sprzedaż. Gdy rzeźby spełniały wymogi ludowej estetyki, zyskiwały aprobatę księży znacznie częściej niż obrazy na szkłe. Przydrożne kapliczki słupowe, drewniane i murowane, niegdyś licznie stawiane na Podhalu, pozostają pięknym elementem podgórskiego krajobrazu. W artykule „Z Wielkopolski do Zakopanego”, zamieszczonym w „Biesiadzie Literackiej” nr 23 z roku 1886, czytamy: *Szosa z Chabówki do Zakopanego wiedzie przez Nowy Targ. Z daleka piętrzą się Tatry nacechowane z tej odległości jeszcze czarnymi liniami na horyzoncie, a ku nim ugrupowane malowniczo coraz wyżej wzgórza i coraz powabniejsze doliny, wśród których rozsiadły się wioski i siola Górali. Co parę kilometrów widzisz na wyniesieniu kapliczkę, figurę świętych lub krzyż.*

Kapliczki na tym terenie stawiano już w XVIII wieku. Do naszych czasów przetrwały te pochodzące z późniejszego okresu, wzniesione z kamienia lub cegły. Rozmieszczano je w szczególnych miejscach, tak dla upamiętnienia wydarzeń, jak i dla zapobieżenia nieszczęściom. Według ludowej tradycji, nadal żywej, poszczególnym świętym patronom przypisywano pełnienie określonych ról opiekuńczych, ważnych w bytowaniu miejscowej ludności: św. Florian – niebiański strażak, strzeże domostwa przed pożarami, św. Roch – chroni ludność przed zarażami, św. Antoni – pomaga w odnalezieniu zguby i współ ze św. Jackiem ochrania domy przed złodziejami, św. Barbara – czuwa, by pioruny omijały ludzi i zabudowania, św. Jan Nepomucen – patron od wody, chroni przed utonięciem i powodziami, dlatego figury przedstawiające jego postać można spotkać przy mostach, rzadziej na łąkach (stawiane tam miały zapewnić deszcz).

Najpopularniejszym motywem ludowej rzeźby religijnej była i pozostaje postać Madonny z dzieciątkiem, św. Trójca, Pieta, Chrystus Frasośliwy, a także na krzyżu lub upadający pod nim. Ten ostatni motyw, bardzo popularny na Słowacji, zapewne został stamtąd zapożyczony. Niewielkie figurki drewniane umieszczano także przed domami lub w ich wnękach, tak jak w wierszu „Kapliczka” Franciszka Łojasa-Kośli:

*Przed mojom chałupom kapliczka
na słupie do ziemi wetkniętym
dziadkowa rzeźbiela ręka
rok na niej trzydziesty dziewiąty.*

*Na tej kaplice Chrystus
pod nim Matka u krzyża
strzec miała nasej strzechy
łagodzić smutek w zgryzach.*

W poszczególnych wioskach podhalańskich kapliczki stawiano w wielkich ilościach; niegdyś górale mówili, że „w Cichem co druga chałupa to kapliczka”.

Znajdujące się na Podhalu figurki rzeźbili anonimowi twórcy ludowi, bardziej i mniej utalentowani, zmagając się z oporem drewna, rzadziej kamienia. Pośród tych znanych z nazwiska najsłynniejszym był Wojciech Kułach-Wawrzyniok (1812–1897), gazda z Gliczarowa. W dążeniu do poznania rzeźb wielkich mistrzów udał się pieszo przez Budapeszt do Rzymu. Na miejscu wykonał szereg rysunków; po powrocie były one pomocne do wykonania w drewnie postaci świętych. To on wykonał ołtarz główny w starym drewnianym kościółku w Zakopanem. Rzeźby jego autorstwa posiadają cechy stylowe, typowe dla baroku. Ołtarze, feretrony i różne ozdoby nadal stanowią wyposażenie kościołów w Białce Tatrzańskiej, Jurgowie, Zakopanem, Klikuszowej i Szczawnicy. Ołtarze w Poroninie i Ostrowsku spłonęły w pożarze. Wykonywał też drobne figurki z przeznaczeniem do przydrożnych kapliczek. Teraz, na Podhalu pozostało ich niewiele. Drewniane rzeźby przez długie lata opierały się niszczyielskiemu oddziaływaniu sił przyrody (słońca, mrozów, deszczów, wiatrów). Nie były w stanie obronić się przed ludzką ręką. Od lat pięćdziesiątych kolejno przestawały patronować na podhalańskiej ziemi. Ginęły w wyniku źle pojętego zainteresowania, zabierane nieznanyymi rękoma pseudo-kolekcjonerów. Jedna z ostatnich figur – św. Jan Nepomucen – została skradziona z kapliczki w Gliczarowie. Rzeźby Wojciecha Kułacha zyskiwały uznanie także poza Podhalem. Gdy w Krakowie, w roku 1840, ogłoszono konkurs na projekt popiersia księcia Franciszka Karola, spośród prac, m.in. znanych rzeźbiarzy, Komisja wybrała do realizacji projekt ludowego artysty z Gliczarowa.

Jego młodszy brat, Piotr Kułach (1814–1903), obdarzony niezwykłym talentem, z dużym powodzeniem zajmował się zarówno wytwórczością rzemieślniczą jak i twórczością artystyczną. Nie widział na jedno oko, stąd przyłgnął do niego przydomek „ślepy Piotr”. Częściowa ułomność utrudniała lecz nie ograniczała jego pracy. Wcześniej zyskał opinię wysokiej klasy twórcy. Kamienne figury z jego pracowni spotkać można w okolicach Gliczarowa, Bańskiej, jemu przypisuje



Kapliczka z Frasobliwym –
autor Wolak
(ze zbioru J. Durdena).
Fot. J. Durden

się autorstwo Matki Boskiej w Poroninie. Maria Sułkowska w artykule „O dwu podhalańskich rzeźbiarzach” (Czas, 1928 r.) napisała o nim: *Rzeźba jego religijna była dla niego, jak i dla rzeźbiarzy „imagiers” francuskich katedr, prostą modlitwą. Godzi się tu przypomnieć myśl Mikołaja Gogola: Modlitwy czynem (uczynkiem) a nie słowem żąda od nas Chrystus.*

W latach twórczości braci Kułachów rzeźbieniem zajmował się także Michał Ligęza z Waksmundu. Na zamówienie proboszczów z pobliskich parafii rzeźbił w drewnie duże postacie świętych. Największy ich zbiór znajduje się w miejscowym kościele. Wykonał też szereg figurek z przeznaczeniem dla przydrożnych kapliczek rozmieszczonych w okolicznych wioskach podhalańskich oraz na Spisz. Tworzył do późnych lat swego życia, a przeżył niemal 100 lat.

Poczynając od lat siedemdziesiątych XIX wieku, staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego, na Podhalu nastąpiło ożywienie twórczości artystycznej. Organizacja ta, o wyraźnie turystycznym charakterze, jako jeden z czterech głównych celów działalności uznała potrzebę „wspierania przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju”. Cel ten rozumiano jako wspomaganie ludności góralskiej. Słusznie uznano, że dla podniesienia artystycznego poziomu wyrobów regionalnych należy uczyć młodzież zawodu. Towarzystwo Tatrzańskie utworzyło w roku 1876 Szkołę Snycerską w Zakopanem zapewniając w początkowym okresie nauczyciela, pracownię i niezbędny fundusz. Wkrótce wystawiane na miejscu i we Lwowie prace uczniów (zdobione przedmioty użytkowe i rzeźby) zyskały przychylne opinie, a szkoła uznanie. W wiedeńskim czasopiśmie (1879) F. Exner napisał: *Towarzystwo Tatrzańskie mogło ograniczyć swą działalność do założenia szkoły, by się zasłużyć.* Początkowo, w niewielkiej szkole naukę rzeźbienia i stolarstwa pobierało 9 uczniów. Pierwszym nauczycielem był stolarz Marduła z Poronina, którego wcześniej Towarzystwo Tatrzańskie wysłało na rok do rzeźbiarza Wyspiańskiego (ojca Stanisława Wyspiańskiego) by się lepiej zapoznał z zasadami snycerki. Po upaństwowieniu szkoły krytykowano kierownictwo za wprowadzanie obcych wzorów. Z czasem, za kierownictwa Stanisława Barabasza, nastąpiły korzystne zmiany. Znaczące było oddziaływanie szkoły na region podhalański. Nie wszyscy jednak młodzi Podhalanie mieli możliwość rozwijania swych uzdolnień w szkole. Nadal po wsiach tworzyli samorodni rzeźbiarze ludowi, tak jak potrafili strugali, dłubali w lipowym i jaworowym drewnie figurki, bo:

*Lud był tu frasobliwy
i rzeźbiąc swoje świątki
własnej biedy prawdziwej
pozostawił pamiątki.*

A. Międzyrzecki: „Świątki”

W latach po II wojnie zainteresowaniu górami towarzyszyło zapotrzebowanie na regionalne pamiątki. Wielu ludowych rzeźbiarzy zaniechało wówczas twórczości na rzecz intratnej wytwórczości pamiątkarskiej tzw. „zakopiańszczyzny”. Tan-

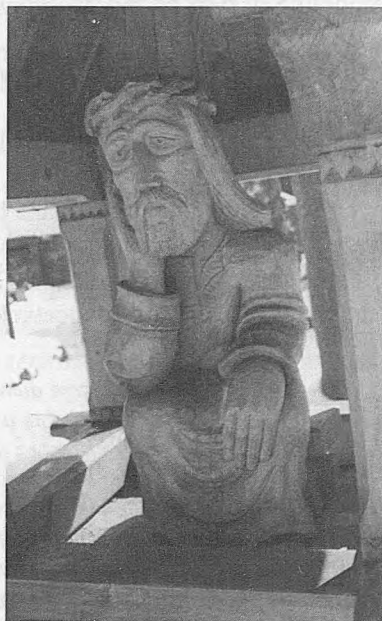
detne pseudopamiętki, niestety także o tematyce religijnej, nie miały i nadal nie mają nic wspólnego z autentyczną twórczością ludową.

Nieliczni rzeźbiarze, którzy pozostali wierni twórczości artystycznej, prezentowali swe prace na wystawach i konkursach. Nagrody przyznano m.in. Wojciechowi Błaszczakowi z Chochołowa, Stanisławowi Słodyczce ze Słodyczek, Józefowi Miętusowi z Dzianisza, Franciszkowi Stocfiszowi i Janowi Ustupskiemu z Bukowiny. Uznanie zdobyli także Tomasz Konopka z Ochotnicy, Mieczysław Swakiewicz z Nowego Targu oraz Adam Pach z Zakopanego, znany przede wszystkim jako niestrudzony gawędziarz i poeta ludowy, a także Władysław Łukaszczyk i Jan Topór z Cyrhli.

Józef Janos z Dębna Podhalańskiego był pośród ludowych rzeźbiarzy tego regionu postacią wyjątkową, ostatnim z autentycznych prymitywistów. Snycerz samouk, w młodości zajmował się rzeźbieniem, lecz dopiero od 1931 roku twórczość stała się jego głównym zajęciem. Pokazną część jego dorobku artystycznego stanowią rzeźby i płaskorzeźby o tematyce religijnej. Wnętrze nowego kościoła w Murzasichlu zdobią wykonane jego ręką rzeźby – Pasja, Matka Boska Ludźmierska oraz czterometrowej wysokości ołtarz główny. Wykonał też kilka cykli stacji Drogi Krzyżowej z przeznaczeniem dla kościołów OO Bernardynów w Zakopanem, parafialnego w Rzepienniku Strzyżewskim k/Tarnowa, w Rogoźniku oraz starego kościoła katolickiego w Stonor Park w Anglii. Wiele jego prac znajduje się w Dębnie, kilka w obrębie zabytkowego kościółka. Nad wejściem w kapliczce umieszczono rzeźbę „Chrystus u słupa”, zaś postać „Chrystusa Frasobliwego” znajduje się w feretronie z obramowaniem ażurowo wyciętych szarotek. Artysta starannie przygotowywał się do rzeźbienia rysując na papierze wizję przyszłego dzieła przed przystąpieniem do pracy. Jego ręka przywykła do dłuta sporadycznie chwyciła za pióro, powstawały wówczas wiersze. W jednym z nich napisał o sobie:

*Ja prostacek ja prostacek
jestem nic nieokrzesany
tylko w drzewie dłubać wiercić
jestem tu w tym zakochany.
Ludzie śmieją się świętce robi
co tyj pracy zoden nie kce
Janos Józef jest tu głupi
ze tom prace bierze na sie
i tom pracom un sie cieszy.*

Za życia okryty legendą zyskał ogromne uznanie wśród krytyków i turystów odwiedzających Dębno. Tworzył do końca swych dni. Ostatnią płaskorzeźbę, postać Chrystusa na krzyżu, wykonał w pniu suchej lipy stojącej



Frasobliwy – ze starego cmentarza
w Zakopanem.
Fot. J. Durden

koło kościółka. Było to w roku 1985, miał już wówczas 90 lat. Więcej o Janosie w artykule na str. 175.

Patrząc na jego bogaty dorobek twórczy i skromne życie, podobnie jak w przypadku braci Kułachów czy Ligęzy, nasuwa się pytanie: czyżby rzeźbienie było dla nich sposobem na długowieczność...?

Do grona powojennego pokolenia ludowych twórców, którzy z upodobaniem zajmowali się rzeźbą sakralną, należał Jan Cachro z Szaflar. Pozostało po nim kilkadziesiąt interesujących rzeźb, w tym wiele świątków. W czasie gdy osiągnął dojrzałość artystyczną, w 1990 roku przedwcześnie odszedł do wieczności.

Obecnie trudno ściśle ustalić ilu ludzi na Podhalu rzeźbi, czyli nadaje sens plastyczny kawałkom drewna lipy, gruszy, modrzewia i innych gatunków drzew. Pośród twórców ludowych młodego pokolenia, dużym talentem i osiągnięciami wyróżnia się Jan Zięder z Chochołowa. Jego świątki, figurki do szopek bożonarodzeniowych cechuje staranne wykonanie i siła ekspresji. Swe przywiązanie do tradycji wyraża on nie tylko w pracy twórczej. We własnym domu, w pomieszczeniu obok pracowni, utworzył mini muzeum – izbę regionalną. Z uporem gromadzi dzieła sztuki ludowej, sprzęt gospodarczy i inne przedmioty związane z życiem okolicznych górali.

Na Podhalu tradycyjnym tworzywem służącym do rzeźbienia świątków było drewno i kamień. Współcześnie używa się też gliny, surowca niegdyś mało popularnego na tym terenie. Technika pracy w glinie wymaga odpowiedniego warsztatu z piecem do wypalania. Powszechnie znane jest wśród miłośników twórczości ludowej nazwisko Zofii Czubernatowej z Nowego Targu. Od 1966 roku artystka modeluje w tym tworzywie niewielkie statuetki o charakterze świeckim i religijnym, silnie związane z regionem, np. postaci Matki Boskiej Ludźmierskiej – Gądziny Podhala, św. Kingi, św. Barbary oraz różne wersje „Frasobliwego” wzbogacone o dodatkowe elementy, np. drzewa.

Współcześnie, niemal w każdej wiosce podhalańskiej, artyści ludowi parają się różnymi dziedzinami twórczości. Jedni pracują, gdy są „przy czasie” czyli w wolnych chwilach, dla innych praca twórcza jest stałym zajęciem. Niektórzy, obdarzeni wszechstronnym talentem, swobodnie władają różnymi narzędziami – pędzlem, dłutem, a także piórem. Adam Dołuzechowicz, znany malarz na szkłe i rzeźbiarz jest laureatem konkursów poetyckich. W wierszu „Zakopiański Świynty” napisał:

*Myśli moje dumiom
nad świyntom osobom
coby świynty z dłuta
zeszeł bars honornie
Pote w Gubałówce
coby śmiało stanon
i nad Zakopanem
straż trzymo! pokornie!*

U progu trzeciego tysiąclecia, we wszystkich miejscowościach Podhala, setki rzeźbionych, malowanych świątków wytrwale trzyma straż i zapewne długo tak

pozostanie. Niegdyś obrazki na szkle i rzeźby ludowe tworzone dla wiejskich odbiorców. Zaspakajały one duchowe potrzeby wiernych. Poetka z Białki Tatrzańskiej, Hanka Nowobielska, napisała gwarą góralską cykl wierszy pod wspólnym tytułem „Świątek”. Swe zwierzenia wyraziła w utworze „W Twej kapliczce”:

*Kie sie tropiem w zgryzów myk głębinie,
Kie mie wciąż smutek jak młaka,
idem do Ciebie – coby sie wypłakać,
w Twej kaplicki cichej zochylinie...*

Współczesne „świętki” tworzone ręką ludowego artysty trafiają teraz najczęściej do miast. Jako pamiątki zatracają warstwę duchową, stają się przedmiotami zaspakajającymi głównie potrzeby estetyczne. Obecnie, w dobie szybkiego rozwoju cywilizacji technicznej, twórczość ludowa dla mieszkańców miast zdaje się być odskocznią do przeszłości. Treść, niegdyś bardzo ważna, obecnie zatracą pierwszeństwo na rzecz formy.

W twórczości ludowej dokonują się przemiany także pod względem socjologicznym. O ile dawny, samorodny twórca ludowy zaledwie, i to z trudem, potrafił się podpisać, to aktualnie do takiego miana pretendują ludzie także z miast z wyższym wykształceniem. Niewiele jest w kraju miast, w których podobnie jak w Zakopanem, tak wielu artystów ludowych zajmuje się twórczością religijną. Grono to powiększają artyści plastycy oraz amatorzy tworzący w konwencji ludowej. Prace podhalańskich twórców znajdują się w licznych zbiorach krajowych i obcych, muzeach etnograficznych i prywatnych kolekcjach sztuki. Walory ludowej sztuki sakralnej dostrzegli wydawcy albumów, książek (ilustracje), pocztówek i znaczków pocztowych. Duże i miniaturowe reprodukcje docierają do milionów odbiorców popularyzując polską sztukę ludową w kraju i poza granicami.

Każde dzieło, obrazek i rzeźba jest swoistym głosem artysty, ujętym w plastycznej formie. Podhalanie pięknie przemawiają w sprawach swych przekonania i wiary. Bliskie im są słowa deklaracji ideowej Związku Podhalań: *Odrodzenie sztuk plastycznych, odrodzenie literatury chłopskiej Podhala, w drugiej połowie naszego stulecia jest miernikiem żywotności talentu górala. Ten właśnie miernik wskazuje, jak należy tworzyć Nowe nie odstępując od Starego*. W aktualnym do dziś apelu skierowanym do twórców czytamy nadal: *Obrażnicy, strugacze figur... o dłoniach krzesących ład... wy wszyscy – nieprzerwanie macie dawać świadectwo życia Podhala*.

Wyrażone w 1922 roku przez Władysława Orkana „Wskazania dla synów Podhala” były drogowskazem dla twórców ludowych. W części dotyczącej rzeźby apelował: *...Dąż do tego, by Twoja oczyszczona z nalotów obcych kultura poszła w górę... – by z kozikowych ojców robót, z naiwnych figur przy drodze, posąg skrzydlaty rzeźby rodzimej wystrzelił...* Podhalańscy artyści ludowi, pomni wskazań, tworzą według własnego ideału piękna, zdolności i możliwości. Nowe spojrzenia na sztukę potrafią łączyć z szacunkiem dla tradycji. Malują, rzeźbią zgodnie z ludową estetyką, upraszczając formy, dążą do wyrażenia myśli i ekspresji. Powściągliwie wypowiadają się o swej pracy, nie próbują jej analizować ani

oceniać. Mają świadomość celu, słuszności poczynań artystycznych. Wielu wyraża przeświadczenie, że tworzenie „świętków” zbliża ich do spraw wiary, a plon ich pracy wzbudza (choćby tylko u części odbiorców) przeżycia także pozaestetyczne.

Zaiste, autentyczny artysta ludowy tworzy szczerze, cały wysiłek, zarówno uczuciowy jak i intelektualny, angażuje w tworzenie prac jednostkowych, dalekich od rutyny. Podejmuje pracę powodowany wewnętrzną potrzebą tworzenia. Tworzy gdy ma natchnienie, całkowicie wówczas pogrąża się w tym co robi. W swym dorobku posiada wybrane prace, z którymi łączy go szczególna nić i nie wyzbywa się ich mimo kuszących propozycji. Jasną jest rzeczą, że sprzedaje część prac, by zapewnić sobie warunki do dalszej twórczości. Każdy twórca, nie tylko ludowy, który myśli o zasobnym nabywcy, jeszcze częściej zapomina o sztuce, bardziej niżeli artystą staje się wyrobnikiem. Wielki mistrz Odrodzenia, Leonardo da Vinci, w przesłaniu do malarza napisał: *Bacz tedy, malarzu, by żądza zysku nie przewyższyła w tobie pragnienia zaszczytu, jakim darzy sztuka, gdyż zaszczyt jest w daleko wyższym stopniu zyskiem, aniżeli bogactwo zaszczytem.*

Wzorów artystycznych nie da się określić w parametrach cyfrowych, można je poznać i odczuć. Pozamaterialna wartość dzieł tkwi w tym, że potrafią one wzruszać i duchowo wzbogacać. Właściwy stosunek do twórczości ludowej można wyrobić jedynie poprzez stały i bliski z nią kontakt. Zaiste warte są poznania obrazy malowane na szkło, rzeźby, które na świetność podhalańskiej sztuki ludowej się składają.

Gwoli obiektywizmu odnotować należy, że ogromnemu „za” towarzyszy małe „przeciw”. Nader sporadycznie słychać cichy głos odosobnionych malkontentów: *Po co ta niby pseudosztuka, prawdziwa zaginęła, terazniejsza to sztuczny twór dla snobów, wymyślony przez przebiegłych kombinatorów. Interesuje ich tylko popyt, profit i popularność.*

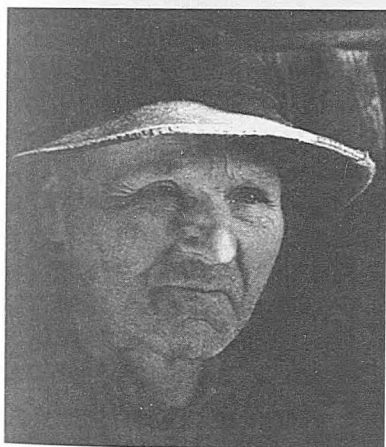
Kontrowersyjne poglądy na sztukę nie są niczym nowym. Oceny ludowych świętków mogą być różne, bywały skrajnie przeciwne, budziły wątpliwości i spory, zawsze zależały od przyjętych kryteriów i poglądów estetycznych w danym okresie i środowisku, a także od emocji oraz wrażliwości zmysłowej ludzi nań patrzących.

Piękno może być różnie odczuwane i definiowane, w sztuce ludowej nie jest celem ostatecznym, jednak by mogła ona istnieć, winna być nim nasycona. Piękno i dobro wzajemnie się splatają, gdyż pochodzą z jednego źródła.

Nie tylko dla nas, miłośników gór i góralszczyzny, etnografii i sztuki, prawdziwie ludowa sztuka podhalańska o świeckim i religijnym charakterze jest piękna i dobra nie dlatego, że się nam podoba, lecz podoba się nam, gdyż zaiste jest piękna w swej prostocie.

JÓZEF JANOS (1895–1985)

Zygmunt Maćkowiak



Józef Janos

Urodził się 10 grudnia 1895 roku w Dębnie, na Podhalu. Genialny inwalidek lub geniusz dłuta, tak zwykło się mówić o Janosie. Inwalidek dlatego, że w czasie I wojny światowej odmroził nogi i miał amputowane palce, a walczył w wojsku austriackim we włoskich Dolomitach.

Nie od razu Janos był artystą. Gdy wrócił z wojny zaczął robić ludziom koła do wozów, a potem chwycił się bednarki robiąc różne czerpaki, beczki, skrzynki. Za zarobione pieniądze i grosz odłożony z inwalidzkiej renty wybudował sobie własny dom. Hodował pszczoły. Nie ożenił się. Mawiał, że Maryna zdradziła Janosika, że wydała go na śmierć i ta legenda była dla niego wystarczającym powodem, by od

bab trzymać się z daleka. Nie miał we wsi poważania, bo nie był gazdą.

Po pewnym czasie Janos podjął trudną decyzję aby zostać artystą. Nie miał przecież pola. Dlatego poświęcił się wyłącznie sztuce. W społeczności wiejskiej była to decyzja szczególnie trudna, wymagająca odwagi. Ludziom się to nie podobało, bo artysta to nie było nic konkretnego, a że jeszcze do tego Janos się od wsi izolował, okrzyknięto go odludkiem, dziwakiem. Czasami, gdy śmiali się z jego rzeźb, to potrafił ze złości porąbać swego świętka. Szycherz i pieśniarz – *po pańsku taki się nazywa rzeźbiarz i poeta* – mówili.

Pisał wiersze, lecz one są świadectwem jego braków w znajomości języka, przecież ledwo pisał i czytał. Są one jednak także dowodem wielkiej wrażliwości Janosa, głębi myśli i liryzmu.

*Wito Stwoszu słynny
patrzys na świat dziwnie
po rynkach mos krzyże
nik ci nie odyjmie.*

Wielka przygoda z rzeźbieniem zaczęła się od figurki św. Kingi, którą gdzieś w polu zobaczył. Tak się nią zachwycił, że postanowił wyrzeźbić podobną. Z czasem poświęcił się całkowicie rzeźbieniu.

Nie miał Janos przyjaciół. Czasem zachodził tylko do proboszcza, który był jego powiernikiem, by spytać jak to jest z tym zbawieniem, namówić do kupna którejś z rzeźb lub przeczytać wiersz. Narastała jego izolacja we wsi. Ale i sława wspaniałego prymitywnego rzeźbiarza z Dębna rosła.

W latach pięćdziesiątych był już artystą wielokrotnie nagradzanym, miał za sobą wiele wystaw, między innymi w Moskwie. Telewizja kręciła o nim filmy, pisano artykuły, doczekał się nawet książki o sobie. W 1953 roku odwiedził Janosa angielski pisarz Graham Greene. Zachwycony jego rzeźbami zakupił u Janosa czternaście płaskorzeźb Drogi Krzyżowej, które trafiły potem do jednego z najstarszych kościołów w Anglii – do kaplicy w Stonor Park.

Były też i takie zdarzenia. Zaproponowano Janosowi wyrzeźbienie Kopernika i Napierskiego. *Mikołaj Kopernik, no wiecie, kto to był? Astronom. Słońce zatrzymał, ziemię ruszył. A Kostka Napierski? To wiecie lepiej, jak my. Wódz, przywódca powstania na Podhalu. Z szablą szedł przez życie. My wam damy nagrodę, przyznamy wysokie stypendium, jak wyrzeźbicie dla nas tych dwóch wielkich Polaków.*

Janos udawał, że nie słyszy słów pana z wielkiego miasta. Ale słyszał, słyszał. *Tylko wiecie co, Janos? Wy to bardziej do ludzi zróbcie te postacie. Żeby nie miały za wielkich głów. Takie, no, proporcjonalne...*

Janos wyzdąjał one dwie zamówione postacie. Gdy pan z dalekiego miasta, uzbrojony w stypendialne realia, przyjechał po odbiór klocków, zaparło mu dech na chwilę. Mistrz od słońca, planet i gwiazd, Mikołaj, nogi i ręce miał króciutkie, brzuszki i piersi płone, malutkie, może nawet trochę sietniawe, za to głowę jak kapusta wielką. Niefortunnemu przywódcy z czorsztyńskiego zamku też pod tym względem niczego nie brakowało.

— *Co wyście Janos zrobili? Przecież żaden człowiek takiej okropnie wielkiej głowy nie ma...*

— *Je coz wy panie godocie, dy tyn tu pirsy był mądry, rozum miał wielki, to kaz się telo rozumu mo zmieścić?*

— *No, dobrze ... Ale popatrzcie dalej, coście takiego wyrzeźbili. Przecież Kopernik ma szablę uwiązaną z boku, a Kostka patrzy na niebo przez lunetę!*

Janos milczy i wciąż dłubie swoje wielkie, bardzo wielkie widzenie Ostatniej Wieczerzy, a po chwili mruczy od niechcenia:

— *Było jak było, jest jako jest. Ftoz wie, cym kto wojuje. O tym Kopernicku opowiadajom, ze to był wielki cłek. Toz musioł sabel nosować i sablom się o swój świat bić. A tyn Kostka? W gwiazdach wycytoł wyroki boskie i swój wyrok... Kie*



Madonna kąpiąca dzieciątko – mal.
Barbara z Walczaków Baniecka-Dziadzio.
Fot. J. Durden



Madonna z dzieciątkiem –
mal. Władysław Walczak-Baniecki.
Fot. J. Durden



Na Jeziorze Genezalet –
mal. Ewelina Pęksowa



Św. Florian – mal. Jan Bachleđa-Zołnierczyk
Fot. J. Durden



Święta Rodzina.
Harena – kapliczka wykonana w pniu.
Fot. J. Durden



„Frasobliwy” –
rzeźb. Jan Zięder, Chochółów
Fot. J. Durden



Święta Rodzina, płaskorzeźba –
rzeźb. Jan Topór, Cyrhla.
Fot. J. Durden



Koronacja Matki Boskiej, rzeźba kamienna
przypisywana P. Kułachowi.
Fot. J. Durden

to kupicie, to dobrze, a kie nie kupicie, to przydom tacy, co duzo dutków za to dadzom.

Kopernik i Kostka Napierski pozyskawszy w rozumie tudzież w dłoniach mistrza Józefa takie oto przedziwne świadectwa tożsamości, powędrowali w daleki świat.

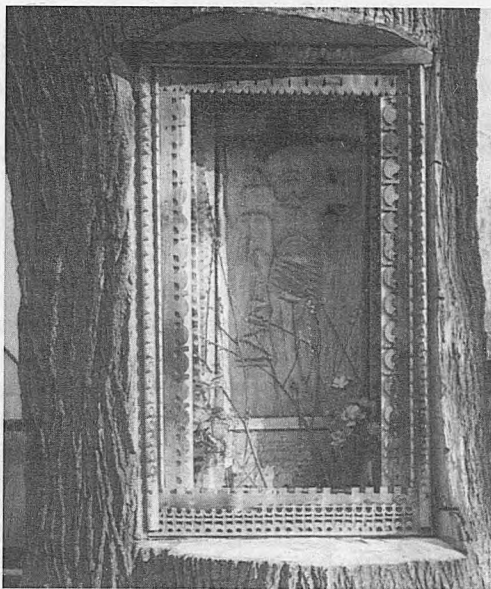
Wielka sława nie przewróciła mu w głowie. Do końca życia żył skromnie, niemal ascetycznie. A choć żył bardzo ubogo, ludzie zazdrościli mu sławy, a raczej pieniędzy. Kilkakrotnie go okradano.

W Dębnie tylko dwa budynki były bez prądu: kościół zabytkowy z uwagi na bezpieczeństwo i chałupa Janosa. Bał się nowoczesności. Spał w drewnianym łóżku na słomie. Nigdy nie gotował, jadł tylko bułki i pił mleko, które mu przynosiła siostra. Z ludźmi nie chciał rozmawiać i w miarę upływu lat coraz bardziej dziwaczał. Do domu wpuszczał tylko ludzi ze świata, najczęściej poleconych przez księdza proboszcza. Swoją pracę traktował jako Boże posłannictwo, coś wyjątkowego, nie dopuszczał cudzych uwag ani sugestii. Mawiał często – *Jak Pan Bóg chciał, tak też mi się śniło.*

Zakopane, Murzasichle, Łopuszna, Rzepiennik Szczyżecki, Anglia, Francja, Holandia, Ameryka, to tylko część kościołów, w których zamieszkali Janosowi święci. Jego rzeźby znajdują się dziś także w muzeach i wielu prywatnych kolekcjach. Ostatnie rzeźby wywędrowały ze wsi już po śmierci Janosa w latach 80-tych, a zabytkowy kościół w Dębnie jest tym miejscem, gdzie można jeszcze obejrzeć większą ilość rzeźb Janosa i wykonanych przez niego sprzętów. A jakie były jego rzeźby?

Kiedyś przyjechał do Dębna znany historyk sztuki z Krakowa – prof. Jerzy Szablowski – z międzynarodową grupą i zwiedzali kościół. W pewnym momencie profesor zatrzymał wzrok na świeczniku i mówi, że to XVII wiek, a proboszcz kiwa głową i powiada: *Tak, tak, XVII wiek, tylko że rzeźbiarz jeszcze żyje.* Jest tam jeszcze m.in. Michał Anioł rzeźbiony, gdy Janos miał już 90 lat, zaś pień starej lipy, w którą uderzył piorun, za sprawą Janosa przeobraził się w mieszkание ukrzyżowanego Chrystusa.

Janos nie był łatwy w kontaktach z ludźmi. Światowej sławy pianista, Witold Małcużyński kupił kiedyś u Janosa „Ostatnią Wieczerzę”. Kiedy po latach przyjechał do Dębna, Janos nie chciał mu nic sprzedać, a nawet wpuścić do domu. Wpuścił go dopiero z proboszczem, choć humoru dobrego nie miał. Małcużyński chcąc mu się przypodobać, powiedział, że ma już jego jedną rzeźbę.



Ostatnie dzieło Janosa: rzeźba w pniu obumarłej lipy, w obrębie kościoła.
Fot. A. Wierzbicki

— *Mogę odkupić* – burknął Janos.

— *Józefie* – próbuje go przekonać ksiądz – *pan Malcużyński to wielki artysta, odwiedza go wielu znanych ludzi na świecie, jak mu sprzedacie rzeźbę, będą ją oglądać wielcy ludzie, będziecie znani.*

— *Dy, kiedy taki artysta, to niek se sam robi* – odburknął Janos i nic nie sprzedał.

Zapytano kiedyś w Niemczech znawcę sztuki, kolekcjonera i filozofa, czy zna jakichś polskich ludowych artystów. Powiedział, że zna i wymienił dwóch: Niki-fora i Janosa.

Niedoścignionym wzorem dla Janosa był Wit Stwosz. Aby zobaczyć jego ołtarz w kościele, pojechał do Krakowa rowerem. Oprócz Wita Stwosza wielkim szacunkiem darzył Janos postać św. Franciszka. Należał nawet do III zakonu św. Franciszka (dla osób świeckich). Zgodnie z jego życzeniem pochowano go w habicie franciszkańskim, który podobno przechowywał w piecu.

W Dębnie pozostała rozpadająca się już drewniana chałupa, w której mieszkał Józef Janos. Niedawno spadkobierca sprzedał ją nowotarzaninowi mieszkającemu za Oceanem, a za uzyskane pieniądze założył wodę w domu córki.

Kiedy nadawano w Dębnie nazwy ulic, kilka osób zaproponowało, aby nazwać ulicę, przy której mieszkał Janos jego imieniem. *Kim on był? Bogiem?* – zaprotestował jeden z mieszkańców. Ludzie go poparli i przegłosowali, aby ulicę nazwać Szkolną, a nie Janosa. Nie ma Janos w Dębnie swojej ulicy, bo mieszkańcy uznali, że nie był godny tego zaszczytu.

Janosowe świątki zaś, ciągle zadziwiają koneserów sztuki, a także zwykłych śmiertelników. Często przywołują swoim stylem epokę romańską. Są przykładem niezwykłego autentyzmu, prostoty, a zarazem ogromnej sugestywności, zaskakują surowością zdobniczą, doskonałym wyczuciem formy. Janos rzeźbił w drzewie – nie w drewnie. Janosowe rzeźby żyły po swej drzewnej śmierci, on je ożywiał. Sam Janos tak mawiał o materiale, w którym rzeźbił: *Drzewo nigdy nie jest samo. Ponbóg w nim siedzi i kie sie siekierkom, strugacem, nozem lebo dłutem porusy, to się objawio. Ale na rencach trza mieć naznaczony krzyzyk, jako Wit Stwosz miol.*

Józef Janos minął się z nami, wsią, drzewem i światem 19 lipca 1985 roku, a życie jego uleciało w drzewo, w kloc, tram, na wieczne zwiastowanie Pięknego.

Literatura:

1. Podhalanka. Pismo Związku Podhalan. Ludźmierz 1985, rok IV, nr 2
2. Staich Tadeusz: Dębno cudami słynące. KAW, Kraków 1990
3. Zalot Beata: Tygodnik Podhalański, Zakopane 1998, rok IX, nr 35

— . —

Nazwisko Malczewskiego znane jest każdemu Polakowi. Oczywiście, jeżeli chodzi o ojca, Jacka Malczewskiego, autora m.in. „Śmierci Ellenai” i „Zatrutej Studni”. Miłośnikom Tatr nazwisko to kojarzy się jednak przede wszystkim z jego synem, Rafałem, malarzem, literatem i taternikiem. Urodzony 24.X.1892 roku w Krakowie Rafał Malczewski w latach 1910–1915 studiował we Wiedniu. Tam zaprzyjaźnił się z grupą studentów, Polaków, narciarzy i był współzałożycielem klubu narciarskiego CAP, którego członkowie uprawiali turystykę narciarską. Grupa była mocna, bo należeli do niej sławni później w Polsce bracia Goetlowie, bracia Schiele, Ela Michalewska (później Ziętkiewiczowa), Kazimierz Sayssse-Tobiczyk czy Henryk Bednarski.

W latach 1917–1939 Rafał Malczewski mieszkał w Zakopanem, gdzie czynnie uczestniczył w życiu artystycznym. Pisywał znakomite felietony i ciekawe nowele dla gazet ogólnopolskich. Wiele z nich ukazało się potem w trzech książkach. Język jego książek był bogaty i obrazowy, a często w felietonach nie pozbawiony ciętych uwag. Sporo również malował; jego pejzaże malowane akwarelą są do dziś niedościgną klasą.

Po wojnie, gdy mieszkał w Kanadzie, napisał wspomnienia p.t. „Pepek Świata”. Wydał je w roku 1960 w Polsce i są one jednym z najpiękniejszych opisów środowiska zakopiańskiego lat międzywojennych. Jakkolwiek niektóre postacie poczuły się opisami Malczewskiego dotknięte.

Do historii taternictwa Rafał Malczewski przeszedł, gdy w roku 1917 przez 17 godzin wisiał na linie na ścianie Zamarłej Turni. Wszystkim znany jest niezwykle sugestywny opis tego wypadku w „Tragediach Tatrzańskich” Wawrzyńca Żuławskiego. Nie jest jednak moim celem pisać jeszcze raz to, co już wielu ludzi napisało. Jest to tylko uzupełnienie i uzasadnienie dwóch tekstów poświęconych Rafałowi Malczewskiemu, które poniżej przytaczam. Pierwszy, to nie publikowane dotychczas wspomnienia jego przyjaciela, znanego taternika Aleksandra Schiele a drugi, opublikowany w latach czterdziestych w „Robotniku” artykuł żyjącego do dziś w Warszawie syna Rafała, Krzysztofa Malczewskiego, któremu w tym miejscu dziękuję za udostępnienie materiałów dotyczących jego Ojca.

Antoni Leon Dawidowicz

O RAFALE MALCZEWSKIM

Aleksander Schiele

Rafał był moim wielkim przyjacielem przez dziesiątki lat. Przyjaźń tę, o której można powiedzieć – dozogonna, cenię w najwyższym stopniu, tym bardziej, że był on człowiekiem wielkiego czaru osobistego i wielkiego talentu. Był znakomitą w trzech dziedzinach sztuki jednocześnie: jako malarz, pisarz i taternik-alpinista. Nie pomijam tego trzeciego tytułu do sławy, gdyż bezinteresowna walka z żywiołami wysokich gór i ze światem skał i lodów najlepiej charakteryzuje całokształt postaci ludzkiej. Z tego punktu widzenia postać Rafała przedstawia się

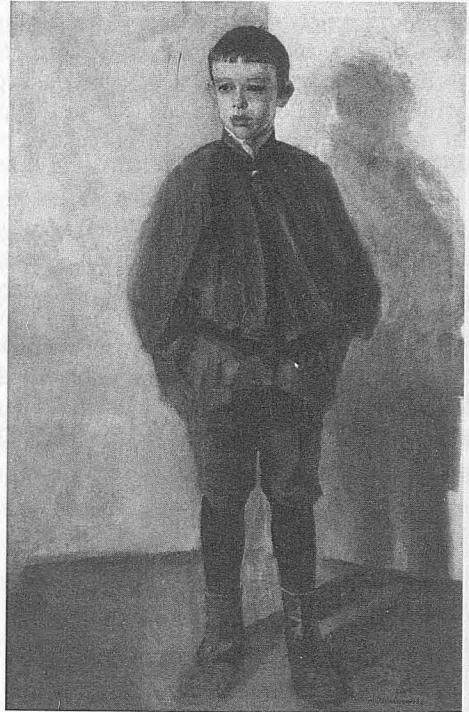
wspaniale, co potwierdzają wypowiedzi wielu wybitnych ludzi, wśród których się obracał.

Lechoń pisał do Rafała złożonego ciężką chorobą w Montrealu, w Kanadzie: *Panie Rafale, głowa do góry, jak mawiały nasze mamusie. Kto tak piękne rzeczy pisze i maluje, nie ma żadnej racji aby desperować. Błagam Pana, niech Pan tę siłę, która pcha Pana w rozpacz używa na nadzieję, wiarę i miłość – wcale nie takie głupie cnoty.* Inny poeta, Wierzyński, pisał: *Były czasy, kiedy cała Polska zakochała się w Rafale. Widzieliśmy go wszędzie, na każdej wystawie, w domach prywatnych, w klubach i w ministerstwach. Zdobywał Rafał jako malarz w Rosji, we Włoszech i w Niemczech.*

Po raz pierwszy spotkałem się z Rafałem w Zakopanem, na Krupówkach, latem 1909 roku; podążał on w towarzystwie Walerego Goetla i młodego Lanczowski. Młodzi chłopcy byli oddani w tej wyprawie pod opiekę starszemu o kilka lat korepetytorowi, którego już wcześniej poznałem jako tatarnika. Rafał, zgrabny, szczupły chłopak, już od pierwszego uścisku dłoni przypadł mi do serca. Zgadaliśmy się, że w przyszłym roku obaj będziemy przebywać na studiach we Wiedniu, dokąd wybierał się również Walery i jego brat Ferdynand.

W latach wiedeńskich zapoczątkowała się nasza serdeczna przyjaźń. Wspólne przeżycia w Alpach i Tatrach pogłębiły i utrwaliły ją. Rokrocznie spędzaliśmy letnie miesiące w Zakopanem. Przez dwa lata pod rząd przybywała na wakacje do willi „Mazowiecka” moich rodziców stryjeczna siostra Zosia, zaś Rafał był u nas codziennym gościem. Często odbywaliśmy wspólne wycieczki w góry. Miłość zakwitła w młodych sercach, a pod koniec drugiego roku wydawało się jest to nierozzerwalna para. Niestety pierwsza wojna światowa rozdzieliła ich i Rafał nie został moim szwagrem. Zosia, piękna i wartościowa panna, mieszkała stale na wsi u rodziców, pod Mińskiem Mazowieckim. Zachorowała nagle i to ciężko. W drodze do szpitala zmarła w karetce, w gwałtownych bólach ostrego ataku ślepej kiszki.

Jako starszy tatarnik prowadziłem Rafała na skalne szczyty i granie. Wielokrotnie byliśmy związani jedną liną, aż do dróg bardzo trudnych łącznie. Nie uważaliśmy skalistych gór za arenę sportową, mimo że walka z nimi prowadzona była zawzięcie; zbyt wiele czerpaliśmy z tych zmagających i pięknych



Portret młodego Rafała pędzla
Jacka Malczewskiego

wrażen. Nie wychodziliśmy z założenia, że w tym świecie czyhają na nas jakieś demoniczne istoty, aby nas zniweczyć, lecz przeciwnie, świetliste siły świata gór, aby nas wywyższyć.

*Wieczność, sny kamienne! Wrosłe w piargi bryły
Granitu spętanego w potworne zwaliska,
Zrąbane toporzyskiem wieków, które ciska
W nasze grzbiety harda, ciągła moc Wszechsiły.*

Taką jest pierwsza strofa sonetu tatrzańskiego Rafała. Przytoczę jeszcze piękny sonet Rafała pod tytułem *Samotna noc*:

*Jak malinowy, długi, płomienny sopel
Kłuje mnie w senne oczy tajemniczym znakiem
Gasnąca cicho watra – cykaniem jednakim
Dzwoni wokół ciszą. Trącam zgasłą popiel;
Snop iskier wypryśnięty jak garść złotych kropel
Wzbija się z bezdeń nocy świecącym zygakiem.
Jak płonący pióropusz nad krwawym szyszakiem.
Tryska sieć migotliwa, bryzga w czarną topiel.
Nagle usłyszałem, że gdzieś strumień płacze,
Przeklina twardość złomu beładnym pogwarem,
Krzywd nocą spowiadanych męki swe tułacze.
Wbijam w noc czujne oczy, nad całym obszarem
Ktoś straż trzyma i czuwa – wiem, że nie zobaczę
Nic, a drzę wszystkim teraz skier objęty żarem.*

Rok 1917 był przełomowy w życiu Rafała, nie tylko jako taternika, lecz i dla dalszego przebiegu życia młodzieńca. Podczas zdobywania słynnej południowej ściany Zamarłej Turni jego towarzysz na linie, Stanisław Bronikowski, wspinający się powyżej stojącego przy haku Rafała odpadł od skały i runął w dół, a lina zerwała się pod ciężarem lecącego w przepaść. Nieszczęsny taternik runął na piargi u stóp ściany, a Rafał został przy haku, na małym stopieńku. W tak niewygodnej pozycji przetrwał 17 godzin zanim uratowało go górskie pogotowie ratunkowe. Śmierć towarzysza wielu wspinaczek wstrząsnęła Rafałem do głębi. Przez dłuższy czas nie mógł powrócić do równowagi psychicznej. Ojciec Rafała w obawie o dalsze losy syna przybył natychmiast do Zakopanego i skłonił go do zaślubienia panny, którą ten kochał pozostając już z nią w bliższych stosunkach. Za każdym pobylem w Zakopanem zachodziłem do Malczewskich i stwierdzałem poprawę w zdrowiu mego przyjaciela. Wkrótce przybył na świat syn Krzysztof, a Rafał poczuł się prawie szczęśliwy. Powróciły mu niezniszczalny humor i dowcipne powiedzonka.

Podczas weselnej uczty mego brata Kazimierza w Zakopanem, na zakończenie obiadu podano czarną kawę i likiery. W sąsiednim pokoju dwaj zaproszeni taternicy, już pod małym „gazem”, wyjęli z łóżeczka małego Krzysia i rzucali nim jak piłką do siebie, z jednego kąta w drugi. „Uważaj, łap!” – wołali jeden do drugiego. Głośny płacz dziecka zwabił gości do pokoju i uratował chłopczka.

Zakopane, Tatry i Podhale stały się dla Rafała kawałkiem ziemi, z którą zróśli się i pokochał. Świadczy o tym piękna jego książka pod tytułem „Tatry i Podhale”, wydana na luksusowym papierze, pięknie ilustrowana. Dwa rozdziały tej publikacji: „Ujarzmienie Tatr” i „Zrąb granitowy” świadczą, że autorem jest zamiłowany taternik i sportowiec. Przytoczę końcowe zdanie tej książki: *Odsłoniły się Tatry od opuchłego ramienia Koszystej poprzez łańcuch Buczynowych Turni, piramidę Żółtej Turni, Kozie Wierchy i Swinicę aż po kopuły Czerwonych Wierchów i ostry klin Giewontu, jarzą się nieposkromioną białością. Słońce praży. Cały świat błyszczy szklaną polewą rosy. Gąszcze drzew strząsają nalot dżdżu. Powietrze pachnie ostro świeżą mokrą ziemią, surowizną roślinnych soków. Cóż? Miota tobą radość. Twoja jest ta ziemia.*

Pamiętam, jak któregoś roku urządzono w sali hotelu „Morskie Oko” wystawę podhalańskich artystów, przy czym w celu ściągnięcia większej ilości zwiedzających połączono wystawę z podwieczorkiem dobroczynnym. Afisz głosił między innymi: *Kut i Mańkut malują na poczekaniu jednocześnie portrety* (Mańkutem był Rafał, który pisał i malował lewą ręką, a tym drugim był Witkiewicz). Rafał malował oblicze z lewej strony, a Witkacy równocześnie – z drugiej. W ten sposób w niespełna piętnaście minut portret był gotów, a ubawiona publiczność płaciła bez wahania sporą sumkę. Rafał był jednym z pierwszych, który poznał się na Witkiewiczu i głosił, że jest to jeden z najciekawszych twórców w Polsce. On to nazwał go „Witkacy”, jak to obecnie wszyscy zwą artystę.



Zimowy pejzaż Rafała Malczewskiego

Rafał był niezrównanym malarzem górskiej zimy. Potrafił stworzyć na obrazie autentyczną poezję przy pomocy nieznacznych, pozornie przypadkowych plam barwnie zharmonizowanych. Będąc doskonałym narciarzem podążał w głąb dolin i kotłów śnieżnych z plecakiem, w którym znajdowały się przybory malarskie. Pamiętam jak pewnego razu przyłapałem go niespodziewanie gdzieś pod Uhrociem Kasprowym, gdzie pomimo mrozu i wiatru przelewał na karton czar zimowej przyrody.

Jako pisarz – władał piórem znakomicie. Znałe były jego świetne felietony z Zakopanego pisane do Gazety Polskiej, zawsze aktualne, ciekawe i dowcipne. Raz na przykład opisał harmider, jaki panował na dworcu kolejowym w okresie pełnego sezonu. Pewien osobnik natrętnie nagabywał gości odgrywając rolę wszechwiedzącego „ważniaka”. Przyczepił się do młodej kobiety, która nie mogła się od niego opędzić; na to Rafał: *Panie, widzę, że jeszcze dzisiaj od nikogo nie dostał pan po pysku.*



Zakopane. Od lewej: Rafał Malczewski, jego córka Zofia „Hipa”, Leon Chwistek, Zofia Stryjeńska, Stanisław Krystyn Zaremba, Olga Chwistkova, z przodu Alina Chwistkówna (obecnie Dawidowiczowa).

Fot. archiwum

Rafał miał wielkie powodzenie u kobiet. W stosunku do pań był niezwykle uprzejmy. Na poły żartobliwie, czarując inteligencją i dowcipami, co prawda nie zawsze cenzuralnymi. Dziewczęta ulegały jego niefrasobliwej młodości i wdzięku. W różnych schroniskach tatrzańskich przyjmowany był z otwartymi ramionami.

Dziwnie często podążał do oddalonego, małego schroniska w Dolinie Pięciu Stawów, gdzie pomocnicą gospodarza była urodziwa Wikcia. W salce jadalnej

wisała tabliczka z napisem: „Pokój z wiktem, cena...” Ktoś po pewnym czasie przerobił napis: „Pokój z Wikcią, cena ...”

Zbliżało się lato 1939 roku. Wojna wisała na włosku. Rafał udał się cichaczem z Zakopanego na Łysą Polanę. W pewnej chwili przekroczył most na Białce z towarzyszącą mu kobietą. Z tą chwilą na lata przerwał się mój kontakt z przyjacielem.

Lata okupacji i pierwsze lata po Powstaniu Warszawskim przeżyłem bujnie i ciekawie, lecz przede wszystkim tragicznie. Nie mogłem zdobyć się nawet na wyjazd do Zakopanego; podczas pierwszego tam pobytu odwiedziłem żonę Rafała, Bronkę, z którą również byłem zaprzyjaźniony. Zasięgnąłem od niej języka i dowiedziałem się, że Rafał po różnych perypetiach wylądował w Brazylii, a następnie przebywał w Nowym Yorku, zaś w końcu osiadł w Kanadzie, w Montrealu. Nareszcie nawiązałem kontakt listowny z przyjacielem, którego pierwszy list do mnie datowany jest z dnia 10 czerwca 1954 roku.

Przytaczam pierwsze zdanie: *Kochany! Z całego serca dzięki za list. Ucieszyłem się, aż mnie zatkło – za wiadomości, za wszystko. Od paru dobrych lat żyjemy w Montrealu, a teraz choroba mnie przykuła. Dawniej jeszcze, w czasie wojny, objeżdżałem Kanadę, kraj olbrzymi; odwiedziłem Góry Skaliste i poczułem się jak w Ojczyźnie. Gór jest dużo, daleko stąd, ale fajne, choć inne niż Tatry – wielkie, z lodowcami, wewnątrz mało zwiedzane. W samych parkach narodowych znajduje się 10000 mil kw. gór jak smoki, a wewnątrz pełno zwierza, niczym w rajach łaskawego. Wiele jezior nad wyraz pięknych, rzek szumiących, dolin długich na sto i więcej mil.*

Jak widać, w Rafale nie zgasł pęd do wysokich gór, a umiłowanie ich ciągle ogrzewało jego serce. Niestety, po kilku szczęśliwych latach w nowej ojczyźnie, ciężka choroba zwała go z nóg. *Jestem już stary dziad o głowie gorącej i ciele dychawicznym – pełen buntu przeciwko takiemu losowi. Nigdy nie myślałem, że tak szybko i tak okrutnie zejść na psy.* Tak pisał do mnie.

Ostatnie lata były dla Rafała pełne udręki. Okrutny los zniweczył wszystkie łaski nieba, a przeznaczenie musiało się wypełnić do końca cierpieniem na poły sparaliżowanego człowieka.

Wbrew zapowiedziom, w 1959 roku zdecydował się Rafał na przyjazd do Polski, a daleką wyprawę poprzedził rekonesans jego drugiej żony, Zofii. Była ona przekonana, że w ojczyźnie zostanie otoczony opieką, na jaką zasługuje wielki malarz i pisarz. Jednak, jak mówił Rafał, głównym powodem jego decyzji była nieprzeparata chęć ujrzenia przed śmiercią ukochanych Tatr i pragnienie, by być pochowanym na cmentarzu zakopiańskim. I tak „Batory” przywiózł Rafała do kraju.

Na dworcu morskim w Gdyni oczekiwała go żona i grono artystów malarzy z Wybrzeża. W Warszawie odwiedziłem przyjaciela w tymczasowym mieszkaniu przy ul. Krakowskie Przedmieście. A po raz drugi – w domu wypoczynkowym artystów, w Oborach pod Warszawą, gdzie Rafał odpoczywał i nabierał sił po uciążliwej podróży. Z rozrzuwaniem wspominaliśmy dawne, „dobre” czasy w Tatrach i Zakopanem, we Wiedniu i w Alpach. Na koniec udał się Rafał do Za-

kopanego. Ja oczywiście podążyłem za nim. Odwiedziłem go w willi przy ul. Grunwaldzkiej, skąd wzięliśmy fiakra do willi „Mazowieckiej”. Właśnie z pobytów w tej willi wyniósł Rafał tyle pięknych wspomnień, a z moją bratową, która tam przebywała, bardzo serdecznie się przyjaźnił. Ledwo powłóczącego nogami Rafała wciągnąłem przy pomocy innej osoby na piętro i zapukaliśmy do pokoju Hanki. Spełniły się marzenia człowieka, ale tylko w części; oglądał Tatry z dominującym nad Zakopanem Giewontem (o którym pisał, że jest tak znany w Polsce, jak Kopernik), witał się z przyjaciółmi, oglądał ich dawno niewidziane, uradowane twarze. Jednak pomimo wszystko zatęsknił Rafał do swojej drugiej ojczyzny, w której pozostawił córkę i wnuczkę. Na pożegnanie wręczył mi swój ostatni autoportret, naszkicowany na poczekaniu.

Później, otrzymałem jeszcze dwa listy z Montrealu, wystukane jednym palcem na maszynie. Drugi z nich jest pożegnaniem ze mną przed śmiercią.

23 grudzień, niedziela

Kochany Olu,

Mój miły i kochany chłopcze – na święta życzę Ci zdrowia i dudków i spokoju serca. Poza tym nic nie jem i zazwyczaj leżę i już mnie za długo nie będzie, ale nic nie szkodzi, bo i tak na próżno nie wiadomo nic, tylko że świat jest i ostry – zawsze się buntuję aż do skutku. Już dobrze, że umrę ... już ani pisać ani malować ani nawet czytać – już nic, tyle że jeszcze świadomość mam, a ta po co!! OLU KOCHANY, ZŁOTKO MOJE, JAK POWIEDZIAŁ SZYMANOWSKI całuję Cię bardzo, nie zapomnij o mnie!

Rafał Malczewski

Zakończył swoje wzniosłe i pożyteczne życie dnia 15 lutego 1965 roku.

Rafał Malczewski ma już dzisiaj swoje poczesne miejsce w kulturze polskiej. Miną lata, dziesiątki lat, a jego imię coraz wyżej będzie stać na piedestale sztuki.

„ZAKOPIANINA”

Krzysztof Malczewski

(syn Rafała)

„Zakopianina” to wściekły narkotyk, który każdego cepra zamieni w bezkrytycznego wyznawcę czaru doliny Nowotarskiej i zmusza do corocznej pielgrzymki w Tatry. „Zakopianina” – nazwa nie moja – dawno jeszcze przed okresem wieku bomby atomowej – użył tego określenia Witkacy, niedościgły mistrz w precyzowaniu wszelkich przejawów ducha i życia wewnętrznego człowieka.

Ta oto „Zakopianina” zapędziła mnie do Zakopanego, ośrodka, z którego ten straszny narkotyk najsilniej atakuje słabych ludzi z dolin. Posiedziałem w Zakopanem – położyłem po górach i przypomniałem stare dzieje tego „Pępka świata” jak niegdyś mawiał Rafał Malczewski.

A dzieje Zakopanego i okolicy są pełne czaru ludzi dzielnych i pełnych dziwnych energii. Idąc Krupówkami widziałem jak Michał Choromański uciekał, najeżdżany samochodem, dla żartu, przez Janusza Domaniewskiego, ówczesnego kustosa Muzeum. Widziałem czarną pelerynę Pimka, tamtejszego meteorologa, który n. b. ukończył szkołę dramatyczną w Moskwie oraz Mrs. Cooper uczących się po ulicach jakiejś niesamowitej sztuki Witkiewicza. W Szkole Przemysłu Drzewnego siedział Karol Stryjeński, twórca IPS, wielki przyjaciel młodzieży, mecenas sztuki, człowiek o niespotykanym temperamentcie, zarzewie twórcze, niespożyty w usługach przyjaciel. Pisząc o Stryjeńskim nie sposób nie wspomnieć o jego wielkim przyjacielu, o gołęmb sercu, Władysławie Ziętkiewicz.

Ówczesnym barometrem Zakopanego był Klub Bridge’owy, którego prezesem był Koniewicz, popularny Koń, chołubiący grupę tubylców – nieprzeciętnych dziwaków, niezgorszych graczy. Tamże przesiadywał Józef Oppenheim, niezapomniany Opcio, który szedł o każdej porze w góry, ratując życie setkom ceprów. Tamże w tym klubie, mogłeś niezależnie od miejscowego meteorologa Pimka, zawsze wyiniuchać, jaka będzie pogoda. Jeśli Rafał Malczewski wymyślał Kazimierzowi Schielemu, iż gra jak noga, wiadomo było – będzie halny i nie pomogły komunikaty Pimka przepowiadające piękną pogodę, ale jeśli gra toczyła się w atmosferze spokojnej – prawie że uprzejmej – pogoda była murowana.

Zachodził do Klubu Karol Szymanowski, którego „Zakopianina” opanowała jedynie wewnętrznie – zewnętrznie pozostał nieskazitelny mieszczuchem, eleganckim w każdym calu – w przeciwieństwie do Zakopiańców – ubranych niesamowicie pstro i przypadkowo. Gdy tubylcy zmęczeni grą w bridge’a zaczynali ziewać i udawać, iż powracają do domu, zaczynał opowiadać o górach i ich ludziach Tadeusz Malicki – doskonały gawędziarz, myśliwy i opiekun rzesz nauczycielskich, ściągających do Zakopanego w celu leczenia schorzałych gardel i płuc.

Odeszło już wielu ze starych mieszkańców Zakopanego – inni rozpierzchli się po świecie, został jeno Kornel Makuszyński. Z pieszkiem Alusiem chodzi na spacer do nowego klubu w Morskim Oku, ale myślę, że czasem mu smutno i chciałby, aby ci, którzy żyją wrócili. „Zakopianina” powinna działać, dalekie Stany Ameryki Północnej, Anglia czy też inny kraj obcy, nie zastąpią doliny Nowotarskiej. Nigdzie tak wiatry nie wieją – wiosną ciepło, pieszczotliwie, jesienią, jakby od niechcenia. Idziesz Krupówkami, idziesz po swojej ulicy, znasz każdy opłotek, każdy pagórek i dobrze Ci. Czujesz, że gdzieś tutaj krążą dusze tych, co odeszli i wieczna tęsknota, która tobą targa, nie jest taka bolesna, idziesz między swymi – halny delikatnie niesie zapach igliwia lasów i nęci wędrówką w Tatrę.

Zakopane dzisiaj jest ośrodkiem sportu, małym miasteczkiem wczasowiczów, przyłaskiem Dobrej Nadziei dla chorych, jedynie brak mu jeszcze pewnej grupy intelektualistów, ogarniętych wpływem „Zakopianiny”. Wprawdzie siedzi w Muzeum Tatrzańskim S. Zborowski, najprzedniejszy obywatel tej zacnej miejsciny, jest i Jan Pawlikowski, prezes kółka literackiego, ale brak im trochę werwy i dawnego rozmachu i dlatego apeluję do Was: Tomku Domaniewski, Kiciu Dąbrowska, Danuto Sochacka – Hipciu, rozruszajmy trochę Zakopane, aby mu się znowu zdawało, że jest „pępkiem świata”, a radość i humor miejsciny popłynęła dolinami na cały Kraj, gwoli ogólnemu dobru.

Tych kilka słów przesyłam z wyprawy do Zakopanego – załączając słowa poważania.

Opublikowano w „Robotniku” w 1946 roku

— . —

PS. Dziś Zakopane ma 35 tysięcy mieszkańców, kilkaset pensjonatów i hoteli, trzy domy wypoczynkowe dla ludzi sztuki i nie liczy się w tworzeniu polskiej kultury. Dlaczego?

STANISŁAW WITKIEWICZ I TATRY

Jan Hodóra

Pierwotna i najważniejsza pasja Stanisława Witkiewicza to malarstwo. Twórczość malarską widział jako swoje właściwe powołanie. Uświadomił je sobie dość wcześnie: już na zesłaniu w Rosji w wolnych chwilach uczył się rysunku. Jednak zrządzeniem losu było, że ambicje czysto artystyczne nieraz trzeba było później pogodzić z działalnością doraźną: krytyką sztuki czy nawet publicystyką społeczną. Roztrząsanie estetyki, uprawianie sztuk plastycznych przyniosło Witkiewiczowi niewątpliwie wiele korzyści. Iluż to znakomitych malarzy zaczynało od wystąpień teoretycznych, recenzji czy polemik prasowych? Jednakże, z drugiej strony, w społecznej świadomości pozostał jako autor zbioru *Sztuka i krytyka u nas* i twórca stylu zakopiańskiego. Jego dzieła malarskie zeszły na drugi plan. Ci, co je znali, postrzegali je poprzez pryzmat jego teorii. Próbował też sił na polu literatury. Pisarz i krytyk sztuki usunął w cień malarza. Teksty krytyczne i literackie były wielokrotnie wznawiane, komentowane i badane. Znamienne jest, że np. twórczość tatrzańska Witkiewicz doczekała się opracowań monograficznych, czego nie ma dotąd Tetmajer. Jeśli już sporadycznie trafiały się pochwały obrazów, to umiarkowane i z reguły z okazji nielicznych wystaw. Poza tym o malarstwie było cicho. Zaslugi Witkiewicza jako teoretyka i krytyka sztuki wydają się nie podlegać dyskusji – i tak było od początku. A przecież objawił się naprzód jako malarz – w Monachium pośród przyjaciół, gdzie też ustalał swoje poglądy na temat pracy artysty. Miał duszę romantyka i przywiązanie do tradycji, ale duch epoki wiódł jego pokolenie w stronę realizmu, odwracał od tematyki historycznej. Przyszedł czas, kiedy nie było zrozumienia dla mistycznego czy irracjonalnego pojmowania sztuki i spraw społecznych. Sądono że, jak inne dziedziny życia, sztuka rodzi się z takich samych realnych potrzeb i zdolności ludzkich. I dla plastyki nie mniej niż dla literatury realne życie jest najodpowiedniejszą treścią. Niechęć do historyzmu, dotąd uprzywilejowanego, wynikała tyleż z założeń ideowych, co z przesytu. Inaczej niż w literaturze, w plastyce głoszone prymat formy nad treścią. Jakość artystyczna miała być decydującym kryterium w ocenie obrazów. Starano się unikać służebności wobec ideologii i dydaktyzmu, co nie zawsze się udawało. Wszak artysta miał też być społecznikiem, a w malarstwie odbijały się hasła i tematy litera-

tury pozytywizmu. Witkiewicz i przyjaciele szukają swoich motywów i prawdy życia na wsi, pośród ludu. Miasto wydaje się mniej ciekawe, a oni przeważnie pochodzą ze wsi. Zachwycali płótna Józefa Chełmońskiego. Witkiewicz, nawet w nielicznych retrospekcjach przywołujących rok 1863 (np. *Ranny powstaniec*), stawiał na technikę starając się doprowadzić ją do perfekcji. Uwydatniał znacznie koloru i światła, unikał symetrii, dawał jedność tonu i nastroju. Wizerunek powstania – jak u Żeromskiego: żadnej batalistyki, bohaterskiego entuzjazmu, tylko pobojowisko krwawe, a nawet gdzieś poza polem bitwy człowiek cierpiący z piętnem tragizmu.

Jednak najbardziej pociągały Witkiewicza malowidła natury. Pejzaż jest naturalny ideowo, autonomiczny, estetycznie i lirycznie czysty. Toteż w okresie zakopiańskim artysta uprawia malarstwo krajobrazowe, poza tym tylko sporadycznie – portret. Przyroda wypełnia pierwszy i drugi plan dzieła, rzadko stanowi tylko tło dla sceny rodzajowej z życia górali. Natomiast góralszczyzna, szczególnie świat pasterski, pojawi się w ilustracjach do *Na przełęczy*. Inna rzecz, że literackie obrazy z tej książki mają niekiedy swoje plastyczne odpowiedniki na płótnach (porównajmy na przykład obraz *Wiatr halny* z opisem takiegoż wiatru w książce).

Brać malarska docierała nad Morskie Oko już w pierwszej połowie XIX w., a między nimi Jan Nepomucen Głowacki, profesor pejzażu w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, zdaje się, że pierwszy z Polaków malujący Tatry. Zaś w drugiej połowie wieku, wraz z nasilającą się turystyką, zwała się w góry cała plejada malarzy i rysowników, a wśród nich Walery Eljasz Radzikowski, Wojciech Gerson i Aleksander Kotsis. To był jeszcze okres, kiedy Tatry się odkrywało – dla etnografii, literatury i dla sztuki. Toteż u nich wszystkich istotna jest pasja poznawcza, zachwycenie nowo odkrytym krajobrazem, choć wyniki plastyczne, do jakich doszli, mogą po latach wydawać się niejednokrotnie całkiem przeciętne. Ich praca malarska jest rodzajem prezentacji świata góralskiego. Pamiętajmy, że Eljasz był znany najbardziej jako autor wielokrotnie wznawianego i ulepszanego przewodnika dla turystów. Z upodobaniem też posługiwał się fotografią, przenosząc tak utrwalony autentyk na rysunek.

Witkiewicz zaczyna malować Tatry nieco później, rywalizując z takimi artystami jak Leon Wyczółkowski, Władysław Ślewiński i Jan Stanisławski. Nie chce rezygnować z poznawczej funkcji sztuki, ująć natury prawie fotograficznych, choć niekiedy imaginacja zdaje się ciągnąć go poza naturalizm, od „duszy natury” do duszy własnej. Wtedy płótno ma luźniejszy związek z realnym przedmiotem i uzyskuje wartość bardziej samoistną. Z form naturalnych można by wyprowadzić obraz abstrakcyjny. Witkiewicz pisał o tym do syna:

Mój stary! Mylisz się – mnie nigdy ani realizm, ani żadna inna teoria nie przeszkadzała. Prawda poznawana w naturze dawała mi ten materiał kompozycyjny, ale ja nie hamowałem w sobie nic – dla prawdy. To Siemiradzki mówił: – Żeby nie ten parszywy realizm, puściłbym tu figury na obłokach! – Napluj na realizm i puść! – mówiłem mu (list z 12 września 1912 r.).

A więc, u schyłku życia gotów był do ustępstw wobec reguł innych niż te, które ustalało jego pokolenie. Trzeba by się jeszcze bardziej przełamać i zrobić krok

– ku zgoła innym jakościom. Uczynią to impresjoniści i symboliści, a tak samo syn – Stanisław Ignacy. Píše historyk sztuki, Jacek Woźniakowski: *Witkiewicz umiał pięknie opisywać Tatry (...). Ale czy umiał pięknie je malować? Doskonałe są niektóre rysunki Witkiewicza – celne w obserwacji, pełne nieraz światła, uwikłanego w sieć kresek. Niestety jego oleje wydają mi się często nie związane w kołorze, kładzionym śmiało, nieraz krzykliwym, ale bezdźwięcznym.*

Wiele obrazów Witkiewicza zaginęło, między innymi *Śnieg na halach*, malowany jeszcze w Warszawie w r. 1889 dla Róży Krasieńskiej-Raczyńskiej. Zyskał dość pochlebne oceny krytyków. Przedstawiał motyw pasterski: juhasów ze stadem owiec, zaskoczonych przez nagłą zimą, na tle rozległej perspektywy górskiej. Przyroda jawi się tu w całej swojej surowości. Witkiewicz ma szczególne upodobanie do krajobrazów zimowych. Skrętnie przenosi na płótno różnorodne efekty barwne i świetlne, powstające przy zetknięciu się śniegu z blaskiem słońca, księżyca czy ognia (np. *Las*). Nieobce było mu też poszukiwanie impresji. *Czarny staw – kurniawa* to jakby próba uchwycenia umykającego i niepowtarzalnego wrażenia: chwiejącej się harmonii kolorów, gry promieni słonecznych i cieni. Samo słońce jest niewidoczne, zakryte bryłą potężnego głazu, którego wielkość wraz z otwartą kompozycją malowidła hiperbolizuje przedstawiany widok. Chciałoby się zobaczyć tytułowy staw tatrzański, a tymczasem ulegamy złudzeniu, że to brzeg morza z jednej strony zamknięty widnokregiem. Mimochodem niejako artysta uporał się z trudnym problemem skali: jak na małym płótnie oddać ogrom gór? Efekty rozproszonego światła daje także *Mgła wiosenna*, tym razem studium krajobrazu wiejskiego. Właściwa wieś jednak jest ledwie widoczna przez zamazane kontury budynków. Na tle mlecznej szarości dominują bezlistne jeszcze drzewa, pod nimi barwią się matowo trawy, strumyk i kwiaty.

Motyw pasterski powraca w obrazie *Jesieniowisko*. Gdzieś w okolicach dolnego regła nasypało i nawiało wczesnego śniegu. Las smrekowy jest ponury i ciemny, choć spowity bielą. To uroczysko tatrzańskie nie takie znowu urocze. Od gór zamykających pejzaż technie grozą. Trochę ciepła w surowy widok wnosi nikły blask latarni, stłoczony kierdel i ludzkie sylwety – górala i góralki. Jakże oni mali wobec przytłaczającej natury! Za najznakomitszy uchodził *Wiatr halny*, czy może tylko najślawniejszy, spośród pejzaży tatrzańskich. Zachwycali się nim nie tylko krytycy, ale i literaci. Tak pisał o nim Kazimierz Tetmajer po obejrzeniu go w zakopiańskiej pracowni artysty: *Kiedy wyszło „Na przełęczy”, wielu ludzi poczęło mówić, że ten malarz, malarz bardzo dobry, lepiej pisze niż maluje, ale kiedy zobaczyłem jego Wiatr halny, a przypomniałem sobie „Na przełęczy”, dalebóg nie wiem, czy on lepiej pisze czy maluje, ale widzę, że jedno i drugie robi nadzwyczajnie. Siedzi tu coś pięć lat w górach i wczuł się w nie, wlaźł w nie nogami i głową jak nikt drugi. Urwał kawał gór i kłęb wichru i cisnął na płótno. Jak się w nie wpatrzeć – ono szumi, wyje, parne jest i przerażające. Krajobraz jest cokolwiek fantastyczny: za Giewontem, który jest środkiem kompozycji, Czerwone Wierchy niższe niż są naprawdę, dla lepszego rzutu chmur; na pierwszym planie, na zasłanej równinie śniegiem, dwa smreki gięte wichrem, zdaje mi się, że ich także naprawdę w Zakopanem nie ma, czynią zaś przepysny efekt.*

Przeciwwagą dla surowości skalnych wierzchów są zwierzęta, malowane ciepło i subtelnie. Najczęściej są to owce, jak na obrazie sprzedanym jeszcze na sztaludze Janowi Gwalbertowi Pawlikowskiemu do stylowego domu „Pod Jedłami” (*Owce we mgle*), kiedy indziej kozice (*Kozice w górach*) albo konie (nie odnaleziona *Szlichtada góralska*). Jednak śnieżyste turnie nachodziły artystę do ostatnich lat tatrzańskich. I dylemat z nimi związany: na ile trzeba być wiernym ich formom naturalnym i ich logice barwnej. Świadectwem tych zmagających się m. in. znakomite artystycznie, malowane z pamięci – *Gniazdo zimy*



Stanisław Witkiewicz *Gniazdo zimy* (1907 r.).

oraz *Pejzaż zimowy w Tatrach*. Przestrzeni góralskich nie udało się ułaskawić, odjąć żywiołom przyrodzoną, ziemską moc. I choć fascynują, porywają rękę i pędzel, wyzwalają jakiś mistyczny stosunek do natury, to sam artysta woli inne mieszkanie: rejon cywilizacji.

Witkiewicz był też niestrudzonym rysownikiem. Robienie ilustracji dla czasopism czy książek dziecięcych dawało młodemu twórcy jakiś tam zarobek i zmniejszało nacisk biedy. Było też przygotowaniem do właściwej pracy malarskiej, szkołą realizmu i zasad kompozycji. Terminował jako ilustrator przez wiele lat, wykonując rysunki – pejzaże, sceny rodzajowe, portrety – do czasopism warszawskich, a nawet – co prawda krótko, bo współpraca się nie układała – angielskich: „Daily Graphic” i „The English Illustrated Magazine”. Rysunki i szkice tatrzańskie, m. in. portrety postaci zakopiańskich, pojawiają się w „Wędrowcu”, a w „Tygodniku Ilustrowanym” – ogromny materiał ilustracyjny (drzeworyty) do *Na przełęczy*, przeniesiony też później do wydania książkowego.

Mimo gorącego pragnienia, aby jak najmocniej zaznaczyć swoją obecność w malarstwie, Witkiewicz raz po raz odrywa się od płócien i chwyta za pióro. Przed laty, jako dwudziestopięcioletni młodzieniec próbował nawet sił w poezji, zapisując garść wierszy lirycznych utrzymanych w tonie osobistym i patriotycznym. Przygoda z poezją trwała krótko, natomiast mniej więcej w tym samym czasie Adam Chmielewski namawia przyjaciela do utrwalania myśli o sztuce, które rodziły się w ich monachijskim, a potem warszawskim kręgu. Podobnie Sienkiewicz, gdy obejmuje redakcję „Słowa”, namawia Witkiewicza do pisania artykułów. Zachęty chyba jakoś zadziałały, skoro ten niebawem rozpocznie batalię z krytykami i opublikuje w prasie szereg zajmujących szkiców, zebranych potem w tomie *Sztuka i krytyka u nas* (1891). A jednak zawsze wolał malować i w korespondencji do rodziny nieraz ubolewał, że musi zbyt często odrywać się od ulubionych zajęć. M. in. w listach do syna: *Mnie marzą się obrazy – jak wydobędę się z literatury, unurzam się w farbach* (6 października 1901 r.). *Tata po dawne-mu. Styl, pisanie – tęsknota za malarstwem* (27 lipca 1902 r.). *Ja strasznie chcę malować, a muszę pisać! Taki los!* (30 lipca 1902 r.).

Zaprawą na polu literatury były *Tatry w śniegu* (1886), krótka relacja z pierwszego pobytu w górach. Wycieczka zimowa do Morskiego Oka daje sposobność do zaprezentowania postaci górali: Wojtka Roja i Jana Krzeptowskiego Sabają, stylu i zdobienia chaty góralskiej i, nade wszystko, malarskiej urody Tatr. W jej opisach pióro prowadzi ręka wytrawnego mistrza pędzla, wydobywając z pejzażu górskiego to, co dla artysty istotne: zadziwiającą przemienność form, blasków i kolorów. Autor przyswoił sobie nieco wyrazów gwarowych, które z upodobaniem wplata w tekst, wyróżniając je w zapisie i starając się oddać ich właściwe brzmienie. Uwagi o budownictwie i szkole snycerskiej świadczą, że Witkiewicz już ma gotową swoją nową pasję: styl zakopiański.

Nie wyzyskane literacko notatki o góralszczyźnie umiał spożytkować w publicystyce. Warszawskie „Kłoso” opublikowały mu dwie tego typu prace. W artykule *Zakopane w zimie* roztrząsa walory lecznicze i krajobrazowe poznanej dopiero co miejscowości i sugeruje, że nie ustępuje ona pod tym względem modnym za-

granicznym kurortom. Sygnalizuje tym samym przełom w dziejach Podhala: *Obcując z Rojem i Sabałą, widzi się życie góralskie, które ginie, i nowe życie, które się rozpoczyna; chociaż to nowe w cieńszych ma się rozwijać ramach, ale zawsze na tle tej potężnej natury, która mu nie da rozpuścić się w pospolitość.*

Artykuł *Sabała*, wraz z odpowiednim portretem, był próbą całościowej charakterystyki tej słynnej postaci. Poszerzony jeszcze i zmieniony nieco, został potem wkomponowany w tekst *Na przełęczy*.

Ogłoszony w „Wiśle”, dwa lata po tamtych, artykuł *Drzwi chaty góralskiej w Zakopanem* pozwala sądzić, że koncepcja zakopiańszczyzny (stylu) szybko się skryształizowała. Witkiewicz postępuje tu jak analityk: z bryły budynku wydobywa detal, przybliża nam go i przedstawia jako skondensowane piękno (do tekstu dołączony był rysunek). Kołacze się w głowie artysty myśl, że może tu, na Podtatrzu, zachowały się resztki czegoś dawniej bardziej powszechnego.

Na razie jednak trwa intensywna praca (do r. 1890) nad dziełem literackim najobszerniejszym: jest nim *Na przełęczy*. Po pierwodruku w „Tygodniku Ilustrowanym” Witkiewicz przygotował wydanie książkowe – ukazało się ono w r. 1891. Książka przyjęta została na ogół dość dobrze przez krytyków i entuzjastycznie przez miłośników Tatr: zarówno przez tych, co już od lat smakowali widoki górskie, jak i tych, co dopiero chcieli je zdobyć dla siebie. Jej blask i świeżość przyćmił dopiero upływ czasu, a najbardziej tryumf Tetmajera: *Na skalnym Podhalu i Legenda Tatr*.

Zamysł napisania obszerniejszej rzeczy o góralszczyźnie narodził się bodaj już około 1886 r., tj. gdy artysta po raz pierwszy zjawił się na Podhalu. Założył wtedy notatnik, w którym gromadził zapiski etnograficzne, pieśni, pogwarki z Sabałą. Sporo informacji zawdzięczał Marii i Bronisławowi Dembowskiemu – zapalonym badaczom kultury podhalańskiej. Ten brulion bogacił się w czasie kolejnych spotkań zakopiańskich i – co prawda niezbyt licznych – wypadów górskich. Faktycznie tedy *Na przełęczy* powstało w ciągu kilku lat, zwłaszcza w partiach dyskursywnych, ale też liczne opisy przyrody, niekiedy nużące powtórzeniami i dłużyznami, pojawiały się *pari passu*, niby osobne płótna malarskie. Przyjąć też trzeba jako oczywiste, że autor przyswoił sobie niemało wiadomości z opublikowanego dotąd piśmiennictwa tatrzańskiego – a produkcja na tym polu rosła lawinowo, tak samo jak turystyka górską. Inaczej trudno byłoby zrozumieć jak w niedługim, bądź co bądź, czasie udało mu się ogarnąć tyle zjawisk i takie bogactwo obserwacji. Zapoznał się też z osobliwościami dialektu podhalańskiego, aby móc nawet dłuższe wypowiedzi górali podawać w postaci oryginalnej.

A jednak zadziwiać dziś może śmiałość Witkiewicza; ten sezonowy gość Zakopanego, porwał się na syntezę góralszczyzny, wprowadzić nie etnograficzną, ale też nie czysto literacką. Aby objąć zamierzoną mnogość zjawisk, poszukuje formy odpowiednio pojemnej i synkretycznej. Forma taka nie była w owych czasach niczym nowym, bo już romantycy w imię swobody twórczej odrzucili reguły klasycznej poetyki. Łączenie w jedną całość różnych form gatunkowych i rodzajowych stało się modne i bywało synonimem nowoczesności. Witkiewicz po części mógł szukać wzoru dla siebie w *Dzienniku podróży do Tatrów* Goszczyńskiego.

Ale chciał pójść jeszcze dalej: poza literaturę, w stronę eseju, studium naukowego czy nawet publicystyki. I choć pomieszanie takich gatunków jak opowieść z podróżą, gawęda, szkic folklorystyczny czy reportaż literacki rozpoznamy u obydwu pisarzy, to jednak wypada stwierdzić, że poeta romantyczny bardziej ufa tzw. prawdzie artystycznej. Zaś autor *Na przełęczy* wraz z naturalistami dzieli przypadłości swojej epoki. A była to epoka rezonerska, rozkochana w faktach, pożądająca pewności naukowej, wielbiąca liberalizm. Humanistykę pozytywizmu kształtowała przede wszystkim filozofia spod znaku Hipolita Taine'a. Ona ustalała kanony dla ówczesnej sztuki. Oddziaływała też mocno na literatów, wpływając na wzmożenie się realizmu.

Witkiewicz, dając książce podtytuł *Wrażenia i obrazy z Tatr*, sam określa swoją metodę artystyczną jako realistyczno-impresjonistyczną. Ale kłopot w tym, że jego estetyka zawiera sporo niezgodności, sprzeczności i paradoksów. Wszak był samoukiem nie wdrożonym do myślenia systematycznego. Obcy mu był czysty naturalizm i niektóre dążenia epoki. Artyści zalecał wierność naturze, społeczności i narodowi. Dlatego w młodej literaturze cenił nurt narodowy: Wyspiańskiego i Żeromskiego. Bronił w polemikach prasowych impresjonistów i wszystkiego, co nowe i odważne. W poglądach przeszedł ewolucję: od formalizmu do sztuki pomyślanej jako realizacja ideałów życiowych.

Jeden z paradoksów Witkiewicza: raz po raz gromi szkołę i szydzi z „kapłanów nauki”, a w praktyce pisarskiej często zaciera granicę między sztuką a wiedzą. Obrazy *Na przełęczy*, podobnie jak płótna tatrzańskie, grzeszą fotograficznością ujęć, faktografizmem z obrzeży publicystyki. Jak robić dzieło sztuki, kiedy się wprowadza do książki Sabalę i Roja, Chałubińskiego i Stolarczyka. Brakuje dystansu, nie tylko epickiego. Co począć z tym dziwnym światem zamieszkałym przez ludzi bliskich sercu i nazywanych po imieniu? Zrobić z tego dokument, bez retuszu, jak chciał Zola, prawdę środowiskową i psychologiczną? Któż uniesie jej ciężar? Idealizować? Ale to narusza wymogi własnej poetyki. Koniec końców, Witkiewicz rezygnuje z fikcji literackiej. Obserwuje fakty, zjawiska życiowe, analizuje tradycyjną kulturę i naturę samych górali z zacięciem antropologa. Oddaje głos Sabale, chętnie posługuje się autentyczną opowieścią i cytatem. Obrazy, kreślone piórem realisty i badacza, odzwierciedlają empiryczną rzeczywistość. Wrażenia, utrwalone ręką nawykłą do pędzla, to nade wszystko próba opisu przyrody tatrzańskiej. Liczne dygresje i komentarze autorskie dają uogólnienie przedstawień, wartościują zjawiska i umieszczają je w szerszym kontekście cywilizacyjnym. Przybysza z nizin interesuje fenomen kultury góralskiej. Poznanie jest na pierwszym miejscu. Temat podhalański był ciągle nośny, ale nie nowy. Autor *Na przełęczy* nie ma powodów, aby stroić się w piórka odkrywcy świata już odkrytego. Może natomiast sądzić, że jego widzenie regionu jest inne, bardziej rzetelne i żywe.

Krótsze utwory, powstałe w okresie zakopiańskim, zebrał Witkiewicz w tomie *Z Tatr* (1907). Zawiera on rzeczy różnorodne i nierówne literacko. Najlepsze bodaj są przekłady z *Kwiatków św. Franciszka*. Udało się tłumaczowi świat prostoty franciszkańskiej wtłoczyć w formy gwarowe, których zasób niewątpliwie nie

przynosi uszczerbku oryginałowi. Poruszamy się w przestrzeni jakoś swojskiej, choć geograficznie niby dalekiej, w powszedniości zwykłej i niezwyklej zarazem, bo uświęconej tajemnicą Boga, w kręgu spraw i pojęć rudymenarnych. I choć trudno na skalnym gruncie Podhala krzewić cnoty franciszkańskie – zwłaszcza cnotę pokory! – to jednak to, co najważniejsze: miłość stworzenia i wolność człowieka ubogiego, czyni bliskimi braci mniejszych św. Franciszka tatrzańskim pasterzom. Zadziwia ten franciszkanizm u Witkiewicza, głuchego na metafizykę, który nadto jest czytelnikiem Nietzschego i każe synowi stać „na wierchu”, a z Kościołem stale nie może znaleźć porozumienia. Przekład z Tołstoja *Cem ludzizym* oraz bajka bretońska *Ociec nędza*, zasłyszana u Godebskiego w Carrarze, też ilustrują cnoty ewangeliczne, a najbardziej ich koronę: miłość. Utrzymane są w konwencji baśniowej, toteż ich świat dobrze przystaje do wyobrażeń ludowych i możliwości ekspresyjnych gwary. Podobnie jest w utworach bardziej samodzielnych: *Na umarcie* i *Opowiadanie Sabaty*. Pierwszy podejmuje motyw zbójnicki, ale ujęty naturalistycznie, nawet odarty z przynależnej mu tradycyjnie glorii, drugi – motyw myśliwski, jeszcze jeden popis narracyjny niespożytego gawędziarza. Sprawność dialektyczna i dialektyzacyjna autora musi budzić uznanie. Językoznawca dopatrzyłby się tu i ówdzie usterek, ale nie zapominajmy, że Witkiewicz to nie autochton. Był przekonany o walorach gwary tak dalece, że nawet zalecał publicznie jej wprowadzenie do szkół na terenie Podhala. Jednakże opowiadania, czy raczej studia charakterologiczne górali: *Wojtek Gandara*, *Jędrzek Cajka* i *Zośka Galicka*, ujawniły niewystarczalność dialektu podhalańskiego jako tworzywa literackiego, skoro tylko twórca wszedł w bardziej złożony świat zjawisk duchowych. Zresztą utwory te są dość słabe, przegadane, odstrasające rezonerstwem.

Publicystyka Witkiewicza z okresu zakopiańskiego koncentruje się głównie wokół roboty stylowej. Bardziej systematyczne ujęcie tych zagadnień znajdziemy w publikacji *Styl zakopiański. Zeszyt I. Pokój jadalny* (1904) – drugą część opracował artysta w Lovranie: *Styl zakopiański. Zeszyt II. Ciesielstwo* (1911).

Współżycie z góralami nie zawsze układało się harmonijnie. Dowodem na to jest cykl artykułów pt. *Bagno*, uderzający w przedstawiciela władzy gminnej, dr Andrzeja Chramca, i proces sądowy we Lwowie. Wyrok sądu pozwolił triumfować artyście. Jednakże – jeśli wolno sądzić – w jego wystąpieniach tak prasowych, jak i na sali rozpraw niepotrzebnie do rzeczowej materii wmieszał się ton zaczepny i wyzywający, a to było niepotrzebne.

Prace nad stylem zakopiańskim zadecydowały o sławie Stanisława Witkiewicza i zepchnęły jego twórczość malarską na dalszy plan. Dziś wszyscy znamy styl, zwany czasem witkiewiczowskim, znamy niektóre książki Witkiewicza, ale o twórczości plastycznej wiemy niewiele. Niebawem ten niespokojny Żmudzin, który ze względów zdrowotnych przeniósł się za granicę, otrzymał razem z hr. Zamoyskim pierwsze honorowe obywatelstwo Zakopanego.

Zmarł w 1915 r. w Lovranie nad Adriatykiem. Jest pochowany w swym ukochanym Zakopanem, na Pęksowym Brzyzku.

CIEMNE SMRECZYNY JAKO INSPIRACJA LITERATURY

Antonina Sebesta

Smrek jest jak szary tłum ludu, w którym oko niewprawne nie dopatruje się osobowości jednostek. Ale kto żyje z ludem i ze smrekiem, ten wie, ile indywidualnego charakteru i wyrazu kryje jednolity i jednokształtny na pozór tłum, ubrany w jednakie sukmany i jednaką zielen cetyny.

Stanisław Witkiewicz – „Po latach”

Ciemne Smreczyny – prabór w Tatrach Wysokich, zrobiły literacką karierę na przełomie wieków. Popularność tego, jedynego w swoim rodzaju, tatrzańskiego uroczyska trwała do 1939 r. Bywali tu: Witkiewicz, Wyczółkowski, Jaroński, Karłowicz, Tetmajer, Kasprówicz, Nowicki, Staff, Miciński, Strug, Pawlikowska-Jasnorzewska, Bocheński, Iwaszkiewicz.

Nazwa Ciemnych Smreczyn pochodzi od wyrazu „smrek”, oznaczającego w gwarze podhalańskiej świerk (*Picea excelsa*). Nadali ją górale. Obszar Ciemnych Smreczyn obejmuje górną część Koprowej Doliny, od (obecnie zalesionej) Garajowej Polany po zbieg Dolin Hlińskiej i Ciemnosmreczyńskiej (Piarzystej) poniżej progu Kobylej Dolinki. Potężne drzewa w Ciemnych Smreczynach osiągnęły imponujące rozmiary dzięki wyjątkowo sprzyjającym warunkom otoczenia; na fakt ten zwrócił już uwagę twórca stylu zakopiańskiego¹.

Jego to pióra opis rozpoczyna literacką prezentację tego boru. W 1888 roku Stanisław Witkiewicz odbył wraz z towarzyszami i przewodnikami wyprawę w stylu Chałubińskiego („bez programu”, „dla pięknego widoku”), z której relacja, wzbogacona o liczne dygresje, stanowi treść powstałej w 1891 roku „Na Przełęczy”. Stanisław Witkiewicz patrzy na Ciemne Smreczyny przede wszyst-

¹ S. Witkiewicz, *W kręgu Tatr*, tom III. Kraków 1970, s. 227.

kim okiem malarza naturalisty; wymienia szczegółowo roślinność, charakteryzuje ją: *Pod nogami chlupała woda spod gęstwiny paproci, ogromnych zwojów gencjany, mżącej się liliowymi kiściami kwiatów, wielkich gron ciemnego tojadu, czerwonych ogonów szczawiu, białych gwiazd rumianków, świecących żółtymi ogniskami jaskrów i cykorii, i zbitych kęp strzępiastego szuwaru, nad którymi wznosiły się wysmukłe łądygi jakichś wielkich roślin, trzymające baldachimy jasnoróżowych kwiatów. (...) Na wszystkich kępach, na głazach i pniach zbutwiałych, obrosłych materacami mchów, zieleniły się krzaki borówek, obwieszonych czarnymi jagodami.* Opis ten uzmysławia bogactwo kolorów, różnorodność i bujność kształtów. W tym królestwie dojrzalej, późnoletniej przyrody miejsce naczelne zajmują smreki. Charakteryzuje je pisarz tak, jakby opisywał armię: *Silne i wielkie smreki, o krótkich, pokręconych i grubych konarach, najeżonych igliwem, zbitym w szczeciaste kistki, stały ciche, poważne pod swymi ciemnozielonymi płaszcami, obwieszonymi pasmami szarych porostów.* Im też przede wszystkim przypisuje ludzkie cechy, takie jak dostojność, powaga, milczenie. Swoje stanowisko wobec opisywanej przyrody usprawiedliwia refleksją: *Tu rośliny zdają się być bardzo bliskimi człowiekowi istotami; tu czuje się, że one żyją, tu widzi się, jak walczą, przystosowują się do warunków zewnętrznych lub cierpią i giną; – są nędzarzami, jak świerk u górnej granicy swego zasięgu, lub magnatami, jak te pyszne pnie, jak ta cała wspaniała roślinność, nie niszczona przez człowieka, broniona od sił wrogich przez ściany wirchów.*

Opis ten, będąc naturalistycznym, staje się jednocześnie symbolicznym; oscylująca pomiędzy życiem a śmiercią przyroda tatrzańska symbolizuje społeczeństwo. Smrek w świecie roślin zajmuje to miejsce, które w odczuciu autora należne jest w narodzie polskim góralom podhalańskim. Stanisław Witkiewicz był wyznawcą naturalistycznego determinizmu. Uważał, iż warunki naturalne bezpośrednio wpływają na cechy charakteru ludzi. Apoteoza Tatr była równocześnie apoteozą mieszkańców Podhala. Wierzył, że ludowe, góralskie źródła umożliwią odrodzenie polskiej kultury narodowej. Inspirując się budownictwem i zdobnictwem górali stworzył styl architektoniczny nazwany zakopiańskim.

Wyrazem tatrzańskiej fascynacji Jana Kasprówicza jest między innymi tetralogia sonetowa „Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach” (1898). Stanowi ona bez wątpienia jedno z największych osiągnięć młodopolskiej liryki. Bór i Dolina Ciemnosmreczyńska z Siklawą Ciemnosmreczyńską, spadającą z progu o wysokości blisko 170 metrów² (*Szumna siklawka mknie po skale, Pas rozwijając jednolity*) stanowią jedynie kanwę. Okazy przyrody – tytułowy „krzak dzikiej róży” oraz limba – są symbolami, których nie można jednoznacznie odcyfrować, jak stwierdza badacz dorobku Kasprówicza, Jan Józef Lipski³. Poeta, zgodnie z konwencją impresjonizmu, oddaje jedynie wrażenie, ulotne i zmienne:

² Por. opisy w przewodnikach: J. Nyka, *Tatry*. Warszawa 1994, s. 442 i J. Andrasi, *W Tatrach Słowackich*. Warszawa 1977, s. 174, a także Z. i W. H. Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*. Poronin 1995, s. 160.

³ J. Kasprówicz, *Wybór poezji*. Wrocław 1973, s. XLIV–XLVI.

*Słońce w niebieskim lśni kryształ,
Światłością stały się granity,
Ciemnosmreczyński las spowity
W bładobłękitne, wiewne fale.*

To, co prezentuje, istnieje nie samo dla siebie, ale po to, by sugerować inne istnienia i wartości. Zakątek Tatr urasta do uniwersalnego symbolu egzystencji; oznaczać może naród, społeczeństwo, życie jednostki, koleje jej losu. Barwy zlewają się z dźwiękiem i źródłem światła, wszystko jest rozmyte, przemijające, uduchowione:

*A przez mgłę idą, przez błękity,
Jakby wzdychania, jakby żale*

Przyroda jest przez Kasprowicza antropomorfizowana (*Skronie do zimnej tuli ściany*) i odrealniana zarazem, gdyż rzeczą podstawową jest nastrój.

Inaczej o lesie pisze Tetmajer, który nie bez racji w wierszu „Nie mój Dunaiec...” wyznał: *Nikt tak nie kochał smolnych wiatr, trzasku i dymu stosów i nikt znad głuchych szczytów Tatr patrzących w dół niebiosów...* Jego wypowiedź, inspirowana urodą uroczyska, jest przede wszystkim wyznaniem miłości do gór. Poeta „przywłaszcza” las (*o lesie! lesie mój; las ukochany, o las mój*) prawem, które pisarz André Gide wyraził słowami: *Wszystko do nas należy czymkolwiek możemy się cieszyć*. Ciemne Smreczyny stanowią dla Tetmajera „raj utracony” i Arkadię zarazem. Tetmajer po 1898 roku nie może, ze względów zdrowotnych, przebywać w Tatrach; dlatego „Ciemnosmreczyński las” z 1905 roku ma charakter oniryczny, jest snem o młodości, sprawności i zdrowiu. Znamienne, iż na 109 wersów zaledwie 28 bezpośrednio dotyczy praboru, opisywanego w uroczystej, poważnej, wręcz nawet żałobnej tonacji. Przemięło krótkie tatrzańskie lato, tak jak i młodość poety. Przymiotnik „stary”, którym autor charakteryzuje bór, wyraża nie tylko jego wiek, ale też stosunek poety – słowem tym określa się przyjaciele, druha, towarzysza. Tetmajer używa nasyconych, dojrzałych kolorów. Ciepłe barwy tłumi dominująca, ciemna zieleń smreków:

*Rudych się szczawiów chwieje krzew
i z ciemnych smreków, jako krew,
świeci czerwony krzak maliny.*

Las jest tajemniczy, odrealniony, wszystkiemu tu przypisywane są ludzkie cechy i reakcje:

*Tam śpiewająca Cisza chodzi
samotna, piękna pośród drzew,
w deszczowy szklany patrzy zdrój,
trąca z konarów zwiste mchy
i wielkie, złote pajęczyny.*

Szum lasu jest katalizatorem wspomnień, budzi strumień skojarzeń, jak i pragnienie wiecznego spoczynku. Przypomina *starodawną nutę Tatr, co się nocami włości po pustkach opuszczonych hal*. Rozszumiały, oszroniony bór kojarzy się poecie z wielkim, srebrnym dzwonem.

Ciemne Smreczyny bez wątpienia należały do szczególnie ulubionych przez Tetmajera zakątków tatrzańskich. W kilku innych wierszach tatrzańskich opis lasu, być może, jest nimi inspirowany. Jest dość prawdopodobne, że to pod ich adresem kieruje prośbę:

*Kocham cię tak, mój lesie,
i kocham tak twój śpiew:
że mógłbym wykląć z ciebie
aniola twoich drzew...*

Badacz dorobku Tetmajera, Jan Błoński, dowodząc impresjonizmu poety stwierdza, iż przekazuje on jednorazowość wrażenia, a „żadnego z krajobrazów nie można rozpoznać”. Uważam, że teza ta powinna być złagodzona; miejsca stanowiące inspirację autora są rozpoznawalne dla tych, którzy w górach przebywają, a nie tylko je „zaliczają”. Tetmajer mistrzowsko oddaje klimat miejsca, wystarczy mu zwykle jeden wers lub dwa czy trzy zdania. Tak w „Na Skalnym Podhalu” (1903) pisze o Ciemnych Smreczynach. Bohater opowiadania, Jasiek z Ustupu idzie z Ciemnych Smreczyn ku Zaworom (drogą stanowiącą popularny w owych czasach trakt łączący Liptów z Podhalem). Las opisywany jest tak, jakby mówił o nim góral i to taki, który ma wyraźną „żyłkę łowiecką”: *Z lasu on wychodził czarnego, gdzie taka głusza leżała, że aż bojno było posłuchać. Nic się tam nie odezwało, tylko dzik zaszuscił w maliniakach, jeleń zbecztał gdzieś przy wodzie krótkim, urywanym, gwałtownym bekiem albo cietrzew zafurczał w gałęziach. Na prawo od Jaśkowej drogi huczała sikława z Niżniego Ciemnosmreczyńskiego Stawu w Piarżystej Dolinie.*

Odmienne niż modernistyczni twórcy patrzy na Ciemne Smreczyny Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Poetka była w latach 1919 – 1929 żoną Jana Gwalberta Pawlikowskiego, mieszkała w Domu pod Jedlami, chodziła po górach (znała je gorzej nie tylko od wymienionych wcześniej pisarzy, ale przede wszystkim od męża, szwagra i teścia⁴). Jak wynika z jej twórczości, pisała o nich w sposób oryginalny, trochę przekorny. W tomiku zatytułowanym „Cisza leśna” (1928) jest wiersz „Las Ciemnosmreczyński”. Bór ten nazywa wręcz *zielonym piekłem* i przeciwstawia *wyżynom wysokim i świętym*, o czym świadczą wersy:

*W górze zimno, ostro, cnotliwie.
– Tu – ciepło, duszno, zgniło –*

⁴ Mąż, Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski, był członkiem Komisji Przewodnictwa Tatrzańskiego PTT i Klubu Wysokogórskiego. Szwagier – Michał Pawlikowski był taternikiem i grotolazem, zaś teść – Jan Gwalbert Pawlikowski, zdobywcą Mnicha, Szatana, pionierem speleologii, założycielem i przewodniczącym Sekcji Ochrony Tatr TT (potem PTT).

Prapuszczą smreczyńska jawi się jej jako ostoja wszystkiego co grzeszne i wynaturzone:

*Czarny torf lepką piersią karmi potwory:
Rumianki ludzkiego wzrostu, paprocie jakich nie było,
buki o mięśniach atletów, kukły i mandragory.*

W lesie żyją mitologiczne tatrzańskie postacie – „Mnich”, „Krwawy Juhas”, boginki *dyszają w ognisku zielonym, krzyczą i straszą wściekle*.

Temat Ciemnych Smreczyn powraca w twórczości Tadeusza Bocheńskiego, dlatego też pośmiertnie wydany wybór jego prac tytułuje Jacek Kolbuszewski „Ciemne Smreczyny”⁵. Poeta bardziej konwencjonalnie odbiera urok tego zakątka gór, zwracając uwagę, tak jak jego poprzednicy, na mikroklimat (*duszną cię ziołnie las*), *szum puszczy, suche gałęzi morze*, polanę określa jako *złotą powódź słońca*. Pragnie razem z borem zapaść się w *syrop słonecznej ciszy* oraz *W jaszczurkę zmienić się, w zaskrońca i na wygrzany wylec głaz*.

Po drugiej wojnie światowej, przede wszystkim w wyniku administracyjnych decyzji, Ciemne Smreczyny przestały być modne. Las zachował częściowo swój niepowtarzalny charakter. Trochę zniszczył go upływ czasu, skażenie środowiska, wiatry halne i potężne lawiny. Szczęśliwie, pożar z października 1943 roku ominął ten teren⁶. Obecnie ruch turystyczny jest tu mały. Słowacy zlikwidowali szlak na Wrota Chałubińskiego przez Dolinę



Widok na Ciemne Smreczyny ze Szpiglasowego Wierchu. Fot. A. Słota

Piarżystą (można dojść jedynie do Niżniego Ciemnosmreczyńskiego Stawu). Droga na Zawory, w wyniku zniesienia konwencji turystycznej (przejście przez Gładką Przełęcz lub Liliowe do Polski) straciła znaczenie. W rejonie tym nie ma żadnego schroniska; owiana legendami Watra, wystawiona przez Towarzystwo Tatrzańskie w 1895 roku, spłonęła jesienią 1924 roku. Uroki praboru podziwiają najczęściej ci turyści, którzy idą na Koprową Przełęcz. Literacko teren ten, jak i całe Tatry, wydaje się zupełnie wyeksploatowany. Nawet Michał Jagiełło, którego proza penetruje wiele tatrzańskich uroczysk (Dolina Czarna Jaworowa, Stara Robota, Kominiarski Wierch), tu nie zagląda⁷.

⁵ T. Bocheński, *Ciemne Smreczyny*. Kraków, 1985.

⁶ Por. W. H. Paryski, *Tatry Wysokie (przewodnik taternicki)*, tom V. Warszawa 1967, s. 6.

⁷ Autorka ma na myśli książki M. Jagiełły *Trójkątna Turnia i Za granicą grań*.

WSPOMNIENIE O JERZYM HARASYMOWICZU (24.7.1933 – 21.8.1999)

Antonina Sebesta

Urodził się w Puławach, ukończył liceum leśne w Limanowej, debiutował tomikiem „Cuda”, należał do „Pokolenia 1956”. Oryginalna, skłaniająca się ku surrealizmowi wyobraźnia zwróciła na niego uwagę krytyki, zwłaszcza Kazimierza Wyki i Jerzego Kwiatkowskiego. Został członkiem grupy poetyckiej „Muszyna”. Wydał 50 tytułów w łącznym nakładzie 700 tys. egz.; tylko ks. Twardowski i nasi nobliści „osiągnęli” lepszy wynik.

Jerzy Harasymowicz był przede wszystkim poetą gór – Bieszczad, Beskidu Niskiego i Beskidu Sądeckiego. „Nie mieścił się w cywilizacji”, jak sam stwierdził w wierszu „Karta personalna”. Kierowane emocjami wybory polityczne okazały się w skutkach tragiczne, spowodowały, iż stracił pozycję zarówno w środowisku literackim jak i czytelnicznym. Po 1989 roku nie odnalazł się w nowej rzeczywistości, na pewno bardzo trudnej dla liryki i liryka. Przedwcześnie postarzały, schorowany i znerwicowany dzielił los, jaki kiedyś przypadł innemu wielkiemu poecie gór – Kazimierzowi Tetmajerowi.

Zafascynowany Gałczyńskim z uporem powtarzał, iż chce być jak mistrz – rzemieślnikiem, utrzymywał się wyłącznie z pisania, było to niekiedy trudne i powodowało, że tworzył w pośpiechu, zbyt wiele. Kiedy go poznałam bliżej (należałam do jednej z grup młodych, których zabawie z literaturą patronował) przekonałam się, iż nie ma zupełnie nic z barda, poety-chuligana. Uosabiał cechy belfra.... staroświecki w sposobie bycia, punktualny, obowiązkowy, zawsze śmiertelnie poważny, gdy chodziło o poezję, wymagający od siebie i drugich, zakochany w małżonce i córkach... Wprowadzał na nasze spotkania wojskową dyscyplinę. Szybko odkryłam, iż sama twórczość jest dla niego ważniejsza niż góry, opisem których nas zaczarował. One były, tylko i aż, terenem „wierszobrania”.

Jerzy Harasymowicz rozpropagował Bieszczady i Łemkowszczyznę, napisał wspaniałe „przewodniki” dla tych, którzy w górach nie szukają poligonu, stadionu, toru przeszkód... Uchwycił istotę (fenomen, aby użyć bardziej modnego określenia) tych rejonów. Stworzył ich mitologię, żywą po dzień dzisiejszy. Bieszczady



Cerkiew greko-katolicka z XVIII w.
w Świątkowej Wlk.
Fot. R. Zaręba

dy to *Kainowe domeny* zarosłe jałowcem gdzie domy poszły do nieba a z głodnej cerkwi święci w łapciach chodzą stadem po sadzie zdziczałym, drogi zasłane są rajskim owocem, przez wybite niebo sypie śnieg, stada wilków ćwiczą się rekwijach. W miejsce uschniętej gałęzi wiary (greko-katolicyzmu) wchodzi pogaństwo i swoisty panteizm. *Jesiony chodzą po drogach i szumią*, pokrzywy filozofują – jak *Voltaire uśmiechając się jadownicę*, święte mają w rękach burzany zamiast psalterzy, *Madonny rozwieszają rajtuzy na jodelkach...* Natura, upominając się o swoje prawa i egzekwując je sprawia, iż tereny wczorajszych walk, cierpienia i zbrodni stają się „Krajiną Łagodności”.

Harasymowicz stale jeździł w okolice nad Popradem, zamknął w wersach niepowtarzalne ich piękno, opisując wielokrotnie *złockie*

jesienie, drogi do Leluchowa przez sam środek jesieni, niedziele, kiedy *dzwonią na jesionach słowa* a cała przyroda odprawia nabożeństwo ku czci roku, mianowanego przez poetę jej bożkiem.

Ocalając Łemkowszczyznę jako teren „głównego wierszobrania” ocalał też siebie jako jej odkrywcę i piewcę. Rola ta nadawała sens jego życiu – misję łącznika i kronikarza. Nie dziwi fakt, iż zaangażował się w obronę ukochanych gór przed „kolorowym zawrotem głowy”. Lubił pisać petycje i listy, składał swój podpis (łącznie z nami) w obronie Wacława Havla uważając, iż... miejsce intelektualisty nie jest między pospolitymi przestępcami.

Miał fenomenalny słuch poetycki, potrafił z nieporadnych, przegadanych wierszy poprzez skreślenia (zawsze zaostrzonym ołówkiem) zrobić coś interesującego, co zaskakiwało młodego autora. Pisać i skreślać, skreślać, jeszcze raz skreślać – powtarzał. Wszystko musi być świeże, wszystko musi oddychać... Taki jest jego najkrótszy i pewnie najprawdziwszy wiersz autobiograficzny, który zresztą bardzo lubił:

*Żyję z naturą
jak ten wiatr
przelotny
na liści wiare*

W LESIE LISTOPADOWYM

Wokół góry góry i góry
I całe moje życie w górach
Ileż piękniej drozdy leśne śpiewają
Niż śpiewak płatny na chórach

Jak łasiczki ścieżka w śniegach
Droga życia była kręta
Teraz z lasów zeszła na mnie
Młodych jodeł zieleń święta

Nie ludzką ręką malowany
Jest wielki smutek duszy mojej
Lecz nawet złockiej ikonie
Ja nigdy nic nie powiem

Ważne są tylko modre kopuły pieśni
Które na górze wysokiej zostaną
Nikt nie szuka inicjałów cieśli
Gdy cieśle dom postawią

Przyjaciele drodzy którzy jemioty czcicie
Dobrze że chodzicie światem
Wkrótce jodełkę zieloną spalicie
Aby darzyła was ciepłym latem

Wokół lasy lasy i wiatr
I całe życie w wiatru świstach
Wszyscy których kocham wita was
Modrzewia ikona złocista

Jerzy Harasymowicz



Zmierzch nad Połonią Wetlińską.
Fot. G. Niewiadomy

IV

Refleksje nad współczesnością



IV

Refleksje nad
współczesnością

Rys. J. Karkoszka

TATRY 2006...

Krzysztof Kabat

Czy to pomyłka? Zdecydowanie nie. Można spokojnie postawić znak równości pomiędzy hasłem „Zakopane 2006” (czyli Zimowe Igrzyska Olimpijskie), a „Tatry 2006” (czyli ZIO w Tatrach). Jest to zupełnie oczywiste, jak oczywistym zdaje się być fakt historycznego wręcz niebytu Zakopanego, gdyby nie jego największy skarb i wręcz konieczny warunek zaistnienia – szczyty tatrzańskie. Tak na dobrą sprawę nic co dzieje się, organizuje, buduje w mieście, nie jest wolne od związków z tymi szczytami. Takim echem, i to chyba najmocniejszym w historii, odbitym twardo i zdecydowanie od ścian tatrzańskich jest i pozostanie trwająca ponad 4 lata „afery” olimpijska. W zasadzie ten cudzysłów z terminu afera można by już spokojnie zdjąć i pozostawić go jako synonim wielkomocarstwowych ambicji Komitetu Kandydatury i Związku Międzygminnego „Zimowa Olimpiada 2006”. Kiedy teraz, w parę miesięcy po ogłoszeniu werdyktu MKOL, bez emocji i z dystansem popatrzymy na cały problem, widać jeszcze wyraźniej, że groziła i tatrzańskiej przyrodzie i całemu społeczeństwu polskiemu niezła afera.

Powróćmy więc jeszcze na chwilę, z kronikarskiego i wręcz historycznego obowiązku do tej „olimpijskiej” tematyki. Przypomnijmy niektóre fakty, cyfry, projekty proponowane w Aktach Kandydatury, a także szereg opinii z różnych kręgów.

Niebywały rozwój nauk i postęp techniczny rodzą fundamentalne pytania o granice eksperymentu, o sens i kierunki rozwoju technicznego, o granice inżynierii człowieka w przyrodę i środowisko naturalne. Postęp ten jest zarazem źródłem fascynacji, jak i lęku. Człowiek coraz częściej lęka się wytworów własnego rozumu i własnej wolności. Czuje się zagrożony. Dlatego tak ważne jest dzisiaj przypomnienie sobie tej podstawowej prawdy, że świat jest darem Boga-Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek-stworzenie jest powołany do tego, aby był roztroptym, odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczyicielem.

Tak nauczał Jan Paweł II w Toruniu, na spotkaniu z Rektorami szkół wyższych, w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski (7 czerwca). Rozwinięciem tych

myśli mogą być rozważania wygłoszone 11 lipca u stóp szczytów alpejskich w Dolinie Aosty, w miejscowości Les Combes:

(...) W sposób szczególny góra roztacza przed nami nie tylko wspaniałą scenę dla kontemplacji, ale jest jak gdyby szkołą życia. W górach człowiek uczy się pokonywać zmęczenie, aby osiągnąć cel; w nich uczy się pomagać innym w momentach niebezpiecznych, sycić się chwilami ciszy, bądź uświadamiać sobie swoją małość w majestatycznym, surowym otoczeniu. (...) To wszystko zaprasza nas do zadumy nad rolą człowieka w kosmosie. Powołana do uprawiania i strzeżenia ogrodu świata (Gen. 2, 15) istota ludzka ma specyficzną odpowiedzialność w srodowisku życia nie tylko w odniesieniu do chwili obecnej, ale także dla przyszłych pokoleń. Wielkie znaczenie ekologii znajduje w Biblii wyraźny fundament duchowy i etyczny, ukierunkowujący ku poszukiwaniu rozwiązań pełnych szacunku dla wielkiego dobra, jakim jest życie, każde życie! Oby ludzkość roku 2000 zdołała pojednać się ze stworzeniem i znaleźć harmonijne i trwałe drogi swego rozwoju.

Gdyby teraz przełożyć te fundamentalne prawdy na grunt tatrzański, to wszelkie pomysły „olimpijskie” pozbawione są racji bytu, sensu i zdrowego, ludzkiego rozsądku. Dokumentacja olimpijska – owszem sięga do autorytetu Papieża, ale posługuje się nim wyłącznie w celach propagandowych i prestiżowych, np. zdjęcie Jana Pawła II znalazło się już na stronie 29 I tomu. Na stronie 124 natomiast prognozuje się sprzedaż ponad 1300000 biletów podpierając się wyliczeniami frekwencji pielgrzymów w czasie pielgrzymki papieskiej do Zakopanego i Krakowa. W czasie pamiętnej Mszy św. pod Krokwią w 1997 roku pojawił się również duży rozmiarów plakat „Zakopane 2006”. Warto tu jeszcze podkreślić, że Jan Paweł II nigdy nie poparł tej idei, czy godzi się więc tak szermować autorytetem Ojca Świętego?

Sięgnijmy teraz na chwilę do treści listu otwartego Koalicji „Ratujmy Karpaty”, skierowanego (10 kwietnia 1999) do Premiera Rządu RP, Profesora Jerzego Buzka:

Naszym zdaniem kwestia ochrony polskiej przyrody, krajobrazu oraz dziedzictwa kulturowego, jako istotny element naszej tożsamości narodowej, posiadają niewątpliwie taką samą rangę, jak przywołane wyżej zagadnienia. I nie można owej rangi obniżać żadnymi motywami bieżącej gospodarki rynkowej, ani chwilowymi, chociażby błyskotliwymi inicjatywami samorządów lokalnych. Podręcznikowym przykładem ślepej uliczki o starannie zaprogramowanym przez inicjatorów scenariuszu jest afera polityczna na skalę krajową i już międzynarodową nazwana „Olimpiadą Zimową w Zakopanem” w r. 2006.

W dalszej części sygnatariusze listu przypominają wszystkie gremia od początku występujące przeciwko, jak chociażby Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Komitet Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk, Polski Komitet Światowej Unii Ochrony Przyrody, czy wreszcie sama Koalicja, której jesteśmy jako PTT aktywnym członkiem. Przypomniano również, że podejmujący w 1998 r. uchwały popierające Sejm i Rząd RP zostali wprowadzeni w błąd świadomym niedoinformowaniem o zamierzonych inwestycjach, oraz kłamliwymi sloganami o podobno ekologicznej olimpiadzie.

Powołując się na poolimpiadowe długi Francuzów, Norwegów i Japończyków, należy również obalić propagandowy mit o krociowych zyskach z organizacji tak kosztownej i pełnej gigantomanii imprezy, w tysiąckrotnie prawie mniejszych od Alp Tatrach.

Obowiązujące w Polsce prawo o ochronie przyrody nie daje animatorom zniszczenia Tatr pod pretekstem olimpiady żadnych szans na osiągnięcie ich celów. I oto Pan Burmistrz Adam Bachleda Curuś publicznie głosi, że Sejm RP obiecał uruchomienie tzw. szybkiej ścieżki legislacyjnej dla takiej zmiany prawa, która umożliwi realizację jego oraz jego współników celu. Nie w taki sposób, Panie Premierze, wyobrażamy sobie działanie mechanizmów demokracji w obywatelskim, praworządnym państwie.

No właśnie – nie tak. Jest to zupełnie nowe i niepojęte w skali europejskiej zjawisko, aby w imię demokracji walczone z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Niedopuszczalnym jest, aby organizowano tak gigantyczną imprezę w Tatrach, czy też w jakimkolwiek chronionym przyrodniczo miejscu.

Wszystko zaczęło się 9 maja 1994 roku od spotkania w Urzędzie Miasta Krakowa z udziałem wojewodów i parlamentarzystów przedstawicieli gmin Krakowa, Zakopanego, Krynicy, Nowego Targu i Szczyrku. Podpisano wówczas List Intencyjny będący wyrazem woli podjęcia wspólnych działań w przygotowaniu wniosku olimpijskiego do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Przypomnijmy jeszcze kilka ważniejszych dat:

- „Referendum olimpijskie” w Zakopanem – wrzesień 1997
- oficjalne poparcie Prezesa UKFiT – grudzień 1997, PKOL i Premiera RP – styczeń 1998

Dalej warto też odnotować tzw. „promocyjne” wyjazdy w 1998 r. do Nagano – styczeń, Lozanny – marzec, Sydney – kwiecień, Sewilli – czerwiec, Monte Carlo – październik, no i ostatni (oby) Seul – czerwiec 1999. Do tego można doliczyć cały szereg wizyt w samym Zakopanem różnych delegacji i ekspertów, z tą najważniejszą Komisją Oceniającą MKOL, pod przewodnictwem v-ce przew. MKOL Pana Chiharu Igaya. Będąc przy temacie Komisji Oceniającej zacytujmy opinię Biura Strategii Olimpijskiej: *W wypowiedziach członków Komisji znalazły się słowa uznania i docenienia naszej pracy.* („Turystyka a ochrona przyrody i krajo-brazu Tatr” – informacje dla uczestników II Konferencji Naukowej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział w Krakowie, 24 kwietnia 1999). **Szkoda, że w przepływie rzetelności informacji, autorzy nie wspominają o niezwyklej zaskoczeniu, jakie przeżyli członkowie Komisji dowiedziawszy się, że cała dokumentacja Akt Kandydatury jest „utajniona” i nie udostępniono jej nawet najbardziej zainteresowanemu – Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego. A w ramach programu kontroli Komisji nie przewidziano również spotkania z kierownictwem TPN.** Owszem – doszło do niego, ale z własnej inicjatywy jednego z członków Komisji.

W Aktach Kandydatury musiały znaleźć się rządowe gwarancje finansowe i takie też otrzymało Zakopane w sierpniu 1998 r. I jeszcze niewątpliwie najważniejsza data, bo kończąca całą procedurę, to Seul – czerwiec 1999 r. – i 109 Sesja

MKOL przyznająca organizację Zimowych Igrzysk Olimpijskich Turynowi. W komentarzach kierownictwa polskiej ponad 100 osobowej delegacji podkreślano, że i tak odnieśliśmy wielki sukces, chociażby propagandowy. Zgodnie zresztą z przekonaniem wygłaszanym jeszcze przed wyjazdem (cyt. za „Beskidem” nr 1/99) *wysłanie stuosobowej delegacji nie tylko pozwoli nam pojąć decyzję MKOL, ale też udowodni światu, jak poważnie traktujemy idee olimpijskie, a siłą naszej kandydatury jest podobno (?) brak obiektów.*

No właśnie – brak obiektów. Trzeba je więc zbudować od zera, od podstaw. Przypatrzmy się teraz konkretnym danym i projektom z Akt Kandydatury.

- 25 sierpnia 1999 r. Rząd RP udzielił Zakopanemu gwarancji finansowych związanych z organizacją olimpiady i zobowiązał się do pokrycia ewentualnych strat. Według projektowanego przez Komitet budżetu nie ma mowy o stratach: przychody szacowano na 866 mln USD, a wydatki na 845 mln USD. MKOL miałby przekazać organizatorom 340 mln USD za prawo do transmisji telewizyjnych oraz 75 mln USD od sponsorów. Dane te zdają się być tym ciekawsze że, jak dotąd, żaden z organizatorów ostatnich zimowych olimpiad nie wyszedł jeszcze z długów i kredytów.
- 21 września 1997 r. podczas wyborów parlamentarnych w Zakopanem przeprowadzono „referendum olimpijskie” stawiając mieszkańcom trzy pytania: 1) *Czy chcesz, aby samorząd Zakopanego czynił starania o zorganizowanie Igrzysk?* 2) *Czy twoim zdaniem Olimpiada przyspieszy zrównoważony rozwój regionu i tym samym korzystnie wpłynie na ochronę Tatr i Podhala?* 3) *Czy po przyznaniu Zakopanemu Igrzysk zgodzisz się na dodatkowe obciążenia finansowe?* Jaki był wynik? Na pierwsze pytanie 82,6% głosujących odpowiedziało TAK, na drugie 79,3%, a na trzecie 61,6%. I takimi liczbami, zwłaszcza tą pierwszą, od tego dnia podpierano wszystkie działania i wystąpienia kierownictwa Komitetu olimpijskiego. Skrętnie jednak unikano podawania istotnej liczby, mianowicie frekwencji referendum, gdyż wynosiła ona 38%. Tak więc to poparcie społeczności lokalnej okazało się dość znikome i nie może być w żaden sposób reprezentatywnym dla mieszkańców Zakopanego, a tym bardziej całego regionu. Nie mówiąc już o prostym zastrzeżeniu co do treści postawionych pytań referendalnych, jak na to wskazują sami Zakopianie, którzy podpisali się pod „Listem przeciw igrzyskom w Tatrach”, w których zabrakło pytania: *Czy zgadzasz się na zniszczenie przyrody i krajobrazu tatrzańskiego?*
- Parametry ilościowe Igrzysk Zimowych przewidywały:
 - Igrzyska Zimowe rozgrywane są w 7 dyscyplinach sportowych i w 70 konkurencjach
 - Ilość zawodników – 1900
 - Obsługa ekip – ok. 1000 osób (trenerzy, lekarze, obsługa techniczna)
 - MKOL, PKOL, sponsorzy programu TOP – ok. 2000 osób
 - Media – ok. 3500 osób (prasa, radio, TV)
 - Sędziowie, obsługa urządzeń i tras – ok. 1500 osób
 - Wolontariusze – ok. 5000 osób
 - Turyści i publiczność zagraniczna – do 100000 osób

Przypatrzmy się bliżej liczbom z początku tej listy, a mianowicie ilości i rozmieszczeniu konkurencji, zwłaszcza tych na terenie TPN i w jego bezpośrednim sąsiedztwie. W tym celu posłużymy się oficjalną „Opinią Tatrzańskiego Parku Narodowego dotyczącą Akt Kandydatury Zakopanego do organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2006”. Już we wstępie tego dokumentu autorzy (opracowano w Pracowni Naukowo-Badawczej TPN, 9–10 listopada 1998 r.) zwracają uwagę na fakt, że Akta Kandydatury *nie były konsultowane z TPN. Wniosek był utajniony przed Parkiem do dnia 28 października 1998 r.* Zwracają też uwagę, że w całej dokumentacji Akt *brak zaznaczenia granic Parku Narodowego i rezerwatów ścisłych na planach lokalizacji obiektów.*

W temacie 4 tomu I Akt, zatytułowanym „Ochrona środowiska i meteorologia”, z zagrożeń środowiska przyrodniczego wymienia się jedynie *wiatr halny, lawiny, nadmierne opady śniegu i deszczu powodujące powodzie*, a zapomniano o niewątpliwie najważniejszym, jakim jest nadmierna eksploatacja turystyczna Tatr. **Autorzy stwierdzają, że opracowując dokumentację przeprowadzono liczne konsultacje z instytucjami rządowymi ochrony środowiska oraz organizacjami pozarządowymi, w tym wymieniają Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Szkoda tylko, że my nic o tym nie wiemy.** No i przedziwne też, że nie ma tam ani słowa o efektach tych konsultacji, nie mówiąc już o zdecydowanym sprzeciwie dyrekcji TPN.

Temat 8, tom II Akt zawiera ogólną koncepcję sportową, w tym lokalizacji poszczególnych zawodów. Łącznie zaplanowano rozegranie na obszarze TPN 39 różnych konkurencji, oraz otwarcie i zamknięcie Igrzysk na granicy Parku. 10 konkurencji będzie rozegranych w Kościelisku, w bezpośrednim sąsiedztwie Parku, a konkurencje bobslejowe i saneczkarskie na torze na Magurze Witoskiej, w miejscu korytarza ekologicznego zapewniającego łączność pomiędzy Tatrami, a torfowiskami orawskimi i Beskidami. Konkurencje rozgrywane bezpośrednio na obszarze TPN to:

1. Narciarstwo alpejskie

Kasprowy Wierch

- narciarstwo alpejskie – 8 konkurencji (zjazd, slalom gigant, slalom gigant do kombinacji alpejskiej, super gigant – kobiety i mężczyźni)

Nosal

- slalom – 4 konkurencje
- styl wolny – 2 konkurencje (muldy)

2. Snowboard

Kasprowy Wierch – 2 konkurencje (slalom gigant)

3. Narciarstwo klasyczne

Krokiew

- skoki narciarskie – 3 konkurencje
- kombinacja norweska – 2 konkurencje

Kościelisko–Kiry

- biathlon – 8 konkurencji

4. Łyżwiarstwo

- Hala Lodowa COS – łyżwiarstwo szybkie, 10 konkurencji

Ponieważ większość niezbędnych obiektów nie istnieje przewiduje się budowę nowych obiektów na obszarze TPN:

- Hala lodowa COS dla łyżwiarstwa szybkiego
- trasa biegu zjazdowego mężczyzn Kasprowy Wierch – Myślenickie Turnie – Dolina Kasprowa wraz ze stadionem na mecie
- trasy zjazdowe dla snowboardu na Kasprowym Wierchu wraz ze stadionem na mecie
- trasy zjazdowe dla stylu wolnego na Nosalu

i w bezpośrednim sąsiedztwie TPN:

- Hala wielofunkcyjna (ul. Bronisława Czecha)
- Trasy biegowe w Kościelisku–Siwa Polana
- Tor bobslejowo-saneczkarski – Magura Witowska

Przewidziano również daleko idące modernizacje istniejących obiektów na obszarze TPN

- Trasa biegu zjazdowego kobiet na Kasprowym Wierchu
- Trasy zjazdowe supergiganta na Kasprowym Wierchu
- Trasy zjazdowe slalomu giganta na Kasprowym Wierchu
- Trasy slalomu specjalnego na Nosalu
- Skocznie na Krokwi
- Trasy biegowe pod Krokwią
- Trasy biathlonowe i strzelnice w Kościelisku-Kirach

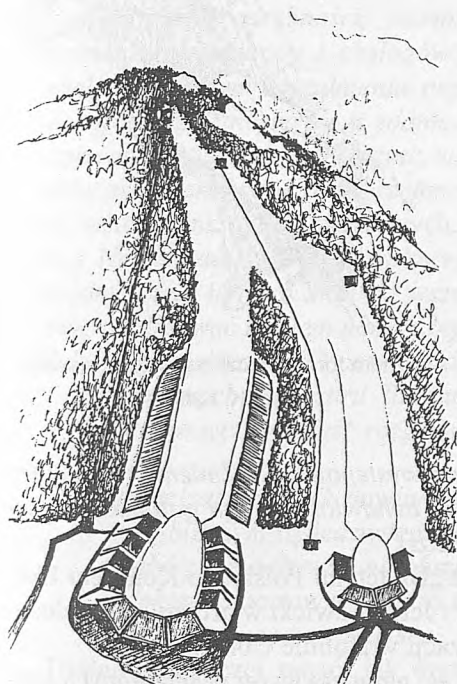
Tutaj warto zwrócić uwagę na fakt, iż planowana budowa infrastruktury olimpijskiej na obszarze TPN pozostawałaby w sprzeczności z art. 36 pkt. 1 ustawy o ochronie przyrody z dnia 16 października 1991 r. i, zgodnie z art. 56 pkt. 1 tejże ustawy, jest zagrożona karą pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności albo grzywny.

Warto by w tym miejscu przyjrzeć się nieco dokładniej jak miałyby wyglądać modernizacja tylko dwóch tras na stokach Kasprowego Wierchu i Nosala:

Trasa biegu zjazdowego mężczyzn – obecnie nie istnieje. Projektowana trasa przebiega grzbietem łączącym Kasprowy Wierch z Myślenickimi Turniami od strony Doliny Goryczkowej, w górnej części przez pokrywę gołoborzy – rumowisk peryglacyjnych, w środkowej części przez zarośla kosodrzewiny i strefę górnej granicy lasu, w dolnej części przez drzewostany regla górnego, omijając z prawej orograficznie strony budynek stacji pośredniej KL Myślenickie Turnie. Meta przewidziana jest nad korytem potoku Bystra u połączenia dolin Kasprowej i Bystrej. Na starcie powstać ma budynek z infrastrukturą startową, na mecie powstać ma stadion z trzykondygnacyjnym obiektem kubaturowym. Droga dojazdowa do stadionu na mecie. Przewidywana liczba bezpośrednich widzów wynosi 6200 osób, z tego miejsca siedzące 3500 osób. Budowa tak wielu towarzyszących obiektów, konieczność wycinki kosodrzewiny (gatunek chroniony), dewastacja krajobrazu, trwałe uszkodzenie pokrywy roślinnej i glebowej, zaburzenia stosunków wodnych i zagrożenie stanu czystości wód są niezgodne z celem parku narodowego. (...)

Trasy slalomowe, stok dla stylu wolnego oraz obiekty towarzyszące na stoku Nosala istnieją tylko częściowo. W aktach kandydatury podano, że wymagają jedynie modernizacji. Tymczasem przewidywane jest wykonanie nowych tras równoległych do obecnej, co wiąże się z koniecznością rozległych wylesień stoków. Konieczność wycinki lasu regla dolnego, dewastacja krajobrazu – skutki widoczne z odległego Podtatrza, trwale uszkodzenia pokrywy roślinnej i glebowej, zaburzenia stosunków wodnych są niezgodne z celem parku narodowego.

Jak to miało wyglądać niech zilustrują proste i schematyczne rysunki:



Tak miałyby wyglądać Nosala...

Rys. K. Kabat



...a tak Kasprowy Wierch

Rys. K. Kabat

Czy potrzebny jest jeszcze komentarz – chyba nie. Jeśli modernizacja ma polegać na tak rozległych wylesieniach, to jak ma wyglądać budowa nowych obiektów? Tutaj znakomitym przykładem niech będzie budowa nieistniejącego toru bobslejowo-saneczkarskiego, który jak już wspomniano przetnie korytarz ekologiczny zapewniający łączność pomiędzy Tatrami, a torfowiskami orawskimi i Beskidami.

Jak widać, to wielka rana na stworzonej przez naturę strukturze przyrodniczej. I to dla obiektu, który po olimpiadzie do niczego nie będzie przydatny, gdyż poziom polskiego „saneczkarstwa i bobslejów” bliski jest zeru.

Skala zagrożeń jest niewiele mniejsza również w wypadku obiektów w bezpośrednim sąsiedztwie Parku, np. stadion pod Wielką Krokwią powiększony do

80000 miejsc i pod Średnią Krokwią do 42000 miejsc. Na nich to odbyłyby się ceremonie otwarcia i zamknięcia Igrzysk, połączone niewątpliwie z groźbą drastycznego przekroczenia dopuszczalnych norm hałasu.

We wnioskach końcowych autorzy „Opinii...” zwracają uwagę m.in. na fakty, że:

3. *Budowa i modernizacja infrastruktury trwale zmieni ukształtowanie powierzchni gruntu w obrębie tras oraz zaburzy obieg wody.*
4. *Budowa tras i stadionów na metach wymaga wycięcia starodrzewu lasu, co jest sprzeczne z art. 36 pkt. 1, oraz art. 37 pkt. 2, 5, 6, 8, 14, 15 i 18 Ustawy o ochronie przyrody z dnia 16 października 1991 r.*

5. *Ulegnie zmianie rozmieszczenie ostoji zwierzyny – funkcjonowanie tras w zimie i niezbędne ich konserwacje latem wypłoszy wiele gatunków z miejsc ich występowania. Zmieni się przebieg ciągów migracyjnych i zburzony zostanie behavior szeregu gatunków o tendencjach do synantropizacji (lis, niedźwiedź).*

Sięgnijmy jeszcze do krótkiego cytatu z „Biuletynu Polskiego Komitetu Ekologicznego” (Nr 2/99), gdzie Tomasz Poller i Jerzy Sawicki w artykule „Co złożyło w Lozannie” napisali odnośnie modernizacji w Dolinie Goryczkowej:

W Kotle Goryczkowym i poniżej znaleźć się ma meta wyżej wymienionych konkurencji. Ta meta to niemała budowla – trybuna wraz z całą infrastrukturą wielkości połowy Rynku Głównego w Krakowie. Oczywiście oprócz miejsc dla widzów zwykłych i ważnych osobistości zaplanowano tam... parking dla Vipów i mediów. To z kolei oznacza nic innego, jak... konieczność budowy drogi do Doliny Goryczkowej. O tym oficjalnie jak dotąd nie wspomniano! Ale bądźmy sprawiedliwi. Organizatorzy twierdzą, że cały system trybun na metach konkurencji alpejskich ma być budowlą jednorazową, która po dwóch tygodniach zostanie rozebrana, a teren zrekultywowany.

Gwoli sprawiedliwości trzeba tutaj zacytować również inne fragmenty z wyżej wspomnianych materiałów Biura Strategii Olimpijskiej:

- *Modernizacja lub budowa tras po ewentualnym przyznaniu Polsce igrzysk w 2006 roku będzie prowadzona zgodnie z polskim prawem dotyczącym ochrony środowiska i przyrody.*
- *Komitet Kandydatury zobowiązał się do podpisania i przestrzegania Karty Ekologicznej igrzysk.*



Miniatura toru saneczkarsko-bobslejowego

Rys. K. Kabat

— *Komitet Kandydatury wychodząc naprzeciw głosom środowisk ekologicznych zmienił lokalizację trasy biegu zjazdowego przenosząc go do Demanowskiej Doliny–Jasna, na co uzyskał zgodę Komitetu Kandydatury Poprad Tatry 2006.*

Co zawiera opracowana przez Prof. dr hab. Zbigniewa Witkowskiego propozycja „Kodeksu Ekologicznego Zimowych Igrzysk Olimpijskich Zakopane 2006”? Już w zasadach ogólnych znajdujemy zapisy:

1. *Poszanowanie stanowionych praw, w tym przede wszystkim ustawy zasadniczej i ustawy o ochronie przyrody. Oznacza to nie naciągania ustanowionego demokratycznie prawa i nie tworzenia doń wyjątków.*
3. *Poszanowanie odrębności, wartości i stanowiska reprezentowanego przez ochraniaarzy przyrody i ekologów jako stanowiska równorzędnego innym w wieloaspektowym zagadnieniu organizacji zimowych igrzysk olimpijskich w Zakopanem. Oznacza to, iż zdanie to powinno być wyrażone na najwcześniejszym etapie budowy idei igrzysk, zaś osoby reprezentujące stanowisko ekologiczne były traktowane równorzędnie jak inni uczestnicy dyskusji.*

Dalej, wśród punktów szczegółowych, możemy przeczytać:

1. (...) *Na obszarze parku narodowego ochrona jego przyrody jest celem nadrzędnym nad innymi. Stąd też wszelkie inne przejawy ludzkiej aktywności nie mogą kolidować z celem nadrzędnym.*
 - 1.1. *Organizatorzy ZIO powinni dążyć do wyeliminowania wszystkich imprez sportowych z obszaru Tatrzańskiego Parku Narodowego,. Tym bardziej niedopuszczalne jest rozgrywanie imprez sportowych w głębi obszaru Parku.*
 - 1.2. *Organizatorzy ZIO powinni dążyć do ograniczenia imprez sportowych w najbliższym sąsiedztwie jego granic, przy założeniu, iż te imprezy, które miałyby się odbywać na obszarze Parku, odbędą się na istniejących już obiektach sportowych, które tak jak skocznia narciarska, nie mogą być przeniesione w inne miejsce.*

Trudno jest raczej pojąć, jak organizatorzy olimpiady mogliby dostosować swoje działania i planowane inwestycje po „pozytywnej” decyzji MKOL do tych chociażby wymogów Kodeksu, skoro już na etapie projektowym Akta Kandydatury stoją w jawnej z nim sprzeczności?

Na koniec naszego „przyglądania się” niektórym kwestiom związanym z zakopiańską, a właściwie tatrzańską olimpiadą, przytoczmy jeszcze krótkie opinie różnych autorów wypowiadających się w prasie polskiej.

Edward Garścia na łamach „Aury” (10/98) napisał, iż: *Komitet organizacyjny i władze administracyjne nie raczyły zupełnie jak w starym stylu – zasięgnąć opinii organizacji i instytucji ekologicznych m.in. Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Klubu Ekologicznego, Państwowej Rady Ochrony Środowiska, Polskiego Komitetu międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody, odpowiednich Komitetów Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Nie wysłuchano nawet opinii gospodarza TPN i nie dano mu do wglądu planu igrzysk.*

To jeszcze nie wszystko, organizatorzy poszli jeszcze dalej niejednokrotnie stwierdzając, że *prawo, które nie dopuszcza do zorganizowania olimpiady należy*

zmienić, parlament przyjmuje uchwałę popierającą organizację igrzysk zimowych Zakopane 2006 właściwie wbrew temu, co mówi prawo. (Maciej Pluciński „Biuletyn Niecodzienny”, 5/98).

Profesor Władysław S. Lenkiewicz na łamach „Gazety Wyborczej” (5.11.1998) stwierdził: *Jest bowiem rzeczą kuriozalną, że lokalni działacze zakopiańscy nie zaczęli starań o olimpiadę od rozmów z władzami parku narodowego. (...) Opo-wiadam się przeciw olimpiadzie w Zakopanem nie tylko dlatego, że nie chcę zniszczenia Tatr. Także dlatego, że na takich igrzyskach można tylko stracić, nigdy zyskać.*

A jak widział te kwestie Tomasz Kowalik na łamach „Środowiska” (24/98)?

*Arogancja władz zakopiańskich na pewno przez długie lata będzie przykładem przysłowiowej tzw. baraniej siły przebicia, bezkrytycznego tupetu, pazerności, które udzielają się nie tylko gminnym, ale i tzw. wyższym politykom. Oślawione bra-
nie sprawy w swoje ręce to po prostu prymitywne i bezcelne nie liczenie się z obowiązującym prawem, zawłaszczanie nie tylko najcenniejszych obszarów. (...) Co to jest kompromis à la Zakopane? (...) Niestety wiele całkiem dorosłych osób uznało, że Tatry to po prostu folwark pana burmistrza, a rada miasta i inne gminy ze Związku Międzygminnego „Olimpiada 2006” uważają Tatry za swoje. Może nie wiedzą, że hrabia Władysław Zamojski 110 lat temu kupił tatrzańskie lasy i podarował narodowi, a nie kolejnej ekipie zakopiańskich urzędników. Nie wycię-
li tatrzańskich lasów Węgrzy ani Austriacy za cesarstwa, ani Niemcy za okupacji. Zamierza to zrobić dopiero za demokracji Adam Bachleda-Curuś (...).*

Z tekstu w „Ekopartnerze” (12/98) autorstwa Przemysława Sobańskiego, Sławomira Dobrzańskiego i Jacka Purata możemy dopowiedzieć: *Drugie zastrzeżenie dotyczy pozaregulaminowych i nieetycznych sposobów, jakich używają rząd i władze Zakopanego do wygrania rywalizacji. Do tych przykładów zalicza się próby odebrania stanowiska dyrektorowi Tatrzańskiego Parku Narodowego, za ujawnienie informacji o szkodliwości, jakie proponowane igrzyska mogłyby przy-
nieść dla Parku.*

Niezwykle istotny jest również głos wielkiego niewątpliwie „zakopiańczyka i górala” Walentego Obrochty-Bartusia w „EkoRaj” (12/98):

*Korzystając właśnie z EKONIEŚWIADOMOŚCI społecznej, budują to przed-
sięwzięcie na gigantycznej dezinformacji Sejmu, Senatu, Rządu i społeczeństwa, wydając równocześnie bez ograniczeń społeczne pieniądze. Nasza nieduża grupa, która jest zdecydowanie przeciwna temu zamierzeniu, wspierana przez wybitnych znawców zarówno sportu, jak i ochrony środowiska z całego kraju, widziana jest przez inicjatorów tego przedsięwzięcia jako ludzie nienormalni.*

Jak wskazuje Stanisław Abramek w „Zielonych Brygadach” (1/99) każda de-
wastacja ekosystemu tatrzańskiego musi pociągnąć za sobą również degradację warunków zdrowia, życia i zrównoważonego rozwoju. I to nie tylko o znaczeniu lokalnym, gdyż wraz z południową częścią słowacką Tatry stanowią rezerwat bio-
sfery o zasięgu oddziaływania w skali europejskiej i światowej, co potwierdza włączenie ich w światowy program „Człowiek i biosfera” UNESCO oraz Świato-
wej Komisji Terenów Chronionych.

A co na to wszystko Dyrektor Wojciech Gąsienica-Byrcyn? Tutaj moglibyśmy cytować bez końca, tak jak bez końca wręcz udzielał on wywiadów, tłumaczył przed mikrofonami i kamerami. Zacytujmy chociaż z „Kropli” 94/98):

Nam zaproponowano współpracę na zasadzie: „proszę wytyczyć trasy w granicach Parku i określić miejsca, w których konkretne inwestycje będą mogły być zrealizowane”. (...) Propozycja wyróżnienia dziesiątków hektarów rezerwatów była dla nas propozycją szokującą. (...) Tylko ignoranci mogą twierdzić, że zniszczenie najbardziej cennych rezerwatów można zrekompensować sadząc dziesięciokrotnie więcej drzewek gdzieś indziej. (...) [I jeszcze pół żartem, pół serio] Pod względem potęgi olimpijskiej jesteśmy porównywalni z państwami afrykańskimi. Ci, którzy wniosek olimpijski składają po prostu nas ośmieszają. (...) Ja po prostu się wstydzę za tych, którzy za cenę gigantycznych szkód przyrodniczych chcą pokazać światu, że my jesteśmy niczym, jeżeli chodzi o sporty zimowe.

Zakończmy te rozważania ostatnim cytatem z licznych wypowiedzi Pana Dyrektora, który ustosunkowując się do raportu MKOL, powiedział:

Manipulacje z tłumaczeniem [dotyczy pokrętnych tłumaczeń Akt Kandydatury, które były opracowane tylko w wersji angielskiej i francuskiej] nic tu nie pomogą. To, że MKOL z własnej inicjatywy, uwypuklił fakt, iż Tatry są Światowym Rezerwatem Biosfery, oznacza wykluczenie – i to na zawsze – możliwości rozgrywania tu wielkich imprez sportowych, w tym przede wszystkim Olimpiady.

Czy w świetle tych luźno i wrywkowo zaprezentowanych poglądów, możemy zgodzić się na kontynuowanie „starań” o Olimpiadę Zakopane 2010, a właściwie Tatry 2010? A czy ktoś rozliczył władze zakopiańskie z wydatków związanych z promocją olimpiady? Chyba najwyższa już pora zakończyć wyrzucanie społecznych pieniędzy dla idei, która nigdy się nie ziści; że nie wspomnę już o społecznej energii, o niszczonej relacjach i dzieleniu społeczności lokalnych. A tak wiele dobrego można by zrobić dla Podtatrza i całego regionu, działając wspólnie, w zgodzie, z pominięciem chociażby osobistych „małych” interesów i wygórowanych ambicji. Tatry są jedne i to małeńkie. I jako taki dar dla całego narodu, przez tenże naród muszą być bezwzględnie chronione.

PS. Może niektórych zbulwersowała wiadomość, że skocznia narciarska na Krokwi straciła w grudniu 1999 r. homologację, przez co nie przyznano Polsce organizacji Pucharu Świata w skokach. Przypominamy w tym miejscu, że w ciągu 45 lat istnienia Parku skocznia była kilkakrotnie remontowana i modernizowana. Natomiast jej obecny stan nie jest winą Dyrekcji TPN, lecz obwiniać należy o to Centralny Ośrodek Sportów, który przez lata ją zaniedbał i nie robił nic, by dostosować ją do wymaganych obecnie standardów.

ZAGROŻENIA WÓD TATR POLSKICH PRZEZ CZŁOWIEKA

Marek Kot

Wody powierzchniowe to zarówno piękno krajobrazu, środowisko życia, jak i rezerwuár najważniejszego współcześnie surowca. Woda w górach pozornie jest dla turystów mniejszą atrakcją od rozległych panoram i widoku strzelistych turni czy zasłanych głazami dolin. Jednak nie jest przypadkiem, że najwięcej osób zwiedzających Polskie Tatry podąża bądź do Morskiego Oka, gdzie mogą zobaczyć majestat górskich olbrzymów odbijających się w tafli jeziora, bądź też do Doliny Kościeliskiej, gdzie w wędrowce przez rozległe polany z pasącymi się owcami oraz mroczne, skaliste partie wąwozu, gdzie na stromych wapiennych ścianach roślinność uporczywie walczy z grawitacją o przetrwanie, towarzyszy widok krystalicznie czystej wody potoku oraz wytryskających u podnóża skał wywierzyisk. To Siklawica przyciąga ludzi w głąb Doliny Strążyskiej, a widok wspinałych głębín jezior oraz najpiękniejszych wodospadów zmusza ich do odwiedzenia Doliny Pięciu Stawów Polskich.

Tatry są w porównaniu do całych Karpat niewielkie. Zajmują one zaledwie 785 km², z czego Tatry Polskie 211,64 km². Ich znaczne wyniesienie ponad otaczające masywy karpackie powoduje jednak, że otrzymują one największe w Polsce opady atmosferyczne. Ilość wody, która spada na poszczególne miejsca w Tatrach jest zróżnicowana, zależy zarówno od wysokości nad poziomem morza, jak i usytuowania względem napływających głównie od północnego zachodu wilgotnych mas powietrza. W ciągu roku spada na Tatry średnio około 1720 mm wody na każdy metr kwadratowy, jednak stoki północne i zachodnie otrzymują więcej opadów, niż znajdujące się w „cieniu” masywu stoki południowo-wschodnie. Najwyższe opady notowane są w przedziale wysokości 1500–2000 m n.p.m. Woda spadająca na Tatry spływa w doliny, część jej jednak paruje i wsiąka do podłoża. Przyjmuje się¹, że każdego roku około 300 mm wody z każdego metra kwadrato-

¹ Łajczak A. 1988. Opady i odpływ w Polskich Tatrach w świetle pomiarów wieloletnich. *Czasopismo Geograficzne*, LIX, 1988, 2, 137–170.

wego paruje, pewna niewielka jej ilość ucieka na dużą głębokość do podłoża, natomiast przynajmniej 1420 mm wody z metra kwadratowego czyli 83% spływa w doliny. Wody jest więc u podnóża Tatr naprawdę dużo, kilkakrotnie więcej niż przykładowo w Wielkopolsce.

Wiosną, kiedy topią się zgromadzone przez pół roku śniegi, a dodatkowo jeszcze padają obfite deszcze, potoki tatrzańskie pełne są wody. Każdą wklęsłością terenu, każdym żlebem czy dolinką płyną obfite strugi wody. Są jednak okresy, kiedy z Tatr wypływa wody naprawdę mało. Późną jesienią duża część Tatr staje się sucha. Zimą największe potoki w Tatrach Wysokich bądź w górnych odcinkach dolin Tatr Zachodnich prowadzą niewiele wody. Dlaczego?

Przyczyną tego jest budowa geologiczna Tatr. Rozległy trzon krystaliczny zajmujący większą część Tatr nie jest w stanie magazynować dużych ilości wody. Lity granit posiekany jest wprawdzie uskoki, jednak te szczeliny nie mają wielkiej pojemności. Woda spływa z obszaru granitoidów i skał metamorficznych szybko i nie są w stanie zatrzymać ją na dłużej ani stosunkowo mało pojemne pokrywy stożków i hałd usypiskowych, ani pokrywy usypanych przez lodowce moren. Pojemność wyrzeźbionych przez lodowce mis jeziornych również nie powoduje w Tatrach znaczącego wzrostu retencyjności, czyli zdolności zatrzymywania wody. Dokąd woda spada w postaci deszczu lub wysokie temperatury zapewniają roztopianie się śniegu, to w potokach wypływających z trzonu krystalicznego Tatr nie brak wody. Jednak od listopada do maja niskie temperatury wiążą tutaj wodę docierającą z atmosfery w postaci pokrywy śnieżnej. Mniejsze strumienie i potoki wysychają pod śniegiem całkowicie, większe zaś sączą niewielką ilość wody. W jeziorach tatrzańskich poziom wody wyraźnie wtedy opada. Woda z Dwoistego Stawu Gąsienicowego znika całkowicie, w Długim Stawie Gąsienicowym poziom jej obniża się o kilka metrów, natomiast w Morskim Oku, Zielonym Stawie Gąsienicowym czy też w Wielkim Stawie Polskim poziom wody obniża się od kilkudziesięciu centymetrów do metra. Inna sytuacja panuje w północnej części Tatr, gdzie w podłożu znajdują się grube serie warstw wapieni. Skały te, silnie spękane i podziurawione jak gąbka szczelinami i pustkami poszerzanymi przez procesy krasowe, są naprawdę znaczącym dla odpływu wód zbiornikiem retencyjnym. Woda, która gromadzona jest w wapieniach w okresie od wiosny do jesieni, oddawana jest przez nie sukcesywnie w ciągu zimy, tak więc potoki wypływające z wywierzysk tatrzańskich prowadzą stosunkowo dużo wody w ciągu zimy.

Dużą ilość wody zatrzymują w piętrach reglowych lasy tatrzańskie. Las, chłonną wodę jak gąbka, zatrzymuje ją podczas opadu natychmiast. Silne strugi ulewego deszczu, które na obszarze pozbawionym osłony drzew zamieniają się natychmiast w rwące strumienie, w lesie tracą swoją energię w plataninie gałęzi, zatrzymywane są w grubej warstwie mchu i ściółki, skąd spokojnie zasilają następnie wody gruntowe, bądź spływają do koryt potoków. **Pozbawienie jakiegoś obszaru pokrywy leśnej wzmacnia natychmiast zagrożenie powodzią dla obszarów położonych poniżej.** Taka sytuacja wystąpiła w Tatrach w dziewiętnastym wieku, kiedy to ogołocono je z lasów na potrzeby hut, kopalń i papierni tatrzań-

skich. Dopiero tragiczne skutki wielkich powodzi, zwłaszcza powodzi z 1884 roku, uprzytomniły ówczesnym właścicielom Tatr konieczność ponownego zalesienia. Po zakupieniu w 1889 roku Dóbr Zakopiańskich przez hrabiego Władysława Zamoyskiego zalesianie rozpoczął już w 1892 r. Władysław Bieńkowski. Akcja ta trwa nadal, ponieważ obecnie na dużej części drzewostanów tatrzańskich chronionych w rezerwach częściowych prowadzona jest przebudowa drzewostanów zmierzająca do wyeliminowania sadzonych kiedyś na siedliskach lasu mieszanego regla dolnego świerków (pochodzących również z Alp) i zastąpienia ich rodzimymi bukami i jodłami. Przebudowa drzewostanów doprowadzić ma również do zwiększenia możliwości retencji wody przez lasy reglowe.

Deszczowa woda spada na obszar Tatr z atmosfery często zakwaszona. Silnie uprzemysłowiony obszar Europy znajdujący się na zachód od Tatr, skąd napływa większość mas powietrza, wzbogaca deszcze, a zwłaszcza śniegi, w wiele szkodliwych produktów cywilizacji. Najgroźniejszymi są dwutlenek siarki i tlenki azotu powodujące silne zakwaszenie wody. Gazy te dostają się do atmosfery podczas spalania węgla i ropy, podstawowych obecnie nośników energii. Emitują je zarówno elektrociepłownie, jak i kominy domów oraz miliony samochodów. Na Hali Gąsienicowej w latach 1988–1991 najczęstszymi wartościami odczynu wody opadowej było $\text{pH} = 4,2$, chociaż zdarzały się tu również wartości $\text{pH} = 3,35$, podczas gdy naturalny odczyn czystego deszczu miał kilkadziesiąt lat temu pH powyżej 5 ($\text{pH} = 7$ oznacza obojętność, niższe kwasotę). Woda opadowa w kontakcie z podłożem zmienia swój skład chemiczny, w znacznej mierze podnosząc swój odczyn i pozbywając się kwasu. Niestety, na podłożu granitowym, bądź ze skał metamorficznych, proces ten nie nadąża za dostawą kwasu z atmosfery. Kwaśne opady w trwały sposób doprowadziły do zakwaszenia niewielkich zbiorników wodnych oraz do okresowego zakwaszenia wiosną dużych jezior tatrzańskich, w okresie spływu wód roztopowych. Zakwaszenie to, czyli acydyfikacja, zaowocowało zmianami w składzie gatunkowym planktonu i bentosu jezior tatrzańskich, okresowo dotykając w widoczny sposób populacji ryb.

W części Tatr zbudowanej ze skał osadowych, zwłaszcza z wapieni oraz doloomitów, kwaśna woda opadowa bądź roztopowa szybko neutralizowana jest przez podłoże i na tym obszarze nie stwierdzono objawów acydyfikacji wód powierzchniowych.

Woda, która zdoła się oczyścić z kwasów jest jednak dalej zanieczyszczana przez człowieka, już w samym sercu Tatr, nawet na obszarze rezerwatów ścisłych. Jeszcze dziś, po 46 latach od utworzenia TPN, nie wszystkie schroniska tatrzańskie są wyposażone w wystarczającym stopniu w sprawne instalacje do oczyszczania ścieków, a sam proces oczyszczania ścieków jest znacznie utrudniony przez niskie temperatury, o czym przekonali się twórcy eksperymentalnej oczyszczalni ścieków na Hali Gąsienicowej w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku. Najgorsza sytuacja w zakresie oczyszczania ścieków panuje w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, gdyż schronisko to nie posiada oczyszczalni. Najlepszym rozwiązaniem jest oczyszczanie ścieków poza Tatrami i tak właśnie dzieje się ze ściekami z Kalatówek i Kuźnic. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że

ścieki to też woda i kiedy płyną one rurami, to o tyle wody mniej płynie potokiem. Tatrzański Park Narodowy wyposażył swoje wszystkie obiekty posiadające energię elektryczną w małe oczyszczalnie kontenerowe, które zdały egzamin w trudnych warunkach tatrzańskich.

Innym, równie groźnym źródłem zanieczyszczenia wód powierzchniowych polskich Tatr jest rozproszone zanieczyszczanie poboczy szlaków przez turystów, których ponad 3 miliony każdego roku odwiedza Tatry. Aby zmniejszyć skutki tego typu zanieczyszczeń TPN instaluje w miejscach zatrzymywania się turystów bezpłatne toalety kontenerowe. Pozwoliło to odetchnąć przyrodzie w otoczeniu Wodogrzmotów Mickiewicza, na Hali Pisanej czy w innych miejscach.

Innym zagrożeniem dla ekosystemów wodnych Polskich Tatr stanowi bez wątpienia nadmierny pobór wody ze zlewni Bystrej. Bystra wykorzystywana była przez człowieka na dużą skalę już w XIX wieku, kiedy to napędzała urządzenia huty a później papierni w Kuźnicach oraz papiernię i tartaki poniżej Murowanicy. Już w XIX wieku rozdzielono Bystrą powyżej Murowanicy na dwie odnogi, z których lewa nosi nazwę potoku Foluszowego. Po pożarze górnej papierni w 1895 roku hrabia Władysław Zamoyski zainstalował w jej miejscu czynną do dziś elektrownię wodną. Po wielkiej powodzi na przełomie XIX i XX wieku koryto Bystrej poniżej tamy przy Murowanicy przekształcono w kamienny żłób, podobnie jak fragment Bystrej w Kuźnicach od drugiej tamy do końca zabudowań dworskich. Regulację koryta i tamy odnowiono po katastrofalnej powodzi w 1934 roku, kiedy Bystra zdołała się częściowo otrząsnąć z nałożonych na nią więzów. Podczas powodzi w lipcu 1997 roku Bystra ponownie zniszczyła niewielkie fragmenty żłobu kamiennego na obszarze Zakopanego.

Korzystna lokalizacja górnej części zlewni Bystrej względem Zakopanego powoduje, że jest ona naturalnym rezerwuarem wody pitnej dla miasta. W Kuźnicach istnieją trzy ujęcia wody pitnej dla Zakopanego. Niestety, przepływy Bystrej charakteryzują się dużymi amplitudami. Górna część zlewni zasila na jest m.in. przez wywierzysko Goryczkowe wodami płynącymi z granitowej części Hali Gąsienicowej a zimą płynie Bystrą stosunkowo niewiele wody. „Niżówki” w zlewni Bystrej pogłębia jeszcze głęboka ucieczka części wód do podłoża.

Zimą zdarzają się dni, kiedy woda w korycie Bystrej powyżej tamy w Kuźnicach praktycznie przestaje się sączyć. Przykładowo, w dniu 11 marca 1994 roku pomiar przepływu wykonany przez autora wykazał ponad 100 l/s powyżej ujęcia wody dla elektrowni w Kuźnicach, natomiast zaledwie 13 l/s powyżej tamy w Kuźnicach. **Obecnie nie ma już możliwości na zwiększenie poboru wody wypływającej z Tatr w okresie zimowym.** Należy się natomiast zastanowić, jak zmniejszyć wtedy pobór wody ze zlewni Bystrej dla zapewnienia jej możliwości normalnego funkcjonowania.

Wypływająca z Polskich Tatr woda ujmowana jest dla potrzeb człowieka nie tylko w Dolinie Bystrej, ale także na Kirach, u wylotu dolin Małej Łąki, Olczyńskiej, oraz w dolnym odcinku Suche Wody. Łączna suma ilości wody pobieranej z Tatr według pozwoleń wodno-prawnych wynosi około 25000 metrów sześcienn-

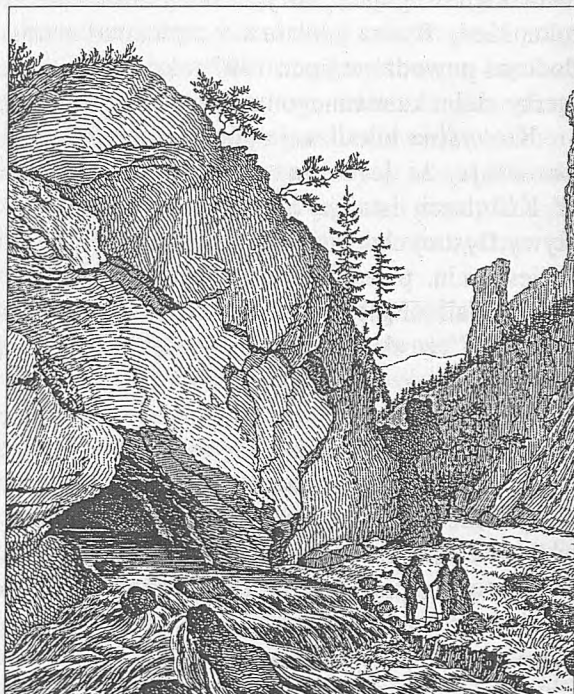
nych na dobę, z czego Zakopane pobiera około 11000 metrów sześciennych. Woda wypływa z Tatr rurami wielkim potokiem o przepływie około 300 l/s.

Wypływająca z Tatr woda, która pozostała w korytach potoków, jest cennym surowcem, rozcieńczalnikiem ścieków i źródłem energii. Jej wykorzystanie na przedpolu Tatr wywiera jednak silny wpływ na życie w potokach na obszarze Parku. Na ekosystemy wodne TPN działanie swoje wywierają tak odległe od Tatr budowle jak zapory we Włocławku na Wiśle oraz w Czchowie, Rożnowie i Czorsztynie na Dunajcu, które w sposób trwały pozbawiły trochę wędrówną możliwości odbywania tarła na jej tradycyjnych tarliskach na Białce i Dunajcu. W przeszłości trocie docierały nawet do Morskiego Oka, dziś niedźwiedzie z Doliny Rybiego Potoku, które tak lubiały pstrągi, nie znają smaku ich mięsa. Mniejsze budowle hydrotechniczne w bezpośrednim sąsiedztwie TPN również wywierają wpływ na ekosystemy wodne Parku. Ciąg elektrowni wodnych na Olczance izolujący górny jej bieg od Zakopianki spowodował zaniknięcie pstrągów potokowych w Potoku Olczyskim. Ostatnie pstrągi potokowe w Bystrej poniżej Kuźnic autor obserwował w latach osiemdziesiątych. Później okresowe braki wody podczas niżówek pozbawiły tu ryb szans na przetrwanie.

Jaka jest przyszłość wód tatrzańskich? Miejmy nadzieję, że problem zakwaszenia opadów atmosferycznych i wód powierzchniowych zostanie w końcu rozwiązany. Rozwiązać należy również problem zanieczyszczania wody zarówno w Parku, jak i poza nim. Należy udrożnić możliwości migracji ryb i innych organizmów w obrębie całego dorzecza, co z pewnością okaże się najtrudniejsze, biorąc pod uwagę fakt, że zaporą w Czorsztynie jest pozbawiona przepławek.

Najpoważniejszym jednak problemem jest pobór wody wypływającej z Tatr na potrzeby miasta Zakopane. Otóż dalsze zwiększanie poboru wody staje się niemożliwe, bo (jak tu nietrudno wyżej przeczytać) jej po prostu nie ma... A w Zakopanem co roku przybywa co najmniej 100 domów, każdy z wodociągiem i kanalizacją.

A więc co dalej? Czy odpowiednio władze zdają sobie z tego sprawę?



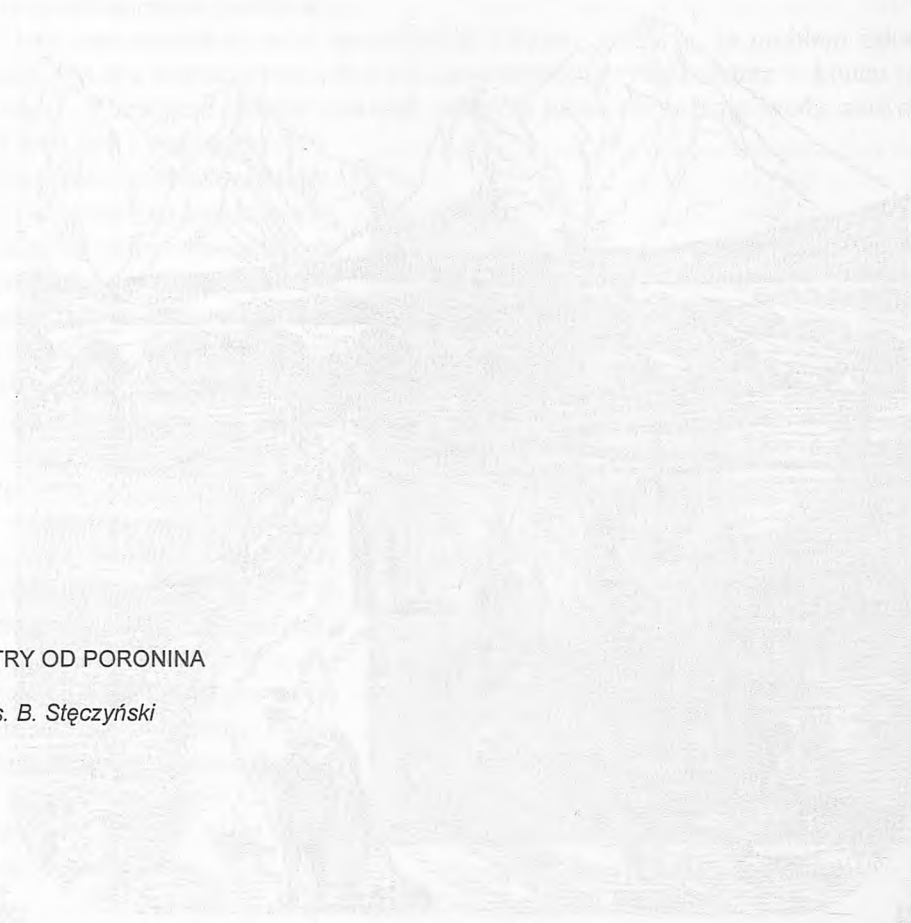
Źródło Czarnego Dunajca w Kościelisku.
B. Stęczyński

V

Ocalić od zapomnienia



Opis otopności



TATRY OD PORONINA

Rys. B. Stęczyński



Z KART KRONIKI KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO WINTERTHUR

Część III, rok 1943 (lato) – c.d.¹

Maciej Mischke

TRZYTYSIĘCZNIK NA OPAK CZYLI ŻOŁNIERZE NA CLARIDENSTOCKU²

— Baczość! Podpisał Zimnoch, kapitan. Spocznijszy – komenderował po rozkazie służbowy w obozie pracy w Ruis, gdzie byliśmy stacjonowani w lecie 1943 r. Po załatwieniu spraw służbowych zabrał głos kpt. Zimnoch, komendant obozu:

— Proszę Panów. W następną niedzielę organizuje się wycieczkę na Claridenstock. Proszę składać jak najprędzej zgłoszenia na przepustkę. Szczegóły omówi podchorąży Mischke. Proszę, panie podchorążyszy...

Cóż to była za czereda, którą prowadziłem w upalne, sobotnie popołudnie 21 sierpnia 1943 r. z Compadials w dolinie Verderrhein ku Ruisenalp. I dziwne było moje przewodnictwo. Z postoju ruszałem pierwszy, zdając Romkowi Golczewskiemu czuwanie nad strażą tylną. Zaraz po pierwszych krokach rąconodzy pupile zaczynali mnie wyprzedzać i wyciągać się w długą kolumnę, biegnącą owczym pędem naprzód, póki nie zbrakło im dowcipu w wyborze dalszej drogi. Zbijali się wtedy w gromadkę i czekali, aż przyholuje sztab obozu, któremu usiłowałem narzucić równe tempo pochodu.

Moje prośby o karność marszu były głosem wołającego na puszczy. Dopiero na Sandalppass (2780 m) przykre doświadczenie nauczyło żołnierzyków trochę rozumu. Zanim wywindowaliśmy z Romkiem naszych starszych panów na przełęcz, reszta wojska zdążyła dokumentnie zmarznąć na dującym od północy, lodo-

¹ I część wspomnień (rok 1942) ukazała się w Pam. PTT t. 6 (1997), s. 203–210. II część (rok 1943) ukazała się w Pam. PTT t. 7 (1998), s. 194–204.

² Horarium wycieczki. 21.08.1943: Compadials (965 m) 14²⁵, Rusein Alp (ca. 1800 m) 17⁰⁵ – 17⁵⁵, Sandalppass (2780 m) 20⁴⁰ – 21⁰⁰, schronisko Planura (2950 m) 22²⁰. 22.08.1943: wymarsz 6²⁰, Claridenstock (3270 m) 8⁴⁰ – 9⁰⁰, Hinter Alpelstock (3003 m) 10⁴⁰, schronisko Planura 11⁰⁵ – 13⁰⁰, Sandalppass 13⁴⁰, Rusein Alp 15¹⁰ – 16³⁵, Compadials 18³⁰.

watym wietrze zwłaszcza że wielu, pomimo moich rad i przestróg, jako jedyne ciepłe ubranie miało wiatrem podszyte, fasowane sweterki. Zdaje się zresztą, że nie tylko zimno kazało tym przygodnym alpinistom z bożej łaski szczekać gwałtownie zębami. Mógł się do tego przyczynić również widok lodowca. Gdy stanąłem o godzinie 20⁴⁰ na przełęczy ukazał mi się, w ostatniej poświacie dnia, zupełnie niespodziewany widok. Sandfirn, który znałem dotychczas jako nieszkodliwe, łagodne pole śnieżne, pod wpływem letnich upałów zmienił swe oblicze radykalnie. Śnieg znikł jak zaczarowany, ukazując wszędzie lodowe podłoże, pocięte siecią szczelin i szczelinek. Oka tej sieci były miejscami tak gęste, że trudno było znaleźć wśród nich oparcie dla stopy.

Przełęcz stanowiła dla nas podstawę natarcia. Przeprowadziliśmy przegrupowanie naszych sił i wydali ostatnie rozkazy. A była to rzeczywiście ostatnia okazja, bo wiatr wzrastał się z każdą chwilą i trudno było własne słowa usłyszeć. Błogosławiłem przezorność, która kazała mi zabrać starą, zetlałą linę na wszelki wypadek (z nową liną klubową poszedł Jankowski na Hausstock). Na ten postronek nanizaliśmy z Romkiem kunsztownie całe towarzystwo, które liczyło jakieś szesnaście sztuk. Na samym ogonie wiązaliśmy już sznurkiem od bielizny, bo liny nie starczyło dla wszystkich. Kapitanów ustawiliśmy w środku, sprawdziwszy osobiście ich sposób przymocowania do liny. Nie dlatego, żeby ich osoby były dla nas specjalnie cenne, ale z tej przyczyny, że oni najprędzej mogli zrobić psikus a i wpaść do jakiejś dziury lub przejechać się po stoku. A zresztą Zimnoch był fajny chłop, daj Boże każdemu takiego dowódcę, więc należało mu się trochę względów.

O 21⁰⁰ byliśmy gotowi do „akcji”; Romek szedł tuż za mną. Ściemniło się tymczasem porządnie, tyle, że można było jeszcze bez latarki rozróżnić co szczelina, a co lód. Nagle, z mroku i wichru wyskoczyły jakieś postacie...

— Grützi – ryknąłem.

— ...tzi – przyszło z wiatrem w odpowiedzi – wohi?

— Planura – wrzeszczałem co sił.

— Mir au ...nura – odpowiedzieli.

Ale czegoż u licha leżą w przeciwnym kierunku? Aha, pewnie nie ma już miejsca w schronisku, kombinowałem. Nie miałem jednak czasu ani głowy żeby zajmować się obcymi. Musiałem spełniać obowiązki przewodnickie przede wszystkim wobec własnych „gości”.

Początkowo trawersowałem zbocznie normalną drogą, w kierunku północno-zachodnim, wprost na schronisko Planura stojące na wysokości 2950 m. Wkrótce jednak teren zaczął dziwne wyprawiać harce. Stok tworzył coraz stromsze fale, szczeliny rozdziawiały coraz szerzej swoje gardziele. Trzeba było rąbać stopnie dla moich źle obutych towarzyszy, samemu idąc zresztą, dla wygody rąbania, obok stopni. Zacząłem się jednak poważnie niepokoić, czy przeprowadzę przez lodowiec tę moją bandę, która robiła mi za plecami przedziwny harmider, tłumiąc chwilami nawet świst i szum wichru. Wtem, spostrzegłem w górze, ponad sobą, białawy pas obiecujący pole śnieżne. Skręciłem więc w lewo i przez trochę stromszy stok lodowy zacząłem przedzierać się ku owemu śniegowi. Romek stękał za

mną z wysiłku. Okazało się potem, że całe towarzystwo używało liny jako poręczy, wieszając się Romkowi na brzuchu.

Gdy wiatr kładł się nieco, dochodziły z dołu, z ogólnego harmideru, poszczególne okrzyki:

— Uwaga! Ja idę!!

— Trzymajcie, leczę!!!

— Nie włącz mi na ręce!

Kątem oka spostrzegłem, że towarzystwo się powiększyło. Pewnie jakaś partia nas dogania – pomyślałem. Po śniegu szło się już lepiej, zdenerwowanie turystów uspokoiło się nieco i na lodowcu zrobiło się ciszej. Ktoś nawet wysforował się naprzód z kolumny. Już miałem fuknąć na intruza, gdy poznałem partię spotkaną na przełęczy. Aha, pomyślałem, teraz toście mądrzy, skorom was przeprowadził przez najgorsze, a tam w dole byście szukali schroniska do maja. Że to się nie zabija po górach, myślałem dalej, w złą godzinę. Dwa miesiące temu, nocą, szedłem tędy po raz pierwszy w życiu i także musiałem ja, Polak, zawracać Szwajcara na właściwą drogę.

Tamci odeszli w prawo, ku północy, na skalną grań łączącą Catscharauls ze skałą Planury. Ja wołałem nadłożyć trochę drogi i pójść znanym mi, łatwym lodowcem po zachodniej stronie. Gdy dochodziliśmy do schroniska, stary Jean Zweifel, gospodarz, oświetlał nam drogę potężnym reflektorem. Kolumna nasza, poczuwszy się bezpiecznie, złamała się natychmiast, teraz jednak nie czas był na żarty i prośby.

— Do szeregu z powrotem i trzymać się śladu – krzyknąłem, nie bacząc na szarżę. Szarża usłuchała zresztą potulnie i nie potrzebowałem się powoływać na odpowiedni paragraf regulaminu górskiej armii szwajcarskiej, w którym stoi bardzo mądre postanowienie, że w terenie wysokogórskim komendę obejmuje najbardziej doświadczony alpinista.

Nocleg w Planurze miał szczególne uroki. W schronisku, obliczonym na 30 osób, zastaliśmy już blisko 50, a nasza gromadka dopełniała miary. Podziwiałem takt i pogodę Zweifla który – jak większość gospodarzy alpejskich schronisk – potrafił każdego przyhołubić i swoją i pogodą zarazić. Pod kierunkiem starego, dobrawszy kilku chętnych do pomocy, turgaliśmy wesoło sienniki i materace do sąsiedniej drewnutni, gdzie wymościło się posłanie siłom głównym. W nagrodę za pomoc, przydzielił nam gospodarz prycze w sypialni klubowej. Co za ironia losu... Położyłem się spać mniej więcej ostatni, dobrze po północy. Cieszyłem się na wyjątkowo długą noc alpejską, bo pobudka miała być dopiero o piątej. A juści! Ledwie wyciągnąłem się pod kocem, przyszła kelnerka. Zweifel przyświecał jej przez kratki latarką. Nie mając nic lepszego do roboty, gapilem się bezmyślnie na rozbierającą się dziewczynę. Przyzwyczajony do tego widoku w schroniskach alpejskich, nie widziałem w tym nic nadzwyczajnego. Trudno, żeby alpinista, nawet płci odmiennej, spał w całym rynsztunku. Zazwyczaj jednak miało nasze rozbieranie pewne utarte granice, które sąsiadka wyraźnie przekraczała, zdradzając jakieś niedwuznaczne zamiary. Zelektryzowały mnie jej poczynania. W tej chwili stary zgasił światło a i ja wolę na dalszy ciąg spuścić zasłonę. Dość, że gdy po

dwóch godzinach nastrój w sypialni ciągle jeszcze nie sprzyjał spaniu, wolałem opuścić plac boju i ułożyć się na stole w jadalni gdzie wyspałem się doskonale do piątej.

Rano wszystko grało już w naszej partii jak w zegarku. Z minimalnym opóźnieniem, byliśmy o 6²⁰ gotowi do drogi. Kapitanowie zrezygnowali ze złudnej chwały wejścia na szczyt. Ekipę szturmową stanowiło „tylko” 14 osób, które po wczorajszej zaprawie szły pięknie krok w krok za przewodnikiem, nie łamiąc tempa ani kolumny.

Szczelina brzeźna u stóp wschodniej flanki Claridenstocka (3270 m) była trochę niemiła do przekroczenia i sprawiła nam nieco kłopotu. Musieliśmy z Romkiem windować klientów pojedynczo, przez co stworzyliśmy wielki zator pod szczytem. Jakiś przewodnik, nie czekając na zakończenie naszego transportu, wprowadził swoją partię obok naszej liny. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że jeden z jego gości zdradzał wyraźny wstręt do naszego postronka i w żaden sposób nie mógł się zdecydować na przekroczenie go, robiąc przez to dodatkowy mętlik na stoku. Nagle zdenerwował się ich przewodnik i zasiadł na mnie, Bogu ducha winnego:

— Natychmiast z powrotem!

Nie zorientowałem się w pierwszej chwili, po co mam iść z powrotem.

— Lina nie może się krzyżować – indyczył się Szwajcar.

— No to czegożes pan nie czekał, aż przejdziemy – tłumaczyłem mu łagodnie choć czułem, że już mi się zaczyna podnosić czupryna.

— Natychmiast z powrotem, bo przetnę linę nożem – zagalopował się mój adwersarz. Dziwny to przewodnik, który rżnie drugim liny. A że już przeszła mi ochota do rozmowy, błysnąłem na Szwajcara złymi oczyma i uderzeniami czekana w łód. Któryś z tych argumentów musiał mu przemówić do przekonania, bo już zaniemówił, na swoje i moje szczęście.

Nie był to ostatni niefortunny występ autochtonów tej niedzieli. Clariden jest tak łatwą górą, że leżą na niego tłumy niedołęgów jak, nie przymierzając, u nas na Kasprowy, który jest, jak wiadomo, pępkiem świata i snobizmu. Nie chciałem więc wierzyć własnym oczom, widząc co ci ludzie wyrabiali. Moja partia wcale tak źle nie odbijała się w tym zestawieniu, a w każdym razie weszła na szczyt, czym wiele innych nie mogło się pochwalić.

Na lodowcu Clariden widzieliśmy z góry pięknie rozwijające się kolumny. Wyglądało to na manewry wojskowe a w rzeczywistości było wycieczką, w której brała udział, szczególnym zbiegiem okoliczności, moja winterthurska sąsiadka, pani Sauvin. Otóż oni, zobaczywszy nasz zator przy szczelinie, doszli do przekonania że trudności muszą być znaczne i zawrócili zawczasu razem z przewodnikiem *et consortes*. Pozwoliwszy sobie na parę złośliwości zaznaczyć muszę od razu, że ludzie tu opisani nie reprezentowali normalnego szwajcarskiego poziomu alpinistycznego, który sięga chwilami najwyższej klasy światowej. Takie i podobne anegdotki służyły nam natomiast nieraz do międzynarodowego porozumienia się na wesoło z prawdziwymi ludźmi gór innych narodowości.

Po tej dygresji wracam do naszych dalszych przygód. W zejściu jeden z moich asów, wysłizgnąwszy się spod liny którą prowadziłem stale jako poręcz, rozpiętą pomiędzy Romkiem a sobą i odgradzącą grupę od doliny, zaczął sunąć po stoku. Biedak jechał bezradnie ale tak wolno, że niezrozumiałym wydawało się, dlaczego nie wstanie i nie wróci. Zaczynało mi się robić przykro. Rozwiązałem węzeł liny i już miałem jechać typowi na pomoc, gdy wreszcie zdecydował się zatrzymać i pozdrowił nas widokiem obnażonego tyłka, z którego szorstki firn obdarł mu ineksprymable.

No i jeszcze historia z alpensztokiem. Franio Śnieguła, w myśl mojego zalecenia, pożyczył na tę wycieczkę od gospodarza alpensztok. Ten wypsnął mu się w pewnej chwili do szczeliny, pozostawiając Frania w nieutulonym żalu. Chcąc go pocieszyć, zorganizowaliśmy z Romkiem iście Trenkerowską wyprawę do szczeliny. Rzeczywiście, idąc po nitce do kłębka odszukaliśmy koniec Franiowego alpensztoka. Łaps za niego i ciągniemy do góry. I coś się okazuje? Franiowy alpensztok zamienił się na lodzie w elegancką, spacerową wiśniówkę. Tak przynajmniej klarowałem niepocieszonemu Franiowi, ale nie wiem jak on wytłumażył z kolei tę cudowną zamianę swojemu gospodarzowi.

Przed obiadem, skoczyliśmy z Romkiem i dwoma gorliwszymi na Hinter Spitzalpstock. Góra jest głupia, ale liczy się jako trzytysięczna (3003 m), należało zatem wykorzystać okazję, by pognać Hajdukiewicza w konkurencyjnym kolekcjonowaniu szczytów... Schodziliśmy normalną rutą przez Sandfirn, w huraganowym wicherze, wykorzystując światło dzienne i widoczne ślady. Na Sandalppass rozwiązaliśmy się. Z postoju ruszyłem pierwszy, ale raczonodzy towarzysze wyprzedzili mnie natychmiast. Spotkaliśmy się dopiero w Compadials, bo znali już przecie drogę...

Epilog

We wtorek, na robocie, pokazał mi kpt. Zimnoch gazetę: dnia 22.08 b.r. zginęło na Sandfirn trzech turystów.

A my przeszliśmy cało... Kapitan spoglądał odtąd innymi oczyma na swego przewodnika i na siebie.

PRZYGODA W PÓŁNOCNEJ ŚCIANIE BIFERTENSTOCK'A

Sekcja Ruis nie mogła się szczycić na razie wielkimi sukcesami. Było wprawdzie wejście na Mount Scerscen (3967 m)³ przez Eise, ale wartość jego spadła do minimum wskutek przeprowadzenia wyprawy w całkiem złym stylu, pomimo doskonałych warunków. Zdawało się znowu, że bezduszne zarządzenia władz zniweczą nasze nadzieje. Z końcem wiosny otrzymaliśmy wprawdzie zapewnienie, że członkowie klubu zostaną skoncentrowani w jednym obozie letnim, dla umożli-

³ Mount Scerscen (3967 m), horarium. 14.08.1943: Pontresina (1800 m) 19⁰⁰, schronisko Tschierwa (2485 m) 22³⁰. 15.08.1943: wymarsz 2⁰⁰, pod Piz Umor 4³⁰, pod skalną granią 6⁰⁰, ponad Eise 9⁰⁰, **Mount Scerscen (3967 m)** 10⁴⁵ – 11⁰⁰, odpoczynek 12⁰⁰ – 12⁵⁰, poniżej Eise 15⁵⁰, schronisko Tschierwa 20⁰⁰. 16.08.1943: powrót.

liwienia racjonalnego szkolenia i sprawnej działalności górskiej, ale obietnice zostały w ostatniej chwili zapomniane a klubiści rozpuśczeni na cztery wiatry. Golczewski, Latoszyński, Jankowski i ja znaleźliśmy się w Ruis. Bem, Caputa, Domadzierski i Hirsch siedzieli w Winterthur. Cotasze, Nowak i Płotkowiak byli zamknięci na, odciętej od świata, Carnusa Alp u stóp Beverina, a Hajdukiewicza zagnało aż do Châteauneuf w Wallis, gdzie odwiedził go na krótko Blachut. Biedna pani Widmer stawiała na głowie, aby swoją rozproszoną trzódkę klubową zaopatrzyć jako tako w sprzęt. Dzięki jej nieustannej opiece miała też każda „sekcja” po jednej linie i dostateczny zapas haków i karabinków. Niemniej jednak rozjeżdżaliśmy się z uczuciem, że znowu sprawiono nam ogromny zawód i niepotrzebnie zmarnowano piękny sezon. Na szczęście, nasze czarne przewidywania okazały się przedwczesne. Właśnie dzięki bezmyślnemu rozbiciu Klubu, wszyscy członkowie zostali zmuszeni do większej aktywności, co przyniosło w końcu ładne wyniki.

Po naszym powrocie z Clariden nadeszły wiadomości. Od Hajdukiewicza, że urządził treningowy przedbieg po skalnej grani Metailleur’a, odwalając w 17 godzin pięć szczytów trzytysięcznych. Że razem z Blachutem zrobili wschodnią grań Weisshornu (4512 m). Później jeszcze, wszedł Hajdukiewicz samotnie na Dent Blanche (4364 m). Prawda, że wejścia te należą do przeciętnych dróg alpejskich, ale Jurek pozbawiony był przecież towarzysza. Niemniej jednak, w ostatnim swoim samotnym wejściu tego sezonu pokazał lwi pazur, pokonując 1200 metrów wysokości płn.-wsch. grani Matterhornu w 2 godziny i 55 minut w wejściu, a 2 godziny i 20 minut w zejściu. Sekcja Carnusa obrabiała wszystkie dostępne jej góry: Beverin, Steilerhorn, Rheinwaldhorn i ukoronowała swój sezon dramatyczną walką na grani i ścianach Piz Bianco w grupie Berniny. I nam wypadało zatem iść w góry...

Stoimy więc znów pod ścianą. Tym razem jest nas tylko trzech: Romek Golczewski, Jerzy Latoszyński i ja. Nie potrzebujemy patrzeć w górę, by ustalić drogę ataku – znamy ją przecież dokładnie z poprzedniej, niefortunnej próby⁴. W prawo od nas wznosi się na zachód łagodny stok, ku szerokiemu siodłu pod punktem 3062 m, skąd spiętrza się lodowym obrywem Eisnase grań północna. W lewo od grani, całą ogromną połąć ściany stanowią straszliwe zerwy wiszącego lodowca, którego środkiem usiłowaliśmy się przerąbać przed trzema tygodniami. Szaleńcy! Nic dziwnego, że ściana zmusiła nas wówczas do sromotnego odwrotu.

Dzisiaj jesteśmy rozsądniejsi. Idziemy w lewo od seraków zerwy, jednolicie stromym, firnowym zboczem, strzelającym 400 metrów w górę, ku wschodniej grani. Ściana niewysoka a droga prowadzi o jakieś 100 metrów od linii spadku wierzchołka, to prawda, ale nachylenie ściany, idealnie prosty kierunek wejścia i bezpośrednie sąsiedztwo seraków obrywu składają się na wspianą całość.

⁴ Bifertenstock (3426 m) – próba wejścia płn. ścianą, *horarium*, 07.08.1943: Ruis (ok. 800 m) 8³⁰, Brigels (1289 m) 11⁰⁰ – 11³⁰, Alp Rubi (1676 m) 13⁰⁰ – 14²⁰, schronisko Biferten (2487 m) 16³⁰, 08.08.1943: wymarsz 2²⁰, Limmerngletscher (ok. 2550 m) 5⁰⁰, szczelina brzeżna 9⁰⁰ – 10⁰⁰, odwrót z wysokości ok. 3100 m. 13⁰⁰, szczelina 14⁰⁰ – 14²⁰, Limmernband 15⁴⁰, wsch. grań Biferten (2648 m) 16³⁰, Alp Rubi 17³⁰, Brigels 19⁰⁰, Ruis 21⁰⁰.

W tej chwili, po skutych pancierzem lodu flankach spływają ku nam szczątki mgły porannej; niby strzęp jedwabiu, co dodaje uroku prężnemu ciału dziewczyny... Nasz cel ukazuje się w nieznanej, bajecznej szacie i obiecuje przede wszystkim – poprawę pogody. A rano wyglądało przecież beznadziejnie...

O czwartej, gdy wychodziliśmy z Bifertenhütte, dał straszliwy wicher i tylko nasza zawziętość na ścianę popychała nas do dalszego pochodu. Później, na lodowcach Limmern i Gries, zmoczył nas na odmianę drobny kapuśniaczek, ale już około szóstej zaczął wiać wiatr północny, który przesuszył nasze nawilgłe ubrania i rozpędzał mgły. Właśnie silniejszy podmuch wiatru odsłonił dolną część ściany i ukazał miejsce, gdzie stara lawina zasypała szczelinę brzezną, tworząc wygodny most. Tędy wchodzimy w ścianę, w przegodę...

Przypinamy raki i wiążemy się liną, z piętnastometrowym odstępem. O godzinie 7³⁰ wyruszamy. Cienka warstwa świeżo spadłego śniegu trochę nas niepokoi, ale jakoś to będzie. Przekraczając szczelinę brzezną nie możemy odmówić sobie przyjemności zajrzenia w jej ziejącą, zieloną gardziel gubiącą się gdzieś w głębi szelestem spadających kropel wody. Mam zawsze dziwnie łaskoczące uczucie przy takim widoku wnętrza Ziemi... Ściana wznosi się od razu stromo. Mimo to, idziemy początkowo czystą techniką lodową, bez rąbania stopni. Wbrew przewidywaniom, firn jest dobry; kolce raków znajdują akurat dostateczny opór dla przejścia ciężaru balansującego ciała.

...Prawa noga, czekan, lewa noga, czekan, prawa... W lewej ręce zwoje liny, zawsze czujne dla pochwycenia i zahamowania upadku towarzysza. Gdy nachylenie i wysokość rosną, linia wejścia odchyła się od pionu i zaczyna prowadzić zakosami. Na każdym zakosie, manewr z liną i czekaniem, które wędrują z lewej ręki do prawej – i na odwrót. Czekan zajmuje właściwe miejsce po górnej stronie szlaku i – *da capo al fine*.

Trochę dyszymy...

— Puść mnie do prowadzenia – reklamuje Jerzy – niech i ja mam trochę przyjemności.

Właściwie nie znamy się wzajemnie jako alpinści. Wiem tylko, że Jerzy jest dobrym teoretykiem techniki. Nie mam jednak powodu protestować, zmieniamy więc prowadzenie i idziemy dalej. Mijamy kilka przebijających przez pokrywą śnieżną skałek i stwierdzamy, że warunki, niestety, psują się. Na związłym podłożu leży rozmiękła papka, w której Eckensteiny nie znajdują należytego oparcia. Można jeszcze iść bez rąbania, ale ryzyko wzrasta z każdym krokiem.

Wznieśliśmy się już jakieś 120 metrów i właśnie wyczyniałem ekwilibrystykę na zakosie z czekaniem i zwojami liny, gdy nagle spostrzegłem, nie, uczułem tym szóstym zmysłem, którym Opatrzność na szczęście obdarowała taternika, że coś się dzieje niedobrego. Zwrot w lewo – Jerzy, znajdujący się pięć metrów nade mną i w lewo, sunie błyskawicznie w dół, ryjąc przepisowo dziobem czekana. Ja skaczę metr w dół, na zarejestrowany kątem oka w momencie alarmu wygodniejszy stopień; obie ręce chwytają linę. Widzę w wyobraźni dalszy ciąg sceny: będę hamował tak długo, póki lina nie wybiegnie, potem przyjdzie szarpnięcie które wyrzuci mnie nieuchronnie ze stanowiska i runięmy ku otwartej w dole

szczelinie. Boże, żeby lina nie podcięła nóg Romkowi! On może asekurować tylko dziobem czekana a wiemy obaj, że taka asekuracja jest bardzo problematyczna. Chwila strasznego napięcia...

Ale znowu mamy szczęście. Szarpnięcie nie przychodzi. Lina opiera się łagodnie na Romkowym czekaniu. Wzorowe zachowanie się Jerzego w czasie upadku uratowało nas wszystkich. Zatrzymał się, ryjąc dziobem czekana, przyciśkanego ze wszystkich sił obiema rękami i całą piersią. Romek pienił się:

— Po co się pchasz do prowadzenia, jak nie umiesz chodzić! Jeszcze nas tu wszystkich przez takiego łamagę szlag trafi.

Nie chcieliśmy jednak łamać morale niefortunnego lidera i pozwoliliśmy mu jeszcze chwilę prowadzić, po czym zmieniłem się z nim ponownie. Figlarne mgiełki ukazują coraz to nowe uroki ściany. Lodowe piękności seraków zbliżają się i obiecują najbardziej interesującą część drogi. Mamy jeszcze do przejścia jedną długość liny, niemiłym odcinkiem. Stromo jak diabli – stok podskakuje pod brodę. Skałki przykryte cienką warstwą lodu, a na tym papka. Trochę rąbiąc, trochę szwindlując, posuwamy się pojedynczo przyjmując, że asekuracja istnieje. Wreszcie, trawersuję stromo w prawo i ląduję na wygodnym stopniu, w cieniu ogromnego seraka, gdzie zbieramy się wszyscy na odpoczynek. Jest godzina 9⁰⁰; mamy jeszcze przed sobą 250 metrów ściany. Następny odcinek jest wesoły. Wygodne stopnie, oddzielone pionowymi progami, pozwalają zapomnieć o ekspozycji. Jakieś rysy, rynny i filarki lodowe umożliwiają nam przejście. Wyszliśmy z cienia seraków i ponad nimi spoglądamy ku Eisnase, przez straszną zerwę, która nas niedawno odrzuciła.

Ale nie czas podziwiać świat boży, kiedy pod nogami znowu coś się psuje. Stoimy ponownie w otwartej ścianie. Papka zmieniła się w przedziwny panczerzyk firnowy, gruby na kilka centymetrów i miejscami odstający od litego lodu a miejscami ściśle do niego przylegający. Nie mam już odwagi powierzać się wyłącznie kolcom raków. Trzeba zrezygnować z ambicji i rąbać. Rąbać w pocie czoła, bo słońeczko zaczyna do nas zaglądać. Tam, gdzie pancierz odstaje od lodu, stosuję oryginalną technikę. Idąc zakosem w prawo, rąbię jednym, a tylko z rzadka dwoma uderzeniami łopatką czekana wygodny stopień na prawą nogę i niedbały na lewą. Kolce obejmują pancierz, stwarzając oparcie wygodnie, ale pewne tylko pod założeniem, że pancierz ów wytrzyma. Założenie, jak się okazało, słuszne. Gorzej, gdy pancierz leży na lodzie – wtedy trzeba rąbać pracowicie, nieraz i osiem uderzeń dziobem. Asekurację mamy lotną. Przy wysokości ściany i nachyleniu około 60° znaczy to, że musimy z bezwzględnym zaufaniem polegać na sobie i towarzyszach. Tym razem wypadek nie uszedłby nam na sucho. W pewnej chwili zdenerwował mnie Jerzy. Gdy balansowałem na jednej nodze na dalszy stopień, podniósł on strasliwy wrzask. Byłem pewien, że znowu leci i zimny pot mnie oblał.

— Co jest? – pytam widząc, że jeszcze stoimy.

— Nasypałeś mi śniegu za kołnierz – wyjaśnił najspokojniej.

Och, jakeśmy go tam oklęli. Zwłaszcza Romek, który miał tego dnia złość na Latoszyńskiego za to, że jako nowicjusza trochę zanadto go musztrował...

Kocham góry i lód, ale po dwóch godzinach nieustannego rąbania najgorętsza miłość potrafi ostygnąć. Tymczasem ręce mdleją, miałem na dobitkę bardzo ciężki czekan, nogi mają dość ćwiczeń gimnastycznych, a do grani wciąż tak samo daleko!

Wreszcie możemy iść normalnie, bez rąbania. Usiłuję nie patrzeć ku górze, póki nie wylezę. Ale już brak mi tchu, trzeba chwilę odsapnąć. Z tego korzysta jedno oko i zerka ku grani. Jej, jeszcze taki kawał! Ruszamy dalej, noga za nogą, przez coraz łatwiejszy, bardziej płaski teren i wreszcie jesteśmy naprawdę na górze. Ku szczytowi ciągnie się już łatwa, połoga grań. Za 10 minut będziemy przy Madonnie i wpisujemy w książeczkę szczytową: 29.08.1943 *Bifertenstock 3426, direkt vom Griesgletscher, Klub Wysokogórski Winterthur, Polen.*⁵

Dopiero dużo później dowiedzieliśmy się ze szwajcarskiego czasopisma *Die Alpen*⁶, że zdobyliśmy dziewiczą ścianę. Wspomnienie pięknego dnia i triumf sukcesu przyćmił jednak czarny cień. W zejściu spotkaliśmy sympatycznego przewodnika z Arosy, A. Rosso, z jego partią i spędziliśmy kilka wesołych chwil na koleżeńskej rozmowie. W parę dni potem otrzymał Latoszyński paczkę z zapomnianymi przez nas w Bifertenhütte drobiazgami i kartką, w której – ku naszej wielkiej radości – wyraził nam Szwajcar uznanie pisząc: *Ihren Nordaufstieg besahen wir uns anderntags von der Ferne, es scheint dies eine „ganse“ Tour zu sein.* Był to może ostatni list pisany ręką pana Rosso, przewodnika, architekta i oficera szwajcarskiego. Kilka tygodni później stracił skutkiem wypadku w czasie pracy minerskiej przy fortyfikacjach obie ręce, nogi oraz wzrok. Tuż obok radości postępuje w życiu człowieka tragiczny los...

BIANCO – I ZEJŚCIE PÓŁNOCNO-WSCHODNIĄ ŚCIANĄ⁷

Ruis, Szwajcaria z jej Polonią i cały świat przeżywał okres wielkich i małych przemian. Inwazja we Włoszech, pucz, walki na granicy szwajcarskiej – i zmiana na stanowisku dowódcy obozu Winterthur. Wydawało się, że Szwajcarii grozi niebezpieczeństwo inwazji ze strony odciętych we Włoszech armii niemieckich. Zwyczajem emigracyjnym snuliśmy wielkie plany polityczne, usiłując przewidzieć wpływ wypadków na sprawy polskie w ogólności, a naszej dywizji w szczególności. Doszliśmy do przekonania, że w razie zamieszania Szwajcarii w kon-

⁵ Bifertenstock (3426 m) – nowa droga płn. ścianą, horarium. 28.08.1943: Tavanasa (ca. 800 m) 14²⁵, Brigels (1289 m) 15³⁵ – 15⁵⁵, Alp Rubi (1676 m) 17⁰⁰ – 17¹⁰, schronisko Biferten (2487 m) 19⁰⁰. 29.08.1943: wymarsz 4⁰⁰, Limmerngletscher (ca 2550 m) 5⁰⁰ – 5³⁰, szczelina brzeżna (ca 3130 m) 13⁴⁵ – 14³⁰, Alp Frisal (1877 m) 17¹⁵, Rubi Alp 18⁰⁰, Brigels 18³⁰ – 19⁰⁰, Tavanasa 19⁵⁰.

⁶ Por. *Die Alpen* nr 10 (1946), s. 286.

⁷ Piz Bianco (3998 m) – zejście płn.-wch. ścianą, horarium. 18.09.1943: Pontersina (1800 m) 14⁰⁰, schronisko Tschierwa (2485 m) 17⁰⁰ – 18⁰⁰, biwak na wysokości 3000 m 20⁰⁰. 19.09.1943: wymarsz 2⁰⁰, Fuorcla Prievlusa (3452 m) 4⁴⁵, Eisanse 13⁰⁰, Piz Bianco (3998 m) 16³⁰, biwak we wsch. ścianie (ca. 3700 m) 23³⁰. 20.09.1943: wymarsz 7³⁰ w zadymce, ponad Sass del Pos 9⁰⁰ – 13⁰⁰, lodowiec Morteratsch (ca 3360 m). 21.09.1943: schronisko Boval (2490 m) 2⁰⁰ – 12³⁰, stacja Morteratsch (1899 m) 13²⁰.

flikt wojenny, będziemy mogli stanąć zbrojnie u jej boku. Brzmiało to po bohatersku, ale ktokolwiek znał nasze przygotowanie wojskowe, ten wiedział, że nie przedstawiamy żadnej wartości bojowej. Nadawaliśmy się, co najwyżej, do służby pomocniczej, chyba że dano by nam co najmniej kilkumiesięczne przeszkolenie ze sprzętem.

Mogliśmy zatem obserwować rozwój sytuacji bez zbytniego zdenerwowania. Klub zaś miał dodatkowe powody, by patrzeć w przyszłość z ufnością. Komendę nad Winterthurern objął pułkownik Reder, który serdecznie interesował się wszelkimi przejawami życia obozowego, nie zapominając także spraw wysokogórskich. Jego prywatne zainteresowania, które nie ograniczały się, jak to u innych bywało, do uganiania się za dziewczynami ale pozwalały mu nawet na czynne zajmowanie się sportem, dawały pewną rękojmię korzystnego dla nas ukształtowania się polityki komendy obozu.

Nie wszyscy jednak byli w takim nastroju. Któregoś wieczora graliśmy właśnie w karty, gdy do knajpy wszedł służbowy z rozkazem pogotowia marszowego na świt dnia następnego. Służbowy powiedział swoje i wyszedł, a my wróciliśmy do przerwanej gry: Pik, pas, dwa karo... milczenie. Ze zdziwieniem spojrzeliśmy na czwartego partnera który asem brydżowym wprowadzić nie był, ale zazwyczaj podążał za tempem gry. Na twarzy oficera malowało się bezgraniczne przerażenie. Błady, ręce drżące, błędnymi oczyma wpatrywał się w przestrzeń gdzie dostrzegał zapewne widmo mordu i wrzawy bitewnej. Musieliśmy przerwać grę, bo partner nie był zdolny do „akcji”. Jako pendant do tej scenki należałoby napisać, że nazajutrz jechaliśmy przy dźwiękach orkiestry dętej do punktu koncentracji polskich oddziałów. Rzeczywistość wyglądała mniej romantycznie. Ruis został odtransportowany spokojnie do Winterthur, gdzie rozpoczęliśmy normalnie rok szkolny.

My z Ruis zrobiliśmy zatem interes na czysto. Inne obozy pozostały nadal w górach, a wśród nich również Carnusa. Stamtąd doszła do nas w poniedziałek, 20 września, wiadomość, że Leon Cotadze, Jóźko Płotkowiak i Kapitan Tadeusz Nowak wybrali się w sobotę na Berninę, wraz z Bernardem Wahlem, i od tej pory ślad po nich zaginął. Fakt ten był karygodny z punktu widzenia dyscypliny wojskowej ale nas, z Klubu, nie zaniepokoił. Wiedzieliśmy z własnego, smutnego doświadczenia, czym pachnie Bernina i nie braliśmy jednego dnia zwłoki tragicznie. Woleliśmy odczekać do dnia następnego. Gdy jednak i we wtorek nie było żadnych wiadomości, sytuacja stała się poważna. Należało myśleć o ekspedycji ratunkowej. Niestety, Klub nie dysponował w danej chwili żadną ekipą, a ponadto komenda nie odnosiła się zbyt przychylnie do naszych ratowniczych sugestii. Musieliśmy zatem czekać beczynn timer na dalsze wieści i pozostawić sprawę w rękach pogotowia szwajcarskiego. Tak minęła środa i dopiero we czwartek w południe przyszedł meldunek, że zaginiona partia odnalazła się w... areszcie w Chur, stolicy Graubünden.

Teraz, przyszła wreszcie kolej na nas. Mogliśmy przypomnieć płk. Siegristowi zawarty z nim układ, na mocy którego my zobowiązaliśmy się chodzić w góry, a on miał nam zapewnić ratunek w razie konfliktu ze szwajcarskimi władzami

wojskowymi. Puściłem zatem w ruch telefony, oczywiście z ominięciem drogi służbowej; via szwajcarski sztab generalny w Bernie zdybaliśmy naszego protektora „irgendwo in der Schweiz” i przedłożyliśmy mu swoje żale. Sprawę złożyliśmy w dobre ręce. Tak samo jak ongiś, po wypadku Piotrowskiego, kiedy to pułkownik – nie bacząc na swoją wysoką szarżę – zaprzągnął się do toboganu, którym transportowaliśmy rannego (było to dla nas, przyzwyczajonych do innych stosunków, czymś zupełnie niepojętym), tak i tym razem zabrał się Siegrist ze zwykłą sobie energią do rzeczy. Ze względów zasadniczych z jednej, a kompetencyjnych z drugiej strony, nie był on w stanie uwolnić delikwentów z aresztu. Mógł jednak wpłynąć na skrócenie kary i poprawienie warunków pobytu w kozie, a także uchronienie niefortunnych alpinistów przed dalszymi konsekwencjami – konfiskatą sprzętu i wydaleniem z obozu uniwersyteckiego.

Punkt ostatni leżał w zakresie władzy Siegrista, tu zatem mogliśmy być spokojni. Dla załatwienia pozostałych spraw wszedł pułkownik w pociąg i odwiedził osobiście komendanta oddziału wartowniczego, w którego rękach znaleźli się chwilowo nasi koledzy, a nawet złożył im samym wizytę w kryminale. Po odsiedzeniu kary wydano chłopakom cały ich dobytek wraz z kartkami żywnościowymi, których posiadanie przedstawiało dla nas bezcenną wartość, ale było nam przez przepisy internowania surowo zakazane.

Powrót naszych synów marnotrawnych był wydarzeniem w życiu Klubu. Wyprawa na Bianco stała się przedmiotem długich dyskusji, w których padła zresztą niejedna cierpka uwaga. Im dalej jednak odsuwały się owe dni w perspektywę oddalenia, tym bardziej zacierały się popełnione błędy, a równocześnie uwydatniało się znaczenie wyczynu. Wejścia dokonano znaną nam już granią Bianco. Do zejścia zmuszeni byli wskutek huraganu, który zaskoczył ich na szczycie, wybrać ścianę płn.-wsch., przez nikogo wcześniej w zejściu nie pokonaną. W ten sposób, weszli nasi towarzysze do historii alpinizmu.⁸ Pamiętną wyprawę opisał Józko Płotkowiak w Taterniku KWW, pod tytułem „Piz Bianco 18–21 wrzesień 1943”, którą to relację podaję poniżej w dosłownym brzmieniu.⁹

Pontresina, jedenasta w południe. Wprost z pociągu lądujemy w knajpie, znajdując w ostatnim momencie schronienie przed nadciągającą burzą. Już leje jak z cebra.

— Całe szczęście – pocieszamy się – może wreszcie pogoda się wyklaruje.

Około czternastej pokazuje się słońce. Ruszamy niezwłocznie. Val Roseg – Murmeltiere, obwieszcza drogowskaz. Tędy nasza droga. Rozglądamy się ciekawie wokół. Mile brzmiące nazwy rozmieszczamy w terenie. Wreszcie Vadret da Roseg pokazuje swój język.

— Jaki biały – wyrwało mi się i zaraz zakląłem niecenzuralnie. To świeży śnieg.

Spotykamy paru turystów, nawiązuje się rozmowa. Tadeusz (Nowak – przyp. M.M.) zapytuje wyrafinowanym „szwycerem”, jak w górze. Otrzymuje szczegółową odpowiedź, a zaraz potem pada pytanie, już nie w dialekcie:

— Sind Sie in Chur Interniert?

⁸ Por. *Die Alpen* nr 10 (1946), str. 286.

⁹ Opowiadanie Płotkowiaka – Taternik, Kwartalnik KWW nr 2 (1944), str. 9.

Odpowiadamy krótko „nein” i żegnamy się pośpiesznie...

17⁰⁰ – Tschiervahütte. Wstępujemy. Gospodarz pamięta wizytę naszych kolegów sprzed roku. Pokazuje nam naszą drogę. Pogodę przewiduje znośną, tylko trudności z powodu świeżego śniegu.

18⁰⁰ – ruszamy dalej. Chcemy spróbować biwaku na wysokości ostatniego piętra lodowca pod Fuorcla Prievlusa. Początkowo posuwamy się po morenie, następnie żlebem w górę. Duży kamień i w prawo półka skalna, umożliwiająca trawers na piętro. Jest.

20⁰⁰ – wysokość około 3000 metrów. Robi się ciemno. W skale czy w śniegu? Tadek żałuje, że nie zabraliśmy ładunków: można by było w firnie zrobić tęgą jamę. Decydujemy się na skałę. Idziemy nieco wyżej, pod przewieszkę. Nieźle, tylko trochę za stromo. Szybko przeprowadzamy niwelację terenu. W ciągu kilku minut powstaje platforma z murkiem od strony zbocza. Teraz zupa i żer. Jest ciepło; z dołu podchodzi mgła. Owijamy się w koce i próbujemy zasnąć. To nie takie proste. Kunsztownie zbudowane łożo zaczyna w niesamowity sposób gnieść. Coraz to przesuwam plecak i buty, podpierając grzbiet w innym punkcie. Wreszcie, zmęczony tymi manewrami, zasypiam. Około północy ktoś się budzi. Bianco w księżycu. Żywa rozmowa: będzie dobrze.

1³⁰ – wstajemy. Znowu zupa, posilamy się. Jest jasno. Zakładamy raki i idziemy. Tadeusz na swoich nowych Eckensteinach na przodzie. Pierwsze szczeliny; wiążemy się. Stopniowo robi się coraz stromiej. Gromadzący się pod rakami świeży śnieg trzeba co chwila usuwać.

4⁴⁵ – Fuorcla Prievlusa (3452 m). Niezwykła przełęcz, jak kładka nad przepaścią. Czekamy na wschód słońca, równocześnie przygotowując uczciwy posiłek. Niebawem świetlane smugi, strzelające spoza połamanego horyzontu, sygnalizują pojawienie się słońca. Resztki nocy pierzchają. Pogoda zapowiada się wspaniale. Zaczyna dmuchać, ale to objaw normalny.

Przeglądamy się grani. Przysypana śniegiem, miejscami oblodzona. Mogą być trudności, trzeba się spieszyć... Wiążemy się. Leon (Cotadze – przyp. M.M.) pierwszy, potem Tadeusz, Bernard (Wahl), ja na końcu. Krótki trawers po oblodzonej półce w prawo, a potem prosto na grań. Idzie bardzo powoli. Krótka lina na czterech daje się we znaki. Idziemy już bardzo długo, a tu końca nie widać. Patrzę na cień rzucony na lodowiec Tschierva i staram się określić nasze położenie. Wreszcie o dwunastej początek śnieżnej partii Bianco. Jesteśmy zmęczeni i głodni, jest już późno. Pocieszamy się, że w rakach pójdzie się prędzej. Będziemy mogli iść równocześnie. Na wszelki wypadek oglądamy szczegółowo drogę do Boval.

12⁴⁵ – ruszamy z nowymi siłami. Ja na początku, Leon z tyłu. Staram się utrzymać tempo, za chwilę mijamy fotogeniczną „Eisnase”. Lepki śnieg na przemian ze zwianym lodem. Na tym ostatnim idzie się bardzo dobrze, na śniegu natomiast fatalnie. Funtami przykleja się do nóg i powoduje uczucie niepewności. Podmuchy przybierają na sile. Instynktownie stajemy, wspierając się na czekanie. Żeby tylko wytrzymało do wieczora. Poprzeczna szczelina w lodowym kołnierzu. Rąbię kilka stopni. No, to już chyba ostatni garb. Jeszcze kilkanaście kroków i szczyt Bianco (3998 m) – godzina 16³⁰.

Rozglądam się. Ze zdziwieniem stwierdzam, że wokół już mgła. Kiedy to się stało? Przed chwilą jeszcze obserwowałem kurzwę na Mount Scersen i Piz Roseg. Schodzimy niezwłocznie ku Berninascharte. Jest zimno. Na kilka sekund przeciera się mgła: Bernina. Biała – wiatr dmie jak zwariowany. Krótka narada. Na grani trudno ustać. Zalodzona skała nie zaprasza. Z powrotem nie ma mowy – z Bianco by zwało. Może północno-wschodnią ścianą? Obrywów przecież nie ma.

Decydujemy się. Kilkadziesiąt kroków, a już spokojniej, dalej niemal cisza. Skała, ale w połowie przysypana. Raki nadal na nogach. Tylko jak najprędzej. Wybieram śnieżne półki, często skaczę. Jak długo się da, skałkami... Ściemnia się. Z prawej strony pokazuje się lód, złowrogi, szary.

22⁰⁰ – zaczyna padać śnieg. Już całkiem ciemno. Skały się kończą. Pozostaje ściana lodowa. Tadeusz dobywa latarki. Zmieniamy szyk i idziemy tyralierą, twarzą do stoku. Prawa ręka zabija dziób czekana w stok, lewa szuka oparcia w śladzie stopy. Schodzimy, jak po drabinie. Śnieg piaskowej konsystencji syczy jak wąż... Oświetlamy latarką na kilkanaście kroków i wybieramy miejsce, gdzie trzyma się śnieg. Godzina upływała za godziną; czy ta ściana nie ma końca?

Nierówności, może już? Mała platformka, Leon zapada się. Trzymamy...

— Popuść!

— Po co?

— Popuść, zobaczę, co tu jest – Leon znika w dziurze, za nim sypie się śnieg. Niesamowite światło przenika przez lód. Wypuściliśmy już kilka metrów.

— Co tam robisz? Wyłaż!!!

Niezrozumiały bełkot wydobył się z czeluści. Ciągniemy mocno. Wyłazi.

— No i co?!

— Zdaje się, że tu będzie można przenocować, jest przestronnie i nie dmucha.

— A nie spadnie się do dziury?

— Nie wiem...

No nic, spróbujemy się tu ulokować. Odwiązuję się, koniec liny zamocowujemy do dwu czekanów, wbitych po rękojeści, i wpełzamy po kolei do nory. Po przejściu około dwumetrowej gardzieli ukazuje się wcale przestronna grota lodowa. Tak, to pierwszorzędne odkrycie, przeczekamy tu do rana. Może przejdzie burza, a zresztą będzie jasno. Każdy urządza się jak może najwygodniej. Zdejmuję rękawiczki, zamierzając dobrać się do żeru... Co u licha? Podmuch wiatru porwał rękawiczkę do dziury. Niech to diabli wezmą, muszę ją znaleźć!

— Popuszczajcie mnie powoli, ja zaglądnę tam na dół – ostrożnie, z latarką w ręce wchodzę w szczelinę, rozpierając się nogami. Robi się szerzej; świecę w dół; ciemno. A to ładny kawał.

— Znalazłeś?! – dochodzi z góry.

— Nie, ciągnijcie. Ale ostrożnie! – dodaje, gdyż spostrzegłem, że odgałęzienie szczeliny przechodzi właśnie pod stanowiskiem towarzyszy.

Opowiadam, co widziałem. Obiecujemy sobie grzecznie się zachowywać. Raki na wszelki wypadek lepiej zostawić na nogach.¹⁰ Wyciągam z plecaka skar-

¹⁰ Decyzja, która spotkała się później z bardzo ostrą krytyką.

petki i naciągam na dłonie. Jakie przyjemne, suche. Próbuje coś jeść. Idzie opornie. Leon usiłuje coś zgotować; spalił już kilka kawałków mety, uzyskując łyk wody. Wreszcie zarzucił ten proceder. Ubieramy na siebie co się da, następnie owijamy się w koce i siadamy na plecach przytuleni do siebie, jedynie Bernard w pewnym oddaleniu. Twierdzi, że nie lubi tłoku. Świeczka dopala się. Ulegam złudzeniu, jakby w miarę ściemniania się robiło się zimniej. Ruszam palcami nóg jak najęty. Nagle uderzam czołem w kolano. Aha, musiałem zasnąć – przechodzi mi przez odzyskaną świadomość. Jeszcze zimniej. Postanawiamy budzić się wzajemnie, by nie zamarznąć. Od czasu do czasu krótka rozmowa. Jak ta noc długo trwa. Patrzę na zegarek: 1⁰⁰. Ładna pociecha. Tadek zaśwycił latarkę i zapala papierosa. Gdzie Bernas? Wołam. W odpowiedzi słyszę ziewnięcie i jakaś kończy-na, wyłaniająca się ze śniegu zamajaczyła w pobliżu wjazdu.

— Przecież zamarznie tam, śnieg cię przysypie!

— Właśnie tak lepiej – odpowiada – jest cieplej w śniegu.

W tym wypadku działało zapewne skuteczniej sadełko, niż śnieżny pokrowiec. Nasza jaskinia robi się coraz przewiewniejsza. Zawierucha wzmacnia się. W międzyczasie odkrywamy jeszcze jedną właściwość naszego przytułku. Zachowuje się jak pudło rezonansowe. Ilekroć na zewnątrz łupnie piorun to wydaje się, że buda rozsypie się w kawałki.

Coś, jakby było jaśniej. Tak, to już 5⁰⁰. Ale skąd dochodzi to światło? Wtem przypominam sobie wczorajszą wyprawę po rękawiczkę. Ta dziura musi mieć gdzieś z dołu połączenie ze światem. Ciagniemy za linę, trzeźwiąc w ten sposób Bernarda.

— Zobacz, jak tam na dworze.

Po chwili wypłynęła na powierzchnię oblodzona koszmar i wpełzła w dziurę wejściową. Równocześnie doszedł komunikat:

— Wiecie, tu jest zupełnie zasypane!

— Trudno, musisz odkopać.

Stękając, Bernas zabawia się w kreta, odgarniając za siebie śnieg piaskowej konsystencji. Stopniowo zagłębia się w dziurę. Po 10 minutach straciliśmy z oczu jego piętę. Po dalszych pięciu doszedł okrzyk

— Już!

— Jak tam?! – pytamy chórem.

— Wieje jak diabli i mgła – dochodzi w odpowiedzi – trzeba jeszcze trochę odczekać.

Około 7³⁰ zrobiło się jakby przejrzyściej... Grzmoty rozlegają się rzadziej. Postanawiamy ruszyć. Wyłazimy po kolei. Rozglądamy się, niewiele widać – na jakieś 30 metrów. Spadek jakby mniejszy, na prawo rysuje się niewyraźnie obryw lodowy. Tak, to koniec ścian. Patrzę w górę. To myśmy tędy zeszli? Odkopujemy czekany; dobre 50 cm świeżego śniegu. Schodzimy kilkadziesiąt metrów w dół, po czym trawersujemy w prawo. Staram się odtworzyć obraz terenu widziany z góry. Wtem, jakieś dziwne zakłócenie stanu równowagi. Aha, jedziemy! – błysnęło mi w głowie, gdy spostrzegłem powyżej rozszerzające się pęknięcie śniegu. Jestem na samym kraju. Wbijam z całej siły czekan. Za chwilę lina się na-

preża. Coraz mocniej, w miarę jak towarzysze zataczają łuk koło mnie. Czekan pochyla się, puszcza. Jedziemy wszyscy razem... Poda mną nie ma już świeżego śniegu. Dziób czekana daje dobre oparcie. Czuję, że jazda staje się wolniejsza; kilka szarpnięć i zatrzymujemy się. Obcięta przez nas deska znika gdzieś we mgle.

Robimy krótką naradę. Postanawiamy iść stromiej w dół, by nie obcinać całych połaci śniegu. System ten pomaga. Po pewnym czasie dostajemy się na mniej strome zbocze. Powinniśmy się znajdować powyżej obrywów widzianych wczoraj. A zatem około 1 km prosto na wschód a potem w dół na Sass del Pos. Żeby nie ta przeklęta mgła! Tymczasem widoczność jeszcze bardziej się pogarsza. Nagle wyłania się przed nami obryw z systemem szczelin. U jego stóp przebiega półka, po której można by się posuwać w dotychczasowym kierunku. Czy te szczeliny obejść z dołu, czy od góry po półce? Dół jest jednak znacznie stromszy, a nam odeszła już ochota do przejażdżki na desce w nieznanym... Trawersujemy więc po półce. Obryw kończy się, szczeliny jednak nie i stok robi się wystarczająco stromy. Zadymka przybiera na sile. Widoczność na kilka kroków. Nie ma rady, trzeba przeczekać, aż się przejaśni. Wracamy pod ściankę, gdzie jesteśmy nieco zasłonięci przed wiatrem i zabezpieczeni przed lawiną. Patrzę na zegarek: jest 9⁰⁰. Wyciągamy koce, siadamy na plecach, nakrywając się z głową. Czujemy, że będzie zimno. Zanim to nastąpi, trzeba coś zjeść. Idzie opornie. Na zmianę ktoś wygląda, czy się nie przejaśnia. Próżny wysiłek. Trzeba czekać. Mamy przecież cały dzień przed sobą. Tylko żeby nie to zimno. Zaczynam się trząść. Nie sprzeciwiam się temu – w ten sposób wytwarza się trochę ciepła. Śnieg pada coraz intensywniej. Teraz nie ma już mowy o posuwaniu się. Próbowaliśmy śpiewać; próżny wysiłek, trzech skorpionów wśród nas. Pokrzykujemy więc tylko na różne sposoby. Pomaga – jest nieco cieplej.

10⁰⁰ – wiatr słabnie. Jakby robiło się jaśniej. Coraz częściej wyglądamy spoza skorupy, która wytworzyła się na kocach. Każdy stara się przebić wzrokiem mgłę. Coraz to odkrywamy nowe szczegóły. Odczuwamy przypływ nowych sił. Nawet o zimnie zapomina się. Badamy możliwości dalszego posuwania się. Widać już na kilkanaście metrów... Nie jest tak źle, z tej matni powinno się dać wyleźć. Trzeba się spieszyć, bo widoczność może się znowu popsuć. Ruszamy natychmiast. Jest 13⁰⁰.

Droga w dół okazuje się znacznie korzystniejsza od półki. Idziemy po linii spadku w dół, trawersując tylko w mniej stromych miejscach. Wreszcie szczeliny są poza nami. Teraz zbocze jest już równe; im niżej, tym lepsza widoczność. Posuwamy się rażno naprzód. Sięgający powyżej kolan puch zdaje się niezbyt przeszkadzać.

14⁰⁰ – widać jakąś skałkę w prawo w skos. Kierujemy tam swoje kroki. Nawet złamana tyczka sterczy. To Sass del Pos. Robi się niemal zupełnie przejrzyste. Wchodzimy na wierchołek, by się rozejrzeć w sytuacji. Staję na skale. Jakie przyjemne uczucie, po osiemnastogodzinnym pobycie w szczerym lodzie i śniegu. Labirynt widać dość dokładnie. Staramy się zapamiętać system szczelin. Wybieramy również zejście do labiryntu. W praktyce okazuje się ono wcale nie

wesołe. Skała jest zaladzona, śnieg w żlebach wcale nie trzyma. Posuwamy się bardzo powoli.

O 16⁰⁰ osiągamy wreszcie labirynt. Odetchnęliśmy; najgorsze już za nami. Wszystko widać jak na dłoni. Nawet schronisko Boval. Ruszamy żywo naprzód. Gigantyczny system poprzecznych szczelin. Nadkładamy bardzo dużo drogi... Nieraz trzeba się cofać, dostawszysię w ślepą uliczkę.

Czas upływa, trudności się zwiększają. Odczuwam zmęczenie. Leon proponuje zmianę w torowaniu i idzie naprzód. Zaczyna się dolny obryw. Jeszcze kilkadziesiąt metrów i robi się ciemno. Przywołujemy w pamięci obraz widziany z Sass del Pos. Piętro po piętrze schodzimy w dół. Tutaj śnieg okazał się nader korzystny. Z mniejszych wysokości skaczymy w puch. Lodowiec przypomina zaśnieżone rumowisko skalne. Olbrzymie bryły piętrzą się w najdziwniejsze budowle.

Zmęczenie zaczyna coraz bardziej dawać się we znaki. Coraz to ktoś się potyka. Odrzucamy jednak wszelką myśl o odpoczynku. Noc jest mroźna, wiemy, czym to pachnie. Dziś jeszcze musimy być w Boval. Byle tylko niżej, przecież i ten obryw musi mieć swój koniec.

Po północy wschodzi księżyc i oświetla drogę. Już niedużo. Nieco zwalniamy, nie przystajemy jednak. Wreszcie osiągamy równy język lodowca. Droga już łatwa, widać też światło w Boval. Rozwiązujemy się. Tadeusz i Bernas zostają na linii, węzły zacisnęły się na mur, idą więc razem. Jeszcze godzina drogi po wertepach, wreszcie ostatnia przeszkoda w formie moreny. Zdejmujemy z trudem raki. Idę naprzód, szukać dojścia do schroniska. Odkrywam ścieżkę. Gospodarz woła z góry – nie śpi – przygotował nawet kolację. Otrzymał telefon z Tschierwa, a później zobaczył nasze światło.

Rozbieramy się częściowo i oglądamy kończyń. Prawa dłoń Tadeusza, w której trzymał czekan, wygląda podejrzanie. Nacieramy ją; robi wrażenie, jakby się rozgrzała. Teraz kolejka zup, wzmocniona resztą prowiantu. W końcu kładziemy się spać. Leżymy jak kłody.

Gdy się zbudziłem, było już jasno. Świat skąpany w słońcu. Wyłażę przed schronisko i spotykam gospodarza, zajętego rozkładaniem naszych gratów na słońcu. Pyta mnie, kędy zeszliśmy. Pokazuje mu wschodnią ścianę Berniny.

— Mieliście szczęście – powiada – i nosa – dodaje gdy opisuję drogę przez labirynt.

W południe opuszczamy schronisko, żegnając się z sympatycznym gospodarzem i spieszymy na stację. Idę na końcu, przede mną Leon. Zakręt i droga niknie w lesie. Stajemy instynktownie i odwracamy się. Ostatnie spojrzenie: obramowana konarami arw śnieżna Bellavista...

— Józku, przyjdziemy tu jeszcze – słyszę z tyłu głos Leona.

KRONIKA KLUBU c.d. 1943

Lp. wejścia	Data	Grupa górską i szczyt	Wysokość m nrm	Uczestnicy
39	23.05	A VIII Kreuzberg zach. grań	2056	Bem, Blachut, Caputa, Domadzierski, Hajdukiewicz, Mischke, Płotkowiak
40	23.05	A VII Kr: zach. grań	2065	ci sami
41	30.05	A V Kr: zach. grań	2054	Cotadze, Domadzierski, Hajdukiewicz, Hirsch, Latoszyński, Mischke i tow.
42	30.05	A VI Kreuzberg Gütlerriss	2044	Domadzierski, Hajdukiewicz, Hirsch, Latoszyński
43	30.05	A VI Kr: Od zach.	2044	Cotadze, Mischke i Naturfreunde Winterthur
44	30.05	A VI Kr: od zach.	2044	Domadzierski, Hajdukiewicz, Hirsch, Latoszyński
45	06.06	A Altenalptürme		Mischke i Agnes Barchetti
46	13.06	GI Hausstock od pn. zach.	3152	Mischke, Lüscher
47	13.06	GI Klein Ruchi	3044	ci sami
48	13.06	GI Ruchi	3106	ci sami
49	26.06	GI Claridenstock pn. ścianą	3270	Hajdukiewicz, Płotkowiak
50	27.06	GI Tödi – Piz Rusein od zach.	3623	Hajdukiewicz, Mischke, Płotkowiak
51	27.06	GI Glarner Tödi	3601	ci sami
52	18.07	A Altmann wsch. grań	2438	Mischke i A. Barchetti
53	18.07	A Altmann zach. grań	2438	ci sami
54	21.07	Gr Bruschghorn	3044	Cotadze, Nowak, Płotkowiak
55	21.07	Gr P. 3054	3054	ci sami
56	21.07	Gr Gelbhorn	3039	ci sami
57	07.08	Gr Piz Beverin	3002	Cotadze, Płotkowiak
58	08.08	W Mont Rouge	2581	Hajdukiewicz solo
59	08.08	W Greppen Blanc	2923	Hajdukiewicz solo
60	08.08	W Bec de la Montagne	2932	Hajdukiewicz solo

Lp. wejścia	Data	Grupa górską i szczyt	Wysokość m npm	Uczestnicy
61	08.08	W P. 3071	3071	Hajdukiewicz solo
62	08.08	W Metailleur	3216	Hajdukiewicz solo
	08.08	Gl Bifertenstock pn. ściana	próba	Blachut, Golczewski, Jankowski, Latoszyński, Mischke
63	15.08	E Mount Scerscen przez Eisnase	3967	Latoszyński, Mischke
64	15.08	W Walliser Weisshorn wsch. grań	4512	Blachut, Hajdukiewicz
65	15.08	Gr Steilerhorn pn. zach. grań	2983	Cotadze, Nowak, Płotkowiak
	22.08	W Dent Blanche pd. grań	próba	Hajdukiewicz i T. Kwintuik
66	22.08	Gl Claridenstock	3270	Golczewski, Mischke i żołnierze z Ruis
67	22.08	Gl Hinter Spitalspelistock	3003	ci sami
68	29.08	Gl Bifertenstock pn. ścianą (nowa droga, por. Die Alpen 1946, nr 10, str. 286)	3426	Golczewski, Latoszyński, Mischke
69	01.09	W Dent Blanche	4364	Hajdukiewicz solo
70	05.09	Gl Clarnisch Vrenelisgärtli	2888	Bem, Caputa, Hirsch
71	05.09	Gl Clärnisch Ruchen	2905	ci sami
72	05.09	Gr Rheinwaldhorn	3406	Cotadze, Płotkowiak, B. Wahl i tow.
73	05.09	Gr Hochberghorn	3003	ci sami
74	05.09	Gr. Vorab	3030	Mischke i tow.
75	05.09	Gl Hausstock	3152	Jankowski i F. Flis
76	05.09	Gl Klein Ruchi	3044	ci sami
77	05.09	Gl Ruchi	3106	ci sami
78	05.09	Gl Muttenberge	3101	ci sami
79	05.09	Cl Muttenberge	3050	ci sami
80	06.09	BO Engelhörner Kastor pd. grań		Latoszyński, A. Barchetti i Naturfreunde

Lp. wejścia	Data	Grupa górską i szczyt	Wysokość m npm	Uczestnicy
81	06.09	BO Kingsspitz pd. zach. grań	2700	ci sami
82	06.09	W Matterhorn pn. wsch. grań	4505	Hajdukiewicz solo
83	06.09	Gr Hochberghorn	3003	Cotadze, Płotkowiak
84	19.09	A V Kreuzberg wsch. grań	2054	Hirsch i A. Brachetti
85	19.09	E Piz Bianco granią Bianco i I zejście pn. wsch. ścianą	3998	Cotadze, Nowak, Płotkowiak i B. Wahl
86		BO Jungfrau	4166	Głodkiewicz i tow.
87		BO Wetterhorn		ci sami

Grupy górskie: A – Alpstein, Gl – Glarnerland, Gr – Graubünden E – Engadin, W – Wallis, BO – Berner Oberlanden. Ogółem odbyło się w roku 1943 wypraw letnich 28, wejść letnich 49.



Bernina, Piz Scerscen, Piz Rozeg.
Fot. M. Mischke

„OGNIOWCY”

Zbigniew Jaworowski

Kiedy przygotowaliśmy wspomnienie Zbigniewa Jaworowskiego „Ogniówcy” do druku, dowiedzieliśmy się, że odtajniono część archiwów Urzędu Bezpieczeństwa dotyczących Józefa Kurasia ps. Ogień i że Tygodnik Podhalański ma zamiar drukować niektóre z tych materiałów. Na razie jednak do publikacji nie doszło, bo sprzeciwił się temu jedyny syn Józefa Kurasia, Zbigniew, twierdząc, że taka informacja oparta o dokumenty pochodzące tylko z UB jest zagrożeniem dobrego imienia tak ojca jak syna.

Nie wiemy jaki będzie dalszy przebieg sprawy. Nie podejrzewamy, aby Tygodnik Podhalański opierał się tylko na aktach UB, ale naszym zdaniem tak Józef Kuraś (Ogień) jak i historia jego całego oddziału to nie jest sprawa prywatna. Ponad pół wieku po wydarzeniach, które rozgrywały się na Podhalu i w Tatrach, trzeba szukać prawdy historycznej, bo w związku z tymi wydarzeniami zbyt wielu ludzi straciło życie lub je ryzykowało. Byli ludzie, którzy musieli uciekać, których wywożono i to na daleki wschód i tacy, którym nie było wolno mieszkać w Zakopanem.

Dziś publikujemy nasze skromne przyczynki do wydarzeń, bo wierzymy, że te fragmenty zachęcą innych do wspomnień.

Była trzecia zima po wojnie. W kraju gasły już bratobójcze walki. Ostatnia garstka straceńców biła się jeszcze o Polskę po lasach i przysiółkach Skalnego Podhala. Cała moja sympatia była z nimi, gdy nagle śmierć zagroziła mi z ich ręki. Miałem wtedy dwadzieścia lat i każdą wolną chwilę spędzałem w górach. Zdarzyła mi się wtedy przygoda, którą mam w pamięci jak fotografię dawnych lat.

Znalazłem się wówczas przypadkiem wśród kilkunastu zdesperowanych, uzbrojonych ludzi, którzy po ciężkich stratach oderwali się od przeciwnika i zapadli w tatrzańskich lasach. Był to jeden z oddziałów grupy, lub jak pisały gazety „bandy”, Ognia w końcowym okresie jej działania. Mówiono, że w kontaktach z nią zginęli turyści w Gorcach. W czasie wojny partyzanci zabijali czasem tych, co nie proszeni trafiali do ich ukrytych obozów. Od początku wiedziałem, co mi grozi. Wyszedłem z tej matni pewnie dzięki wczuciu się w nastrój przywódcy tych ludzi i symbolice daru użytej w nagłym olśnieniu, kilkadziesiąt sekund przed końcem przygody. A może tylko niepojęty los, przypadek, łagodniej obszedł się ze mną niż z nimi, ponieważ dożyłem późnych lat, a oni wkrótce pomarli.

Był koniec grudnia, noc zapadła wcześnie. Od wielu godzin przebijałem się w ciemności i śniegu, przez lasy i góry między Zakopanem a ujściem Roztoki. Posuwałem się wolno, niosłem bowiem wielki ciężar. Nie wiem ile ważył mój plecak, ale sam nie byłem w stanie zarzucić go sobie na grzbiet. Do odpoczynku wybierałem miejsca obok jakiegoś małego świerka. Potem, gdy już założyłem narty, siedząc wsuwałem ramiona w pasy, podciągałem się po pniu i stawałem na nogi. Traciłem przy tym oddech a serce biło mi młotem. Dalej już jakoś toczyłem się do przodu w kopnym śniegu, zjeżdżałem ostrożnie na dno dolin i piałem się po stokach.

Musiało być blisko północy, gdy z ciemnych lasów wydostałem się na skraj Polany Waksmundzkiej. Wór zrzuciłem w śnieg i usiadłem opierając się o drzewo. Panowała zupełna cisza, księżyc w pełni wisiał nad skałami Koszystej. Do rzędu szałasów na przeciwnym krańcu hali, ciągnęła się ode mnie równina, cała w blasku.

Drżały mi mięśnie, zbyt się już zmęczyłem. Ogarniała mnie senność i kuśił nocleg przy ognisku. Jeszcze raz powtórzyłem więc ceremoniał podnoszenia się z ziemi wraz z plecakiem i powoli poszedłem przez milczącą polanę ku szałasom. Po kilkuset metrach przystanąłem opierając się na kijkach i podniosłem głowę ku górze. I wtedy ujrzałem, że zza rogu najbliższego szałas, dwadzieścia metrów przede mną, ktoś mierzy do mnie z karabinu. Na tle śniegów Koszystej widziałem wyraźnie jego broń i głowę. Minęło kilka sekund i zawołałem, przytomnie: Hop, hop!

Nastąpiła cisza, a potem nerwowo ktoś krzyknął:

— Stój!

Ja na to: — Stoję!

— Nie ruszaj się!

— Dobrze. — Usłyszałem gwizd, za chwilę tupot nóg po belkach podłogi. Z szałasów po prawej stronie człowieka z karabinem wybiegło kilka uzbrojonych postaci i stanęło rzędem obok niego.

— Ktoś ty?! — dobiegł mnie ostry głos.

— Turysta — odpowiedziałem — idę do Roztoki i jestem zmęczony, chciałbym tu przenocować.

Nastąpiła cisza, jakieś szepty, ten pierwszy ciągle do mnie mierzył. Wreszcie po paru minutach:

— Chodź tu, ale powoli! — Po chwili znalazłem się wśród pięciu mężczyzn z pepesami; jeden z nich trzymał w ręku pistolet i był w mundurze porucznika.

— Dobry wieczór panom — powiedziałem.

— Dobry wieczór — rzekł ten z pistoletem, o bystrym wzroku, i kazał mi iść wydeptaną ścieżką przed sobą. Weszliśmy do małego szałas, a właściwie do stajni końskiej, gdzie ściany były porządnie utkane mchem, lecz nie było miejsca na ognisko. Zamiast niego stał żelazny piecyk, rozpalony do czerwoności.

Zwaliłem na podłogę ciężki wór, pełny taternickich lin, haków, młotków, żywności i usiadłem na słomie rozesłanej po lewej stronie od wejścia. Mieściło się na tym legowisku z siedem osób, w tym jedna kobieta, a reszta, razem było ich trzy-

nastu, spała w innym szalasiu. Przy wejściu ustawiono skrzynie z granatami ręcznymi, a oprócz pieca i stołka przy nim, nie było tam żadnych sprzętów.

Pełno było ruchu i gwaru; moje przyjsie postawiło na nogi cały obóz. Siedziałem na tej słomie smutny i zmartwiony i nikt się mną nie interesował. Zaczynałem powoli zasypiać, kiedy obudził mnie głos z góralskim zaśpiewem:

— A dy zjydies co panie, to sie pokrzepicie.

Stał nade mną młody chłopak z płową czupryną i wręczał mi garnek rosółu. Zamiast makaronu pływały w nim kawałki mięsa. Potem przy herbacie, nadmier nie osłodzonej, zaczęła się rozmowa. A co słysać w Krakowie, co ludzie mówią, czym ja się zajmuję. Wszystko w przyjaznej atmosferze i z uśmiechami. Zrobiło mi się ciepło i błogo, przestałem się bać i myślałem tylko jakby tu się ułożyć do spania.

A kiedy tak siedziałem pół drzemiąc na słomie, całkiem rozluźniony, nagle stanęła przede mną ta kobieta. Była młoda, o ciemnych oczach, w mundurze, bardzo zgrabna. Nazwałem ją sobie porucznikową, bo legowisko pod kożuchami miała wspólne z szefem.

— Wstań! – krzyknęła głośno, gdy przed chwilą jeszcze mówiła do mnie grzecznie: „proszę pana”. Podniosłem się, a ona uderzyła mnie w twarz. Wokół wyrósł krąg wrogich ludzi, ja stałem w środku.

— Dokumenty! – rozkazał jeden z nich. Gdy zacząłem wyjmować z portfela jakąś tam legitymację, wyszarpnął mi go z ręki i wyciągnął wszystko wraz z pieczędmi. Rzucili się do studiowania każdego papierka.

— Tylko 200 złotych! – krzyknęła porucznikowa. Była to cena biletu kolejowego z Zakopanego do Krakowa, biedny byłem jak mysz kościelna.

— Zrewidować go! – rozkazał porucznik. Obmacali mnie dokładnie, lecz wora, o dziwo, nie tknęli.

— Coś robił wczoraj! – pytał porucznik, nim zdołałem odpowiedzieć, ktoś pchnął mnie i zawołał: – Powiedz dokąd szedłeś! – inni: Czym przyjechałeś, co robi twój ojciec, kto w UB kazał ci tu przyjść, od kiedy należysz do partii, od kiedy do ZWM!

— Nie należę! – mówiłem, ale oni jakby nie słyszeli. Krzyżowy ogień pytań trwał nie wiem jak długo i nasilał się coraz bardziej, stając się wreszcie ponurą farsą.

Porucznikowa znów wycięła mnie w twarz i zawołała:

— A pamiętasz, sk...nie, jak do mnie strzelałeś gdym uciekała od Michała? (tj. z więzienia w Krakowie).

— Nie, nie strzelałem. – Nowe uderzenie i jeszcze bardziej idiotyczne pytanie:

— A pamiętasz jak mnie męczyłeś na Palacu? (tak nazywano siedzibę Gestapo w Zakopanem).

— Nie, nie pamiętam. – Coś we mnie stwardniało. Odwróciłem się od niej do dowódcy i powiedziałem:

— Panie poruczniku, jestem studentem medycyny i taternikiem, idę się wspinać i nie przyszedłem was szpiegować. Nie wiedziałem, że tu jesteście. Wszystko

co powiedziałem jest prawdą. A teraz możecie mnie zabić i nie odpowiem więcej na żadne pytanie.

Porucznik, chyba jedyny w tym towarzystwie, który wyrażał się poprawnie, podniósł rękę i powiedział:

— Dość, dajcie mu spokój. — Wrogi krąg rozszedł się, a ja zgnębiony znów usiadłem na słomie obok swego wora. Porucznikowa nie patrzyła w moją stronę, czułem, że mnie nienawidzi. Domyślałem się, że jest w ciąży, a ja przynosiłem nowe zagrożenie.

Połowa wojowników wyniosła się, a po chwili porucznik podszedł do mnie i powiedział:

— Przepraszam pana za to co się stało, ale musi pan zrozumieć naszą sytuację. Jesteśmy po rozbiciu i musimy zachować specjalne środki ostrożności.

— Tak, rozumiem — odrzekłem — nie mam żalu.

— Wypijmy na zgodę, — powiedział. Zaraz zjawiała się butelka, a ja do niej z głębi wora dołożyłem ćwiartkę spirytusu. Mało tego było na całą armię i zaraz poszliśmy spać. Wszyscy powłazili pod kożuchy, jeden wartownik siadł przy piecu, drugi został na zewnątrz, a ja, ku uciesze zebranych, zabrałem się do obrządku włożenia do śpiwora.

Nie był to prawdziwy śpiwór, nikomu się o nich wtedy nie śniło, lecz niemiecki worek na trupy, złożony z siedmiu warstw mocnego, gufrowanego papieru. Najpierw okręcałem się kocem i w nim wślizgiwałem się do worka. Wtedy worek zawijałem przemyślnie w płachtę namiotową, tak zwaną panterkę, która zapinała się na kilkanaście guzików. Teraz między tę płachtę i worek na trupy wpychałem wszystko co się dało: siano, liście, patyki, tu u Ogniovców słomę. Gdy był mróz, szczekałem w tym „śpiworze” zębami. Ale w końskiej stajni piec się palił, ściany były szczelne i było mi ciepło.

Leżałem pierwszy od drzwi, tuż obok dwóch skrzyń z ręcznymi granatami. Postanowiłem, że nie usnę. Wiedziałem, że porucznik nie uważa mnie za szpiega ani wysłannika Urzędu Bezpieczeństwa. Ale skąd on mógł mieć pewność, że kiedy od nich odejdę, choćby nie chcący, nie zdradzę miejsca pobytu oddziału, co w owym czasie równało się jego likwidacji. Ta zresztą niedługo potem nastąpiła, za przyczyną, jak mi się zdaje, kochanki samego majora Ognia, zgodnie ze zbójnicką tradycją regionu. Czy nie bezpieczniej było więc zlikwidować mnie? A skoro byłem niewinny to należałoby to zrobić humanitarnie (piękne słowo na taką okazję), tak bym nic nie zauważył ani nie poczuł. Na przykład we śnie. Nie usnę więc, w razie czego pochwyć granat i..., oczywiście natychmiast zasnąłem.

Obudziłem się po jakimś czasie, bo zbyt dużo zjadłem rosofu i wypilem herbaty. Wysupławszy się z „trupo-śpiwora”, wyszedłem na dwór, pod eskortą wartownika z odbezpieczoną bronią, który przekazał mnie temu na zewnątrz. Potem już spałem do rana bez prób „nie zmrużenia oka”.

A kiedy zrobił się dzień, ciepły i słoneczny i gdy poczęstowano mnie śniadaniem, lepsze kęski i większe porcje dając raczej mnie niż innym, wyszedłem ze stajni z moim kocem, papierowym workiem i płachtą. Utrzymywałem sprzęt w porządku i nie chciałem go zwijać na słomie. Skierowałem się do nowego

szałas, który znalazłem i wiedziałem, że ma czystą podłogę. Ledwie wszedłem do środka zdrętwiałem z przerażenia.

Była tam bowiem cała zbrojownia. Pod ścianami stały granatniki i karabiny maszynowe, obok nich skrzynie z amunicją i wory mąki czy cukru, a z wiązań dachu zwisały dwie połówki wieprza. Nie mogłem się już cofnąć bo wiedziałem, że śledzono moje kroki. Postanowiłem więc robić swoje dalej i tylko uklękawszy na podłodze, zwróciłem się do wejścia, by patrzeć w twarz temu co nadejdzie.

I rzeczywiście, ledwie zdołałem zwinąć ten nieszczęsny worek trupi i wziąłem się do koca, w drzwiach szałas stał porucznik. Pistolet nosił w kaburze z odciętą kłapą, zawieszony na łańcuszku. Rękę miał opartą na kolbie i bez słowa patrzył na mnie.

— Pewnie pan myśli, że lustruję ten arsenał – powiedziałem do niego. – Ale ja wszedłem tu tylko zwinąć graty, nie wiedząc co tu macie. A jak wszedłem, to pomyślałem, że lepiej zostać niż wracać.

— Dobrze – powiedział porucznik i wyszedł.

Wróciłem do stajni, gdzie kręciło się kilku chłopców. Porucznikowa nie raczyła mnie zauważyć, lecz oni byli przyjaźni.

— Zaśpiewamy panu nasz hymn – zaproponowali, a ja byłem w takim napięciu, że do dziś zapamiętałem słowa naiwnej pieśni, która mówiła o „bandytach od Ognia”, o doli i śmierci, o rogatym diable, brzuchaczach, dyplomatach i skapcach i o tym, że „sława nam leży jak pies u drzwi”. Melodia była dobrej klasy, a słowa napisane przez inteligenta. Czy był nim „mój” porucznik? A może autorem był sam „Ogień” przedstawiany, pewnie niesłusznie, przez komunistyczną propagandę jako prymitywny brutal. Wzmianka o dyplomacie w kontekście hymnu¹ mogła być echem pozostawienia „Ognia” swemu losowi przez Londyńczyków, a „brzuchacze” i „skapcy” pasowali do społeczeństwa które, jak za zaborców, wchodziło już w kompromis z wrogą władzą. W hymnie nie ma echa jakiegokolwiek programu politycznego.

Pakując powoli swój wór, wyciągnąłem świetną mapę Tatr Korosadowicza, do której byłem bardzo przywiązany. Na jej widok zaświeciły się oczy porucznika

¹ HYMN ODDZIAŁU „OGNIA”:

My bandyci od Ognia więc wszystko jedno nam

Dołą przyjmijem czy dobrą czy złą.

Choć na drodze nam stanie rogaty diabeł sam

Śpiewamy zawsze piosnkę swą:

Naprzód, naprzód wciąż dążymy

Do celu wrót.

A śmierci w pysk wciąż patrzymy

Naprzód, naprzód, naprzód!

Niech brzuchacze się pasą a skapcy biją trzos

Dyplomata o sławie niech śni.

My brzuchaczom i skapcom śmiejemy się w nos

A sława nam leży jak pies u drzwi.

Naprzód, naprzód wciąż dążymy...

i przez dłuższy czas studiował ją słuchając moich topograficznych komentarzy. Najwyraźniej niezbyt orientował się w terenie, sam mapy nie miał i polegał chyba na swych góralskich przewodnikach. Zdziwił się, gdy mapa pokazała mu, że silna placówka WOPu i KBW, znajduje się tuż, tuż, zaraz w dole za Gęsią Szyją, zamykającą polanę od wschodu. Byłem pewny, że mi ją zarekwiruje, sam bym to zrobił na jego miejscu, ale widocznie był subtelniejszy ode mnie lub miał inne plany.

W tej rozmowie ostatniej przed pożegnaniem, nie czułem niechęci z jego strony, ale też niczego cieplejszego. Traktował mnie chłodno i z dystansem. Wydawało mi się, że jest w głębi smutny i niespokojny, choć szczupła twarz miała wyraz wesoły. Myślę, że jemu zawdzięczam życie, choć jeszcze nie w tej rozmowie o tym zdecydował. Byłem pewny, że ustalili już wszystko z porucznikową i resztą grupy i mój los był przesądzony, miałem zginąć za kilka minut od wspólnej salwy, lub strzału snajpera. Dlatego nie trudzili się nawet instruowaniem mnie czy prośbami bym zachował tajemnicę ich pobytu w tym zapadłym kącie. Być może uratowała mnie bliskość placówki WOPu, gdy porucznik uświadomił sobie, że dotrze tam odbite od Koszystej echo strzału.

Włożyłem mapę do dużej kieszeni na przodzie nogawki angielskich spodni wojskowych i zacząłem zbierać się do odejścia. Gdy już byłem gotowy, a narty i wór wystawiłem na zewnątrz, cały oddział, trzynaście osób, ustawił się rzędem przed szalasem, patrząc w stronę pagórka, na który miałem się wspiać. Za nim było niewielkie obniżenie i wąwóz wchodzący w las, co rozdziela Polanę Waksmundzką od Waksmundzkiej Równi.

Była jedna rzecz dziwna w tym pożegnaniu. Z wyjątkiem wartowników wszyscy zwykle kręcili się po obozie bez broni długiej. Teraz cała trzynastka z porucznikową i porucznikiem włącznie, stała trzymając w ręku karabiny lub pistolety maszynowe. Zdawałem sobie sprawę z niezwykłości sytuacji, ale nie odczuwałem żadnego strachu. Byłem wesoły i życzliwie do nich nastawiony. Podeszedłem do ostatniego z lewej strony i podałem mu rękę, a potem kolejno każdemu z nich, łącznie z porucznikową. A gdy doszedłem do porucznika, podziękowałem mu za gościnę i wyciągnąwszy z kieszeni na udzie mapę powiedziałem:

— Panie poruczniku, niech pan ją weźmie, bardziej się przyda panu niż mnie.

Ujrzałem w niebieskich oczach błysk sympatii, coś w nim jakby zmiękło, twarz się zarumieniła. Zapiąłem skórzaną wiązaną nart, dwóch osiłków ze stęgnięciem włożyło mi wór na plecy, założyłem kije na rękawice i spojrzałem na stojący równo szereg. Wszyscy nosili czapki wojskowe z orłami w koronie i pasy, ale tylko porucznik, ta kobieta i może jeszcze ze trzech chłopców miało pełne umundurowanie. Słońce odbijało się błyskami w ich broni.

— Żegnajcie – powiedziałem i wolno poszedłem ku szczytowi pagórka. Pomyślałem sobie, że nie obejrzę się w tył, niech strzelają. Po pięciu minutach byłem na górze. Wtedy zatrzymałem się, obróciłem ku nim i skinąłem im dłonią ostatni raz.

Stali tak jak przedtem równym rzędem, z karabinami i pepeszami w ręku, groźni lecz jakby opuszczeni i zgubieni wśród tych odwiecznych gór, tego kraju i na-

rodu podnoszącego się z kolejnego potopu. Taki smutny obraz utrwalił się w mej pamięci nim, pchnąwszy narty w dół, zniknąłem im z oczu na zawsze.

PS. Był to koniec grudnia 1947, prawdopodobnie noc z 25/26. Dotarłem przez Polanę pod Wołoszynem do schroniska w Roztoce już bez przygód. O spotkaniu z Ogniovcami nikomu nic wtedy nie powiedziałem, to było zbyt groźne. Ale okazało się w Roztoce, że (chyba) 25 grudnia w dzień przechodził przez Polanę Waksmundzką Adam Dobrowolski. Został zatrzymany, zrewidowany, przepytany i puszczony wolno, po poproszeniu, by utrzymał tajemnicę. Adam powiedział o tym kilku zaufanym, chyba Paszuszce i Paulemu, a także prawdopodobnie mnie.

W 1946 roku latem, na dzień przed sławną bitwą w dolinie Kościeliskiej, spałem w jednym szałasie z partyzantami Ognia na Hali Tomanowej. Wtedy było ich kilkudziesięciu chyba i gotowali się do obrony. Ja byłem z drużyną zaprzyjaźnionych harcerzy (szefem ich był Józio Urbanek). Poszliśmy w Czerwone Wierchy przez Czerwony Żleb. Gdy weszliśmy na drugą stronę grani i tylko głowy wystawały nam nad skały, zobaczyliśmy jak partyzanci ustawili się w długim dwuszeregu i padła głośna komenda „Do modlitwy!” Wtedy wystrzeliliśmy ponad nich rakietę spadochronową. Zapanowała cisza, dwuszeręg się rozbiegł, a po chwili dotarł do nas głos: „Ee, to tylko skurwysyny harcerze”.

Nie śledziłem losów Ogniovców z Polany Waksmundzkiej. Ale co pewien czas coś się o ludziach Ognia czytało. Mam wrażenie, że wszyscy wpadli w łapy UB, dostali wyroki śmierci albo zginęli w walce.

Może po opublikowaniu mego wspomnienia ktoś się odezwie. Może się mylę i ktoś z nich żyje. Bardzo bym chciał spotkać Pana Porucznika...

* * *

Niestety! Już ich chyba nie spotkam. Właśnie zadzwoniłem do Adama Dobrowolskiego i wspólnie zaczęliśmy przypominać sobie Ogniovców. Otóż Adam pamięta, że porucznik nazywał się Powicher, to do mnie nie dotarło. Adam wiedział przed spotkaniem na Polanie Waksmundzkiej, że oddział Powichra był w rozbiciu; prasa o tym pisała. Adam pamięta, że około dwa miesiące po naszym spotkaniu z Powichrem jego oddział został otoczony w Tatrach, prawdopodobnie w rejonie Doliny Chochołowskiej. Część partyzantów została zabita w walce, a część spalona a szałasie, w którym się zamknęli. Adam też ma w pamięci ogromnie sympatyczny obraz porucznika i jego zupełnie młodych żołnierzy, takich juhasów z płowymi czuprynami. Pamięta też kobietę. Ma podobne jak ja wspomnienie przejmującego nas wówczas żalu nad tymi ludźmi. Ich los był dla nas oczywisty, bezpotrzeba tego i bezsens, a jednocześnie wyrzut sumienia, że my nie, że my będziemy żyć. Być może, po zorientowaniu się, że Polana Waksmundzka jest na uczęszczanym szlaku turystycznym, mając dobrą mapę, przenieśli się w bar dziej, jak sądzili, odludną stronę, gdzie się dopełnił ich los.

GDY DOKTOR ALEKSANDER OSTROWICZ O ŁĄDKU PISAŁ...

Lech Rugała

Wśród nielicznych zabytków polskiego piśmiennictwa z XIX wieku na temat górskich okolic często i chętnie odwiedzanych przez Polaków, wyróżnia się wydany w Poznaniu w 1881 r. nakładem autora, lekarza zdrojowego w Łądku, obszerny i stojący na dobrym poziomie przewodnik zatytułowany: „Landek w hrabstwie kłockiem w Szląsku”, z podtytułem: „Podręcznik dla gości kąpielowych”.

Znaczenie tej publikacji w tamtych czasach podkreśla pierwsza recenzja opublikowana w „Kurierze Poznańskim” (nr 134) z roku 1881 [w: 10], gazecie czytanej przez większość ówczesnych potencjalnych kuracjuszy Łądku: *Potrzeba takiego dzieła już dawno czuć się dawała, gdyż wielu z nich nie znając niemieckiego języka z niemieckich tego rodzaju dzieł korzystać nie mogli i niemałe z pewnością z tego powodu napotykali trudności. Dziełko to zaś już i dlatego ma pierwszeństwo przed innymi niemieckimi, że jest najnowszym, gdyż dopiero przed kilku dniami opuściło prasę (druk J.I. Kraszewskiego – dr W. Łebski w Poznaniu), a niemieckie ostatnie wydania drukowane były w r. 1877, tak iż dla zachodzących bez przestanku zmian dziś już są niewystarczające.*

Prócz tego dziełko p. Ostrowicza korzystnie się wyróżnia od wszelkich innych mu podobnych dzieł. Zawiera bowiem nie tylko zwykłe szczegóły dotyczące kąpeli landeckich ze stanowiska topograficznego, historycznego, orograficznego i fizyczno-fizjologicznego, ale – co dla chorych ważniejsze – mieści w sobie mnóstwo rad i przepisów lekarskich, jak się w czasie kuracji zachowywać, którym tym pewniej zaufać można, że pochodzą od tak znakomitego lekarza, jakim jest p. dr Ostrowicz, który będąc tu już od kilkunastu lat osiadły, zna doskonale własności i przymioty tutejszych termów, jest nawet dyrygentem [w ówczesnym znaczeniu: dyrektorem – przyp. red.] osobnego zakładu wodoleczniczego „Thalheim”.

Dodać wypada – oceniając dziś wartość użytkową tej książeczki – że wydaje się ona praktyczniejsza swym formatem od często wielkich i niewygodnych współcześnie wydawanych przewodników, z których korzystanie podczas wędrówki bywa utrudnione. Należy sądzić, że autor wiele razy sam wędrował po

opisanym terenie i właśnie ze względów praktycznych zdecydował o małym formacie i mniejszej, aczkolwiek wystarczająco czytelnej czcionce.

Przyjrzyjmy się nieco szerzej zawartości tego przewodnika. Obejmuje on 197 stron tekstu. Całość ujęta jest w 7 głównych rozdziałów zawierających bibliografię, historię, topografię uzdrowiska, środki komunikacji, roślinność, klimat itp. oraz opis metod leczenia ze wskazówkami dotyczącymi kuracji. Niektóre rozdziały podzielone są na podrozdziały. Ostatni z podrozdziałów, obejmujących informacje o uzdrowisku, poświęcony jest opisowi źródeł i zakładów kąpielowych. Końcowy rozdział obejmuje 47 stron i zawiera propozycje spacerów i wycieczek po uzdrowisku i pobliskiej, górzyszej okolicy, oraz dalsze trasy z wykorzystaniem środków dojazdu.

W tekście autor powołuje się na liczne niemieckie publikacje źródłowe, z których czerpał dane przy pisaniu swej pracy. Przykładowo na str. 3 dziękuje swojemu koledze, dr. Stanisławowi Golskiemu z Buku, za obszerne dzieło (456 stron) wydane w 1744 r., z którego – jak sam informuje czytelników – podaje najstarsze dzieje Łądku.

Warto w tym miejscu nadmienić, że brat Aleksandra Ostrowicza, Leonard [6], był w tym czasie proboszczem w Buku. Istnieją przesłanki, że bracia Ostrowiczowie mieli szersze kontakty z ówczesnymi działaczami Towarzystwa Tatrzańskiego. Znany jest fakt, że ks. Leonard Ostrowicz wygłosił mowę pogrzebową na pogrzebie wielkiego propagatora idei turystyki tatrzańskiej Kazimierza Kantaka w Poznaniu w grudniu 1886 roku.

Wracając do treści omawianego przewodnika trzeba podkreślić, że nie tylko niemieckie opracowania wykorzystywane były przez autora jako materiał źródłowy. Przykładowo na str. 67 autor porównuje klimat Łądku z innymi znanymi Polakom miejscami. Przytacza dane z obliczeń adiunkta Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie, dr. Daniela Wierzbickiego, zawarte w „*Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego*”. Jest to kolejna przesłanka kontaktów Ostrowicza z Towarzystwem Tatrzańskim. Wymienia też nazwiska polskich lekarzy i powołuje się na ich polskie opracowania dotyczące lecznictwa uzdrowiskowego.

Znaczna część opisów Łądku i praktycznych wskazówek dla czytelników – potencjalnych kuracjuszy i wycieczkowiczów – wraz z propozycjami wycieczek w bliższe i dalsze okolice zawiera osobiste uwagi i wrażenia Ostrowicza świadczące, że są to opisy z autopsji. Tam, gdzie autor korzystał z wcześniejszych niemieckich tekstów, dokonane są uaktualnienia i uzupełnienia.

Góry musiały niewątpliwie wywrzeć na Ostrowiczu ogromne wrażenie piękna, co z pewnością miało znaczący związek z podjętą przez niego decyzją osiedlenia się w tym górskim miasteczku na stałe. W propozycjach wycieczek znajduje się wiele ciekawych opisów zachęcających czytelnika do wejścia na zbocza otaczających Łądek wzgórz, dotarcia na szczyty i podziwiania widoków. Oto jeden z fragmentów: (...) *szerokie chodniki przecinające las na wszystkie strony prowadzą na wzgórze, na którym zbudowany jest drewniany kiosk obity korą z drzewa i zaopatrzony w stół i krzesła z brzozy. Widok stąd otwierający się na całe zdrojowisko jest nie do opisania piękny. Kto chce wolniejszy jeszcze mieć widok,*

temu polecam, aby poszedł na sam szczyt góry, tak zwanej szubienicznej (dawniej stała tu szubienica), a za małe strudzenie wynagrodzi go sownicie widok na całe miasto, zdrojowisko, wieś, doliny, skały, góry bliższe i dalsze, które zewsząd zamykają okolicę.

Nie wyjaśniono do dziś wielkości nakładu przewodnika. Pomijając różne domniemane liczby można jedynie przypuścić, że był on raczej niewielki. Wiadomo tylko z ówczesnej prasy (cytowany wyżej „Kurier Poznański”), że 200 szt. rozesłano między polskich lekarzy wszystkich trzech zaborów w celach reklamowych, resztę zaś sprzedawano w Łądku w cenie 1,5 marki.

Przewodnikiem Ostrowicza po Łądku i okolicach interesowało się już kilku badaczy (Franas, Martynowski, Mazurski), wyrażających się o tej pracy z uznaniem [1, 3, 5]. Zainteresowani jego treścią nie mogli jednak łatwo dotrzeć do samego źródła. Jedyne znany oryginalny egzemplarz tej książeczki znajduje się bowiem w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie [4]. Staraniem działaczy Klubu Sudeckiego PTTK i Oddziału Poznańskiego PTT sprowadzono z Krakowa do Poznania dokumentację kserograficzną, a następnie wykorzystano ją do wykonania w 1992 r. pięciuset numerowanych reprintów, które trafiły już do ważniejszych bibliotek w kraju. Pomnik, jaki w ten sposób otrzymał Ostrowicz sprawił, że przewodnik ten, stanowiący dotąd bibliofilską rzadkość, stał się dobrze znany w turystycznym świecie.

Z okazji mijającej w 1991 roku 110 rocznicy edycji, ze składek członków Klubu Sudeckiego i przy wsparciu finansowym Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, ufundowano tablicę pamiątkową. Inicjatorami tego pomysłu byli członkowie Klubu Sudeckiego PTTK i jednocześnie Oddziału Poznańskiego PTT, przede wszystkim dr Zenon Szymankiewicz i Lech Rugała. Całość prac związanych z tablicą wykonano również w Poznaniu. Kształt tablicy, rozmieszczenie napisu oraz medalion z podobizną Aleksandra Ostrowicza zaprojektował artysta plastyk Marian Banasiewicz. Rysy twarzy na medalionie wzięto z rzeźby stojącej nad Jego grobem [8] w Łądku Zdroju.

Po długotrwałych staraniach o miejsce lokalizacji tablicy, w czym uczestniczyli wspólnie działacze PTT i PTTK, w rok później, dzięki życzliwości dyrektora Muzeum Ziemi Kłodzkiej, mgr Krystyny Toczyńskiej-Rudysz, tablicę tę umieszczono nad wejściem do biblioteki naukowej tegoż Muzeum. W delegacji na uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej 110 rocznicę edycji polskiego przewodnika po Łądku udział wzięli przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wśród których był nieżyjący już prezes Oddziału Poznańskiego PTT Jerzy Preisler i skarbnik Halina Filarowska. Wieczorem, w przeddzień uroczystego odsłonięcia tablicy, przedstawiciele PTT w charakterystycznych czerwonych swetrach złożyli kwiaty na grobie Aleksandra Ostrowicza w Łądku, gdzie zmarł w 1903 roku. Wspominano, co kiedyś o Łądku i Ostrowiczu pisała XIX-wieczna prasa: (...) *uprzyjemnienie pobytu w powyższym kierunku lekarzowi tutaj ordynującemu zawdzięczamy, który baczny jest na wszelkie możliwe uwzględnienie drogiego nam języka ojczystego.* („Dziennik Poznański” nr 154 z 1883 r.), (...) *tworzy niejako duszę i główne skupisko polskiej kolonii, zbierającej się corocznie*

w śląskim zdrojowisku, a niezwykłą uprzejmością swą jedna sobie sympatię wszystkich, którzy tylko go poznali. („Dziennik Poznański” nr 176 z 1893 r.) [w: 10]. Zapłonęły znicze. Mrok ogarniał majaczące w oddali góry, które stapiały się z ciemnością, a stojący nad grobem pograżyli się w zadumie i ciszy...

W dniu 26 kwietnia 1992 r. uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Muzeum Ziemi Kłodzkiej dokonali: wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki i wicewojewoda wałbrzyski Jerzy Ignaszak. Przebieg całej uroczystości szerzej opisano m.in. w materiałach informacyjnych Klubu Sudeckiego i Oddziału Poznańskiego PTT [2, 9].

Odwiedzającym Ziemię Kłodzką warto nie tylko obejrzeć eksponaty kłodzkiego Muzeum, ale również zwrócić uwagę na tablicę poświęconą pamięci dr. med. Aleksandra Ostrowicza, pochodzącego z Wielkopolski lekarza zdrojowego w Łądku, autora polskiego przewodnika „Landek w hrabstwie kłockiem w Szląsku”, wydanego w 1881 roku w Poznaniu. Wypada w tamtym miejscu poświęcić chwilę na wspomnienie nestora polskiego przewodnictwa sudeckiego, a będąc w Łądku także odwiedzić jego grób na cmentarzu, aby oddać cześć temu, który na długo przed nami umiłował góry i w nich pozostał do końca.



Strona tytułowa unikatowego
przewodnika po Łądku.
Biblioteka Jagiellońska w Krakowie



Domniemany wizerunek Ostrowicza.
Rysunek wg rzeźby
na cmentarzu w Łądku

Literatura:

1. Franas A.: Przewodnik Aleksandra Ostrowicza. [w:] Symposium KTG ZG PTTK – Najstarsze polskie przewodniki górskie, Kraków 1990, s. 71–80.
2. Danielewski P.: Kurier Ryfejski. Czasopismo Wielkopolan poświęcone Sudetom, Nr 5(9), V 1992, s. 2–8.
3. Martynowski Z.: Dom „Jerzy” i Polka – masażystka. [w:] Łądek Zdrój, radonowo-siarczkowe cieplice. Wyd.: Komisja Uzdrowiskowa w Łądku Zdroju, 1956.
4. Mazurski K. R.: Ostrowiczowskie wątki w Łądku Zdroju. Informator Krajoznawczy, Nr 47, Wrocław, 1987.
5. Mazurski K. R.: Przewodnik Ostrowicza po Łądku Zdroju. Informator Krajoznawczy, Nr 49, Wrocław, 1987.
6. Polski Słownik Biograficzny, t. XXIV (red.: E. Rostworowski i in.), Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk, 1979.
7. Rugała L.: Aleksander Ostrowicz – łądecki lekarz, Na Szlaku, Nr 3–4, 1990.
8. Rugała L.: Aleksander Ostrowicz – polski lekarz z Łądku Zdroju. Karkonosz, Wyd.: Studenckie Koło Przewodników Sudeckich, zesz.5, Wrocław, 1991, s. 169–176.
9. Świstak. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Poznaniu. Rok II Nr 5(14), V 1992.
10. Zieliński A.: Listy ze śląskich wód. Wrocław, 1983.



80 LAT ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO PTT

Tomasz Smoliński

W czerwcu 1999 roku minęła 80-ta rocznica powstania Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Rocznicą tą skłoniła mnie do bliższego przyjrzenia się historii tego oddziału, którego od roku mam zaszczyt być członkiem. Oddział Warszawski PTT powstał w 1919 roku jako siódmy w kolejności, po Stanisławowskim (1876), Czarnohorskim w Kołomyi (1876), Lwowskim (1883), Pienińskim w Szczawnicy (1893), Babiogórskim w Żywcu (1905) i „Beskid” w Nowym Sączu (1907), ale związki Towarzystwa Tatrzańskiego z Warszawą sięgają już momentu jego założenia w 1873 roku, a nawet można powiedzieć, że czasów jeszcze wcześniejszych. Związek ten stanowi osoba warszawskiego lekarza, Tytusa Chałubińskiego.

Tytus Chałubiński – urodził się 29 grudnia 1820 roku w Chociwku koło Radomia. Szkołę średnią skończył w Radomiu w 1838 r., a następnie studiował medycynę i botanikę w Wilnie, Dorpacie (dzisiejsze Tartu w Estonii) i Würzburgu. Do Warszawy przybył w 1846 roku. Tutaj został profesorem chorób wewnętrznych w Akademii Medyko-Chirurgicznej (1859–62), Szkole Głównej Warszawskiej (1862–69) i Uniwersytecie Warszawskim (1869–71). W tym okresie dał się poznać jako doskonały, ceniony i oddany sprawie lekarz, wykładowca i działacz społeczny. Pier-



Tytus Chałubiński.
Rys. S. Witkiewicz

wsze spotkania Chałubińskiego z Tatrami miały miejsce w latach 1852, 1857 i 1858, kiedy to odbywał pierwsze wycieczki górskie w towarzystwie przyjaciół z warszawskich uczelni: mineraloga Karola Jurkiewicza, botanika Jerzego Aleksandrowicza oraz Aleksandra Balickiego¹. Od lata 1873 roku Chałubiński zaczął corocznie przyjeżdżać na wakacje do Zakopanego. W tym też roku rozpoczyna się wielka rola, jaką odegrał wśród mieszkańców Zakopanego. Z wielkim poświęceniem walczył tu z epidemią cholery panującą w okolicy, zaskarbiając sobie wielki szacunek i poważanie wśród górali, a także przyjaźń księdza Józefa Stolarczyka. Oto co pisze ówczesny proboszcz Zakopanego w Kronice Parafii Zakopiańskiej: *Cholera rozpoczęła się 1 września. Ustała zupełnie 10-tego października. Był tu z Warszawy Doktor Chałubiński, bardzo znakomity doktor i zacny człowiek ten postawił krzyż żelazny na Gubałówce, solennie dał go poświęcić. Podczas epidemii ratował bezinteresownie z największym poświęceniem, nawet mnie samego prawie od śmierci wydobył, zasłużył sobie na wdzięczność (...). Gości tego roku było więcej jak bywało – około 400 osób. Najwięcej z Warszawy i Krakowa. W tym też roku rozpoczął swoją działalność poznawczą i eksploracyjną w Tatrach. Do legendy przeszły jego wieloosobowe wyprawy w góry, odbywane w towarzystwie kilku turystów, przewodników, tragarzy i nieodłącznej kapeli góralskiej Bartusia Obrochty. W czasie owych wypraw prowadził badania biologiczne i mineralogiczne, uwieńczone dwoma dużymi pracami o mchach tatrzańskich. Stał się w Zakopanem postacią otoczoną wielką charyzmą i wręcz uwielbieniem. Jak pisze Stanisław Witkiewicz w swojej książce „Na przełęcz”: Nie ma w Zakopanem takiej dobrej sprawy, która by nie była przez niego zapoczątkowana i przeprowadzona. Chałubiński przyczynił się do wzrostu poziomu życia górali – nauczył ich np. siał koniczynę – oraz wzrostu znaczenia zawodu przewodnika tatrzańskiego. Był jednym z założycieli Szkoły Snycerskiej, późniejszej Szkoły Przemysłu Drzewnego, jak również Szkoły Koronarskiej. Założył kasę pożyczkową dla górali. W znaczny sposób wspomógł Muzeum Tatrzańskie przekazując mu w 1888 roku zbiory mchów i minerałów oraz zielnik. Chałubiński, zwany „królem tatrzańskim”, nie odkrył Tatr, gdyż wcześniej byli tu Staszic, Zejszner, Wahlenberg i inni, ale na pewno odkrył je dla środowiska warszawskiego.*

Klimat jaki wytworzył się wokół Tatr i Zakopanego za sprawą Chałubińskiego, stał się bardzo sprzyjający dla realizacji wcześniej sformułowanej myśli o utworzeniu Towarzystwa Tatrzańskiego. Statut Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zatwierdziło c.k. Namiestnictwo 31 grudnia 1873 roku rozporządzeniem L.11734 z dnia 13 marca 1874. Siedzibą Zarządu GTT był Nowy Targ, a celem Towarzystwa umiejętne badanie Karpat, ożywienie szerszego zainteresowania się tymi górami, ułatwienie turystom, a szczególnie naukowcom dostępu do nich, a także ochrona kozic i świstaków w myśl ustawy sejmowej z dnia 19 lipca 1869 roku. Chałubiński wszystkie te cele statutowe realizował na własną rękę i z działaniami powołującym Towarzystwo nie miał nic wspólnego. Świadczy

¹ Jest również wersja, że Chałubiński brał udział w powstaniu węgierskim i po klęsce wracał przez Tatry. Wtedy ponoć poznał pierwszych górali. Nie ma jednak na to dowodów.

o tym jego list napisany w Warszawie 21 kwietnia 1874 roku do Feliksa Pławickiego. Oto jego fragment: *Ja nie mogę nikogo namawiać i zachęcać do należenia do Waszego Tatrzańskiego Klubu, dopóki nie uzyskam pozwolenia władz krajowych, abym sam mógł należeć do niego. A znów nie mogę robić o to starań, zanim dostanę jakiś czy dyplom, czy inny dowód, że chcecie abym do niego należał.*

W pierwszym okresie działalności TT było towarzystwem dość zamkniętym, a decydujący w nim głos mieli założyciele wywodzący się spośród galicyjskiej arystokracji. Chałubiński był zwolennikiem otwarcia Towarzystwa dla szerszego grona, a w szczególności zbliżenia do górali, czego dał wyraz w w/w liście. Pewne zmiany w tym kierunku nastąpiły po wprowadzeniu nowego statutu, uchwalonego przez Walne Zebranie 31 maja 1874 roku, a opracowanego przez Bolesława Lutostańskiego, Władysława Markiewicza i Maksymiliana Nowickiego. Zmieniał on nazwę na Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Krakowie i redukowało prawa konserwatywnych założycieli. Towarzystwo ograniczało formalnie swoją działalność do terenu Galicji z uwagi na podział Polski na trzy zabory. Możliwość zawiązywania oddziałów istniała jedynie na terenie Austro-Węgier. TT jako jedyne stowarzyszenie, miało prawo do zrzeszania członków we wszystkich trzech zaborach, a także poza nimi. Ważną rolę spełniali mianowani przez Wydział Delegaci, zjednujący nowych członków dla Towarzystwa i spełniający polecenia Wydziału. Pierwszymi Delegatami TT w Warszawie byli: **Józef Drozdowski** (mianowany 22.01.1875), **Księgarnia Gebethnera i Wolffa**, oraz **Józef Śniechowski** (od 1877). Do końca XIX stulecia delegatów w Warszawie było kilkunastu, wśród których można wymienić: księgarza **Teodora Paprockiego**, urzędnika Towarzystwa Kredytowego **Stanisława Balińskiego**, naczelnika ekspedycji zagranicznej **Teofila Goebła**, urzędnika kolei żelaznej **Zygmunta Goebła**, dyrektora fabryki **Władysława Jechalskiego**, adwokata **Stanisława Kwapińskiego**, księgarza **Jana Roberta Gebethnera**, naczelnika wydziału drogowego **Ryszarda Schoenfelda** i lekarza dr **Czesława Słupeckiego**. W tym okresie największą rolę dla rozwoju TT w Warszawie odegrał Józef Śniechowski. Już do dnia 5 lutego 1882 zjednał dla TT 151 członków, w związku z czym w „Sprawozdaniu z czynności Wydziału” z dnia 14 lutego 1883 roku szczególnie podkreślono jego zasługi. Przez kilkanaście lat posiadał prawa Członka Wydziału na mocy §15 Statutu i uczestniczył w jego posiedzeniach. Po 17 latach wyteżonej pracy Józef Śniechowski złożył mandat Delegata 4 czerwca 1894 roku. Oprócz podziękowań Wydział ofiarował mu złoty pierścień. Po złożeniu mandatu został reprezentantem TT na Królestwo Polskie.

W publikowanych w Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego spisach członków TT spotkać można przedstawicieli wszelakich profesji, nazwiska ludzi zasłużonych dla nauki i sztuki jak też takie, które dzisiaj nic nikomu nie mówią. A oto kilka sylwetek członków TT związanych z Warszawą z tamtego okresu:

Adolf Scholtze (1833–1914) – chemik i przemysłowiec, dyrektor i współwłaściciel warszawskiej fabryki chemikaliów. Był miłośnikiem przyrody i nauk przyrodniczych, pomysłodawcą i inicjatorem założenia Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego, a następnie stworzenia samego Muzeum. To jego zasługą było

zdobycie lokalu i zbiorów muzealnych oraz przygotowanie pierwszych ekspozycji. W Zakopanem przebywał każdego lata od 1885 roku, gdzie społecznie zajmował się m.in. założeniem szpitala i działał w Towarzystwie Gospodarczym dla Przemysłu Drzewnego.

Wojciech Gerson (1831–1901) – wybitny malarz, ilustrator i pedagog. Był jednym z pierwszych polskich pejzażystów, którzy ukochali Tatry. W Tatry trafił w 1860 roku, wtedy to powstała akwarela *W Tatrach*. W latach 1887–1898 przebywał corocznie w Zakopanem, chodził w Tatry i malował. Wykonane przez niego krajobrazy tatrzańskie są zaliczane do czołowych pozycji polskiego malarstwa realistycznego.

Jan Robert Gebethner (1860–1910) – księgarz, wydawca i współwłaściciel firmy „Gebethner i Wolff”. Był wydawcą pierwszego wydania *Na przełęczy* Stanisława Witkiewicza oraz *Pieśni* Mieczysława Karłowicza. Został mianowany Delegatem Towarzystwa Tatrzańskiego w Warszawie. Od początku lat 80-tych dużo chodził w Tatry w towarzystwie m.in. Ferdynanda Hoesicka i Bogusława Hersego. Od 1921 roku firma Gebethner i Wolff miała księgarnię w Zakopanem.

Ignacy Baranowski (1833–1919) – wybitny lekarz i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, asystent, a z czasem przyjaciel Tytusa Chałubińskiego. Posiadał w Zakopanem własny dom, który stał się z biegiem czasu ważnym ośrodkiem kulturalnym. Miał duży wkład w pracach nad założeniem, a następnie rozwojem Muzeum Tatrzańskiego. Bardzo żywo włączył się do akcji pozyskiwania środków dla sanatoriów gruźliczych w Zakopanem i w Rabce. Wspomagał też zakopiańską Pomoc Bratnią. Przyjaźnił się ze Stanisławem Witkiewiczem.

August Wrześniowski (1836–1892) – zoolog i profesor UW. Często przyjeżdżał do Zakopanego i uczestniczył w wyprawach tatrzańskich Chałubińskiego, podczas których prowadził badania skorupiaków i wymoczków. Oprócz zagadnień zoologicznych interesowały go wszechstronnie Tatry i Podhale. Świadczą o tym dwie fundamentalne prace zamieszczone w Pamiętnikach TT: *Tatry i Podhale* (1882) zawierająca szkic etnografii Podhala, zbójnictwa i pasterstwa tatrzańskiego oraz słownik gwary podhalańskiej pt. *Spis wyrazów podhalańskich* (1885).

Henryk Sienkiewicz (1846–1916) – wybitny pisarz swój kontakt z górami rozpoczął od Szczawnicy, w której gościł w latach 1868 i 1879. W Tatry po raz pierwszy przybył w 1886 roku, aby ukończyć *Potop*. Od tej pory był w Zakopanem stałym gościem. Żywo angażował się w sprawy ogólnonarodowe, jak np. budowa mauzoleum Juliusza Słowackiego na wyspie na Czarnym Stawie, czy licytacja dóbr zakopiańskich, zakończona wykupieniem ich przez hr. Władysława Zamoyskiego, ale również nie pozostawał obojętny na codzienne troski górali. Sporo pisał o górach i ludziach je zamieszkujących.

Mieczysław Karłowicz (1876–1909) – jeden z największych polskich kompozytorów muzyki symfonicznej, wybitny taternik, narciarz i fotograf. Wraz z Mariuszem Zaruskim był współinicjatorem założenia TOPR. Dokonał wielu znaczących w tym czasie przejść taternickich i był jednym z pionierów znakowania szlaków tatrzańskich. Wielką wagę przywiązywał do ochrony przyrody i przeżyć estetycznych w górach.

Warszawa mimo, że tak daleko od gór, była zawsze najliczniej reprezentowanym ośrodkiem Towarzystwa spośród wszystkich miast. Liczba członków TT w Warszawie ulegała pewnym wahaniom, jednak zawsze miała znaczny udział w ogólnej liczbie członków Towarzystwa.

Liczba członków Towarzystwa Tatrzańskiego w Warszawie do wybuchu I wojny światowej.

Rok	1882	1885	1889	1899	1901	1910	1911	1914
Liczba członków TT w Warszawie	132	132	490	346	433	304	373	489
Ogólna liczba członków TT	2038	1800	1555	2045	2082	1561	1591	2119

Na początku XX stulecia związki między Warszawą a Zakopanem były już bardzo silne i wielowarstwowe. Coraz więcej turystów wyjeżdżało w Tatry, coraz więcej też było spraw wymagających zorganizowanego działania. Sporo miłośników gór z Warszawy i całego Królestwa Polskiego należało do Towarzystwa Tatrzańskiego. Możliwość utworzenia własnego oddziału w Warszawie stawiała się sprawą coraz bardziej spędzającą sen z oczu aktywnym działaczom. Funkcja Delegatów stała się niewystarczająca w obliczu rzeczywistości. Duże oddalenie od centrali w Krakowie, bariera, którą stanowiła granica państwowa i nagromadzenie problemów, skłoniły grupę najaktywniejszych działaczy utworzonego 1 czerwca 1906 roku w Warszawie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego do powołania **Sekcji Miłośników Gór**. Sekcja ta powstała staraniem grona osób, w dużej mierze związanych z TT, bez jakichkolwiek nacisków Zarządu. Członkami Sekcji mogli być jedynie członkowie PTK, przez co liczebność jej nigdy nie była duża i nie przekroczyła 100 osób. SMG powołana została w połowie grudnia 1910 i istniała do 1920 roku. Celem Sekcji było organizowanie wycieczek w góry, szerzenie wiedzy o nich, gromadzenie dokumentacji, zdjęć, przeżroczy, pozyskiwanie wydawnictw dla biblioteki PTK, wprowadzanie tematyki górskiej do działalności odczytowej i wystawienniczej Towarzystwa. Ogólnie rzecz biorąc Sekcja zajmowała się organizacją turystyki górskiej i popularyzacją wiedzy o górach. Można powiedzieć, że cele i zadania stawiane przez SMG i TT szły w tym samym kierunku. Sekcja delegowała swych członków w Karpaty, (w szczególności Tatry), Alpy i Kaukaz. Zapis ten umieszczony w Regulaminie omijał przepisy carskie, zabraniające organizowania Polakom zbiorowych wypraw poza granice kraju. Regulamin ten zachęcał członków do należenia do innych towarzystw górskich, a przynależność do Towarzystwa Tatrzańskiego zwalniała od płacenia składek członkowskich. Zarząd SMG utrzymywał ściśle kontakty z TT, a w szczególności z Sekcją Narciarską i Sekcją Ochrony Tatr. Głównym nurtem działalności Sekcji było organizowanie wycieczek w góry i uczestniczenie w wycieczkach górskich całego PTK. I tak np. 22 czerwca 1911 roku wyruszyła wycieczka piesza (!) z Warszawy do Zakopanego, prowadzona przez wiceprezesa PTK Mikołaja Wisznickiego. W czasie jej trwania uczestnicy przebyli 650 km, zwiedzając po drodze m.in. Ojców, Kraków, Nowy Sącz i Pieniny. Po przybyciu do Zakopanego,

turyści przez kilka dni chodzili po Tatrach. Powrót do Warszawy nastąpił kolejną. Sekcja przywiązywała wielką wagę do turystyki narciarskiej. Już od grudnia 1911 roku organizowano cykliczne wyjazdy do Zakopanego w celu nauki jazdy na nartach, a członkowie Sekcji uczestniczyli w kursach narciarskich, prowadzonych m.in. przez Mariusza Zaruskiego. Sekcja Miłośników Gór PTK odegrała pionierską rolę w rozwoju narciarskiej turystyki nizinnej. Organizowała piesze wycieczki narciarskie w okolice Warszawy. Przewodniczącymi Zarządu Sekcji aż do momentu jej rozwiązania byli: Wanda Herse (1910–1912) i Stanisław Osiecki (1912–1920). Do Zarządu Sekcji należeli także Jan Jaroszyński, Mieczysław Jeromin, Jerzy Lande, Maria Mierczyńska, Antoni Ojrzynski, Jan Rzewnicki, Zygmunt Szczawiński i Konrad Wernik.

Sekcja Miłośników Gór Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, choć nie była w strukturach Towarzystwa Tatrzańskiego, stanowiła załączek tworzącego się Oddziału Warszawskiego PTT i dlatego poświęciłem jej tak wiele miejsca. Sekcja rozwiązała się na corocznym marcowym zebraniu w 1920 roku. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wobec utworzenia w Warszawie oddziału PTT stwierdzono, że Sekcja spełniła swoje zadanie, a wszyscy zebrani jej członkowie wnieśli akces do nowopowstałego oddziału PTT. Wielu ludzi przewija się na kartach historii obu tych organizacji. Najważniejszą z tych postaci jest bez wątpienia **Stanisław Osiecki**. Osiecki był człowiekiem, który w zadziwiający sposób potrafił łączyć niezwykłą aktywność w działalności politycznej, turystycznej i krajoznawczej. Z jednej strony polityk, od 1905 roku bardzo czynny działacz ruchu ludowego, z ramienia swej partii wybrany na posła do Sejmu po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Mandat poselski piastował w latach 1919–1927, a w latach 1919–1923 był wicemarszałkiem Sejmu. Ponadto w latach 1925–1926 był ministrem przemysłu i handlu, a w roku 1923 ministrem reform rolnych. Nie pozostawał bierny w chwilach trudnych dla kraju. W czasie II wojny światowej był członkiem kierownictwa konspiracyjnego ruchu ludowego ROCH, a po jej zakończeniu posłem do KRN i Sejmu Ustawodawczego. Drugą sferą działalności Stanisława Osieckiego była turystyka. W 1909 roku wstąpił do Towarzystwa Tatrzańskiego, by w 1912 zostać Delegatem w Warszawie. Był członkiem Sekcji Turystycznej TT (od 1909 roku), Sekcji Narciarskiej, a także Sekcji Ochrony Tatr (był w zarządzie tej Sekcji). Po utworzeniu w 1919 roku Oddziału Warszawskiego został jego pierwszym prezesem. Od roku 1923 wiceprezesem ZG PTT, by w końcu w 1932 roku zostać prezesem Towarzystwa. Systematycznie uprawiał turystykę górską, taternictwo i narciarstwo wysokogórskie, ale też i nizinne. Organizował wycieczki w ramach PTT i PTK. W piękny sposób potrafił propagować wśród ludzi zamiłowanie do gór i ich przyrody, o czym najlepiej świadczą dokonania jego syna Stefana, wybitnego andysty.

W pierwszym dwudziestolecu XX wieku wśród Delegatów Towarzystwa w Warszawie figurują, oprócz wcześniej wymienionych, nazwiska inżynierów: Jana Jaroszyńskiego, Juliana Jenike, Stefana Makarczyka, Jana Rzewnickiego i Konrada Wernika oraz nauczyciela Zygmunta Szczawińskiego. W tym miejscu kilka zdań o jednym z nich.

Jan Adam Rzewnicki urodził się 26 lipca 1871 roku w Ciechanowie (podobnie jak Stanisław Osiecki). Ich losy przez lata spletały się wielokrotnie. Rzewnicki po raz pierwszy w Tatry przybył w 1904 roku i w ciągu 28 lat odbył 361 większych i mniejszych wycieczek tatrzańskich i spacerów. Zaczął od chodzenia po dolinkach i wejścia na Giewont, by z biegiem lat być na wszystkich ważniejszych szczytach tatrzańskich. W góry najczęściej chodził z Osieckim, Jaroszyńskim, Wacławem Kręckim i Michałem Sędziukiem. Rzewnicki był nie tylko bardzo aktywnym turystą, a później i taternikiem, lecz również człowiekiem mocno zaangażowanym w działalność organizacyjną. Kładł podwaliny przy tworzeniu Sekcji Miłośników Gór PTK i Oddziału Warszawskiego PTT, a wcześniej w ogóle w rozwój Towarzystwa w Królestwie Polskim. Już do dnia 30 kwietnia 1914 roku po sześciu latach swej delegatury zjednał Towarzystwu 169 członków. Rękopis bardzo szczegółowo prowadzonego pamiętnika Rzewnickiego znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego. Piękną kartę w dziejach Towarzystwa zapisały również warszawianki, a przede wszystkim **Wanda Jerominówna** i **Wanda Herse**. Jerominówna, urodzona 18 listopada 1888, była jedną z najlepszych polskich taterniczek przed I wojną światową. W Tatry trafiła za sprawą ojca, Mieczysława Jeromina. W góry chodziła ze wszystkimi najlepszymi taternikami tamtego okresu, dokonując wielu znaczących wejść i prowadząc nowe, trudne drogi. Była drugą kobietą, która weszła na Mnicha. Pierwszą panią na tym szczycie była w 1902 roku Wanda Herse.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości, dało możliwość utworzenia w największym i jednym z najbardziej prężnych ośrodków – Warszawie – oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Na XLV Zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa, w dniu 28 czerwca 1919 roku, dr Walery Goetel zreferował sprawę statutu dla konstytuującego się Oddziału Warszawskiego. W dyskusji wyodrębniły się trzy oddzielne wnioski: prof. Sosnowskiego, dr Orłowicza i dr Kuźniara. Kompromisowy wniosek dr Lardemera poparty przez dr Goetla uchwalono w tej sprawie jednomyślnie: *Walne Zgromadzenie nie będąc w możności zatwierdzenia przedłożonego statutu dla powstającego Oddziału Warszawskiego Tow. Tatr. wobec brzmienia § 6 statutu TT, który jako zakres działania oddziałów przewiduje części gór polskich poza Tatrami położonych, zatwierdza ten statut, na razie jako statut Grupy Warszawskiej TT, z tem że po koniecznych zmianach statutu TT wywołanych zmianami politycznymi, statut warszawski po dostosowaniu go do nowego statutu TT, ponownie przez Walne Zgromadzenie rozpatrzony będzie i zatwierdzony.*

Celem nowopowstałego oddziału było otoczenie szczególną opieką budowy nowego schroniska na Hali Gąsienicowej. Oddział zajął się gromadzeniem funduszy na budowę, sporządzeniem projektu i kosztorysu. Delegaci pracowali nad ściąganiem składek członkowskich (wkładek) licznych członków TT w dawnym Królestwie Polskim, którzy zalegali z opłatami od czasu wybuchu wojny. W latach 1918–1919 dostarczyli oni kwotę 5 685 K. 30 hal.

W pierwszych latach zarząd nowopowstałego Oddziału Warszawskiego PTT stanowili: przewodniczący Stanisław Osiecki, zastępca przewodniczącego Konrad

Wernik, sekretarz Jan Jaroszyński, skarbnik Stefan Makarczyk i ośmiu członków. Działalność Oddziału zmierzała w dwóch zasadniczych kierunkach. Pierwszym z nich była zmiana Statutu, a co za tym idzie przestarzałej struktury PTT. Próby przełamania „monopolu krakowskiego” w Towarzystwie Tatrzańskim miały miejsce już od momentu jego założenia. Oddział Warszawski opracował szczegółowy projekt nowego statutu, z którym wystąpił na Walnym Zgromadzeniu w 1920 roku. Projekt ten spotkał się z bardzo nieprzychylną opinią Wydziału (ówczesna nazwa Zarządu Głównego) i brakiem chęci dokonania jakichkolwiek zmian strukturalnych w ramach Towarzystwa. Ze wszystkich postulatów przyjęta została jedynie zmiana nazwy na „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie”. Rok 1921 przynosi opracowanie przez Oddział nowego projektu statutu, który choć nie wszedł nawet pod obrady Zgromadzenia w dniu 18 czerwca, to walenie przyczynił się do zmiany ustroju Towarzystwa. Na wniosek postawiony przez dr Romana Kordysa w imieniu Oddziału Lwowskiego Zgromadzenie przyjęło rezolucję, zgodnie z którą m.in. stwierdzono że:

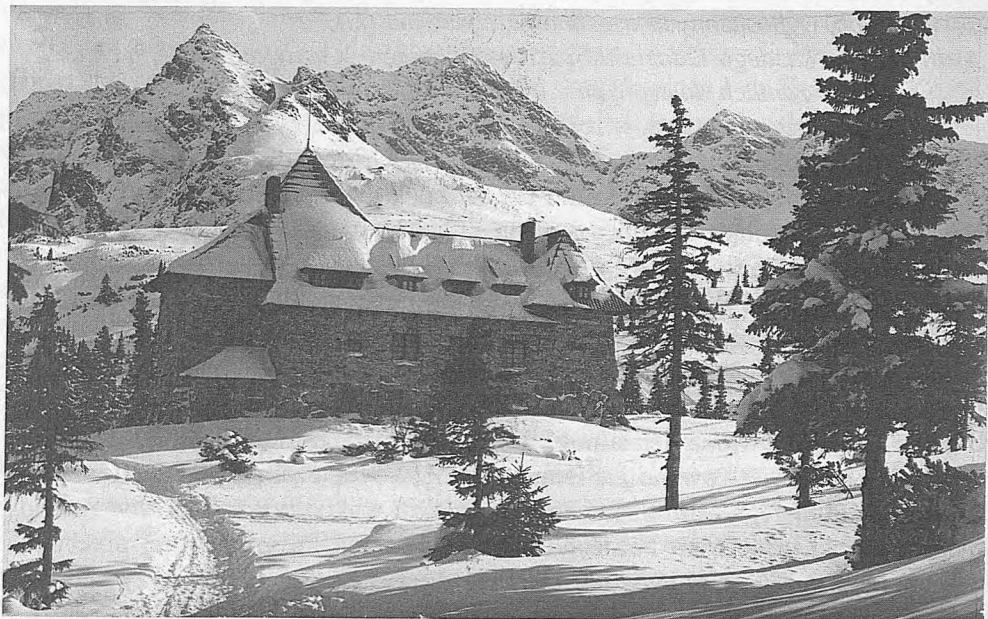
- *ślusznym jest, iżby każdy miłośnik gór miał równe prawo przyczyniania się do pracy zbiorowej nad turystycznym uprzystępnianiem gór polskich (...), jako też decydowania w sprawach Towarzystwa, celom tym służącego,*
- *dotychczasowy ustrój Tow. Tatr. monopolizujący działalność około Tatr w Wydziale Tow. w Krakowie, a przerzucający pracę nad resztą gór polskich na kilka zupełnie ze sobą nie związanych oddziałów nie odpowiada zmienionym warunkom i dlatego oświadcza się za zmianą ustroju Towarzystwa w myśl następujących zasad:*
 - a) *Tow. Tatr. winno się składać z równouprawnionych Oddziałów miejscowych, wyposażonych w osobowość prawną (...),*
 - b) *Celem każdego Oddziału będzie współpraca w osiągnięciu ogólnych celów PTT w ramach dostępnych mu środków.*

Wykonanie też zawartych w rezolucji Wydział powierzył 7-osobowej Komisji Statutowej, w skład której wszedł dr Mieczysław Orłowicz z Warszawy. Komisja rozpoczęła swe prace w październiku 1921 roku, w wyniku których powstały dwa dość znacznie różniące się między sobą projekty statutu, opracowane przez dr Orłowicza i dr Kordysa. Po wielokrotnych konsultacjach ze wszystkimi Oddziałami, Sekcjami i Wydziałem Towarzystwa, nowy statut przyjęto na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu 10 grudnia 1922 roku w Krakowie.

Zarząd PTT powierzył Oddziałowi Warszawskiemu opiekę nad terenem turystycznym Hali Gąsienicowej i jej otoczeniem. Od samego momentu powstania Oddział podjął ożywioną działalność w tym kierunku. Budowano ścieżki, znakowano szlaki i konserwowano już istniejące. Główny nacisk położono na budowę nowego, granitowego schroniska. Projekt obiektu wykonał inż. Zdzisław Kalinowski, architekt, absolwent Politechniki Warszawskiej. Po gruntownej przebudowie starego schroniska w kwietniu 1921 roku przystąpiono do prac przy budowie „Murowańca”. Zaczęto gromadzić materiały potrzebne do budowy. Transport odbywał się starą drogą prowadzącą dnem Doliny Suchej Wody i częściowo drogą turystyczną przez Skupniów Upłaz. Dużo drewna otrzymano od właściciela lasów

Doliny Suchej Wody, Jerzego Uznańskiego, co pozwoliło na obniżenie kosztów transportu. 24 lipca 1921 roku odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod schronisko. Jesienią 1921 roku kompania 5 Pułku Saperów z Krakowa wraz z plutonem saperów kolejowych pod dowództwem mjr Władysława Ziętkiewicza wytyczyła nową drogę z Capowskiego Lasu wprost do schroniska oraz drogę do kamieniołomu ponad pomnikiem Karłowicza. Wiosną następnego roku przystąpiono do właściwej budowy schroniska, a w połowie listopada zakończono wznoszenie granitowych murów. Do wzniesienia murów zużyto 58 ton cementu, 15 ton wapna i 600 m³ drewna. Ogólna wartość prac i materiałów na dzień 21 grudnia 1922 roku wyniosła około 20 tys. dolarów, a wartość prac przy budowie dróg, linii telefonicznej i baraków dalsze 10 tys. W 1923 roku schronisko przykryto dachem i zakończono prace budowlane. Przez cały rok 1924 trwały prace wykończeniowe wewnątrz budynku. Na wiosnę 1925 zaczęto urządzać i wyposażać pomieszczenia noclegowe i gospodarcze. Przez cały czas trwały niezmordowane wysiłki Oddziału w poszukiwaniu środków na budowę. Pokazną sumę 555 nowych złotych tj. miliard marek ofiarował Oddział w Łodzi, jako jedyny z Oddziałów PTT. Całkowity koszt budowy obliczono na 50 tys. dolarów, a waluta była wtedy o wiele mocniejsza niż dzisiaj.

Uroczystego otwarcia „Murowańca” dokonano 12 lipca 1925 roku przy udziale prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, marszałka Senatu Trąbczyńskiego, gen. Mariusza Zaruskiego i wielu innych znanych osobistości. Mszę świętą na ganku schroniska odprawił budowniczy Orlej i Sokolej Perci, ksiądz Walenty Gadowski z Tarnowa. Bardzo liczne grono ludzi wniosło wielki wkład w budowę



Schronisko „Murowaniec” zbudowane przez Oddział Warszawski PTT na Hali Gąsienicowej.
Fot. T. Zwoliński (archiwum)

schroniska, a Zarząd Główny PTT specjalnie wyróżnił prezesa Stanisława Osieckiego, prowadzącego budowę inż. Stefana Makarczyka oraz Jana Jaroszyńskiego. Warto wspomnieć również nazwiska braci Juliana i Karola Jenike, Kazimierza Drzewickiego i inż. Arkuszewskiego, którzy uczynili wiele, aby schronisko mogło funkcjonować. Do wybuchu wojny przeprowadzono szereg modernizacji schroniska i jego otoczenia, budowano ścieżki i szlaki turystyczne.

Oddział Warszawski PTT nie ograniczył się jedynie do budowy schroniska na Hali Gąsienicowej. Uczestniczył także w odbudowie schroniska w Sławsku w Bieszczadach Wschodnich prowadzonej przez Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie w 1922 roku.

Siedziba Oddziału mieściła się najpierw przy ul. Foksal 18, a następnie przy ul. Hożej 48 i ul. Żurawiej 9. Tam też odbywały się zebrania oraz prelekcje połączone z pokazami przeźroczy i filmów o tematyce górskiej. Obszar zainteresowań prelegentów, którzy byli członkami Oddziału Warszawskiego, innych Oddziałów PTT, jak i nie zrzeszonych w Towarzystwie był bardzo szeroki. Dotyczył całości Karpat, przede wszystkim Tatr, ale również innych gór i tematyki bardziej ogólnej. I tak dla przykładu, w roku 1922 odbyło się 9 prelekcji: Zygmunta Klemensiewicza *Wycieczka w Alpy Delfickie*, Stanisława Osieckiego *Wycieczki narciarskie z Hali Gąsienicowej i wycieczka do Sławska*, Jarosława Chełmińskiego *Sprawozdanie z zawodów narciarskich w Tatrach*, Romana Kordysa (Oddział Lwowski) *Wycieczki we Wschodnie Karpaty*, Mieczysława Orłowicza *Wycieczki w Beskidy Zachodnie*, Stefana Makarczyka *Sprawozdanie z postępu robót przy budowie schroniska na Hali Gąsienicowej*, Mieczysława Orłowicza *Wycieczki po słowackiej stronie Tatr*, dr Tadeusza Jaroszyńskiego *Z psychologii i higieny taternictwa*, Stanisława Osieckiego *Wycieczki w ubiegłym sezonie letnim* i Aleksandra Bobkowskiego *Sport narciarski u nas i zagranicą*. W roku 1930 prelekcji było 4: dr J. Loth'a *Wrażenia z wyprawy przez środek Afryki*, Stanisława Osieckiego *Trzy dni w Czarnohorze i Kronika tatrzańska 1930 r.*, Stefana Osieckiego *Śnieg i słońce*, A. Wisłockiego pokazy filmów z Pienin i *Trzech diabłów z Matterhornu*, Stefana Jarosza *Przez prerie i góry Ameryki Północnej*. Oddział organizował liczne wycieczki w Karpaty, Alpy i góry egzotyczne. Przez cały czas swego istnienia Oddział gromadził zbiór przeźroczy, negatywów, zdjęć, a także map i książek. Bibliotekarzami Oddziału byli Kornel Kubacki i Aleksander Szczesny. Kręcone były propagandowe filmy górskie, czym zajmowali się przede wszystkim: Stefan Osiecki, Władysław Gołaszewski, Jan Jaroszyński i Jarosław Chełmiński.

Udzielane były subwencje innym Oddziałom i stowarzyszeniom na budowę schronisk: Karpackiemu Towarzystwu Narciarzy we Lwowie w Sławsku, Oddziałowi Lwowskiemu PTT w Dolinie Świcy, Oddziałowi Stanisławowskiemu PTT pod Chomiakiem i na Przełęczy Tatarskiej, Warszawskiemu Klubowi Narciarskiemu w Dolinie Chochołowskiej.

Osobną kartę stanowi **Koło Wysokogórskie** Oddziału Warszawskiego PTT utworzone 17 maja 1930 roku przez grupę młodych, czynnych taterników warszawskich, którym przewodził Wiesław Stanisławski. Pierwszy Zarząd Koła stanowili: prezes Stefan Bernadzikiewicz, wiceprezes Henryk Mogilnicki, sekretarz

i skarbnik Bolesław Chwaściński, bibliotekarz Konstanty Jodko-Narkiewicz. W Komisji Rewizyjnej byli Stanisław Murczyński, Tadeusz Pawłowski i Jacek Żuławski. Liczba członków w pierwszym roku działania wynosiła 28, by dojść do 46 w roku 1935. Koło prowadziło bardzo żywą działalność taternicką, szkoleniową organizując kursy i cykle referatów oraz prowadziło własną bibliotekę i wypożyczalnię sprzętu taternickiego i biwakowego. Wydano 2 zeszyty *Nowe drogi w Tatrach Wysokich*. Zebrania Koła odbywały się raz w tygodniu w siedzibie Oddziału. Dzięki staraniom członków Koła doszły do skutku pierwsze polskie wyprawy w góry wysokie oraz rejony polarne. I tak w listopadzie 1933 roku wyruszyła pierwsza polska wyprawa w góry pozaeuropejskie – Andy – w składzie: Konstanty Jodko-Narkiewicz – kierownik, S. W. Daszyński – badania geologiczne, J. K. Dorawski – badania fizjologiczne, A. Karpiński – pomiary meteorologiczne, Stefan Osiecki – filmowanie i W. Ostrowski – fotografowanie. Plonem wyprawy było zdobycie najwyższych szczytów Ameryki: Aconcagua i Mercedario, film oraz około 2000 zdjęć, a także dokonanie interesujących badań naukowych. W lipcu i sierpniu 1934 roku odbyła się pierwsza polska wyprawa polarna do Ziemi Torella na Spitsbergenie, w której skład weszli S. Bernadzikiewicz – kierownik, W. Biernacki i H. Mogilnicki – zdjęcia i radiotelegrafia, S. Z. Różycki – geologia, S. Siedlecki – meteorologia, S. B. Zagajski – triangulacja, A. Zawadzki – stereofotogrametria. Członkowie wyprawy zwiedzili 26 szczytów z najwyższym szczytem Ziemi Torella – Berzelius (1204 m) na czele (S. Bernadzikiewicz). Dokładnie zbadano geologię terenu, wykonano mapę części Ziemi Torella, zgromadzono zbiory geologiczne, botaniczne oraz przeprowadzono obserwacje meteorologiczne. W zorganizowanej latem 1934 roku przez ST PTT wyprawie w marokański Atlas Wysoki, z ramienia KW OW PTT udział wzięli: B. Chwaściński i J. Wojsznis. Dokonali oni trudnych wspinaczek skalnych m.in. na Dżebel Tubkal (4165 m), Amsodu (4070 m) i Dżebel Tinerget (3555 m). W połowie roku 1935 bracia Bernadzikiewiczowie, B. Chwaściński, W. Ostrowski i J. Wojsznis wzięli udział w zorganizowanej przez KW PTT wyprawie w Kaukaz, podczas której dokonali trudnych wspinaczek w masywie Dych-tau, Adi-Choch i Burżuli. Członkowie Koła dążyli do zjednoczenia polskich organizacji taternickich i nawiązywali ścisłą współpracę z Oddziałem Warszawskim PTT i Sekcją Turystyczną PTT już w roku 1932. W wyniku tych działań, po ustaleniu i unifikacji Statutu doszło do przekształcenia Koła Wysokogórskiego OW PTT, Sekcji Turystycznej PTT i Sekcji Turystycznej AZS w Krakowie w Klub Wysokogórski PTT. W ramach tych przekształceń, 30 stycznia 1936 roku KW OW PTT przemianowano na Koło Warszawskie Klubu Wysokogórskiego PTT. Prezesami Koła Wysokogórskiego OW PTT byli Stefan Bernadzikiewicz w latach 1930–1932 i 1933–1935 z przerwą na odbycie służby wojskowej, Konstanty Narkiewicz-Jodko 1932–1933 i Justyn Tymon Wojsznis w 1935 roku. W skład zarządu Koła wchodził również: Bolesław Chwaściński, Henryk Mogilnicki, Róża Drojecka-Filasiewicz, Wiktor Ostrowski, Lucjan Miladowski, Tadeusz Bernadzikiewicz, Stanisław Siedlecki, Kornel Wesołowski. Do najbardziej czynnych członków należeli ponadto: Józef Orenburg, Zdzisław Dąbrowski i Maciej Zajączkowski.

Przy Oddziale Warszawskim PTT działała również Sekcja Narciarska, która w 1938 roku liczyła 970 członków. Sekcja ta organizowała liczne kursy, obozy i rajdy narciarskie oraz prowadziła działalność propagandową. Wydawała również Kalendarzyk Narciarski w nakładzie 4000 egzemplarzy. Przy Sekcji tej istniała grupa zawodnicza. Do najbardziej zasłużonych i aktywnych członków sekcji należeli: Tadeusz Zieleniewski, Bolesław Rothert, Jadwiga Różycka, Stanisław Rudnicki, Tadeusz Korniłowicz, Kazimierz Drewnowski, Antoni Heinrich, Justyn T. Wojsznis, Stefan Bernadzikiewicz, Maciej Zajączkowski, Jan Szurmiło, Michał Makowski i Stanisław Luxemburg.

Górska Odznaka Turystyczna PTT to także zasługa Oddziału Warszawskiego, a w głównej mierze Mieczysława Orłowicza, który był głównym twórcą jej pierwszych regulaminów. Orłowicz włożył wiele pracy i energii w propagowanie akcji zdobywania GOT, przede wszystkim w czasie swoich wycieczek sierpniowych, organizowanych przez niego dla Oddziału Warszawskiego. GOT weszła w życie w 1935 roku, a projekt graficzny odznaki jest dziełem Stefana Osieckiego. W 1936 roku przyznano pierwsze 22 honorowe odznaki w stopniu złotym II kategorii. Wśród osób szczególnie zasłużonych dla turystyki górskiej, które je otrzymały, znaleźli się: Jan Jaroszyński, Mieczysław Orłowicz, Stanisław Osiecki i Tadeusz Zieleniewski.

Oddział Warszawski był zawsze bardzo liczny, w 1937 roku liczba jego członków wyniosła 2079.

Liczba członków Oddziału Warszawskiego PTT w latach 1922–1950.

Rok	1922	1927	1929	1931	1933	1935	1936	1937	1938	1948	1949	1950
OW PTT	1110	604	1385	1893	1738	1494	1806	2079	2029	514	1231	1973
PTT	3620	8717	13406	15712	19719	13369	14026	16640	15594	8276	9364	11744

W skład Zarządu Oddziału, poza wcześniej wymienionymi, wchodził m.in. Bohdan Dzieciołowski, Achilles Rosenkranz, Lubośław Tomassi, Kornel Kubański, Jarosław Chelmiński, Kazimierz Drewnowski, Adam Huszcza, Karol Kawiński, Stanisław Lenartowicz, Mieczysław Orłowicz, Jan Rzewnicki, Jan Rudziński, Jadwiga Różycka, Bolesław Rothert, Henryk Mogilnicki, Justyn Wojsznis i Stefan Reczek.

Wybuch II wojny światowej przerwał praktycznie wszystkie prace towarzystwa. Przygotowany w listopadzie 1939 roku memoriał Wetzla i Hechta zakazywał Polakom tworzenia wszelkich związków, organizacji i stowarzyszeń, a dotyczył również związków turystycznych i krajoznawczych. Losy wojenne rozrzuściły działaczy Towarzystwa po całym kraju i świecie. Wielu z nich brało udział w walkach na różnych frontach II wojny światowej. Pomimo ogromnych trudności i niebezpieczeństwa, w latach 1939–1945 w Warszawie działał Zarząd konspiracyjnego Klubu Wysokogórskiego oraz wydawany był tajny „Taternik”. W czasie wojny wyszło 7 zeszytów tego pisma pod redakcją Tadeusza Orłowskiego. Nie

zważając na zakazy okupanta grupa warszawskich taterników dokonała wielu znaczących przejść w Tatrach. Do najbardziej czynnych należeli: Czesław i Jerzy Stanisław Mierzejewscy, Tadeusz Orłowski, Stanisław Braun, Róża Drojecka oraz Tadeusz i Zofia Bernadzikiewiczowie. Po zakończeniu działań wojennych, już 10-go lutego 1945 roku zaczęło funkcjonować Biuro Centralne PTT w Krakowie. W tym też roku odrodził się Oddział Warszawski. W dniach 4–26 sierpnia 1946 roku niezmordowany Mieczysław Orłowicz zorganizował pierwszą po przerwie wojennej wycieczkę. Trasa wycieczki wiodła przez całe polskie Sudety, od Głuchołazów po Leśną na Łużycach i liczyła 640 km.

Mieczysław Orłowicz (1881–1959) był szczególną postacią w dziejach polskiej turystyki i krajoznawstwa. Orłowicz był człowiekiem wszechstronnie wykształconym, studiował prawo i historię sztuki. Jako pierwszy zajmował się turystyką z urzędu, będąc w latach 1919–1932 kierownikiem Referatu Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych, a w latach 1932–1939 i 1945–1952 kierownikiem Referatu w Wydziale Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Niezależnie od pełnionych funkcji, był turystą z zamiłowania. W czasie swoich corocznych „wycieczek sierpniowych” i innych wypraw przewędrował całe Karpaty i Sudety oraz większość innych gór Europy. Z każdej ze swoich wypraw pisał szczegółowe sprawozdania, ponadto jest autorem około stu przewodników i informatorów dotyczących ziem polskich i innych. W dniu 14-go kwietnia 1929 roku otrzymał tytuł Członka Honorowego PTT.

Połączenie PTT i PTK 17 grudnia 1950 roku przerwało na blisko 40 lat działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Reaktywowane w 1989 roku Towarzystwo to już nowa, oddzielna historia.

Literatura:

1. Chałubiński T.: *Sześć dni w Tatrach*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.
2. Chwaściński B.: *Z dziejów taternictwa*. Sport i Turystyka, Warszawa 1979.
3. Hoesick F.: *Legendowe postacie zakopiańskie*. PIW, Warszawa 1959.
4. Krygowski W.: *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*. Wyd. PTTK Kraj, Warszawa 1988.
5. Moskała E.: *Schronisko PTTK na Hali Gąsienicowej*. ZW-P PTTK, Kraków 1980.
6. *Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego za lata 1876–1920*.
7. Paryscy Z. i W. H.: *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*. Wydawnictwo Górskie, Poronin 1995.
8. *Plaj* Zeszyt turystyczno-krajoznawczy. Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich, Kraków 1986, nr 1.
9. *Sprawozdania TT* za lata 1885, 1889, 1911/12, 1912/13.
10. *Sprawozdania z działalności PTT* za lata 1930/31, 1932/33, 1934/35, 1936/37, 1938, 1949, 1950.
11. *Sprawozdania z działalności PTK* za lata 1914, 1915, 1917, 1918.
12. *Taternik Rok XXXIX* (1947), nr 2–3.
13. *Wierchy*: roczniki 1–20, 34, 36, 39, 53.
14. Wnuk W.: *Ku Tatrom*. Instytut Wydawniczy PAX, Kraków 1978.

*Spieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą...*

ks. Jan Twardowski

„CZOŁEM, STARY NIEDŹWIEDZIU!” (Z Chrzanowem w Bieszczadach)

Witold Udziela

Nie rozumiem, jak ty się umawiasz – przejeżdżasz pół Polski i gdzieś na trasie spotykasz się z autokarem – przecież to niepoważne!

A jednak: Będziemy przed piętnastą za krzyżówką na Matecznym. Tam przed wiaduktem nad torami kolejowymi można się zatrzymać.

Ze Staszkiem można się tak umawiać. Podobnie było w Kielcach, gdy jechaliśmy do Nowej Słupi. Tym razem półgodzinne spóźnienie autokaru – to przecież normalne przy krakowskich korkach – i już widzę z daleka czerwony sweter przewodnika. *Wsiadaj szybko, bo blokujemy ruch* i za chwilę siedzę pomiędzy kierowcą a kierownikiem wycieczki. Droga mija szybko, bo o każdej miejscowości przez którą przejeżdżamy, dowiadujemy się czegoś nowego: to fakty historyczne, to szczegóły biografii sławnych osób związanych z mijanymi miejscowościami, legendy, anegdoty, informacje dotyczące zabytków.

Pierwszy nocleg na campingu w Lesku. Lesko pamiętam z roku po Czarnobylu. Mieliśmy wówczas konferencję w zamku Kmity z zagranicznymi gośćmi i mieszkaliśmy tam parę dni. Mówiono nam wtedy, że po czarnobylskiej awarii milicja w Lesku (chyba tylko w tym jednym z polskich miast) nie pozwalała ludziom wychodzić z domów – tak wielkie było napromieniowanie. Obecnie nocujemy u podnóża zamku w przestronnych domkach campingowych nad Sanem. Szkoda tylko, że sanitariaty nie odpowiadają cywilizowanym standardom.

Rano wjeżdżamy w Bieszczady. Baligród i opowieści o Łemkach, UPA, o kontrowersyjnym zabójstwie generała Świerczewskiego. Zwiedzamy cmentarz, po czym podjeżdżamy do wyjścia na szlak w kierunku Łopiennika. Kilkunastokilometrowy spacer mało uczęszczaną leśną trasą. Dziś idziemy całą grupą, razem, w następnych dniach podzielimy się na mniejsze zespoły. „Kierdel” prowadzi

przewodnik – prezes. Koniec grupy zamyka wiceprezes Jasio wraz ze stale uśmiechniętą Anią. Grupa jest bardzo wiekowo zróżnicowana i to stanowi jej urok. Ania – nauczycielka geografii – zachęca swych uczniów do turystyki. Sama zapalona do wędrówek górskich stara się zaszczepić młodzieży bakcyła tego sposobu spędzania wolnego czasu i jej zasługą jest, że coraz więcej młodych zapisuje się w Chrzanowie do PTT. Dlatego też w wycieczce połowa uczestników to młodzież szkolna pod jej troskliwą opieką. Pewną grupę stanowią wytrawni turyści stanowiący „sztab” Staszka.

Do Dołżycy dochodzimy zabłoceni, ale słońce i... czekający autokar poprawiają humory nawet tych najbardziej zmęczonych trasą. I znów przecinamy autobusem piękny region Bieszczadów o bujnej i czystej zieleni. I znów słyszymy opowieści o dziejach tych ziem, legendę o Hnatowym Berdo. Prezes nie ustaje w opowieściach. Co pewien czas podtykamy mu cukierki Halls, aby odświeżyć – tak jak temu sędziemu hokejowemu z reklamy telewizyjnej – głos naszego przewodnika.

Schronisko i camping w Wetlinie to nasza baza wypadowa na następne trzy dni. Tu świetne natryski, kotłownia, gdzie można wysuszyć przemoczone buty oraz kierownik z brodą witający cię jak dobrego znajomego i przyjaciela słowami: *Czołem, stary niedźwiedziu!*

Na drugi dzień rano powitało nas słońce, co na pewno zmyliło część nie otrąskaną z górami młodzieży wychodzącej w szortach na trasę. Efekt był taki, że po paru godzinach marszu na Kińczyk Bukowski w siąpiącym deszczu, we mgle i przez mokre trawy, przy znacznym spadku temperatury kilka zziębniętych osób miało już dość. Mimo uzyskanego przez Staszka zezwolenia w pogranicznej straży na przejście nie znakowanym szlakiem granicznym aż do Rozsypańca (zezwolenia uzyskanego niewątpliwie przy dużym udziale uśmiechu Ani), grupka ta nie bardzo miała ochotę pójść dalej. Ponieważ przez Kińczyk Bukowski i Rozsypaniec szedłem już do Opołonka na początku lat sześćdziesiątych i to przy dobrej pogodzie, zaproponowałem Staszce, że mogę sprowadzić grupę nie doubieranych do Wołosatego. W rezultacie z trójką uczennic, wyglądając we mgle skałek i słupków granicznych, wróciliśmy o dwie godziny wcześniej do czekającego na nas autobusu. Zastaliśmy już tam grupę, która odłączyła się od nas przy wiacie przed przełęczą Bukowską, aby rezygnując z drogi na Kińczyk pójść przez Halicz na Tarnicę. Oni również nie mieli żadnej widoczności, by całe region był zasnuty chmurami. Myśmy mieli przynajmniej przyjemność zobaczenia przekraczającej drogę pary jeleni. I starczyło nam czasu na gorącą herbatę, a nawet zupę.

W powrotnej drodze autobusem z Wołosatego do Ustrzyk Górnych podziwiałem iście cyrkową maestrię naszego kierowcy, który zonglował kołami autobusu pomiędzy potwornymi dziurami wymytych w asfaltowej szosie. Na szczęście był to jedyny odcinek szosy tak bardzo zniszczony; inne drogi w Bieszczadach są bez zarzutu.

Dużą atrakcją jeszcze tego dnia były odwiedziny autentycznej góralskiej baczki znajdującej się tuż przy szosie między Ustrzykami Górnymi a Wetliną. Ra-

czyliśmy się tam świeżą żętycą i zaopatrzyliśmy się we wspaniały bundz oraz osypki. Nazajutrz wstąpiliśmy tu znowu na żętycę.

Czwarty dzień pobytu w Bieszczadach uraczył nas wspaniałą pogodą. Zgodnie z planem podjechaliśmy z Wetliny autokarem do przełęczy, aby obok schroniska położonego na trasie podejścia wspiąć się większą grupą na Wielką Rawkę. Tam nastąpił podział grupy. Część uczestników, zwłaszcza tych, którzy byli w Bieszczadach po raz pierwszy, chciała „zaliczyć” Połoninę Caryńską, więc wraz ze Staszkiem udała się z powrotem w dół doliny. Pozostała dziewiątka, wraz z Jadzią (prawą ręką Staszka od spraw organizacyjnych) i Andrzejem, który mnie namówił na powrót do Wetliny nieznany mi grzbietem, przeszliśmy wpraw na Krzemieniec – jak było w planie wycieczki – do punktu, gdzie schodzą się granice trzech państw. Następnie po powtórny przejściu wierzchołków Wielkiej Rawki, weszliśmy na grzbiet Działu, który biegnie równolegle pomiędzy pasmem granicznym Bieszczadów a pasmem Połonin i Smereka i schodzi łagodnie do Wetliny. Szlak ten okazał się uroczy przez swoje polanki pełne jagód oraz wspaniałe widoki na pasma górskie leżące po obu jego stronach. Słońce świeciło mocno, a podmuchy wiatru wzmacniały jego opalające działanie. W Wetlinie było jeszcze dość czasu na wymarzonego pstraga, który podawany na „ranczo” wraz z frytkami i surówką okazał się rewelacyjny.

Wieczorem tego dnia – a była to uroczystość Apostołów Piotra i Pawła – odbyła się w kościółku wetlińskim msza św. zamówiona specjalnie dla nas i odprawiana przez młodego franciszkanina. Franciszkanie prowadzą tu oazy z młodzieżą, której śpiew towarzyszył nam następnego dnia podczas porannej mszy niedzielnej. Ostatni dzień pobytu, a zarazem powrotu z wycieczki, był znów na odmianę deszczowy. I tu przestroga: nie wiercie tym, którzy rozsiewają mit o Staszku, że ma zawsze na wycieczkach pogodę. Chyba, żeby rozumieć to tak: ma zawsze pogodę, raz słoneczną, raz deszczową. W deszczu zwiedzaliśmy Solinę wraz z zaporą spiętrzającą wody Sanu i jej urządzeniami. A potem znów powrót autobusem przez Lesko, Tarnów, Kraków.

Przed wjazdem do Krakowa uczestnicy zgotowali mi pożegnanie śpiewając *Czerwony pas z ochoczą kołomyjką*, która *do tańca porywa*, specjalnie – jak mi powiedziano – na moją cześć. Było to bardzo sympatyczne. Serdecznie pożegnaliśmy się ze Staszkiem i całą grupą. Przyszła mi do głowy odpowiedź na pytanie skierowane do mnie na campingu w Lesku: *Jak to jest Witku, mieszkasz pod Warszawą, należysz do Oddziału PTT w Krakowie, do Klubu Wysokogórskiego w Gliwicach, a z Chrzanowem jeździsz na wycieczki?* Nie chcę tu powtarzać jeszcze raz tego, co nasz gliwicki kolega Jasio Siwiec napisał po pobycie z Chrzanowem w Pieninach. Dorzucę tylko, że ze Staszkiem, jego „sztabem” oraz z chrzanowską młodzieżą czuję się naprawdę wspaniałe.

Lipiec 1996

NASZE SPOTKANIA Z WITKIEM

Anna Machowska

Bardzo polubiliśmy Witka i z wzajemnością. Chętnie jeździł na nasze odziałowe wycieczki; jedną z nich opisał kiedyś w „Co słychać?” (nr 8/96). Tak jak to opisał, umawialiśmy się z nim dwukrotnie: w Kielcach – na wycieczkę w Góry Świętokrzyskie i w Krakowie – w Bieszczady.

Niestety, już nigdy z nami nie pojedzie... Już nie przyjedzie na żadne posiedzenie Zarządu Głównego jako „wolny strzelec”, a wiemy jak bardzo to lubił, bo mógł spotkać tam ludzi gór i same góry.



Haligowskie Skały, na pierwszym planie Witold Udział i Stanisław Trębacz (1997 r.).

Fot. archiwum

Witek (już w Bieszczadach przeszliśmy na „ty” mimo ogromnej różnicy wieku) oczarował mnie od początku swoją niezwykłą osobowością. Basia Morawska-Nowak bardzo trafnie to ujęła w „Co słyszać?” – *Zawsze uśmiechnięty, radosny, pełen optymizmu*. Obdarowywał nim z całą otwartością wszystkich spotykanych na swej drodze.

Jego powrót do PTT, a mój początek działalności w Towarzystwie przypadł na ten sam rok – 1995. Miałam szczęście spotkać Go osobiście sześć razy (chyba trzeba napisać, tylko sześć razy), w tym trzykrotnie na wielodniowych wycieczkach: w Góry Świętokrzyskie, w Bieszczady i w Tatry. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie (chyba na Młodej Horze) i wrażenie, jakie na mnie zrobił, gdy się przedstawił: *Witold Udziela*. Na moje zapytanie zaraz potwierdził, że jest wnukiem Seweryna Udzieli, wybitnego etnografa i twórcy Muzeum Etnograficznego w Krakowie, któremu obecnie patronuje. Zaczytywałam się właśnie w obszernym dziele dotyczącym moich rodzinnych stron, „Ziemia Biecka” pod redakcją Seweryna Udzieli, którą wydał z rękopisu po 100 latach w roku 1994 prof. Roman Reinfuss, jego wybitny uczeń i spadkobierca naukowy.

Drugie spotkanie z Witkiem trwało prawie trzy dni (12–14.06.1996) w czasie świętokrzyskiej wycieczki. Tam, w czasie wspólnych obiadów przy jednym stole w Nowej Słupi, wprost nie mogłam się nasłuchać opowieści Witka i Staszka Trębacza o ich wspólnych znajomych – artystach i góralskich twórcach ludowych



Przełęcz pod Kopą, siedzą od lewej: Stanisław Trębacz, Anna Machowska, Witold Udziela i jego wnuk Łukasz Łabęda (1997 r.).

Fot. archiwum

oraz o niezwykłych kolekcjach i zbiorach sztuki ludowej naszego podwarszawskiego gościa.

W czasie pięciodniowej wyprawy w Bieszczady (26–30.06.1996) pełno było wrażeń, które u Witka wywoływały wiele dawnych, pięknych, bieszczadzkich wspomnień. To właśnie tę wycieczkę tak pięknie potem opisał. Ileż tam ciepłych słów padło pod naszym adresem. Łączyły nas chyba łatwość uśmiechania się i jakiś niewytłumaczalny racjonalnie optymizm.

Potem były jeszcze spotkania na posiedzeniach Zarządu Głównego w Zawoi (18–20.10.1996) i w Szczawnicy (15–18.05.1997), gdzie Witek brał udział z organizowanej przez nasz Oddział wycieczce na słowackie Haligowskie Skały.

Ostatnia wspólna wyprawa i chyba Jego pożegnanie z Tatrami to wycieczka w dniach 16–20.07.1997 z wyjściem na Jagnięcy Szczyt. Przyjechał wówczas ze swoim najstarszym trzynastoletnim wnukiem Łukaszem Łabędą, synem swojej młodszej córki, a mojej imienniczki. Może również i to sprawiło, że odnosił się do mnie z jakąś chyba wyjątkową sympatią.

Było to wprawdzie nasze ostatnie osobiste spotkanie, ale nie urwał się nasz kontakt listowny. Jeszcze w 1998 roku wraz z życzeniami świątecznymi obiecywał spotkanie w czasie kolejnej wycieczki „do Bieszczad”, ale niestety, jak pisał później w lipcu, nie udało się go z różnych powodów zrealizować. Mogliśmy Go tylko z naszych wycieczek serdecznie pozdrawiać wysyłając kartki z gór z naszymi licznymi podpisami. Brakowało Go nam. Mieliśmy w serdecznej pamięci jego ujmującą powierzchowność, młodzieńczą sylwetkę mimo bielusiennych włosów i elegancki turystyczny ubiór z nieodłącznym „naszym” czerwonym, organizacyjnym swetrem (na który miałam przyjemność osobiście brać miarę i zamawiać go dla Niego u Izy), bez plecaka (jedzenie upychał po kieszeniach kurtki).

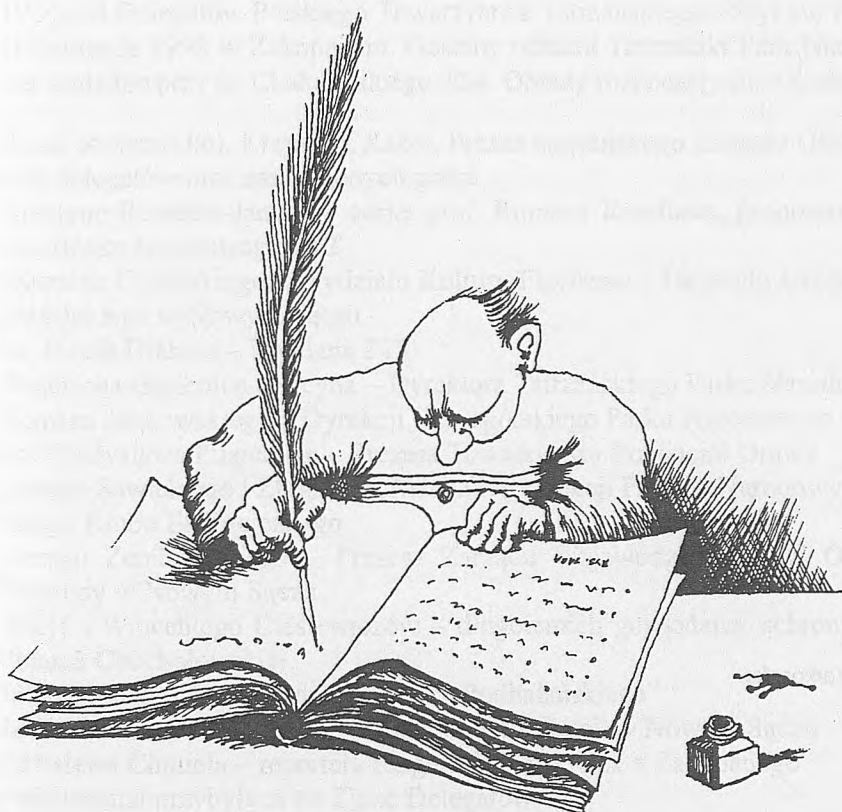
Jego najstarszego wnuka poznaliśmy osobiście, natomiast o najmłodszym, narodzonym właśnie w 1998 roku (trzeci synek jego młodszej córki Ani) pisał w swoim ostatnim do mnie liście i z dumą donosił jaki to uroczy „bobas” i że będzie – tu cytuję – *miał na imię Antoś, a więc tak, jak mój krakowski prezes Antek Dawidowicz*.

Rok później, jak wiemy, 9 sierpnia 1999 odszedł Witek Udziela na zawsze. Nie mogłam Go niestety osobiście pożegnać. Jakże często Go wspominamy. Oddział Chrzanowski PTT czuje się osierocony, pozbawiony daru obcowania z tym wspaniałym człowiekiem który, jak widzieliśmy i odczuwaliśmy, już od dawna z łagodnością i spokojem oczekiwał, zawsze przygotowany, na spotkanie z Panem.



VI Kronika PTT

IV ZJAZD DELEGATÓW
OLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ZAKOŃCZONY 21 LISTOPADA 1998



W

Kronika

W tym roku w naszym kraju, jak i w całym świecie, panuje wielka zima. Zima ta jest bardzo trudna dla nas, ponieważ jest ona bardzo długa i mroźna. Wiele osób cierpi z powodu zimy, ponieważ jest ona bardzo trudna dla nas. Wiele osób cierpi z powodu zimy, ponieważ jest ona bardzo trudna dla nas. Wiele osób cierpi z powodu zimy, ponieważ jest ona bardzo trudna dla nas.



Rys. J. Karkoszka

IV ZJAZD DELEGATÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO ZAKOPANE, 21 LISTOPADA 1998

IV Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbył się w sobotę, 21 listopada 1998 w Zakopanem. Gościny udzielił Tatrzański Park Narodowy w swej siedzibie przy ul. Chałubińskiego 42A. Obrady rozpoczęły się o godz. 9.30.

Zjazd otworzył kol. Krzysztof Kabat, Prezes ustępującego Zarządu Głównego. Powitał delegatów oraz zaproszonych gości:

- Krystynę Reinfuss-Janusz – córkę prof. Romana Reinfussa, proponowanego na członka honorowego PTT
 - Ryszarda Cybulskiego z Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu
 - ks. Józefa Drabika – kapelana PTT
 - Wojciecha Gąsienicę-Byrcyna – Dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego
 - Romana Jankowskiego z Dyrekcji Babiogórskiego Parku Narodowego
 - ks. Władysława Pilarczyka – Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Orawy
 - Jerzego Sawickiego i Zbigniewa Machalicę z Sekcji Parków Narodowych Polskiego Klubu Ekologicznego
 - Jerzego Zembrzuskiego – Prezesa Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody w Nowym Sączu
 - Alicję i Wincentego Cieśliewiczów – długoletnich gospodarzy schroniska na Polanie Chochołowskiej
 - Jolantę Flach – Redaktora „Tygodnika Podhalańskiego”
 - Jacka Zarembe – Redaktora „Dziennika Polskiego” w Nowym Sączu
 - Zdzisława Chmiela – reportera rozgłośni Radio Alex z Zakopanego
- oraz wszystkich przybyłych na Zjazd Delegatów.

Następnie odczytane zostały otrzymane z okazji Zjazdu listy od: Jacka Dębskiego – Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, Andrzeja Kownackiego – Prezesa Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi i Ireneusza Kasprzysia – Redaktora dawnych „Hal i Dziedzin” oraz telegram od Marka Staffy – Przewodniczącego Komisji Turystyki Górskiej PTTK. (Po Zjeź-

dzie otrzymano jeszcze listy od Andrzeja Wielochy – Prezesa Towarzystwa Karpackiego i Ladislava Khandla – Prezesa Klubu Slovenských Turistov z Bratisławy).

Prezes zaproponował, aby prowadzenie obrad powierzyć tradycyjnie prof. Ryszardowi Schrammowi, członkowi honorowemu PTT, na co Profesor wyraził zgodę.

Zastępcami przewodniczącego Zjazdu zostali Wojciech Lipa i Romuald Zareba, sekretarzem Zjazdu – Barbara Morawska-Nowak. Wybrano także dwóch protokolantów: Michała L. Myśliwca i Antoninę Sebestę. Skład Prezydium Zjazdu został przyjęty przez aklamację.

Przewodniczący Zjazdu w krótkim przemówieniu powitał gości oraz delegatów.

Po dalszych punktach proceduralnych, jak przyjęcie porządku i regulaminu obrad, powołaniu komisji zjazdowych i przyjęciu protokołu z poprzedniego Zjazdu przystąpiono do **nadania przez Zjazd godności członka honorowego PTT, honorowego Prezesa PTT i odznaczeń zasłużonym członkom PTT.**

Przewodniczący Zjazdu i zarazem Przewodniczący Kapituły Członkostw Honorowych prof. Ryszard Schramm zaproponował nadanie członkostw honorowych PTT na obecnym Zjeździe: autorowi popularnych przewodników po Tatrach, Gorcach i Pieninach **Józefowi Nyce**, znanemu etnografowi **prof. Romanowi Reinfussowi** i prezesowi Oddziału PTT w Poznaniu **Juliuszowi Jerzemu Preislerowi**. Tak się złożyło, że dwaj ostatni kandydaci nie doczekali Zjazdu, ale zdecydowano przyznać im tę godność pośmiertnie. Przy okazji, prof. Schramm przypomniał, że w czasie ostatniej kadencji zmarli dwaj inni członkowie honorowi PTT: Władysław Krygowski i Jan Sawicki. Barbara Morawska-Nowak odczytała nazwiska wszystkich innych naszych członków, którzy zmarli w tym okresie. Zabrani uczcili ich pamięć minutą ciszy.

Krzysztof Kabat odczytał laudacje proponowanych członków honorowych. Kandydatury przyjęto przez aklamację. Nikt z delegatów nie zgłosił zastrzeżeń. Podpisano pamiątkowe dyplomy. Przewodniczący Zjazdu wręczył dyplom członka honorowego córce prof. Reinfussa.

Następnie Przewodniczący Zjazdu zaproponował nadanie **Maciejowi Mischke** z Krakowa **godności Honorowego Prezesa PTT**. Nikt z delegatów nie zgłosił zastrzeżeń. Propozycję przyjęto przez aklamację. Uhonorowany nie mógł jednak ze względów rodzinnych wziąć udziału w Zjeździe i odebrać osobiście dyplomu.

Z okazji IV Zjazdu Delegatów i 125-lecia powstania Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie spotkał wielki honor. Ryszard Cybulski z Wydziału Turystyki i Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu wręczył **10 odznaczeń resortowych „Zasłużony dla turystyki”** przyznanych przez ministra Jacka Dębskiego – prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki na wniosek Komisji Odznaczeń Zarządu Głównego PTT. Odznaczenia otrzymali: **Antoni L. Dawidowicz** (Kraków), **Stanisław Gerega** (Brzeg), **Małgorzata Kieres** (Nowy Sącz), **Krzysztof Kabat** (Nowy Targ), **Barbara Morawska-Nowak** (Kraków), **Janusz Smolka** (Radom), **Stanisław Trębacz** (Chrzanów),

Jan Weigel (Bielsko-Biała), **Maciej Zaremba** (Nowy Sącz) i **Romuald Zaręba** (Kalisz).

Z kolei Prezes Krzysztof Kabat poinformował delegatów o decyzji Zarządu Głównego ustanowienia specjalnej odznaki – **złotej odznaki PTT z kosówką** – dla uhonorowania osób zasłużonych dla Towarzystwa lub dla gór. Zaznaczył, że będzie ją można przyznawać także osobom spoza PTT. Pierwszą serię specjalnie na Zjazd wybitnych odznak otrzymali: **Alicja i Wincenty Cieślewiczowie** (Kraków), **Józef Czechowski** (Zielona Góra), **Antoni L. Dawidowicz** (Kraków), **Wojciech Gąsienica-Byrcyn** (Dyrektor TPN, Zakopane), **Stanisław Gerega** (Brzeg), **Zbigniew Grzegorzewski** (Warszawa), **Krzysztof Kabat** (Nowy Targ), **Stefan Kozłowski** (b. Minister Ochrony Środowiska, członek O/Kraków), **Stanisław Krajna-Siwiek**, (Poznań), **Adam Liberak** (Redaktor Pamiętnika PTT, członek O/Kraków), **Maciej Mischke** (Kraków), **Barbara Morawska-Nowak** (Kraków), **Alicja Nabzyk** (Opole), **Ludwik Rogowski** (Kraków), **Janusz Smolka** (Radom), **Stanisław Trębacz** (Chrzanów), **Maciej Zaremba** (Nowy Sącz), **Romuald Zaręba** (Kalisz).

Po miłej ceremonii wręczenia odznak, Prezes Krzysztof Kabat przedstawił ustanowionego przez władze kościelne kapelana Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – **księdza Józefa Drabika** z Krynicy. Ks. Drabik otrzymał legitymację i odznakę członkowską PTT oraz VII tom Pamiętnika PTT. Janusz Smolka – Przewodniczący Komisji GOT PTT wręczył kapelanowi legitymację i odznakę przewodnika GOT PTT.

Do stołu prezydialnego doręczono **telegram od Prezesa Zarządu Głównego PTTK prof. Janusza Zdebskiego**, który odczytał zastępca Przewodniczącego Zjazdu, Wojciech Lipa:

Góry nasze góry dla wszystkich realizowane zawsze z myślą by nigdzie nie uległa ona spłyceciu i deformacji, by upowszechnieniu turystyki górskiej towarzyszyła równocześnie humanizacja społeczeństwa poprzez mądre współżycie z przyrodą i aby upowszechnianie turystyki nie niszczyło istotnych wartości turystyki oraz skarbów przyrody górskiej. Sądzę, że te słowa zapisane przez Władysława Krygowskiego, wybitnego działacza PTT i PTTK zachowują pełną aktualność i mogą być zobowiązaniem dla wszystkich ludzi gór. Życzę delegatom na Zjazd owocnych obrad, proszę też o przyjęcie naszych pozdrowień.

Prezes Zarządu Głównego PTTK Janusz Zdebski

Z kolei Prezes Krzysztof Kabat odczytał przygotowany tekst **listu gratulacyjnego od Zjazdu do Członka Honorowego PTT Papieża Jana Pawła II, z okazji XX-lecia pontyfikatu**. Oto końcowy fragment tego listu:

Umiłowany Ojciec Święty, który nadal pozostajesz jednym z nas – „ludzi gór”, rozmiłowanych w tej wspaniałej górskiej przyrodzie i plenerze, racz przyjąć z tymi życzeniami gorące pozdrowienia od Tatr, pozdrowienia spod Giewontu, pod którym nadal odczuwamy Twoją obecność i słyszymy Twoje wołanie: „Sursum corda – w górę serca!”

Przewodniczący Zjazdu poprosił o akceptację treści listu. List został przyjęty przez aklamację. Następnie Przewodniczący poprosił wszystkich delegatów o podpisanie listu.

Sprawozdanie merytoryczne Zarządu Głównego za lata 1995–1998 zostało wydane drukiem i wszyscy delegaci otrzymali je przed rozpoczęciem obrad. Omówił je obecnie krótko Wiceprezes Maciej Zaremba. Sprawozdanie finansowe Zarządu Głównego przedstawił skarbnik Ludwik Rogowski. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej odczytała przewodnicząca Alicja Nabzdyk stawiając wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu.

Sprawozdanie Głównego Sądu Koleżeńskiego odczytał jego przewodniczący, Bogusław Kamiński. W czasie trwania kadencji do Sądu nie wpłynęła żadna sprawa.

WYSTĄPIENIA GOŚCI ZJAZDU

Teraz Przewodniczący Zjazdu zaprosił gości do zabrania głosu. Tę część Zjazdu pragniemy przedstawić czytelnikom szerzej i, korzystając z posiadanych nagrań niektóre fragmenty wystąpień będziemy przytaczać w formie bezpośredniej.

Jako pierwszy zabrał głos **ks. Władysław Pilarczyk**, prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Pozdrowił Zjazd w imieniu przewodniczącego Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, Anatola Omelianiuka i w swoim: *Chciałem pogratulować Państwu tej pięknej rocznicy. Rzadko kiedy jakieś towarzystwo może się pochwalić 125-leciem swojej działalności. Oprócz tych życzeń i gratulacji chciałem przekazać Zarządowi Towarzystwa medal, który ufundowałem z okazji dziesięciolecia działalności Towarzystwa Przyjaciół Orawy; 15 października minęła 10-ta rocznica naszego powstania, chociaż korzenie nasze sięgają roku 1931... Na pierwszej stronie medalu jest ks. Infułat Ferdynand Machay, znana wielu z Państwa postać; jest naszym patronem. Na drugiej stronie jest wilk, który w jednej łapie trzyma miecz, a w drugiej krzyż maltański, symbol naszej walki o polskość i wiarę. To wszystko na tle Babiej Góry. Mam wielką przyjemność mogąc dziś ten medal wręczyć jako wyraz uznania dla działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.*

Przewodniczący obrad podziękował ks. Pilarczykowi i pozdrowił Orawiaków.

Na trybunie pojawił się, witany oklaskami, **dr Wojciech Gąsienica-Byrcyn**, dyrektor TPN: *Panie Profesorze, Panie Przewodniczący, szanowne Panie, szanowni Panowie! Dziękuję za zaproszenie. Cieszę się, że jestem z Wami, wśród przyjaciół Tatrzańskiego Parku Narodowego i moich. Dzień Zjazdu, kolejnego czwartego Zjazdu to czas podsumowań, przemyśleń, tyczenia drogi już w XXI wiek. Nie możemy zapomnieć o całym 125-letnim okresie!... I dziś jedno nas łączy. Łączy nas ukochanie gór i w tym ukochanie naszych Tatr. Pragnę podziękować gorąco wszystkim, którzy przyczynili się dla tej owocnej współpracy, a przede wszystkim panu Profesorowi, panu Prezesowi Krzysztofowi Kabatowi, pani sekretarz Barbarze Morawskiej-Nowak, a także Przewodniczącemu Społecznej Rady Współpracy z Parkiem, panu redaktorowi Adamowi Liberakowi, z którym mamy najbliższy kontakt na codzień i wszytkim, wszytkim innym, którzy tę współpracę tworzą czy*

na codzien, czy w czasie konferencji, spotkań, ciągle są z nami. Także chciałem gorąco podziękować temu, który już dziś tego nie może usłyszeć, a który tak bardzo dobrze, ciepło, godnie współpracował z Tatrzańskim Parkiem Narodowym, myślę tutaj o panu Jerzym Preislerze. Przejdźmy jednak do dnia dzisiejszego. Pragnę pogratulować dotychczasowej działalności jak też życzyć owocnych obrad dla dobra całego Towarzystwa. Kiedy Wam się poszęści, poszęści się też Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu. Na koniec pragnę podziękować za wszystkie wsparcia działań Tatrzańskiego Parku Narodowego, także mojej osoby, które nam stale udzielacie. Skupię się na tym jednym dotyczącym niedopuszczenia do realizacji haniebnej propozycji – hasła Olimpiada 2006, hasła pięknego, ale jakże grożącego Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu. Po pewnym czasie otrzymałem wniosek kandydatury miasta i mogłem się z nim zapoznać. Nigdy do dnia dzisiejszego nie powstała podobna propozycja zniszczenia tej cząsteczki naszej Polski. Warto przypomnieć jeden tylko szczegół: praktycznie na 74 różne konkurencje, 51 ma być całkowicie lub częściowo rozegrane w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego, czyli faktycznie ma być proponowana Olimpiada w Tatrzańskim Parku Narodowym. Naprawdę 2/3 konkurencji... Można mówić o setkach hektarów, które dotknie nieodwracalne zniszczenie. Myślę, że Państwo rozumieją, że naszym prawdziwym obowiązkiem jest niedopuszczenie do jakiegokolwiek najmniejszego zniszczenia. Zawsze ta haniebna propozycja będzie się wiązała z naszym pokoleniem. Nawet gdy się Olimpiada nie odbędzie, to i tak takie hasło, sama taka propozycja jest grzeszna. Takich propozycji w przeszłości nikt nie składał. Każde działanie na rzecz ochrony tej ziemi jest potrzebne dla ochrony tego naszego bogactwa...

Temat Olimpiady kontynuowali trzej dalsi mówcy.

Dr Jerzy Sawicki z Sekcji Parków Narodowych Polskiego Klubu Ekologicznego poinformował o działaniach podejmowanych przeciwko Olimpiadzie przez Koalicję na rzecz Ratowania Karpat, której jest koordynatorem i podkreślił udział PTT w tej Koalicji: *Jestem zawsze kibicem PTT, jest to organizacja najbardziej wiarogodna ideowo* – powiedział, a następnie mówił o Koalicji: *Koalicja zrzesza 12 organizacji o bardzo różnym profilu i składzie osobowym. Tak się składa, że wszyscy są zgodni, że do Olimpiady nie wolno dopuścić.* Dalej kontynuował: *Powiedziałem publicznie w obecności pana burmistrza Curusia, że Olimpiady nie będzie ani w 2006, ani 2016, ani 2060. Wtedy patrzyli ci ludzie na mnie, jako na oszołoma, który neguje ich wspaniałe wizje. Po półtora roku sam pan Bachleda-Curus się przyznał, że wydano półtora miliona pieniędzy naszych podatników na kampanię reklamową Olimpiady. Przekabacano Sejm i Rząd, które wydały swoje opinie bez znajomości żadnych dokumentów, jakie zostały złożone w Lozannie i przyzwoliły na złamanie prawa polskiego. Zdałem sobie nagle sprawę, że występuję przeciw Panu Prezydentowi, przeciwko Premierowi, Sejmowi czyli właściwie jestem wrogiem Narodu. Następuje jednak opamiętanie. Zachęcam do przeczytania w Polityce z 14.11. pięknego artykułu pt. „Świstaki odetchnęły”. Jest to relacja z wizyty delegacji MKOL-u w Polsce. Wynika z niego, że pierwszą bitwę żeśmy wygrali. Nie da się Olimpiady zrobić na zasadzie – zamknijcie się, bo my wiemy lepiej. Komisja Olimpijska z Lozanny postawiła sprawę jasno – bez porozumienia*

ze środowiskami ochrony przyrody, bez porozumienia z dyrekcją parku narodowego, bez porozumienia z przyrodnikami o Olimpiadzie nie może być mowy. Naszym zadaniem jest udowodnić, że po prostu Olimpiady nie da się zrobić... Pan Dyrektor Byrcyn powiedział wam tylko jedną dziesiątą o dokumentach kandydatury. To jest zgroza. Powiem tylko krótko, że np. w dol. Kasprowej planuje się stadion kończący bieg zjazdowy o powierzchni połowy Rynku Głównego w Krakowie, z trybunami oczywiście. Ma być to ponoć jednorazowe i do rozebrania, ale trzeba tę konstrukcję zrobić na wyciętym lesie. Trasy na Nosalu trzeba wyprostować i poszerzyć do 100 m. To wymaga wycięcia stuletniej buczyny regłowej. W czwartek odbyła się Rada Naukowa Tatrzańskiego Parku Narodowego i powzięto decyzję, że Rada zajmie się dokładnie sprawą Olimpiady i ustosunkuje się do polskiej wersji wniosku olimpijskiego...

Całe Karpaty wymagają troski, bo są niszczone jednocześnie na Węgrzech, Słowacji, Ukrainie w Rumunii i Polsce. To niszczenie musi być przerwane. Zwróciliśmy się do wojewodów śląskiego, małopolskiego i podkarpackiego o ustalenie planów, jak ma wyglądać polska część Karpat Zachodnich. Nikt nie wie do czego zmierzamy na terenie Karpat z Podtatrzem i samymi Tatrami włącznie. Następuje gwałtowana urbanizacja ciągu komunikacyjnego Kraków – Zakopane, tylko w Szaflarach jest jeszcze luka w zwartej zabudowie. Ktoś musi wreszcie się tym zająć, bo dojdziemy do zadławienia się całego tego przepięknego terenu przeludnieniem. Wymaga to studiów i perspektywicznych działań planistycznych, czy w ogóle jest możliwe organizowanie Olimpiady i innych podobnych imprez. My wiemy, że nie, ale musi to być udowodnione przez specjalistów.

Jeszcze kwestia turystyki transgranicznej, to ostatnia sprawa, którą poruszę. Nie jestem za tym, aby na całej granicy kto chce i gdzie chce mógł ją przekraczać. Dla nas jest to szczególnie trudny problem, bo przecież w dolinie Cichej są ścisłe rezerваты, tak samo w dolinie Białej Wody. Jeżeli wpuścimy tę masę polskich turystów, którzy w tej chwili penetrują Tatrzański Park Narodowy, w sposób dowolny i niekontrolowany, to w ciągu kilku lat zadepczemy jedne z najpiękniejszych, jeszcze nie zdewastowanych dolin tatrzańskich (o ile Słowacy na to się zgodzą). Myślę jednak, że problem jest otwarty i trzeba o nim pomyśleć. Może nie wszystkim obywatelom, ale grupom w jakiś sposób zdyscyplinowanym dałoby się prawo dowolnego przekraczania granicy na mocy jakiegoś porozumienia na wzór przedwojennej konwencji. Jest to gra warta świeczki... (oklaski)

Zbigniew Machalica (także z Polskiego Klubu Ekologicznego): *Panie Przewodniczący, Panie i Panowie. Zacznę od wyrażenia mojej wielkiej radości, że mogę wziąć udział w obradach Waszych dzisiaj i tutaj. Byłem wychowany w rodzinie związanej z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim i to wszystko co to Towarzystwo przyniosło górcom i mojej Ojczyźnie bardzo sobie wysoko cenię. W tym roku mija 125 lat istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Chcę przypomnieć, że dzisiaj, w tym roku mija 75 lat – od roku 1923 – roku wydania I tomu Wierchów, wydanego staraniem Oddziału Lwowskiego PTT. Rocznik ten poświęcony górcom i góralszczyźnie, wydany został pod redakcją profesora Jana Gwalberta Pawlikowskiego. I chciałbym przypomnieć, że w tym pierwszym roczniku Wier-*

chów ukazał się artykuł tegoż Jana Gwalberta Pawlikowskiego pt. „Tatry parkiem narodowym”. W tym artykule podał autor te słowa: «Park narodowy w ścisłym znaczeniu jest to ten rezerwat zupełny, wykluczający wszelką gospodarkę ludzką, wszelkie zmiany, które zwykł czynić człowiek w przyrodzie czy to dla swego zysku, czy fantazji lub wygody». Dzięki staraniom takich ludzi jak Jan Gwalbert Pawlikowski i wielu innych ludzi zrzeszonych w PTT po wielu latach powstał Tatrzański Park Narodowy. Dzisiaj to wielkie dzieło tych świątłych ludzi jest w najwyższym stopniu zagrożone i to w dwojaki sposób równocześnie. Jeden – to ten haniebnny projekt Olimpiady na obszarze TPN, o którym moi przedmówcy mówili, a drugi – to Bigosowe starania o likwidację Tatrzańskiego Parku Narodowego i o usunięcie wielkiego współczesnego obrońcy Tatr i gospodarza tych Tatr dyrektora Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna. Zwracając się do szanownego grona Państwa zgromadzonych na tym Zjeździe Delegatów, proszę, a także liczę, że zgodnie ze spuścizną szlachetnych naszych przodków Polskie Towarzystwo Tatrzańskie stanie w obronie ojczystych wartości skupionych w najpiękniejszych naszych górach – Tatrach. Zagrożeniem w tej chwili bezpośrednim jest to, że podejmowane są nawet próby i myśli rzucane, aby realizować te cele poprzez zmianę ustawodawstwa polskiego. Dlatego wydaje się, że można wykorzystać to nasze spotkanie tutaj, na tym Zjeździe i skierować do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej apel o niezmiennianie prawa, aby ono miało służyć celom zniszczenia tych naszych pięknych gór. Dziękuję. (oklaski)

Prof. Schramm: Bardzo dziękuję Panu za te piękne i słuszne słowa; sądzę, że wszyscy się z nimi zgadzamy i myślę, że w odpowiednim czasie na pewno będzie taki apel uchwalony.

Głos zabrał **mgr Jerzy Zembrzusi** reprezentujący Ligę Ochrony Przyrody w Nowym Sączu: Najserdeczniej podziękować pragnę w imieniu Ligi Ochrony Przyrody za możliwość wystąpienia przedstawiciela Ligi Ochrony Przyrody na tym Zjeździe, z okazji tej pięknej rocznicy 125 lat PTT. Upoważniony jestem w imieniu prezesa Skalnego i prezesa Ogorzałka wyrazić nasze ciepłe rodzinne życzenia. Towarzystwo Tatrzańskie występując w obronie przyrody gór postępuje tą samą drogą co Liga Ochrony Przyrody, te dwie drogi się schodzą, dlatego Liga Ochrony Przyrody postrzega Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jako bratnie towarzystwo, bardzo rodzinne, bliskie. Życzę dumy z uczestnictwa w tym dziele jakim jest działalność w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim.

Tatrom zagrażają niebezpieczeństwa jeszcze szerzej niż dotąd wspomniano. To nie tylko haniebne projekty, które chcą Tatry zmienić w stadiony olimpijskie czy poczynania na wschodzie, które najgłośniej są wyrażane przez panią Bigosową. Są też pewne działania na zachodzie, chodzi o doliny Chochołowską i Lejową, będące własnością Wspólnoty Witowskiej. 10% procent powierzchni Tatr jest własnością prywatną. Istniało tymczasowe porozumienie, że Wspólnota powierza Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu zarządzanie tym obszarem. Jednak ta presja na Tatry owocuje także we Wspólnocie, która chce wystąpić z Tatrzańskiego Parku Narodowego i zerwać umowę. Jest to niesłychanie złowrogie. Dobrze byłoby wystąpić nie tylko w sprawach olimpijskich, ale wystąpić także z li-

stem do Wspólnoty, aby się zastanowili. Wspólnota posiada 2200 ha gruntów i musi być traktowana z całą powagą i całą rzetelnością. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę Dyrektor Parku.

Ale można by się zastanowić, jak ten człowiek może pracować przy tych olbrzymich presjach? Jak ten człowiek może wszystkiemu podołać. Nie jest w stanie. I tyle ile można, należy mu pomagać.

Jest jeszcze jedna kwestia – rozwój Zakopanego. Olimpiada to przejaw ataków prowadzonych na Park od 10 lat. Chodzi o przełamanie barier ochronnych Tatr. To nie tylko chodzi o zyski. Ale są jeszcze inne powody. Zakopane jest już za ciasne, nie mieści już tych wszystkich ambicji, dążeń i interesów, które są w Zakopanem. Zakopane opiera się o rezerваты tatrzańskie, które są pustką przestrzenną w wyobrażeniu tych wszystkich, którzy reprezentują te interesy. Oni prą na Tatry i będą przez z Olimpiadą i mimo Olimpiady, gdy ona upadnie. Dlatego trzeba pamiętać, że te bariery ochronne muszą trwać dłużej aniżeli tylko pokonanie Olimpiady. Przyjęty rozwój Zakopanego jako miejscowości olimpijskiej jest niszczący, a więc jest agresywny wobec Tatr. Dlatego trzeba apelować do Zakopanego, do ludzi myślących w Zakopanem. Rozum jest jeden, nie może być chłopski, góralski, ceperski czy jakikolwiek inny. Są też ludzie kierujący się rozumem, a nie drapieżnością. Trzeba apelować, aby zechcieli zmienić kierunek myślenia o rozwoju Zakopanego, aby spojrzeli na swoje miasto, swoją ojcowiznę w sposób nieco inny niż dyktują to rzecznicy Olimpiady.

Chciałem teraz nawiązać jeszcze do sprawy związanej z Sejmem. W dniu 3 listopada, kiedy tu była ta olimpijska delegacja w Zakopanem na konferencji dziennikarzy najbardziej prominenty przedstawiciel organizacji Olimpiady zapytany, czy nie widzi naruszenia prawa odpowiedział: Te sprawy załatwi Sejm. Sejm sam zobowiązał się, że uruchomi szybką ścieżkę legislacyjną, ażeby Olimpiada mogła się odbyć. Jest to ciekawy, interesujący i złowieszczy sygnał. W uchwale z 25 lipca, którą przedstawiło Sejmowi i doprowadziło do jej uchwalenia lobby olimpijskie w Sejmie, wywodzące się przede wszystkim z Komisji Turystyki i Sportu jest sformułowanie, że Sejm będzie popierał sprawę Olimpiady poprzez takie działania prawne, aby mogła się ona odbyć zgodnie z ideą olimpijską i ochroną przyrody. Ale istnieje dwuznaczność tej wypowiedzi. W tej sprawie konieczny jest apel do wszystkich 460 posłów imiennie i do całego Sejmu, do Marszałka, do Prezydium Sejmu, aby Sejm nie dał sobie narzucić tych rzeczy. Ten prominenty przedstawiciel tak mówił, jakby cały Sejm miał w swojej kieszeni. Chodzi o szacunek dla polskiego prawa...

Jeszcze jest jedna sprawa – Orawa. Kiedy tworzone Tatrzński Park Narodowy, Babiogórski Park Narodowy i Pieniński Park Narodowy, w jednym dniu, jednym przepisem prawa, a później pojawił się Park Gorczański, nie patrzano pod nogi. Patrzano na łańcuch Tatr widoczny z Orawy, na Babią Górę, na lesiste Gorce. Tymczasem tam, w samym środku, pomiędzy Tatrami i Babią Górą istnieją obszary torfowiskowe unikalne w skali europejskiej i ulegają gwałtownemu, coraz szybszemu zniszczeniu. Są one własnością prywatną i dlatego ci, którzy interesowali się ochroną przyrody musieli je omijać... Tymczasem są różne działania prze-

ciwne ich ochronie – chęć zysku, ambicje jak i pewne otumanienie... Tę sprawę mogą rozstrzygnąć tylko władze państwowe polskie, władze ochrony przyrody, przy pomocy środków jakie państwo ma i mieć powinno i poprzez odpowiednie działania. Dlatego w imieniu Ligi Ochrony Przyrody prosilbym o rozważenie, czy nie wystosować do polskich władz ochrony przyrody apelu o to, żeby władze te podjęły sprawę objęcia ochroną torfowisk orawsko-podhalańskich. Jak napisała Komisja Państwowej Rady Ochrony Przyrody są one wartością zasługującą na park narodowy. Ale nie o to już chodzi. To kwestia przyszłości, kiedy czasy zmadrzeją, będą mniej drapieżne, mniej chwiejne, bez takiej pogoni za pieniądzem. Ale na dziś, aby objąć je taką ochroną, aby mogły przetrwać. Te 1000 ha to ostatnia reprezentacja czarnej Orawy, Borów Nowotarskich, przez które król Sobieski prowadził wojska polskie na Wiedeń... gdzie wojsko grzęzło w czarnych mokradłach. Są takie opisy. Również Staszic opisywał zielone siola wśród dymów, to płonęły podpalane torfowiska. Te, których już dzisiaj nie ma.

W tej sprawie kierujemy naszą prośbę do uroczystego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, z ufnością, że będą te sprawy rozważone. (oklaski)

Prof. Schramm: Dziękuję bardzo za to piękne wystąpienie. Myślę, że jesteśmy całkowicie zgodni z tym wszystkim co trzej nasi przedmówcy tutaj przedstawiali. To jest wspólna droga. Należy żałować, że jest aż tyle tych organizacji zajmujących się ochroną przyrody, ochroną środowiska, każde na swoją rękę, a brak jest jakiejś wspólnej organizacji, brak wspólnej platformy działania. W jedności powinna być siła. My, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nie jesteśmy wielką siłą. Naszą siłą jest tradycja – 125 lat, ale dzisiaj do mało kogo przemawia taka siła. Tym niemniej bądźcie Panowie pewni, że my zabierzemy jakiś głos w tym wszystkim.

Przedstawiciel Babiogórskiego Parku Narodowego, Roman Jankowski pozdrowił Zjazd: Jest mi niezmiernie miło być gościem tak zacnego, zasłużonego Towarzystwa. Życzę Państwu owocnych obrad i kolejnych jubileuszy z coraz znaczącymi osiągnięciami. Ponieważ działalność Towarzystwa jest związana z działalnością Parków, ufam, że dalsze kontakty między nami będą się rozwijały.

Przewodniczący Zjazdu przedstawił zebranym Walentego Obrochtę, założyciela Klubu Wspierania Tradycji i Rozwoju Regionu Skalnego Podhala im. Stanisława Witkiewicza. Klub wydał teraz dwie odezwy, pierwsza ma hasło „Mądrość kołacze do Waszych serc”:

Prof. Schramm odczytał obie odezwy:

Ratujmy przyrodę Tatr! I krajobraz Podhala!

Fajnie jest wybrać się do Sopotu, do Krynicy – ale być należy choć raz w życiu w Zakopanem. Bo Tatry, Zakopane i Podhale są niezwykłym miejscem, które ma swoją legendę. Składają się na nią – uroda skalistych gór. Potoczków, stawów, kosodrzewiny, hal, lasów i łąk – ale też niepowtarzalnego kulturowego dorobku Górala tatrzańskiego. Chałupy góralskie, obiekty kościelne, użyteczności publicznej, a także drewniane wille, które nie tylko przetrwały do naszych czasów, lecz są z powodzeniem dzisiaj realizowane – to naśladownictwo polskiego budownictwa drewnianego, dostosowane do Podhala.

Jak to Zakopane i Podhale są jedyne, jak Tatry takie kochane, to – PROSIMY – pomóżcie je ratować. Protestujcie, piszcie listy, a nawet kartki pocztowe do rządu, prezydenta, do ministra ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa, przeciw Olimpiadzie, która zdewastuje tatrzańską przyrodę i zmieni strukturę miasta Zakopanego i Podhala. Już umierają ostatnie zabytki tej Ziemi, a tatrzańska przyroda ostatkiem sił walczy z zanieczyszczeniami. Niech nie zabraknie kilku słów od – NIKOGO – kto kocha Tatry i Podhale.

Członkowie i sympatycy Klubu im. Stanisława Witkiewicza.

Druga ulotka informuje o działalności Klubu na terenie Zakopanego: wnikliwej obserwacji i informacji o istniejących problemach (w tym poprzez wydawanie biuletynu) i edukacji ekologicznej na terenie szkół Skalnego Podhala.

Prof. Schramm powiedział następnie: *Proszę Państwa, ja znam Obrochtę od czasu kiedy on był sekretarzem Związku Podhalan. Potem jakoś poszło na bakier pomiędzy Związkiem Podhalan a nim. On teraz działa na własną rękę. To jest człowiek niezwykle czynny. Propaguje tę ochronę na tutejszym terenie, co jest niesłychanie ważne, bo to tu się dzieje. Tu niewiele jest przeciwko działalności Komitetu Organizacyjnego Olimpiady. Audycja TV pokazała, że w społeczeństwie polskim jest już znaczna większość przeciwko Olimpiadzie. Niestety tu jest wielu za. Wydaje im się, że mają bardzo wysokie chody, aby twierdzić, że Olimpiada będzie. Nie jesteśmy bardzo liczni, ani bardzo silni, ale silni tradycją, każdy głos się liczy. Zapraszam innych do wypowiedzi.*

Tymczasem podano telegram od prezesa Polskiego Związku Alpinizmu, Leszka Cichego, pierwszego zdobywcy Everestu zimą razem z Krzysztofem Wielickim, który Przewodniczący Zjazdu odczytał w tym momencie.

Zastępca Przewodniczącego Zjazdu Wojciech Lippa odczytał sprawozdanie Komisji Mandatowej. Po sprawdzeniu podpisów na liście obecności komisja stwierdziła obecność 121 delegatów na ogólną liczbę 135 uprawnionych. Stwierdzono, że obrady są prawomocne.

Następnie ogłosił przerwę w obradach do godziny 15⁰⁰.

DYSKUSJA NAD SPRAWOZDANIAMI

Wznawiając obrady po przerwie, Przewodniczący Zjazdu otworzył dyskusję nad przedstawionymi sprawozdaniami i zachęcił do zabrania głosu.

Kolejno głos w dyskusji zabrali:

Maciej Zaremba (Nowy Sącz): *Pierwszą rzeczą, jaką powinien zrobić nowy Zarząd jest opracowanie bardzo konkretnego programu działania, pozbawionego ogólników i haseł. Jednym z zadań powinno być zwiększenie liczby członków Towarzystwa, zwłaszcza w Oddziałach położonych z dala od gór. Zwiększenie liczby członków nie koliduje z ideą elitarności PTT. Jesteśmy elitarni w dobrym tego słowa znaczeniu. Najbardziej licznymi oddziałami są te, w których organizuje się dużą ilość imprez. Najłatwiej mówić na przykładzie naszego Oddziału w Nowym Sączu. Jesteśmy uprzywilejowani, jest nam łatwiej niż w Poznaniu czy Gdańsku.*

Wierzę, że nam łatwiej. Mamy 80 imprez w roku. To jest to co przyciąga członków, co ich integruje.

Następnie M. Zaremba powiedział, że warto byłoby opracować na nowo historię Towarzystwa. *Monografię taką napisał w latach 70. Władysław Krygowski. Są teraz inne czasy, materiałów jest bardzo dużo, warto by zrobić ją na nowo.*

Następna sprawa to zająć się młodzieżą. Na sali jej nie widać.

Dopracowaliśmy się kontaktów z władzami. Niestety nie widać nas, gdy decydują się różne sprawy nas dotyczące np. związane z turystyką. Powinniśmy brać udział w sprawach, które nas dotyczą.

Antonina Sebesta (Kraków) mówiła o swym czynnym udziale w wyborach do władz powiatu myślenickiego. Ziemie tego powiatu leżą przy „zakopiance”. *Smutną dla mnie sprawą było, że w czasie kampanii wyborczej szermowano hasłami: będzie Olimpiada będą pieniądze, o korzyściach z organizacji Olimpiady 2006: utworzenie nowych miejsc pracy, otwieranie szkół o profilu olimpijskim i in. Lokalne społeczności wierzą, że olimpiada jest lekiem na wszystko. Może byśmy starali się uświadomić, że to nie jest taki złoty środek na wszystko. Zaproponowała zwrócenie się do władz nowego województwa Małopolskiego ze stwierdzeniem, że Olimpiada wcale nie rozwiąże problemów regionalnych. Trzeba podjąć jakąś zorganizowaną działalność przeciwko idei tatrzańskiej olimpiady. PTT powinno podjąć to razem z innymi organizacjami proekologicznymi w ramach Koalicji Ratujmy Karpaty. Zaapelowała o rzetelne dane i dotarcie z nimi do władz wojewódzkich.*

Włodzimierz Janusik (Łódź): *Proszę Państwa! Poświęciliśmy wiele czasu na ogólne dyskusje... Najważniejszym zadaniem Zjazdu winno być określenie zadań Towarzystwa na przyszłość, na co niestety jest zbyt mało czasu. PTT wrosło już w krajobraz polskiej turystyki. Niestety nie wszystko, co było dobre przed 10 laty zdaje egzamin w dzisiejszej rzeczywistości i dlatego obecnie w Towarzystwie wiele należy zmienić. Przede wszystkim w szeregach PTT nie ma młodzieży, która licznie zrzesza się w innych organizacjach i nieformalnych grupach, wciąż spada liczba członków. Nie wszystkie działania oddziałów znajdują zrozumienie i odzew w Zarządzie Głównym. Przykładowo mimo zaproszenia na imprezie Łódzkiego Oddziału zorganizowanej z okazji 125-lecia PTT nie było nikogo z członków Zarządu Głównego. Dotychczasowy Zarząd był mało zwarty, zajęty swoimi sprawami, nie interesował się Oddziałami. Na zebraniach Zarządu Głównego brakowało wielu członków Zarządu, brakowało materiałów do „Co słychać”. Oddział Łódzki nie chce takiego Zarządu. Chce Zarządu sprawnego, który wykreuje nowe Towarzystwo i wprowadzi je w nowe tysiąclecie. Nie powinni w nim być ludzie, którzy nie dają sobie rady z pracą w swoich Oddziałach. Oddział Łódzki ma odpowiednich kandydatów do pracy w nowym Zarządzie Głównym. Musimy wzmocnić nasze Towarzystwo tak kadrowo jak i licznie. Wybierzcie takich ludzi, którzy się tego podejmą.*

Na koniec Włodzimierz Janusik stwierdził, że odznaczenie „Złotą odznaką PTT z kosówką” zasłużonych działaczy PTT odbyło się bezprawnie, gdyż w obec-

nym statucie nie ma zapisu na temat odznaki. Zapis taki znajdzie się dopiero w projekcie nowego statutu.

Janusz Smolka (Radom – Oddz. im. Chałubińskiego): *Drodzy Przyjaciele – wszyscy jesteście tu przyjaciółmi. GOT jest utworzony przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i reaktywowaliśmy tylko to, co było. Nie pojmuję dlaczego na tym tle powstały spiecia z PTTK... W ciągu 4 lat istnienia GOT udało się nam już zweryfikować 760 odznak – może to mało, a może dużo. Mamy już zdobywców dużej odznaki PTT. Wymienił ile Oddziałów i ile odznak w nich zrealizowano.*

Na koniec mówił: *Byłbym złym Prezesem Oddziału, gdybym nie zapropagował naszej działalności – nasz Oddział realizuje od 5 lat imprezy – „Wiosna w górach z PTT” i „Jesień w górach z PTT”. Oddział Radomski organizuje cykliczną imprezę pt. „Wiosna w górach z PTT”, na którą wszystkich zaprasza.*

Antoni Leon Dawidowicz (Kraków): *Nie byłoby mnie na tej sali, gdybym nie uważał wszystkich za swoich przyjaciół... Widzimy w hallu gazetkę ze zdjęciami wież widokowych w Sudetach. Proponuję, aby PTT zajęło się obiektami zabytkowymi położonymi w górach takimi jak tatrzańskie i beskidzkie szałas-y czy sudeckie wieże widokowe. Obiektów zabytkowych nie brakuje w Tatrach, ale było ich znacznie więcej. Dużo szałasów zostało zlikwidowanych w różnych okolicznościach jak spalenie jednego szałas-u i przy okazji spalenie kilku owiec w czasie kręcenia filmu lub wysadzenie szałas-u na Hali Pisanej też dla filmu. Pewien architekt zinwentaryzował szałas-y, ale skutek był odwrotny, zwolennicy likwidacji szałasów mieli wskazówkę gdzie te szałas-y znaleźć. Apeluję o to, aby PTT oprócz wież widokowych zajęło się obiektami zabytkowymi na terenie Tatr, w tym przede wszystkim szałasami. Może byłoby stać, aby każdy Oddział zaopiekował się jakimś szałasem...*

Tomasz Mazur (Radom – Oddz. Akademicki) przypomniał zasługi kol. Stanisława Kroka w reaktywowaniu odznaki GOT PTT.

Józef Woźniak (Chrzanów): *Szanowni Koledzy! W pismach wydawanych przez Oddziały powinno znaleźć się miejsce dla drobnych ogłoszeń o treści turystycznej. Ktoś mógłby się przyłączyć do wyprawy innego Oddziału lub nabyć przewodnik. Z pewnością przyczyniłoby się to do zwiększenia poczytności naszych pism. Należałoby się zastanowić, czy do odznaki GOT PTT powinno się zaliczać także wycieczki odbyte w innych pasmach górskich, nawet w Alpach czy Himalajach.*

Inny postulat – czy nie stworzyć w PTT klubu kolekcjonerów gromadzących pamiątki związane z górami?

Krzysztof Karbowski (Dęblin) zgłosił kilka propozycji. Aby rozszerzyć działalność Towarzystwa na terenie lokalnym należy umieścić w Statucie PTT następujące zapisy: *PTT może wchodzić w związki z innymi organizacjami społecznymi o podobnym profilu działalności i PTT zrzesza osoby zainteresowane poznawaniem polskich krain, a w szczególności polskich gór.*

Zaproponował zwrócenie się do Ministerstwa Edukacji Narodowej z wnioskiem o wydanie zezwolenia na prowadzenie szkolnych kół PTT. Na terenie lokalnym taka informacja nie istnieje. Towarzystwo powinno podjąć współpracę z organizacjami młodzieżowymi, takimi jak Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Taką współpracę podjął, w następnym roku powstanie związek drużyn. Na poprzednim zjeździe był przedstawiciel Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Podjął współpracę z PTT. W schronisku są zniżki dla członków PTT. Stwierdził, że jeżeli nie istnieje dokument stwierdzający połączenie PTT i PTK w PTTK to mamy wszelkie prawo do odzyskania schronisk.

Maciej Zaremba (Nowy Sącz): *Czuję się w obowiązku wyjaśnić sprawę związane ze zjazdem zjednoczeniowym z 17 grudnia 1950 roku. ZG zobowiązał mnie do zapoznania się z dokumentami, które od pewnego czasu badał. Dotarłem do dokumentów i protokołów zjazdowych, w których nigdzie wprost nie ma uchwały o powstaniu PTTK. Jest tylko rezolucja, że zebrani witają z radością powstanie PTTK. Sprawa ta jest więc dość niejasna i wymaga prawnego wyjaśnienia...*

Co do wypowiedzi kol. Włodzimierza Janusika na temat bezprawnego przyznania odznaczeń, to byłem inicjatorem akcji odznaczania ludzi, którzy pracują społecznie poświęcając swój czas. Poza tym odznaczenia traktuję jako sposób promocji naszego Towarzystwa. Zaczęłem to robić najpierw na terenie swojego Oddziału. Minister podpisując wniosek dowiadyuje się, że jest takie Towarzystwo. Taka była moja idea ruszenia tej sprawy. Natomiast odnośnie odznaczeń przyznanych przez Zarząd Główny wczoraj, PTT robi wiele rzeczy, które dopiero po pewnym czasie znajdują odzwierciedlenie w Statucie. Wynika to z zasad polskiego prawa, które mówi, że to, co nie jest bezpośrednio zakazane jest dozwolone. W §2 Statutu jest zapis, że PTT jest kontynuatorem tradycji dawnego Towarzystwa, a przed wojną Towarzystwo odznaczenia posiadało... Wszystkie Oddziały składały wnioski, które uporządkowałem i przedstawiłem Zarządowi Głównemu. Tym razem po raz pierwszy przyznano dużo odznak, staraliśmy się uhonorować osoby pracujące od początku. Na przyszłość nie zamierzamy odznakami tak szafować.

Włodzimierz Janusik (Łódź) zaznaczył, że jego zastrzeżenia dotyczą odznaki „Złota odznaka PTT z kosówką”, a nie odznaki „Zasłużony dla Turystyki”.

Przewodniczący Zjazdu powitał przybyłą **red. Witoldę Kuperową** z pisma „Poznaj Swój Kraj”, która złożyła następnie życzenia owocnych obrad delegatom na Zjazd.

Zbigniew Jaskiernia (Sosnowiec) przedstawił swoje propozycje dotyczące działalności PTT:

- Szereg oddziałów wydaje własne pisma zawierające ciekawe informacje. „Co słychać” powinno informować o tym, co dzieje się w oddziałach na podstawie informacji zawartych w tych pismach. Wydaje się tyle ciekawych pism w naszych Oddziałach. Czy nie byłoby zasadne, aby w „Co słychać?” nie było informacji sygnałnych na temat ukazujących się artykułów w oddziałowych gazetkach – ciekawe materiały z wypraw, materiałów historycznych. Przepływ nie jest pełny.
- Szkolenie młodych kadr jest głównym zadaniem dla nowego Zarządu. Jesteśmy w stanie przygotować taką akcję.
- Brak jest koordynacji w organizacji imprez turystycznych. Nie udało się tego zrealizować. Powinna powstać Komisja, która będzie znała całoroczny pro-

gram imprez. Aby temu zaradzić, w Zarządzie powinna być osoba zajmująca się koordynacją imprez organizowanych przez różne oddziały.

- *Smuci mnie nieobecność Oddziału Wrocławskiego. Pomimo tego, że Oddział Wrocławski zapłacił składki, fizycznie nie istnieje i jest nieobecny na Zjeździe. W związku z tym należy wyjaśnić sprawę XVI Ogólnopolskiego Spotkania PTT, które Oddział ma zorganizować.*
- *Stan szlaków turystycznych w Sudetach jest fatalny. PTT powinno się tym zająć.*
- *Silne oddziały powinny organizować wspólne imprezy z oddziałami słabszymi organizacyjnie.*

Barbara Morawska-Nowak (Kraków) zauważyła, że przedmówca się mylił. Oddział Wrocławski nie zapłacił składek za rok 1997 i dlatego nie miał przyznanych mandatów na Zjazd.

Prezes **Krzysztof Kabat** nawiązał do krytyki działalności Zarządu Głównego ze strony kol. Janusika. Stwierdził, że krytykować należy w sposób bardziej elegancki i z większą kulturą. PTT powinno być w pierwszej kolejności grupą przyjaciół, a nie organizacją urzędników. Następnie odczytał list wystosowany przez Zarząd Główny do Premiera RP Jerzego Buzka biorący w obronę Dyrektora Wojciecha Gąsienicę-Byrcyna i pracowników TPN wobec ataków na nich za sprzeciwianie się organizacji Zimowej Olimpiady w Tatrach.

Barbara Morawska-Nowak (Kraków) przestrzegała, że największym zagrożeniem dla TPN jest możliwość manipulacji ustawą o parkach narodowych i PTT powinno wystosować odpowiednie pismo, aby temu zapobiec.

Stanisław Trębacz (Chrzanów) zwrócił uwagę na konieczność koordynacji imprez organizowanych w ramach PTT przez oddziały. Kiedyś ustalało się terminarz imprez, który był publikowany w „Co słysać”. Zaproponował, by ponownie tak robić. Drugim tematem były składki. Statut PTT wyraźnie określa zasady ich płacenia. Ten, kto nie zapłaci składek natychmiast powinien utracić członkostwo. Statut jest dla organizacji „konstytucją” i trzeba go przestrzegać. W rzeczywistości jest inaczej i zmianą tego faktu powinien się zająć nowy Zarząd Główny.

Po zakończeniu dyskusji Przewodniczący Zjazdu zaproponował przegłosowanie wniosku o absolutorium dla ustępującego Zarządu Głównego przez aklamację. Wobec sprzeciwu Prezesa Kabata przeprowadzono głosowanie. Za udzieleniem absolutorium głosowało 78 delegatów, nikt przeciw, 10 delegatów wstrzymało się od głosu. Przewodniczący Zjazdu stwierdził, że ustępujący Zarząd Główny uzyskał absolutorium.

UCHWAŁA W SPRAWIE ZMIAN STATUTU PTT

Antoni Dawidowicz przedstawił propozycje zmian Statutu. W opracowaniu nowej wersji Statutu duże zasługi miał Jan Weigel (Bielsko-Biała). Większość poprawek miała charakter porządkujący i miała na celu dostosowanie Statutu do wymogów prawa o stowarzyszeniach. Ustępujący Zarząd Główny zaproponował głosowanie nad całym wykazem 62 poprawek przyjętych na posiedzeniu ZG PTT

20 listopada 1998, które delegaci otrzymali wydrukowane przed rozpoczęciem Zjazdu dla zapoznania się z nimi. Prosił o zgłaszanie zastrzeżeń do proponowanych poprawek.

Wanda Borzemska (Warszawa) zwróciła uwagę, że w statucie nie ma zapisu o ubiorze organizacyjnym członków PTT.

Antoni L. Dawidowicz (Kraków) odpowiedział, że faktycznie takiego zapisu nie ma w statucie, ale sweter organizacyjny PTT jest opatentowany.

Włodzimierz Janusik (Łódź) zaproponował, aby dopisać do poprawki 3 pkt. 7 „ze szczególnym uwzględnieniem Tatr”. Poza tym należy zmienić poprawkę 39 mówiącą o odwoływaniu członków Zarządu Głównego za brak aktywności jako mało precyzyjną.

Antoni Dawidowicz odpowiedział, że niestety nie można zmodyfikować treści poprawki 3 pkt. 7 gdyż nie została ona przyjęta na posiedzeniu ZG PTT. W związku z zastrzeżeniem zaproponował oddzielne głosowanie poprawki XXXIX.

Jan Weigel (Bielsko-Biała) stwierdził, że jeżeli co najmniej 10 Oddziałów poprze zmianę poprawki 3 pkt. 7, to będzie można głosować nad wprowadzeniem do Statutu

Głosowanie nad zmianą poprawki 3 pkt. 7. Poprawkę poparło Oddziały: Nowy Targ, Warszawa, Wieluń, Bielsko-Biała, Kalisz, Ostrzeszów, Gliwice, Sosnowiec, Kraków, Łódź, Chrzanów, Nowy Sącz.

Poprawka przeszła decyzją większości Oddziałów. Za przyjęciem proponowanego brzmienia poprawki XXXIX głosowało 74 delegatów, przeciw – 20 a 13 delegatów powstrzymało się od głosu. Poprawka pozostała w pierwotnej wersji.

Następnie jednogłośnie przyjęto pozostałe poprawki.

Na koniec Przewodniczący Zjazdu zarządził głosowanie nad uchwałą w sprawie zmian Statutu PTT o treści:

Zjazd Delegatów PTT postanawia dokonać następujących zmian z Statucie.

Poprawka I

1. W § 4 skreślić zdanie „Oddziały mogą uzyskać osobowość prawną na podstawie uchwały Zarządu Głównego”
2. W § 38 dopisać punkt o treści: „Oddział może posiadać osobowość prawną, którą nabywa z dniem uprawomocnienia się postanowienia sądu o wpisaniu Oddziału do rejestru”
3. W § 48 punktowi 3 nadać formę: „Podejmowanie decyzji w sprawach finansowych i majątkowych Oddziału. Oddziały nie posiadające osobowości prawnej podejmują decyzje w sprawach finansowych i majątkowych w ramach upoważnienia Zarządu Głównego,”
4. W § 52 punktowi 2 nadać następującą formę: „W odniesieniu do Oddziałów przepisy pkt. 1 stosuje się odpowiednio. Oddziały nie posiadające osobowości prawnej mogą składać oświadczenia w zakresie praw i obowiązków majątkowych w granicach umocowania przez Zarząd Główny”

Poprawka II

W § 6 dopisać: „oraz posiada sztandar”

Poprawka III

W § 7 pkt. 1 po słowie „idei” dopisać słowo: „**poznawania**” i po nim wstawić przecinek

Poprawka IV

W § 7 pkt. 6 dopisać na końcu: „**ze szczególnym uwzględnieniem Tatr**”

Poprawka V

W § 8 pkt. 2 dopisać: „**w tym przez prowadzenie działalności w szkołach**”

Poprawka VI

W § 8 pkt. 5 dopisać: „**oraz biblioteki w Oddziałach i Kołach**”

Poprawka VII

W 8 po pkt. 8 dopisać punkt o treści: „**prowadzi prace znakarskie w górach**”

Poprawka VIII

1. Paragrafowi 9 nadać formę:
„Członkowie PTT dzielą się na:
 1. **zwyczajnych**
 2. **wspierających**
 3. **honorowych**
2. Paragrafowi 10 nadać formę:
Członkiem zwyczajnym może być:
 1. obywatel polski lub cudzoziemiec mający pełną zdolność do czynności prawnych i nie pozbawiony praw obywatelskich
 2. małoletni w wieku od 16 do 18 lat, mający ograniczoną zdolność do czynności prawnych
 3. małoletni w wieku poniżej 16 lat za zgodą jego przedstawicieli prawnych
 Członkostwo powstaje przez złożenie pisemnej deklaracji (o przystąpieniu do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) podpisanej przez dwóch wprowadzających członków zwyczajnych lub honorowych i przyjęcie w poczet członków zwyczajnych PTT uchwałą Zarządu Oddziału
3. Paragraf 11 rozdzielić na dwa paragrafy:

§ 11

1. Członkowie zwyczajni mają czynne i bierne prawo wyborcze.
2. Małoletni członkowie zwyczajni w wieku 16 do 18 lat mogą korzystać z czynnego i biernego prawa wyborczego z tym, że w składzie władz PTT większość muszą stanowić osoby o pełnej zdolności do czynności prawnych
3. Małoletni członkowie zwyczajni w wieku poniżej 16 lat nie mają czynnego i biernego prawa wyborczego i nie mają prawa udziału w głosowaniach na zebraniach PTT

§ 12

Członek zwyczajny ma prawo

1. Uczestniczyć w pracach PTT
 2. zgłaszać wnioski i propozycje dotyczące działalności PTT
 3. korzystać z pomocy PTT i jego urządzeń
 4. posiadać legitymację i nosić odznakę PTT
4. Skreślić § 16
 5. Skreślić § 20

Poprawka IX

1. Paragrafowi 13 nadać formę:

Członkiem wspierającym może być osoba fizyczna lub prawna, która:

1. **pisemnie zadeklarowała popieranie działalności PTT i współdziałanie w realizacji jego celów oraz regularne opłacanie składek członkowskich w wysokości co najmniej pięciokrotnej składki rocznej**
2. **zostanie przyjęta w poczet członków wspierających uchwałą Zarządu Oddziału**

2. Paragrafowi 14 nadać formę:

1. **Godność Członka Honorowego nadaje Walny Zjazd Delegatów na wniosek Zarządu Głównego osobom fizycznym szczególnie zasłużonym dla PTT lub jego celów**
2. **Członek Honorowy posiada wszystkie prawa członka zwyczajnego, a ponadto zwolniony jest z obowiązku opłacania składek członkowskich**

3. Skreślić § 15

4. Skreślić § 17

Poprawka X

Paragrafy 13 i 14 przesunąć przed § 11

Poprawka XI

Skreślić § 18

Poprawka XII

Paragrafowi 19 nadać formę:

Członkostwo PTT ustaje w przypadku:

1. **wystąpienia zgłoszonego na piśmie do Zarządu Oddziału**
2. **skreślenia z listy członków przez Zarząd Oddziału z powodu nie zapłacenia (opłacenia) składki członkowskiej za okres przekraczający jeden rok**
3. **wykluczenia prawomocnym orzeczeniem Sądu Koleżeńskiego**

Poprawka XIII

Obecny tekst § 23 potraktować jako pkt. 1 oraz dodać punkt 2 o treści: „Jeżeli liczba kandydatów nie przekracza liczby mandatów przewidzianych dla danej władzy, a wszyscy uprawnieni do głosowania wyrażą na to zgodę, głosowanie może się odbywać jawnie”

Poprawka XIV

W § 24 między punkty 2 i 3 wstawić punkt o treści: „Prezydium Zarządu Głównego”

Poprawka XV

Paragrafom 25 i 26 nadać formę:

§ 25

Najwyższą władzą PTT jest Zjazd Delegatów

§ 26

W Zjeździe Delegatów biorą udział:

1. **z głosem stanowiącym delegaci wybrani na Walnych Zgromadzeniach Oddziałów według klucza wyborczego ustalonego każdorazowo przez Zarząd Główny**

2. z głosem doradczym Członkowie Honorowi PTT, członkowie Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego oraz zaproszeni goście.

Poprawka XVI

Paragrafy 27 i 28 połączyć w paragraf o treści:

1. Zjazdy Delegatów mogą być: zwyczajne i nadzwyczajne
2. Zwyczajny Zjazd Delegatów odbywa się raz na trzy lata
3. Nadzwyczajny Zjazd Delegatów może być zwołany
 - a) przez Zarząd Główny z własnej inicjatywy
 - b) na pisemny wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej
 - c) na pisemny wniosek Walnych Zgromadzeń co najmniej połowy ogólnej liczby Oddziałów
4. Zarząd Główny zwołuje Nadzwyczajny Zjazd Delegatów w terminie 3 miesięcy od podjęcia uchwały lub otrzymania wniosku
5. Nadzwyczajny Zjazd Delegatów obraduje nad sprawami, dla których został zwołany

Poprawka XVII

Paragrafowi 29 nadać formę:

1. O terminie, miejscu i porządku obrad Zjazdu Delegatów Zarząd Główny zawiadamia delegatów co najmniej 30 dni przed terminem Zjazdu
2. Zjazd Delegatów jest prawomocny w I terminie przy udziale co najmniej 2/3 delegatów wybranych prawomocnie na Walnych Zgromadzeniach Oddziałów
3. W II terminie (po upływie godziny) Zjazd Delegatów jest prawomocny bez względu na ilość delegatów biorących udział w Zjeździe
4. Uchwały Zjazdu Delegatów są podejmowane zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej 2/3 delegatów biorących udział w Zjeździe
5. Mandaty delegatów zachowują ważność do następnych wyborów delegatów na Walny Zjazd i są ważne w przypadku zwołania przed tym terminem Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów

Poprawka XVIII

W § 30 pkt. 1 słowo „kierunku” zastąpić słowem: „kierunków”

Poprawka XIX

1. W § 30 pkt. 3 dopisać na końcu: „na wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej”
2. W § 35 pkt. 1 słowa „realizuje inne uprawnienia przewidziane w niniejszym statucie” zastąpić słowami: „posiada wyłączne prawo stawiania wniosku o udzielenie absolutorium Zarządowi Głównemu”

Poprawka XX

W § 30 punktowi 5 nadać brzmienie:

Wybór Prezesa PTT, Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej, Głównego Sądu Koleżeńskiego

Poprawka XXI

W § 30 po punkcie 5 wprowadzić punkt o treści:

nadawanie godności członka honorowego PTT i Honorowego Prezesa PTT

Poprawka XXII

W § 30 po punkcie 6 wprowadzić punkt o treści:

„rozpatrywanie innych spraw wniesionych pod obrady Zjazdu Delegatów przez władze PTT lub delegatów”

Poprawka XXIII

W § 30 pkt. 7 dopisać na końcu: **„i przeznaczenia jego majątku”**

Poprawka XXIV

W § 32 punktowi 1 nadać formę: **„kierowanie działalnością PTT”** i wprowadzić bezpośrednio przed punktem 2 punkt o treści: **„Zarządzanie finansami i majątkiem PTT w ramach zatwierdzonego budżetu”**

Poprawka XXV

W § 32 punkt 12 przesunąć bezpośrednio po punkcie 1

Poprawka XXVI

W § 32 punktowi 2 nadać postać:

„ustalenie wysokości odpisów od składek członkowskich na rzecz Zarządu Głównego”

Poprawka XXVII

W 32 pkt. 3 po słowie „powoływanie” dopisać: **„i rozwiązywanie”**

Poprawka XXVIII

W § 32 pkt. po słowie „oraz koordynowanie” dopisać: **„i kontrolowanie”**

Poprawka XXIX

W § 32 pkt. 5 słowo „rozwiązywanie” zastąpić słowem: **„odwoływanie”**, a słowo „sekcji” zastąpić słowami **„Komisji i Sekcji”**

Poprawka XXX

W § 32 punkty 10 i 11 umieścić bezpośrednio po punkcie 5 w kolejności 11,10 i nadać im formę:

11. ustalanie klucza wyborczego na Zjazd Delegatów

10. ustalanie rocznych planów działania i budżetów, zatwierdzanie sprawozdań z ich wykonania

Poprawka XXXI

1. W § 32 punkt 9 przesunąć przed punkt 7

2. W punkcie 8 po słowie „utrzymywanie” dodać: **„i rozwijanie”**

Poprawka XXXII

W § 32 pkt. 13 po słowie „rozpatrywanie” dodać: **„i przyjmowanie”**

Poprawka XXXIII

W § 32 punkt 6 umieścić bezpośrednio przed punktem 14

Poprawka XXXIV

W § 32 na końcu dopisać punkty o treści:

15. opracowywanie i zatwierdzanie regulaminów i innych przepisów dotyczących PTT
16. ocena działalności komisji i sekcji
17. prowadzenie i nadzorowanie szkoleń
18. przyznawanie Złotej Odznaki PTT z Kosówką

Poprawka XXXV

W § 33 punkcie 1 liczby „15–25” zastąpić liczbami: „14–24”

1. Punkt 2 paragrafu 34 przesunąć do § 33 bezpośrednio po punkcie 1 i nadać mu formę:
„Zarząd Główny konstituuje się na swoim pierwszym posiedzeniu, któremu przewodniczy nowo wybrany prezes wybierając ze swego grona Prezydium składające się z prezesa, 2–3 wiceprezesów, sekretarza, skarbnika oraz 3–5 członków. W skład Prezydium wchodzi ponadto Prezes Honorowy”

Poprawka XXXVI

W § 33 pkt. 1 dopisać na końcu zdanie: „W skład Zarządu Głównego wchodzi ponadto Prezes Honorowy”

Poprawka XXXVII

W § 33 punktowi 4 nadać formę:

Zarząd Główny może odwołać ze swego składu członków nie wykazujących aktywności. Może także dokooptować do swego składu nowych członków na miejsce członków odwołanych lub ustępujących w liczbie nie przekraczającej 1/3 liczby członków pochodzących z wyboru

Poprawka XXXVIII

W § 33 pkt. 5 słowa „Zjazd Delegatów” zastąpić słowami: „Zarząd Główny”

Poprawka XXXIX

W § 33 punktowi 6 nadać formę:

„W posiedzeniach Zarządu Głównego biorą udział z głosem doradczym prezesi lub upoważnieni przedstawiciele Oddziałów oraz przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej lub upoważniony przez niego członek Komisji”

Poprawka XL

W § 34 dopisać dwa punkty o treści :

4. Kompetencje Prezydium określa Zarząd Główny danej kadencji
5. Posiedzenia Prezydium odbywają się w miarę potrzeby

Poprawka XLI

W § 35 pkt. 1 dodać na końcu: bada zgodność uchwał władz PTT ze statutem oraz przepisami prawa

Poprawka XLII

W § 35 pomiędzy punkty 2 i 3 wstawić punkty o treści:

3. Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej lub upoważniony przez niego członek Komisji może brać udział w posiedzeniach Zarządu Głównego z głosem doradczym
4. Główna Komisja Rewizyjna ma prawo występowania do Zarządu Głównego z wnioskami wynikającymi z ustaleń kontroli i żądania wyjaśnień
5. Tryb postępowania Głównej Komisji Rewizyjnej określa regulamin uchwalony przez Zjazd Delegatów

Poprawka XLIII

W § 36 po punkcie 3 dodać punkt o treści:

„Główny Sąd Koleżeński wszczyna postępowanie na wniosek strony lub z urzędu”

Poprawka XLIV

W § 36 pkt. 4 słowa „Główny Sąd Koleżeński” zastąpić słowami: **„Zjazd Delegatów”**

Poprawka XLV

W § 36 pkt. 5 ust. b. Przed „2 lat” wpisać: **„do”**

Poprawka XLVI

W § 36 dodać po punkcie 5 punkt o treści:

„Główny Sąd Koleżeński podejmuje uchwały w sprawach interpretacji statutu PTT”

Poprawka XLVII

Paragraf 37 przesunąć na koniec rozdziału

Poprawka XLVIII

W § 38 skreślić punkt 3

Poprawka XLIX

W § 40 obecny tekst potraktować jako punkt 1 i dopisać punkt 2 o treści:

„Podejmując decyzję o zawieszeniu Zarząd Główny powołuje Tymczasowy Zarząd Oddziału, którego zadaniem jest usunięcie przyczyn zawieszenia oraz zwołanie w terminie 3 miesięcy nadzwyczajnego zgromadzenia Oddziału celem dokonania wyboru nowych władz Oddziału lub podjęcia decyzji o rozwiązaniu Oddziału”

Poprawka L

Paragrafowi 43 nadać następującą formę:

1. Walne Zgromadzenie członków jest najwyższą władzą Oddziału PTT
2. Do kompetencji Walnego Zgromadzenia Oddziału należy:
 - a) uchwalanie programu działania Oddziału **zgodnego** z postanowieniami statutu i uchwałami naczelnych władz PTT
 - b) rozpatrywanie sprawozdań z działalności Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego Oddziału
 - c) udzielanie absolutorium ustępującemu Zarządowi Oddziału na wniosek Komisji Rewizyjnej
 - d) wybór Prezesa, Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego Oddziału
 - e) uchwalanie regulaminów i podejmowanie innych uchwał wymagających decyzji Walnego Zgromadzenia
 - f) Rozpatrywanie spraw wniesionych przez władze oraz członków Oddziału

- g) ustalanie wysokości składek członkowskich obowiązujących w Oddziale
- h) nadawanie godności Honorowego Prezesa Oddziału
- i) podejmowanie uchwały o rozwiązaniu Oddziału

Poprawka LI

Paragrafy 44–46 zastąpić paragrafami o treści:

§ 44

1. Walne Zgromadzenie członków może być zwyczajne lub nadzwyczajne
2. Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbywa się raz na trzy lata
3. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie może być zwołane
 - a) z własnej inicjatywy Zarządu Oddziału
 - b) na pisemny wniosek Komisji Rewizyjnej
 - c) na pisemny wniosek co najmniej 1/3 liczby członków PTT zrzeszonych w Oddziale
 - d) na żądanie Zarządu Głównego PTT
4. Zarząd Oddziału zwołuje Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w terminie 1 miesiąca od daty otrzymania wniosku lub podjęcia uchwały
5. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie obraduje nad sprawami, dla których zostało zwołane

§ 45

1. O terminie, miejscu i porządku obrad Walnego Zgromadzenia zawiadamia członków Oddziału Zarząd co najmniej 14 dni przed terminem
2. Walne Zgromadzenie jest prawomocne w I terminie przy udziale (obecności) co najmniej 1/2 liczby członków PTT zrzeszonych w Oddziale
3. W II terminie, po upływie 15 minut, uchwały są ważne bez względu na liczbę członków Oddziału obecnych na Zgromadzeniu

§ 46

W Walnym Zgromadzeniu biorą udział:

1. z głosem stanowiącym członkowie zwyczajni i członkowie honorowi
2. z głosem doradczym członkowie wspierający i zaproszeni goście

Poprawka LII

W § 47 pkt. 1 liczby „7–10” zastąpić liczbami: „4–10”

Poprawka LIII

W § 47 punkt 2 zastąpić punktami o treści:

2. Do ważności uchwał Zarządu Oddziału jest niezbędna obecność co najmniej 1/2 składu Zarządu wraz z prezesem lub jego zastępcą.
3. Zebrania Zarządu Oddziału odbywają się co najmniej 3 razy do roku, a w każdym przypadku na żądanie co najmniej połowy jego członków.
4. Zarząd Oddziału może dokooptować do swego składu nowych członków na miejsce członków ustępujących w liczbie nie przekraczającej 1/3 ustalonego składu Zarządu,
5. Organizację i tryb pracy Zarządu Oddziału określa regulamin uchwalony przez Zarząd Oddziału.

Poprawka LIV

W § 48 pkt. 2 dodać na początku: „opracowywanie i”

Poprawka LV

1. W § 48 po punkcie 4 dodać punkty o treści:
 5. **powoływanie klubów do rozwinięcia specjalnej działalności oraz komisji lub sekcji do realizacji zadań statutowych**
 6. **powoływanie i rozwiązywanie Kół oraz nadzorowanie (kontrolowanie) ich działalności**
2. W § 48 w punkcie 5 dodać na początku: „**uchwalanie regulaminów oraz**”
3. Skreślić § 42

Poprawka LVI

Paragrafowi 49 nadać formę:

1. **Komisja Rewizyjna kontroluje całokształt działalności Zarządu Oddziału, składa sprawozdania Walnemu Zgromadzeniu oraz posiada wyłączne prawo stawiania wniosku o udzielenie absolutorium Zarządowi Oddziału**
2. **Komisja Rewizyjna składa się z 3–5 członków wybranych przez Walne Zgromadzenie. Komisja wybiera ze swego grona przewodniczącego, zastępcę i sekretarza**
3. **Przewodniczący Komisji Rewizyjnej lub upoważniony przez niego członek Komisji może brać udział w posiedzeniach Zarządu Oddziału z głosem doradczym**
4. **Komisja Rewizyjna ma prawo występowania do Zarządu Oddziału wnioskami wynikającymi z ustaleń kontroli i żądania wyjaśnień**
5. **Tryb postępowania Komisji Rewizyjnej określa regulamin uchwalony przez Walny Zjazd Delegatów**
6. **Postanowienia § 32 pkt. 2 oraz pkt. 4 stosuje się odpowiednio**

Poprawka LVII

Paragrafowi 50 nadać formę:

1. **Sąd Koleżeński Oddziału rozpatruje i rozstrzyga w pierwszej instancji sprawy członków PTT wymienione w § 35**
2. **Sąd Koleżeński Oddziału składa się z 3–5 członków wybranych przez Walne Zgromadzenie. Sąd wybiera spośród siebie przewodniczącego i sekretarza**
3. **Tryb postępowania Sądu Koleżeńskiego Oddziału określa regulamin uchwalony przez Zjazd Delegatów**
4. **Postanowienia § 32 pkt. 2 oraz pkt. 4 stosuje się odpowiednio**

Poprawka LVIII

Po § 50 dodać paragraf o treści:

PTT może posiadać przedstawicieli w miejscowościach, gdzie nie działają Oddziały i Koła PTT. Przedstawicieli powołuje Zarząd Główny lub jego Prezydium i działają oni na podstawie upoważnienia Zarządu Głównego

Poprawka LIX

Paragrafowi 37 nadać formę:

1. **Podstawową jednostką organizacyjną PTT jest Koło**
2. **Utworzenie Koła następuje na mocy uchwały Zarządu Oddziału na wniosek co najmniej 10 osób**
3. **Władzami Koła są**
 - a) **Walne Zebranie**
 - b) **Zarząd**
4. **Walne Zebranie Członków odbywa się raz na trzy lata i jest najwyższą władzą Koła, uprawnioną do**
 - a) **ustalania kierunków działania Koła (zgodnych z postanowieniami statutu i uchwałami władz naczelnych PTT)**

- b) dokonywania wyboru **Zarządu Koła**
- c) przyjmowania sprawozdań **Zarządu Koła**
- 5. W Walnym Zebraniu udział biorą z głosem stanowiącym wszyscy zwyczajni członkowie Koła
- 6. **Zarząd Koła** składa się z 3–5 członków wybranych przez Walne Zebranie Koła. Zarząd wybiera ze swego grona prezesa, wiceprezesa i skarbnika
- 7. Zarząd Koła kieruje bieżącą działalnością Koła w okresie między Walnymi Zebraniem w zakresie ustalonym celami statutowymi i **uchwałami władz PTT**
- 8. Zarządy oddziałów mogą powoływać szkolne Koła i Kluby PTT, których członkami są **małoletni członkowie zwyczajni. Małoletni członkowie zwyczajni zrzeszeni w szkolnych kołach i klubach PTT mają prawo do udziału w głosowaniach na zebraniach Koła oraz mają czynne i bierne prawo wyborcze do władz Koła lub Klubu, do którego należą**
- 9. Zarząd Oddziału może rozwiązać Koło, które
 - a) w ciągu jednego roku nie wykazało żadnej działalności
 - b) nie stosuje się do uchwał władz PTT lub jego statutu
 - c) liczy mniej, niż 10 członków

Poprawka LX

W § 51 skreślić pkt. 2

Dokonuje się stosownej renumeracji paragrafów i punktów.

Uchwała została jednogłośnie przyjęta.

Zjazd jednogłośnie upoważnił Zarząd Główny do uchwalenia preliminarza na rok 1999.

WYBORY WŁADZ PTT

Na stanowisko Prezesa PTT zgłoszono z sali następujące osoby: Macieja Zarembe (Nowy Sącz), Krzysztofa Kabata (Nowy Targ), Janusza Smolkę (Radom O/T. Chałubińskiego) i Antoniego Leona Dawidowicza (Kraków). Koledzy Zaremba i Smolka zrezygnowali z kandydowania. Przeprowadzono tajne głosowanie, w którym wzięło udział 114 delegatów. Oddano 112 ważnych głosów, nieważnych było 2. Na Antoniego Leona Dawidowicza głosowało 54 delegatów, na Krzysztofa Kabata – 58.

Przewodniczący Zjazdu ogłosił, że **Prezesem został wybrany ponownie Krzysztof Kabat.**

Spośród 24 zgłoszonych z sali kandydatów **do Zarządu Głównego** przeszli w tajnym głosowaniu i po ukonstytuowaniu się objęli odpowiednie funkcje koledzy:

Wiceprezisi: Antoni Leon Dawidowicz (Kraków), Jan Weigel (Bielsko-Biała), Maciej Zaremba (Nowy Sącz),

Sekretarz Towarzystwa: Barbara Morawska-Nowak (Kraków),

Skarbnik: Ludwik Rogowski (Kraków),

Członkowie Prezydium: Zbigniew Jaskiernia (Sosnowiec), Michał Myśliwiec (O/Kraków),

Pozostali członkowie Zarządu: Małgorzata Kieres (Nowy Sącz), Czesław Klimczyk (Oświęcim), Leszek Lesiczka (Poznań), Wojciech Lippa

(Nowy Sącz), Jarogniew Mikołajczak (Poznań), Tomasz Mazur (O/Akademicki Radom), Marta Prusakowska (O/Ostrzeszów), Mirosława Rzepecka (Ostrzeszów), Antonina Sebesta (O/Kraków), Kazimierz Skoczyk (Poznań), Janusz Smolka (O/T. Chałubińskiego Radom), Stanisław Trębacz (Chrzanów).

W myśl nowego Statutu stałym członkiem Zarządu Głównego jest Prezes Honorowy Maciej Mischke.



Nowo wybrany Zarząd Główny. Stoją w pierwszym rzędzie od lewej: Zbigniew Jaskiernia, Czesław Klimczyk, Michał Myśliwiec, Barbara-Morawska-Nowak, Tomasz Mazur, Antonina Sebesta, Marta Prusakowska, Mirosława Rzepecka, Stanisław Trębacz, Janusz Smolka, Jan Weigel; za nimi stoją od lewej: Maciej Zaremba, Ludwik Rogowski, Antoni Dawidowicz, Wojciech Lipa, Krzysztof Kabat, Kazimierz Skoczyk, Jarogniew Mikołajczak, Leszek Lesiczka

Do Głównej Komisji Rewizyjnej zostali wybrani w tajnym głosowaniu na całą listę i objęli odpowiednie funkcje:

Przewodnicząca: Bronisława Nabzdyk-Kaczmarek (Opole),

Zastępca Przewodniczącej: Marian Galus (O/T. Chałubińskiego Radom),

Sekretarz: Stanisław Misztal (Bielsko-Biała),

Członkowie Komisji: Mieczysław Stawiarski (Bielsko-Biała) i Józef Woźniak (Chrzanów).

Do Głównego Sądu Koleżeńskiego zostali wybrani spośród 9 kandydatów i objęli odpowiednie funkcje:

Przewodniczący: Romuald Zaręba (Kalisz),

Zastępca Przewodniczącego: Józef Kwiatkowski (O/T. Chałubińskiego Radom),

Sekretarz: Jan Poręba (Chrzanów),

Członkowie: Zbigniew Grzegorzewski (O/Karpacki Łódź), Leszek Karbowniczek (Sosnowiec), Czesław Kurkowski (O/Akademicki Radom), Stanisław Siwek-Krajna (Poznań).

PODJĘCIE UCHWAŁ

Ostatnim punktem Zjazdu było **podjęcie uchwał**. W imieniu Komisji Wnioskowej **Leszek Lesiczka** (Poznań) przedstawił zebrane wnioski:

1. Ożywioną dyskusję wywołał wniosek Koła PTT w Szczecinie w sprawie nadania jednemu ze szczytów tatrzańskich imienia Jana Pawła II.

Grzegorz Tur (Szczecin) wyjaśnił, że proponuje się nadać tę nazwę jakiemuś znanemu szczytowi położonemu całkowicie po polskiej stronie Tatr, mogłoby to być np. Giewont lub Kozi Wierch.

Maciej Zaremba (Nowy Sącz) potwierdził brak kompetencji PTT w tej sprawie. Stwierdził, że najrozsądniejszym rozwiązaniem będzie powołanie odpowiedniej komisji do zbadania sprawy.

Jeden z kolegów z Bielska-Białej przypomniał, że w Beskidzie Małym szczyt Jaworzyna został przemianowany na Groń Jana Pawła II, ale 80% turystów tej nazwy nie używa.

Anna Toton (Nowy Sącz) zaproponowała odrzucenie tego wniosku. Papież jest osobą zbyt skromną i z pewnością nie zgodzi się na taki pomysł. Wniosek odrzucono przy 7 głosach wstrzymujących się.

2. Wniosek o wystąpienie do Prezydium Sejmu przeciw zmianom ustawy o parkach narodowych. Odczytano propozycję pisma w tej sprawie. Wniosek jednogłośnie przyjęto.
3. Wniosek o wystąpienie do Ministerstwa Ochrony Środowiska popierający utworzenie rezerwatu chroniącego torfowiska w Kotlinie Nowotarskiej. Wniosek przyjęto.
4. Nowy Sąd Koleżeński uchwali tymczasowy regulamin Sądu obowiązujący do następnego Zjazdu (w związku ze zmianami w Statucie jeszcze nie zatwierdzonymi przez Sąd). Wniosek został jednogłośnie przyjęty.

Pozostałe wnioski zostały przyjęte jako **zalecenia dla nowego Zarządu Głównego**:

1. Przekazać władzom lokalnym woj. małopolskiego opinię o krytycznym stosunku PTT do Zimowej Olimpiady 2006.
2. „Co słyszać?” ma przede wszystkim służyć integracji środowiska, lepszej komunikacji między Oddziałami, ma być wizytówką Towarzystwa. Stworzyć w piśmie dział ogłoszeń.
3. Rozważyć możliwość brania pod uwagę w akcji GOT wycieczek w innych górach świata (Alpy, Dolomity, Himalaje itd.).
4. Pomyśleć o stworzeniu w PTT klubu kolekcjonerów.
5. Opracować program konkretnych zadań na bieżącą kadencję.
6. Rozwijać ilościowo Towarzystwo poprzez rozszerzenie działalności wśród młodzieży.
7. Opracować monografię historii PTT.
8. Poszerzyć kontakty z Urzędem Kultury Fizycznej i Turystyki, aby działania dotyczące górskiej turystyki kwalifikowanej były konsultowane z PTT.
9. Rozwijać bazę turystyczną.

10. Rozwijać akcję informacyjną o PTT w środkach masowego przekazu.
11. Szczególną opieką należy objąć szkoły.
12. Rozwijać współpracę z organizacjami młodzieżowymi: Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej i Polskim Towarzystwem Schronisk Młodzieżowych.
13. Zająć się szkoleniem młodych kadr (przewodnicy, instruktorzy).
14. Nadal rozwijać akcję GOT, szczególnie wśród młodzieży.
15. Otoczyć opieką obiekty zabytkowe w górach (szałas pasterskie, wieże widokowe, kapliczki itp.).
16. Zająć się produkcją miniaturek odznak organizacyjnych.
17. Wprowadzić w Pamiętniku PTT dział „Kto jest kim w PTT?”

Uznano za bezzasadne podawanie w spisach członków w Pamiętnikach numerów ich odznak organizacyjnych.

ZAMKNIĘCIE OBRAD ZJAZDU

Prezes Krzysztof Kabat zakomunikował o ukonstytuowaniu się nowego Zarządu i odczytał jego skład. Podkreślił, że Zarząd odmłodził się i obiecuje to zmiany w stylu działania. Zapowiedział termin I posiedzenia nowego Zarządu – 16 stycznia 1999 roku w Krynicy. Zakomunikował także, że odpisy od składek członkowskich w roku 1999 zostaną utrzymane na dotychczasowym poziomie (6 i 3 zł).

Kol. Wanda Borzemska (Warszawa) pogratulowała wyboru nowemu Zarządowi i życzyła mu powodzenia w pracy.



Cmentarz na Pęksowym Brzysku. Delegaci Zjazdu odwiedzają groby zasłużonych.

Fot. Z. Jaskiernia

Kol. Józef Michlik (Ostrzeszów) jako organizator Zjazdu podziękował gospodarzom obiektu – Dyrekcji TPN – za jego udostępnienie i okazywaną pomoc organizacyjną.

Prezes Krzysztof Kabat podziękował Przewodniczącemu Zjazdu za sprawne prowadzenie obrad.

Przewodniczący Zjazdu prof. Ryszard W. Schramm ogłosił zamknięcie Zjazdu Delegatów PTT.

* * *

Nazajutrz o godz. 9⁰⁰, w starym kościele parafialnym przy ul. Kościeliskiej, Kapelan PTT ks. Józef Drabik odprawił Mszę św. w intencji Towarzystwa. Następnie delegaci udali się na cmentarz na Pęksowym Brzyzku i odwiedzili groby ludzi zasłużonych dla PTT i Tatr.

* * *

Z okazji 125-lecia PTT w przeddzień Zjazdu Towarzystwa w zakopiańskim BWA miał miejsce wernisaż wystawy „Góry w malarstwie Krzysztofa Kabata” jako impreza towarzysząca Zjazdowi.



Pocztą Polska wydała kartę okolicznościową z okazji 125-lecia PTT i datownik z datą Zjazdu Delegatów PTT jako pierwszy dzień obiegu karty.

ROK 1999 W POLSKIM TOWARZYSTWIE TATRZAŃSKIM

Barbara Morawska-Nowak

Zakończył się VI Zjazd Delegatów PTT i nowo wybrany Zarząd Główny rozpoczął normalną pracę.

Pierwszą rzeczą było złożenie 9.01.1999 r. w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie, Wydział Spraw Cywilnych, informacji o zmianach w składzie Zarządu Głównego i uchwalonej na Zjeździe nowej wersji Statutu, celem zatwierdzenia zmian. Pozytywną dla nas decyzję Sąd wydał z dniem 6.05.1999 r. Nowy Statut został powielony w 200 egzemplarzach i rozesłany do oddziałów i zainteresowanych podobnie jak protokół ze Zjazdu.

W roku 1999 odbyły się 3 posiedzenia Zarządu Głównego:

- 16.01.1999 r. w Krynicy (organizator Oddział Beskid w Nowym Sączu),
- 17.04.1999 r. w Krempnej (organizator Oddział w Sosnowcu),
- 9.10.1999 r. na Młodej Horze (organizator Oddział w Ostrzeszowie).

Pomiędzy posiedzeniami Zarządu Głównego odbyło się 5 posiedzeń Prezydium ZG PTT dla załatwienia bieżących spraw; okazały się one bardzo potrzebne.

Na posiedzeniu Zarządu Głównego w Krynicy powołano następujące Komisje do określonych zadań. (Za zasadę przyjęto zlokalizowanie poszczególnych Komisji w jednym lub kilku bliskich terenowo oddziałach, aby ułatwić kontakty jej członków i pracę.)

- **Komisja d/s Odznaczeń i Członkostw Honorowych.** Maciej Zaremba – przewodniczący, Małgorzata Kieres i Wojciech Lippa (wszyscy z Nowego Sącza) – członkowie. W skład Komisji wchodzi na stałe Kapituła członków honorowych z przewodniczącym Ryszardem W. Schrammem.
- **Komisja Przewodnicka.** Jan Weigel (Bielsko-Biała) – przewodniczący, Stanisław Trębacz (Chrzanów), Wiesław Piprek i Maciej Zaremba (Nowy Sącz) – członkowie.
- **Komisja GOT PTT.** Janusz Smolka – przewodniczący, Tomasz Mazur, Henryk Pokrowski i Wiesław Skórnicki (z obu oddziałów w Radomiu) – członkowie.

- **Komisja Finansowa.** Ludwik Rogowski, skarbnik (Kraków) – przewodniczący, wiceprezesa ZG PTT: Antoni L. Dawidowicz (Kraków), Jan Weigel (Bielsko-Biała) i Maciej Zaremba (Nowy Sącz) – członkowie.
- **Komisja Ochrony Gór.** Antoni L. Dawidowicz – przewodniczący, Małgorzata Kieres (Nowy Sącz), Barbara Morawska-Nowak (Kraków), Kazimierz Skoczyk (Poznań), Jan Weigel (Bielsko-Biała), Zbigniew Prusowski (Gliwice) – członkowie. W skład Komisji mają być także zaproszeni przedstawiciele górskich parków narodowych.
- **Komisja Wydawnicza.** Barbara Morawska-Nowak (Kraków) – przewodnicząca, Adam Liberak, Michał Ronikier, Michał Myśliwiec, Antonina Sebesta, Maciej Mischke (wszyscy z Oddz. Kraków) – członkowie.
- **Komisja Szkolenia.** Zbigniew Jaskiernia (Sosnowiec) – przewodniczący, Marta Prusakowska (O/Ostrzeszów), Janusz Smolka (Radom), Stanisław Trębacz (Chrzanów), Jan Weigel (Bielsko-Biała) – członkowie.
- **Komisja Kultury i Etnografii.** Mirosława Rzepecka (Ostrzeszów) – przewodnicząca, Zbigniew Jaskiernia (Sosnowiec), Leszek Lesiczka i Jarogniew Mikołajczak (Poznań), Wojciech Lipa (Nowy Sącz), Antonina Sebesta (Kraków) – członkowie.
- **Komisja Schroniskowa.** Zbigniew Jaskiernia (Sosnowiec) – przewodniczący, Józef Michlik (Młoda Hora/Ostrzeszów) i Jan Weigel (Bielsko-Biała) – członkowie.
- **Komisja Wypraw.** Czesław Klimczyk (Oświęcim) – przewodniczący, Zbigniew Jaskiernia (Sosnowiec), Wojciech Lipa (Nowy Sącz), Michał Myśliwiec (Kraków) i Stanisław Trębacz (Chrzanów) – członkowie.

Już w ciągu roku kol. Janusz Smolka wycofał się z wszystkich Komisji, przewodniczącym Komisji GOT PTT został Henryk Pokrowski. Kol. Myśliwiec wycofał się z Komisji Wypraw.

Na tym samym posiedzeniu Zarządu Głównego powołano **rzecznika prasowego PTT** – została nim kol. Antonina Sebesta (Kraków).

W 1999 roku zostały powołane nowe Oddziały Towarzystwa:

- Oddział Karpacki PTT w Łodzi (drugi w tym mieście),
- Oddział PTT w Żywcu,
- Oddział Świętokrzyski PTT w Kielcach,
- Oddział PTT w Jarosławiu.

Przy niektórych oddziałach powstały nowe koła:

- w Ostrowcu Świętokrzyskim przy Oddziale PTT w Krakowie,
- w Tarnobrzegu przy Oddziale PTT Beskid w Nowym Sączu,

Organizuje się Koło w Białej Podlaskiej przy Oddziale Podhalańskim PTT w Nowym Targu.

Cieszy rozwój i rozprzestrzenianie się Towarzystwa; równocześnie jednak w pewnych Oddziałach obserwuje się kryzys organizacyjny i spadek liczby członków.

Dalsze szczegółowe omówienie działalności Oddziałów i Kół umożliwi czytelnikom zapoznanie się zarówno z osiągnięciami jak i trudnościami występującymi w życiu Towarzystwa.

W Nowym Sączu zakończył się pierwszy w PTT kurs na przewodników beskidzkich i terenowych i powstało tam pierwsze Koło Przewodnickie PTT.

W związku z reorganizacjami w turystyce i przejęciu zadań państwowych przez Urzędy Wojewódzkie, powstały przy nich Komisje Egzaminacyjne dla przewodników i pilotów wycieczek. Cztery osoby z Oddziału Beskid w Nowym Sączu zostały powołane w skład tych komisji dla Województwa Małopolskiego: Wiesław Piprek, Bożena Srebro, Lech Traciłowski i Maciej Zaremba. W Komisji Egzaminacyjnej dla Województwa Podkarpackiego zasiada Witold Haspel z Rzeszowa, członek Oddziału w Mielcu, a dla Województwa Śląskiego – Szymon Piotr Malinowski i Tadeusz Mikulski z Oddziału w Bielsku-Białej..

PTT współpracowało z TPN. Występowaliśmy przeciwko organizacji Zimowej Olimpiady 2006 w Tatrach. Nasi przedstawiciele brali udział w spotkaniach Koalicji „Ratujmy Karpaty” popierając jej działania. Występowano też samodzielnie, np. do Marszałka Sejmu M. Płażyńskiego.

Oddział PTT w Krakowie zorganizował II Konferencję nt. „Turystyka a Ochrona Przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego” z udziałem TPN, a także Związku Międzygminnego „Olimpiada 2006”. Racje za i przeciw Olimpiadzie w Tatrach zdominowały dyskusję.

W Seulu organizację Olimpiady przyznano Turynowi.

Dyrekcja TPN podziękowała Towarzystwu za udział w batalii o Tatry i przekazała w darze wszystkim oddziałom kasetę z filmem video „Olimpiada w Polskich Tatrach?”

Wystąpiliśmy do Ministra Ochrony Środowiska z wnioskiem o dokooptowanie przedstawiciela PTT do Rady Naukowej TPN i prośba nasza została wysłuchana, a kandydatura przyjęta. Prezes ZG PTT Krzysztof Kabat został dokooptowany do Rady Naukowej Parku, niestety na sam koniec jej kadencji. Nastąpił nowy Minister i dotychczasowej Rady Naukowej nie powołał.

Samorząd zakopiański w dalszym ciągu dąży do rozbudowy wyciągów narciarskich, domaga się wyłączenia obszaru Kasprowego Wierchu, Krokwi, Nosala i innych terenów z granic Tatrzańskiego Parku Narodowego, chce przejąć całkowitą kontrolę nad Parkiem. Każdą zmianę na stanowisku Ministra Ochrony Środowiska wykorzystuje do ataków na Dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego i domagania się jego odwołania. W tej sytuacji Zarząd Główny PTT zorganizował akcję zbierania podpisów pod apelem „Ratujmy Tatrzański Park Narodowy” – ale to dotyczy już roku 2000.

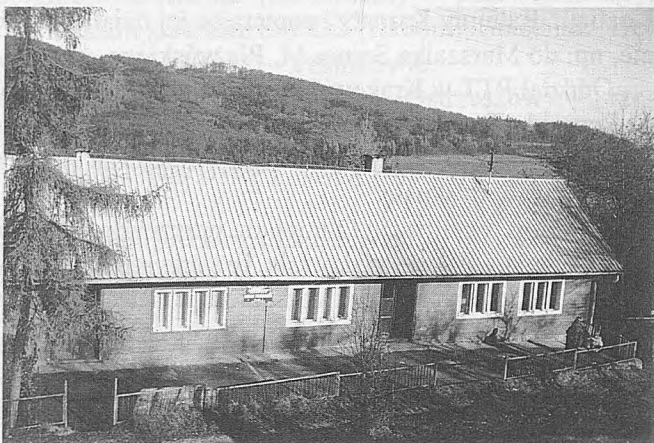
Zarząd Główny PTT skierował do Ministerstwa Ochrony Środowiska pismo popierające utworzenie rezerwatu przyrodniczego na obszarze torfowisk nowotaraskich.

W roku 1999 nastąpiło zamrożenie stosunków PTT z PTTK na szczeblu władz centralnych gdy okazało się, że Zarząd Główny PTTK, za pośrednictwem Kancelarii Adwokackiej, wystąpił do Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki z wnioskiem o unieważnienie wydanego nam 24.10.1990 roku zezwolenia na używanie tradycyjnej odznaki PTT z wyobrażeniem kozicy i napisem Pol. Tow. Tatrzańskie 1873. Stan sprawy na dzień 31.12.1999 był taki, że Urząd Kul-

tury Fizycznej i Turystyki odmówił stwierdzenia nieważności decyzji z roku 1990. Dla jasności sprawy musimy jednak dopowiedzieć, że PTTK już wystąpił z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie sprawy odmówienia stwierdzenia nieważności decyzji Przewodniczącego Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej z dnia 24.10.1990, wydanej w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych w przedmiocie ustanowienia i używania odznaki organizacyjnej PTT.

W dniach 24–27.06.1999 w Sudetach, w Idzikowie miało miejsce **XVI Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT**. Bazą spotkania była Stacja Turystyczna PTT „Chata pod Suchoniem” pp. Stanisławy i Darii Mikołajczak, zorganizowana przez Oddział w Brzegu. Spotkanie to, z udziałem prezesa PTT Krzysztofa Kabata i wiceprezesa Antoniego Dawidowicza, upłynęło w miłej atmosferze. Odbyto wycieczki w masywie Śnieżnika. Organizatorami Spotkania były Oddziały w Brzegu i we Wrocławiu.

Zarząd Główny PTT podpisał z Urzędem Miasta i Gminy Myślenice umowę dzierżawną na **bezpłatne użytkowanie przez 10 lat budynku starej szkoły na Chelmie** w przysiółku Talałówka. Postanowiono w obiekcie tym zorganizować Ośrodek Szkoleniowy PTT. Znalazł się czoł-



Stara szkoła na Chelmie.
Fot. B. Morawska-Nowak

wiek chętny do prowadzenia Ośrodka i przystąpił do jego remontu. 13 listopada 1999 r. odbyło się w Ośrodku posiedzenie Prezydium ZG PTT i spotkanie z przedstawicielami myślenickich władz samorządowych. Przedstawione zostały plany działalności Ośrodka i uzyskano od władz zapewnienie pomocy. Ostatecznie nie podpisano dotychczas z nikim umowy na prowadzenie Ośrodka, który na razie stoi nieczynny.

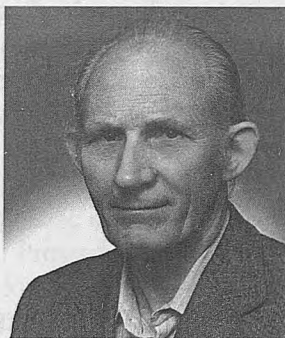
Po raz pierwszy PTT wzięło udział w wystawie EKO MEDIA FORUM, która odbyła się w Warszawie w dniach 7–9.10.1999 r. Stoisko PTT obsługiwał Oddział Warszawski PTT.

Trwają przygotowania do zorganizowania w roku 2000 **DNI GÓR w Zakopanem**. Mają się one odbyć w terminie 15–17 września 2000 roku.

NOWI CZŁONKOWIE HONOROWI

JÓZEF NYKA

Józef Nyka urodził się 5 grudnia 1924 roku na Pałkach we wsi Łysinin koło Żnina w rodzinie włościańskiej. W lutym 1940 roku został wysiedlony wraz z rodziną do Ludźmierza i ten fakt związał go na całe życie z górami. Już latem tegoż roku zaczął chodzić turystycznie po Tatrach i Gorcach. W roku 1943 wstąpił do Armii Krajowej i działał do końca wojny w partyzantce w Gorcach i Tatrach jako żołnierz IV batalionu („Lamparta”) 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Brał udział w większości walk tego batalionu, m.in. w sześciodniowej bitwie ochotnickiej. Po wojnie studiował w Warszawie dziennikarstwo i japonistykę. W początku lat pięćdziesiątych, w wieku blisko lat 30 zaczął uprawiać taternictwo, zrazu poza ówczesnymi organizacjami. Stopniowo włączał się w zorganizowany ruch taternicki. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych należał już do najwybitniejszych taterników pokolenia młodszego od siebie o kilkanaście lat. Jeszcze w czasie studiów rozpoczął pracę publicystyczną w dziedzinie krajoznawstwa i turystyki, a następnie także taternictwa. W latach 1962–1965 był kierownikiem trzech obozów Klubu Wysokogórskiego w Dolomitach po wieloletniej naszej nieobecności w tych górach. W maju 1963 roku został powołany na redaktora „Taternika” w okresie kryzysu personalnego tego pisma i funkcję tę pełnił przez 29 lat! Doprowadził „Taternika” do wysokiego poziomu, a sam stał się jednym z autorytetów światowego czasopiśmiennictwa alpinistycznego i przyjacielem najwybitniejszych alpinistów i redaktorów pism z tej dziedziny. Opublikował w rozlicznych czasopismach i rocznikach polskich i zagranicznych tysiące (!) artykułów



Józef Nyka

i doniesień na tematy górskie. Jest autorem dwóch monografii tatrzańskich, popularnych przewodników po Tatrach, Gorcach i Pieninach oraz albumów i wydawnictw zbiorowych. Przez dwadzieścia lat (1969–1989) był redaktorem „Biuletynu Informacyjnego” Klubu Wysokogórskiego i Polskiego Związku Alpinizmu, przez tyleż lat był też członkiem zarządów obu tych organizacji. Wiele lat redagował też dział „Spacerkiem po skale” w czasopiśmie „Gościniec” (a obecnie w „Na szlaku”). Od 1980 roku własnym sumptem wydaje niskonakładowy miesięcznik „Głos Seniora” przekazujący najciekawsze nowiny z całego świata, głównie osiągnięcia seniorów polskiego – i nie tylko – alpinizmu. Należy bez wątpienia do najpopularniejszych i najbardziej zasłużonych propagatorów naszych gór i turystyki górskiej na wszystkich szczeblach – od podstawowej do wyczynowego alpinizmu i himalaizmu. Za swą działalność krajoznawczą został odznaczony Medalem Aleksandra Janowskiego. Jest członkiem honorowym międzynarodowego klubu Groupe de Haute Montagne, a także Klubu Wysokogórskiego, Polskiego Związku Alpinizmu, Polskiego Klubu Górskiego, Hiszpańskiego Królewskiego Towarzystwa Alpinizmu Penalara oraz Himalaya Club (Bombay), a także posiadaczem Honorowej Odznaki Planinska Zveza Slovenije. Z odznaczeń wojennych posiada (londyński) Krzyż Armii Krajowej, dwukrotnie nadany Krzyż Zasługi z Mieczami i czterokrotnie Medal Wojska. Jego cała rodzina – żona należąca swego czasu do czołówki polskiego taternictwa kobiecego i czwórka dzieci – jest aktywnie włączona w górską działalność publicystyczną tworząc jedyny chyba w Polsce tego rodzaju zespół. W ankiecie przeprowadzonej wśród członków honorowych i prezesów Oddziałów PTT kandydatura Józefa Nyki na członka honorowego została przyjęta jednogłośnie.

Ryszard W. Schramm

JULIUSZ JERZY PREISLER

Juliusz Jerzy Preisler urodził się 11 kwietnia 1930 roku w Nowym Tomyślu jako syn architekta, powstańca wielkopolskiego. Był trzynastym dzieckiem swoich rodziców i jako taki – chrześniakiem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. W jesieni 1939 r. został wraz z rodziną wysiedlony do Częstochowy, gdzie przebywał do końca okupacji. Należał do Szarych Szeregów i działał w małym ruchu oporu. Po wojnie powrócił do Nowego Tomyśla. Studiował na Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Poznaniu. W roku 1977 uzyskał stopień doktora wychowania fizycznego. Specjalizował się w narciarstwie, pływaniu, judo, turystyce i taternictwie. W roku 1956 podjął pracę w Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obok pracy wychowawczej prowadził wykłady z zagad-



Juliusz Jerzy Preisler

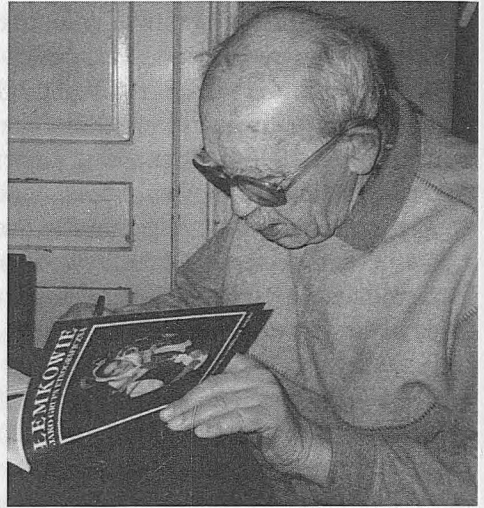
nień turystyki, krajoznawstwa i pilotażu. W czasie swojej pracy na UAM zorganizował 140 obozów narciarskich i 150 górskich. Działal jako instruktor-krajoznawca, przewodnik tatrzański, ratownik i pilot wycieczek zagranicznych. Wyszkolił cały szereg wybitnych zawodników, przede wszystkim w pływaniu i koszykówce, a latach 1971–1976 był trenerem kadry narodowej w pływaniu. Na Uniwersytecie Adama Mickiewicza stworzył Pracownię Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa. W szczególności był zaangażowany we wszystkie formy działalności związanej z górami. Podjął pracę nad reaktywowaniem Oddziału Poznańskiego PTT i z chwilą powołania go w listopadzie 1981 został jego prezesem. Kierowany przez niego Oddział szybko osiągnął liczbę 190 członków. Niestety działalność ta została wkrótce przerwana przez stan wojenny. Po zalegalizowaniu PTT w grudniu 1988 już 2 maja 1989 powołano ponownie Oddział Poznański, na którego czele stanął znowu J. J. Preisler i funkcję Prezesa Oddziału pełnił do swojej śmierci. Organizował wycieczki Oddziału w Tatry, Bieszczady, Karkonosze, a do Poznania sprowadzał artystów i zespoły podhalańskie. Zakładał koła terenowe Towarzystwa oraz kluby górskie – Akademicki Klub Górski „Ornak” i „Preisler’s Club Ornak” w Tatrach. Zainicjował powstanie pismka Oddziału „Świszak”. Na pierwszym Zjeździe Delegatów PTT został wybrany do Zarządu Głównego Towarzystwa i członkiem tym, a także członkiem Prezydium ZG PTT pozostał przez wszystkie kadencje. Jako członek Zarządu Głównego podjął się współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym i rozwijał tę współpracę aktywnie do końca swego życia. Idea ochrony Tatr była mu szczególnie bliska. Zapatrzony we wzorce osobowe wielkich Wielkopolan w dziejach Towarzystwa – Kazimierza Kantaka, Władysława hr. Zamoyskiego, Jerzego Młodziejowskiego z wielkim zaangażowaniem kontynuował ich idee i prace. W latach 1993–1996 przeprowadził ze studentami UAM inwentaryzację szlaków turystycznych w Tatrach opisując szczegółowo ich stan i dając tym podstawy do ich remontów i konserwacji. Prowadził ze studentami badania ankietowe nad percepcją Tatrzańskiego Parku Narodowego wśród przyjeżdżających do Zakopanego gości. Jako Prezes Oddziału PTT w Poznaniu i doskonały organizator podejmował szereg inicjatyw mających przybliżyć mieszkańcom Wielkopolski Tatry i podkreślić związki z nimi. Doprowadził do poświęcenia odnowionej przez Oddział Poznański PTT tablicy Kazimierza Kantaka w dolinie Kościeliskiej. Sprowadził z Tatr 13-tonowy głaz, który został ustawiony w Wielkopolskim Parku Narodowym i poświęcony Władysławowi hr. Zamoyskiemu i drugi mniejszy, ustawiony na Cmentarzu Zasłużonych w Poznaniu i poświęcony taternikom wielkopolskim, którzy nie wrócili z gór. Co roku w grudniu przy głazie tym odbywa się wspominkowe spotkanie Oddziału Poznańskiego PTT. Zmarł niespodziewanie 19 sierpnia 1998 pod ukochanymi Tatrami. Otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz szereg nagród dwóch resortów i Rektora UAM.

Leszek Lesiczka, Ryszard W. Schramm

ROMAN REINFUSS

Roman Reinfuss urodził się 27 maja 1910 roku w Przeworsku. Studiował etnografię na Uniwersytecie Jagiellońskim, tam też uzyskał doktorat w 1946 r. Jako jeden z nielicznych etnografów polskich i specjalista od kultury i sztuki ludowej regionów górskich miał rozliczne zajęcia, zwłaszcza bezpośrednio po wojnie, w różnych placówkach. W latach 1936–1939 i 1945–1946 był asystentem, kustoszem i na koniec zastępcą dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie. W Katedrze Etnografii Słowian UJ prowadzi ł wykłady na temat polskiej sztuki ludowej. W latach 1945–1949 był wykładowcą, a następnie zastępcą profesora na nowo otwartym Uniwersytecie Wrocławskim. Był kierownikiem Pracowni Dokumentacji Polskiej Sztuki Ludowej Państwowego Instytutu Sztuki w Krakowie, włączonej w roku 1960 do Instytutu Sztuki PAN w Warszawie. Na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie kierował Katedrą Etnologii w latach 1957–1963. Wykładał na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w latach 1948–1963. Był członkiem Komitetów: Etnograficznego i Socjologicznego PAN od roku 1960. Od roku 1968 był Przewodniczącym Jury Międzynarodowych Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. W roku 1983 został członkiem Narodowej Rady Kultury.

Już przed wojną zajął się badaniem kultury materialnej i sztuki ludowej Łemków na tle i w porównaniu do sąsiadujących z nimi grup etnograficznych Bojków i Dolinian i w tej dziedzinie stał się najpoważniejszym autorytetem. Z czasem rozszerzył swoje zainteresowania i badania na obszar całych Karpat i Podkarpacia. Zajmował się zagadnieniem wędrówek wołoskich i ich wpływem na kulturę materialną i ludową aż po Podtatrzę i Tatry. Obok pracy naukowej zajmował się także popularyzowaniem dziedzin, w których pracował. Był autorem wielkiej liczby prac i artykułów oraz dziewięciu książek. Otrzymał tytuł „Zasłużonego Działacza Kultury” i Złotą Odznakę „Za Opiekę nad Zabytkami”. Był jednym z najstarszych członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – należał do niego od roku 1933. Nie doczekał w pełni zasłużonego powołania na członka honorowego PTT. Przeszedł przez wszystkie szczeble postępowania z wyjątkiem uchwały Walnego Zjazdu. Zmarł 26 września 1998 roku.



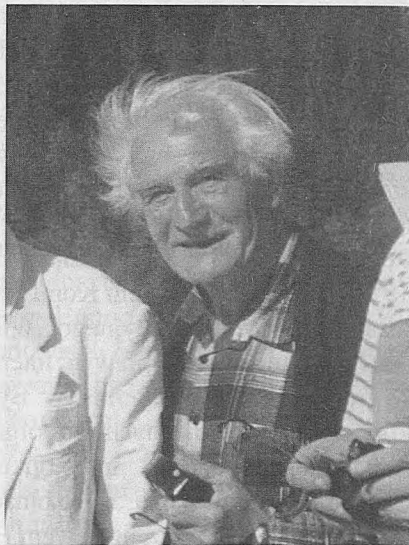
Roman Reinfuss

Ryszard W. Schramm

*...tę ciekawość świata i chęć szerokiego
i głębokiego patrzenia nań starałem się
przede wszystkim uzmysławiać i wpajać...*

NASZ PIERWSZY HONOROWY – PROF. R.W. SCHRAMM

Barbara Morawska-Nowak



Na I Zjeździe Delegatów PTT, 7 października 1989 roku w Zakopanem, na wniosek Oddziału Poznańskiego PTT przyznano członkostwo honorowe Towarzystwa prof. Ryszardowi W. Schrammowi. Wszystko wówczas odbywało się „z marszu”, Pamiętnika PTT jeszcze nie było, nie ukazała się zatem żadna laudacja Profesora. Obecnie, po 10 latach zamierzamy tę zaległość nadrobić.

Ryszard Wiktor Schramm urodził się 8 czerwca 1920 roku w Poznaniu jako najstarszy syn Wiktora Schramma, profesora Uniwersytetu Poznańskiego i Natalii z domu Kurnatowskiej.

Po zdaniu matury w gimnazjum klasycznym im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu rozpoczął w roku 1937 studia chemiczne na Uniwersytecie Poznańskim, które przerwał wybuch II wojny światowej. W czasie wojny przebywał w rodzinnym majątku Olchowa pow. Lesko; pracował tam jako robotnik leśny, gajowy i leśniczy. Był więziony. Od czerwca do września 1944 roku był partyzantem AK OP 23 „Południe”. W listopadzie 1944 roku został wraz z rodziną wysiedlony z rodzinnego majątku i do czerwca 1945 roku pracował jako urzędnik gminy Łukowe.

Do Poznania powrócił w 1945 roku, ożenił się z Haliną Rutkowską, lekarzem – psychiatrą i w 1947 będąc już asystentem w Zakładzie Chemii Fizycznej zrobił magisterium z chemii. W 1949 roku obronił pracę doktorską z chemii. Uznał, że najbardziej przyszłościowym kierunkiem w naukach przyrodniczych będzie biochemia i jej postanowił się poświęcić. W związku z tym uzupełnił jeszcze w latach 1948–1951 studia z zakresu biologii. Wraz z fizjologiem roślin Jerzym Czosnowskim rozpoczęli tworzenie na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu nowego kierunku studiów – biochemii. Zaczynał od 1 pokoju, 1 asystenta i 1 laboranta. W 1961 roku habilitował się w zakresie biochemii roślin. W 1974 roku został profesorem nadzwyczajnym, a dziesięć lat później zwyczajnym. Gdy w 1994

roku odchodził na emeryturę zostawiał po sobie dobrze zorganizowany Instytut Biologii Molekularnej i Biotechnologii. Nie oddawał się jednak nauce bez reszty. Zawsze ważna była dla niego rodzina, wychował dwoje dzieci – syna Tomasza i córkę Joannę. Wiele czasu poświęcał górcom i wyprawom. Góry pociągały go od dzieciństwa. Po raz pierwszy był w Tatrach w 1935 roku, od roku 1939 wspinał się. Wojna przerwała na szereg lat działalność górską.

Od roku 1936 był członkiem PTT, a latach 1946–1949 sekretarzem Oddziału Poznańskiego PTT. Brał udział w Zjeździe „zjednoczeniowym” PTTK, w latach 1951–1953 był członkiem Komisji Turystyki Górskiej PTTK. Przez szereg lat należał do zespołu redakcyjnego „Wierchów”.

Po wojnie zaczął uprawiać intensywnie taternictwo letnie i zimowe. Znalazł się w gronie młodszych taterników. Był jakby łącznikiem między pokoleniem taterników przed- i powojennych. Był organizatorem i pierwszym prezesem Koła Poznańsko-Pomorskiego, a potem już tylko Poznańskiego Klubu Wysokogórskiego. W Tatrach ma 21 nowych dróg wspinaczkowych i 19 pierwszych przejść zimowych. W 1955 roku wraz ze Zbigniewem Hegerle, Zbigniewem Kryś, Jerzym Piotrowskim i Janem Staszlem, w ciągu 11 dni dokonał pierwszego przejścia głównej grani Tatr. W 1957 roku brał udział w pierwszym zimowym przejściu grani Tatr Polskich (od Żabiej Czuby po Wołoszyn). Wspomnienia ze swych tatrzańskich wspinaczek spisał w książce „Życiorys tatrzański” (Wydawnictwo Górskie, Poronin 1995).

Miał 37 lat gdy otworzyła się wreszcie możliwość wyjazdów w góry wyższe. W tragicznym dla taternictwa polskiego roku 1957 był kierownikiem ogólnopolskiego obozu alpinistycznego „Francja II” w Chamonix. Zginęli wówczas w masywie Mont Blanc Stanisław Groński z dwoma Jugosławianami i poszukujący ich Wawrzyniec Żuławski, a Stanisław Biel cudem wyszedł z wypadku z życiem. Ryszard Schramm likwidował po tragedii oba obozy.

W 1959 roku kierował klubowym obozem międzyśrodowiskowym w dol. Staroleśnej, w Tatrach Słowackich. Uległ wtedy poważnemu wypadkowi. W czasie pokonywania wschodniej ściany Gierlachu dostał w głowę kamieniem (nie używano wtedy jeszcze kasków). Oprzytomniał, dokończył drogę i kierował zejściem ze szczytu zanim przejęło go słowackie pogotowie. Miał szczęśliwą rękę lekarz Juraj Janowski, który operował go w szpitalu w Spiskiej Sobocie. Późniejsze badania neurologiczne nie wykazały żadnych ujemnych skutków; pozostała jednak na całe życie dziura w czaszce i opona zszyta „na okrętkę”.

W czasie pierwszej powojennej wyprawy na Spitzbergen, kierowanej przez prof. Stanisława Siedleckiego, przeprowadził rozpoznanie walorów alpinistycznych otoczenia Hornsundu. W roku 1960 wraz z Jerzym Piotrowskim przygotowywał III wyprawę andyjską, która miała spenetrować Wielki łądolód Patagoński i zdobyć najwyższy szczyt tego rejonu Cerro Murallon, ale nie otrzymano wizjadowych do Argentyny. W kolejnych latach brał udział w wyprawach w góry Afryki (Wysoki Atlas, Ruwenzori) oraz w Hindukusz Wysoki (II wejście na Kohe Nadir Shach, 1962 r.), był też w nieznanym zupełnie Darwazie Afgańskim (1975 r.).

Spitzbergen i Arktyka to osobny i umiłowany teren działalności Ryszarda W. Schramma. Był kierownikiem wielu wypraw polarnych. Na samym Spitzbergenie

ma 27 pierwszych wejść szczytowych i szereg pierwszych dróg wspinaczkowych. Jeszcze w 1992 roku wraz z synem Tomaszem przetrawersowali Spitsbergen z Isbjornhamna przez Sveagruba do Longyearbyen, a w 1994 roku byli na Wyspie Niedźwiedziej. Jest członkiem ekskluzywnego międzynarodowego Explorers Club.

W 1981 roku zaangażował się w reaktywowanie Oddziału Poznańskiego PTT. Na I Zjeździe PTT w roku 1989 został na wniosek delegacji poznańskiej pierwszym członkiem honorowym odrodzonego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie-go. Jako niekwestionowany autorytet w środowisku górskim nieraz wspierał nas radą i pomocą organizacyjną. Przewodniczył obradom III i IV Zjazdu Delegatów PTT, był przewodniczącym Komisji Członkostw Honorowych i Odznaczeń ZG PTT. Równocześnie jest stale aktywny w środowisku taternickim, podtrzymuje przyjaźnie i kontakty ze swymi dawnymi partnerami, bierze udział w corocznych spotkaniach taterników-seniorów w Morskim Oku.

14 lutego 2000 roku na Uniwersytecie Poznańskim miało miejsce uroczyste odnowienie doktoratu profesora Schramma. Podsumowując z tej okazji swe bogate życie między innymi mówił: *Moja praca naukowa, mój zawód nauczyciela akademickiego był dla mnie bardzo ważną rzeczą i dającą mi wiele satysfakcji, ale nie jedyną ważną. Obok niej miałem dwie inne równie ważne dziedziny życia. Była to moja rodzina i moje wyprawy eksploracyjne. W żadnej z tych dziedzin – zupełnie świadomie – nie mogłem być „w czołówce”, bo każdej z nich poświęcałem tylko część siebie. I dalej: ...interesował mnie ŚWIAT – i tę ciekawość świata i chęć szerokiego i głębokiego patrzenia nań starałem się przede wszystkim uzmysławiać i wpajać innym...*

8 czerwca roku 2000 prof. Ryszard W. Schramm ukończy 80 lat.



R.W. Schramm na Spitzbergenie (1977 r.).

Fot. archiwum

90 LAT GÓRSKIEGO ŻYWOTA MACIEJA MISCHKE

Barbara Morawska-Nowak

Urodził się 11 marca 1909 roku w Czerniowcach, na Bukowinie, w najdalej na południowy-wschód wysuniętym cyplu II Rzeczypospolitej. Gdy miał cztery lata, w 1913 roku zamieszkał wraz z rodziną w Zakopanem i od tego czasu żył pod Tatrami. Ojciec jego był znanym zakopiańskim dentystą, był też członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego. Maciej jako dziecko chodził na spacerów w dolinki, potem kolejno na Halę Gąsienicową i do Czarnego Stawu, który wywarł na chłopcu niezatarte wrażenie. Chodził w gronie rodziny i przyjaciół domu, ale największym autorytetem uznawanym przez niego za mistrza był starszy o 10 lat brat Kazi-



Tadeusz Mischke, ojciec Macieja, przed willą rodzinną „Baśka” w Zakopanem.

Fot. archiwum rodzinne

mierz. Taka przeżyta przez niego osobista droga do gór była dla niego wzorcową – zawsze uważał, że najlepszym jest indywidualny sposób wprowadzania młodego człowieka w góry; relacja mistrz – adept.

Urodził się w roku założenia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Może dlatego problemy bezpieczeństwa w górach i ratownictwa były mu zawsze bliskie. Sam pamięta założyciela Pogotowia i pierwszego naczelnika Mariusza Zaruskiego, który mieszkał w willi „Krywań” na ul. Ogrodowej, w sąsiedztwie rodziny Mischków. Patrzył na niego z podziwem jako kilkuletni chłopiec.



Już wtedy lubiał siedać najwyżej. Maciej w towarzystwie koleżanek – Krzysi Gwiżdż i Lili Małachowskiej.

Fot. archiwum rodzinne

Na nartach zacząłem jeździć w roku 1918 – wspomina – ale już „nową” szkołą – z dwoma kijkami. W Zakopanem z nartami żyło się na codzień, na nartach jechało się do szkoły – do gimnazjum „Liliana”, po lekcjach szło się z koleżankami na Antałówkę, podchodziło się wy-

trwale na Halę Gąsienicową i wyżej by potem szusować...

Beztroskie szkolne lata dwudzieste, przeżyte pod Tatrami, szybko minęły.

Brat pracował wówczas w Borysławiu, być może to zadecydowało, że nie Kraków a Lwów stał się miastem uniwersyteckim Macieja. Nie był to uniwersytet, a Politechnika Lwowska, w tym okresie uczelnia o najwyższym poziomie. Na Politechnice Maciej studiował budownictwo, dokładnie ale i niespiesznie – jak wspomina – siedem lat. Zresztą czyż warto się było spieszyć? Można było w tym czasie jeździć w góry latem i zimą, poznawać Karpaty Wschodnie, a poza tym bywać w Zakopanem i Tatrach, można się było bawić. Na Politechnice nie studio-

wało wówczas wiele dziewcząt, ale i tak upatrzył sobie Maciej wśród koleżanek taką jedną Danusię i to upatrzył na całe życie. Oczywiście narzeczoną trzeba było wprowadzić w Tatry. Chrzest bojowy – jak wspomina – przeszła z nim na północnej ścianie Mięgusza; *...mieliśmy noc przedślubną w ścianie i burzy, woda sie lała za kołnierz a wychodziła butami...*



Zakopane, zima 1930 r. M. Mischke pierwszy z lewej.

Fot. archiwum rodzinne

Trzeba było zakończyć studia, pomyśleć o odpowiedniej posadzie i ożenku.

Pobrali się w 1937 roku i zamieszkali w Krakowie, stąd było bliżej do Zakopanego. Zamieszkali prz ulicy Kapucyńskiej i do dziś tam mieszkają.

Szczęście nowożeńców nie trwało długo. Nadszedł rok 1939. Maciej wyruszył na front. Niemcy spychali naszą armię na wschód a potem weszli komuniści i tak Maciej znalazł się w kraju swego urodzenia. Pamiętam jak w czasie jednego z naszych oddziałowych wyjazdów, na wieczornych posiadach u Ojca Leonarda na Wiktorówkach, opowiadał nam swoją wojenną epopeję. Jego jednostka nie wpadła na szczęście w objęcia „wyzwoleńczej” armii sowieckiej, która wkroczyła na nasze wschodnie ziemie, „by bronić je przed Niemcami”, a w rzeczywistości zagarnąć. Udało mu się wydostać do Rumunii. Stąd po paru miesiącach przez Jugosławię i Włochy dotarł do Francji, do II Dywizji Grenadierów. W 1940 roku Hitler wkroczył do Francji, a ta szybko skapitulowała. Maciej z kolegami przekroczyli granicę francusko-szwajcarską i znaleźli się w obozie dla internowanych w Winterthur. Pobyt w obozie stał się okazją do poznania Alp. *Los był dla mnie łaskawy pozwalając mi się uganiać po szczytach za mirażem szczęścia, w czasie wojny.* W obozie spotkało się kilku taterników, między nimi był Jerzy Hajdukiewicz. 15 marca w czasie wycieczki na Piz Sol powołali oni Klub Wysokogórski Winterthur. Klub zrzeszał 7 członków honorowych, 23 zwyczajnych (w tym 6 założycieli) i 4 nadzwyczajnych. W ciągu czterech lat działalności członkowie Klubu odbyli 162 wyprawy letnie i zimowe z 237-mioma wejściami, z czego 26-oma na szczyty czterotysięczne. Klub wydał pięć zeszytów Taternika. Maciej został prezesem Klubu, być może wówczas odkrył w sobie „prezesowską żyłkę”. Prowadził skrupulatnie kronikę Klubu i pisał pamiętnik. Dzięki temu możemy dziś czytać jego wspomnienia publikowane w kolejnych tomach Pamiętników PTT (patrz tom VI i VII). Największym szczęściem było zdobyć przepustkę i wykorzystać ją na alpejską wyprawę, wspinać się po śniegu na szczyt, a potem zjechać z niego na nartach. Zdarzały się też kary za spóźnione powroty z alpejskich eskapad. Nie dostawało się przez jakiś czas przepustek i wtedy znad zagonów tęsknie patrzyło się na dalekie góry. To w Winterthur zawiązywały się przyjaźnie, które przetrwały lata. Wśród Szwajcarek trafiały się miłe dziewczęta, które wodziło się po alpejskich graniach.

Wojna skończyła się, trzeba było podjąć decyzję o swym dalszym losie. Maciej postanowił wrócić do kraju, do Krakowa, gdzie cierpliwie oczekiwała go Dana. Wtedy dopiero, po dziesięciu latach małżeństwa, urodził się w 1947 roku ich jedyny syn – Wojciech. Tworzyli szczęśliwą rodzinę. Drugim ich domem była rodzinna willa Baśka przy ul. Witkiewicza w Zakopanem, z której stale wychodzili w Tatry. W lecie wspinaczka, w zimie narciarstwo wysokogórskie. Maciej stał się propagatorem krótkich nart, znacznie wygodniejszych do jazdy terenowej, zwanych od jego nazwiska „miszkami”. Syn rósł i stawał się towarzyszem ich górskich wypraw, dumnie nosił plecak i buty jak tata, od wczesnego dzieciństwa jeździł na nartach. Ulubionym terenem penetracji taternickiej Macieja były Tatry Zachodnie, zwłaszcza Czerwone Wierchy. Zrobił tam i opisał szereg pierwszych przejść. Wszystkie swe wyjścia skrzętnie notował, łącznie z czasami przejść, odnotowywał też warunki pogodowe. Czterdziestoletnie obserwacje pogodowe po-

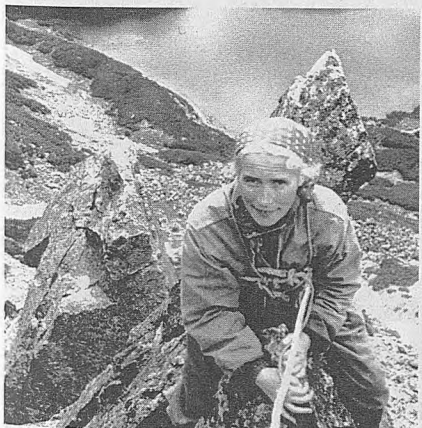


Maciej i Dana w dol. Chochołowskiej
pod Czerwonym Wierchem (1949 r.).
Fot. W. Krygowski

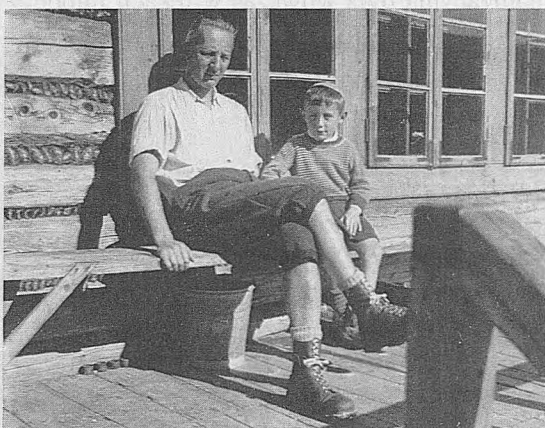
zwoliły mu na syntezę – określenie granic sezonów tatrzańskich (Wołanie, maj 1988).

Po powrocie do kraju Maciej zapisał się do Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego. Równorzędny stażem wielu kolegom, był od nich starszy wiekiem i doświadczeniem. W Klubie często zajmował się szkoleniem, bywał kierownikiem kursów i obozów taternickich. Środowisko klubowe dało mu wielu partnerów i przyjaciół, choć najczęstszym i najwierniejszym partnerem eskapad letnich i zimowych była zawsze żona. Działal w zarządach klubowych, był przez krótki okres czasu redaktorem Taternika, który się nie ukazał. Był to wyraz represjonowania klubu ze strony ówczesnych władz, które chciały podporządkować taternictwo Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu. Próby były krótkie i nieudane; w 1956 roku taternicy uzyskali niezależność organizacyjną.

Niezbyt dobrze pamiętam Macieja z połowy lat pięćdziesiątych gdy zaczęłam się wspinać. Maciej chodził swoimi drogami, mniej już był w dolinkach, a w zarządzie Koła przestał działać. Oczywiście trudno było nie zauważyć tego postawnego pana. Maciej udzielał się również w środowisku zakopiańskim, gdzie mieszkał i pracował jego partner alpejski, Jerzy Hajdukiewicz. Został ratownikiem – ochotnikiem, w roku 1959 złożył uroczyste ślubowanie i odtąd przy każdej bytności w Zakopanem gdy trzeba było szedł na pomoc, a często dyżurował w schroniskach.



Dana na Żółtej Igłę (1956 r.).
Fot. archiwum rodzinne



Maciej z synem Wojciechem na Kondratowej
(1953 r.). Fot. archiwum rodzinne



M. Mischke dziękuje kierownikowi po
zakończeniu Rajdu Tatrzańskiego (1974 r.).
Fot. archiwum rodzinne

Pewnego razu na zebraniu klubowym użalałam się na brak partnerów do wspólnaczek. Jakiś czas później zadzwonił do mnie Maciej ofiarowując swe towarzystwo. Teraz ja nie mogłam skorzystać, gdyż właśnie zaczął się dla mnie okres tworzenia własnej rodziny i chowania dzieci. Okres wakacji w górskich miejscowościach, spacerów i wycieczek rodzinnych. Za ówczesny swój wyczyn uznałam wyniesienie w nosidle na plecach dwuletniej Ani z Murzasichla na Halę Gąsienicową, do Czarnego Stawu i przeniesienie jej przez Karb do Stawów Gąsienicowych po drugiej stronie przełęczy.

W wyprawie brała udział cała rodzina. Ania dopuściła się przestępstwa, urwała jagódkę o metr od ścieżki i naraziła się strażnikom. Odpowiedzialność spadła na rodzica i skończyło się to skargą do Dyrekcji Instytutu Botaniki PAN, bo mąż nie chciał zapłacić mandatu.

W listopadowy wieczór 1981 roku spotkaliśmy się z Maciejem w Klubie pod Gruszką. Było to po proklamowaniu reaktywowania PTT przez Sejmik Obywatelski, w którym Maciej brał udział. Odbywało się zebranie informacyjne i zapisy do Oddziału Krakowskiego. Maciej ucieszył się ze spotkania mnie w tym gronie. Stan wojenny przeszkodził organizowaniu się oddziału. Maciej, jako członek Zarządu Tymczasowego, uczestniczył w jego nielegalnych posiedzeniach, które odbywały się w Klubie Wysokogórskim na Długiej. Denerwowało go na tych zebraniach nadmierne gadulstwo, on wołał konkretne działanie.

Gdy odwołano stan wojenny można było powrócić do organizowania Oddziału, Zarząd Tymczasowy wystąpił ponownie o rejestrację PTT. Inicjatywa organizacyjna była wówczas w rękach młodego Mariana Zurzyckiego. Nawiązywał



U Bacy na Młodej Horze
(1992 r.).
Fot. A. Słota

kontakt z ludźmi, którzy zgłosili w 1981 roku akces do PTT. Gdy przyszliśmy z mężem na Limanowskiego zapytał, czy chcielibyśmy działać w Oddziale. *Ja nie, ale żona lubi takie rzeczy* – odparł mój mąż. Marian uznał, że prezesurę należy oddać osobie z górkim doświadczeniem i autorytetem. I tak w trójkę zaczęliśmy organizować pierwsze walne zgromadzenie Oddziału Krakowskiego PTT. Odbyło się ono 23 lutego 1983 r. Maciej został prezesem, a ja sekretarzem Oddziału. Wtedy nie powiodły się próby rejestracyjne, przyszedł nakaz zaprzestania działalności PTT. Po rozwiązaniu się PTT wielu jego członków łącznie z ówczesnym prezesem Zarządu Tymczasowego zniechęciło się i odeszło. Inicjatywa pozostała na dole – w ośrodkach terenowych PTT. Zaczęły się coroczne spotkania przedstawicieli byłych ośrodków PTT, a następnie podejmowane ponownie inicjatywy zmierzające do rejestracji Towarzystwa. Maciej stał się w tym gronie niekwestionowanym liderem, a ja jego najbliższą współpracowniczką; stworzyliśmy zgrany zespół wiodący.

Wreszcie sukces – rejestracja – choć tylko Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach. Ponownie przejęliśmy z Maciejem inicjatywę, gdyż zanosilo się na rozmycie działalności w tym początkowym okresie. Doprowadziliśmy do zwołania I Zjazdu Towarzystwa, na którym proklamowano powrót do nazwy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Maciej został pierwszym prezesem odrodzonego PTT. Był

czynny jak dawniej, chodził na górskie wycieczki, jeździł na nartach. Brał wraz z żoną udział w wielu górskich spotkaniach Oddziału w Tatrach i Beskidach, w tym na naszym ulubionym Bereśniku. Śpiewy i gawędy przy ognisku, a nawet tańce wypełniały przeziębione wieczory. Dziś już gorzej mu się chodzi, narty odstawił w kącie, ale i tak trzyma się świetnie a i główka lepsza niż niejednego młodego.

Po dwóch kadencjach prezesowania oddał władzę w Towarzystwie w młodsze ręce. Ostatni Zjazd PTT nadał mu godność Prezesa Honorowego.

W 90-te urodziny, które prawie zbiegły się z obchodami 90-lecia TOPR-u spotkał go wielki zaszczyt. Odznaczony został – na wniosek TOPR-u – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez Prezydenta RP. Otrzymał w związku z tym gratulacje od Burmistrza Zakopanego.



Wiwat! Skończyłem 90 lat, oby tak dalej!...

Fot. B. Morawska-Nowak

ODESZŁA DO PANA BABKA Z MŁADEJ HORY

Anna Machowska

W sobotę późnym wieczorem dzwoni telefon – Basia Morawska-Nowak dzieli się z nami bolesną wiadomością. **Wczoraj czyli 30 lipca 1999 r. zmarła w szpitalu w Żywcu Maria Wolny z Mładej Hory.** Ale któż tak o niej myślał, kto Ją tak nazywał? Na pewno nie ten, kto się z Nią chociaż raz u Bacy zetknął.

Babcia, a właściwie Babka – ile ciepła, wie tylko ten, kto z Nią miał szczęście rozmawiać. Miała oczywiście swoje rodzone wnuczeta, ale oprócz nich kochała tylu innych „wnuków”. Przede wszystkim Józka Michlika – Bacę z Mładej Hory oraz nas wszystkich, którzy u niego bywaliśmy przemierzając beskidzkie szlaki.

Tak też było w czasie Jej ostatniej drogi – ujsolski ksiądz proboszcz powiedział – dziś żegnamy Babkę, bo czy można było inaczej do Niej się zwrócić, skoro Ona od razu otaczała nas taką pełnią życzliwości, serca, uśmiechu i dobroci – a wszystko za nic, za darmo, za to, że spotkaliśmy Ją na swej drodze.

Czterech księży odprawiało tę żałobną Mszę Świętą, ale nie byli to księża przez rodzinę zamówieni – powiedział ksiądz proboszcz. To była biedna kobieta, ale jak widać tylko materialnie, bo była jednak bardzo bogata i wielka, skoro tak wielu ludzi przyszło Ją pożegnać. Ilu miała dłużników, ilu ludzi obdarowała tym, co najważniejsze – to było widać 3 sierpnia – w dniu Jej pogrzebu. Pełny kościół ludzi przyszedł żegnać Babkę, w tym wielu z daleka. Kto wiedział i mógł, ten przyjechał pożegnać to Serce, które kiedyś w Mładej Horze stanęło na jego drodze.

Pożegnalna mowa ujsolskiego proboszcza była tak piękna, jak piękne było życie Marii Wolny. Przyznam, że po raz pierwszy chyba w życiu słyszałam takie słowa na pogrzebie – chyba mamy już „swoją” orędowniczkę turystów w niebie u Pana?

Babciu – jaka pustka bez Ciebie na Mładej Horze!

Kto już od progu powita cię turysto szerokim uśmiechem?

Kto zadzwoni na majówkę w pięknie przystrojonej kaplicy św. Piotra?

Kto poprowadzi tak nabożnie modlitwy i zaintonuje piękny śpiew?

Kto u proboszcza będzie zabiegał o niedzielną Mszę Świętą w młodohorskiej świątyni?

A ilu z nas skosztowało Jej obiadu, ciasta z własnoręcznie nazbieranymi jagodami, czy chociażby gorącej herbaty?

Ileż razy gospodarzyła w Chyży, gdy Baca musiał wyjechać?

Kto tak piękną, młodohorską mową potrafi jeszcze mówić?

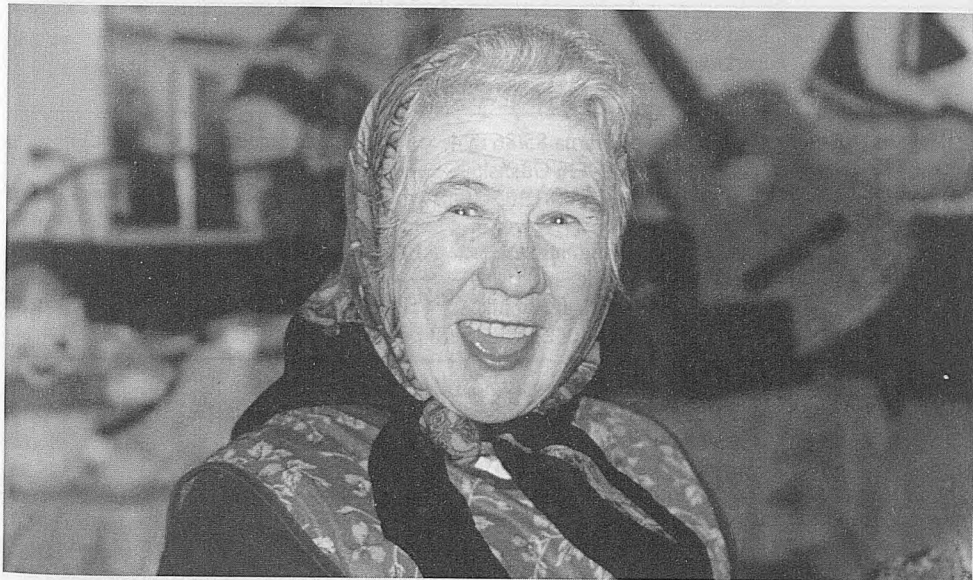
Piękne, południowe słońce rozjaśniało zalesione wzgórza, a my w kondukcje żałobnym odprowadzaliśmy Babkę na cmentarz, na miejsce ostatniego spoczynku, na stromym zboczu, w przepięknym otoczeniu bujnej zieleni.

Żegnaj Babciu! – tak wielu Twoich przybranych „wnuków” Cię oplakuje.

Po smutnej ceremonii jeszcze długo nie opuszczamy cmentarza, chodzimy z Bacą i jego synem, Jasiem Siwcem oraz krewnymi Babki i odwiedzamy groby Dziadka (tego od Bacy) i męża Babki. Jasiu wspomina, że jeszcze tydzień temu Babka ugościła go pierogami z jagodami.

Razem ze Staszkiem wyjeżdżamy jeszcze na chwilę do Chyży. Na ścianie w kuchni wisi małe, kolorowe zdjęcie, na którym jak żywa uśmiechnięta Babka w czerwonym swetrze, z nieodłączną chustką na głowie. Ale... niestety zdjęcie przepasane czarną krepe... Rozżalony Zeniu mówi – *nie potrafiłem Jej wyleczyć. Zeniu...* to chyba najlepszy spadkobierca postawy życiowej Babki. Ale czuje się, że wraz z Jej odejściem pewna niepowtarzalna atmosfera Młodej Hory już nie wróci.

Myślę, że wiele osób z naszego Oddziału PTT, i nie tylko, będzie pamiętało o niezwyklej Osobie – Babce z Młodej Hory.



„Babka” Maria Wolny.

Fot. archiwum Oddziału Ostrzeszów

ODDZIAŁY I KOŁA PTT

Obecnie PTT posiada 27 oddziałów terenowych. W zestawieniu zostały uwzględnione koła terenowe, których działalność lub/i skład osobowy zostały wyodrębnione w sprawozdaniach. Poniżej podajemy informacje adresowe, poszerzone o adresy e-mail (coraz popularniejsze i znakomicie ułatwiające kontakty) oraz dane o wydawanych przez oddziały biuletynach.

Oddział PTT	Prezes	Adres i telefon kontaktowy	e-mail	Biuletyn, redaktorzy, strona www
Białystok	Stanisław Kuczyński	Piastowska 4/32 15-207 Białystok tel. (085) 741-25-18		
Bielsko Biała	Jan Weigel	Karłowicza 4/32 43-300 Bielsko-Biała tel. (033) 822-80-91	ptt_bielsko@poczta.pl	„Biuletyn Informacyjny” J. Weigel
Brzeg	Jerzy Hudziak	Legionistów 10/3 49-300 Brzeg tel. (077) 416-49-56		
Chrzanów	Stanisław Trębacz	Trzebińska 1/14 32-500 Chrzanów tel. (035) 623-68-01		„Orzeł Skalny” S. Trębacz A. Machowska
Dęblin	Krzysztof Karbowski	Warszawska 60b 08-530 Dęblin tel. (081) 883-06-51		
Gdańsk	Grzegorz Niewiadomy	Ogarna 85/86 m 4 80-826 Gdańsk tel. (058) 305-26-81	pdruet@amedec.amg.gda.pl	„Oscypek” G. Niewiadomy
Gliwice	vacat	Zbigniew Prusowski Sudecka 11 44-200 Rybnik tel. (032) 237-16-78 pr.	wacz@boss.iele.polsl.gliwice.pl	„Hyr” J. Siwiec
Jarosław	Dorota Milianowicz	Par. Chrystusa Króla 3 Maja 49 37-500 Jarosław tel. (016) 621-58-26	adamdfa@polbox.com	
Kalisz	Małgorzata Dutkiewicz	Górnośląska 35/10 62-800 Kalisz tel. (062) 753-52-76		

Kielce	Henryk Rączka	Alabastrowa 98, 25-753 Kielce tel. (0-41) 345-62-19	filar@ antykwarjat-filar. pl	
Kraków	Antoni L. Dawidowicz	Czarnowiejska 101/38 30-049 Kraków tel. (012) 633-73-20	dawidowi@im. uj.edu.pl	„Wołanie” A. Słota
Koło Nowa Sarzyna	Lesław Marciniak	Kopernika 1 37-310 Nowa Sarzyna tel. (017) 241-12-93	vandea@priv4. onet.pl.	
Koło Ostrowiec Świętokrzyski	Tomasz Gawlik	Sienkiewicza 32 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski tel. (041) 265-38-22		
Łódź	Włodzimierz Janusik	Piotr Nurczyński Bratysławska 8/77 94-035 Łódź tel. (042) 686-27-27	zakos@poczta. onet.pl	„Zakos” A. Lesz http://republika. pl./zakos
Łódź Oddz. Karpacki	Janusz Pilec	Ewa Kuziemska Rembielińskiego 25/4 93-575 Łódź tel. (042) 636-39-74		„A co u nas?” E. Kuziemska
Mielec	Jerzy Krakowski	Hynka 8 39-300 Mielec tel. (017) 586-43-59		
Nowy Sącz Oddz. Beskid	Maciej Zaremba	Narutowicza 3 p. 101 33-303 Nowy Sącz tel. (018) 443-59-25		„Beskid” M. Zaremba www.nit.mnet. pl.-ptt
Koło Krynica	Marian Ryba	Czarny Potok 11/6 33-380 Krynica tel. (018) 471-30-55		
Koło Tarnobrzeg	Bogdan Maślanka	Borek 1 39-400 Tarnobrzeg		
Nowy Targ Oddz. Podhalański	Jarosław Dąbrowski	Krzysztof Kabat skr. poczt. 5 34-400 Nowy Targ tel. (018) 266-83-11	kabat@tf.com.pl.	
Koło Biała Podlaska	Jacek Łaski	Kolejowa 30/53 21-500 Biała Podlaska	target@tyber.pl	

Opole	Zygmunt Cieszyński	Zwycięstwa 2 4/97 45-855 Opole tel. (077) 474-33-20		
Ostrzeszów	Józef Michlik	Młoda Hora 291 34-371 Ujsoły tel. 0602-248-071		
Oświęcim	Czesław Klimczyk	Anna Strama Dąbrowskiego 75/5 32-602 Oświęcim tel. (033) 844-00-53		
Poznań	Leszek Lesiczka	ul. Bułgarska 150b/13 60-384 Poznań tel. (061) 868-67-60	grzera@main. amu.edu.pl	„Świstak” L. Lesiczka, S. Kraina, G. Rachlewicz
Radom Oddz. Akademicki	Tomasz Mazur	Wyścigowa 10/7 26-600 Radom tel. (048) 366-53-19	mazurt@kiux. man.radom.pl	„Radom” S. Krok
Radom Oddz. T. Chałubińskiego	Henryk Pokrowski	Grzybowska 24/7 26-600 Radom tel. (048) 363-72-36		
Koło Szczecin	Grzegorz Tur	Krasickiego 11B 71-333 Szczecin tel. (091) 487-58-62		
Sosnowiec	Zbigniew Jaskiernia	1 Maja 21 41-200 Sosnowiec tel. (032) 266-02-57	zodiak@triada.pl	„Klimek” Z. Jaskiernia, K. Czesak http://www.free. polbox/p/ptosos
Warszawa	Jerzy Lefeld	Cieszkowskiego 1/3 m 103 01-636 Warszawa tel. (022) 839-86-81	jlefeld@twarda. pan.pl	„Grań” S. Janocha T. Smoliński
Wieluń	Aleksander Bartela	os. Kopernika 3/12 98-300 Wieluń tel. (043) 843-82-41		
Wrocław Oddz. Sudecki	Artur Desławski	Wiśłańska 18/5 54-152 Wrocław tel. (071) 373-85-24		
Żywiec	Marian Kaszkur	os. 700-lecia 3/77 34-300 Żywiec tel. (033) 861-76-95		

Oddział PTT w Bielsku-Białej

W dniach 9–12 grudnia 1998 r. wspólnie z Bielskim Klubem Alpinistycznym Oddział zorganizował w Domu Kultury w Bielsku-Białej DNI GÓR dla uczczenia 125-lecia naszego Towarzystwa. Odbły się prelekcje ks. Krzysztofa Gardyny, Krzysztofa Wielickiego i Andrzeja Zawady, wystawa fotogramów Piotra Snopczyńskiego z Himalajów i Karakorum oraz projekcja filmów o tematyce alpinistycznej. Ks. K. Gardyna zrelacjonował wyprawę w Karakorum w roku 1997 na Gasherbrum II (8035 m), K. Wielicki zaprezentował diaporamę KORONA HIMALAJÓW 14 × 8000, a A. Zawada przedstawił I zimowe wejście na Cho-Oyu (8153 m) w roku 1985, nową drogą pd.-zach. filarem. Na przywitanie K. Wielickiego i A. Zawady wystąpiły góralskie zespoły Domu Kultury. W ostatnim dniu imprezy wyświetlonych zostało na dużym ekranie, przy pomocy doskonałego projektora SONY kilka filmów i reportaży telewizyjnych „Wyżej niż Himalaje”, „Gdyby to nie był Everest”, „W lodowym piekle”, „Akcja na Nanga Parbat” i inne, a także film o ustanowieniu przez polskich speleologów rekordu świata –1632 m w Jaskini Lamprechtsofen. W Domu Kultury codziennie czynne były stoiska SKLEPU PODRÓŻNIKA z wydawnictwami górskimi i sprzętem narciarskim oraz stoisko firmy NATALEX z plecakami. Oddział oferował tomy 5, 6 i 7 „Pamiętnika PTT”, przewodnik „Chodź z nami” oraz kalendarz „TATRY – 125 lat PTT”. DNI GÓR cieszyły się dużym powodzeniem wśród publiczności, a także mediów – ukazały się liczne artykuły i wywiady w Gazecie Wyborczej, Dzienniku Zachodnim, Trybunie Śląskiej, Kronice Beskidzkiej, mówiono o naszej imprezie w Radio Delta i Radio Bielsko, a śląska TVP pokazała ciekawy reportaż.

W IV Zjeździe Delegatów PTT uczestniczyło 7 delegatów Oddziału, z których trzech weszło do władz Towarzystwa: Stanisław Misztal i Mieczysław Stawiarski do Głównej Komisji Rewizyjnej, a Jan Weigel do Zarządu Głównego, w którym pełni funkcję wiceprezesa i przewodniczącego Komisji d/s przewodnictwa. W części uroczystej Zjazdu Jan Weigel otrzymał państwowe odznaczenie „Za zasługi dla turystyki” oraz „Złotą Odznakę PTT z kosówką”.

Z dniem 16 stycznia 1999 r. Koło w Żywcu przekształciło się w samodzielny Oddział PTT. Do nowo powołanego Oddziału przeszło 31 członków z Oddziału w Bielsku-Białej.

W marcu 1999 r. zakończyła się kadencja władz Oddziału i odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze. Nowy Zarząd przedstawił projekt zadań na lata 1999–2001. Jedną z uchwał walnego zgromadzenia był wniosek do Zarządu Głównego PTT o podjęcie skutecznych działań mających na celu zaprzestanie przez Polskie Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawcze powoływania się na następstwo prawne, tradycje, dorobek ideowy oraz symbole i odznaki PTT.

Ważną datą w historii Oddziału, a także całego Towarzystwa, był 24 sierpnia 1999 r. W dniu tym Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej wpisał Oddział do rejestru stowarzyszeń. Starania trwały kilka lat, wymagały zmiany statutu PTT, którego projekt opracował prezes Oddziału – Jan Weigel, zakończyły się jednak pomyślnie.

nie. Oddział w Bielsku-Białej jest pierwszym oddziałem PTT posiadającym osobowość prawną.

Oddział utracił Stację Turystyczną „Willa pod Hyrcą” w Szczyrku, której nowi właściciele zrezygnowali z szyldu i promocji naszego Towarzystwa i obecnie dysponuje trzema stacjami w Zakopanem, Jeleśni i Zawoi. Z uwagi na bardzo małe zainteresowanie stacjami turystycznymi zarówno członków Oddziału, jak i całego Towarzystwa, Zarząd Oddziału nie podejmował działań mających na celu zwiększenie liczby stacji.

Dla celów promocyjnych Oddział w Bielsku-Białej wykonał barwne odznaki PTT na folii samoprzylepnej oraz kalendarze pocztówkowe TATRY z nadrukiem „125 lat Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”.

Oddział w dalszym ciągu prowadził promocję i sprzedaż „Pamiętnika PTT” oraz kontynuował pozyskiwanie sponsorów zlecających płatne reklamy w naszym wydawnictwie (wszystkie płatne reklamy w tomach piątym, szóstym i siódmym „Pamiętnika PTT” zostały uzyskane za pośrednictwem Oddziału).

Współpracując z organizacjami ekologicznymi, Oddział otrzymał zaproszenie do udziału w II Forum Edukacji Ekologicznej EKO MEDIA FORUM w Warszawie. Wychodząc z założenia, że jest to dobra okazja zaprezentowania i promowania całego Towarzystwa, zaproszenie przekazano do Zarządu Głównego.

Oddział w Bielsku-Białej jest członkiem stowarzyszonym Beskidzkiej Izby Turystyki i wykorzystuje ten fakt do promocji Oddziału, jak również całego Towarzystwa w czasie targów turystycznych organizowanych przez Izbę.

W ciągu roku zorganizowanych zostało kilka zebrań członków Oddziału, połączonych z prelekcjami i projekcjami przeźroczy lub filmów. W każdy czwartek odbywają się dyżury Zarządu i spotkania członków, niestety lokalizacja miejsca spotkań jest peryferyjna i jednym z głównych celów Zarządu jest uzyskanie własnego lokalu.

Oddział posiada gablotkę informacyjną w centrum miasta oraz wydaje 5 numerów biuletynu informacyjnego, rozsyłanego do wszystkich członków.

Chcąc ułatwić członkom Towarzystwa dostęp do dobrej, a niedrogiej odzieży górskiej, nawiązano kontakt z firmą SAMAS-MELLO'S i zrealizowano zakup kilkudziesięciu polarów oraz kurtek i spodni z materiału wyposażonego w membranę „oddychającą”, wodo- i wiatroszczelną.

Członkowie Oddziału działali w prawie wszystkich grupach górskich w Polsce, a także w górach Słowacji i Czech oraz w Karpatach Ukraińskich i Rumuńskich, Alpach i Andach. Stanisław Misztal, członek naszego Oddziału, kontynuując piękne tradycje ludzi gór w badaniach Arktyki, kieruje XXII Wyprawą Polarą Instytutu Geofizyki PAN na Spitzbergenie (w rejonie Hornsundu).

Z końcem roku 1999 Oddział był współorganizatorem dwóch imprez: występu w Bielsku-Białej zespołu huculskiego „Czeremosz”, połączonego z Posiadami Huculskimi w gospodarstwie agroturystycznym w Jaworzu Górnym oraz spotkania z Mirosławem Dembińskim i projekcji jego filmów *Mój mały Everest*, *Ganek i Ikar*.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Weigel Jan	inż. chemik	Bielsko-Biała
2. Wiceprezes:	Opyrchał Kazimierz	inż. rolnik	Bielsko-Biała
3. Sekretarz:	Bułka Roman	inż. mechanik	Bielsko-Biała
4. Skarbnik:	Stawiarski Mieczysław	tech. mechanik	Bielsko-Biała
5. Członek Zarządu:	Baron Szymon	uczeń	Bielsko-Biała
6. Członek Zarządu:	Gawłowski Piotr	mgr ekonomii	Jaworze Grn.
7. Członek Zarządu:	Misztal Irena	filolog	Bielsko-Biała
8. Członek Zarządu:	Wieczorkowski Zenon	tech. mechanik	Bielsko-Biała
9. Członek Zarządu:	Żydek Zygmunt	tech. poligrafii	Bielsko-Biała

Komisja Rewizyjna:

10. Przewodniczący:	Badura Janusz	mgr ekonomii	Skoczów
11. Zastępca.:	Sieńczak Jan	tech. mechanik	Czechowice- -Dziedzice
12. Członek:	Kittner Józef	tech. włókiennik	Cięcina

Sąd Koleżeński:

13. Przewodniczący:	Kwiatkowski Janusz	tech. elektryk	Bielsko-Biała
14. Zastępca:	Stroński Marek	mechanik maszyn	Bielsko-Biała
15. Sekretarz:	Borzemski Jan	inż. budowl.	Bielsko-Biała

Członkowie Oddziału:

16. Banasiak Alicja	tech. chemik	Bielsko-Biała	45. Kożusznik Józef	metalurg	Bažanowice
17. Bar Aleksander	prawnik	Markowa	46. Kubik Witold	nauczyciel	Bielsko-Biała
18. Bara Andrzej	emeryt	Katowice	47. Kukuczka Barbara	inż. chemik	Bielsko-Biała
19. Betlejewski Waldemar	ekonomista	Warszawa	48. Kulak Aleksandra	inż. chemik	Bielsko-Biała
20. Biegun Walentyna	pielęgniarka	Bielsko-Biała	49. Kulak Mirosław	inż. chemik	Bielsko-Biała
21. Bielecki Marian Tadeusz	ekonomista	Bielsko-Biała	50. Lampe Anna	artysta plastyk	Katowice
22. Binkowski Mirosław	inż. mechanik	Zywiec	51. Lampe Paweł	profesor medycyny	Katowice
23. Botwina Krystyna	laborant med.	Czechowice- -Dziedzice	52. Lasota Leszek	metalurg	Skoczów
24. Botwina Stanisław	inż. architekt	Czechowice- -Dziedzice	53. Maj Karol	księgowy	Bielsko-Biała
25. Czechowicz Zbigniew	inż. elektryk	Bielsko-Biała	54. Malinowski Szymon Piotr	inż. geodeta	Bielsko-Biała
26. Drag Adam	inż. mechanik	Bielsko-Biała	55. Maniecki Waldemar	tech. mechanik	Bielsko-Biała
27. Duraj Alicja	inż. mechanik	Bielsko-Biała	56. Marek Janina	historyk	Bielsko-Biała
28. Dziuban Joanna	studentka	Sanok	57. Marek Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
29. Fiedor Antoni	mechanik, kierowca	Szczyrk	58. Marek Tadeusz	mgr ekonomii	Katowice
30. Frączek Bogdan	emeryt	Katowice	59. Michałak Teresa	technik	Bielsko-Biała
31. Giełczyńska-Dudyk Ewa	nauczyciel	Bielsko-Biała	60. Mierzwa Wiesław	konstruktor	Sosnowiec
32. Godziszka Marek	ekonomista	Bielsko-Biała	61. Mikulski Tadeusz	przewodnik górski	Bielsko-Biała
33. Grudzień Mirosław	kierowca	Bielsko-Biała	62. Misztal Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
34. Holerek Grzegorz	inż. włókiennik	Bielsko-Biała	63. Misztal Stanisław jr	uczeń	Bielsko-Biała
35. Jakubiec Roman	tech. mechanik	Lipowa	64. Niemczyk Józef	tech. mechanik	Bestwina
36. Kaps Stanisław	tech. mechanik	Bielsko-Biała	65. Nowak Zygmunt	mechanik	Cieszyn
37. Kociółek Franciszek	ślusarz maszynowy	Cięcina	66. Nycz Czesław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
38. Kokoszyńska Anna	filolog	Bielsko-Biała	67. Opyrchał Aleksandra	emerytka	Bielsko-Biała
39. Komosińska Barbara	farmaceutka	Bydgoszcz	68. Pańków Aleksander	inż. elektryk	Katowice
40. Komosiński Mieczysław	prawnik	Bydgoszcz	69. Paszkiewicz-Pączkiewicz Irma	farmaceutka	Bielsko-Biała
41. Konkol Mariusz	student	Tychyn	70. Paszkiewicz-Pączkiewicz Małgorzata	nauczycielka	Bielsko-Biała
42. Korbel Andrzej Janusz	inż. architekt	Bielsko-Biała	71. Paszkiewicz-Pączkiewicz Bogdan Krzysztof	nauczyciel	Bielsko-Biała
43. Kozłowski Józef	emeryt	Bielsko-Biała	72. Pawełek Anna	uczenica	Bielsko-Biała
44. Kozubek Tadeusz	emeryt	Gliwice			

73. Pawelek Ewa	tech. ekonomista	Bielsko-Biała	88. Sokalski Wojciech	tech. budowl.	Bielsko-Biała
74. Pawelek Marzena	uczennica	Bielsko-Biała	89. Stachowicz Jan	profesor	Piekary Śląskie
75. Pawelek Jerzy	rzemieślnik	Bielsko-Biała			
76. Pelc Piotr	prawnik	Łańcut	90. Stawiarska Bogna	uczennica	Bielsko-Biała
77. Podolski Leszek	inż. budowl.	Bielsko-Biała	91. Szczotka Mieczysław	tech. mechanik	Bielsko-Biała
78. Popowicz Andrzej	inż. mechanik	Katowice	92. Szczurek Bolesław	elektryk	Kęty
79. Pukowski Jerzy	tech. mechanik	Bielsko-Biała	93. Szupina Alojzy	prac. umysł.	Cieszyn
80. Rybak Wojciech	student	Łańcut	94. Szypuła Wojciech	biolog	Cięcina
81. Sarecki Zenon	inż. mechanik	Bielsko-Biała	95. Śpiewak Witold	inż. chemik	Bieruń Nowy
82. Sieńczak Paweł	student	Czechowice-Dziedzice	96. Tenczyński Konrad	tech. budowl.	Bielsko-Biała
			97. Urbaczka Rafał	uczeń	Cieszyn
83. Sieńczak Piotr	student	Czechowice-Dziedzice	98. Wantoła Bogusław	tech. budowl.	Bielsko-Biała
			99. Weigel Ewa	fizyk	Bielsko-Biała
84. Skoczek Barbara	tech. normowania	Bielsko-Biała	100. Weigel Jacek	specj. d/s market.	Bielsko-Biała
85. Skotnicka Anna	romanistka	Bielsko-Biała	101. Wójcicki Roman	tech. mechanik	Kęty
86. Skotnicki Andrzej	inż. włókiennik	Bielsko-Biała	102. Wronowska Irena	prac. umysł.	Bielsko-Biała
87. Sokalska Zofia	laborant med.	Bielsko-Biała	103. Wronowski Tadeusz	inż. architekt	Bielsko-Biała

Oddział PTT w Brzegu

Po upływie szeregu miesięcy od zakończenia kadencji władz Oddziału, 20 kwietnia 1999 r. doszło wreszcie do walnego zgromadzenia członków. Założyciel Oddziału i jego wieloletni Prezes Stanisław Gerega zrezygnował wówczas ze swej funkcji. Wybrano nowy Zarząd z prezesem Ryszardem Dudzikiem i nową Komisję Rewizyjną. Nowy Zarząd nie zdołał się ukonstytuować przez ponad pół roku. Na wniosek dwóch członków Oddziału Zarząd Główny zawiesił beczynny Zarząd i powołał Zarząd Tymczasowy z Prezesem tymczasowym Jerzym Hudziakiem zobowiązując go do zwołania w ciągu 3 miesięcy Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Oddziału.

Mimo takiej sytuacji organizacyjnej Oddział (a głównie kol. Jerzy Hudziak) zorganizował XVI Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT. Bazą spotkania była stacja turystyczna „Chaty pod Suchoniem” Stanisławy i Darii Mikołajczak, będąca pod patronatem Oddziału w Brzegu. Podkreślić należy, że w organizowaniu tej stacji bardzo duże zasługi położył kol. Ryszard Dudzik. Przy dobrej pogodzie i w dobrej atmosferze udało się zrealizować program spotkania, w którym liczniejszy udział wzięły oddziały w Nowym Targu z prezesem ZG PTT Krzysztofem Kabatem, w Radomiu i Sosnowcu oraz przedstawiciele z Krakowa, Warszawy, Zielonej Góry i Wrocławia – jako współorganizatora Spotkania.

Członkowie Oddziału brali udział w tegorocznych rajdach górskich organizowanych przez Oddział PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu.

Aktualny skład Zarządu Tymczasowego:

1. Prezes:	Hudziak Jerzy	inż. elektryk	Brzeg
2. Wiceprezes:	Maciejewski Marek	inż. elektryk	Łukowice Brzeskie
3. Sekretarz:	Grajewski Krzysztof	inż. budowl.	Brzeg
4. Skarbnik:	Nowak Krzysztof	tech. projektant	Brzeg

Członkowie Oddziału:

5. Cierpisz Ireneusz	przedsiębiorca	Brzeg	17. Mieruszyński Zenon	inż. urząd. sanit.	Brzeg
6. Dankowski Waldemar	działacz harcerski	Brzeg	18. Ochman Bartosz	prac. nauk. AWF	Brzeg
7. Dąbrowski Jerzy	inż. architekt	Brzeg	19. Ochman Małgorzata	inż. zoolog	Brzeg
8. Dudzik Maria	tech. budowl.	Brzeg	20. Rosińska Alicja	pielęgniarka	Brzeg
9. Dudzik Ryszard	inż. budowl.	Brzeg	21. Rosiński Józef	tech. urząd. sanit.	Brzeg
10. Gądek Lucjan	tech. elektryk	Brzeg	22. Ruszala Irena	kurator sądowy	Brzeg
11. Gerega Stanisław	tech. łączności	Opole	23. Sztymar Marian	inż. elektryk	Brzeg
12. Gigiel Jan	kierowca	Namysłów	24. Wojciechowska Barbara	inż. budowl.	Brzeg
13. Hudziak Artur	uczeń	Brzeg	25. Wojciechowski Wojciech	inż. budowl.	Brzeg
14. Hudziak Sebastian	inż. elektroniki	Brzeg	26. Wojewódka Zbigniew	kupiec	Brzeg
15. Hudziak Teresa	tech. ekonomista	Brzeg	27. Wójcik Janusz	prac. kultury	Brzeg
16. Kamińska Barbara	tech. budowl.	Brzeg			

Oddział PTT w Chrzanowie

Podstawową działalnością Oddziału są wycieczki i spotkania z wybitnymi Ludźmi Gór (prelekcje). Z kronikarskiego obowiązku podajemy ich wykaz za lata 1998–1999, ponieważ w tomie 7 było sprawozdanie „zbiorcze”, nie ujmujące ich szczegółowo.

W roku 1998 Oddział zorganizował 30 wycieczek jedno- lub kilkudniowych z udziałem 614 osób, oto ich zestawienie:

1. Beskid Śląski: Las Cygański – Kozia Góra – Klimczok – Bystra (10.01. – 7 osób)
2. Beskid Mały: Rzyki – Leskowiec – Madohora – Jawornica – Targanice (18.01. – 13 osób)
3. Beskid Śląski: Kubalonka – Stożek – Kobyla – Wisła (25.01. – 15 osób)
4. Beskid Śląski: Wisła – Równica – Trzy Kopce – Wisła (15.02. – 17 osób)
5. Beskid Śląski: Szynkielnia – Klimczok – Karkoszczonek – Biały Krzyż – Salmopol (1.03. – 5 osób)
6. Beskid Mały: Lipnik – Gaiki – Przegibek – Magurka – Łodygowice (8.03. – 22 osoby)
7. Beskid Mały: Dolina Wielkiej Puszczy – Przeł. Kocierska – Cisownik – Żar – Porąbka (22.03. – 36 osób)
8. Niedziela Palmowa w Tokarni – Zembalowa – Krzeczów (5.04. – 43 osoby)
9. Beskid Średni: Pcim – Kotoń – Koskowa Góra – Bogdanówka (19.04. – 29 osób),
10. Beskid Sądecki: wycieczka kilkudniowa (30.04. – 3.05. – 42 osoby)
 - Czarny Potok – Jaworzyna – Pusta Wielka – Żegiestów (1.05.)
 - Muszynka – Okopy Konfederatów Barskich – Kraczonek – Leluchów (2.05.)
 - Czercz – Eljaszówka – Sucha Dolina (3.05.)
11. Beskid Żywiecki: Juszczyna – Słowianka – Romanka – Żabnica (10.05. – 30 osób)
12. Beskid Żywiecki: wycieczka kilkudniowa (22–24.05. – 18 osób)
 - Młada Hora – Rycerzowa – Krawców Wierch – Złotna (23.05.)
 - Młada Hora – Rycerzowa – Przegibek – Młada Hora (24.05.)
13. Babia Góra: Krowiarki – Diabłak – Akademicka Perć – Markowe Szczawiny – Krowiarki (7.06. – 38 osób)
14. Beskid Mały: Rzyki – Leskowiec – Jaskinia Komonieckiego – Madohora – Rzyki. Uczestnictwo we mszy św. na Groniu Jana Pawła II i poświęceniu płaskorzeźby bł. Piotra Frassatego (14.06. – 30 osób)
15. Beskid Wysoki: Osielec – Naroże – Polica – Sidzina (21.06. – 17 osób)
16. Bieszczady: wycieczka kilkudniowa (24–27.06. – 39 osób)
 - Muczne – Bukowe Berdo – Tarnica – Halicz – Rozsypaniec – Wołosate (25.06.)
 - Ustrzyki Grn. – Połonina Caryńska – Połonina Wetlińska – Smerek – Wetlina (26.06.)
 - Przeł. Wyżniańska – Wielka Rawka – Kremenaros – Rabia Skala – Wetlina (27.06.)
 - Dwernik – Otryt – Dwernik (28.06.)

17. Tatry Słowackie Zachodnie: wycieczka kilkudniowa (9–12.07. – 17 osób)
 - Zwierowka – Osobita – Zwierowka (9.07.)
 - Zwierowka – Tatliakowa Chata – Rakoń – Grześ – Zwierowka (8.07.)
 - Zwierowka – przeł. Smutna – Trzy Kopy – Banówka – Zwierowka (9.07.)
 - Przeł. Huciańska – Siwy Wierch – Brestowa – Zwierowka (10.07.)
18. Gorce: Kowaniec – Turbacz – Kiczora – Łopuszna. Udział w dorocznej Mszy św. Związku Podhalan w kaplicy papieskiej (9.08. – 24 osoby)
19. Tatry Polskie i Słowackie: wycieczka kilkudniowa (13–16.08. – 8 osób)
 - Szczyrbski Staw – Krywań – Trzy Studniczki (14.08.)
 - Kuźnice – Zawrat – Kozi Wierch – Kuźnice (15.08)
 - Palenica – Gęsia Szyja – Toporowa Cyrhla. Msza św. na Wiktórkach (16.08.)
20. Babiogórska Jesień i wejście na Babią Górę. Wycieczka dwudniowa (19–20.09. – 21 osób)
21. Słowacki Raj: wycieczka kilkudniowa (24–27.09. – 12 osób)
22. Beskid Śląski: Szczyrk – Skrzyczne – Barania Góra – Wisła (4.10. – 19 osób)
23. Góry Choczańskie (Słowacja): wycieczka kilkudniowa (9–11.10. – 6 osób)
24. Gorce: Rzeki – Gorce – Turbacz – Hucisko (18.10. – 22 osoby)
25. Beskid Żywiecki: Sól – Oźna – Rachowiec – Sól (25.10. – 21 osób)
26. Wycieczka krajoznawcza Szlakiem Orlich Gniazd (8.11. – 14 osób)
27. Beskid Wyspowy: Przeł. Ostra – Mogielica – Szczawa (15.11. – 12 osób)
28. Beskid Wyspowy: Poznachowice – Grodzisko – Ciecień – Wierzbiana. Klasztor w Szczyrzu (29.11. – 9 osób)
29. VI zimowe wejście na Babią Górę (6.12. – 15 osób)
30. Bukowina – Kośława Grapa – Poronin (13.12. – 13 osób)

W roku 1999 Oddział zorganizował 29 jedno- lub kilkudniowych wycieczek z udziałem 596 uczestników, których zestawienie podajemy poniżej:

1. Beskid Mały: Straconka – Magurka – Miłuszowice (14.02. – 4 osoby)
2. Beskid Mały: Ponikiew – Leskowice – Ponikiew (21.02. – 11 osób)
3. Pasma Gubałowskie: Chochółów – Działisz – Butorowy Wierch – Kościelisko. Wycieczka połączona ze zwiedzaniem kościołów (28.02. – 18 osób)
4. Beskid Śląski: Ustroń – Równica – Trzy Kopce – Wisła (7.03. – 14 osób)
5. Beskid Śląski: Poniwiec – Czantoria – Stozek – Łabajów (21.03. – 14 osób)
6. Gorce: Niedziela Palmowa w Rabce – Maciejowa – Słone – Rabka (28.03. – 39 osób)
7. Pasma Łososińskie: Św. Just – Jaworz – Sałasz – Limanowa (11.04. – 12 osób)
8. Beskid Żywiecki: Glinne – Piłsko – Korbielów (18.04. – 13 osób)
9. Beskid Niski: kilkudniowa wycieczka turystyczno-krajoznawcza (30.04.–3.05. – 31 osób)
 - Ropa – Magura Małastowska – Gładyszów (1.05.)
 - Wysowa – Lackowa – Mochnaczka (2.05.)
 - Bogusza – Jaworze – Ptaszkowa – Rochochatka – Cieniawa (3.05.)



Przed schroniskiem na Maciejowej (28.03.1999). Fot. archiwum oddziału

10. Szipska Fatra (Słowacja): Kralowany – Szyp – Żaszków (16.05. – 43 osoby)
11. Beskid Wyspowy: Naprawa – Luboń Wielki – Rabka Zaryte (23.05. – 37 osób)
12. Pieniny i Magura Spiska: dwudniowa wycieczka turystyczno-krajoznawcza (28–30.05. – 26 osób)
 - Kacwin – Pieskowy Wierch – Pawlikowski Wierch – Trybsz (29.05.)
 - Czorsztyn – Trzy Korony – Sromowce (30.05.)
13. Wycieczka krajoznawcza po Ziemi Chrzanowskiej: Chrzanów – Lipowiec – Alwernia – Tęczyn – Chrzanów (5.06. – 36 osób)
14. Babia Góra: Krowiarki – Markowe Szczawiny – Akademicka Perć – Diablak – Sokolica – Krowiarki (13.06. – 35 osób)
15. Góry Opawskie i Jeseniki (Czechy): kilkudniowa wycieczka turystyczno-krajoznawcza (25–28.06. – 19 osób)
 - Pokrzywna – Kopa Biskupia – Jarnołtówek – Kondradów – Głuchołazy (26.06.)
 - Królewska Studnia – Pradziad – Przełęcz Czerwonogórska (27.06.)
 - Złote Góry – Edelsztajn – Złote Góry (28.06.)
16. Beskid Żywiecki: Rycerka – Wielka Racza – Przegibek – Rycerka (11.07. – 24 osoby)
17. Tatry Zachodnie Słowackie: dwudniowa wycieczka wysokogórska (10 osób)
 - Zwierowka – dol. Łatana – Rohacze – Zwierowka (24.07.)
 - Zwierowka – Stawy Rohackie – Zwierowka (25.07.)
18. Tatry Wysokie – Słowackie i Polskie: dwudniowa wycieczka wysokogórska (12 osób)
 - Szczyrbskie Pleso – Rysy – Morskie Oko – Palenica Białczańska (28.08.)
 - Kuźnice – Karb – Stawy Gąsienicowe – Kuźnice (29.08.)
19. Tatry Wysokie – Słowackie i Polskie: dwudniowa wycieczka wysokogórska (14 osób)
 - Hrebieniok – Sławkowski Szczyt – Hrebieniok (11.09.)
 - Kuźnice – przełęcz Świnicka – Kasprowy Wierch – Kuźnice (12.09.)
20. Wyżyna Krakowsko-Częstochowska: objazdowa wycieczka krajoznawcza na trasie: Chrzanów – Częstochowa – Olsztyn – Złoty Potok – Kroczyce – Chrzanów (19.09. – 19 osób)
21. Beskid Wysoki: Przywarówka – Babia Góra – Krowiarki. Uczestnictwo w Babiogórskiej Jesieni (26.09. – 12 osób)
22. Magura Orawska (Słowacja): Przełęcz Przysłop – Minczol – Dolny Kubin (3.10. – 37 osób)
23. Beskid Śląsko-Morawski (Czechy): Jaworzynka – Trójstyk – Girowa – Jaworzynka (17.10. – 24 osoby)
24. Pasma Policy: Krowiarki – Polica – Okraglica – Sucha Góra – Skawica (24.10. – 15 osób)
25. Polska Orawa: Orawka – Pająków Wierch – Pępek Świata – Bukowina. Zwiedzanie skansenu w Zubrzycy Górnej i zabytkowego kościoła w Orawce (7.11. – 15 osób)
26. Beskid Mały: Wielka Puszca – Bukowski Groń – Porąbka – Wołek (14.11. – 15 osób)
27. Beskid Mały: Rzyki – Gancarz – Leskowiec – przeł. Rzycka – Rzyki (21.11. – 8 osób)
28. VII Zimowe Wyjście na Babią Górę: Policzne – Krowiarki – Diablak – Markowe Szczawiny – Ryzowane (5.12. – 23 osoby)
29. Pasma Gubałówki: Szaflary – Bańska – Bachledówka – Gubałówka – Butorowy Wierch – Kościelisko. Zwiedzanie sanktuariów: Bachledówka i Krzeptówki (12.12. – 16 osób)

Większość wycieczek prowadził prezes Oddziału Stanisław Trębacz, po kilka prowadzili Adam Biel, Marek Chmielewski, Anna Machowska, Jan Poręba, Janusz Sadzikowski, Wojciech Więcek.

Program górski poza miesiącami letnimi przeplatano bardzo urozmaiconymi tematycznie prelekcjami, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

W roku 1998 odbyło się 20 prelekcji z udziałem 2527 osób.

Prelegentami byli:

- dr Jarosław Balon: „Góry Australii” (109 osób)
- doc. Zbigniew Mirek: „Aktualne problemy zagrożenia i ochrony Tatr” (156 osób), „Olimpiadzie 2006 – NIE” (170 osób)

- mgr Zygmunt Jeleń: „Azja Centralna – Uzbekistan, Tadżykistan” (109 osób), „Turcja – zabytki i przyroda” (180 osób)
- mgr Kazimierz Kluczewski: „Wokół Annapurny” (69 osób), „Tatry nieznanne” (148 osób)
- inż. Stanisław Trębacz: „Przeżyjmy to jeszcze raz” (przezrocza z wycieczek Oddziału) cz. I (103 osób), cz. II (104 osoby)
- Ignacy Nędza: „Korsyka” (96 osób), „Atrakcje turystyczne Indii” (156 osób)
- Joachim Przebierała: „Wyprawa w Andy” (148 osób)
- Piotr Kowenicki: „Góry Skandynawii – na rowerze” (100 osób), „Rowerem po Austrii” (127 osób)
- Jacek Dziura: „Wyspy Kanaryjskie i Austria” (z okazji Dni Chrzanowa) (54 osoby)
- ks. dr Maciej Ostrowski: „Sanktuaria alpejskie” (112 osób)
- lek. Olaf Rejthar: „Dolomity” (161 osób)
- mgr Michał Ronikier: „Pireneje zachodnie” (153 osoby)
- Czesław Klimczyk: „Najwyższe góry Szwecji” (111 osób)
- Ryszard Pawłowski: „Everest i okolice” (168 osób)

W uroczystej wieczornicy zorganizowanej 11.11.1998 r. z okazji 125-lecia PTT wzięło udział 400 osób. W programie artystycznym wystąpili: grupa poetycka „Cumulus”, chór męski „Żaby” i zespół góralski „Trebunie Tutki”.

W roku 1999 odbyło się 19 prelekcji, z udziałem 1876 osób.

Prelegentami byli:

- ks. Adam Ogiegło: „Guadelupe – Góra Zwycięstwa”. III Światowe Spotkanie Kapłanów w Meksyku (92 osoby), „Wróc do Sorrento” – pld. Italia (80 osób)
- mgr inż. Barbara Batko: „Ama Dablam – najpiękniejsza Góra Nepalu” (105 osób), „Carstensz (4884 m) – najwyższy Szczyt Oceanii” (59 osób)
- mgr inż. Zbigniew Jaskiernia: „W krainie olbrzymów Parku Narodowego Jotunheimen” (108 osób)
- prof. dr hab. Jerzy Niewodniczański: Wrażenia z Afryki – Nigeria, Tanzania” (192 osoby)
- ks. Krzysztof Gardyna: „Msza św. na ośmiotysięczniku – Gasherbrum II, Karakorum” (201 osób), „Makalu 8453 m” (79 osób)
- dr Jarosław Balon: „W dolinie Horkonez” – Andy Południowe (206 osób)
- dr Marian Bała: „Ladakh, Tybet” (222 osoby)
- dr inż. Jan Siwiec: „Z wędrówek po Gorganach i Czarnohorze” (177 osób)
- mgr Zygmunt Jeleń: „Po obu stronach Gibraltaru” – Portugalia, Maroko (49 osób)
- mgr inż. Kazimierz Kluczewski: „Tatry Bielskie” (48 osób)
- lek. med. Olaf Rejthar: „Karawanki i Alpy Julijskie” (43 osoby)
- inż. Marian Strączek: „Bezdroża Zaskaru i Ladakhu” – Mały Tybet (49 osób)
- mgr Michał Ronikier: „Zachodnie masywy Alp” (28 osób)
- Piotr Kowenicki: „Wogezy” – rowerowa wycieczka po Niemczech i Francji (33 osoby)
- Ignacy Nędza: „Indonezja” (46 osób)
- Jerzy Kochman: „Zdobycie Mc Kinley (6194 m)” (59 osób)

W styczniu 1999 r. odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe Oddziału.

Regularnie ukazywał się kwartalnik Oddziału „Orzeł skalny”. Obecnie kwartalnik jest składany i drukowany przez wydawnictwo Art.-CAD w Chrzanowie, dzięki czemu poprawiła się szata graficzna pisma. Pismo jest sponsorowane przez Bank BPH i rozprowadzane bezpłatnie. Kronikę Oddziału prowadziła nadal Lidia Witkowska.

Oddział korzystał ze wsparcia finansowego Urzędu Miasta, dzięki czemu można było dofinansowywać transport wycieczek, przyjazdy prelegentów, wynajem przewodników i wreszcie własne wydawnictwo.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Trębacz Stanisław	inżynier	Chrzanów
2. Wiceprezes i skarbnik:	Poręba Jan	inżynier	Chrzanów
3. Sekretarz:	Machowska Anna	geograf	Chrzanów
4. Księgowy:	Woźniak Józef	księgowy	Sosnowiec
5. Członek Zarządu:	Macugowski Adam	student	Chrzanów

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Oczkowski Jan	górnik	Chrzanów
7. Członek:	Kurowski Wiesław	ekonomista	Chrzanów

Sąd Koleżeński:

8. Przewodniczący:	Boratyński Jerzy	inżynier	Libiąż
9. Członek:	Biel Adam	kupiec	Chrzanów
10. Członek:	Zając Stanisław	inżynier	Chrzanów

Członkowie Oddziału:

11. Biel Sylwester	student	Chrzanów	47. Majcherczyk Piotr	inżynier	Trzebinia
12. Bogusz Anna	studentka	Chrzanów	48. Małocha Mieczysław	prac. umysł.	Trzebinia
13. Boroń Andrzej	uczeń	Chrzanów	49. Marcinkowski Leopold	inżynier	Jaworzno
14. Boratyński Dariusz	student	Libiąż	50. Mzyk Marcei	inżynier	Chrzanów
15. Chmiel Michał	chemik	Chrzanów	51. Pindel Eliza	uczenica	Chrzanów
16. Chmielewski Marek	uczeń	Libiąż	52. Pipin Angelika	uczenica	Chrzanów
17. Chmielewski Zygmunt	lek. stomatolog	Libiąż	53. Potejko Andrzej	uczeń	Chrzanów
18. Deczkowski Damian	uczeń	Chrzanów	54. Rapacz Józef	inżynier	Chrzanów
19. Dereszowski Tadeusz	inżynier	Chrzanów	55. Sadulska Krystyna	uczenica	Chrzanów
20. Dążkiewicz Dariusz	uczeń	Chrzanów	56. Saługa Janusz	inżynier	Chrzanów
21. Dudziak Joanna	uczenica	Chrzanów	57. Seremak Katarzyna	uczenica	Chrzanów
22. Fedyna Marta	uczenica	Chrzanów	58. Skubis Artur	elektryk	Chrzanów
23. Gawron Henryk	mechanik	Pogorzycze	59. Smółka Maciej	technik	Filipowice
24. Głowacz Elżbieta	studentka	Chrzanów	60. Soból Wacław	mechanik	Trzebinia
25. Głownia Paulina	uczenica	Chrzanów	61. Stachura Monika	uczenica	Chrzanów
26. Górecki Andrzej	inżynier	Chrzanów	62. Staroń Tomasz	uczeń	Chrzanów
27. Górecki Marek	mechanik	Chrzanów	63. Strzelichowski Andrzej	technik	Młoszowa
28. Haduch Józef	inżynier	Jaworzno	64. Szatkowski Leszek	uczeń	Chrzanów
29. Jagoda Marcin	student	Chrzanów	65. Teresińska Agnieszka	studentka	Jaworzno
30. Janic Stefan	monter	Chrzanów	66. Tomaszewicz Barbara	studentka	Chrzanów
31. Janik Mirosław	ekonomista	Chrzanów	67. Tomaszewicz Tadeusz	lekarz	Chrzanów
32. Jaworska Agnieszka	uczenica	Jaworzno	68. Trębacz Cecylia	inżynier	Trzebinia
33. Jeleń Zygmunt	nauczyciel	Chrzanów	69. Węgrzynowski Arkadiusz	inżynier	Chrzanów
34. Jochymczyk Teresa	bankowiec	Chrzanów	70. Witkowska Lidia	nauczycielka	Chrzanów
35. Kaczmarska Agnieszka	studentka	Zagórze	71. Witkowska Małgorzata	uczenica	Chrzanów
36. Kepiński Kazimierz	technik	Trzebinia	72. Wołos Zdzisław	ekonomista	Chrzanów
37. Kieczka Łukasz	uczeń	Chrzanów	73. Woźniak Władysława	nauczycielka	Sosnowiec
38. Knapczyk Piotr	student	Chrzanów	74. Zając Marian	technik	Piła
39. Kosowska Anna	uczenica	Chrzanów			Kościelecka
40. Koziaż Joanna	uczenica	Jaworzno			Chrzanów
41. Kucia Jacek	technik	Jaworzno			Chrzanów
42. Kutyla Bogdan	technik	Trzebinia	75. Zielińska Agnieszka	nauczyciel akad.	Chrzanów
43. Łatka Michał	księgarz	Chrzanów	76. Zielińska Jadwiga	inżynier	Chrzanów
44. Łysik Łukasz	uczeń	Chrzanów	77. Zieliński Zdzisław	technik	Chrzanów
45. Machowski Andrzej	student	Chrzanów	78. Zychowicz Józef	górnik	Chrzanów
46. Majcherczyk Marian	inżynier	Trzebinia	79. Zygałdo Jerzy	rencista	Chrzanów

Oddział Dębliński PTT im. Augusta Sochackiego

Tym, który zaszczeplił przed wieloma laty w środowisku dęblińskim umiłowanie do gór, nauczył obcowania z nimi, czerpania z nich wartości duchowych, kulturowych, zdrowotnych, rekreacyjnych i innych jest bezsprzecznie ppłk w st. spocz. Stanisław Krok.

Wspomniano o tym na wstępie, bowiem 28 grudnia 2000 r. minie 10 lat od powołania z jego inicjatywy Oddziału Radomsko-Dęblińskiego PTT. Nowy Oddział PTT powstał na bazie istniejących kół w Białobrzegach, Dęblinie i Radomiu.

Od początku – tj. od I Walnego Zgromadzenia, które odbyło się 7 kwietnia 1991 r. w Dęblińskim Domu Kultury – postawiono na pracę z młodzieżą.

W oparciu o program i ściśle realizowane regulaminy organizowane były dla młodych turystów piesze wycieczki górskie w Beskidy, Góry Świętokrzyskie, Sudety, Tatry, a także obozy narciarskie oraz szkolenia wspinaczkowe w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Dla seniorów organizowano autokarowe wycieczki krajoznawcze w różne regiony Polski oraz pielgrzymki do krajowych sanktuariów.

Mimo wielu problemów stosunkowo bogata działalność Oddziału Radomsko-Dęblińskiego, który skupiał koła z kilku miast zaowocowała w końcu utworzeniem oddzielnych jednostek:

- 17 grudnia 1992 r. Oddziału Dęblińskiego PTT im. Augusta Sochackiego,
- 25 listopada 1993 r. Oddziału PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego w Radomiu,
- 6 marca 1994 r. Oddziału Akademickiego PTT przy Politechnice Radomskiej im. Kazimierza Pułaskiego.

W tym miejscu można by zadać pytania: co dalej? Z czym wchodzi się w nowe tysiąclecie?

Najważniejsze, że już od ośmiu lat Oddział Dębliński PTT samodzielnie trwa i nadal krzewi idee Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Nadal rozbudza w środowisku dęblińskim zainteresowanie czynnym wypoczynkiem w górach i kulturą ludzi zamieszkujących polskie krainy górskie. Prowadzi podstawowe szkolenie turystyczne, szkolenie górskie, klubowe posiaady, a także popularyzuje zdobywanie Górskiej Odznaki Turystycznej PTT. Ponadto podejmuje działania w zakresie ochrony przyrody, zabytków i kultywowania tradycji narodowych. Należy dodać, że naszą działalność afirmują wielcy Polacy – członkowie honorowi PTT – Henryk Sienkiewicz i Stefan Żeromski, związani historycznie z terenami działania dęblińskiego PTT.

Działalność Oddziału opiera się na ścisłych kontaktach klubowych. W każdy wtorek w Miejskim Domu Kultury spotykają się członkowie i sympatycy Klubu „Senior” PTT. Członkowie pozostałych klubów mają spotkania również we wtorki w Dworcu doktora Augusta Sochackiego. Klub harcerzy ZHR ma zbiórki w środy, także w Dworcu. Zgromadzenia całego Oddziału zwoływane są do Ratusza Miejskiego w Dęblinie.

Co roku organizowanych jest dziesięć imprez turystyki kwalifikowanej w polskich górach i na nizinach oraz kilka pieszych i autokarowych wycieczek krajoznawczych w różne regiony kraju. Są nimi: Rajd Przyjaciół Dęblina, Rajd Szla-

kiem Powstania Styczniowego, Rajd Pamięci Narodowej, Złaz „Topienie Marzanny”, Rajd Świętokrzyski, Złaz Świętokrzyski, Włóczęga po Schroniskach Górskich, Złaz Górski, Złaz Legionistów i Rajd Andrzejkowy. Koronną imprezą Oddziału jest organizowany od pięciu lat w trzeciej dekadzie sierpnia Złaz Górski na Babiej Górze.

Od końca 1997 r. prowadzona jest współpraca z Oddziałem Wojewódzkim PTSM w Lublinie m.in. w zakresie taniej bazy noclegowej, która wykorzystywana jest podczas organizowanych imprez. Kolejnym dowodem tej współpracy jest powołanie 22 grudnia 1997 r. przez Zarząd Wojewódzki PTSM w Lublinie z inicjatywy Oddziału Dęblińskiego Klubu Turystyki Kwalifikowanej „Sokół” PTSM.

Na początku 1998 r. nawiązano współpracę z Dęblińskim Związkiem Drużyn Harcerzy „Orleża Dęblińskie” ZHR, przy którym działa Harcerski Klub Turystyki Kwalifikowanej PTT.

Działalność Oddziału opiera się na społecznej pracy członków Zarządu Oddziału, opiekunów Szkolnych Klubów Krajoznawczo-Turystycznych PTT i dęblińskich przewodników GOT PTT.

Obecnie przed Zarząd Oddziału stoi problem dostosowania SKKT do nowego ustroju oświaty jaki obowiązuje od września 1999 r.

O działalności Oddziału raz w miesiącu informowane jest społeczeństwo dęblińskie na łamach lokalnego czasopisma „Między Nami”.

Aktualnie strukturę Oddziału Dęblińskiego PTT tworzą:

- Harcerski Klub Turystyki Kwalifikowanej PTT – prezes p.wd. Krzysztof Karbowski HO,
- Klub „Civitas Christiana” PTT im. ks. Józefa Stolarczyka – prezes Krzysztof Karbowski,
- Klub Górski PTT im. gen. Mariusza Zaruskiego PTT – prezes mjr Janusz Walczuk,
- Klub „Senior” PTT – prezes Kazimierz Gruszecki,
- SKKT Nr 1 PTT przy S.P.Nr 1 w Dęblinie – opiekun Stanisław Sadurski,
- SKKT Nr 2 PTT przy S.P.Nr 2 w Dęblinie – opiekun Jadwiga Kleczkowska,
- SKKT Nr 5 PTT przy S.P.Nr 5 w Dęblinie – opiekun Krystyna Walczuk,
- SKKT Nr 8 PTT przy Z.S.Z. Nr 2 w Dęblinie – opiekun Helena Moryc.

Władze Zarząd Oddziału Dęblińskiego PTT stanowią:

Aktualny skład Zarządu:

Prezes:	Karbowski Krzysztof
Wiceprezes:	mjr Walczuk Janusz
Sekretarz:	Sadurski Stanisław
Skarbnik:	Warda Bogdan
Członek Zarządu:	ppor. Chmura Robert
Członek Zarządu:	Kaczmarczyk Alfred
Członek Zarządu:	Kleczkowska Jadwiga
Członek Zarządu:	sierz. sztab. Wróblewski Henryk

Komisja Rewizyjna:

Przewodnicząca:	Moryc Helena
Członek:	Bębas Krystyna
Członek:	Wacior Jacek

Sąd Koleżeński:

Przewodniczący:	Kuropatwa Mariusz
Członek:	Gruszecki Kazimierz
Członek:	Olszak Wioletta

Pełnej listy członków ze względu na ustawowy obowiązek nie ujawniania danych osobowych nie publikuje się. Na podstawie spisu z końca 1999 r. liczba członków od 1997 r. nie uległa zmianie i wynosi 97 osób.

Oddział PTT w Gdańsku

Sprawozdanie obejmuje okres od jesieni 1998 do grudnia 1999. W tym czasie Oddział realizował przyjęty program starając się, aby podejmowane przedsięwzięcia zaspokajały oczekiwania członków i przybliżały idee PTT jak najszerszej grupie osób spoza Towarzystwa.

Dużą aktywnością odznaczała się Sekcja Turystyczna Oddziału prowadzona przez Piotra Drueta i Ryszarda Makowieckiego. Zorganizowano kilkanaście jednodniowych pieszych wycieczek po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym i po Pojezierzu Kaszubskim. W wycieczkach brało udział od 10 do 30 osób, w tym także turyści nie zrzeszeni w PTT. W miesiącach wakacyjnych podejmowano indywidualne wyjazdy górskie odwiedzając Tatry Polskie i Słowackie, Beskidy, Bieszczady i Sudety, a także Jurę Krakowsko-Częstochowską.

4 grudnia 1998 roku w Galerii „Punkt” Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki przy ul. Chlebnickiej w Gdańsku odbył się uroczysty wernisaż wystawy pejzaży górskich Grzegorza Niewiadomego: *A góry nade mną jak niebo...*, na który przybyło ponad 80 osób. Trwająca dwa tygodnie wystawa została włączona w program obchodów 125 rocznicy powstania PTT i cieszyła się sporym zainteresowaniem zwiedzających. Towarzyszyły jej przygotowane przez Oddział materiały informacyjne poświęcone historii i współczesności PTT.

Ostatnim akcentem działalności Oddziału w roku 1998 było spotkanie wigilijne zorganizowane staraniem Piotra Drueta i Jerzego Szczepaniaka w gościnnej sali V Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku-Oliwie.

Oddział starał się w miarę możliwości prowadzić pracę edukacyjną wśród młodzieży. Kulminacją tej działalności stał się zorganizowany w grudniu 1999 roku, wspólnie z gdańskim Pałacem Młodzieży im. Obrońców Poczty Gdańskiej,

otwarty konkurs pt. *Znam polskie góry*. Do konkursu przystąpiło 20 uczniów szkół ponadpodstawowych. Uczestnicy wykazali się sporą wiedzą na temat geografii, przyrody, historii i etnografii gór Polski. Jury złożonemu z przedstawicieli Gdańskiego Oddziału PTT oraz Pałacu Młodzieży przewodniczył Andrzej Ziętek, a nagrody dla wszystkich uczestników konkursu przygotowali Pałac Młodzieży i Wydawnictwo *Zawrat*. Konkurs *Znam polskie góry* zostanie prawdopodobnie włączony na stałe do programu Oddziału i Pałacu Młodzieży, być może w formie dwuetapowej, co pozwoli zainteresować górami większe grono młodzieży.

Dobrze układała się współpraca pomiędzy oddziałem a Żuławskim Ośrodkiem Kultury w Nowym Dworze Gdańskim, który prowadzi p. Mariusz Raca, członek Oddziału. W ciągu 1999 roku zorganizowano tam kilka prelekcji poświęconych kulturotwórczej roli gór (Historia malarstwa tatrzańskiego, Dzieje „Panoramy Tatr”, O Ślęży – z cyklu „Polskie Olimpy”), które wygłosił Grzegorz Niewiadomy. W sali wystawowej Ośrodka miał też miejsce wernisaż wystawy *Cudne manowce* (obrazy, rysunki i fotografie Grzegorza Niewiadomego), w którym uczestniczyło ponad 70 osób. Wystawa spotkała się z nadspodziewanie dobrym przyjęciem w tym „najbardziej nizinnym mieście Polski”; zwiedzała ją młodzież szkolna z Nowego Dworu i innych miejscowości Żuław. Był to spory sukces propagandowy PTT, który być może doprowadzi do powstania Koła Żuławskiego PTT.

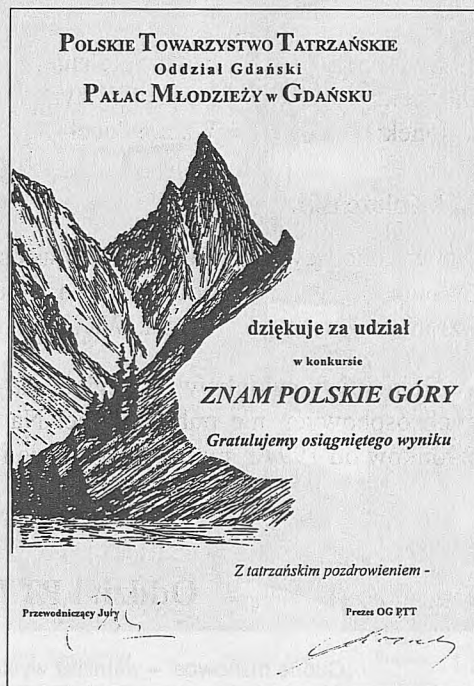
Członkowie Oddziału Gdańskiego uczestniczyli także w otwarciu wystawy sztuki podhalańskiej *Boże Narodzenie na Podhalu* w Żuławskim Ośrodku Kultury.

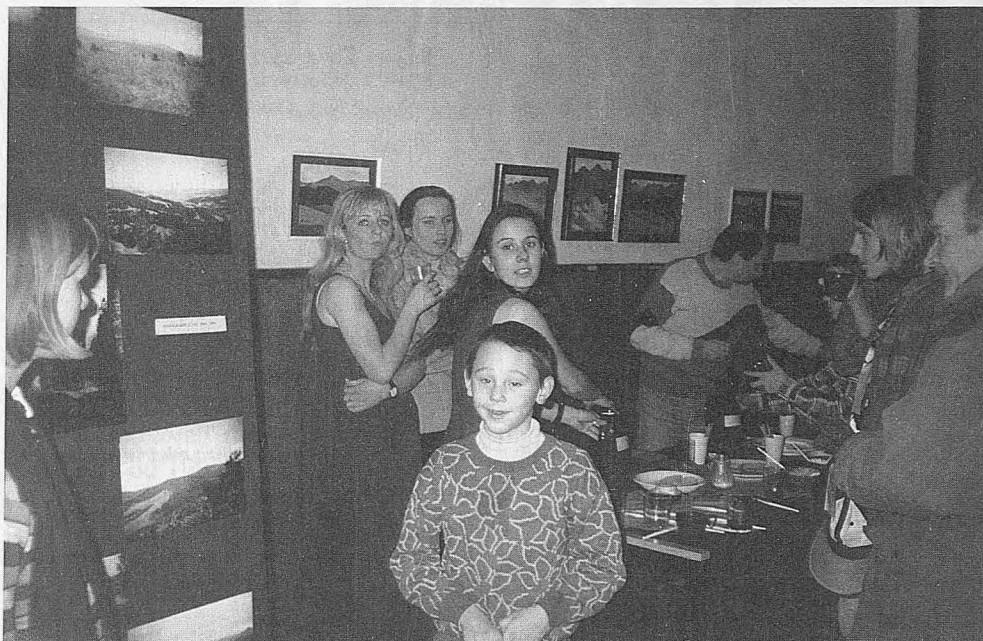
Oddział współpracuje z Oddziałem Gdańskim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, któremu przewodniczy p. Wiktoria Blacharska. Planowana jest wspólna sesja naukowa poświęcona Bronisławowi Piłsudskiemu.

Prezes Grzegorz Niewiadomy wygłosił referat w czasie sympozjum *Góry polskie w malarstwie* zorganizowanym w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie (4.12.1999).

Nawiązano kontakt z Regionalnym Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych w Gdańsku, co winno przyczynić się do uaktywnienia Oddziału.

Niestety, już w 1998 roku Zarząd Oddziału utracił kontakt z działającą w Pruszczu Gdańskim samodzielną Sekcją Wyczynową „Ekipa '97”. W najbliższym czasie zostaną podjęte decyzje co do współpracy z Sekcją.





„Cudne manowce” – wernisaż wystawy w Żuławskim Ośrodku Kultury,
Nowy Dwór Gdański, grudzień 1998 r.

Fot. G. Niewiadomy

Poważnym utrudnieniem w działalności Oddziału jest nadal, oprócz trudności finansowych, brak stałej siedziby, która umożliwiłaby regularne organizowanie spotkań i imprez. Trudności te rekompensuje duże zaangażowanie członków Oddziału (także spoza Zarządu), którym należą się serdeczne słowa podziękowania.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Niewiadomy Grzegorz	historyk	Gdańsk
2. Wiceprezes:	Ziętek Andrzej	lekarz	Gdańsk
3. Sekretarz:	Druet Piotr	technik med.	Gdańsk
4. Skarbnik:	Wróbel Witold	księgarz	Gdańsk
5. Członek Zarządu:	Blacharska Wiktoria	etnolog	Gdańsk
6. Członek Zarządu:	Kozik Sławomir	prawnik	Gdańsk

Członkowie Oddziału:

7. Abryszeńska Anna	pielęgniarka	Gdańsk	16. Bucholc Ewa	polonistka	Gdynia
8. Alchimowicz Piotr	lekarz	Gdańsk	17. Bucholc Mirosław	elektromechanik	Gdynia
9. Augusewicz Zofia	pielęgniarka	Gdańsk	18. Cilińdz Andrzej	żołnierz zaw.	Pruszcz
10. Azarewicz Maciej K.	prac. socjalny	Gdańsk			Gdański
11. Baliński Paweł	księgarz	Gdańsk	19. Cilińdz Daria	prac. umysł.	Pruszcz
12. Bednarska Iwona	lekarz	Gdańsk			Gdański
13. Bielecka-Przygodzka Barbara	inż. hydrotechnik	Sopot	20. Ciupińska-Wróbel Alina	polonistka	Gdańsk
14. Borczyk Jarosław	właściciel formy	Gdańsk	21. Czajkowska Kazimiera	tech. budowl.	Gdańsk
15. Braun Paweł	bibliotekarz	Gdańsk	22. Czajkowski Mieczysław	inż. budown. okręt.	Gdańsk
			23. Czuba Andrzej	kierowca-mech.	Gdańsk

24. Ćwiklińska Barbara	prac. umysł.	Gdynia	72. Mazurkiewicz Stanisław	prof. med.	Gdańsk
25. Ćwikliński Krzysztof	tech. mechanik	Gdynia	73. Melchior Mirosław	prac. poczyt	Gdańsk
26. Ćwikliński Michał	uczeń	Gdynia	74. Michalska Martyna	anglistka	Gdańsk
27. Ćwikliński Piotr	uczeń	Gdynia	75. Mierowska Jolanta	studentka	Gdańsk
28. Druet Barbara	farmaceutka	Gdańsk	76. Morze Grzegorz	księgarz	Gdańsk
29. Druet Jakub	uczeń	Gdańsk	77. Najbar Feliks	nauczyciel	Gdańsk
30. Dulna Wanda	kasjer	Pruszcz	78. Nawotka Wanda	restaurator	Gdańsk
		Gdański	79. Niewiadomy Artur	uczeń	Gdańsk
31. Dulny Jacek Piotr	żołnierz zaw.	Pruszcz	80. Niewiadomy Jarosław	chorąży pożarn.	Gdynia
		Gdański	81. Niewiadomy Joanna	ekonomista	Gdańsk
32. Filipowicz Magdalena	uczenica	Gdańsk	82. Niewiadomy Katarzyna	prac. umysłowy	Gdynia
33. Formela Natalia	uczenica	Gdańsk	83. Niewiadomy Paweł	uczeń	Gdańsk
34. Gębski Stanisław	fizjograf	Gdańsk	84. Niklas Krzysztof	tech. samochod.	Gdańsk
35. Giedz Maria	dziennikarka	Gdańsk	85. Orczykowska Bożena	bibliotekarka	Gdańsk
36. Gilewska Ewa	etnograf	Gdańsk	86. Ostapowicz Grażyna	polonistka	Gdańsk
37. Górską Krystyna	nauczyciel akad.	Gdańsk	87. Ostojki Roman	lekarz	Gdańsk
38. Graczyk Dorota	uczenica	Gdańsk	88. Pawłowicz Piotr	radiooperator	Rekowo
39. Gunkowska Patrycja M.	uczenica	Gdańsk	89. Petrajtis Ryszard	fotografik	Gdańsk
40. Hawrylak Andrzej	inż. informatyk	Gdańsk	90. Pietruszka Kamil	uczeń	Gdańsk
41. Iwaniuk Wiesława H.	tech. budowl.	Gdańsk	91. Pietruszka Zbigniew	technik	Gdańsk
42. Iwaniuk Wojciech	inż. budown. ląd.	Gdańsk	92. Pomirska Ewa Monika	polonista	Rumia
43. Jakubczyk Czesław K.	nauczyciel akad.	Gdańsk	93. Pomirski Janusz	elektronik	Rumia
44. Janik Jerzy	lekarz	Gdańsk	94. Raca Agata	pedagog	Drewnica
45. Januszko Władysław	poligraf	Gdańsk	95. Raca Mariusz	historyk	Drewnica
46. Jezierski Adam	inż. elektroniki	Gdańsk	96. Rumin Anna	prawnik	Gdańsk
47. Jedrzejczyk Tadeusz	lekarz	Gdańsk	97. Ryśnik Marian	poligraf	Gdańsk
48. Kaczmarek Zofia	dziennikarka	Gdańsk	98. Sadowska Krystyna	nauczycielka	Sopot
49. Kajtoch Artur	chemik	Gdynia	99. Schultz Małgorzata	położna	Gdańsk
50. Karolak Andrzej	żołnierz zaw.	Pruszcz	100. Sieliwończyk Piotr	prof. med.	Gdańsk
		Gdański	101. Sikora Stanisław	archiwista	Gdańsk
51. Kasicka-Woroniecka Beata	farmaceutka	Gdańsk	102. Smuga Dorota	prac. umysł.	Pruszcz
52. Kłosowski Rafał	magazynier	Gdańsk			Gdański
53. Kopyczyńska Katarzyna	anglistka	Gdańsk	103. Smuga Piotr	żołnierz zaw.	Pruszcz
54. Kopyczyński Daniel	nauczyciel	Gdańsk			Gdański
55. Kotlarz Wiesława	prac. umysł.	Gdańsk	104. Sobecka Anna	dziennikarz	Gdańsk
56. Kozakiewicz Piotr	lekarz	Gdańsk	105. Sroczyński Lucjan	uczeń	Gdańsk
57. Krzemiński Marek	lekarz	Bielkówko	106. Szachta Krzysztof	prawnik	Sopot
58. Krzyżanowska Hanna	redaktor tech.	Gdańsk	107. Szupiliuk Izabela	uczenica	Gdańsk
59. Krzyżanowski Adam	uczeń	Gdańsk	108. Szwajkowski Marian	rybak	Mikoszewo
60. Krzyżanowski Piotr	księgarz	Gdańsk	109. Szwarz Aleksandra	studentka	Gdańsk
61. Kuczyńska Barbara	księgarz	Pruszcz	110. Świątczak Zbigniew	lekarz	Wejherowo
		Gdański	111. Świątkowska-Jacykowska Sylwia	dyr. d/s promocji	Gdańsk
62. Kuczyńska Beata	uczenica	Pruszcz	112. Telega Mateusz	uczeń	Gdańsk
		Gdański	113. Tujaka Krzysztof	prac. umysł.	Gdańsk
63. Kujot Adam	historyk	Gdańsk	114. Winiarek Jacek	lekarz	Gdańsk
64. Kuniewski Jerzy	etnolog	Gdynia	115. Wiśniewski Janusz	lekarz	Gdańsk
65. Leszczyński Piotr	student	Gdynia	116. Wiśniewski Piotr	lekarz	Gdańsk
66. Lewandowski Łukasz	uczeń	Gdańsk	117. Wodyński Szymon	lekarz	Gdańsk
67. Lewandowski Mariusz	ekonomista	Gdańsk	118. Woliński Krzysztof	prawnik	Gdańsk
68. Maciejewski-Kusyk Barbara	etnograf	Gdańsk	119. Wołodźko Agnieszka	art. malarz	Gdańsk
69. Makowiecki Ryszard	kinoradiomechanik	Gdańsk	120. Zamora Bożena Regina	kierownik galerii	Gdańsk
70. Marczuk Anna	specj. d/s market.	Gdańsk	121. Ziętł Witold	inżynier	Gdańsk
71. Mazurek Tomasz	lekarz	Gdańsk	122. Złotowska Grażyna	ekonomista	Gdynia

Oddział PTT w Gliwicach

Spotkania Oddziału odbywały się w ostatnie wtorki miesiąca, kilkakrotnie towarzyszyły im prelekcje m.in. „Grecja”, „Czarnohora i Gorgany”. W październiku zorganizowano występ kapeli huculskiej „Czeremosz” przy sporym zainteresowaniu publiczności. W lutym odwiedzono Mładą Horę, a w czerwcu – Zakopane.

Regularnie ukazywał się biuletyn Oddziału „Hyr”.

Trwa nadal kryzys organizacyjny Oddziału, nikt nie chce objąć prezesury. Cała nadzieja w walnym zgromadzeniu, które ma się odbyć w maju 2000 r.

Aktualny skład Zarządu:

Prezes:	vacat		
Wiceprezes:	vacat		
1. Sekretarz:	Kapłon Ludmiła	inż. mechanik	Gliwice
2. Skarbnik:	Brol Witold	inż. elektryk	Gliwice
3. Członek Zarządu:	Prusowski Zbigniew	nauczyciel akad.	Rybnik
4. Członek Zarządu:	Siwiec Jan	nauczyciel akad.	Gliwice

Członkowie Oddziału:

5. Barszczewska Katarzyna	nauczyciel akad.	Gliwice	26. Kunicki Marian	tech. mechanik	Zory
6. Bieg Tadeusz	nauczyciel akad.	Gliwice	27. Lepiarczyk Barbara	nauczycielka	Rydultowy
7. Choina Grażyna	chemik	Gliwice	28. Maziński Waldemar	elektronik	Zabrze
8. Choina Mariusz	tech. chemik	Gliwice	29. Milek Zbigniew	inż. chemik	Gliwice
9. Cichowska Zofia	nauczyciel akad.	Gliwice	30. Nowak Jolanta	chemik	Katowice
10. Cichowski Edward	nauczyciel akad.	Gliwice	31. Paluch Beata	nauczycielka	Rybnik
11. Czupryna Tadeusz	tech. mechanik	Rybnik	32. Prusowska Hiacenta	elektronik med.	Rybnik
12. Doroszevska Danuta	lekarz	Bystrzyca Kłodzka	33. Puchlerska Iwona	prac. umysl.	Gliwice
13. Dusza Ilona	studentka	Mikolów	34. Putowski Janusz	mechanik	Gliwice
14. Dziędzieliwicz-Kirkin Zdzisław	inż. chemik	Gliwice	35. Remiszewski Ryszard	mgr administr.	Gliwice
15. Gawkowska Teresa	tech. chemik	Gliwice	36. Rykiert Zygmunt	inż. budowl.	Gliwice
16. Gawlik Barbara	studentka	Łaziska Górne	37. Schab Tadeusz	prac. umysl.	Gliwice
17. Gierczycki Andrzej	nauczyciel akad.	Gliwice	38. Siwiec Danuta	socjolog	Gliwice
18. Gorzawska Anna	prac. socjalny	Rybnik	39. Smolec Bożena	mgr inżynier	Zabrze
19. Gorzawski Andrzej	tech. budowl.	Rybnik	40. Sojka Iwona	studentka	Gliwice
20. Jędrusik Adam	mechanik	Rybnik	41. Styś Zygmunt	inż. mechanik	Gliwice
21. Jędrzejewska Małgorzata	uczenica	Pyskowice	42. Waczyński Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice
22. Kapes Roman	tech. budowl.	Rybnik	43. Wątroba Halina	księgarz	Rybnik
23. Kręzel Roman		Gliwice	44. Wojaś Danuta	inż. elektryk	Gliwice
24. Krzaczynska Magdalena	uczenica	Pyskowice	45. Wojaś Piotr	inż. elektryk	Gliwice
25. Krzyszanek Mariusz	dyrektor	Gliwice	46. Zarzycki Stanisław	inż. budowl.	Gliwice
			47. Ziolo Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice

Oddział PTT „Bieszczadnik” w Jarosławiu

Z inicjatywą zorganizowania Oddziału PTT na terenie Jarosławia wystąpiła Dorota Milianowicz. Inicjatywa spotkała się z poparciem ks. mjr Andrzeja Surowca, znanego z inicjatyw społecznych. Dzięki temu Oddział uzyskał siedzibę i opiekę w parafii p.w. Chrystusa Króla.

10 września 1999 roku odbyło się zebranie założycielskie, na którym wyrażono potrzebę zrzeszenia się miłośników gór oraz omówiono środki i sposoby działania w środowisku. Na kolejnym zebraniu wybrano Zarząd Oddziału i powołano sekcje: informacyjno-naukową i turystyczną.

Przedstawiciele Oddziału przyjechali z wnioskiem o jego powołanie na posiedzenie Zarządu Głównego PTT na Mładą Horę. Tam też, 9 października 1999 r., zapadła jednomyślna uchwała o powołaniu Oddziału PTT w Jarosławiu. Oddział przybrał sobie nazwę „Bieszczadnik”, ze względu na bliskość tej grupy górskiej.

Pierwszy większy wyjazd zorganizowano właśnie w Bieszczady z udziałem 21 osób. Wycieczkę na trasie: wieś Smerek – Smerek – Połonina Wetlińska – Berehy Górne prowadził Tomasz Iwanowski.

W ramach górskiego ABC zrealizowano na spotkaniach następujące tematy szkoleniowe:

- Rodzaje i przyczyny wypadków górskich – Marek Machnik
- Projekcja filmu: „Legenda Tatr” opartego na motywach twórczości Kazimierza Przerwy-Tatmajera
- Historia PTT od roku 1873 do wybuchu I wojny światowej – Dorota Milianowicz
- Jan Kasprówicz – życie i twórczość. Wprowadzenie – Dorota Milianowicz i wieczór poezji w wykonaniu młodzieży
- Prezentacja sprzętu wspinaczkowego i do uprawiania turystyki górskiej – Czesław Klimczyk (O/Oświęcim)

Komisja turystyczna przygotowała plan wycieczek do końca roku szkolnego 1999/2000, uwzględniając różne pasma górskie i różny poziom zaawansowania turystycznego uczestników. Przygotowanie tras pod względem przyrodniczym, geograficznym, kulturalnym i historycznym powierzono młodzieży. Komisja informacyjno-naukowa przygotowała ramowy plan szkoleń wewnątrzoddziałowych. Streszczenia mają być publikowane w lokalnej prasie (Gazeta Jarosławska).

Artykuły i notatki o działalności PTT ukazują się w lokalnej prasie (gazetka parafii p.w. Chrystusa Króla, Gazeta Jarosławska). Oddział ma swego kapelana, ks. Adama Wąsika, członka Oddziału.

W przygotowaniu są: wystawa fotograficzna „Cztery pory roku w górach”, konkurs rysunkowy i konkurs wiedzy o górach dla młodzieży szkolnej. Nawiązano kontakty z parkami narodowymi: Bieszczadzkim i Tatrzańskim, oraz z Oddziałem w Oświęcimiu.

Oddział posiada kronikę (prowadzi ją Anna Tęcza, fotografie – Jerzy Hudycz) oraz biblioteczkę górska. Książki pochodzą z zakupów i darów m.in. pana Pawła Mickowskiego.

Prezes Oddziału, posiadająca uprawnienia przewodnika terenowego i pilota wycieczek, pilotowała społecznie dwie wycieczki w Tatry pracowników Huty Szkła Jarosław.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Milianowicz Dorota	referent adm.	Jarosław
2. Wiceprezes:	Petynia Maciej	nauczyciel	Jarosław
3. Sekretarz:	Drewniak Aneta	sekretarka	Jarosław
4. Skarbnik:	Iwanowski Tomasz	informatyk	Jarosław
5. Członek Zarządu:	Machnik Marek	nauczyciel	Jarosław

Członkowie:

6. Bąk Małgorzata	uczennica	Jarosław	11. Curzytek Małgorzata	asys. dysrektora	Jarosław
7. Bienut Stanisława	pielęgniarka	Jarosław	12. Duda Joanna	uczennica	Jarosław
8. Boryło Agata	uczennica	Jarosław	13. Gałuszka Jacek	student	Jarosław
9. Cedzido Piotr	uczeń	Przeworsk	14. Gmyrek Katarzyna	uczennica	Munina
10. Ceglak Arkadiusz	uczeń	Leżajsk	15. Gwóźdź Magdalena	nie pracuje	Jarosław

16. Hudycy Jerzy	sprzedawca	Jarosław	31. Rygowski Jacek	uczeń	Jarosław
17. Jaroni Marta	studentka	Jarosław	32. Sączawa Ewa	plastyk	Munina
18. Kaczor Maciej	student	Jarosław	33. Sowa Agnieszka	nauczycielka	Jarosław
19. Kamińska Wiktoria	uczenica	Jarosław	34. Stachowicz Agnieszka	uczenica	Jarosław
20. Kinasz Piotr	uczeń	Jarosław	35. Stopyra Jadwiga	uczenica	Brzózka
21. Michalak Marek	prawnik	Jarosław			Stadnicka
22. Mróz Wojciech	uczeń	Jarosław	36. Sura Maciej	ksiądz	Pawłowski
23. Nowak Justyna	uczenica	Jarosław	37. Szewczyk Sławomir	nauczyciel	Jarosław
24. Pająk Patryk	uczeń	Jarosław	38. Tęcza Anna	uczenica	Majdan
25. Petynia Anna	księgowa	Jarosław			Golczański
26. Piątek Dariusz	uczeń	Jarosław	39. Wąsik Adam	ksiądz	Jarosław
27. Piróg Katarzyna	uczenica	Jarosław	40. Wiecheć Maria	prac. administr.	Jarosław
28. Piróg Monika	kasjerka	Jarosław	41. Wilk Dorota	dziennikarz	Wierzbna
29. Potasz Paweł	uczeń	Maleniska	42. Żurawska Maria	nauczycielka	Jarosław
30. Rogula Edyta	uczenica	Jarosław			

Oddział PTT w Kaliszu

W roku 1999 miały miejsce następujące wyjazdy górskie członków Oddziału:

- 29.04–3.05.1999 – Beskid Wyspowy i Gorce (Luboń Wielki, Turbacz, Kudłoty) – 30 osób
- 5.06.1999 – wiosenny spacer do Chełmic (okolice Kalisza)
- 10–14.09.1999 – Słowackie Tatry Wysokie (Sławkowski Szczyt, Solisko, Gierlach) – 12 osób
- 14–17.10.1999 – Karkonosze (okolice Szklarskiej Poręby, Skalne Miasto w Czechach) – 7 osób

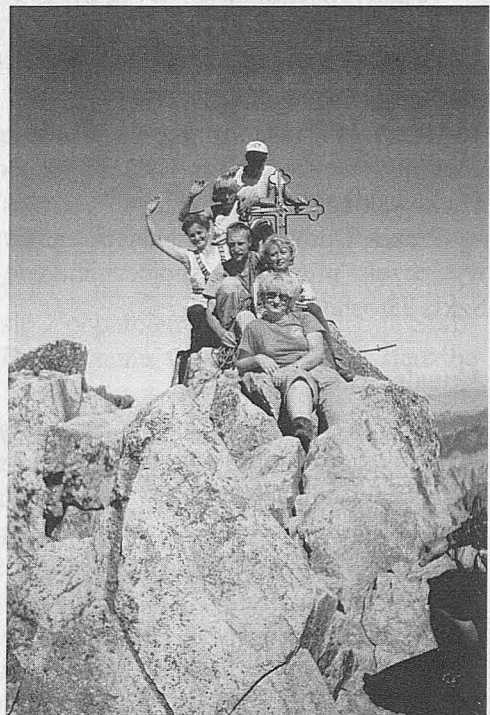
W lipcu i sierpniu – indywidualne wyjazdy górskie członków.

Jesienią kol. J. Durden był na trekkingu w Himalajach (proporczyk Oddziału PTT w Kaliszu został wniesiony na wysokość ponad 5500 m npm).

Rok 1999 rozpoczęło tradycyjne Spotkanie Oplątkowe w Gołuchowie z udziałem 20 osób.

Spotkania Oddziału odbywały się w każdy trzeci wtorek miesiąca w Klubie Prasy przy ul. Śródmiejskiej w Kaliszu. W programie spotkań były prelekcje, filmy o tematyce górskiej; omawiano sprawy organizacyjne. I tak:

- 17.03.1999 – organizacja rajdu do Chełmic i wyjazdu w Gorce
- 20.04.1999 – informacje z posiedzenia ZG PTT w Krempnej – kol. R. Zaręba



Kaliszanie na Gierlach, wrzesień 1999 r.
Fot. archiwum oddziału

- 18.05.1999 – relacje z wyjazdu w Gorce i Beskid Wyspowy, organizacja wyjazdu w Tatry Wysokie – kol. M. Dutkiewicz
- 15.06.1999 – Tatry Wysokie – kol. U. Hertz i kol. H. Żuprańska
- 31.08.1999 – spotkanie organizacyjne przed wyjazdem w Tatry Wysokie
- 21.09.1999 – wrażenia z wyjazdu w Tatry – zdobycie Gierlachu (M. Dutkiewicz, M. Bruś, D. Smuś, H. Pyrek, Z. Urbaniak)
- 19.10.1999 – relacje z wyjazdu w Karkonosze
- 16.11.1999 – relacja z trekkingu w Himalajach – kol. J. Durden
- 21.12.1999 – omówienie wyjazdu z Oddziałem w Radomiu w roku 2000: Góry Złote, Bystrzyckie, Masyw Śnieżnika i życzenia świąteczne.

Kronikę Oddziału prowadziły koleżanki H. Jończak i M. Gierz.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Dutkiewicz Małgorzata	prawnik	Kalisz
2. Wiceprezes:	Grabowska Irena	instruktor kult.	Gołuchów
3. Sekretarz:	Michalak Ewa	chemik	Ostrów Wlkp.
4. Skarbnik:	Żuprańska Halina	ekonomista	Kalisz
5. Członek Zarządu:	Naglik-Jończak Henryka	pedagog	Ostrów Wlkp.
6. Członek Zarządu:	Nowak Andrzej	inż. melior. wodn.	Konin
7. Członek Zarządu:	Zaręba Romuald	inż. budowl.	Kalisz

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Szydło Barbara	ekonomista	Kalisz
9. Członek:	Galant Mirosława	emeryt	Opatówek
10. Członek:	Suwała Hanna	emerytka	Kalisz

Sąd Koleżeński:

11. Prezes:	Gierz Maria	prawnik	Nowe Skalmierzyce
12. Członek:	Nowak Maria	biolog	Kalisz

Członkowie Oddziału:

13. Brodzińska Barbara	inspektor finans.	Kalisz	20. Przysłupska Maria	biolog	Kalisz
14. Bruś Maria	inspektor finans.	Kalisz	21. Pyrek Halina	tech. budowl.	Kalisz
15. Durden Józef	plastyk	Kalisz	22. Smuś Daniela	emerytka	Kalisz
16. Grabowski Andrzej	dr inż. leśnik	Gołuchów	23. Stanecka Ewa	prac. umysł.	Kalisz
17. Hertz Urszula	prac. umysł.	Kalisz	24. Zaręba Halina	ekonomista	Kalisz
18. Kraszewski Stanisław	tech. budowl.	Kalisz	25. Zaręba Paweł	uczeń	Kalisz
19. Król Maria	chemik	Odolanów			

Oddział PTT w Kielcach

W roku 1998 wśród turystów, krajoznawców i ludzi zawodowo zajmujących się górami, zamieszkających w Kielcach, zrodził się pomysł reaktywowania Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Pomysłodawcą i głównym realizatorem zamierzenia był kol. Henryk Rączka. W dniu 6.03.1999 r. po serii rozmów i konsultacji przeprowadzonych z Sekretarzem Towarzystwa, kol. Barbarą Morawską-Nowak, złożono wniosek 40 członków-założycieli o powołanie Oddziału Świętokrzyskiego PTT z siedzibą w Kielcach. Nazajutrz, 7.03.1999 r. na posiedzeniu Prezydium ZG PTT podjęto uchwałę o powołaniu Oddziału.

Zebrania członków Oddziału Świętokrzyskiego PTT odbywają się w każdy ostatni wtorek miesiąca o godz. 18.00, w pomieszczeniach Zarządu Okręgowego LOP w Kielcach, przy ul. Zamkowej 3. Oprócz tego, odbywają się spotkania „plenerowe” – m.in. uroczyste wręczenie legitymacji PTT i Spotkanie Oplątkowe – w Ośrodku Pracy Twórczej w Wietrzni.

13 lipca 1999 r. na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo-Wyborczym Oddziału, przy udziale 23 członków, dokonano wyboru władz Oddziału.

W październiku 1999 r. Oddział Świętokrzyski PTT w Kielcach został wpisany do Rejestru Organizacji Społecznych i Pozarządowych w Kielcach.

W 1999 r. zorganizowano następujące wielodniowe wyjazdy w góry:

- Babia Góra z bazą w Zubrzycy Grn., wejścia na szczyt różnymi szlakami
- Tatry Wysokie – dolina Kieźmarska, noclegi w Brnčalovej Chacie, wejście m.in. na Czarny Szczyt
- Tatry – Morskie Oko, wejścia na Rysy i Mięguszwieckie Szczyty
- 10–14.11.1999 – Bieszczady z bazą w schronisku pod Małą Rawką.

Członkowie Oddziału uczestniczyli w wielu innych imprezach górskich, m.in. kilkanaście osób wyjechało w dniach 7–12.08.1999 r. w Gorgany.

Ponadto 8 członków Oddziału uczestniczyło w akcji „Sprzątanie Świata” zbierając śmieci na Wietrzni.

14.10.1999 r., dzięki staraniom Henryka Rączki, Oddział otrzymał w darze 860 egz. książek, czasopism i map po śp. Andrzeju Wesołowskim. Dar ten został zinwentaryzowany, każdy egzemplarz otrzymał pieczętkę Oddziału i został wydrukowany katalog. Oddział czyni starania o uzyskanie szafy bibliotecznej, dzięki której będzie można udostępnić całość księgozbioru.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Rączka Henryk	matematyk	Kielce
2. Sekretarz:	Skrobacka Jadwiga	architekt krajobr.	Kielce
3. Skarbnik:	Obara Marian	ekonomista	Kielce
4. Członek Zarządu:	Starzyk Piotr	student	Kielce
5. Członek Zarządu:	Syposz Jerzy	inż. budowl.	Kielce

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Wiśniewski Paweł	nauczyciel	Kielce
7. Wiceprzewodniczący:	Naruszewicz Andrzej	rzemieślnik	Kielce
8. Sekretarz:	Sikora Andrzej	geograf	Kielce

Sąd Koleżeński:

9. Przewodniczący:	Mikołajewicz Tadeusz	prawnik	Kielce
10. Sekretarz:	Urbański Robert	leśnik	Zagnańsk
11. Członek:	Micuła Andrzej	plastyk	Kielce

Członkowie Oddziału:

12. Czepulonis-Szajn Jolanta	geolog	Kielce	28. Obara Jadwiga	ekonomista	Kielce
13. Dewerenda Piotr	ekonomista	Kielce	29. Pamuła Iwona	inż. środowiska	Kielce
14. Kasza Andrzej	geolog	Kielce	30. Piskorz Stanisław	geolog	Kielce
15. Kędziora Bogusław	ekonomista	Sandomierz	31. Piwowarczyk Stanisław	mechanik	Kielce
16. Knap Rafał	student	Kielce	32. Przybyszewski Krzysztof	geolog	Kielce
17. Kozubek Justyna	student	Kielce	33. Przybyszewski Maciej	student	Kielce
18. Król Katarzyna	tech. analityki med.	Kielce	34. Rączka Maciej	uczeń	Kielce
19. Kurasandis-Szalecka Maria	lekarz	Kielce	35. Rudnicki Jacek	inż. zootechnik	Skarżysko-Kamienna
20. Lisowska Ilona	mgr rekr. i turyst.	Warszawa	36. Rusek Zbigniew	projektant	Kielce
21. Lisowski Grzegorz	rzemieślnik	Kielce	37. Skrobaccki Zbigniew	inż. mechanik	Kielce
22. Malina Agnieszka	mgr ochr. środow.	Kielce	38. Spiżewski Robert	geolog	Stąporków
23. Marjański Mariusz	pedagog	Kielce	39. Sygula-Piskorz Anna	geolog	Kielce
24. Markiewicz Mariusz	student	Kielce	40. Szajn Józef	dr geologii	Kielce
25. Mielniczuk Leokadia	ekonomista	Kielce	41. Szalecki Mieczysław	dr nauk med.	Kielce
26. Mielniczuk Wiesław	geolog	Kielce	42. Ślusarek Teresa	artysta plastyk	Kielce
27. Mochoń Andrzej	dr nauk geol.	Kielce	43. Zdoliński Krzysztof	mechanik sam.	Kielce

Oddział PTT w Krakowie

Tradycyjnym elementem programu w okresie sprawozdawczym były spotkania w Domu Kultury Kraków-Podgórze w co drugi wtorek miesiąca (poza wakacjami). Odbyły się następujące spotkania:

- 26 stycznia – Czesław Klimczyk: W górach Szwecji
- 9 lutego – Antoni Leon Dawidowicz: Jak jeździliśmy do Zakopanego dawniej, jak jeździmy dziś, a jak być może będziemy jeździć jutro
- 23 lutego – Czesław Klimczyk: Cztery pory roku w górach
- 23 marca – Antoni Woyciechowski: Zamki
- 20 kwietnia – Zbigniew Jaskiernia: Mt. Meru, Kilimandżaro, Zanzibar
- 4 maja – Michał Ronikier: Pireneje, cz. IV
- 18 maja – projekcja filmu „Olimpiada w Polskich Tatrach?”
- 1 czerwca – Roman Tekieli: Olimp
- 19 października – projekcja filmu „Skarby Morskiego Oka”
- 30 listopada – Jerzy Zembrzusi: Torfowiska Orawsko-Podhalaskie
- 14 grudnia – Antoni Leon Dawidowicz: Co nam groziło w roku 2006?

Spotkanie w dniu 23 lutego połączone było z prezentacją Oddziału adresowaną do zaproszonej specjalnie młodzieży. W dniu 9 marca odbyło się spotkanie okolicznościowe, poświęcone 90-tym urodzinom Honorowego Prezesa PTT Macieja Mischke.

W dniach 9–11 kwietnia zorganizowany został wyjazd na Mładą Horę, a w dniach 1–3 października tradycyjne spotkanie Oddziału w Morskim Oku.



Konferencja nt. „Turystyka, a ochrona przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego”.
Referat czyta dyrektor TPN – W. Gąsienica-Byrcyn, siedzą: prezes oddziału – A. L. Dawidowicz
i K. Görlich – przedstawiciel Komitetu Kandydatury „Zakopane 2006” (kwiecień 1999 r.).
Fot. B. Morawska-Nowak

W dniu 24 kwietnia odbyła się w Collegium Novum UJ II Konferencja nt. „Turystyka, a ochrona przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego” zorganizowana przez Oddział. Referaty wygłosili: Dyrektor TPN Wojciech Gąsienica – Byrcyn, długoletni kierownik Schroniska na Polanie Chochołowskiej Wincenty Cieśliewicz, przedstawiciel Związku Międzygminnego „Olimpiada 2006” dr hab. Krzysztof Görlich, prof. Stefan Skiba z Instytutu Geografii UJ, prof. Andrzej Mański z AGH.

Aktualny skład Zarządu:

- | | | | |
|----------------|------------------------|----------------------------|--------|
| 1. Prezes: | Dawidowicz Antoni L. | matematyk,
naucz. akad. | Kraków |
| 2. Wiceprezes: | Morawska-Nowak Barbara | biolog | Kraków |
| 3. Sekretarz: | Hołuj Adam | elektryk | Kraków |

4. Z-ca Sekretarza:	Karkoszka Jadwiga	art. plastyk	Kraków
5. Skarbnik:	Malak Krzysztof	menadżer	Kraków
6. Członek Zarządu:	Myśliwiec Michał	informatyk	Kraków
7. Członek Zarządu:	Ronikier Michał	botanik	Kraków
8. Członek Zarządu:	Słota Andrzej	tech. mech.	Kraków
9. Członek Zarządu:	Zalasiński Jerzy Leszek	leśnik, naucz. akad.	Kraków

Komisja Rewizyjna:

10. Przewodniczący:	Budzanowski Andrzej	fizyk, prof.	Kraków
11. Członek:	Lenczowski Adam	geodeta	Zakopane
12. Członek:	Marciniak Lesław	nauczyciel	Nowa Sarżyna

Członkowie Oddziału:

13. Adamczak Andrzej	student	Kraków	54. Kuczyński Jerzy	naucz. akad.	Lublin
14. Aszkowski Czesław	emeryt	Bydgoszcz	55. Kulon Joanna	studentka	Kraków
15. Bała Marian	chemik	Kraków	56. Kuśmider Andrzej	ekonomista	Włocławek
16. Baryła Janusz	biolog	Kraków	57. Kuźniarski Arnold	urzędnik	Kraków
17. Biernacki Zbigniew	antykwarium	Częstochowa	58. Lechwar Marian	inż. mechanik	Kraków
18. Blachowska-Kuśmider Irena	ekonomista	Włocławek	59. Liberak Adam	dziennikarz	Zakopane
19. Boczkowska Ewa	nauczycielka	Żyrardów	60. Malak Elżbieta	ogrodnik	Kraków
20. Borkowska Anna	uczennica	Żyrardów	61. van Marcke de Lumen Marian		
21. Brennek Michał	student	Warszawa	62. Mazurkiewicz Owidiusz	elektronik	Toruń
22. Bujak-Lenczowska Magdalena	inżynier, emeryt	Zakopane	63. Mąsior Agata	inż. chemik	Kraków
23. Bułat Adam	inżynier, emeryt	Kraków	64. Mąsior Maria	rolnik	Bobrek
24. Butkiewicz-Mazurkiewicz Irmia	inżynier, emeryt	Kraków	65. Mąsior Zbigniew	urzędnik	Bobrek
25. Chojko Krzysztof	stomatolog	Kraków	66. Mischke Maciej	kierowca	Kraków
26. Chwalba Andrzej	technik	Kraków	67. Mischke Danuta	inż. budowl.	Kraków
27. Cieśliewicz Alicja	historyk, prof.	Kraków	68. Motyka Jan	em. naucz. akad.	Kraków
28. Cieśliewicz Wincenty	emeryt	Kościełisko	69. Motyka Michał	tech. elektronik	Kraków
29. Cieśliewicz-Godziec Ewa	emeryt	Kościełisko	70. Motyka Teresa	urzędnik	Kraków
30. Czerwińska Maria	teatrológ	Kraków	71. Nalepa Andrzej	fizjoterapeuta	Kraków
31. Czuj Józef	lekarz	Kraków	72. Negrey Maciej	inż. górnik	Kraków
32. Dajda Krystyna	inż. mechanik	Katowice	73. Niewodniczański Jerzy	kompozytor	Kraków
33. Dymel Jacek	kosztorysant	Kraków	74. Niweliński Józef	fizyk, prof.	Kraków
34. Fischer Teresa	nauczyciel	Kraków	75. Nosek Anna	biolog, em. prof.	Kraków
35. Gacek Szczepan	emeryt	Kraków	76. Nowak Janusz	kierowca	Kraków
36. Gadubała Renata	ksiądz	Kraków	77. Nycz-Czuj Lidia	botanik, em. prof.	Katowice
37. Gajek Maria	Gliczarów	Kraków	78. Oleksyn Barbara	farmaceutka	Kraków
38. Główna Czesław	studentka	Kraków	79. Onderka Bogusław	chemik, prof.	Kraków
39. Godziec Wiesław	historyk sztuki	Kraków	80. Podgajny Danuta	fizyk	Kraków
40. Gońska Waldemar	urzędnik państw.	Skierniewice	81. Podosek Jerzy	studentka	Kraków
41. Górka Małgorzata	filolog	Kraków	82. Piękoś-Mirkowa Halina	inż. metalurg	Kraków
42. Hałat Paweł	historik	Kraków	83. Rogowska Danuta	botanik, prof.	Kraków
43. Heller Krystyna	studentka	Kraków	84. Rogowski Ludwik	ekonomista	Kraków
44. Hołuj Marek	student	Kraków	85. Rudziński Ryszard	elektroenergetyk	Kraków
45. Jankiewicz Leszek	emeryt	Kraków	86. Rusin Piotr	lekarz	Kraków
46. Jaworczakowa Mira	geodeta	Kraków	87. Rydel Leon	prawnik	Kraków
47. Kalkowski Zbysław	lekarz	Lublin	88. Sebesta Antonina	emeryt	Kraków
48. Kamińska Dorota	literat	Kraków	89. Siermontowski Aleksander	naucz. akad.	Myślenice
49. Karmowska-Kuźniarska Joanna	inż. konstruktor	Kraków	90. Skrzyński Andrzej	inż. konstruktor	Kraków
50. Kolonko Marcin	biolog	Kraków	91. Skulimowska Kinga	ekonomista	Kraków
51. Kowalski Jerzy	ekonomista	Kraków	92. Słota Barbara	lekarz	Kraków
52. Kowalski Maciej	student	Kraków	93. Soczus-Podosek Maria	ekonomista	Kraków
53. Kozłowski Stefan	geol. prof.	Warszawa	94. Sokorska Violetta	dr inż. metalurg	Kraków
			95. Staszek Jan	tech. analizy med.	USA
			96. Stefański Marek	emeryt	Warszawa
			97. Szczepańska Małgorzata	dr inż. górnik	Genewa
				studentka	Kraków

98. Tomaszewski Jerzy	chemik, em. prof.	Toruń	104. Wnętrzycki Kazimierz	emeryt	Kraków
99. Trafas Kazimierz	geograf, naucz. akad.	Kraków	105. Woszczyk Anna		Kraków
100. Trzebunia Tomasz	ksiądz	Nowe Miasto (Ukraina)	106. Woyciechowski Antoni	inż. miern.	Kraków
101. Wasilewski Stanisław	em. bibliotekarz	Toruń	107. Zachariasiewicz	poligraf	Kraków
102. Winiarska Maria	urzędnik	Kraków	108. Zacharska Helena	nauczyciel	Kraków
103. Witkowska Zofia	emerytka	Kraków	109. Żywiecki Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków

Zmarli:

1. Grabowski Jerzy	em. nauczyciel	Kingston (Kanada)
2. Udziela Witold	inż. mechanik	Sulejówek

Koło PTT w Nowej Sarzynie

Drugi rok działa utworzone decyzją Zarządu Oddziału PTT w Krakowie z dnia 15 kwietnia 1998 r. Koło Terenowe PTT w Nowej Sarzynie. Spotkania Koła odbywają się w drugi czwartek miesiąca w Gimnazjum im. Jan Pawła II w Nowej Sarzynie.

W roku 1999 Koło zrealizowało następujące wyjazdy:

- 19–21.03 – powitanie wiosny na Babiej Górze
- 1–3.05 – wyjazd w Beskid Niski z noclegami pod namiotami
- 12–16.05 – wyjazd w Tatry
- 26–27.06 – wyjazd na Pogórze Przemyskie z noclegiem pod namiotami
- 14–24.07 – wyjazd w Słowackie Tatry Zachodnie i do Słowackiego Raju
- 2–3.10 – udział w wyjeździe Oddziału Krakowskiego do Morskiego Oka
- 29.12–2.01.2000 – Sylwester w Bieszczadach – Krywe

Kol. Mariusz Waśko brał udział w wyprawie w Alpy Julijskie organizowanej przez duszpasterstwo pallotyńskie z Warszawy.

Ponadto Koło zorganizowało w Bibliotece Miejskiej w Nowej Sarzynie wystawę fotograficzną ze swoich wypraw.

Prezes:

(wymieniony w Komisji
Rewizyjnej Oddziału)

Marciniak Lesław

nauczyciel

Nowa
Sarzyna

Członkowie:

110. Babula Anna	studentka	Chelm	117. Osipa Adam	student	Nowa Sarzyna
111. Bujak Jacek	student	Nowa Sarzyna	118. Szydłowska Agnieszka	piekarz	Nowa Sarzyna
112. Cegiel Tadeusz	uczeń	Nowa Sarzyna	119. Szymańska Anna M.	studentka	Białystok
113. Dąbrowski Wojciech	nauczyciel	Radom	120. Tobiasz Joanna	pedagog	Garwolin
114. Giemza Marta	studentka	Warszawa	121. Waśko Mariusz	piekarz	Nowa Sarzyna
115. Kulcec Janusz	inż. elektryk	Nowa Sarzyna	122. Wawer Anna	lekarz	Pilawa
116. Orzechowski Paweł	student	Radom	123. Wojnar Paweł	piekarz	Nowa Sarzyna

Koło PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim

Koło PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim powołane zostało uchwałą Zarządu Oddziału PTT w Krakowie z dnia 27 kwietnia 1999 r., z inicjatywy 17 członków i kandydatów na członków Towarzystwa zamieszkających w Ostrowcu Świętokrzyskim i okolicach, którzy decyzję o utworzeniu Koła podjęli na zebraniu założycielskim w dniu 25 marca 1999 r.

Członkowie Koła spotykają się przeciętnie raz w miesiącu w gościnnych pomieszczeniach Miejskiego Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim. Od września 1999 r. były w programie pogadanki o tematyce tatrzańskiej z pokazami przeźroczy prowadzone przez doświadczonego taternika i turystę górskiego, seniora Koła, dr inż. Krzysztofa Kasprzyka. W spotkaniach biorą udział także osoby nie należące do PTT.

Członkowie Koła podjęli inicjatywę zdobywania Korony Gór Świętokrzyskich. Na „pierwszy ogień” poszła Góra Chełmowa (351 m npm) – najwyższe wzniesienie Pasma Pokrzywiańskiego; w wycieczce wzięło udział 9 osób. Wcześniej odbyło się kilka wycieczek po Górach Świętokrzyskich i okolicach Ostrowca Św., w których brało udział po kilka osób.

Członkowie Koła brali udział w wyjazdach organizowanych przez inne Oddziały, m.in. w wyprawie do Słowackiego Raju w maju 1999 roku, organizowanej przez Oddział w Mielcu, wzięło udział 6 osób.

Aktualnie do Koła należy 22 członków, z których pięciu posiada uprawnienia przewodników świętokrzyskich i po okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego, jeden jest instruktorem przewodnictwa, a jeden ratownikiem GOPR. Dalszych kilka osób wyraziło chęć przynależności do Koła i złożyło deklaracje.

Zarząd Koła:

124. Prezes:	Gawlik Tomasz	sędzia	Ostrowiec Św.
125. Wiceprezes:	Skrok Waldemar	elektromechanik	Ostrowiec Św.
126. Skarbnik:	Sało Jolanta	ekonomista	Ostrowiec Św.
127. Członek:	Florys Krzysztof	student	Ostrowiec Św.
128. Członek:	Kasprzyk Krzysztof	emeryt	Ostrowiec Św.

Członkowie:

129. Bochenek-Bielecka Renata	sędzia	Kielce	138. Matuszewski Grzegorz	sędzia	Bodzechów
130. Boniecki Marek	prawnik	Kielce	139. Międzybłocki Olgierd	adwokat	Ostrowiec Św.
131. Florys Maciej	student	Ostrowiec Św.	140. Moskaliński Andrzej	tech. mechanik	Ostrowiec Św.
132. Gawlik Ewa	ekonomista	Ostrowiec Św.	141. Pajek Andrzej	mgr inż. budown.	Kielce
133. Gawlik Mateusz	uczeń	Ostrowiec Św.	142. Romanowski Piotr	tech. mechanik	Ostrowiec Św.
134. Gawron Ryszard	elektryk	Ostrowiec Św.	143. Rusiecki Jarosław	socjolog	Ostrowiec Św.
135. Ginter Juliusz	radca prawny	Ostrowiec Św.	144. Salwa Mariola	sędzia	Ostrowiec Św.
136. Jankowska Jadwiga	tech. drogowy	Ostrowiec Św.	145. Szymczyk Henryk	adwokat	Ostrowiec Św.
137. Kimbar Marian	inż. mechanik	Ostrowiec Św.	146. Uchański Wojciech	emeryt	Ostrowiec Św.

Oddział PTT w Łodzi

Rok 1999 okazał się być kolejnym bardzo owocnym w działalności Oddziału Łódzkiego PTT.

Podjęto szeroko zakrojone zadania programowe wynikające ze statutu. Organizowano m.in. zarówno niedzielne wycieczki w okolice Łodzi jak i wielodniowe wyprawy górskie. Członkowie i sympatycy Oddziału, spotykający się jak zawsze w każdą środę o 18.00 w gościnnych progach Łódzkiego Domu Kultury, mieli możliwość uczestniczenia w wielu imprezach. Na pierwszym miejscu wymienić należy DNI GÓR, od lat cieszące się ogromną popularnością nie tylko wśród osób związanych z PTT. Spotykano się także z okazji świąt, zabaw karnawałowych i sylwestrowych. Nawiązano kontakty ze Związkiem Podhalań, Towarzystwem Karpackim i Łódzkim Klubem Wysokogórskim.

W dniu 13 października 1999r. odbyło się Walne Zgromadzenie Członków Oddziału, na którym po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi wybrano nowe władze. Na Prezesa Oddziału wybrano ponownie Włodzimierza Janusika.

Nowym redaktorem naczelnym ZAKOSU została Aleksandra Lesz, a strony internetowej – Krzysztof Rybicki.

Poniżej podajemy przegląd najważniejszych wydarzeń w Oddziale Łódzkim PTT w 1999 r.:

STYCZEŃ

- Telebim – „Polacy na szczytach świata” cz. I.
- Zagadki tatrzańskie prowadził Krzysztof Pietruszewski.
- Slajdy z wyprawy w Karpaty Wschodnie pokazywał Adam Sulikowski.
- Wycieczkę do „Zakopanego” prowadził, przy temp. -17°C, Piotr Nurczyński (9 osób).

LUTY

- Telebim – „Polacy na szczytach świata” cz. II.
- Film video „Antarktyczna przygoda”.
- O wyprawie do górystego Meksyku opowiadał i slajdy pokazywał Przemek Lipiński.
- Wielki Bal Kostiumowy w Zgierzu.

MARZEC

- DNI GÓR (w 3-dniowej imprezie uczestniczyło ogółem ok. 300 osób). W programie:
 - Pokazy ratownictwa jaskiniowego (Speleoklub Łódzki i Klub Jaskiniowy ze Zduńskiej Woli),
 - Wystawa malarska „Ginące szalasy” Zdzisława Walczaka z Zakopanego,
 - Wystawa fotograficzna „Szalasy na Hali Kopieniec” Włodek Janusik,
 - Drugi Ogólnopolski Przegląd Amatorskich Filmów Górskich (7 filmów),
 - Konkurs wiedzy o Tatrach,
 - Występ łódzkiego zespołu „Podhale”,
 - Pokaz mody, kiermasz książek, sprzedaż sprzętu turystycznego i inne atrakcje.
- Zimowa wyprawa w rejon Morskiego Oka (wejścia na Rysy, Mnicha, Szpiglasową Przełęcz, Opalone i Świstówkę). Organizator: Włodek Janusik (6 osób).

- Nocne Topienie Marzanny – impreza folklorystyczna.
- Jajeczko Wielkanocne – impreza towarzyska.

KWIECIEŃ

- Wyprawa na Elbrus (Kaukaz). Organizator: Leszek Grabowski (4 osoby dotarły na wysokość 5300 m npm).
- Telebim – „Jambo Tanzania” – film Jerzego Nowaka.
- Slajdy i opowieści z zimowej wyprawy w Tatry.
- Spotkanie z Mariolą Popińską, promocja jej książki „Kura domowa na Antarktydzie”.
- Wyprawa na Czupel (Beskid Mały) i Skrzyczne (Beskid Śląski). Organizator: Nina Mikołajczyk (10 osób).

MAJ

- Wyprawa na Rohacze. Organizator: Włodek Janusik (18 osób).
- Wyprawa w Góry Stołowe. Organizator: Jan Gwis (3 osoby).
- Telebim – „Rysy i nie tylko” – film W. Janusika.
- Slajdy i opowieści z wyprawy na Rohacze.
- Amerykańskie opowieści i slajdy Beaty Leitloff.
- O wyprawie na Elbrus opowiadał Leszek Grabowski.
- Wystawa „Przyroda Bieszczad” zorganizowana przez Bieszczadzki Park Narodowy.
- „Na bieszczadzskich szlakach” – prelekcja dyrektora BPN.

CZERWIEC

- Wyprawa w Skałki Podlesickie. Kilkadziesiąt osób pokonało drogi wspinaczkowe o różnym stopniu trudności.
- „Wspomnienia ze Skałek” – film Krzysia Pietruszewskiego i Włodka Janusika.

LIPIEC

- Wyprawa na Mięguszwieckie Szczyty. Organizator: Włodek Janusik

SIERPIEŃ

- Wyprawa w Dolomity. Organizator: W. Janusik (3 osoby).
- Wyprawa do Słowackiego Raju (6 osób)
- Wyprawa w Góry Kaledońskie, Grampian. (Staśka Telega weszła na Ben Nevis).

WRZESIEŃ

- Wyprawa w Tatry. Sprzątanie Hali Kopieniec. Turystyczne wejście na Gierlach. Organizator: Włodek Janusik (14 osób).
- Wyprawa w Bieszczady i Beskid Niski (Olchowiec). Organizator: Jacek Kotala (10 osób).

PAŹDZIERNIK

- Walne Zgromadzenie Członków Oddziału Łódzkiego PTT.
- Telebim – filmy W. Janusika z wypraw w Dolomity i na Mięguszwieckie Szczyty.
- Wycieczka w okolice Lutomierska. Organizator: Nina Mikołajczyk (19 osób).
- Turystyczny rekonesans rejonu wspinaczkowego Yosemite (USA) – Magda Sujka.
- Turystyczna pielgrzymka na górę Tabor (Izrael) – 2 osoby.

LISTOPAD

- Wyprawa w Karkonosze. Organizator: Krzysztof Rybicki (kilkanaście osób przeszło całe pasmo)
- Wystawa fotograficzna „Na szczytach Tatr” Tomasza Kosuta.
- Zaduszki Tatrzańskie.

GRUDZIEŃ

- Mikołajki w Tumie pod Łęczycą. Organizator: Nina Mikołajczyk (18 osób).
- Uroczyste Spotkanie Oplatkowe. Wręczenie nagrody Bucior'99 Krysi Cichor (60 osób).

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Janusik Włodzimierz	lekarz med.	Zgierz
2. Wiceprezes:	Mikołajczyk Janina	urzędnik państw.	Łódź
3. Wiceprezes:	Kotala Jacek	tech. budowl.	Łódź
4. Sekretarz:	Nurczyński Piotr	geograf	Łódź
5. Skarbnik:	Cichor Krystyna	tech. architekt	Łódź
6. Członek zarządu:	Lesz Aleksandra	statystyk	Łódź
7. Członek zarządu:	Lipiński Przemysław	lekarz med.	Łódź

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodnicząca:	Podgórska Agata	ekonomista	Zgierz
9. Zastępca:	Rembowski Zbigniew	inż. konstruktor	Łódź
10. Sekretarz:	Przychodni Mirosław	inż. energetyk	Łódź
11. Członek:	Gwis Jan	inż. mechanik	Łódź

Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Karczewski Jacek	inż. automatyk	Łódź
13. Zastępca:	Baszczyński Kazimierz	elektryk	Zgierz
14. Członek:	Gołota Izabela	farmaceuta	Łódź
15. Członek:	Wdowiak Tadeusz	inż. włókiennik	Łódź
16. Członek:	Wolff Elżbieta	inż. budowl.	Łódź

Członkowie Oddziału:

17. Adamska Marita	psycholog	Piotrków Trybunalski	28. Gowin Agata	uczenica	Łódź
18. Borowska-Lorenc Anna	nauczyciel akad.	Łódź	29. Góral Tadeusz	ekonomista	Łódź
19. Brylikowska Barbara	nauczyciel	Łódź	30. Grabowski Leszek	student	Łódź
20. Brylikowski Leszek	geograf	Łódź	31. Gujszczak Teresa		Łódź
21. Brzyszczy Henryk	inż. energetyk	Konstantynów	32. Guz Maria	muzyk	Łódź
22. Chojnacka Małgorzata	nauczyciel	Łódź	33. Gwis Marta	studentka	Łódź
23. Dąbrowska Wiesława	emerytka	Łódź	34. Hemka Krystyna	księgowa	Łódź
24. Dudek Tomasz		Łódź	35. Hochman Marek		Pabianice
25. Dyl Halina	ekonomista	Łódź	36. Howańska Henryka	tech. budowl.	Łódź
26. Fibakiewicz Łukasz	student	Łódź	37. Howański Jerzy	inż. budowl.	Łódź
27. Gloc Dariusz	inż. budowl.	Łódź	38. Janusik Jadwiga	lekarz med.	Zgierz
			39. Jesiołowska Katarzyna		Łódź

40. Karwowska Jadwiga	pielegniarka	Łódź	72. Plucińska Izabela	studentka	Koszalin
41. Karwowski Marek	elektroenergetyk	Łódź	73. Polec Włodzimierz	uczeń	Łódź
42. Kisiel Adam	emeryt	Łódź	74. Popińska Mariola		Zakopane
43. Klimczewski Andrzej	monter instalacji	Łódź	75. Przemirska Lucyna	inż. budowl.	Łódź
44. Klimkiewicz Jan	inż. chemik	Łódź	76. Przybył Ewa	informatyk	Łódź
45. Kłosowicz Marek	student	Koszalin	77. Przygucki Łukasz	student	Łódź
46. Kolodziejek Jolanta	psycholog	Łódź	78. Przygucki Piotr	cukiernik	Łódź
47. Kosut Tomasz	elektronik	Łódź	79. Raczynska Małgorzata	inż. chemik	Łódź
48. Kośka Jadwiga	bibliotekarka	Łódź	80. Rosiak Marek	uczeń	Łódź
49. Kośka Wiesław	tech. elektryk	Łódź	81. Rybicki Krzysztof	tech. poligrafii	Łódź
50. Kowalczyk Bohdan	rzemieślnik	Ozorków	82. Rzepkowski Janusz		Pabianice
51. Kowalczyk Tadeusz	informatyk	Łódź	83. Siedlecki Marek	pedagog	Zgierz
52. Kowalska Wanda	lekarz med.	Łódź	84. Strzelczyk Barbara		Łódź
53. Kowalski Stefan	inżynier	Łódź	85. Sujka Magdalena	studentka	Bełchatów
54. Kozłowska Magdalena	biolog	Łódź	86. Sujka Mirosław	inż. chemik	Bełchatów
55. Kozłowski Jarosław	urzędnik państw.	Łódź	87. Sulikowski Adam	inż. mechanik	Łódź
56. Kraska Bogusław		Łódź	88. Szadkowski Czesław	tech. budowl.	Łódź
57. Kucine Wioletta		Łódź	89. Szczęski Jan	inż. zootechnik	Łódź
58. Kurowski Mariusz	muzealnik	Łódź	90. Ścisłowski Michał		Łódź
59. Lipiński Krzysztof	prawnik	Łódź	91. Śmiałkowska Jolanta	psycholog	Łódź
60. Lorenc-Karczewska			92. Tałady Ilona	pedagog	Łódź
Agnieszka	historyk sztuki	Łódź	93. Tałady Stanisław	mechanik	Łódź
61. Łuczak Urszula	prawnik	Łódź	94. Telega Stanisława	nauczyciel	Łódź
62. Łuczak Zbigniew	rzemieślnik	Łódź	95. Walczak Teresa	ekonomista	Łódź
63. Marczeńska Jolanta		Łódź	96. Wdowiak Stanisława	ekonomista	Łódź
64. Mierzejewski Dominik	uczeń	Łódź	97. Wyszogrodzka Małgorzata	informatyk	Łódź
65. Nowak Renata		Łódź	98. Wyszogrodzki Andrzej	inż. mechanik	Łódź
66. Nurczyńska Magdalena	inż. budowl.	Łódź	99. Wyszogrodzki Piotr	student	Łódź
67. Owczarek Andrzej	lekarz	Konstantynów	100. Załoba Miłosz	prac. muzeum	Łódź
68. Ozimiński Andrzej		Łódź	101. Zawadzki Marek	inż. elektryk	Łódź
69. Papszun Teresa		Łódź	102. Ziolkowska Małgorzata	uczeń	Łódź
70. Piekarski Marek	elektronik	Konstantynów	103. Zymon Maciej	technik elektryk	Łódź
71. Pietruszewski Krzysztof	tech. włókiennik	Łódź			

Oddział Karpacki PTT w Łodzi

W grudniu 1998 roku członkowie PTT należący do Koła Wschodniokarpackiego przy Oddziale Warszawskim PTT (10 osób) oraz członkowie PTT zamieszkali w Łodzi, a należący do Oddziału PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu (20 osób), pragnąc połączyć swe siły w działaniu oraz zważywszy, że odległości od macierzystych oddziałów PTT – Warszawy i Radomia – nie sprzyjają ani dobrej pracy ani integracji środowisk – wystąpili z wnioskiem do Zarządu Głównego PTT o wyrażenie zgody na powstanie Oddziału Karpackiego PTT z siedzibą w Łodzi. Prezydium ZG PTT, na posiedzeniu w dniu 20.XII.1998, powołało taki Oddział. Decyzję tę zaakceptowano następnie 16.I.1999 na posiedzeniu ZG PTT w Krynicy.

Na walnym zgromadzeniu nowego Oddziału w dniu 23.I.1999 r. wybrano władze Oddziału z prezesem kol. Januszem Pilcem oraz uchwalono plan pracy na najbliższy rok.

Oddział Karpacki PTT znalazł siedzibę w gościnnych progach Centrum Kultury Młodych w Łodzi, przy ul. Lokatorskiej 13. W ramach współpracy z Centrum kol. T. Kiełbasiński wygłosił dla Klubu kilka prelekcji o Beskidach, połączonych z wyświetlaniem slajdów, a kol. S. Flakiewicz poprowadził wycieczkę w Bieszczady. Członkowie Oddziału uczestniczyli również w jubileuszu 15-lecia istnienia CMK. Oddział prowadzi systematyczną działalność klubową, spotkania odbywają

się dwa razy w miesiącu, w co drugą środę. W trakcie spotkań, oprócz bieżących spraw organizacyjnych wygłaszane były prelekcje, odbywały się pokazy slajdów i filmów o tematyce górskiej, planowano kolejne wyjazdy.

W marcu, w pałacyku PCK w Zgierz, zorganizowano uroczystą Wieczornicę Karpacką poświęconą 10-letniej penetracji Karpat Wschodnich. W wieczornicy wzięli udział także członkowie Oddziału Łódzkiego PTT oraz sympatycy. Spotkanie uświetnił występ Kapeli Huculskiej Romana Kumłyka z Werchowyny na Ukrainie. Dzięki naszym staraniom zespół wystąpił jeszcze w Pubie Górskim „K-2”.

W kwietniu, dzięki ogromnemu zaangażowaniu kol. T. Kiełbasińskiego i współpracy z CMK, odbył się wernisaż wystawy „Sztuka Ludowa Huculów znad Prutu i Czeremoszu”. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem, również ze strony mediów. W grudniu 1999 r. odbyła się wystawa „Malarstwo na szkło” zakopiańskiej malarki Janiny Jarosz oraz jej uczniów. Wernisaż uświetniła obecność autorki oraz występ kapeli góralskiej.

Członkowie Oddziału Karpackiego uczestniczyli w wyjazdach organizowanych przez nich samych, jak również przez inne Oddziały. Były to wyjazdy związane ze zdobywaniem Korony Gór Polskich, a więc w Karkonosze, Góry Świętokrzyskie i w Bieszczady. Wędrowano po Beskidzie Niskim, Beskidzie Żywieckim, Słowackim Raju, Tatrach i Niżnych Tatrach. Nasi członkowie dotarli także w Alpy i Góry Paring w Karpatach Rumuńskich, gdzie podziwiali zaćmienie słońca.

W dniach 14–25.08.1999 działała na Ukrainie 12-osobowa wyprawa naszego Oddziału pod kierownictwem Z. Grzegorzewskiego. Przy zmiennej pogodzie zrealizowano główny cel wyprawy – wejście na Doboszanek. Po górskich wędrówkach uczestnicy wyprawy zeszli w doliny. W Dżembroni brali udział w koncercie huculskiej kapeli Romana Kumłyka, a w drodze powrotnej zwiedzili Żabie i Worochę.

Oddział rozpoczął wydawanie własnego biuletynu informacyjnego pt. „A co u nas?”.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Pilc Janusz	energetyk	Łódź
2. Wiceprezes:	Flakiewicz Stanisław	emeryt	Łódź
3. Wiceprezes:	Kiełbasiński Tadeusz	emeryt	Łódź
4. Sekretarz:	Kunach Małgorzata	geograf	Łódź
5. Skarbnik:	Kuziemska Ewa	farmaceuta	Łódź
6. Członek:	Bereś Marek	malarz renowator	Łódź
7. Członek:	Garda Konrad	prawnik	Łódź
8. Członek:	Kozłowska Wiesława	ekonomista	Łódź
9. Członek:	Popielski Zenon	inż. mechanik	Łódź
10. Członek:	Rabiega Stanisław	malarz renowator	Łódź
11. Członek:	Urbaniak Stefan	policjant	Łódź

Członkowie Oddziału:

12. Bartyś Barbara	lekarz	Łódź	32. Rybczyński Marek	mechanik	Łódź
13. Biń Zbigniew	inż. geolog	Tarnów	33. Sieradzan Łukasz	student	Rzów
14. Bienkowska Magdalena	pedagog	Radom	34. Starcewski Rafał	tech. budowl.	Łódź
15. Byczko Czesław	mech. samochod.	Łódź	35. Suska Izabela	policjant	Łódź
16. Grzegorzewski Piotr	uczeń	Warszawa	36. Sygitowicz-Michalska Elżbieta	pielęgniarka	Sieradz
17. Grzegorzewski Zbigniew	dziennikarz	Warszawa	37. Szczurowski Krzysztof	tech. elektryk	Łódź
18. Hoffman Katarzyna	historyk	Łódź	38. Ścibior Grzegorz	inż. mechanik	Łódź
19. Imianowski Grzegorz	tech. energetyk	Łódź	39. Trąbska Jolanta	księgowa	Łódź
20. Kuczyńska Teresa Halina	lekarz med.	Łódź	40. Wachowski Adam	ekonomista	Łódź
21. Lewicki Bogdan	ogrodnik	Łódź	41. Wagner Irena	naucz. akad.	Łódź
22. Michalski Włodzimierz	lekarz	Sieradz	42. Więckowski Janusz	nauczyciel	Berlin
23. Mikołajczyk Janusz	tech. elektryk	Łódź	43. Woznicka Elżbieta	pedagog	Łódź
24. Nazarska Izabela	nauczyciel	Łódź	44. Załoba Miłosz	prac. muzeum	Łódź
25. Niemczyk Andrzej	operator	Łódź	45. Ziółkowska Anna	nauczyciel	Piotrków
26. Pilc Justyna	studentka	Łódź			Trybunalski
27. Pluta Tomasz	tech. energetyk	Pabianice	46. Ziółkowski Piotr	lekarz	Piotrków
28. Popielski Radosław	student	Łódź			Trybunalski
29. Popielski Zdzisław	tech. mechanik	Łódź	47. Żak Irena	emeryt	Łódź
30. Rabięga Grażyna	ekonomista	Łódź	48. Żak Stanisław	emeryt	Łódź
31. Rudnicki Włodzimierz	plastyk	Łódź			

Oddział PTT „MKG Carpatia” w Mielcu

W drugim roku istnienia Oddziału Zarząd działał w niezmiennym składzie, natomiast znacznie wzrosła liczba członków dzięki organizowanym przez działaczy Oddziału imprezom turystycznym. W okresie sprawozdawczym (4.12. 1998 – 4.12.1999) zorganizowano następujące imprezy:

- 5–6.12.1998 – IV Rocznicowe Spotkanie „Carpatii”, Pogórze Rożnowskie – Jamna (17 osób),
- 16–17.01.1999 – „Zima w górach”, Beskid Sądecki – Bacówka nad Wierchomlą (7 osób),



W rezerwacie „Kamienny Grzyb” (marzec 1999 r.).
Fot. archiwum oddziału

- 23.01–1.02.1999 – Zimowisko dla dzieci i młodzieży w Bukowinie Tatrzańskiej (37 osób),
- 20–21.02.1999 – „Beskidzka zima”, Beskid Sądecki – Prehyba (7 osób),
- 19.03.1999 – „Powitanie wiosny”, impreza na orientację w okolicach Mielca (350 osób),
- 27–28.03.1999 – „Wyspy marcowe”, Beskid Wyspowy – Rozdziele, Bacówka u Wojtka (10 osób),
- 28.03.1999 – Niedziela Palmowa w Lipnicy Murowanej (11 osób),
- 2.04.1999 – „Wielkopiątkowa górską drogą do krzyża”, Bieszczady – Tarnica (8 osób),
- 15–23.05.1999 – 33 Rajd „Carpatia”, Słowacki Raj, Niskie Tatry (36 osób),
- 9–10.07.1999 – V Nocna wyrypa górską – Beskid Grybowski (7 osób),
- 1–14.08.1999 – Obóz turystyki górskiej kwalifikowanej – pieszej i kolarskiej, Gorce – Ochotnica Górna (41 osób),
- 1–8.08.1999 – 46 Rajd „Przyjaźni Bieszczadzkich”, Bieszczady – Rabe (79 osób). Jest to najstarszy w Polsce wielodniowy rajd górski.
- 18.09.1999 – Zawody kolarstwa górskiego, Mielec – Góra Cyranowska (150 osób),
- 25.09.1999 – „Pierwszy krok w górach” – Pogórze Ciężkowickie (46 osób).
- 16.10.1999 – „Jesień w górach”, Beskid Średni i Wyspowy (39 osób),
- 22–24.10.1999 – „Jesień dla wytrwałych”, Pogórze Ciężkowickie – Bacówka na Brzance (33 osoby),
- 27–28.11.1999 – V Rocznicowe Spotkanie „Carpatii”, Beskid Niski – schronisko na Magurze Małastowskiej (24 osoby).

Ponadto, członkowie Oddziału organizowali liczne indywidualne i grupowe wyjazdy prywatne poznając interesujące zakątki polskich gór, a także Czarnohory, Gorganów, Alp i gór USA.

18 grudnia 1998 roku z inicjatywy naszego członka Bartka Habdasa, miłośnika jazdy na rowerze górskim, grupa młodych ludzi zawiązała **sekcję kolarstwa górskiego**. Oprócz licznych wyjazdów sportowych i turystycznych sekcja zorganizowała dwie imprezy dla mieszkańców Mielca:

- Rowerowy tor przeszkód (w ramach Dni Mielca),
- I Zawody w kolarstwie górskim (w ramach Dni Młodości). Szczególnie ta impreza, wzorowo zorganizowana w parku leśnym na Górze Cyranowskiej, udowodniła, że kolarstwo górskie zdobywa coraz liczniejsze grono sympatyków.

Kol. Witold Haspel z Rzeszowa, nasz członek i przewodnik, został w roku 1999 członkiem Przewodnickiej Komisji Egzaminacyjnej Województwa Podkarpackiego.

W październiku 1999 roku zostało powołane do życia **Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze PTT przy Gimnazjum nr 1 w Mielcu**, które jest spadkobiercą działalności krajoznawczo-turystycznej SKKT „Vagabond”, koła działającego przy Szkole Podstawowej nr 5 w Mielcu od roku 1987 do 31 sierpnia 1999 r. Opiekę nad Kołem sprawuje nauczyciel gimnazjum, członek Komisji Rewizyjnej Oddziału kol. Marek Dziedzicki.

Najmłodszym członkiem Oddziału jest 11 letni Mateusz Jędrychowski, a najstarszym wytrawny turysta, narciarz i przewodnik kol. Witold Kwiatkowski.

Na uwagę zasługuje udział członków Oddziału w długodystansowych imprezach na orientację „Ama-San” organizowanych na Pogórzu Przemyskim. Oddziałowa drużyna w składzie: Bartek Habdas, Dominik Habdas i Witold Widurek zdobyła I miejsce w kategorii do 18 lat.

Młodzi ludzie z „Carpatii” po kierunku Prezesa pracowali licznie przy odnawianiu szlaków turystycznych w okolicach Mielca, Ropczyc i Kolbuszowej.

Do końca roku ok. 100 osób złożyło deklaracje do PTT. Rok można uznać za udany. Nie udało się jedynie pozyskać środków finansowych na planowaną budowę ścianki wspinaczkowej.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Krakovski Jerzy	prac. umysł.	Mielec
2. Wiceprezes:	Dub Tadeusz	tech. elektroniki	Mielec
3. Sekretarz:	Wołoszyn Ireneusz	nauczyciel	Mielec
4. Skarbnik:	Pluta Patrycja	uczenica	Mielec
5. Członek Zarządu:	Widurek Witold	uczeń	Mielec

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Dziedzicki Marek	nauczyciel	Mielec
7. Członek:	Kolis Ryszard	inż. mechanik	Mielec
8. Członek:	Maj Marian	em. inż. geolog	Mielec

Sąd Koleżeński:

9. Przewodniczący:	Strugała Henryk	prac. umysł.	Mielec
10. Członek:	Kwiatkowski Witold	em. inżynier	Mielec
11. Członek:	Popiołek Rafał	uczeń	Mielec

Członkowie:

12. Andrzejczak Ryszard	emeryt	Łódź	31. Łata Paweł	uczeń	Mielec
13. Bara Maciej	student	Mielec	32. Małek Teresa	em. prac. telekom.	Mielec
14. Blak Anna	studentka	Częstochowa	33. Mokrzycka Elżbieta	pielęgniarka	Rzeszów
15. Blak Marcelina	uczenica	Częstochowa	34. Mycka Agata	ekonomista	Mielec
16. Chomenko Andrzej	wytaczarz	Mielec	35. Niedbałowicz Dariusz	nauczyciel	Radomyśl Wlk.
17. Danel Ewa	prac. umysł.	Mielec	36. Piwanowski Artur	uczeń	Mielec
18. Dub Zenon	operator maszyn	Mielec	37. Pobiega Longin	inż. elektryk	Łódź
19. Dulniawka Zbigniew	emeryt	Mielec	38. Polak Marek	handlowiec	Mielec
20. Dusza Beata	handlowiec	Billerica, USA	39. Polański Andrzej	prac. umysł.	Mielec
21. Dusza Robert	złotnik	Billerica, USA	40. Popiołek Jerzy	nauczyciel	Olsztyn
22. Habbas Dominik	uczeń	Mielec	41. Romanik Franciszek	lekarz wet.	Olsztyn
23. Hajduk Piotr	student	Mielec	42. Samborska Marta	uczenica	Mielec
24. Haspel Elżbieta	tech. żywn.	Rzeszów	43. Sokalski Zbigniew	przedsiębiorca	Biszynek
25. Haspel Witold	emeryt WP	Rzeszów	44. Święty Manfred	tech. chemik	Gliwice
26. Jędrzychowski Mateusz	uczeń	Mielec	45. Talarek Natalia	uczenica	Mielec
27. Juszcak Barbara	pielęgniarka	Mielec	46. Walak Dariusz	tech. elektroniki	Łódź
28. Karkut Leszek	prac. umysł.	Tarnobrzeg	47. Warszawska Magdalena	pielęgniarka	Łódź
29. Krakowska Elżbieta	lekarz	Mielec	48. Warszawski Marek	elektryk	Łódź
30. Łata Łukasz	uczeń	Mielec	49. Wiśniewska Dorota	tech. architekt	Warszawa

Sekcja Kolarstwa Górskiego

50. Gurgul Aleksander	uczeń	Mielec	53. Mierzyński Grzegorz	uczeń	Mielec
51. Habbas Bartłomiej	uczeń	Mielec	54. Rokoszny Dominik	uczeń	Mielec
52. Kusak Adam	uczeń	Mielec	55. Tkaczyk Krzysztof	uczeń	Mielec

Szkolne Koło PTT „Vagabond 2” przy Gimnazjum nr 1

56. Bialic Katarzyna	uczennica	Mielec	66. Krawczyk Marta	uczennica	Mielec
57. Gancarczyk Magdalena	uczennica	Mielec	67. Krawiec Aldona	uczennica	Mielec
58. Grajdura Tomasz	uczeń	Mielec	68. Kubik Justyna	uczennica	Mielec
59. Gumienny Jakub	uczeń	Mielec	69. Madej Katarzyna	uczennica	Mielec
60. Jakubowska Agnieszka	uczennica	Mielec	70. Noworyta Maciej	uczeń	Mielec
61. Jaworska Natalia	uczennica	Mielec	71. Rogowska Daria	uczennica	Mielec
62. Kloczkowska Marlena	uczennica	Mielec	72. Sabanowska Anna	uczennica	Mielec
63. Kołacz Sabina	uczennica	Mielec	73. Sowa Piotr	uczeń	Mielec
64. Kołek Monika	uczennica	Mielec	74. Szymańska Katarzyna	uczennica	Mielec
65. Kowalska Agnieszka	uczennica	Mielec			

Oddział PTT Beskid im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu

W okresie sprawozdawczym zaznaczył się dalszy wzrost liczby członków Oddziału. Na koniec 1999 roku Oddział liczył 335 członków. Przy Oddziale istnieją dwa koła terenowe. Oprócz Koła w Krynicy, z inicjatywy kol. Bogdana Maślanki powstało nowe Koło PTT w Tarnobrzegu (14.04.1999 r.), liczące 35 członków.

Działalność wycieczkowa

Jest to podstawowa działalność Oddziału w myśl założenia, że nasze Towarzystwo winno istnieć i działać w górach. Tej działalności Oddział zawdzięcza stały wzrost członków oraz coraz ściślejszą integrację. Przytaczamy tu liczby wycieczek dla lat 1998–1999. Największym powodzeniem cieszyły się wycieczki jed-



W drodze na Przehybę (styczeń 1998 r.).
Fot. archiwum oddziału

nodniowe, chociaż zorganizowano również 4 wyjazdy dwudniowe, 9 – trzydniowych, 2 – czterodniowe, 1 – pięciodniowy, 1 – ośmiodniowy, 1 – jedenastodniowy i 2 – czternastodniowe. Ogółem w 1998 roku zorganizowano 78 imprez (w tym 15 w ramach kursu przewodnickiego), w których wzięło udział 2680 osób, a w 1999 roku również 78 imprez (w tym 9 Koła w Tarnobrzegu) dla 2380 osób. Odbywały się one: w Beskidzie Sądeckim (20), w Beskidzie Niskim

i na Pogórze (po 12), w Tatrach, Pieninach, Gorcach, Beskidzie Wyspowym (po 8), w Bieszczadach i w Beskidzie Żywieckim (po 7), w Beskidzie Śląskim (4), w Górach Stołowych, na Jurze i na Podtatrzu (po 2) oraz w Górach Pieprzowych, Świętokrzyskich i w Beskidzie Makowskim (po 1). Zorganizowano także 23 wyjazdy w Tatry Słowackie, 27 – w inne góry Słowacji, 3 w góry czeskie oraz 2 wyprawy w Alpy austriackie, szwajcarskie i francuskie. Ponadto nasi członkowie uczestniczyli w wprawach organizowanych przez kol. Wiesława Piprkę w Karpaty rumuńskie oraz w Alpy Julijskie i Karawanki. Dla uatrakcyjnienia wycieczek wiosennych, jesiennych i zimowych odbywały się w czasie ich trwania ogniska z pieczeniem kiełbasy. Niektóre imprezy weszły na stałe do kalendarza Oddziału, jak:

- przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu” z 1 lipca 1906 r.
- powitanie Nowego Roku na Jaworzynie Krynickiej z udziałem we Mszy św. dla ludzi gór organizowanej przez Kapelana PTT, ks. Józefa Drabikę
- styczniowe spotkania opłatkowe uatrakcyjnione pokazami przeźroczy z wypraw górskich
- imprezy dla dzieci – zimowy kulig w Rytrze i przejażdżki konne w Gładyszowie

Wycieczka na Babią Górę w dniu 30 maja 1999 r. była 400. imprezą zorganizowaną przez Oddział od jego reaktywowania w roku 1990.

Dzięki dotacjom z Urzędu Miejskiego uczestnicy opłacali tylko część kosztów wynajmowania autokarów. Dzięki temu wycieczki były dostępne finansowo, co miało szczególne znaczenie dla młodzieży, kilkusobowych rodzin i emerytów. Wycieczki były prowadzone społecznie przez 32 przewodników z naszego Oddziału; najwięcej wycieczek prowadził Krzysztof Żuczkowski (66), a następnie Władysław Kowalczyk (33) i Maciej Zaremba (15).

Górska Odznaka Turystyczna PTT

Kontynuowana była akcja zdobywania GOT PTT, ciesząca się zgodnie z oczekiwaniami największą popularnością wśród młodzieży. W latach 1998–1999 przyznano łącznie 49 odznak, w tym „małych” brązowych – 17, srebrnych – 13, złotych – 10 oraz „dużych” srebrnych – 2 i złotych – 7. Od reaktywowania odznaki w roku 1994 zdobyto w Oddziale 118 odznak. Ponadto, w latach 1998–1999, 61 członków Oddziału otrzymało uprawnienia przewodnika GOT PTT, w tym 52 absolwentów kursu przewodnickiego.

Przewodnictwo

W roku 1998 zorganizowano, z udziałem 60 osób, kurs przewodników beskidzkich i terenowych. Był to pierwszy w skali całego kraju kurs przewodnicki zorganizowany przez PTT. W wyniku egzaminu praktycznego (22.11.1998) i teoretycznego (5–6.12.1998) uprawnienia przewodnickie otrzymały 53 osoby. 6 lutego 1999 roku na szczycie Radziejowej, w wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych, odbył się egzamin praktyczny na przewodników terenowych. Wzięło w nim udział 10 osób, które po zdaniu egzaminu otrzymały uprawnienia przewodników terenowych.

rycznych, nowi przewodnicy złożyli ślubowanie, a następnie otrzymali legitymacje oraz odznaki przewodnickie wykonane wg projektu art. plastyka Józefa Pogwizda.

9 stycznia 1999 r. powołane zostało przy Oddziale Koło Przewodników PTT. Zrzesza ono zarówno tych najmłodszych stażem jak i przewodników, którzy uzyskali wcześniej uprawnienia w PTTK, a są obecnie członkami PTT. Podczas zebrania założycielskiego Koła wybrano jego władze w składzie:

Prezes:	Gałda Jerzy
Wiceprezesa:	Piprek Wiesław i Wcześny Wiesław
Sekretarz:	Treit Marta
Skarbnik:	Wojśław Marek
Członkowie:	Patyk Ryszard i Szarota Wojciech.

Koło odbywa regularne spotkania organizacyjne i szkoleniowe dwa razy w miesiącu, w wyremontowanym przez siebie lokalu Biblioteki Publicznej. Podczas nich zorganizowano spotkanie z przedstawicielem Straży Granicznej, który przedstawił szczegółową informację na temat otwartych w tym roku turystycznych przejść granicznych ze Słowacją oraz promocję książki Antoniego Kroha „Sklep potrzeb kulturalnych”. Zorganizowano również szkolenia przeprowadzone przez pracowników parków narodowych, podczas których nasi przewodnicy uzyskali uprawnienia do prowadzenia wycieczek na terenie tych parków. I tak 14.04.1999 r. w Nowym Sączu odbyło się szkolenie prowadzone przez Babiogórski Park Narodowy, 29.05.1999 r. w Krościenku – przez Pieniński Park Narodowy, a 28–30.10.1999 r. w Ustrzykach Dolnych – przez Bieszczadzki Park Narodowy. Ponadto, 13.10.1999 r. przeprowadzono szkolenie w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. W dniach 13–14.03.1999 r. członkowie Koła wzięli udział w XV Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasną Górę, a 16.06.1999 r., podczas wizyty Ojca św. w Starym Sączu, w swetrach organizacyjnych pełnili funkcje porządkowe. W listopadzie zorganizowano przewodnickie „Andrzejski”.

Szlaki turystyczne

W porozumieniu z Urzędem Miejskim w Nowym Sączu oraz Urzędami okolicznych Gmin Oddział wystąpił z inicjatywą wytyczenia w okolicach Nowego Sącza szlaków spacerowych. Miało to na celu uświadomić mieszkańcom miasta, że istnieje możliwość odbywania wycieczek górskich w pobliżu miejsca zamieszkania, bez czasochłonnych i kosztownych dojazdów. Wykorzystano położenie Nowego Sącza otoczonego wzniesieniami Beskidu Sądeckiego, Beskidu Wyspowego, Beskidu Niskiego i Pogórza Rożnowskiego. Koledzy Oktawian Duda i Władysław Kowalczyk opracowali dokumentację okalających miasto pięciu szlaków o łącznej długości 52,5 km. W marcu i kwietniu 1999 r. szlaki te zostały wyznakowane przez obu projektantów oraz przez kol. Andrzeja Zemburę. W listopadzie 1999 r. umieszczono tabliczki kierunkowe w początkowych i końcowych punktach szlaków oraz na rozwidleniach.

Działalność wydawnicza

Nadal regularnie wydawano kwartalnik BESKID w objętości 24 stron i nakładzie 600 egz. Łącznie, począwszy od maja 1990 r., ukazało się 38 numerów BESKIDU. Pismo poświęcone jest turystyce górskiej, górcom, ekologii i naszemu Towarzystwu, a przede wszystkim działalności Oddziału. Jego redagowaniem zajmuje się kol. Maciej Zaremba, a przepisywaniem tekstów na komputerze kol. Jacek Zaremba. Od nr 3(38) zmieniono drukarnię na Centrum Poligrafii MAŁO-POLSKA, co pozwoliło na wprowadzenie kredowej okładki, podwyższenie rozdzielczości fotografii, lepszą jakość druku oraz spinanie egzemplarzy. Dzięki dotacjom pismo rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez oraz do wszystkich zainteresowanych poprzez punkty informacyjne Oddziału oraz nowosądeckie Centrum Informacji Turystycznej. Otrzymuje je Biblioteka Publiczna, gdzie jest udostępniane w czytelni, Centralna Biblioteka Górską PTTK w Krakowie, jako egzemplarz obowiązkowy 16 bibliotek centralnych, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, redakcje lokalnych gazet i rozgłośni radiowych. Ponadto Oddział, wspólnie z CIVITAS CHRISTIANA, był wydawcą pracy dr Jerzego Piechowicza „Batalia o św. Małgorzatę” (I kwartał 1999)

Inne działania

1. Działały punkty informacyjne, PTT w biurach turystycznych „Pieniny” i „Turysta”, przyjmujące zapisy do Towarzystwa, obsługujące akcję zdobywania GOT PTT, prowadzące sprzedaż wydawnictw i dystrybucję kwartalnika BESKID oraz zapisy na imprezy.
2. Z inicjatywy kol. Macieja Pietrzkiewicza powołano Młodzieżowy Klub Turystyki Górskiej. Rozpoczął on działalność w roku 1998, ale obecnie jego aktywność zmalała w związku z czasowym wyjazdem inicjatora poza Nowy Sącz.
3. Prowadziła działalność Sekcja Narciarska propagująca wędrowki na nartach śladowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. Niestety frekwencja na imprezach była niska.
4. Kontynuowano współpracę z nowosądeckim Domem Dziecka, a w roku 1999 podjęto podobną współpracę z Ochotniczym Hufcem Pracy. W wycieczkach Oddziału brały bezpłatnie udział grupy wychowanków Domu Dziecka oraz biedna i zaniedbana młodzież z Ochotniczego Hufca Pracy.
5. W 1999 r. Oddział został członkiem-założycielem Nowosądeckiej Izby Turystyki. Reprezentantem Oddziału w Izbie jest kol. Wojciech Lipka.
6. Biblioteka górską Oddziału liczy obecnie 1913 pozycji. Biblioteka cieszy się dużą popularnością szczególnie wśród przewodników oraz młodzieży uczącej się w nowosądeckich policealnych szkołach turystycznych.
7. Prowadzona jest przez kol. Annę Totoną szczegółowa kronika Oddziału, dokumentująca wszystkie działania, a przede wszystkim organizowane przez Oddział wycieczki górskie. Kronika jest bogato ilustrowana zdjęciami. Obecnie na ukończeniu są prace przy XIV tomie obejmującym II półrocze 1999 r.

8. Ponad 80 członków Oddziału zaopatrzyło się organizacyjne kurtki z materiału Windbloc w kolorze czerwonym z biało-zielonym paskiem na rękawie. Przewodnicy posiadają dodatkowo napis „Przewodnik” na piersiach. Kurtki wykonała firma „Ultre” z Łomnicy-Zdroju sprzedając je po cenach zakładowych.
9. W krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego powstaje praca magisterska na temat działalności Oddziału od czasu jego reaktywowania w roku 1990.
10. Ze zgłoszonych przez Oddział kandydatur Wojewoda Małopolski powołał cztery osoby do wojewódzkich komisji egzaminacyjnych przewodników i pilotów: Wiesława Piprka, Bożenę Srebro, Lecha Tracińskiego i Macieja Zaremby.

Współpraca

Współpraca z Zarządem Głównym układała się bardzo dobrze. Już drugą kadencję Maciej Zaremba jest wiceprezesem, a Małgorzata Kieres i Wojciech Lippa – członkami Zarządu Głównego. regularnie uczestniczą w posiedzeniach Zarządu Głównego i jego Prezydium. Oddział był organizatorem posiedzenia Zarządu Głównego w Krynicy w styczniu 1999 roku. Członek Oddziału, ks. Józef Drabik z Krynicy jest kapłanem Towarzystwa.

Oddział załatwia dla całego Towarzystwa produkcję legitymacji i odznak organizacyjnych, odznak GOT PTT i dla przewodników GOT PTT. Regularnie przekazuje Oddziałom swój kwartalnik BESKID (niestety, nie zawsze z wzajemnością).

Oddział współpracuje stale z lokalną prasą. W 1998 roku ukazały się w prasie 52, a w roku 1999 – 54 artykuły i notatki informujące o działalności Oddziału. Informuje o tym także nowosądeckie radio „Echo”, a członkowie Oddziału wielokrotnie udzielali wywiadów.

Działalność Oddziału była wspomagana w znaczącym stopniu przez Urząd Miejski w Nowym Sączu, b. Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu i Urząd Marszałkowski w Krakowie. Otrzymano również dotacje z europejskiego programu „Lokalne partnerstwo”. Koło w Tarnobrzegu także uzyskało środki finansowe od kilku sponsorów. Bez tego wsparcia nie byłaby możliwa tak szeroka działalność Oddziału.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Zaremba Maciej	wł. biura turyst.	Nowy Sącz
2. Wiceprezes i Sekretarz:	Kieres Małgorzata	lekarz	Nowy Sącz
3. Wiceprezes:	Kowalczyk Władysław	inżynier	Nowy Sącz
4. Wiceprezes:	Lippa Wojciech	prac. umysł.	Nowy Sącz
5. Skarbnik:	Świerczek Grażyna	prac. umysł.	Nowy Sącz
6. Członek Zarządu:	Krajewski Jan	geograf	Nowy Sącz
7. Członek Zarządu:	Małota Leszek	nauczyciel	Nowy Sącz

8. Członek Zarządu:	Mikusiński Witold	inżynier	Nowy Sącz
9. Członek Zarządu:	Pogwizd Tadeusz	rencista	Nowy Sącz
10. Członek Zarządu:	Świgut Wojciech	elektromonter	Jamnica
11. Członek Zarządu:	Totoń Anna	bibliotekarz	Nowy Sącz

Komisja Rewizyjna:

12. Przewodniczący:	Nowak Leszek	rehabilitant	Nowy Sącz
13. Zastępca:	Wolak Krystyna	prawnik	Nowy Sącz
14. Sekretarz:	Gała Jerzy	tech. chemik	Nowy Sącz

Sąd Koleżeński:

15. Przewodniczący:	Piprek Wiesław	kier. biura turyst.	Nowy Sącz
16. Sekretarz:	Firek Ryszard	drukarz	Nowy Sącz
17. Członek:	Pawlikowski Bogdan	pakowacz	Nowy Sącz

Członkowie Oddziału:

18. Bachórz Edyta	tech. obsługi ruchu turystycznego	Spytkowice	nauczyciel	Piwniczna
19. Baran Barbara	technik rolnik	Nawojowa	pedagog	Nowy Sącz
20. Baran Karolina	uczenica	Barcice	rencista	Piwniczna
21. Baran Kazimierz	rehabilitant	Barcice	ekonomista	Łomnica Zdrój
22. Baranowski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	rehabilitant	Nowy Sącz
23. Bednarek Jadwiga	handlowiec	Nowy Sącz	student	Łącko
24. Berezowski Andrzej	rencista	Nowy Sącz	pedagog	Nowy Sącz
25. Berezowski Wojciech	uczeń	Nowy Sącz	em. nauczycielka	Nowy Sącz
26. Berowski Aleksander	monter	Świnarsko	drukarz	Nowy Sącz
27. Bialek Anna	uczenica	Szczawnica	emeryt	Nowy Sącz
28. Bialek Iwona	instruktor turystyki	Szczawnica	lekarz	Nowy Sącz
29. Bialek Katarzyna	studentka	Szczawnica	nauczyciel	Nowy Sącz
30. Bielak Katarzyna	uczenica	Nowy Sącz	bankowiec	Nowy Sącz
31. Bieniewska Maria	nauczycielka	Nowy Sącz	tech. farmaceuta	Łącko
32. Bieniewska Zofia	uczenica	Nowy Sącz	tech. budowl.	Stary Sącz
33. Biernacka Małgorzata	ekonomista	Nowy Sącz	lekarz	Nowy Sącz
34. Biernacka Paulina	uczenica	Nowy Sącz	lekarz	Nowy Sącz
35. Bilńska Zyta	nauczycielka	Nowy Sącz	tech. budowl.	Nowy Sącz
36. Blicharz Alicja	nauczycielka	Grybów	uczenica	Nowy Sącz
37. Blicharz Grażyna	nauczycielka	Grybów	uczeń	Nowy Sącz
38. Blicharz Marta	drzewiarz	Grybów	nauczycielka	Krośnice
39. Bochenek Ryszard	elektryk	Nowy Sącz	handlowiec	Nowy Sącz
40. Boczoń Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz	ekonomistka	Piwniczna
41. Boloż Bernarda	tech. obsługi ruchu turystycznego	Łazy	inżynier	Nowy Sącz
42. Borek Edward	nauczyciel	Nowy Sącz	pielęgniarka	Kłodne
43. Borkowski Grzegorz	uczeń	Stary Sącz	tech. obsługi ruchu turystycznego	Piwniczna
44. Bossy Adam	mechanik	Piwniczna	studentka	Nowy Sącz
45. Brzeziński Wojciech	rencista	Nowy Sącz	student	Nowy Sącz
46. Buczek Stanisław	nauczyciel	Krosno	nauczycielka	Nowy Sącz
47. Buda Marek	nauczyciel	Maciejowa	uczeń	Nowy Sącz
48. Cempa Robert	nauczyciel	Nowy Sącz	tech. żywienia	Brzeźna
49. Chlebek Józef	technik budowl.	Maciejowa	em. nauczycielka	Nowy Sącz
50. Chlebek Piotr	uczeń	Maciejowa	sprzedawca	Nowy Sącz
51. Chwastowicz Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz	student	Nowy Sącz
52. Ciosek Waldemar	ksiądz	Krynica	uczeń	Nowy Sącz
53. Czech Barbara	technik transportu	Nowy Sącz	nauczyciel	Piwniczna
54. Czap Marian	bankowiec	Wielogłowy	uczeń	Nowy Sącz
55. Dragoin Piotr	nauczyciel	Nowy Sącz	technik	Limanowa
56. Drożdż Paulina	studentka	Nowy Sącz	studentka	Przyszowa
57. Duda Tadeusz	historyk	Stary Sącz	student	Przyszowa
58. Durlak Jacek	prac. umysł.	Piwniczna	mechanik	Mystków
59. Dyrek Tomasz	uczeń	Nowy Sącz	dziwiarz	Mystków
60. Faron Maciej				
61. Fecko Teresa				
62. Fidowicz Stanisław				
63. Fiedor Celina				
64. Frey Bogumił				
65. Gadek Józef				
66. Gluc-Bryłka Anna				
67. Gluc Władysława				
68. Gocek Łukasz				
69. Goldyn Krystyna				
70. Goldyn Zenon				
71. Gomółka Ignacy				
72. Gonciarz Krystyna				
73. Gondek Iwona				
74. Gorczowski Antoni				
75. Gorczyca-Luchowska Elżbieta				
76. Grotek Antonina				
77. Grotek Krzysztof				
78. Grotek Weronika				
79. Grotek Wiktor				
80. Guskiewicz Maria				
81. Hancbach Krzysztof				
82. Haraf Halina				
83. Harcula Andrzej				
84. Hasior Anna Maria				
85. Hodun Marzena				
86. Horowska Joanna				
87. Horowski Dariusz				
88. Hudimac Victoria				
89. Hudyka Dawid				
90. Iwańska Wanda				
91. Janik Czesława				
92. Janiszewska Małgorzata				
93. Jarek Aleksander				
94. Jaworski Krzysztof				
95. Jeżowski Maciej				
96. Karaś Radosław				
97. Kasiński Tomasz				
98. Kęska Joanna				
99. Kęska Paweł				
100. Kielbasa Paweł				
101. Kielbasa Renata				

102. Kłos Eugeniusz	sędzia	Nowy Sącz	173. Owsianka Marek	tłumacz	Świniarsko
103. Knap Romuald	student	Nowy Sącz	174. Pach Marta	księgowa	Nowy Sącz
104. Kołat Hanna Grażyna	inż. geodeta	Nowy Sącz	175. Pach Paweł	tech. samochodowy	Nowy Sącz
105. Komar Halina	ekonomista	Nowy Sącz	176. Paciga Bogusław	tech. obsługi ruchu	
106. Konieczny Paweł	prac. umysł.	Krościenko		turystycznego	Rabka
107. Kowalczyk Iwona	uczenica	Nowy Sącz	177. Paprocka Ryszarda	lekarz	Nowy Sącz
108. Kowalczyk Rafał	uczeń	Nowy Sącz	178. Paprocki Aleksander	inżynier	Nowy Sącz
109. Kowalczyk Teresa	dietytyczka	Nowy Sącz	179. Patek Katarzyna	uczenica	Nowy Sącz
110. Kowalska-Truchan Bogumiła	księgarz	Męcina	180. Patek Ryszard	prac. umysł.	Nowy Sącz
111. Krajewska Zofia	prac. umysł.	Nowy Sącz	181. Pawlikowski Piotr	przewodnik	Mała Wieś
112. Krawczyk Stanisława	prac. umysł.	Tęgorz	182. Pawluk Rafał	uczeń	Nowy Sącz
113. Kręciwost Antoni	lekarz	Piwniczna	183. Pierzchała Paweł	sprzedawca	Nowy Sącz
114. Krokowska Jadwiga	ekonomistka	Grybów	184. Pietras Mieczysław	inżynier	Nowy Sącz
115. Krokowski Karol	handlowiec	Grybów	185. Pietrzkiewicz Maciej	złotnik	Nowy Sącz
116. Kryń Jolanta	pedagog	Nowy Sącz	186. Pięta Tadeusz	uczeń	Nowy Sącz
117. Krzyżanowski Zdzisław	lekarz	Nowy Sącz	187. Piotrowski Antoni	nauczyciel	Nowy Sącz
118. Kubik Elżbieta	prac. umysł.	Krościenko	188. Planeta Piotr	inżynier	Nowy Sącz
119. Kucharz Zbigniew	emeryt	Nowy Sącz	189. Pogwizd Jakub	uczeń	Nowy Sącz
120. Kuczyńska Eugenia	emerytka	Nowy Sącz	190. Pogwizd Stanisława	technolog żywienia	Nowy Sącz
121. Kula Anna	uczenica	Podegrodzie	191. Pogwizd Tomasz	uczeń	Nowy Sącz
122. Kulig Monika	tech. ekonomista	Nowy Sącz	192. Polakiewicz Łukasz	uczeń	Piwniczna
123. Kunicki Andrzej	student	Nowy Sącz	193. Polakiewicz Rafał	tech. budowl.	Piwniczna
124. Kurzeja Dariusz	kasjer	Nowy Sącz	194. Polańska Marta	prawnik	Grybów
125. Lach Barbara	prac. umysł.	Sosnowiec	195. Polański Jerzy	elektronik	Grybów
126. Lasiewicz Ewa	rencistka	Nowy Sącz	196. Polesek Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz
127. Ledzińska Anna	prawnik	Nowy Sącz	197. Popiół Jan	tech. budowl.	Nowy Sącz
128. Legutko Barbara	nauczycielka	Łącko	198. Poray-Zbrożek Kazimierz	inżynier	Nowy Sącz
129. Legutko Grzegorz	nauczyciel	Łącko	199. Prusak Małgorzata	tech. ekonomista	Nowy Sącz
130. Legutko Henryka	ekonomistka	Nowy Sącz	200. Ptasznik Ewelina	studentka	Nowy Sącz
131. Leśniak Ewa	studentka	Nowy Sącz	201. Raczkowski Wacław	prawnik	Nowy Sącz
132. Lippa Bartłomiej	student	Nowy Sącz	202. Radziejowski Dariusz	uczeń	Limanowa
133. Lippa Katarzyna	uczenica	Nowy Sącz	203. Rams Janina	rencistka	Nowy Sącz
134. Listwan Wiesław	ekonomista	Nowy Sącz	204. Rams Renata	nauczycielka	Nowy Sącz
135. Ładoś Janusz	adwokat	Nowy Sącz	205. Reimsschussl Michał	uczeń	Nowy Sącz
136. Macheta Władysław	emeryt	Nowy Sącz	206. Rogóż Andrzej	lekarz	Nowy Sącz
137. Majewski Maciej	uczeń	Nowy Sącz	207. Rusnak Marta	bankowiec	Nowy Sącz
138. Malczewski Mieczysław	oficer	Nowy Sącz	208. Ryba Danuta	bibliotekarz	Nowy Sącz
Andrzej			209. Ryba Tadeusz	handlowiec	Nowy Sącz
139. Mamak Bożena	bankowiec	Nowy Sącz	210. Rzepka Janina Barbara	ekonomista	Nowy Sącz
140. Marciniak Grzegorz	student	Muszyńska	211. Sadlak Józef	inż. mechanik	Nowy Sącz
141. Marczał Magdalena	studentka	Zabrze	212. Sadlak Łukasz	uczeń	Nowy Sącz
142. Markowski Dominika	uczenica	Marcinkowice	213. Salamon Bohdan	inżynier	Nowy Sącz
143. Maślanka Małgorzata	studentka	Piwniczna	214. Sekula Jacek	tech. obsługi ruchu	
144. Matuszyk Józefa	radca prawny	Nowy Sącz	215. Serafin Jan Konrad	turystycznego	Piwniczna
145. Matuszyk Paweł Jerzy	student	Nowy Sącz	216. Serafin Małgorzata	uczeń	Nowy Sącz
146. Michalik Maciej	sprzedawca	Nowy Sącz	217. Serek Jerzy	uczenica	Nowy Sącz
147. Mikusińska Jolanta	diagnostka	Nowy Sącz	218. Skalska Sylwia	tech. elektryk	Nowy Sącz
148. Mikusińska Renata	analityk med.	Nowy Sącz	219. Skoczeń Halina	nauczycielka	Nowy Sącz
149. Mikusiński Robert	inżynier	Nowy Sącz	220. Skoczeń Paweł	nauczycielka	Nowy Sącz
150. Minicka Irena	ekonomistka	Nowy Sącz	221. Skorupa Czesław	leśnik	Nowy Sącz
151. Minicki Edward	ekonomista	Nowy Sącz	222. Słomka Halina	ślusarz-spawacz	Piwniczna
152. Motyka Małgorzata	studentka	Nowy Sącz	223. Sobczak Zofia	nauczycielka	Nowy Sącz
153. Motyka Mirosław	sprzedawca	Nowy Sącz	224. Spira Jakub	technik	Nowy Sącz
154. Motyka Władysława	nauczycielka	Grybów	225. Staszewska Anna	student	Nowy Sącz
155. Mrówka Eugeniusz	nauczyciel	Nowy Sącz	226. Szafranski Stanisław	uczenica	Nowy Sącz
156. Musiał Łukasz	sprzedawca	Nowy Sącz	227. Szarota Wacław	prac. umysł.	Ozarów Maz.
157. Musiał Stanisław	handlowiec	Nowy Sącz	228. Szarota Wojciech	tech. elektromech.	Nowy Sącz
158. Muszyński Zbyszko	emeryt	Nowy Sącz	229. Szary Józef	tech. samochod.	Nowy Sącz
159. Nadolski Waldemar	student	Nowy Sącz	230. Średniawa Anna	inżynier	Osielec
160. Nieć Stanisław	inż. rolnik	Nowy Sącz	231. Talarek Kazimierz	uczenica	Gostwica
161. Niewolik Maria	lekarz	Nowy Sącz	232. Tarkowski Andrzej	ksiądz	Krynica
162. Noga Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz	233. Tarkowski Krystian	handlowiec	Nowy Sącz
163. Nowak Krzysztof	student	Tarnów	234. Tobiasz Mariusz	uczeń	Nowy Sącz
164. Obrzut Agnieszka	uczenica	Nowy Sącz	235. Tokarczyk Barbara	nauczyciel	Nowy Sącz
165. Obrzut Wiesław	tech. mechanik	Nowy Sącz	236. Tokarczyk Dariusz	nauczycielka	Barcice
166. Ogórek Stanisław	murarz	Barikowa	237. Tokarski Witold	tech. budowl.	Nowy Sącz
167. Oleksy Mariusz	instruktor k.o.	Piwniczna	238. Tomasiak Danuta	em. nauczyciel	Nowy Sącz
168. Olesiak Arkadiusz	student	Królowa Górna		tech. ekonomista	Oblazy
		Górna	239. Traciłowska Iwona		Ryterskie
169. Olesiak Marek	tech. ekonomista	Nowy Sącz	240. Traciłowska Lidia	leśnik	Nowy Sącz
170. Orlita Józef	kolejarz	Nowy Sącz	241. Traciłowski Lech	nauczycielka	Nowy Sącz
171. Orlita Wojciech	inżynier	Nowy Sącz	242. Traciłowski Tomasz	inżynier	Nowy Sącz
172. Owsianka Jakub	wychowawca	Nowy Sącz	243. Treit Marta	student	Nowy Sącz
				bibliotekarz	Nowy Sącz

244. Truchan Józef	tech. budowl.	Nowy Sącz	263. Wojsław Marek	prac. umysł.	Nowy Sącz
245. Truchan Maria	inżynier	Nowy Sącz	264. Wołak Bernadeta	bankowiec	Nowy Sącz
246. Truchan Paweł	student	Nowy Sącz	265. Wójs Józef	prac. umysł.	Nowy Sącz
247. Truchan Piotr	student	Nowy Sącz	266. Wróbel Małgorzata	pedagog	Stary Sącz
248. Tischner Wojciech	nauczyciel	Nowy Targ	267. Wygoda Zbigniew	lekarz	Gliwice
249. Waksmundzka Anna	tech. samoch.	Nowy Sącz	268. Zaczek Roman	tech. rolnik	Nawojowa
250. Waksmundzka Elżbieta	studentka	Nowy Sącz	269. Zapala Edward	właśc. biura turyst.	Nowy Sącz
251. Waksmundzka Maria	studentka	Nowy Sącz	270. Zapala Jacek	prac. umysł.	Niedzwiedź
252. Waligóra Antoni	prac. umysł.	Stary Sącz	271. Zapiór Andrzej	tech. budowl.	Nowy Sącz
253. Waskoń Joanna	uczennica	Nowy Sącz	272. Zaremba Marek	prac. umysł.	Nowy Sącz
254. Wąsek Alicja	prac. umysł.	Nowy Sącz	273. Zaśko Agnieszka	bibliotekarz	Kalisz
255. Wąsowicz Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	274. Zawalska Jadwiga	pielęgniarka	Krościenko
256. Wcześni Sławomir	uczeń	Nowy Sącz	275. Zbozień Andrzej	elektryk	Łącko
257. Wcześni Wiesław	bibliotekarz	Nowy Sącz	276. Zielińska Zofia	rencista	Nowy Sącz
258. Wiatrak Jerzy	emeryt	Stróże	277. Zieliński Zbigniew	inżynier	Nowy Sącz
259. Winiarska Bożena	nauczycielka	Limanowa	278. Zimny Anna	inżynier	Nowy Sącz
260. Winter Stanisław	nauczycielka	Krynica	279. Żuczkowski Krzysztof	rencista	Grybów
261. Witkowska Wiktoria	nauczycielka	Nowy Sącz	280. Żuczkowski Maciej	uczeń	Warszawa
262. Wojnarowski Kazimierz	poziotnik	Nowy Sącz	281. Żuczkowski Michał	uczeń	Warszawa

Koło w Krynicy

Aktualny skład Zarządu:

282. Prezes:	Ryba Marian	przedsiębiorca	Krynica
283. Wiceprezes:	Homa Franciszek	prac. umysł.	Muszyna
284. Sekretarz i Skarbnik:	Rzeszut Barbara	hotelarz	Krynica
285. Członek Zarządu:	Augustyński Władysław	prac. umysł.	Tylicz
286. Członek Zarządu:	Sady Władysław	fizykoterapeuta	Krynica

Członkowie Koła:

287. Charysz Jerzy	tech. chemik	Nowa Sarzyna	294. Kukla Paweł	inż. mechanik	Krynica
288. Drabik Józef	ksiądz	Krynica	295. Majoch Paweł	hotelarz	Krynica
289. Garwol Paweł	malarz-tapeciarsz	Krynica	296. Nowak Piotr	uczeń	Krynica
290. Groń Jacek	masażysta	Muszyna	297. Ryba Paweł	sprzedawca	Krynica
291. Gruca Tomasz	uczeń	Krynica	298. Tontor Mariusz	elektryk	Krynica
292. Homa Ewa	ekonomistka	Muszyna	299. Wilanowski Jerzy	technik kamieniarz	Krynica
293. Koszucka Bogumiła	emeryt	Krynica	300. Wiśniewska Alicja	inżynier	Krynica

Koło w Tarnobrzegu

Aktualny skład Zarządu:

301. Prezes:	Maślanka Bohdan	nauczyciel	Tarnobrzeg
302. Wiceprezes:	Tryczyński Witold	inżynier	Tarnobrzeg
303. Sekretarz/skarbnik:	Reczek Barbara	nauczycielka	Tarnobrzeg
304. Członek Zarządu:	Winiarski Mieczysław	prac. umysł.	Tarnobrzeg

Członkowie:

305. Bienkowska Malwina	uczennica	Tarnobrzeg	309. Ciba Teresa	nauczycielka	Gębów
306. Bienkowski Adam	rencista	Tarnobrzeg	310. Fatyga Zbigniew	tech. mechanik	Tarnobrzeg
307. Bułaka Halina	informatyk	Tarnobrzeg	311. Furman Gabriel	uczeń	Gorzyce
308. Chodzyński Paweł	lekarz	Szydłowiec	312. Furtak Robert	instruktor jazdy	Chmielów

313. Grela Ryszard	zootechnik	Baranów	324. Przewleky Jan	przedsiębiorca	Tarnobrzeg
314. Huk Jerzy	farmaceuta	Sandomierski	325. Sławiński Konrad	elektryk	Chmielów
315. Komperda Tomasz	uczeń	Tarnobrzeg	326. Szymański Ludwik	chemik	Tarnobrzeg
316. Kuś Janusz	inżynier	Tarnobrzeg	327. Tryczyńska Agnieszka	nauczycielka	Tarnobrzeg
317. Kwiecień Piotr	prawnik	Tarnobrzeg	328. Turbak Zofia	prac. umysł.	Tarnobrzeg
318. Majda Zygmunt	ślusarz-spawacz	Tarnobrzeg	329. Winiarski Henryk	elektryk	Tarnobrzeg
319. Maślanka Jacek	ekonomista	Tarnobrzeg	330. Wyrazik Katarzyna	uczenica	Tarnobrzeg
320. Maślanka Magdalena	uczenica	Tarnobrzeg	331. Zaliński Szczepan	tech. mechanik	Tarnobrzeg
321. Nowak Kinga	studentka	Tarnobrzeg	332. Zbyrad Stanisław	mechanik	Tarnobrzeg
322. Piejko Wiesław	tech. budowl.	Tarnobrzeg	333. Zgórski Ludwik	inżynier	Tarnobrzeg
323. Proszowski Jan W.	inspektor skarb.	Tarnobrzeg	334. Zielińska Urszula	uczenica	Tarnobrzeg
			335. Żarnowski Mieczysław J.	nauczyciel	Tarnobrzeg

Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu

Działalność swoją skupia Oddział na działalności górskiej – wycieczkach turystycznych i wspinaczkach.

W 1999 roku realizowano przyjęty plan roczny penetrując wszystkie najbliższe grupy górskie. W rozmaitych grupach wiekowych odbywano comiesięczne wycieczki (łącznie 11) w Pieniny i Gorce – na Turbacz, Kudłoń i „oddziałową górę” – Lubań. W Tatrach przechodzono coraz dłuższe i trudniejsze szlaki graniowe.

Zespoły wspinaczkowe szkoliły się na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i na skałkach w Białce Tatrzańskiej. W ich składzie są: Ł. Daniel, K. Szymeczko, E. Quirini, A. Sarna, I. Gil, K. Kozik, M. Król i J. Dąbrowski. Zespoły te przeszły m.in. następujące drogi taternickie:

- drogę klasyczną na Mnichu,
- prawe żebro Skrajnego Granata,



Zespół wspinaczkowy z Oddziału Podhalańskiego.

Fot. M. Król

- filar Leporowskiego na Kozim Wierchu,
- zacięcie Komarnickich na Zamarłej Turni,
- drogę Motyki i drogę Wrześniaków na Zamarłej Turni,
- 12 Kwachów w Raptawickim Murze,
- drogę Orłowskiego na zachodniej ścianie Mnicha.

Na przełomie lipca i sierpnia 5 osób wspinało się w Alpach na t.zw. „igłach”.

Dzięki uzyskanemu dofinansowaniu kosztów przejazdu z Kasy Miejskiej 8 osobowa grupa młodzieży uczestniczyła wraz z Prezesem ZG PTT Krzysztofem Kabatem w XVI Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT w Idzikowie.

Do Oddziału zapisała się grupa osób z Białej Podlaskiej, które utworzyły w grudniu 1999 roku Koło PTT przy Oddziale Podhalańskim.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Dąbrowski Jarosław	uczeń	Nowy Targ
2. Wiceprezes:	Gil Jan	uczeń	Gronków
3. Sekretarz:	Kabat Krzysztof	artysta plastyk	Nowy Targ
4. Skarbnik:	Nowak Piotr	uczeń	Nowy Targ
5. Członek Zarządu:	Głab Anna	uczenica	Nowy Targ
6. Członek Zarządu:	Kozik Krystian	uczeń	Nowy Targ
7. Członek Zarządu:	Paluch Katarzyna	uczenica	Nowy Targ
8. Członek Zarządu:	Wnęk Adam	inż. budowl.	Nowy Targ

Członkowie Oddziału:

9. Adamczuk Natalia	uczenica	Nowy Targ	25. Polaczek Zofia	studentka	Czarny Dunajec
10. Babik Weronika	uczenica	Nowy Targ	26. Puda Mateusz	uczeń	Nowy Targ
11. Batkiewicz Piotr	uczeń	Nowy Targ	27. Quiryni Ewa	uczenica	Nowy Targ
12. Czarnik Kamila	uczeń	Nowy Targ	28. Sarna Agata	uczenica	Nowy Targ
13. Daniel Łukasz	uczeń	Nowy Targ	29. Sarna Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
14. Dul Adam	uczeń	Nowy Targ	30. Serwan Paweł	uczeń	Nowy Targ
15. Gruchacz Małgorzata	uczenica	Nowy Targ	31. Staszek Leszek	fotograf	Nowy Targ
16. Hebda Marzena	uczenica	Nowy Targ	32. Staszek Marcelina	uczenica	Nowy Targ
17. Hołubczak Rafał	uczeń	Biała Podlaska	33. Sterkowicz Dominika	uczenica	Nowy Targ
18. Kabat Kinga	uczenica	Nowy Targ	34. Szymeczko Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
19. Kaszyn Alina	fotograf	Zakopane	35. Świętek Patrycja	uczenica	Nowy Targ
20. Król Michał	uczeń	Nowy Targ	36. Udziela Adam	uczeń	Nowy Targ
21. Kupczyk Małgorzata	nauczycielka	Nowy Targ	37. Wąsowicz Urszula	nauczycielka	Łopuszna
22. Lubertowicz Paweł	ślusarz	Nowy Targ	38. Wąsowicz Wiktor	organizator turyst.	Łopuszna
23. Nędra Łukasz	uczeń	Nowy Targ	39. Wojtaszek Katarzyna	uczenica	Nowy Targ
24. Nowotarska Justyna	uczenica	Nowy Targ			

Koło w Białej Podlaskiej

40. Prezes:	Łaski Jacek	przedsiębiorca	Biała Podlaska
-------------	-------------	----------------	----------------

Członkowie:

41. Kielmas-Laska Mirosława A.	nauczycielka	Biała Podlaska	45. Łaski Radosław K.	poligraf	Biała Podlaska
42. Kuraś Marek	asystent senatora	Biała Podlaska	46. Łuć Piotr		Perkowiec
43. Laudy Szymon	przedsiębiorca	Biała Podlaska	47. Siek Dariusz	bibliotekarz	Lublin
44. Łaska Elżbieta	księgowa	Perkowiec	48. Strych Marek	introligator	Biała Podlaska
			49. Świeboda Jarosław	nauczyciel	Biała Podlaska

Oddział PTT w Opolu

W roku sprawozdawczym odbyło się 6 spotkań klubowych połączonych z oglądaniem zdjęć, pamiątek, przeżroczoy oraz wspominaniem dawnych i planowaniem nowych wycieczek w góry. Znaczna część członków uczestniczyła w wyprawach górskich (w tym zagranicznych).

W marcu odbył się zimowy obóz w Tatrach połączony z wejściem na Rysy od strony słowackiej oraz pobytem w dolinach Mięgoszowieckiej i Rohackiej (wejście na Siwy Wierch, Rakoń i Banówkę).

W pierwszej dekadzie maja zorganizowano pobyt na Wielkiej Raczy z wypadami w Beskid Żywiecki.

W ostatnich dniach września grupa członków Oddziału bawiąca we Włoszech wybrała się śladami Ojca św. do Aosty. Stamtąd dojazd kolejką i autostopem do Courmayeur i zawrotny lot kolejką na Punta Hellbronner w masywie Mont Blanc oraz krótkie wyprawy w masywie Gran Paradiso wypełniły program pobytu.

Najatrakcyjniejszy był jednak wyczyn pięciu kolegów, którzy po „zaprawie” kondycyjnej w lipcu w Alpach wzięli udział w trekkingu pod Everestem w dniach 12.10.–12.11. Trasa wiodła z Kathmandu poprzez Jiri na szczyt Kalapathar (5545 m). Zwiedzili także klasztory górskie (Tengboche, Thame). Wrócili ze zbiorem wspaniałych zdjęć i slajdów, które pokazali na spotkaniu Oddziału.

Rok 2000 powitano w schronisku na Wielkiej Raczy.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Cieszyński Zygmunt	inżynier	Opole
2. Wiceprezes:	Świrski Bogusław	em. oficer WP	Opole
3. Sekretarz:	Szumiec Grażyna	prac. umysł	Strzelce Opolskie
4. Skarbnik:	Kurowska Ewa	laborant przem.	Opole
5. Członek Zarządu:	Nabzdyk-Kaczmarek Alicja	prawnik	Opole
6. Członek Zarządu:	Kamysz Franciszek	emeryt	Opole

Komisja Rewizyjna:

7. Przewodniczący:	Kamiński Bogusław	prawnik	Opole
8. Członek:	Fikus Kazimierz	tech. elektryk	Opole
9. Członek:	Sachnik Jan	ekonomista	Opole

Członkowie Oddziału:

10. Antonik Ryszard	tech. mechanik	Opole	16. Majcher Irena	prawnik	Opole
11. Beker Wojciech	lekarz	Opole	17. Majcher Jarosław	dziennikarz	Opole
12. Bujak Kazimiera	technik	Opole	18. Misiak Juliusz	tech. mech.	Kluczbork
13. Horaczuk-Marzec Ewa	lek. stomatolog	Opole	19. Nowak Arkadiusz	uczeń	Popielów
14. Kubik Jadwiga	prac. umysł.	Opole	20. Opala Magdalena	uczenica	Opole
15. Kubik Jan	prac. naukowy	Opole	21. Pankiewicz Joanna	prawnik	Opole

22. Pisarek Wiktor	prawnik	Chrzastowice	26. Stanek Janusz	technik	Opole
23. Romik Marta	prac. umysł.	Kędzierzyn- -Kozle	27. Starzyk Ewa	stomatolog	Opole
24. Romik Zbigniew	prac. umysł.	Kędzierzyn- -Kozle	28. Stawski Bogusław	prac. naukowy	Wrocław
25. Stanek Jadwiga	inżynier	Opole	29. Szumiec Zbigniew	technik	Strzelce
			30. Weber Tomasz	prac. naukowy	Opolskie
					Wrocław

Oddział PTT w Ostrzeszowie

W życiu każdej rodziny bardzo ważnym miejscem jest dom, w którym można się ogrzać, napić gorącej herbaty, odpocząć od szarej codzienności, spotkać ludzi, z którymi wiele nas łączy. Dla rodziny, rozrzuconych nie tylko po naszym kraju, członków ostrzeszowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego takim magicznym miejscem jest CHYZ U BACY na Młodej Horze. Tutaj wśród przypadkowo poznanych ludzi nawiązują się znajomości, przyjaźnie, uczucia, coraz częściej w naszym domu odbywają się przyjęcia poślubne, poprawiny dla znajomych, tu wracają młodzi rodzice ze swoimi pociechami. W ciszy i spokoju można się skupić na pisaniu prac dyplomowych czy magisterskich oraz przygotować do ich obrony.

Kiedyś odwiedzali nas prawie wyłączni piesi turyści, dzisiaj też gościmy górskich kolarzy, koniarzy, narciarzy, turystów niepełnosprawnych. Dla wielu z nich dużym zaskoczeniem jest panująca tu atmosfera, ze zdziwieniem przyjmują fakt, że obiekt wyglądający z zewnątrz, jak jedno z wielu schronisk w rzeczywistości okazuje się domem, w którym każdy czuje się domownikiem. Stali bywalcy często pomagają w prowadzeniu chyka, w którym, jak w każdym domu ciągle jest wiele do zrobienia. Na początku roku 1999 – 7 stycznia – w piwnicy został zalany betonem słup fundamentu, w tym samym miesiącu wypiękniało jedno z pomieszczeń sypialnych – „lotnisko”, gdzie położono boazerię. W pachnącym świeżym drewnem pokoju mieszkały dwie poznanki – uczestniczki „super mini” obozu narciarskiego Młoda Hora – Oscadnica.

W kolejnych tomach „Księgi Chyka” prowadzonej od 1984 r. oprócz wpisów zawierających zachwyty nad urodą gór, błękitem nieba, bliskością gwiazd, serdecznością mieszkańców Młodej Hory, pojawiają się i takie: „Jeżeli marzy tylko jeden człowiek, pozostanie to tylko marzeniem. Jeżeli zaś będziemy marzyć wszyscy razem, będzie to już początek nowej rzeczywistości. W górach jest wszystko to, co kochamy... i trochę więcej... – Dziecko Drogie – Dominika, 8.02.1999 r.”

Latem pomagając mładohorzanom przy sianokosach świętowano 15-lecie chyka. Dla większości ludzi wakacje to czas bez troski, odpoczynku, radości, czas zawierania nowych znajomości, czas spotkań i rozstań. Bardzo często machając ręką na dworcu, planujemy następne wspólne wyjazdy, ogniska, wędrówki... Bywa jednak i tak, że ktoś bliski odchodzi od nas na zawsze – w połowie lata (30 lipca 1999 r.), w wieku 73 lat rozstała się ze światem żywych MARIA WOLNA – BABKA i PRZYJACIEL wszystkich, którzy choćby raz odwiedzili „Chyz u Bacy PTT” na Młodej Horze. Jej uśmiech, radość życia, energię i opty-

mizm poznało wielu turystów, których traktowała z babciną dobrocią, częstując przepyszny drożdżowy plackiem z jagodami, plackami ziemniaczanymi pieczonymi na blasze, kwaśnym mlekiem, czy obdarowując własnoręcznie uplecionymi (zrobionymi na drutach) „kopytkami” (skarpetkami). Była osobą, z którą liczono się nie tylko w rodzinnej wsi, opiekowała się kaplicą na Młodej Horze i to właśnie ona miała zaszczyt podejmować kardynała Karola Wojtyłę w czasie jednej z Jego beskidzkich wędrówek. Od początku działalności ostrzeszowiaków w budynku po byłej szkole podstawowej w Młodej Horze służyła dobrą radą i pomocą wszystkim, którzy tego potrzebowali. Zawsze zapracowana znajdowała czas, aby dzielić z nami radości i smutki, ugotować wielki gar wspaniałej kwaśnicy, czy przy blasku świec opowiadać „jak to dawniej bywało”. Z humorem wspominała swoje wyjazdy „w wielgi świat” – np. kiedy bała się ruchomych schodów na dworcu centralnym w Warszawie, a widząc Pałac Kultury, stwierdziła, że „jest to bardzo bogaty kościół”.

Nieubłagalny czas sprawia, że przerwane zostają nici życia tych, których kochamy, do których chcielibyśmy wracać. Na Młodej Horze już nie pokiwa nam na powitanie DZIADEK MLECZKO, nie poczęstuje czereśniami JEGO ŻONA – BABKA ŚMIETANKA, a BABKA WOLNA nie zapyta „kiedy zaś przyjedziesz?”

Druga połowa lata była czasem wypraw na Słowację m.in. do wód termalnych w Bešeniowej, Vrbovie, w Tatry Słowackie do Rajnerowej Chaty – Muzeum Nosicov z kompletem siedmiu tomów Pamiętnika PTT, starymi fokami, kijkiem narciarskim i hakiem taternickim.

Jesienią zaczął się remont CHATY DZIADKA, w której planujemy urządzenie „żywego muzeum” – Izby Góralskiej PTT. Od 25 października 1999 r. notarialnym właścicielem chyza został BACA – Józef Michlik, który od czerwca 1991 r. jest stałym gospodarzem DOMU-CHYZA na Młodej Horze.

Życie Oddziału skupia się wokół Młodej Hory, ale i na nizinach coś się dzieje: w styczniu w ramach obchodów 80-rocznicy Powstania Wielkopolskiego odbyła się wędrówka „Szlakiem pomników powstańczych”, a najmłodsi członkowie Oddziału zrzeszeni w Szkolnym Klubie PTT „DREPTUSIE” przy Szkole Podstawowej w Potaśni byli z wizytą u ostrzeszowskich strażaków, gdzie odbył się pokaz sprzętu i taboru strażackiego. W marcu na otwarcie sezonu turystycznego „Dreptusie” wędrowały po wzgórzach Ostrzeszowskich – w poszukiwaniu wiosny. Dla uczczenia Dnia Mamy i Dnia Dziecka, przy ognisku, wśród zieleni zorganizowane zostało spotkanie z „dreptusiowymi” mamami i babciami.

„Górale” z południowej Wielkopolski współpracują z żeglarzami – w ramach otwarcia sezonu żeglarskiego odbyła się druga „Wyprawa nad K-2” (Kobyła Góra 284 m n.p.m! – wzgórze i zalew). Tu znowu wyróżniły się „DREPTUSIE” zdobywając w regatach kajakowych pierwsze miejsce – dziewczyny (Bożena Jeziorna i Ilona Kempa) oraz drugie miejsce – chłopcy (Olek Wrześniński i Michał Lortz).

Ważnym wydarzeniem w działalności ostrzeszowskiego Oddziału PTT był wernisaż wystawy malarstwa Krzysztofa Kabata połączony z recitalem religijnej poezji śpiewanej. Tutaj znowu nasz „narybek” wykazał się pracowitością prowadząc szatnię i funkcje porządkowe. Dla części najmłodszych uczestniczenie

w tej uroczystości było pierwszym spotkaniem ze Sztuką przez duże „S”, możliwością bezpośredniego kontaktu z autorem i stało się początkiem stałej współpracy S.K. PTT „DREPTUSIE” z Muzeum Regionalnym w Ostrzeszowie i górami.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Michlik Józef	fizyk, kier. schron.	Młada Hora
2. Wiceprezes:	Majchrzak Andrzej	inżynier	
3. Sekretarz:	Rzepecka Mirosława	mgr turystyki	Ostrzeszów
4. Skarbnik:	Kałwiński Zenon	mechanik	Ostrzeszów
5. Członek Zarządu:	Golus Jan	mechanik	Ostrzeszów
6. Członek Zarządu:	Prusakowska Marta	nauczycielka	Dąbrowa Górnicza
7. Członek Zarządu:	Miądowicz Aleksandra	prac. umysł.	Odolanów
8. Członek Zarządu:	Sauer Beata	przewodnik	Wolsztyn

Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Libudziec Adam	mechanik	Ostrzeszów
10. Zastępca:	Bednarek Gabriela	nauczycielka	Ostrzeszów
11. Członek:	Płotkowiak Katarzyna	pielęgniarka	Poznań

Członkowie Oddziału:

12. Adamska Katarzyna	uczenica	Myje	46. Kowalczykiewicz Leon	ekonomista	Pleszew
13. Apathy Jan	stolarz	Młada Hora	47. Kowalska Anna	uczenica	Rejmanka
14. Bacik Irena	inżynier	Ostrzeszów	48. Legieć Aleksandra	nauczyciel akad.	Mikołów
15. Bacik Mariusz	mechanik	Ostrzeszów	49. Kużaj Stanisław	technik	Ostrzeszów
16. Banasiak Marek	ekonomista	Ostrzeszów	50. Lampasiak Grzegorz	leśnik	Bystrzyca
17. Bargenda Leonard	inżynier	Ostrzeszów			Kłodzka
18. Borowska Agnieszka	pielęgniarka	Poznań	51. Legieć Sławomir	student	Mikołów
19. Borowski Tomasz	inżynier	Poznań	52. Lewek Zenon	inżynier	Ostrzeszów
20. Ciupek Joanna	uczenica	Rejmanka	53. Litwinowicz Mirosław	ksiądz	Parzynów
21. Czubak Ewa	technik	Odolanów	54. Lortz Michał	uczeń	Potaśnia
22. Dłubak Jarosław	lekarz	Ostrzeszów	55. Łakoma Karolina	uczenica	Potaśnia
23. Gawrych Jan	ksiądz	Izmail	56. Majchrzak Grażyna	technik	Ostrzeszów
		(Ukraina)	57. Matuszczak Andrzej	meliorant	Ostrów Wlkp.
24. Gebel Małgorzata	pielęgniarka	Grabów	58. Miądowicz Bogusława	sprzedawca	Odolanów
		n/Prosną	59. Michałowska Elwira	prac. umysł.	Piekary Śl.
		Odolanów	60. Michlik Anna	nauczycielka	Ostrzeszów
25. Giel Czesław	ogrodnik	Poznań	61. Michlik Roman	inżynier	Ostrów Wlkp.
26. Gosławska Beata	psycholog	Odolanów	62. Niedzielski Janusz	informatyk	Śrem
27. Grochowski Adam	technik	Myje	63. Nielacna Karolina	uczenica	Zajączki
28. Herman Rafał	uczeń	Częstochowa	64. Nowak Kamila	prac. umysł.	Odolanów
29. Idczak Tomasz	ksiądz	Odolanów	65. Nowak Mariusz	polijant	Brzeg Dolny
30. Janicki Krzysztof	ekonomista	Katowice	66. Nowak Piotr	Jaźwiny	uczeń
31. Jendrzejczak Mariusz	elektromonter	Potaśnia	67. Olejniczak Wojciech	mechanik	Ostrzeszów
32. Jeziorna Bożena	uczenica	Potaśnia	68. Owoc Ireneusz	mechanik	Ostrzeszów
33. Jeziorny Radosław	uczeń	Ostrzeszów	69. Pająk Dariusz	elektromonter	Katowice
34. Jędrzejak Krzysztof	nauczyciel	Ostrzeszów	70. Piotrowski Stanisław	nauczyciel	Poznań
35. Kaczmarek Andrzej	mechanik	Puszczykowo	71. Pisulla Jacek	nauczyciel	Ostrzeszów
36. Kaczmarek Ewelina	geograf	Ostrzeszów	72. Rzepecka Jagoda	uczenica	Ostrzeszów
37. Kaczmarek Janina	laborantka	Poznań	73. Rzepecka Kalina	uczenica	Ostrzeszów
38. Kaczmarek Lech	ekolog	Puszczykowo	74. Rzepecka Katarzyna	pielęgniarka	Ostrzeszów
39. Kapelańczyk Maria	nauczycielka	Piekary Śl.	75. Rzepecki Igor	uczeń	Ostrzeszów
40. Kasprzyk Wojciech	elektromonter	Rojów	76. Sajdak Beata	nauczycielka	Tychy
41. Kempa Andrzej	mechanik	Potaśnia	77. Sauer Małgorzata	nauczycielka	Ostrzeszów
42. Kempa Ilona	uczenica	Rejmanka	78. Sauer Rafał	technik	Ostrzeszów
43. Kocerka Dorota	uczenica	Ostrzeszów	79. Skrzypek Katarzyna	uczenica	Myje
44. Kosmała Tomasz	student	Myje	80. Spychalska Jolanta	sprzedawca	Antonin
45. Kosmański Waldemar	uczeń				

81. Spychalski Dariusz	ekonomista	Antonin	89. Świdowicz Mirosława	ekonomistka	Pleszew
82. Stankiewicz Wojciech	inżynier	Poznań	90. Tomczak Jan	strażnik SW	Niedźwiedź
83. Suchowiecka Agata	uczenica	Zajęzki	91. Tomczak Urszula	krawcowa	Niedźwiedź
84. Szulc Barbara	laborantka	Wałbrzych	92. Wielicka Jolanta	nauczycielka	Tychy
85. Szymański Roman	uczeń	Myje	93. Wielicki Krzysztof	inż. elektronik	Tychy
86. Ślęzak Karol	uczeń	Potaśnia	94. Wiertelak Krystyna	rolnik	Odolanów
87. Ślęzak Piotr	uczeń	Potaśnia	95. Włodarczyk Marta	psycholog	Warszawa
88. Śmigiel Wanda	technik	Ostrów Wlkp.	96. Wrześniński Aleksander	uczeń	Potaśnia

Oddział PTT w Oświęcimiu

W marcu 1998 roku Oddział organizował III Ogólnopolskie Spotkanie Narciarzy PTT, niestety z powodu fatalnych warunków śniegowych musiano imprezę odwołać. W „Chacie pod Skalaką” spotkali się tylko organizatorzy imprezy.

W sezonie letnim rodzinna grupa Wilczaków penetrowała rejon Małej Fatry.

W sierpniu, znowu z powodu złych warunków śnieżnych, odwołano wyjazd w Alpy Francuskie. Udał się natomiast trzytygodniowy pobyt turystyczno-wspinaczkowy w Tatrach Słowackich.

Prezes Czesław Klimczyk otrzymał na jesieni 1998 roku decyzją Regionalnej Komisji Przewodnictwa Beskidzkiego w Bielsku-Białej tytuł i odznakę zasłużonego przewodnika beskidzkiego.

Na IV Zjeździe Delegatów Czesław Klimczyk został wybrany do Zarządu Głównego PTT i powierzono mu prowadzenie Komisji Wypraw ZG PTT.

Rok 1998 zakończono tradycyjnym Oplątkiem.

Duże zainteresowanie w środowisku miejscowym wzbudziła projekcja kasety z filmem „Olimpiada w Polskich Tatrach?”, otrzymanej w prezencie z TPN.

W marcu 1999 zorganizowano wyjazd do dol. Pięciu Stawów Polskich połączony ze szkoleniem w posługiwaniu się sprzętem zimowym, pogoda była wspała. Poza tym dni świąteczne spędzano w Beskidach na trasach narciarskich. W lecie powtórzono wyjazd w Tatry Słowackie.

Przy okazji wrześniowej wycieczki w Beskid Żywiecki zwiedzono dokładnie park przy Zamku w Żywcu.

Rok 2000 powitano na Jaworzynie Krynickiej udziałem w Sylwestrowej Mszy św. Ludzi Gór.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Klimczyk Czesław	plastyk	Oświęcim
2. Sekretarz:	Skowron Jarosław	ekonomista	Oświęcim
3. Skarbnik:	Strama Anna	ekonomista	Oświęcim

Członkowie Oddziału:

4. Chowaniec Andrzej	tech. mech.	Oświęcim	7. Mycek Zofia	chemik	Oświęcim
5. Klimczyk Iwona	architekt	Oświęcim	8. Pawłowski Marek	rencista	Kalwaria
6. Korzeniowski Krzysztof	ślusarz	Oświęcim			Zebrzydowska

Oddział PTT w Poznaniu

W związku z upływem kadencji poprzedniego Zarządu, w dniu 19 stycznia 1999 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału, na którym wybrano nowe władze. Prezesem został Leszek Lesiczka.

Nastąpiła reorganizacja Urzędu Wojewódzkiego i Oddział musiał zmienić siedzibę, wracając do Instytutu Badań Czwartorzędu Uniwersytetu Adama Mickiewicza, przy ul. Fredry 10. W siedzibie odbywały się cotygodniowe dyżury członków Zarządu i comiesięczne zebrania członków Oddziału. W ramach tych zebrań spotykano się z podróżnikami i taternikami, którzy prezentowali swe osiągnięcia i doświadczenia. Organizowano wystawy fotograficzne o tematyce górskiej i przyrodniczej. Swoje prace prezentowali wybitni artyści-fotograficy m.in. Antoni Rut, Janusz Nowacki i Andrzej Kozłowski. Odbyły się spotkania z poznańskimi poetkami – Magdaleną Pozgaj i Iwoną Grądzką oraz muzykami: Jarogniewem Mikołajczakiem i braćmi Rychłymi z „Kwartetu Jorgi”.

W ramach Oddziału spotykali się nadal członkowie sekcji przewodnickiej, górskiej i naukowej.

W ciągu roku organizowano obozy i wycieczki dla młodzieży szkół średnich, studentów i sympatyków Towarzystwa, które odbyły się w Tatrach Polskich i Słowackich, Rudawach Janowickich, Karkonoszach i w Kotlinie Kłodzkiej. Zorganizowano także Rajd im. Augusta Cieszkowskiego i Władysława Zamoyskiego po Puszczy Zielonka i Wielkopolskim Parku Narodowym. Michał Preisler zorganizował rajdy w Wielkopolskim Parku Narodowym i w okolicach Obrzycka dla przyjaciół Jurka Preislera.

Członkowie Oddziału podczas pielgrzymki do Rzymu przekazali Ojcu Świętemu medal „Świstaka” i otrzymali błogosławieństwo Jana Pawła II dla całego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

16 grudnia 1999 roku, zgodnie z kilkuletnią tradycją, obchodzony był w Oddziale Dzień Taternika. Po Mszy św. odprawionej w kościele św. Wojciecha złożono kwiaty pod Głazem Taterników, na Cmentarzu Zasłużonych.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Lesiczka Leszek	geograf	Poznań
2. Wiceprezes:	Rachlewicz Grzegorz	geograf	Poznań
3. Sekretarz:	Piosik-Gołębiewska Leokadia	ekonomista	Poznań
4. Skarbnik:	Skoczyk Kazimierz	inż. zootechnik	Poznań
5. Członek Zarządu:	Bogdanowski Jerzy	dziennikarz	Poznań
6. Członek Zarządu:	Krajna-Siwek Stanisław	tech. mech.	Poznań
7. Członek Zarządu:	Mikołajczak Jarogniew	muzyk	Poznań

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Dębska Elżbieta	lekarz	Poznań
9. Członek:	Jelińska-Kowalska Janina	ekonomista	Luboń
10. Członek:	Knopczyk Ewa	urzędnik państw.	Poznań

Sąd Koleżeński:

11. Przewodniczący:	Cudera Leszek	inż. elektryk	Poznań
12. Członek:	Grażyna Przybył	nauczycielka	Luboń
13. Członek:	Snuszką Halina	ekonomista	Poznań

Członkowie Oddziału:

14. Andrzejewski Roman	psycholog	Poznań	63. Jurasz Bożena	nauczyciel	Poznań
15. Arning-Preisler Anna	prawnik	Poznań	64. Jurczyk Tomasz	elektr. automat.	Poznań
16. Bartoszewski Witold	inż. mech.	Poznań	65. Kaczmarek Janina	ogrodnik	Luboń
17. Biela Dominika	uczeń	Poznań	66. Kiciński Piotr	inż. leśn.	Rogoziniec
18. Bielska Cecylia	uczeń	Poznań	67. Kilarski Stanisław Piotr	kelner	Poznań
19. Blicharska Małgorzata	studentka	Poznań	68. Kistowska Renata	uczeń	Poznań
20. Borkowska Małgorzata	inż. technolog	Poznań	69. Klimecka Jolanta	rencistka	Poznań
21. Borkowski Marek	inż. technolog	Poznań	70. Knoll Katarzyna	studentka	Poznań
22. Brzeziński Jerzy	psycholog	Poznań	71. Kolenda Izabela	polonistka	Poznań
23. Chudy Jarosław	tech. elektronik	Poznań	72. Kopąński Włodzimierz	inż. rolnik	Poznań
24. Chudy Joanna	uczeń	Poznań	73. Kopczyński Zdzisław	ekonomista	Poznań
25. Czajka Paweł	uczeń	Poznań	74. Koralewski Bogdan	tech. drogowy	Poznań
26. Czarnecka Leopolda	śpiewaczka	Poznań	75. Kortus Agnieszka	tech. ekonom.	Wielka Wieś
27. Czarnyszewicz Izabela	nauczycielka	Poznań	76. Kosowski Tomasz	student	Poznań
28. Czarnyszewicz Leszek	urzędnik państw.	Poznań	77. Kostrzewa Andrzej	lekarz	Poznań
29. Czerwńska-Obrębska Monika	psycholog	Poznań	78. Kostrzewa Jerzy	podróżnik	Poznań
30. Czubernat Stanisław	inż. leśnik	Zakopane	79. Kostrzewski Andrzej	geograf	Poznań
31. Dmochowski Bartosz	uczeń	Poznań	80. Kostrzewski Włodzimierz	nauczyciel akad.	Poznań
32. Dolata Wanda	tech. budowl.	Poznań	81. Kowalik Stanisław	psycholog	Poznań
33. Domino Ewa	tech. ekonom.	Poznań	82. Kowalski Eugeniusz	inż. budowl.	Luboń
34. Drożdżyński Lech	mgr WF	Poznań	83. Kowalski Paweł	garmażer	Luboń
35. Dubiński Marcin	uczeń	Poznań	84. Kozik Tomasz	chemik	Poznań
36. Fechner Barbara	inż. chemik	Poznań	85. Kozłowska Elżbieta	urzędnik państw.	Poznań
37. Fechner Ireneusz	inż. mech.	Poznań	86. Kozłowski Andrzej	mgr inż. arch. wnętrz	Poznań
38. Fieske Beata	uczeń	Poznań	87. Kozłowski Jerzy	historyk	Poznań
39. Fieske Włodzimierz	tech. mech.	Poznań	88. Królewicz Sławomir	geograf	Poznań
40. Filarowska Halina	ekonomista	Poznań	89. Królikowski Feliks	nauczyciel	Śrem
41. Filarowski Stanisław	uczeń	Poznań	90. Krutel Krzysztof	student	Piła
42. Filary-Gruszecka Halina	ekonomista	Poznań	91. Krysińska Karolina	psycholog	Poznań
43. Folwarski Daniel		Poznań	92. Krzyśko Marcin	uczeń	Poznań
44. Freudenreich Dariusz	mgr WF	Poznań	93. Kubisz Wacław	urzędnik państw.	Poznań
45. Gniot Magdalena	uczeń	Poznań	94. Kulinowski Henryk	mgr WF	Poznań
46. Godyński Julian	inż. elektr.	Mosina	95. Kurek Krzysztof	frezer	Buk
47. Gołębiowski Ryszard	inż. mechanik	Poznań	96. Leksz-Matyja Stanisława	filolog	Poznań
48. Grabiak Romuald	inż. ochr. środow.	Poznań	97. Maciak Janusz	psycholog	Poznań
49. Grenda Elżbieta	nauczyciel	Poznań	98. Magdziarek Marcin	uczeń	Poznań
50. Grzybowska Grażyna	urzędnik państw.	Poznań	99. Malczewska Małgorzata	uczeń	Poznań
51. Hałka Teresa	katecheta	Poznań	100. Marcinkowski Bogdan	inżynier	Poznań
52. Heydel Andrzej		Poznań	101. Maruszewski Tomasz	psycholog	Poznań
53. Horowski Szymon	uczeń	Poznań	102. Masternak Anna	student	Swarzędz
54. Jałowska Anna	uczeń	Poznań	103. Matyja Aleksander	księgarz	Poznań
55. Jankowska Małgorzata	ekonomista	Luboń	104. Mazurczak Witold	historyk	Poznań
56. Jankowski Andrzej	student	Buk	105. Michalska Iwona	fizyk	Poznań
57. Jankowski Ryszard	mgr WF	Poznań	106. Michałowska Iwona	chemik	Poznań
58. Jankowski Zbigniew	nauczyciel	Luboń	107. Mniszak Zenon	informatyk	Poznań
59. Jaroszewski Michał	uczeń	Poznań	108. Nabzdryk Agnieszka	uczeń	Poznań
60. Jaster Marek	psycholog	Poznań	109. Nabzdryk Jacek	inż. budowl.	Poznań
61. Jeż Jan	nauczyciel akad.	Poznań	110. Nabzdryk Piotr	uczeń	Poznań
62. Jóźwiak-Bartoszevska Jolanta	etnograf	Poznań	111. Nagórska Maria	urzędnik państw.	Poznań
			112. Naskręt Jerzy	inż. budowl.	Śrem
			113. Naskręt Piotr	uczeń	Śrem

114. Nowak Witold	chórzysta	Poznań	149. Stachowski Ryszard	psycholog	Poznań
115. Nowicki Jerzy	inż. elektr.	Jarocin	150. Staniszeńska Joanna	lekarz	Baranowo
116. Oborska Magda	pielęgniarka	Poznań	151. Staniszeńska Justyna	uczeń	Baranowo
117. Ogrodowczyk Jan	informatyk	Poznań	152. Staniszeński Adam	uczeń	Baranowo
118. Olejnik Zdzisław	hydrogeolog	Poznań	153. Stasiakiewicz Michał	psycholog	Poznań
119. Orlik Ewa	psycholog	Poznań	154. Sterzyńska Joanna	socjolog	Poznań
120. Osiecka Mirosława	ogrodnik	Luboń	155. Szmidt Zbigniew	nauczyciel	Poznań
121. Pawlak Zdzisław	inż. elektr.	Poznań	156. Szmidt-Możdżeń Hanna	psycholog	Poznań
122. Pisarska Barbara	prawnik	Poznań	157. Szubert Karol	student	Poznań
123. Pisarski Wojciech	mechanik	Poznań	158. Szwaba Lidia	menedżer kultury	Poznań
124. Piwczyk Piotr	historyk	Swarzędz	159. Szymański Ryszard	agent ubezpiec.	Poznań
125. Plewczyńska Ewa	pedagog	Poznań	160. Tomaszewska Grażyna	psycholog	Poznań
126. Poczaj Magdalena	artysta plastyk	Poznań	161. Tonder Katarzyna	uczeń	Buk
127. Polomska Danuta	urzędnik państw.	Poznań	162. Trębacz Katarzyna	uczeń	Poznań
128. Potempa Małgorzata	pedagog	Poznań	163. Turek Teodora	nauczycielka	Poznań
129. Praczyk Jan Mateusz	uczeń	Wiry	164. Turek Władysław	inż. rolnik	Poznań
130. Preisler Michał	geograf	Poznań	165. Unolt Jerzy	ekonomista	Poznań
131. Pszymuszała Tadeusz	łącznościowiec	Poznań	166. Walczak Mirosława M.	nauczyciel	Poznań
132. Pytel Małgorzata	nauczycielka	Poznań	167. Wałęsa Radosław	student	Poznań
133. Rachlewicz Katarzyna	rehabilitant	Poznań	168. Wałkowska-Drewek Renata	ekonomista	Poznań
134. Raczynski Michał	emeryt	Poznań	169. Waraczyński Wojciech	psycholog	Poznań
135. Radomski Marcin	uczeń	Poznań	170. Weber Lukasz	uczeń	Poznań
136. Ratajczak Stefan	ekonomista	Poznań	171. Wendowska Barbara	psycholog	Poznań
137. Rugała Lech	teletechnik	Poznań	172. Wichlacz Andrzej	chemik	Poznań
138. Rydzewski Marcin	uczeń	Poznań	173. Wika Helena	prawnik	Poznań
139. Rynarzewski Witold	hydrogeolog	Poznań	174. Wojciechowska Agata	studentka	Poznań
140. Sadiłowska Barbara	dziennikarka	Poznań	175. Wojtkiewicz Małgorzata	ekonomista	Poznań
141. Schramm Ryszard W.	biochemik, prof.	Poznań	176. Wojtkowiak Przemysław	inż. elektr.	Poznań
142. Sęk Tadeusz	uczeń	Poznań	177. Woroch Małgorzata	prawnik	Poznań
143. Skibska Barbara	pielęgniarka	Poznań	178. Woś Wioletta	psycholog	Poznań
144. Skierska Paula	uczeń	Poznań	179. Wypijewski Tomasz	ekonomista	Poznań
145. Ślaba Eugenia	ekonomista	Poznań	180. Zawada Barbara	urzędnik państw	Poznań
146. Sobański Wojciech	mechanik	Poznań	181. Zielińska Danuta	urzędnik państw.	Poznań
147. Sperzyńska Agnieszka	uczeń	Poznań	182. Zwoliński Zbigniew	geograf	Poznań
148. Sprada Zenon	mgr inż. komunik.	Poznań			

Zmarli:

183. Laurentowski Witold
184. Rachlewicz Janusz

Koło PTT w Ostrowie Wielkopolskim

185. Bilan Iwona	nauczycielka – prezes	Ostrów Wlkp.	uczeń	Ostrów Wlkp.
186. Budzińska Kinga	uczenica	Chojnik	uczeń	Ostrów Wlkp.
187. Frąszczak Elżbieta	uczenica	Ostrów Wlkp.	uczeń	Ostrów Wlkp.
188. Janicka Justyna	uczenica	Ostrów Wlkp.	uczenica	Ostrów Wlkp.
189. Jerzyk Waldemar	uczeń	Ostrów Wlkp.	uczenica	Ostrów Wlkp.
190. Korycińska Joanna	uczenica	Ostrów Wlkp.	uczenica	Ostrów Wlkp.
191. Lis Karolina	uczenica	Ostrów Wlkp.	uczenica	Ostrów Wlkp.
192. Lisiecki Lukasz	uczeń	Ostrów Wlkp.	uczenica	Ostrów Wlkp.
193. Maleszka Arkadiusz	uczeń	Ostrów Wlkp.	uczeń	Ostrów Wlkp.
194. Marek Tomasz	uczeń	Ostrów Wlkp.	uczeń	Ostrów Wlkp.
195. Michaś Andrzej	uczeń	Ostrów Wlkp.	uczeń	Ostrów Wlkp.
196. Płonka Danuta	uczenica	Ostrów Wlkp.	uczenica	Ostrów Wlkp.
197. Płonka Krystian	uczeń	Ostrów Wlkp.	uczeń	Ostrów Wlkp.
198. Płonka Paulina	uczenica	Ostrów Wlkp.		

Koło PTT w Złotowie

212. Drwęcki Leszek	elektryk	Złotów	uczenica	Złotów
213. Ginda Aleksandra	studentka	Złotów	dr nauk wojskowych	Złotów
214. Ginda-Barcińska Dorota	geograf	Złotów	– prezes	Złotów
215. Ginda Halina	kupiec	Złotów	uczenica	Złotów
216. Ginda Helena	ekonomista	Złotów	uczeń	Złotów
217. Ginda Jerzy	plastyk	Złotów	uczenica	Złotów
218. Ginda Justyna				
219. Ginda Karol				
220. Ginda Karolina				
221. Ginda Leszek				
222. Ginda Małgorzata				

223. Ginda Maria
224. Ginda Norbert
225. Kopec Barbara
226. Kopec Ewa
227. Kopec Wojciech

geodeta
ekonomista
przedszkolanka
uczenica
uczeń

Złotów
Złotów
Zalesie
Zalesie
Złotów

228. Lisiecki Jerzy
229. Matuszczak Marlena
230. Matuszczak Teresa
231. Matuszczak Wiesław

plastyk
leśnik
leśnik
uczeń

Złotów
Zalesie
Zalesie
Zalesie

Oddział Akademicki PTT w Radomiu

W roku 1999 Oddział zorganizował następujące wyjazdy:

- 30.01–6.02.1999 – „Szkoła narciarska” w Słonecznej Dolinie koło Piwnicznej (21 osób)
- 30.04–2.05.1999 – „Powitanie wiosny w Bieszczadach” (21 osób)
- 8–12.07.1999 – Tatry – Morskie Oko, dol. Pięciu Stawów, Krzyżne, Skrajny Granat, Kościelec, Przełęcz Iwaniacka, Rakoń (16 osób)
- 25.07–7.08.1999 – Alpy – wędrówki w rejonie Oetzal oraz w masywach Jungfrau i Mont Blanc (7 osób)
- 11–13.11.1999 – Beskid Żywiecki – Wielka Racza i Wielka Rycerzowa (5 osób).

Ponadto 5-osobowa grupa Oddziału wzięła udział w XVI Ogólnopolskim Spotkaniu PTT w Idzikowie (Sudety).

Oddział wydaje biuletyn informacyjny RADOM.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Mazur Tomasz	nauczyciel akad.	Radom
2. Sekretarz:	Lisica Adam	nauczyciel akad.	Radom
3. Skarbnik:	Krok Stanisław	emeryt WP	Radom
4. Członek Zarządu:	Kurkowski Czesław	emeryt	Radom

Komisja Rewizyjna:

5. Przewodniczący:	Erd Andrzej	nauczyciel akad.	Radom
6. Członek:	Lewicki Jan	ekonomista	Radom
7. Członek:	Barwicki Leopold	inżynier	Radom

Sąd Koleżeński:

8. Przewodnicząca:	Barwicka Danuta	nauczyciel akad.	Radom
9. Członek:	Krupa Maria	nauczyciel akad.	Radom
10. Członek:	Turecka Wiesława	em. nauczycielka	Radom

Członkowie Oddziału:

11. Blajer Wojciech	nauczyciel akad.	Radom	16. Golda Ewa Bożena	uczenica	Radom
12. Brzózka Katarzyna	nauczyciel akad.	Radom	17. Górka Bogumił	inżynier	Radom
13. Dąbrowska Ewa	uczenica	Radom	18. Jarosik Andrzej	uczeń	Radom
14. Erd Maria	nauczyciel akad.	Radom	19. Kaczor Tadeusz	nauczyciel akad.	Radom
15. Gawroński Michał	nauczyciel akad.	Radom	20. Kępczyk Marek	nauczyciel akad.	Radom

21. Kmita Witold	nauczyciel akad.	Radom	29. Nowak-Morales		
22. Kmita Bartłomiej	uczeń	Radom	Małgorzata	nauczyciel akad.	Radom
23. Kosma Zbigniew	nauczyciel akad.	Radom	30. Pękalski Konrad	uczeń	Radom
24. Krok Anna	nauczyciel akad.	Radom	31. Przydatek Roman	nauczyciel	Radom
25. Lachowska Renata	uczennica	Radom	32. Rogowska Renata	chemik	Radom
26. Lindebny Andrzej	stolarz	Radom	33. Rybiński Robert	uczeń	Radom
27. Lisica Marcin	inż. ekonomista	Radom	34. Stawiarz Jarosław	uczeń	Radom
28. Mazur Elżbieta	nauczycielka	Radom			

Oddział PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego w Radomiu

Rok 1999 członkowie Oddziału powitali tym razem w stacji turystycznej Oddziału w Bańskiej Górze. W imprezie wzięły udział 42 osoby.

W czerwcu 1999 roku został zakończony cykl dziesięciu kilkudniowych imprez pod hasłem „Jesień w górach z PTT” i „Wiosna w górach z PTT” (rozpoczęty w październiku 1994 roku). Każda impreza odbywała się w innej grupie górskiej i w ciągu 5 lat jej uczestnicy poznali wszystkie grupy górskie i zdobyli komplet okolicznościowych metalowych znaczków tworzących kompozycyjną całość opartą na konturach południowej części Polski.

Ostatnia impreza odbyła się w dniach 2–6 czerwca 1999 w Świętej Katarzynie w Górach Świętokrzyskich. Zgromadziła ona „tylko” 140 uczestników, z czym liczyli się organizatorzy, ponieważ miesiąc wcześniej, w imprezie rozpoczynającej nowy cykl rajdów, wzięło udział aż 320 osób.

Dziesięć imprez (5 „Wiosen” i 5 „Jesieni”) zgromadziło łącznie 2164 uczestników! A oto jak kształtował się udział turystów w poszczególnych imprezach cyklu:

Nazwa imprezy	Miejsce	Termin	Liczba uczestników
I Jesień w górach z PTT	Rycerka Górna	październik 1994	68
I Wiosna w górach z PTT	Mszana Dolna	czerwiec 1995	165
II Jesień w górach z PTT	Przesieka	październik 1995	120
II Wiosna w górach z PTT	Krynica	maj 1996	330
III Jesień w górach z PTT	Iwonicz Zdrój	październik 1996	170
III Wiosna w górach z PTT	Jedlina Zdrój	maj 1997	283
IV Jesień w górach z PTT	Wetlina	październik 1997	238
IV Wiosna w górach z PTT	Ochotnica Górna	maj/czerwiec 1998	360
V Jesień w górach z PTT	Zakopane	wrzesień 1998	290
V Wiosna w górach z PTT	Święta Katarzyna	czerwiec 1999	140

Widząc, że imprezy Oddziału cieszą się bardzo dużym powodzeniem, w miejsce zakończonego cyklu stworzono nowy cykl, zaplanowany na 11 etapów, pod

nazwą „Sięganie po Koronę Gór Polski”. W ten sposób Oddział włączył się w realizację pięknego i ciekawego pomysłu Redakcji miesięcznika „Poznaj swój kraj”, która od trzech lat patronuje Klubowi Zdobywców „Korony Gór Polski”. Aby przy pomocy Oddziału uzyskać to trofeum należy w latach 1999–2003 zaliczyć najwyższe szczyty we wszystkich 28 grupach górskich w obrębie Sudetów, Karpat i Gór Świętokrzyskich. Organizatorzy powiększyli tę liczbę do 29 uznając, że nie sposób uzyskać „Koronę” bez odwiedzenia Trzech Koron w Pieninach (pominiętych w regulaminie Klubu Zdobywców). Tym, którzy podejmą z Oddziałem ten piękny trud, oferuje się 11 etapów, będących niejako kontynuacją poprzedniej imprezy – będą się jednak odbywać wiosną i jesienią. Pierwsze etapy zostały już przeprowadzone.

Rozpoczęto sześciodniowym spotkaniem w Sudetach, w Przesieciu, w dniach 28 kwietnia – 3 maja 1999 r. Impreza zgromadziła aż 320 osób! Bazą były m.in. dwie najnowsze stacje turystyczne Oddziału: ośrodek wczasowy „Zielona Gospoda” i pensjonat „Maria”. Podczas wędrowki uczestnicy „zaliczyli” najwyższe wzniesienia Karkonoszy (Śnieżka), Rudaw Janowickich (Skalnik), Gór Kaczawskich (Skopiec) i Gór Izerskich (Wysoka Kopa).

Kolejnym etapem były Bieszczady w dniach 22–26 września 1999 r. Tym razem legitymacje zdobywców „Korony Gór Polski” wzbogaciły się szóstym wpisem – Tarnicą. W imprezie wzięło udział 187 uczestników.

Legitymacja i kompozycja piętnastu metalowych znaczków układających się w kształt masywu Trzech Koron w Pieninach zostały zaprojektowane przez kol. Janusza Smolkę.

Przykrym momentem w działalności Oddziału było opuszczenie naszych szeregów przez dwudziestu mieszkańców Łodzi, działających w tut. Oddziale przez kilka lat. Utworzyli oni wraz z b. Kołem wschodniokarpackim Oddziału Warszawskiego Oddział PTT o nazwie „Karpacki”. Zarząd Oddziału im. T. Chałubińskiego dziękuje Koleżankom i Kolegom z Łodzi za dotychczasową współpracę życząc zarazem sukcesów w rozwijaniu ich nowego Oddziału.

Po ustanowieniu Górskiej Odznaki Turystycznej (Radom mimo rozłamów był zawsze jej najzagorzalszym zwolennikiem) Oddział zajął się jej propagowaniem. Janusz Smolka był Przewodniczącym Komisji GOT PTT Zarządu Głównego i prowadził akcję w całym towarzystwie. Zweryfikował przewodników GOT PTT, wyprodukował legitymacje i regulaminy GOT PTT, arkusze potwierdzeń terenowych. Obecnie Centralny Rejestr Górskiej Odznaki Turystycznej prowadzi kol. Henryk Pokrowski z pomocą kol. Waldemara Skórnickiego. Do końca października 1999 r. Oddziałowa Komisja GOT przyznała 45 odznak, a Komisja GOT ZG PTT – 35 odznak.

Od trzech lat działa założone przez Oddział pierwsze i jak dotąd jedyne w Polsce koło w środowisku wiejskim – Szkolne Koło PTT przy Publicznej Szkole Podstawowej im. Janusza Korczaka w Kowali k/Radomia.

Oddział ma spore sukcesy w organizowaniu stacji turystycznych, patronuje 6 stacjom na terenie Zakopanego, Podhala, Gorców i Karkonoszy.

W związku z rezygnacją kol. Janusza Smolki z funkcji Prezesa dokonano rekonstrukcji Zarządu. Prezesem został dotychczasowy wiceprezes kol. Henryk Pokrowski, wiceprezesem Waldemar Skórnicki, dokooptowano do Zarządu kol. Grzegorza Błaszcyka.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Pokrowski Henryk	fotograf	Radom
2. Wiceprezes:	Skórnicki Waldemar	inżynier	Radom
3. Sekretarz:	Golus Janina	technik	Radom
4. Skarbnik:	Goździewski Henryk	tech. mechanik	Radom
5. Członek Zarządu:	Hermanowicz Grażyna	nauczycielka	Radom
6. Członek Zarządu:	Jakubiak Robert	student	Radom
7. Członek Zarządu:	Jałowski Daniel	technik	Radom
8. Członek Zarządu:	Błaszczyk Grzegorz	elektromechanik	Radom

Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Golus Marian	technik	Radom
10. Zastępca:	Mroczek Ryszard	inżynier budowl.	Radom
11. Sekretarz:	Zwierzńska Bożena	pielęgniarka	Radom

Sąd Koleżeński

12. Przewodniczący:	Kwiatkowski Józef	ekonomista	Radom
13. Sekretarz:	Świętojański Czesław	inż. elektryk	Radom
14. Członek:	Zarzycki Henryk	inżynier	Radom

Członkowie Oddziału:

15. Balenkowski Jan	technik	Radom	41. Gręda Jacek	żołnierz zaw.	Trzebiatów
16. Baranowski Michał	nauczyciel	Bydgoszcz	42. Gryczka Agnieszka	informatyk	Radom
17. Barański Bogusław	nauczyciel	Trzebiatów	43. Grzywacz Krzysztof	uczeń	Kowala
18. Barszcz Janusz	ekonomista	Radom	44. Izydorska Iwona	prac. umysł.	Szczecin
19. Bienkowski Lech	technik	Radom	45. Józwik Zbigniew	inżynier	Radom
20. Błażejewska Agnieszka	uczenica	Kobyłka	46. Jurkowska Anna	nauczycielka	Trzebiatów
21. Błażewski Kamil	uczeń	Kobyłka	47. Jurkowski Krzysztof	student	Trzebiatów
22. Bujak Krzysztof	student	Radom	48. Kantor Daniel	ekonomista	Żywiec
23. Chelmińska Iwona	uczenica	Kowala	49. Kierczak Dominika	uczenica	Białobrzegi
24. Czeski Cezary	student	Radom	50. Kierczak Kornelia	uczenica	Białobrzegi
25. Dąbrowska Magdalena	nauczycielka	Radom	51. Kopeć Dariusz	nauczyciel	Trzebiatów
26. Dąbrowski Jarosław	nauczyciel	Radom	52. Korczak Tomasz	nauczyciel	Radom
27. Dobrzański Rafał	technik	Ząbki	53. Kowalczewski Zbigniew	inżynier	Radom
28. Eksner Janina	nauczycielka	Warszawa	54. Kowalik Marek	historyk	Radom
29. Eksner Janusz	prawnik	Warszawa	55. Kucharczyk Eliza	referent	Radom
30. Falkiewicz Krzysztof	elektronik	Kobyłka	56. Kulińska Jadwiga	emeryt	Radom
31. Falkiewicz Maria	elektronik	Kobyłka	57. Kupidura Hanna	ekonomista	Radom
32. Frączek Artur	uczeń	Trzebiatów	58. Kurowski Janusz	mechanik	Knurów
33. Frączek Paweł	hydraulik	Trzebiatów	59. Kwiatkowski Tomasz	dziennikarz	Warszawa
34. Frączek Tomasz	ekonomista	Trzebiatów	60. Kwiatkowski Zygmunt	nauczyciel	Radom
35. Gębski Bartłomiej	student	Kielce	61. Kwil Stefan	lekarz wet.	Białobrzegi
36. Gębski Marian	kierowca	Radom	62. Kwil Urszula	nauczycielka	Białobrzegi
37. Gniadek Tomasz	technik	Radom	63. Lipiński Gerard	rencista	Czersk
38. Goździewska Anna	technolog	Radom	64. Łukasiewicz Jadwiga	tech. analityk	Radom
39. Górską Danuta	pielęgniarka	Radom	65. Łukomski Grzegorz	elektromechanik	Radom
40. Górski Zbigniew	tech. mechanik	Radom	66. Markiewicz Karol	uczeń	Radom

67. Markiewicz Maciej	uczeń	Radom	96. Stępnik Elżbieta	tech. mechanik	Radom
68. Mastalerz Jacek	monter	Radom	97. Stępnik Henryk	emeryt	Radom
69. Matysiak Regina		Szczecin	98. Suchodolski Krzysztof	energetyk	Radom
70. Mączynska Alina	chemik	Radom	99. Sychulec Karolina	pielęgniarka	Trzebiatów
71. Możdzonek Anna	prac. umysł.	Warszawa	100. Szczepanek Ilona	uczenica	Augustów
72. Nakoneczny Jan	inż. elektryk	Radom	101. Szczepanek Paweł	uczeń	Augustów
73. Neska Henryk	technik	Radom	102. Szczepański Marek	student	Radom
74. Paćko Marta	studentka	Radom	103. Szuliński Robert	żołnierz zaw.	Trzebiatów
75. Pakowska Małgorzata	uczenica	Reda	104. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom
76. Pawełczyk Włodzimierz	nauczyciel	Radom	105. Świętojański Przemysław	uczeń	Radom
77. Pękacki Łukasz	uczeń	Białobrzegi	106. Talma Leopold	poligraf	Radom
78. Płader Lidia	pielęgniarka	Skarżysko	107. Tumidajewicz Stanisław	górnik	Gliwice
		Kamienna	108. Urban Wiesława		Radom
79. Porębski Tomasz	kierowca	Trzebiatów	109. Węglikowska Barbara	uczenica	Bydgoszcz
80. Rojek Anna		Radom	110. Węglikowska Ewa	ekonomista	Bydgoszcz
81. Rywacka-Kupis Halina	dentystka	Radom	111. Wieczorek Janusz	nauczyciel	Sandomierz
82. Sasin Iwona	nauczycielka	Radom	112. Wiech Aneta	nauczycielka	Dybbauka
83. Sasin Robert	inż. mechan.	Radom	113. Wiernicka Irena	technolog	Radom
84. Sielezin Dorota	uczenica	Białobrzegi	114. Wiśniewski Krzysztof	technik	Trzebiatów
85. Sikorski Andrzej		Warszawa	115. Wiśniewski Sławomir	uczeń	Karolin
86. Skalska Katarzyna	ekonomistka	Radom	116. Wojciechowska Lidia	nauczycielka	Pionki
87. Skoczylas Marek	nauczyciel	Radom	117. Wojtasik Michał	uczeń	Zabrze
88. Skoneczny Jacek	nauczyciel	Trzebiatów	118. Woźniak Halina	pielęgniarka	Radom
89. Skórnicki Grzegorz	uczeń	Radom	119. Wójcik Piotr	student	Radom
90. Skórnicki Paweł	uczeń	Radom	120. Zając Dariusz	student	Radom
91. Smarzewska Anna	farmaceutka	Biała Podlaska	121. Zając Leszek	tech. mechanik.	Rybnik
92. Smolka Beata	nauczycielka	Radom	122. Zolich Sebastian	ekonomista	Kędzierzyn-Koźle
93. Smolka Janusz	nauczyciel	Radom			Warszawa
94. Stanik Paweł	student	Radom	123. Żurawski Andrzej	inżynier	
95. Starzyńska Zofia	ekonomista	Radom	124. Żyła Michał	uczeń	Radom

Koło PTT w Szczecinie

Koło liczy obecnie 30 osób zainteresowanych turystyką górską. Wzrosła liczba indywidualnych wyjazdów w odległe od Szczecina góry. Członkowie Koła uczestniczyli ponadto we wszystkich organizowanych przez Oddział imprezach, a więc „Wiosnach” i „Jesieniach w górach z PTT” przyciągając na każdy wyjazd licznych sympatyków turystyki górskiej. Wyjazdy w Karkonosze i Bieszczady były już częścią rozpoczętej przez Oddział akcji zdobywania Korony Gór Polskich. W okresie wakacyjnym zorganizowano samodzielny wyjazd w Kotlinę Kłodzką zdobywając 6 szczytów Korony znajdujących się w tym rejonie. Organizowano nadal piesze wycieczki do puszczy Bukowej, Goleniowskiej i Wkrzańskiej, nie udało się natomiast zainteresować członków wycieczkami rowerowymi. Po wakacjach zmieniono siedzibę – obecna, przy al. Wyzwolenia 73, jest w centrum miasta, co znacznie ułatwia funkcjonowanie Koła.

Aktualny skład Zarządu:

125. Prezes:	Tur Grzegorz	student	Szczecin
126. Wiceprezes:	Dziubanowska Teresa	nauczycielka	Szczecin
127. Skarbnik:	Chrzan Piotr	student	Szczecin
128. Kronikarz:	Uszyńska Anna	studentka	Szczecin

Członkowie Koła:

129. Bakalarz Dawid	student	Szczecin	131. Bochińska Aneta	studentka	Szczecin
130. Barszcz Robert	student	Szczecin	132. Dykowski Piotr	strażak	Szczecin

133. Glapa Roman	nauczyciel akad.	Szczecin	148. Rajkiewicz Radosław	uczeń	Szczecin
134. Hryniewicz Piotr	uczeń	Szczecin	149. Ratman-Glapa Jadwiga	urzędnik państw.	Szczecin
135. Hrys Magdalena	studentka	Nowogród Bobrzański	150. Rycielski Radosław	student	Goleniów
136. Janucka Agnieszka	studentka	Szczecin	151. Rzeźnicka Wanda	studentka	Głogów
137. Kaska Teresa	prawnik	Szczecin	152. Sochacki Tomasz	elektromechanik	Szczecin
138. Konieczna-Dykowska Katarzyna	magazynierka	Szczecin	153. Stachowiak Agnieszka	nauczycielka	Stargard Szcz.
139. Krzyszczak Daniel	uczeń	Szczecin	154. Stachowiak Joanna	studentka	Stargard Szcz.
140. Kuś Anna	studentka	Szczecin	155. Szczepny Dariusz	student	Sierpc
141. Laskowska Sabina	studentka	Koszalin	156. Trubicki Przemysław	student	Szczecin
142. Łukasiewicz Arkadiusz	student	Szczecin	157. Tur Tomasz	student	Szczecin
143. Miluch Bartłomiej	student	Szczecin	158. Urbańska Dorota	animator kultury	Szczecin
144. Nowak Adam	uczeń	Szczecin	159. Wachnik Barbara	inż. budowl.	Szczecin
145. Piotrowska Barbara	technik	Police	160. Wawrzyniak Stanisław	technik	Szczecin
146. Plachecka Magdalena	studentka	Szczecin	161. Wilicki Tomasz	student	Szczecin
147. Rajkiewicz Edward	inspektor pracy	Szczecin	162. Wojtowicz Małgorzata	spedytor	Szczecin
			163. Wojnowski Rafał	student	Szczecin
			164. Wójcik Aleksandra	studentka	Szczecin

Szczeciński Klub Wędrowców PTT – PTTK „Pełzaki”

14 grudnia 1998 roku, dzięki działalności niestrudzonego kol. Zdzisława Stecia, założyciela Koła PTT w Szczecinie, zostało zarejestrowane w strukturach organizacyjnych Oddziału im. T. Chałubińskiego w Radomiu pierwsze na Pomorzu Zachodnim Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTT „Pełzaczki-Dreptusie” przy Szkole Podstawowej nr 35 w Szczecinie.

Koło prowadziło stałą działalność krajoznawczą i turystyczną, w roku 1999 uczestniczyło w 46 rozmaitych imprezach.

22-osobowa grupa członków Koła wzięła udział w II etapie „Sięgania po Koronę Gór Polski” w Górach Świętokrzyskich. Członkowie Koła poznali już także Tatry, o czym świadczy nadesłana fotografia z wycieczki na Czerwone Wierchy.

W dniach 22–24 października 1999 r. na wyspie Wolin odbył się rajd z okazji pięciolecia działalności SKKT PTT-PTTK „Pełzaczki-Dreptusie” oraz Szczecińskiego Klubu Wędrowców „Pełzaki”. Doszło do połączenia obu organizacji, które obecnie występują pod wspólną nazwą: Szczeciński Klub Wędrowców PTT – PTTK „Pełzaki”

Ze względu na reorganizację w szkolnictwie, siedzibą Klubu jest obecnie Gimnazjum nr 12 przy ul. Świętoborzyców 40 w Szczecinie. Opiekunami Klubu są Barbara Pożoga i Zdzisław Steć. Aktualnie Klub liczy 30 członków.

Członkowie Klubu:

165. Pożoga Barbara	nauczyciel. – opiekun	Szczecin	181. Kmiecik Ewa	uczenica	Szczecin
166. Steć Zdzisław	marynarz – opiekun	Szczecin	182. Kulbicka Aleksandra	uczenica	Szczecin
167. Baginowski Tomasz	uczeń	Szczecin	183. Luksemburg Marta	uczenica	Szczecin
168. Bilińska Anna	uczenica	Szczecin	184. Miąsko Łukasz	uczeń	Szczecin
169. Borowski Marcin	uczeń	Szczecin	185. Michalewicz Sandra	uczenica	Szczecin
170. Dębek Radosław	uczeń	Szczecin	186. Nowak Szymon	uczeń	Szczecin
171. Dolecki Jakub	uczeń	Szczecin	187. Paprota Katarzyna	uczenica	Szczecin
172. Głowacka Kamila	uczenica	Szczecin	188. Przybyła Tomasz	uczeń	Szczecin
173. Hagel Paweł	uczeń	Szczecin	189. Smoliński Bartosz	uczeń	Szczecin
174. Humenik Piotr	uczeń	Szczecin	190. Szynczyk Tomasz	uczeń	Szczecin
175. Józwiak Adam	uczeń	Szczecin	191. Wencel Damian	uczeń	Szczecin
176. Józwiak Anna	uczenica	Szczecin	192. de Weyher Anna	uczenica	Szczecin
177. Kaczocha Adrian	uczeń	Szczecin	193. Wilusz Karolina	uczenica	Szczecin
178. Kiper Paweł	uczeń	Szczecin	194. Wilusz Magdalena	uczenica	Szczecin
179. Klimkowska Małgorzata	uczenica	Szczecin	195. Zimoch Urszula	uczenica	Szczecin
180. Korecka Aleksandra	uczenica	Szczecin			

Oddział PTT w Sosnowcu im. gen. Mariusza Zaruskiego

W dniach 26–28.02.1999 roku Oddział zorganizował swą tradycyjną imprezę w Zawoi: „XIV Zimowe Wejście na Babią Górę”. Wzięło w niej udział 60 uczestników.

Natomiast w lipcu 1999 r. zorganizowano oddziałowy wyjazd w Beskid Wysoki z bazą w schronisku na Krupowej Hali z udziałem 15 osób.

Trzyosobowa grupa z Oddziału brała udział w XVI Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT w Idzikowie.

Ważnym wydarzeniem w życiu Oddziału było otwarcie nowego Klubu PTT przy ul. Mierosławskiego 13 w Sosnowcu. Kierownikiem Klubu jest kol. Janusz Marzecki. Spotkania klubowe odbywają się w każdy pierwszy czwartek miesiąca i są połączone z prelekcjami oraz nauką piosenki turystycznej. Odbyły się następujące prelekcje:

- 2.09.1999 – Egipt (Zbigniew Jaskiernia)
- 7.10.1999 – Turcja (koledzy z Chrzanowa)
- 4.11.1999 – Wyprawa na Aconcaguę (J. Zaciera)

Natomiast Zbigniew Jaskiernia wygłosił 17.02.1999 r. w Chrzanowie prelekcję nt. Park Narodowy Jotunheimen (Norwegia). Prezes Oddziału Zbigniew Jaskiernia jako członek Prezydium Zarządu Głównego PTT, brał aktywny udział we wszystkich posiedzeniach Zarządu Głównego i jego Prezydium. Został przewodniczącym Komisji Schroniskowej ZG PTT i głównym koordynatorem organizacji DNI GÓR Zakopane 2000. Oddział był organizatorem posiedzenia Zarządu Głównego w Krempnej (Beskid Niski) w dniach 16–18.04.1999.

Z innych wydarzeń w życiu Oddziału w 1999 roku należy odnotować:

- W „Wiadomościach Zagłębia” (1.12.1998) ukazał się skrót artykułu Zbigniewa Jaskierni pt. *W obronie Tatrzańskiego Parku Narodowego*.
- Dzięki staraniom Wojciecha Rynczuka Oddział uzyskał własną stronę w Internecie: <http://free.polbox.pl/p/pttosos/>.
- Prezes Jaskiernia złożył wizytę Naczelnikowi Wydziału Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Sosnowiec, panu Andrzejowi Równickiemu i zapoznał go z działalnością Oddziału i jego planami na rok 1999.
- 23 stycznia 1999 r. zginął tragicznie wiceprezes Oddziału, Leszek Karbowiczek.
- W tym samym dniu kol. Krzysztof Czesak uczestniczył w obchodach 136 rocznicy Powstania Styczniowego w Muzeum Przyrodniczym Ojcowskiego Parku Narodowego.
- Kol. Krzysztof Czesak zdobył uprawnienia przewodnika beskidzkiego.
- W ramach obchodów Światowego Dnia Turystyki Prezydent Miasta Sosnowca wręczył Prezesowi Oddziału Zbigniewowi Jaskierni dyplom uznania za zasługi dla rozwoju turystyki w mieście.

W okresie sprawozdawczym ukazało się 5 kolejnych numerów pisma oddziałowego „Klimek”.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Jaskiernia Zbigniew	inż. metalurg	Sosnowiec
2. Wiceprezes:	Czesak Krzysztof	inż. leśnik	Sosnowiec
3. Wiceprezes:	Dąbrowski Sylwester	górnik	Sosnowiec
4. Sekretarz:	Duda Dorota	nauczyciel	Sosnowiec
5. Członek Zarządu:	Kempny Zdzisław	tech. mechanik	Sosnowiec

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Zawiła Zbigniew	prac. umysł.	Sosnowiec
7. Członek:	Brzeszcz Ireneusz	górnik	Sosnowiec
8. Członek:	Strzeszkowski Grzegorz	prac. umysł.	Sosnowiec

Sąd Koleżeński:

9. Przewodnicząca:	Żołędzka-Zawiła Anna	prac. umysł.	Sosnowiec
10. Członek:	Dratwa Barbara	ekonomista	Sosnowiec
11. Członek:	Kwaśniak Piotr	kierowca	Sosnowiec

Członkowie Oddziału:

12. Bomba Renata	instruktor higieny	Sosnowiec	25. Piekara Jarosław	prawnik	Sosnowiec
13. Cudała Grażyna	prac. umysł.	Sosnowiec	26. Ptaszkiewicz Marta	studentka	Sosnowiec
14. Doros Tadeusz	lekarz	Sosnowiec	27. Rynczuk Wojciech	student	Sosnowiec
15. Gawron Jolanta	technolog	Strzemieszyce	28. Sieklińska Krystyna	tech. ekonomista	Olkusz
16. Grudnik Marek	uczeń	Sosnowiec	29. Swat Ewa	prac. umysł.	Sosnowiec
17. Idziak Lidia	prac. umysł.	Dąbrowa	30. Szukalski Tomasz	uczeń	Sosnowiec
		Górnica	31. Świdzki Maciej	rencista	Zawiercie
18. Jeziński Rafał	student	Sosnowiec	32. Topolska Aleksandra	uczenica	Sosnowiec
19. Jurczyńska Justyna	prac. umysł.	Czeladź	33. Topolska Dorota	prac. umysł.	Sosnowiec
20. Kojder Ireneusz	specj. d/s turystyki	Tychy	34. Waluga Marek	lekarz	Sosnowiec
21. Marzecka Magdalena	studentka	Sosnowiec	35. Ziolo Anna	ekonomista	Sosnowiec
22. Marzecki Janusz	tech. komunikacji	Sosnowiec	36. Żołędzki Bartłomiej	prac. umysł.	Sosnowiec
23. Mokrzycka Beata	uczenica	Sosnowiec			
24. Mużykowska Urszula	nauczyciel	Sosnowiec			

Zmarli:

Karbowniczek Leszek	biolog	Sosnowiec
---------------------	--------	-----------

Oddział PTT w Warszawie im. Mieczysława Karłowicza

Spotkania członków odbywały się regularnie w każdy pierwszy i trzeci czwartek miesiąca (z przerwą wakacyjną) w sali klubowej Warszawskiego Ośrodka Kultury przy ul. Elektoralnej 12 w Warszawie. Zwiększył się udział członków w spotkaniach Oddziału. W roku 1999 odbyło się 20 spotkań klubowych, zorganizowano 9 wycieczek i jedno spotkanie plenerowe w zabytkowym domu Prezesa w Siedliskach pod Warszawą, połączone z ogniskiem.

W trakcie zebrań oprócz załatwiania bieżących spraw organizacyjnych wygłaszane były ciekawe prelekcje na tematy popularno-naukowe o tematyce górskiej,

ilustrowane filmami i przeżroczami. Prezentowano także stare wydawnictwa – mapy, książki i ciekawe fotografie o znaczeniu historycznym jak również aktualne, piękne zdjęcia członków Oddziału wykonywane w czasie górskich wędrówek.



Stoisko PTT na targach Eko MEDIA FORUM 1999 r.
W swetrach organizacyjnych Wanda Borzemska i Witold Rzepakowski.
Fot. S. Janocha

W dniach 7–9.10.1999 r. członkowie Oddziału: Wanda Borzemska, Wiesław Furmanik, Witold Rzepakowski, Mikołaj Zapalski oraz Michał Brennek (O/Kraków) zorganizowali i obsługiwali stoisko PTT na targach Eko MEDIA FORUM.

18.11.1999 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału, na którym poszerzono skład Zarządu o kolegów Stanisława Janochę, Tomasza Smolińskiego i Mikołaja Zapalskiego, który został sekretarzem Oddziału w związku z rezygnacją z tej funkcji kol. Barbary Mazurkiewicz. Na zebraniu tym podjęto uchwałę o nadaniu Oddziałowi patrona – został nim Mieczysław Karłowicz.

W roku 1999 przyjęto 11 nowych członków, którzy ożywili działalność Oddziału. Z ich inicjatywy została powołana sekcja turystyczna, która zorganizowała 7 wycieczek górskich (trzykrotnie Góry Świętokrzyskie, oraz Tatry, Karkonosze, Góry Orlickie i Bystrzyckie, Beskid Mały). Wzięło w nich udział 53 osoby, w tym 39 członków Oddziału i 14 sympatyków. Zorganizowano także 3 wycieczki do Puszczy Kampinowskiej, z cyklu „Krajobrazy Mazowsza”. Członkowie Oddziału brali również udział w wycieczkach Towarzystwa Karpackiego na Słowacki Spisz i w Karpaty Rumuńskie, Klubu Zdobywców Korony Gór Polskich na Turbacz, Wielką Sowę i Skalnik, w V Spotkaniu Czytelników i Sympatyków miesięcznika „Góry i Alpinizm” w Świeradowie Zdroju. Najaktywniejsi byli Sta-

niśław Janocha, który brał też udział w posiedzeniach ZG PTT i imprezach PTT (Zimowe Wejście na Babią Górę, XVI Spotkanie PTT w Idzikowie) i Tomasz Smoliński. Ci dwaj koledzy założyli pismo Oddziałowe „Grań”.

Działalność roku 1999 zakończyła się spotkaniem opłatkowym w dniu 16 grudnia.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Lefeld Jerzy	geolog, prof.	Warszawa
2. Wiceprezes:	Borzemska Wanda	prof. weterynarii	Warszawa
3. Sekretarz:	Zapalski Mikołaj K.	student	Warszawa
4. Skarbnik:	Kamiński Robert	zaopatrzeniowiec	Warszawa
5. Członek Zarządu:	Furmaniuk Wiesław	technik	Warszawa
6. Członek Zarządu:	Gutry Tomasz	elektronik	Warszawa
7. Członek Zarządu:	Janocha Stanisław	inżynier	Warszawa
8. Członek Zarządu:	Mazurkiewicz Barbara	inżynier	Warszawa
9. Członek Zarządu:	Rzepakowski Witold	technik	Warszawa
10. Członek Zarządu:	Smoliński Tomasz	tech. telekomunik.	Warszawa

Członkowie Oddziału:

11. Białokozowicz Patryk	uczeń	Warszawa	46. Malec Julita	uczenica	Warszawa
12. Bojanowski Jerzy	inżynier	Warszawa	47. Miecznik Jerzy	geolog	Warszawa
13. Charazińska Hanna	prac. umysł.	Warszawa	48. Mielus Piotr G.	ekonomista	Warszawa
14. Charazińska Sylwia	pielęgniarka	Warszawa	49. Mitura Anna	uczenica	Warszawa
15. Chlewicka Inga	lekarz	Warszawa	50. Monkiewicz Sławomir	inżynier	Warszawa
16. Dąbrowska Katarzyna	uczeń	Warszawa	51. Nawalany Piotr	technik	Warszawa
17. Dobrogojska Małgorzata	zootechnik	Warszawa	52. Nehring-Lefeld Maria	paleontolog	Warszawa
18. Dziel Danuta	inżynier	Warszawa	53. Pijarska Iwona	studentka	Warszawa
19. Fick Weronika	studentka	Warszawa	54. Pietrzak Barbara	uczenica	Piaseczno
20. Garlińska Romana	inżynier	Warszawa	55. Pindor Tomasz	geolog	Warszawa
21. Garliński Marek	inżynier	Warszawa	56. Radomski Artur	uczeń	Warszawa
22. Gąsior Adam	dyrek. biura turyst.	Warszawa	57. Radzikowski Michał	geolog	Warszawa
23. Gawel-Suwińska Monika	studentka	Warszawa	58. Robak Anna	uczenica	Warszawa
24. Giel Danuta	geolog	Warszawa	59. Rudzisz Janusz Jan	mgr inżynier	Warszawa
25. Guwińska Alicja	uczenica	Warszawa	60. Ruszczynski Marek	uczeń	Warszawa
26. Janysek Aleksander	inżynier	Warszawa	61. Rutkowski Marcin	uczeń	Warszawa
27. Janysek Barbara	inżynier	Warszawa	62. Sapieryński Mirosław	przewodnik	Warszawa
28. Jarząbek Małgorzata	uczenica	Warszawa	63. Sawicki Gerard	dziennikarz	Warszawa
29. Jastrzębowski Andrzej	architekt	Warszawa	64. Sikorska Elżbieta	filmoznawca	Warszawa
30. Kamińska Wanda	mikrobiolog	Warszawa	65. Sikorski Adam	geotechnik	Warszawa
31. Kielkiewicz Magdalena	tłumacz	Warszawa	66. Skorupa Piotr	student	Warszawa
32. Kobiałko Maciej	student	Warszawa	67. Smolińska Irena	elektromechanik	Warszawa
33. Kobiałko Marek	mgr inżynier	Warszawa	68. Smoszyński Jakub	uczeń	Warszawa
34. Komisarczyk Tomasz	ekonomista	Wrocław	69. Sochaczewski Adam	geolog	Warszawa
35. Komorowska Danuta	nauczycielka	Warszawa	70. Soja Jakub	fotograf	Warszawa
36. Kończycka Małgorzata	elektronik	Warszawa	71. Ślósarski Piotr	student	Warszawa
37. Kończycki Janusz	inżynier	Warszawa	72. Tawczyński Jerzy	tech. elektronik	Warszawa
38. Korzeń Agata	uczenica	Warszawa	73. Toruń Jędrzej	inżynier	Warszawa
39. Kowalski Marian Maciej	uczenica	Warszawa	74. Woźniak Roman	inżynier	Warszawa
40. Kucharek Katarzyna	ekonomista	Warszawa	75. Wróblewska Jadwiga	emerytka	Warszawa
41. Kurkus Agata	studentka	Warszawa	76. Wróblewski Lech	emeryt	Warszawa
42. Laskowski Marcin	student	Warszawa	77. Zaborski Andrzej	prawnik	Warszawa
43. Leduchowska Dorota	uczeń	Warszawa	78. Zajaczkowski Michał	uczeń	Warszawa
44. Litwińska Ewa	uczenica	Warszawa	79. Załęski Aleksander	fotograf	Warszawa
45. Łojek Wiesława	filolog	Warszawa			

Zmarli:

1. Warda Barbara	lekarz	Warszawa
2. Woźniak Hanna	etnograf	Warszawa

Oddział Sudecki PTT we Wrocławiu

26 kwietnia 1999 roku odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału z udziałem 24 członków. Treścią obrad były rozważania dotyczące teraźniejszości i przyszłości Oddziału wobec braku zainteresowania członków działalnością i niemożności wyegzekwowania od nich zaległych składek. Przedyskutowano warianty dalszego statusu Oddziału jako:

- przedstawicielstwa,
- połączenia się we wspólny Oddział Dolnośląski z oddziałem w Brzegu,
- rozwiązanie oddziału.

Połowa zebranych optowała za utrzymaniem oddziału i swą przynależnością do PTT we Wrocławiu. Możliwość połączenia się z oddziałem w Brzegu przyjęto jako wariant pośredni. Formę istnienia Oddziału uzależniono od odniesienia się Zarządu Głównego do przedstawionych propozycji i zgody Oddziału w Brzegu na połączenie się.

Zebrani przez aklamację podjęli uchwałę o nadaniu funkcji honorowego prezesa kol. Arturowi Desławskiemu. Ustalono termin kolejnego zgromadzenia dla rozstrzygnięcia dalszych losów Oddziału.

W dniach 24–27 czerwca 1999 r. odbyło się XVI Ogólnopolskie Spotkania Oddziałów PTT w Idzikowie, którego Oddział był inicjatorem i współorganizatorem. Na spotkaniu tym miała zapaść wiążąca decyzja w sprawie Oddziału Sudeckiego.

25 października 1999 roku odbyło się następne Nadzwyczajne Zgromadzenie Oddziału z udziałem 32 członków. Wobec braku zgody Oddziału w Brzegu na połączenie się we wspólny Oddział i obojętności Zarządu Głównego wobec inicjatywy powołania we Wrocławiu przedstawicielstwa, zgromadzeni podjęli uchwałę o rozwiązaniu Oddziału z dniem 31 grudnia 1999 roku. Zebrani ogłosili powołanie na bazie Oddziału Sudeckiego PTT – Polskiego Towarzystwa Sudeckiego z zamiarem jego rejestracji w roku 2000.



15 listopada 1999 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału, na którym powołano Komisję Likwidacyjną w składzie: przewodniczący – Artur Desławski, członkowie – Małgorzata Michalska i Hanna Zienkiewicz. Komisja ustaliła termin zakończenia swych czynności do 31 stycznia 2000 r.

Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Desławski Artur S.	architekt	Wrocław
2. Sekretarz:	Filipowska Anna	filolog	Wrocław
3. Skarbnik:	Szlachta Beatrycze	filolog	Wrocław

Komisja Rewizyjna:

4. Przewodnicząca:	Zienkiewicz Hanna	lekarz	Wrocław
5. Członek:	Michalska Małgorzata	lekarz	Wrocław

Członkowie Oddziału:

6. Bednarek Zdzisław	lekarz	Brzeg	20. Matysiak Edyta	urzędniczka	Milicz
7. Broniewska Anna	architekt	Wrocław	21. Paszke Jan B.	plastyk	Długoleka
8. Ciszewska Krystyna T.	pedagog	Wrocław	22. Skowroński Mieczysław	architekt	Wrocław
9. Desławska Dorota	uczennica	Wrocław	23. Stefaniak Jacek	rzemieślnik	Oleśnica
10. Desławski Mateusz	uczeń	Wrocław	24. Strożecka Krystyna	inżynier	Wrocław
11. Gorzkowska Celina	pielęgniarka	Wrocław	25. Strzelczyk Gabriela	pedagog	Wrocław
12. Gruntkowski Jan	pedagog	Głogów	26. Strzelczyk Krystyna	urzędniczka	Wrocław
13. Grzegorzczak Andrzej	inżynier	Wrocław	27. Tyliś Barbara	inżynier	Wrocław
14. Jastrząb Przemysław	inżynier	Wałbrzych	28. Ucińska Alina	urzędniczka	Wrocław
15. Kaczmarek Jerzy	uczeń	Wrocław	29. Wiśniowiecki Marek	rzemieślnik	Wrocław
16. Koczwała Bolesław	urzędnik	Wrocław	30. Wolny Lubomir	urzędnik	Wrocław
17. Kozłowski Stanisław	gastonomik	Wrocław	31. Wójtowicz Kazimierz	rzemieślnik	Milicz
18. Leśniak Czesław	inżynier	Wrocław	32. Zoloteńki Zbigniew	lekarz	Oborniki Śl.
19. Łęczycki Andrzej	ekonomista	Wrocław			

Oddział PTT w Żywcu

Rok 1999 był pierwszym rokiem istnienia Oddziału, który powstał na bazie działającego od 1995 roku Koła PTT przy Oddziale w Bielsku-Białej. Na dziś Oddział liczy 51 członków. Działa w dwóch kołach – w kole w samym Żywcu oraz w szkolnym kole przy Szkole Podstawowej w Siennej i Gimnazjum w Twardorzece. Prezesem jest kol. Marian Kaszukur.

Oddział realizuje w ciągu roku trzy cykliczne imprezy:

- Rajd narciarski „Pilsko – Żywiec” (jeszcze niezbyt spopularyzowany),
- Spływ kajakowy w lipcu – w tym roku „Drwęca 99” (spływy cieszą się wielkim powodzeniem),
- Spotkania tatrzańskie w sierpniu – kilkudniowe, rodzinne, pod namiotami, z ogniskiem – w tym roku w Raczkowej Dolinie na Słowacji. Wyjście na Bystrą (zdobył ją także 6-cioletni uczestnik wyjazdu).

Do tego dochodzą indywidualne i grupowe wycieczki w góry, w które łatwo się wybrać mieszkając w Żywcu. Wędrując po swych domowych górach członko-

wie obserwują, jak giną szałas pasterskie. Ratowanie szałasów chcieliby realizować jako jeden z celów swej działalności. *Ratujmy szałas – piszą – nie róbmy z nich domków letniskowych. Zabezpieczmy je, a może powstać sieć wspianiałych przystani w górach!* Można temu tylko przyklasnąć. Niestety, największą przeszkodą jest brak pieniędzy, choćby na wykup tych szałasów. A miejscowi sprzedają je tym, którzy pieniądze mają, lub wynajmują na lato jako domki letniskowe.

Cieszy ich praca z młodzieżą, uważają że młodzieży potrzebne jest poczucie przynależności do większej całości. Proponują zorganizowanie spotkania kół młodzieżowych PTT.

Koledzy z Żywca nadrukowali ciemnozielone koszulki odznaką organizacyjną PTT i napisem na plecach POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE (nadruk biały) z zamiarem rozpowszechnienia ich w Towarzystwie.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Kaszkur Marian	nauczyciel	Żywiec
2. Wiceprezes:	Augustynowicz Adam	ogrodnik	Żywiec
3. Wiceprezes:	Pająkowski Maciej	lekarz	Żywiec
4. Skarbnik:	Śliz Violetta	księgowa	Żywiec
5. Członek Zarządu:	Jakubiec Adam	uczeń	Sienna
6. Członek Zarządu:	Kociołek Piotr	uczeń	Sienna
7. Członek Zarządu:	Sapeta Anna	uczennica	Leśna

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Kozubowski Jacek	mechanik samoch.	Żywiec
9. Członek:	Lucyna Augustynowicz	pielęgniarka	Żywiec
10. Członek:	Siarkiewicz-Solicka Anna	nauczycielka	Pewel Mała

Członkowie:

11. Bednarz Krzysztof	uczeń	Sienna	32. Lesut Stanisław	uczeń	Sienna
12. Białek Violetta	uczennica	Sienna	33. Łagodźki Przemysław	uczeń	Sienna
13. Bucka Diana	uczennica	Sienna	34. Oziębło Marcin Filip	uczeń	Żywiec
14. Czubek Lucyna	uczennica	Sienna	35. Oziębło Przemysław	uczeń	Żywiec
15. Dłutko Agnieszka	uczennica	Sienna	36. Pasierbek Rafał	uczeń	Sienna
16. Dudys Iwona	uczennica	Sienna	37. Pająkowski Ziemowit	uczeń	Żywiec
17. Faber Kaja	uczennica	Żywiec	38. Sapeta Katarzyna	studentka	Leśna
18. Gruszka Tomasz	uczeń	Sienna	39. Sermak Marek	uczeń	Sienna
19. Hegendarth Paul	uczeń	Bremerhaven	40. Socha Łukasz	uczeń	Sienna
20. Jakubiec Szymon	uczeń	Sienna	41. Sowa Katarzyna	uczennica	Sienna
21. Janosz Leszek	uczeń	Sienna	42. Stokłosa Mateusz	uczeń	Sienna
22. Knapiek Katarzyna	uczennica	Sienna	43. Szpila Wojciech	uczeń	Sienna
23. Kociołek Barbara	uczennica	Sienna	44. Śliz Magdalena	uczennica	Żywiec
24. Kociołek Piotr	uczeń	Sienna	45. Śliz	uczeń	Żywiec
25. Kozubowski Adam	uczeń	Żywiec	46. Winiarska Anna	nauczycielka	Żywiec
26. Kozubowski Jan	uczeń	Żywiec	47. Wisła Aleksandra	pielęgniarka	Międzybrodzie
27. Krynicki Janusz	handlowiec	Żywiec	48. Zielińska Grażyna	nauczycielka	Żywiec
28. Kulec Aleksandra	uczennica	Sienna	49. Zielińska Karolina	uczennica	Żywiec
29. Kulec Piotr	uczeń	Sienna	50. Zieliński Andrzej	nauczyciel	Żywiec
30. Kwaśny Andrzej	uczeń	Sienna	51. Zieliński Jakub	uczeń	Żywiec
31. Kwaśny Beata	uczennica	Sienna			

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

A co u nas?

ODDZIAŁ KARPACKI W ŁODZI



BIULETYN INFORMACYJNY ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT W ŁODZI
ROK 1999 NR 3/4

NASZE CZASOPISMA

Nazbierało się periodyków – informatorów naszych oddziałów PTT. Tym razem przyjrzałem się jedenastu tytułom, a podobno to jeszcze nie wszystkie. Początkowo, uwagi moje chciałem ułożyć alfabetycznie, ale doszedłem do wniosku, że potraktuję sprawę po kumoterku. Dlatego zaczynam inaczej.

BESKID to nowosądecki kwartalnik Oddziału PTT, który wychodzi regularnie już od kilku ładnych lat, stale jest ulepszany i dziś przy nakładzie 600 egz. stał się chyba pismem całego środowiska turystycznego w Nowym Sączu. Podkreślam to, bo zawiera sporą ilość drobnych informacji turystycznych z kraju i ze świata, 24 strony druku, kredową okładkę i co ważne – dokładny plan wycieczek. To się liczy!

ŚWISTAK to trzecie najdłużej znane mi pismo Oddziału PTT z Poznania. W ciągu ostatnich trzech lat zmieniło się trochę. Nie ma już, a szkoda, opisów najciekawszych roślin tatrzańskich czy zwierząt, tak pouczających i dobrych. Ale miałem szczęście, bo w marcowym numerze przeczytałem część sprawozdania kolegi Andrzeja Kozłowskiego „Wyprawa w głąb historii”, którą chętnie przeczytałbym całą, bo wydaje mi się, że ten materiał naszego członka warto wydrukować w następnym tomie „Pamiętnika”.

Łódź ma teraz dwa oddziały i dwa biuletyny, każdy w swoim rodzaju.

ZAKOS to stary znajomy, dobrze redagowany informator. Nowy redaktor (nie będę używał formy femininum – redaktorka) koleżanka Ola Lesz zaczęła szczęśliwie w numerze 72 bardzo ciekawym materiałem pt. „Dotyk Szkocji”. To też można by chyba szerzej pokazać.

A CO U NAS? – to tytuł informatora drugiego w Łodzi – Karpackiego Oddziału PTT. Widać, że jego członkowie zajmują się głównie Karpatami (na razie wschodnimi), ale należy się spodziewać, że zbierze się z tego dużo ciekawych wiadomości godnych szerszego opracowania.

KLIMEK Oddziału PTT z Sosnowca pisuje najczęściej o wycieczkach w polskie góry; namawia do zainteresowania się grobami żołnierskimi z okresu I i II wojny światowej. Kolega Maciej Świdorski odkrył i zabezpieczył szereg grobów żołnierzy różnych narodowości, za co w podzięcie otrzymał austriackie odznaczenie (Brawo!). Kolega apeluje do nas, byśmy w czasie naszych wycieczek opisywali zapomniane mogiły. Myślę, że to dobry pomysł. W tym samym kwietniowym numerze kolega Henryk Dereziński pisze wspomnienie o Broni Stasz Polankówniej¹, ale tu niżej podpisany musi dodać swoje trzy grosze. Ta pierwsza narciarka – góralka w czasie swoich pierwszych startów w biegach narciarskich biegła w spódnicy, co było olbrzymią sensacją. Dość powiedzieć, że na prośbę sekretariatu FIS sam posyłałem kopię takiego zdjęcia Bronki biegnącej w spódnicy, chyba w 1975 roku, do jakiegoś wydawnictwa FIS. I jeszcze jedno – to Bronka przełamała niechęć rodzin góralskich do udziału dziewcząt w sporcie. Skoro tyle interesującej treści można znaleźć w dwóch numerach „Klimka” to dobrze świadczy o wydawnictwie.

GRAŃ to informator stołecznego Oddziału PTT im. M. Karłowicza. Koledzy z Warszawy pokusili się o opracowanie historii oddziału PTT w Warszawie. To ciekawe opracowanie, co więcej bardzo potrzebne (dlatego publikujemy je w tym tomie). Dobrze by było, aby wszystkie nasze oddziały (te, które tego jeszcze nie zrobiły) spróbowały sięgnąć do historii działalności PTT czy nawet TT na swoim terenie. Wśród naszych starszych kolegów, przeważnie już nieżyjących, było tyle ciekawych postaci, a PTT zawsze było pełne inicjatywy społecznej. Może kiedyś powstanie księga pamiątkowa PTT. „Grań” ma jedną wadę, jest mało przejrzysta w czytaniu.

ORZEŁ SKALNY redagowany przez kolegów z Oddziału PTT z Chrzanowa ma dobry dział informacyjny i z życia oddziału, a do tego w każdym numerze przeważnie dobry większy artykuł. Pozycja, która utkwiła mi specjalnie w pamięci to „Schronisko przyjazne turystom” (nr 10, 1999). Schamialiśmy wszyscy, nie ma co udawać, że to nieprawda. Turysta, który wchodzi do schroniska często zapomina, że mówi się „dzień dobry”, przyjmujący go też zapomina (lub nie wie), że słowa powitania i przyjazny uśmiech to prawie obowiązek. Na szlaku mało kto pamięta o obyczaju pozdrawiania (myślę o nie zatłoczonych szlakach). To wszystko trzeba przywrócić – i tak gospodarz schroniska powinien być przyjazny ale i turysta musi się na to zdobyć, by być przyjaznym na szlaku i w schronisku. Kiedy jako piętnastolatek szedłem ścieżką lub wchodziłem do schroniska, nie zdarzało się by na pozdrowienie nie odpowiedziały nawet siwe głowy. „Orzeł Skalny” podaje nam jeszcze jedną ważną wiadomość: będziemy mieć Żywiecki Giewont. Z inicjatywy gminy Rajcza, stanie na górze Będoszka Wielka (1114 m) dwudziestometrowy krzyż o podobnej konstrukcji jak ten na Giewoncie, tylko o 5 m wyższy. Ma stanąć już we wrześniu, o ile parafia w Rycerze Górnej zbierze dość grosza. Nasi koledzy z Chrzanowa wierzą, że członkowie PTT okażą się ofiarni i wesprą budowę krzyża.

¹ Nie Polankowej, bo ta forma oznacza mężatkę, a Bronka była zawadiacką samodzielną panną



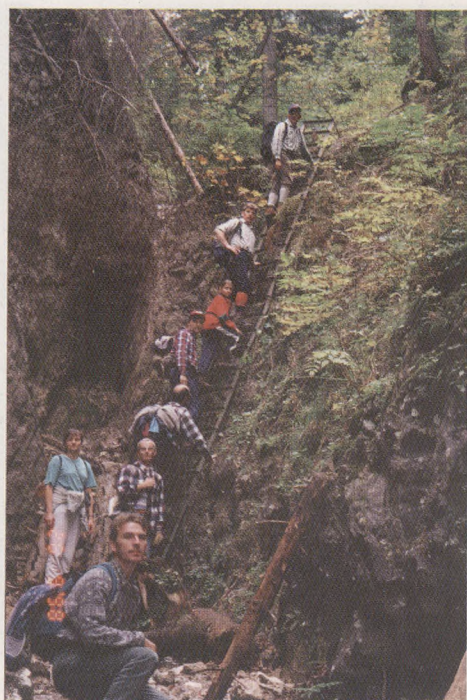
Uczestnicy posiedzenia ZG PTT w Krempnej, przed zabytkową cerkwią (18.04.1999).
Fot. S. Janocha



Uczestnicy XVI Spotkania Oddziałów PTT w Idzikowie (26.06.1999). Druga od lewej,
w pierwszym rzędzie, p. Stanisława Mikołajczak, prowadząca stację turystyczną PTT.
Fot. S. Gerega



Adept taternictwa z Oddziału w Nowym Targu
na stanowisku asekuracyjnym.
Fot. M. Król



Wycieczka z Oddziału w Chrzanowie
w Słowackim Raju (26.09.1998).
Fot. archiwum



Wycieczka z Oddziału w Chrzanowie na Sławkowskim Szczycie (11.09.1999).
Fot. archiwum



Jakub Druet, najmłodszy członek Oddziału Gdańskiego, na Karbie (lipiec 1999 r.).
Fot. P. Druet



„Pelzaczki– Dreptusie” ze Szczecina w drodze na Czerwone Wierchy.
Fot. archiwum



Koledzy z Mielca i Ostrowca Świętokrzyskiego w drodze powrotnej z Dumbiera i Chopoka.
Rajd „Carpatia” (maj 1999 r.).
Fot. W. Skrok



Koło PTT w Tarnobrzegu na Przełęczy Orłowicza w Bieszczadach (listopad 1999 r.).
Fot. archiwum

Oto adres i konto, na które można wpłacać pieniądze:

Parafia rzymsko-katolicka, 34-385 Rycerka Górna

Krzyż Ziemi Żywieckiej. Będoszka 2000

Bank Spółdzielczy w Rajczy, 34-370 Rajcza, ul. Górska 13

konto nr 81250008-6493-27006-10-PLN

Trafił do mnie tylko jeden numer **BIULETYNU PTT** z Bielska-Białej. Jest w nim bardzo skrótowo, faktograficznie napisana historia PTT na tym terenie, a temat (piszę o tym powyżej przy okazji omawiania biuletynu „Grań”) jest frapujący. Bielsko i Biała, niegdyś dwa niezależne miasta, prowadziły w okresie międzywojennym ostrą walkę z niemiecką organizacją turystyczną o zdecydowanych ciągach nacjonalistycznych i sporych zasobach pieniędzy. W tej sytuacji członkowie PTT Bielska i Białej, mimo małych rezerw finansowych, potrafili jednak umacniać swą pozycję. W pewnym okresie Oddział PTT w Bielsku był najliczniejszym w Polsce. Warto chyba historię tego oddziału opowiedzieć od początku do końca czyli do ostatnich lat, kiedy to powstało znów PTT.

HYR – to biuletyn kolegów z Gliwic. Redakcja podjęła szereg tematów, ale o dwóch chcę wspomnieć. Pierwszy – to nazwanie jednego ze szczytów w Tatrach imieniem Papieża Jana Pawła II. Myślałem, że po Zjeździe temat mieliśmy już za sobą. Kolega Steć powinien dać spokój, bo przecież już ktoś w czasie Zjazdu przypomniał, że Polakom jeszcze z głowy nie wywietrzały czasy, kiedy Stalinogród to były Katowice, a najwyższy szczyt w Tatrach nosił imię Stalina. Dlatego, zachowując największy szacunek dla naszego wielkiego Rodaka, dajmy spokój tego rodzaju inicjatywom. Przeczytałem również wiadomość o wizycie połączonej z koncertem kapeli huculskiej „Czeremosz” w Gliwicach. Ta huculska kapela z Żabiego występowała także w Przemyślu, Krakowie, Bielsku, Wrocławiu, Poznaniu i Warszawie. Wydaje się, że dobrze byłoby zaprosić ich na większy objazd Polski, a może nawet do udziału w Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem. Przecież Huculi pochodzą z tego samego wołoskiego pnia co nasi górale.

Akademicki Oddział PTT w Radomiu nazwał swój biuletyn informacyjny po prostu **RADOM**. Jest on redagowany odmiennie niż inne, wychodzi nieregularnie, ale przeważnie raz w miesiącu i zawiera dużo materiałów historycznych, niejednokrotnie bardzo ciekawych. Widać, że redagujący interesują się przeszłością i sporo uwagi poświęcili historii, nie tylko miasta Radom, ale także „Szkole Orłąt” i II wojnie światowej. W miarę dokładnie opracowano również informacje dla amatorów wycieczek po Pogórzu Karpackim. Natomiast wiadomości o pierwszych nomadach w Karpatach są niedokładne, choć trzeba przyznać, że w tej sprawie źródła są ubogie. W sumie RADOM to dobry informator.

Leży przede mną 15 ostatnich numerów naszego informatora **CO SLYCHAĆ?** Tym razem mam trudności z pisanem o ich treści, bo wcześniejsze numery jakoś zatraciły charakter informatora całego Towarzystwa, a dopiero ostatnie jakby nabierały rozpędu na drodze informacji o tym, co słyhać w naszej organizacji

i w górach. Niestety w naszych ukochanych górach – Tatrach – nie dzieje się dobrze. Od czasu ostatnich wyborów władz miasta Zakopanego trwa nie kończący się atak na Tatrzański Park Narodowy. PKL na przykład domaga się, i słusznie, możliwości remontu kolejki na Kasprowy, tylko – drobiazg – przy okazji chce zwiększyć pięciokrotnie wywóz turystów na szczyt. Artykuł sprawozdawczy z Rady Naukowej TPN mówi jednoznacznie przy okazji omawiania projektu kolejki z Hali Gąsienicowej na Kasprowy, że w ogóle na szczycie Kasprowego nie można już powiększać ilości pasażerów, bo po prostu nie ma tam miejsca. I to jest sedno sprawy. Natomiast zwolennicy nowych wielkich inwestycji udają, że nie ma problemu, jak przybędzie 5 razy tyle pasażerów, bo starym socjalistycznym zwyczajem „jakoś to będzie”. Otóż nie będzie, bo oczek w pisuarze nie przybędzie (chyba że restaurację przerobimy na pisuar i klozcek). Ten upór wykorzystywania Kasprowego, sztandaru polskiego narciarstwa wyczynowego, którego przecież nie ma naprawdę, dziwi. Dla zwykłych narciarzy jest wiele innych rozwiązań. Przecież od wielu lat leżą w szufladach kolejek linowych plany wykorzystania pasma Gubałówki. Jeden plan przewiduje budowę grzbietem Gubałówki kolejki szynowej, która łączyłaby tereny od Zębu po Witów, a tym samym stworzyła możliwość wybudowania szeregu kolejek i wyciągów na północnych stokach Gubałówki. Drugi zakładał wykorzystanie wzniesienia w środku wsi Dzianisz. Skierowanie uwagi inwestycyjnej na Gubałówkę bardzo by zwiększyło możliwości turystyczno-narciarskie tego rejonu. Naturalnie inwestycje nie byłyby łatwe, bo trzeba rozmawiać z prywatnymi właścicielami. Podkreśla się, że nadszedł czas remontu kolejki na Kasprowy Wierch, ale tak ona jak i te „przybudówki” z Hali Gąsienicowej czy ew. z Goryczkowej nie mogą zwiększać ilości wywożonych na górę pasażerów. To co wyżej napisałem nie przerwie ataków na TPN, bo przecież niektórym chodzi o zachowanie nazwy bez przepisów ograniczających działalność inwestycyjną. W tej sytuacji wypadłoby raczej zmienić nazwę Tatrzański Park Narodowy na Tatrzański Lunapark, ale w tej sprawie należy wcześniej wystąpić do Rady Ministrów by zmieniła rozporządzenie nr 54 z dnia 30.10.1954 o powołaniu Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Adam Liberak

INFORMATOR-PTT-GRAN

Oddział warszawski
Im. Mieczysława Karłowicza
wrzesień/październik 1999 nr. 5



Te góry kuszą wszystkich słodyczą i grozą,
 Artysta im poświęca swój poryw najszczerzejszy,
 Goszczyński i Witkiewicz kryształowa proza,
 A Pol je uczcił jednym z swych piękniejszych wiekszy.



Urwiska te Nowicki wykrzeszał w sonecie,
 W słowach twardych jak diament i jak diament świetnych,
 Tetmajer farb najżywszych wyszukał w pałacie,
 by oddać uśmiech stawów i rozkosz hal kwietnych.

POLECAMY DO CZYTANIA

Everest. Historia himalajskiego giganta. Tekst: Roberto Mantovani. Wprowadzenie: Kurt Diemberger. Tłum. z j. ang. Roman Gołędowski. Redakcja: Monika Rogozińska. Konsultacja merytoryczna: Józef Nyka, Andrzej Zawada. Posłowie do wydania polskiego: Andrzej Zawada, Monika Rogozińska. Wyd. WARBUD S.A., Warszawa 1999, ss. 152, kilkadziesiąt kolorowych i czarno-białych ilustracji.

Gdy przed kilku laty Poczta dostarczyła mi nowo wydany angielski album Mantovaniego i Diembergera o historii zdobywania Everestu, byłem naprawdę zszokowany. Bo też ma ta książka wszystko, co mieć powinna. Całość robiła naprawdę duże wrażenie nawet na kimś, kto stale ma do czynienia z pięknymi i starannie wydanymi książkami. Na wspaniałym papierze książka opowiadała historię poznawania i zdobywania masywu najwyższej góry świata od momentu, kiedy zaistniał on w świadomości badaczy i odkrywców, co miało miejsce w roku 1852. Przy pomocy fragmentów starych map, pożółkłych fotografii, relacji uczestników opowiada historię pionierskich wypraw z lat 20-tych, powojenne wyprawy uwiecznione zdobyciem tego „trzeciego bieguna Ziemi”, wreszcie ważniejsze wyprawy prowadzące swoje drogi poprzez poszczególne formacje tego najpotężniejszego masywu himalajskiego, wejścia kobiet, dokonane przez Polaków I wejście zimowe. Brakowało mi natomiast szerszego uwypuklenia roli Polaków w poznaniu i zdobyciu Mount Everestu.

I tu chwała firmie WARBUD z Warszawy, która doprowadziła do wydania jesienią tego albumu w wersji polskiej. Tłumaczenia (według mnie wspaniałego, dobrze oddającego klimat całej książki) dokonał Roman Gołędowski.

Cały rozdział traktujący dokładnie o wkładzie Polaków napisał Andrzej Zawada, lider wielu himalajskich wypraw, w tym o tak fundamentalnym znaczeniu, jak „I wyprawa zimowa”, a konsultantem merytorycznym był znany autorytet w sprawach górskich, wieloletni redaktor „Taternika”, Józef Nyka.

Henryk Rączka

Maciej Tertelis: Podręcznik turystyki górskiej. Lato. Wyd. PELTA W. Chojnacki, Warszawa 1999, ss. 490. ♦ Allen Fyffe, Jain Peter: Podręcznik wspinaczkowy. Wyd. Galaktyka, spółka z o.o., Łódź 1999. ♦ Garth Hattingh: Wspinaczka, poradnik.

Rok 1999 był bogaty w publikacje książkowe o wspinaniu. Ukazały się aż trzy obszerne książki, co już od szeregu lat nie miało miejsca. Trudno je określić podręcznikami, choć mają to w nazwach. Obszerność i opisowy sposób omawiania poruszonych spraw wskazuje, że trzeba je uznać raczej za książki o wspinaniu, przydatne dobrze już obznajomionym. Początkującym jest potrzebna podstawowa wiedza, podana w sposób dydaktyczny. Wbrew temu co uważają niektórzy instruktorzy PZA, przykładem podręcznika może być książka Kevina Walkera: „Nauka

wspinaczki w weekend”, wydana przez Wiedzę i Życie w roku 1994, w tłumaczeniu i z konsultacją Wacława Sonelskiego.

Rzuca się w oczy zasadnicza różnica między książką polskiego autora Macieja Tertelisa a tłumaczeniami zagranicznymi. Jest nią szata graficzna – kolorowe ilustracje, w tym fotografie, jakość papieru, twarde oprawy, układ graficzny i liternictwo. Wyróżniłbym tu książkę „Wspinaczka, poradnik”. W przeciwieństwie do tych dwóch książek „Podręcznik turystyki górskiej”, pomimo kolorowej okładki, wygląda bardzo skromnie, a dodatkowo pogarsza jego wygląd maniera rysunkowa Mirosława Dunin-Sulgostowskiego, przy braku jakichkolwiek fotografii. Postawić można pytanie: w czym leży przyczyna, że zagraniczny podręcznik może być wydany na tak wysokim poziomie, a krajowy nie? Przypomnę, że podobna sytuacja miała miejsce z podręcznikiem Wacława Sonelskiego: „W skale. Zasady alpinizmu.” STAPIS 1994, a także z pierwszym wydaniem w 1987 roku. Czyżby wydawcy mieli większe zaufanie do zagranicznych autorów i liczyli na większe zyski? Czy kryją się tu mniejsze koszty? Jest to przykra rzeczywistość, bo przecież ambicją krajowych wydawców i Polskiego Związku Alpinizmu powinno być popieranie przede wszystkim polskich autorów. My nie tylko możemy być dobrzy w osiągnięciach sportowych, ale powinniśmy mieć coś do powiedzenia w całej dziedzinie, jaką jest alpinizm i turystyka górską.

Nie ma tu miejsca na analizowanie w szczegółach zawartości powyższych książek. Stałe uzupełnianie wiedzy przez wszystkich uprawiających alpinizm, a nawet tylko turystykę wysokogórską jest obowiązkiem i podstawą bezpiecznego poruszania się po górach. Temu powyższe książki mogą dobrze służyć pomimo swoich braków, nieudomówień, błędów i nieaktualnych już pouczeń. Naprawdę warto się z ich treścią zapoznać, a ilustracje w obu zagranicznych książkach są bardzo interesujące. W „Podręczniku wspinaczki” słabą stroną są niektóre rysunki, np. rys. 18.17 na stronie 267 przedstawiający dwuosobowy zespół wspinaczy na stromym lodowcu, co stoi w całkowitej sprzeczności z tym, co obecnie na ten temat pisze Pit Schubert w książce: „Sicherheit und Risiko in Fels und Eis.” 25 Jahre Sicherheitkreis DAV. Bergverlag Robert Rother, München 1995. Takich potknięć jest niestety więcej.

Jak już wspomniałem: „Wspinaczka, poradnik” to ciekawa książka i pięknie ilustrowana, ale przede wszystkim dla tych, którzy albo już dużo wiedzą na temat wspinania, albo chcą się zapoznać ze sportem wspinaczkowym i alpinizmem jedynie z ciekawości, bez praktycznego stosowania. Jest tu bardzo wiele spraw niedomówionych do końca. Na przykład takie zdanie na stronie 95: *Zjeżdżając z drugą osobą lub dużym ciężarem zwiększ tarcie przyrządu zjazdowego zakładając ponad nim hamulec z karabinków.* Wprawdzie na stronie 88 jest informacja o hamulcu, ale to wszystko nie jest wystarczające do prawidłowego i bezpiecznego zastosowania tej metody w praktyce.

Największe moje zdziwienie budzi książka Macieja Tertelisa. Dla kogo właściwie jest przeznaczona? Skąd się wzięło takie potraktowanie tematu? Jeśli, jak wskazuje tytuł, ma być przeznaczona dla turystów górskich, to po co cała obszerna część o wspinaczce w zakresie, jaki nigdy nie będzie im potrzebny. Część

wspinaczkowa mogłaby być oddzielnym opracowaniem książkowym. Natomiast w podręczniku wspinaczkowym nie ma sensu opisywać szczegółowo na przykład palników benzynowych czy gazowych itd. W ten sposób książka jest rozbudowana i trudna do użycia poza wygodnym fotelem w domu, mając przy tym dużo czasu na lekturę.

Jak już napisałem w recenzji: „Zastosowanie liny w skale i lodzie” (Taternik 2/1999) przykładem właściwego podejścia do tematu są warte przetłumaczenia podręczniki Pita Schuberta.

Jerzy Wala

Maciej Tertelis: Podręcznik turystyki górskiej. Lato. Wyd. PELTA, Warszawa 1999, ss. 490.

Pozycja bardzo potrzebna. Napisana niezwykle starannie przez licencjonowanego instruktora PZA. Służyć może z powodzeniem nie tylko adeptom alpinizmu ale szerokim rzeszom turystów-wędrowców, harcerzy i studentów. Uczy tego, czego właściwie powinna uczyć idealna książka – orientacji w terenie, przewidywania pogody, racjonalnego odżywiania się podczas wysiłku, udzielania pierwszej pomocy. Tekst ilustruje ok. 200 rysunków wykonanych przez Mirosława Dunina-Sulgostowskiego, wspinającego się grafika.

Autor naprawdę o niczym nie zapomniał, zaprezentował współcześnie dostępny ekwipunek, napisał jak i kiedy (!) z niego korzystać. Opisał specyfikę terenu górskiego (dobra ściaga dla uczniów). Scharakteryzował odmiany turystyki górskiej poświęcając miejsce turystyce z dziećmi i osobami niepełnosprawnymi. Niebezpieczeństwa górskie podzielił na obiektywne i subiektywne (wcale nie mniej ważne). Znalazł miejsce dla etyki, ochrony środowiska i higieny.

Książka zyskała pochwałę zarówno prezesa PZA Wojciecha Święcickiego, jak i b. naczelnika TOPR Roberta Janika.

Uważam, że rozdział poświęcony taternictwu („Podstawy taternictwa”), zajmujący aż 130 strony, mógłby ostatecznie stanowić osobny tom, gdyż nie każdy turysta górski ma ambicje bycia taternikiem. W ewentualnych dodrukach czy przyszłych wydaniach należy poprawić instrukcję dotyczącą postępowania w wypadku pogryzienia lub polizania, zadrapania przez zwierzę podejrzane o wściekliznę. Szczepienia należy rozpocząć zaraz, jak tylko jest to możliwe. Kiedy wystąpią objawy kliniczne choroby, jest już za późno na ratowanie życia.

Antonina Sebesta

Marek Więckowski: Tragedie górskie. Wyd. ABC, Inowrocław 1998, ss. 208.

Lektura książki budzi trochę mieszane uczucia. Autor – uczestnik i kierownik wypraw naukowych i trekkingowych w góry Europy i Azji ma bardzo dużą wiedzę, którą jednak przekazuje czytelnikowi w sposób sensacyjny i skrótowy. Tragedie, które miały miejsce w górach, dzieli na kilka grup, zależnie od przyczyny,

jaka je spowodowała. Mamy opisane lawiny i burze, pułapki na lodowcach, przypadki choroby wysokościowej, są też tak zwane „dziwne wypadki” (nie wspomina o tragedii pod Jaworową Przełęczą w roku 1925, kiedy to z czterech osób odbywających wycieczkę zmarły trzy – student taternik, mężczyzna w sile wieku i jego kilkunastoletni syn). Książeczka jest ilustrowana przede wszystkim zdjęciami autora, zamieszczono też starannie dobrane cytaty z klasyków literatury górskiej, podano literaturę i to w kilku językach. Jest też instrukcja dotycząca ratowania odmrożonego, zachowania się w czasie burzy, na lodowcu oraz tabelka podająca oddziaływanie zimna na organizm (uwzględniona temperatura i prędkość wiatru). Na pewno czas poświęcony czytaniu nie będzie stracony, ale aby poznać naprawdę historię górskich tragedii należy sięgnąć po pozycje, które Więckowski wymienia w piśmiennictwie na str. 204–206.

Antonina Sebesta

Marek Kot: Wędrówka przez świat przyrody tatrzańskiej. Przewodnik wierszem dla dzieci po Muzeum Przyrodniczym Tatrzańskiego Parku Narodowego. Ilustrowała: Dorota Łukaszczyk „Mulorz”. Wyd. TPN, Zakopane 1999, ss. nlb. 20

Być może zachęcony naszym przykładem (A. Sebesta: Chodź z nami), Tatrzański Park Narodowy wydał pisany wierszem przewodnik dla dzieci po Muzeum Przyrodniczym TPN. Wnosząc z poziomu wierszyków, przewidziany jest dla małych dzieci, co najwyżej z pierwszych klas szkoły podstawowej. Poszczególne wierszyki ujmują rozmaite zagadnienia: Jak zwiedzać Muzeum, Ogród roślinności tatrzańskiej, Skały tatrzańskie, Rzeźba Tatr, Klimat Tatr, Wody tatrzańskie, Jaskinie, Historia poznania Tatr, Zagrożenia przyrody, Rośliny tatrzańskie czy Zwierzęta Tatr. Wszystkie użyte trudniejsze terminy są wyjaśnione w słowniczku na końcu książeczki. Książeczka jest bogato ilustrowana. Na samym końcu znajduje się dekalog – zbiór przepisów obowiązujących w TPN w formie 10 przykazań:

1. Nie będziesz ciszy górskiej krzykiem i muzyką głośną zakłócał.
2. Śmieci a odpadki wszelkie brał ze sobą będziesz,
3. Pamiętaj ze szlaków wyznaczonych nie zbaczać.
4. Czeij szlak wyznaczony skrótów nie robiąc.
5. Zwierza dzikiego krzykiem a swawolami nie płosz.
6. Nie nocleguj.
7. Ognisk nie rozniecaj.
8. Nie wprowadzaj zwierza domowego ni na uwięzi, ni na swobodzie.
9. Nie pożądaj jagód, grzybów i innych darów natury.
10. Kwiecica, korzeni, minerałów ani żadnej rzeczy, która górską jest.

Książeczka winna spełnić swoją edukacyjną rolę w wychowaniu dzieci do poszanowania przyrody tatrzańskiej.

Barbara Morawska-Nowak

Antoni Kroh: Sklep potrzeb kulturalnych. Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, ss. 275.

Miałam szczęście być na promocji tej książki w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK i od razu posłyszeć jej fragmenty czytane przez autora, np. o czerwonych krasnalach. Potem przeczytałam, że na promocji w Bukowinie Tatrzańskiej miejscowi byli oburzeni, że tak ich autor w swej książce obsmarował. A ja, autorka tych słów oświadczam, że napisał szczerą prawdę – tacy byli, tak wtedy żyli, tylko tak wielkie przemiany społeczne dokonały się na Podhalu zaledwie w ciągu półwiecza, że wydaje się to nie do wiary. Sama w tym czasie spędziłam wiele rodzinnych wakacji w Poroninie, na Cyrhli, w Murzasichlu, w czasie których blisko żyliśmy z naszymi gośćmi. Autor od szóstego roku życia mieszkał przez kilka lat na Bukowinie i chodził do miejscowej szkoły. Zaprzyjaźnił się z góralczykami i wrósł całkiem w ich środowisko, nauczył się gwary, uważali go za swego. Potem, zainteresowaniami i pracą zawodową był nadal związany z Podhalem. Nie ma się co na autora obrażać, można natomiast zrozumieć, jak dzięki swoistemu pomyślnemu środowisku góralskie było odporne na indoktrynację lat pięćdziesiątych. Książka jest cennym dokumentem historycznym czasów dla wielu z nas współczesnych, napisana przy tym ze swadą. Zachęcam wszystkich do lektury, nie pożałujecie!

PS. A swoją drogą może warto sobie zdać sprawę z tego, że dzisiejsze bogactwo takich wsi jak Bukowina, Murzasichle czy Ząb to zasługa uroku TPN. Pamiętajmy o tym.

Barbara Morawska-Nowak

Prace Pienińskie. Tom 10. Red. Ryszard M. Remiszewski. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK, Szczawnica 1998, ss. 154.

Mam przed sobą dziesiąty już tom rocznika poświęconego Pieninom i Spiszowi. Ten jubileuszowy (dla podkreślenia tego faktu – w złoczonej oprawce) rocznik ukazał się w jubileuszowym roku 125-lecia Towarzystwa Tatrzańskiego, które także na tych terenach zapisało swą piękną kartę. Fakt ten oczywiście znalazł wyraz w roczniku, w relacjach związanych z jubileuszem, w okolicznościowych zdjęciach.

Następnie, zamieszczone są jak zwykle ciekawe przyczynki do historii kultury tych ziem, a więc, o zamku w Czorsztynie w dawnej litografii (bardzo cenne, bo zalew zmienił całkowicie krajobraz), o kościele w Leśnicy, który teraz już łatwo można odwiedzić, o św. Kindze, tak związanej z Pieninami, o szopce T. Lenartowicza sprzed 150 lat. Został też przypomniany XIX wiek w przytoczonym opisie z wycieczki do Pienin Seweryny z Żochowskich Pruszkowej. Ciekawe jest opisanie żywota górala pienińskiego z kończącego się obecnie XX wieku, typowego dla pokolenia przechodzącego już do historii.

W roczniku pojawiły się, dzięki Wojciechowi W. Wiśniewskiemu, nowe wątki – opowiada o jaskini Walusiowa Jama i o historii jej poznania, podaje obszernie

piśmiennictwo na jej temat. W drugim artykule zajmuje się historią wspinaczkowej penetracji Pienin. Oczywiście najbardziej przyciągająca była Sokolica; przy okazji odkryłam dobrze mi znane nazwiska zdobywców – Barbary i Romana Łazarskich i tragicznie przedwcześnie zmarłych Jerzego Potockiego (w Hindukuszu) i Andrzeja Stanocha (w wypadku motocyklowym). Ze względu na „małość” Pienin i ich ochronę (Pieniński Park Narodowy), nie należy popularyzować tamtejszych ścian.

Są też artykuły związane ze Spiszem, należy do nich artykuł Tadeusza M. Trajdosa o księdzu Antonim Sikorze i założonej przez niego w Jurgowie czytelnicy parafialnej – ośrodku polskości w okresie międzywojennym. Leon Rydel wspomina wycieczkę w „odzyskane” w 1938 roku Tatry Wysokie, odbytą z końcem sierpnia 1939 roku. Pobyt zakończył się wybuchem wojny i mobilizacją. Ukoronowaniem jest przypomniany tekst dr Mariana Gotkiewicza: „Z sobą po polsku – z obcymi po słowacku” poruszający problem polskich „wysp” ludnościowych na Słowacji. Po tylu pokoleniach być może zatoneły już w żywiole miejscowym, choć ich trwanie mogłoby być ciekawym tematem badań etnograficznych. Są jeszcze w roczniku recenzje pozycji związanych z omawianymi terenami, są jeszcze przeplatające teksty utwory poetyckie.

Prace Pienińskie są w sumie cennym materiałem źródłowym dla przyszłych pokoleń.

Barbara Morawska-Nowak

Iwonicz Zdrój. Rocznik Stowarzyszenia Przyjaciół Iwonicz-Zdroju. Tom 1. Wyd. P.H.U. Roksana sp. z o.o., Iwonicz-Zdrój 1998, ss. 147.

Mam taki „pociąg” krajoznawczy, że będąc po raz pierwszy w jakimś miejscu, chcę się zapoznać z nim jak najlepiej. Co prawda mijałam Iwonicz 40 lat temu wędrując szlakiem beskidzkim z Krynicy w Bieszczady, ale dopiero teraz, jako kuracjuszka, miałam okazję spędzić tu trzy tygodnie. Bardzo ucieszyło mnie nabycie nowego rocznika Stowarzyszenia Przyjaciół Iwonicza-Zdroju. Był on dla mnie interesującą lekturą w czasie kuracji i bogatym źródłem wszelakich informacji o tym przemiłym, kameralnym uzdrowisku. Dopełnił wiedzę o wodach Karpat Polskich (patrz Pamiętnik PTT tom 6) czy o ojcu karpackiej turystyki, poecie Wincentym Polu (sympozjum KTG PTTK 1997).

Na wstępie starannie wydane go rocznika są informacje o reaktywowanym 16 grudnia 1997 roku Stowarzyszeniu Przyjaciół Iwonicza-Zdroju, kontynuującego działalność Społecznego Komitetu Obchodów 400-lecia Iwonicza-Zdroju, wypadającego w roku 1978 i o celach programowych Stowarzyszenia. Następnie Janusz Michalak (redaktor naczelny rocznika) zapoznaje nas z historią uzdrowiska od czasu potwierdzenia walorów leczniczych miejscowych wód przez nadwornego lekarza króla Stefana Batorego, doktora Wojciecha Oczko. Rozkwit uzdrowiska nastąpił po upadku powstania listopadowego, gdy osiadł w Iwoniczu Karol Załuski wraz z żoną Amelią. Dowiedziałam się, dlaczego główna ulica zdroju nosi imię Teodora Torosiewicza; jemu podobnie jak dr Oczko poświęcone

są osobne artykuły w dziale „Sylwetki”. W dziale tym znaleźć można także biografię dr Józefa Dietla, zasłużonego tak dla Krakowa i jego Uniwersytetu jak i dla Iwonicza, oraz dr Józefa Aleksiewicza (1884–1957), związanego (podobnie jak Torosiewicz) ze Lwowem, nawiązującą już do historii najnowszej. Doszukałam się tam nazwisk związanych z Towarzystwem Tatrzańskim – oprócz Józefa Dietla – dr Bolesława Lutostańskiego, jednego z autorów pierwszego statutu Towarzystwa z 1874 roku. Dowiedziałam się jacy to goście bywali w Iwoniczu – znani w XIX wieku literaci i artyści. Był też Iwonicz ulubionym uzdrowiskiem środowisk żydowskich. Ma także Iwonicz swą piękną kartę w ruchu niepodległościowym, do 1939 roku działał tu aktywnie Związek Strzelecki.

Wszechstronny tematycznie rocznik zapoznaje nas ze wskazaniem do leczenia uzdrowiskowego w Iwoniczu, z wykorzystaniem miejscowych wód mineralnych i z właściwościami miejscowego mikroklimatu. Znane historyczne źródła: Józef, Karol i Amelia są już dziś tylko pomnikami przeszłości, wody mineralne są pobierane z odwiertów głębinowych i doprowadzane do kurków pijalni lub sanatoriów, np. do Excelsiora. Na końcu rocznika znajduje się arkusz literacki, a w nim sylwetka i wybrane wiersze Wiesława Kota – Iwonicz był bowiem dla wielu inspiracją twórczą...

To, że się tak rozpisałam, świadczy o tym, jak zainteresował mnie ten rocznik i jak, po zapoznaniu się z nim, innym spojrzeniem ogarniałam Iwonicz w czasie spacerów. Docierałam gdzie się dało, np. śladami Wincentego Pola do ledwie już bełkoczącej Bełkotki.

Barbara Morawska-Nowak

Rafał Malczewski: *Pępek świata*, 1999; *Narkotyk gór*, 2000. Wyd. Literackie Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa.

Ukazały się na polskim rynku „Pępek świata” i „Narkotyk gór” – już prawie zapomniane książki Rafała Malczewskiego, opisujące Zakopane i niezwykle przygody tatrzańskie. (O Rafale Malczewskim, synu wielkiego Jacka, można przeczytać w tym tomie na s. 185–191).

„Narkotyk gór”, książka wydana po raz pierwszy w 1928 r., to siedem nowel tatrzańskich opisujących przygody niezwykle, dziwaczne, cudowne – takie, jakie tylko w Tatrach mogły się zdarzyć miłośnikom górskich wspinaczek i narciarskich wędrówek. Przygody śmieszne i zabawne, pomysły cudowne – jak choćby „wyprzedaż problemów taternickich”.

„Pępek świata” powstał w Montrealu i po raz pierwszy ukazał się w roku 1960. Obecne wydanie jest pierwszą pełną i niecenzurowaną wersją wspomnień o Zakopanem. Książka pisana z irytacją, żółcią, melancholią, a nade wszystko z miłością do szalonego miasta pod Giewontem. Być może, pisanie tej książki, Malczewski leczył tęsknotę za miastem, które załazło mu za skórę zadną serdeczną. Znał Zakopane jak nikt, to on wymyślił pojęcie „zakopianiny” – narkotyku znajdującego się w tatrzańskim powietrzu, którego działaniu ulegają wszyscy,

zwłaszcza podczas wiatru halnego. Czytając tę książkę można co chwila spotkać zdania aktualne do dziś – jak choćby to pierwsze z brzegu: *Znowu udały sezon był szczytem marzeń, a spaskudzenie Tatr aktem cywilizacji...* Widać duch ożywający miasto pod Giewontem ma stałe upodobania – co Malczewskiemu udało się trafnie określić. Książka jest kolekcją przepięknych anegdot, jakie popełniali wariaci, ekscentrycy, gruźlice, ceprzy, narciarze i taternicy – kochający Zakopane. Z burzliwej historii awantur, przygód, pijatyk wyławiać anegdoty najlepsze, streścić je w kilku zdaniach, dodać do nich złośliwy i ironiczny komentarz – doprawdy, jest za co wielbić Malczewskiego. Książkę czyta się z zachwytem, wydając co chwila dzikie ryki radości; po prostu jest to książka mogąca uleczyć ciężką depresję, melancholię, rozbawić największego ponuraka. Malczewski znał wszystkich, przyjaźnił się z Witkacym, Szymanowskim, Makuszyńskim – nie ma postaci, która przewinęła się przez Zakopane w tamtych latach, a której nie przypałyby łatki – złośliwej lub dobrotliwej, zależnie od swych upodobań i notowań towarzyskich opisywanej osoby. Odgłosy Historii docierały do Zakopanego, więc jest to również kronika wydarzeń istotnych, choć opisywanych z perspektywy zakopiańskich Krupówek czy poprzez burzliwe życie zakopiańskiej bohemy.

Wkrótce mają się ukazać dalsze książki Rafała Malczewskiego: zbiór przedwojennych felietonów „Od cepra do wariata” oraz „Wspomnienie o Ojcu”, ku radości czytelników odkrywających pisarza znakomitego, a zapomnianego.

Paweł Zawadzki

Almanach Nowotarski. Rocznik Społeczno-Kulturalny. Red. Stanisław Michalczak. Wydaje: Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Nasze kochane miasto Nowy Targ – stolica Podhala – ma już od trzech lat swój rocznik. Właśnie wyszedł tom 3 (1998), więc jeśli kogoś interesują sprawy rozwoju Podhala i miasta – polecamy.

Adam Liberak

NASZE MAPY

Tatrzański Park Narodowy. Podhale od Witowa po Bukowinę Tatrzańską. Mapa turystyczna. Skala 1:25000. Wydanie III. Wyd. Kartograficzne POLKART Anna Siwicka, Warszawa – Zielona Góra – Zakopane 1999/2000

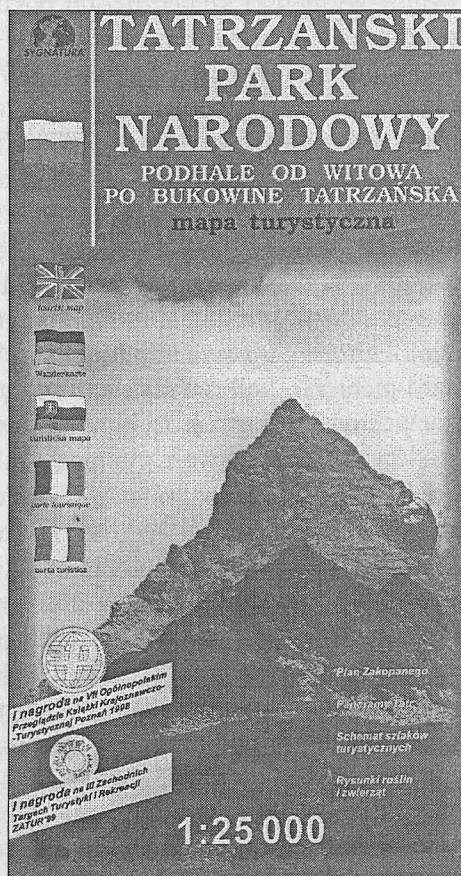
◆ **Vysoké Tatry. Podrobná Turistická Mapa. Skala 1:25000. 2. Vydanie. Edícia Turistických Map. Vojenský kartografický ústav, s.p. Harmanec** ◆ **Zapadne Tatry. Podbanské – Zverovka. Skala 1:25000. 2. Vydanie. Edícia Turistických Map. Vojenský kartografický ústav, s.p. Harmanec**

Od początku lat sześćdziesiątych polskim turystom i taternikom służyła mapa Tatrzańskiego Parku Narodowego w skali 1:30000, opracowana przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych w Warszawie. Doczekała się wielu wydań. Zgodnie z panującymi w PRL zwyczajami, poza nietypową skalą pozbawiona była siatki geograficznej i miała uproszczony obraz Zakopanego. Natomiast teren wysokogórski był bardzo plastycznie przedstawiony dzięki bardzo dobremu cieniowaniu i rysunkowi rzeźby skalnej. Ta ostatnia opracowana została przez Zbigniewa Korosadowicza, autora wielu barwnych blokdiagramów przedstawiających doliny tatrzańskie wraz z otoczeniem, które jako plansze wisiały w schroniskach i w Zakopanem. Znawca Tatr i taternik, umiał wczuć się w plastykę rzeźby i na rysunku odtworzyć jej charakterystyczne, istotne szczegóły.

Kiedyś, w latach sześćdziesiątych, podczas szkolenia we wspinaczce żołnierzy Dywizji Spadochronowo-Desantowej w Tatrach stwierdziłem, że wszyscy oficerowie zaopatrzyli się w powyższą mapę TPN, bo wojskowe mapy taktyczne w skali 1:25000 przedstawiały teren zupełnie nieczytelnie. Dodać trzeba, że mapa miała także dobrze opracowane napisy, w minimalnym stopniu zasłaniające obraz rzeźby skalnej.

Jak na tle tej mapy wygląda mapa TPN w skali 1:25000 (poz. 1), która jest przedmiotem niniejszej recenzji? Przede wszystkim, jest o wiele bogatsza w elementy treści fizjograficznej, różnego rodzaju sygnatury i nazwy. Jest to zaleta, ale zarazem wada, o czym piszę niżej.

Nowością jest umieszczenie na ramce mapy współrzędnych geograficznych,



w odstępach 2'. Siatka geograficzna narysowana jest w kolorze niebieskim. Ułatwia zorientowanie mapy w terenie, ale tylko w dobrych warunkach pogodowych. Przy złych, a wówczas potrzebne jest orientowanie mapy przy pomocy kompasu, linie te mogą być niewidoczne. Nie jest podana deklinacja, ale to nie przeszkadza, gdyż w czasie mgły, zmroku, silnego wiatru oraz padającego deszczu lub śniegu, tak dokładnej orientacji mapy nie jest się w stanie przeprowadzić. To nie biegi terenowe.

Pokazany teren Tatr poza granicami TPN jest wystarczający. Szkoda tylko, że brakuje odcinka ścieżki między Zaworami a Niżnym Ciemnosmreczyńskim Stawem, co może w trudnych warunkach pogodowych mieć znaczenie. Jest to bowiem połączenie przechodnich przełęczy: Gładkiej Przełęczy i Wrót Chałubińskiego, które umożliwiają łatwy i bezpieczny powrót na polską stronę Tatr.

Ukształtowanie terenu przedstawione jest poziomiami w kolorze sepii w pionowym odstępach co 20 m i pogrubionymi poziomiami co 100 m. Przydałoby się jednak więcej kot. Brakuje ich w ważnych punktach rozpoczynania wycieczek np. przy schronisku Murowaniec, na Hali Ornak, Kirach, gajówce Mała Łąka, w Kuźnicach itp. Wyznaczenie przybliżonej wysokości na podstawie poziomicy nie jest takie proste dla turysty mało obeznanego z mapami topograficznymi. Znajomość różnicy wysokości koniecznej do pokonania w czasie wycieczki jest istotna dla wędrującego. Dobrym uzupełnieniem są izobary i głębokości stawów, które po stronie polskiej są największymi w Tatrach.

Rysunek rzeźby skalnej, na mapie terenu wysokogórskiego bardzo ważny element, wykonany przez Mieczysława Cukierskiego, zbliżony jest do opracowania Zbigniewa Korosadowicza. Zgubione zostały jednak niektóre ważne formy terenu jak na przykład taras Galerii Gankowej, filary i depresje w zachodniej ścianie Niżnych Rysów, niektóre wielkie żleby i wybitne zachody. Pozostawione puste miejsca w obszarze skalnym mogą sugerować brak skał w tych rejonach. Brakuje też wyraźnego wyróżnienia w terenie dużych wałów morenowych, głębokich gardzieli i złomisk trudnych do przejścia. Wyrazistość terenu skalnego osłabia blady szaro-niebieski kolor. Przy bardzo żywych kolorach znaków topograficznych i dużych napisach teren ten gubimy (na mapach Lagir-Alpina, Alpenvereinskarte, Landeskarte der Schweiz rysunek skał wykonany jest czarną kreską). Niezbyt szczęśliwie, tym samym odcieniem koloru, zaznaczone są pola kosodrzewiny. Na pierwszy rzut oka można je mylić ze skałami i cieniowaniem.

Szlaki turystyczne, w kolorze takim jak w terenie, zaznaczone są liniami przerywanymi jednakowo na całym obszarze Tatr Polskich. Wprawdzie obok wrysowane są kolorowe piktogramy różnicujące szlaki na spacerowe, łatwe, umiarkowane i trudne, ale w legendzie brak jest objaśnienia, co się przez to rozumie. Z określenia „trudny” czy „umiarkowany” jeszcze nic nie wynika. Musi być powiedziane, co się pod tym kryje np. ekspozycja, sztuczne ułatwienia, konieczność użycia rąk do wspinaczki, zagrożenie spadaniem kamieni, trudność w orientacji, itp. Bez tego użytkownik mapy nie może zdecydować, czy dana ścieżka odpowiada jego możliwościom. Tych kolorowych piktogramów jest zbyt dużo, szczególnie na części przedstawiającej Tatry Wysokie, co dodatkowo osłabia czytelność

mapy. Także i niektórych innych sygnatur obrazkowych jest za dużo, zwłaszcza przy ścieżkach rowerowych i szlakach dydaktycznych. Na cytowanych poprzednio mapach z terenu Alp różnicuje się znakowanie szlaków np. *via ferrata* – krzyżykami, trudny szlak wymagający wspinaczki i eksponowany – kropkami.

Zupełnym nieporozumieniem są nartostrady i trasy zjazdowe. Po pierwsze narysowane są w rejonie Kasprowego Wierchu i Wołowca zupełnie fantazyjnie, nikt tak nie jeździ. Niżej, często zaznaczone są równolegle do drogi leśnej. Jest to niepotrzebne zwiększanie ilości sygnatur na mapie. Nartostrada i szlak turystyczny to też drogi. Jeśli jednocześnie spełniają zadanie drogi leśnej, a to jest ważniejsze, lub po prostu nią przebiega, wystarczy od czasu do czasu oznaczyć go krótkimi strzałkami obok. W ten sposób zmniejszyłoby się znacznie zagęszczenie sygnatur na mapie. Na przykład, na mapach turystycznych TABACCO 1:25000 dla Dolomitów, na odcinkach, gdzie szlak przebiega drogą, nie jest zaznaczony linią czerwoną, tylko obok sygnatury liniowej drogi podany jest numer szlaku w kolorze czerwonym. Numery te są nadawane przez organizacje górskie opiekujące się terenem, np. ÖAV, DAV, CAI, CAF i podawane we wszystkich przewodnikach.

Zbędnym ozdobnikiem mapy, choć wziętym z zagranicznych map parków narodowych, są rysunek zwierząt i roślin chronionych rozrzucone po mapie. Nie są to żadne sygnatury sugerujące rozmieszczenie ich w terenie. Na przykład rysunek świstaka znajduje się w rejonie Wołowca, choć zwierzę to żyje w piętrze hal i turni w całych Tatrach.

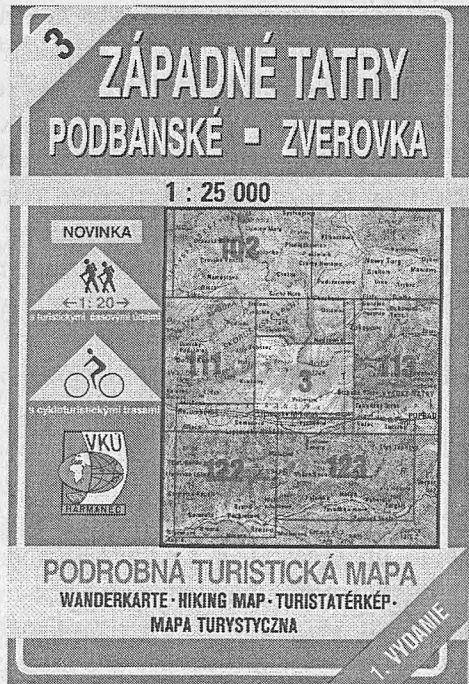
Zupełnie niepotrzebne jest tak duże zróżnicowanie wielkości napisów na mapie: od 6 do 36 p. (1,7 do 10 mm) co, szczególnie w Tatrach Wysokich, zasłania obraz rzeźby skalnej. Pod tym względem poprzedniczka w skali 1:30000 była lepsza. Trzeba jednak podkreślić, że dobór kroju pisma jest udany.

Pomimo tylu różnych zastrzeżeń, mapa jest wielkim osiągnięciem zespołu ludzi wymienionych w stopce redakcyjnej, a swoim przyjemnym wyglądem i bogactwem treści zasługuje na uznanie i na pewno dobrze będzie służyć zainteresowanym. Ważnym uzupełnieniem są informacje zawarte na rewersie arkusza, dotyczące TPN, przyrody i krajobrazu Parku oraz dodatkowa mapa szlaków turystycznych i plan miasta Zakopanego.

Inne są wymienione w czołówce (poz. 2 i 3) słowackie mapy Tatr w skali 1:25000. To nie są mapy TANAP-u, tylko arkusze z serii map turystycznych Słowacji. Oba arkusze obejmują obszar Tatr po stronie południowej i nieco obcięty po stronie północnej i zachodniej. Brakuje Giewontu, Stołów, Łysej Polany, wschodniej części Tatr Bielskich z Jaworzyną Tatrzańską, a na zachodnim krańcu Przełęczy Huciańskiej i szosy z Zuberca do Liptowskiego Mikulasza. Arkusze posiadają współrzędne geograficzne w odstępach 5' i siatkę kwadratów o boku 2 cm = 500 m w terenie. W porównaniu z omówioną na początku mapą TPN, słowackie mapy są bardziej wyraziste i cała treść mapy jest czytelniejsza. Lepiej dobrana jest wielkość napisów. Gorzej czytelne są jedynie napisy dotyczące nazw potoków i jezior, wydrukowane w kolorze blade-niebieskim. Wyraźnie odcinają się od siebie lasy, kosodrzewina i piętro hal.

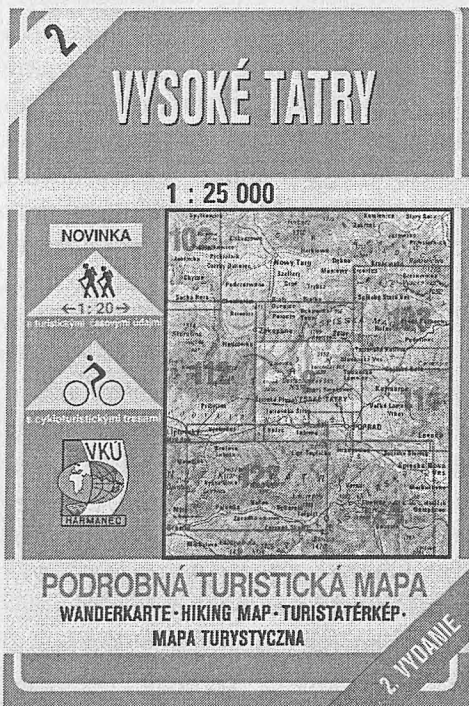
Mapy bardzo dobrze oddają plastyczność terenu przez większą gęstość poziomnic (co 10 m), mocniejsze cieniowanie i wyraźniejszy rysunek skał, który niestety jest tu symboliczny i poza zasięgiem terenu skalnego nie przedstawia jego rzeczywistej rzeźby, choć niektóre żleby, ściany i progi skalne, rozpadliny i leje krasowe są zaznaczone. Rysunek sygnatur przyjęty jest na ogół z topograficznych map wojskowych.

Szlaki turystyczne, podobnie jak na mapie TPN, są oznaczone rzeczywistym kolorem, stąd na niektórych odcinkach narysowane są aż trzy kolorowe linie obok siebie. Nie ma podziału szlaków według trudności, nie ma też ścieżek nie znakowanych. Jedynie w obszarze lasów i pól podane są drogi leśne i polne. Dokładniej niż na mapie TPN oznaczone są trasy narciarskie, zróżnicowane w zależności od ich trudności, zgodnie



z przyjętym znakowaniem według FIS. Zaznaczone są również utrzymywane stoki narciarskie, na przykład w rejonie Kasprowego Wierchu, Szczyrbskiego Jeziora czy Łomnickiej Przełęczy oraz trasy saneczkowe na przykład drogą z Hrebienioka do Starego Smokowca. Kolorowymi piktogramami zaznaczone są trasy biegowe narciarskie i rowerowe. Podobnie jak na mapie TPN podane są czasy przejścia szlaków na oznaczonych odcinkach. Jest to istotna zaleta wszystkich tych map.

Na mapach słowackich jest znacznie więcej kot niż na mapie TPN, natomiast nie widać uzasadnienia do podawania ich z dokładnością do jednego miejsca po przecinku, np. Rysy 2499,6, Wysoka 2547,2 lub w terenie leśnym i w kosówce – 1315,5, a w innym miejscu 1560,3 m. Nie ma to żadnego praktycznego znaczenia, zwłaszcza na mapie turystycznej.



Ilość sygnatur w legendzie mapy jest podobna jak na mapie TPN, lecz dotyczy nieco innych informacji.

Na rewersie mapy wydrukowane są informacje w języku słowackim i niemieckim. Czyżby autorzy zapomnieli, że Tatry dzieli granica polsko-słowacka i odbiorcami mapy będą przede wszystkim polscy turyści, gdyż czasy, kiedy władza decydowała kto przebywa na danym terenie już minęły i Niemcom z byłego NRD oraz Węgrom bliżej dziś do Alp niż do Tatr. Wprawdzie obowiązuje podawanie nazw na mapach zgodnie z zasadami przyjętymi w danym państwie, ale Tatry mają swoją wyjątkową historię i dla słowackiej strony Tatr istnieją powszechnie używane u nas polskie nazwy. Przydałoby się więc, aby wydawane były mapy z podwójnym nazewnictwem. Powinno to być przedmiotem wzajemnych ustaleń. Nie istnieją obecnie między Polakami a Słowakami spory terytorialne dotyczące Tatr, aby nazwy utworzone przez polskich taterników i powszechnie przyjęte w literaturze miały rzutować na jakieś kwestie graniczne.

Mam nadzieję, że kiedyś doczekamy się mapy całych Tatr na wzór mapy Tadeusza Zwolińskiego – Tatry 1:50000, ale w skali 1:25000, mającej wszystkie zalety omawianych map. Mapy uwzględniającej polskie i słowackie nazewnictwo na obszarze całych Tatr, a także nieznakowane, kopczykowane ścieżki, które przecież istnieją. Jest to ważny element topograficzny, zwiększający bezpieczeństwo poruszania się taterników i turystów wysokogórskich w skalnym obszarze. Nie ma także wątpliwości, że skala 1:25000 jest najwłaściwsza dla takiej grupy górskiej, a odpowiednie opracowanie sygnatur, kroju i wielkości pisma powinno pozwolić na jeszcze bogatsze podanie informacji bez szkody dla czytelności mapy.

W omówieniu całkowicie pominięta została ocena merytoryczna treści map. Już pobieżny przegląd dowodzi, że byłoby na ten temat wiele do napisania, ale wymagałoby to osobnego, bardzo obszernego opracowania.

Jerzy Wala

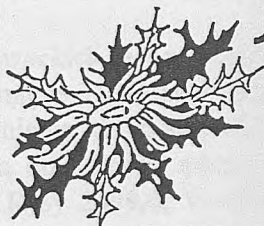


KLUB JAZDY KONNEJ „BÓR”
Dariusz Waligórski
Toporzysko-Folwark
34-785 Jordanów skr. poczt. nr 1
tel. 0-90/227-479



Wyjątkowość i atrakcyjność Stacji polega na tym, że mieści się w obiektach (ciągle jeszcze rozbudowywanych) prywatnego Klubu Jazdy Konnej "Bór", Toporzysko-Folwark k/Jordanowa. Cały kompleks obiektów (gajówka noclegowa na 20 osób, padoki dla koni, stajnie, baczówka w budowie na ok. 20 miejsc) rozłożony jest przy skrzyżowaniu szlaków żółtego (ze szczytu Beskidy, przez Wielki Las, Jordanów, Krzeszów, Zębąlową, Lubień na Łysinę) z niebieskim (ze Skawy przez Wysoką, Toporzysko, do zielonego i nim przez Halę Krupową na Policę, lub od stacji żółtym na Beskidy i niebieskim przez Syhleć na Policę). Cena noclegu – 5 zł, całodienne wyżywienie (bardzo dobre) 12–15 zł, 1 godz. jazdy konnej z instruktorem – 12 zł. Dla członków PTT przewidziane zniżki do 10%. **ATMOSFERA NIEZWYKŁE RODZINNA I PRZYJACIELSKA.** Planując wyjazd na dni weekendowe należy wcześniej telefonicznie uzgodnić przyjazd.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział Podhalański w Nowym Targu
STACJA TURYSTYCZNA



SPIS TREŚCI

Podziemny świat Polskich Tatr.

Z dr Jerzym Grodzickim rozmawia Adam Liberak.	5
Mikołaj K. Zapalski O wczesnej historii górnictwa kruszcowego w Tatrach Polskich	11
Adam Liberak, Jerzy Lefeld Tajemnica Doliny Białego.	17
Adam Liberak W Tatrach Polskich tylko 63 kozice!!!	22

I. Złoty wiek polskiego alpinizmu – Hindukusz 23

Jerzy Wala Hindukusz Zebak	27
Ludwik Kaszowski OSPPE O lodowcach w Hindukuszu Munjan.	53
Waldemar Betlejewski Śnieżny zawój	69

II. Człowiek i góry 79

Witold Udziela Szukamy, Młynarz.	81
Witold H. Paryski Trzy wyprawy w Giewont i bieg na Zamarłą Turnię.	83
Waldemar Betlejewski Jak zostałem taternikiem	93
Waldemar Betlejewski Piargi	106
Stanisław Worwa Grandes Jorasses.	112
Zbigniew Jaskiernia Wśród skał i lodów Norwegii	119
Janusz Pilc i Bogdan Lewicki W krainie trolli	129
Mikołaj K. Zapalski Irlandia – o górach Connemara, i nie tylko....	136
Samivel Muzyk z krainy Oz	141

III. W kręgu kultury 155

Józef Durden Motywy religijne w ludowej sztuce Podhalan – malarstwo na szkłe, rzeźba	157
Zygmunt Maćkowiak Józef Janos (1895–1985)	175
Aleksander Schiele O Rafale Malczewskim.	179

<i>Krzysztof Malczewski</i> „Zakopianina”	186
<i>Jan Hodóra</i> Stanisław Witkiewicz i Tatry	188
<i>Antonina Sebesta</i> Ciemne Smreczyny jako inspiracja literatury	196
<i>Antonina Sebesta</i> Wspomnienie o Jerzym Harasymowiczu (24.7.1933 – 21.8.1999)	201

IV. Refleksje nad współczesnością. 205

<i>Krzysztof Kabat</i> Tatry 2006....	207
<i>Marek Kot</i> Zagrożenia wód Tatr Polskich przez człowieka	218

V. Ocalić od zapomnienia 223

<i>Maciej Mischke</i> Z kart Kroniki Klubu Wysokogórskiego Winterthur. Część III, rok 1943 (lato) – c.d.	225
<i>Zbigniew Jaworowski</i> „Ogniówcy”	244
<i>Lech Rugała</i> Gdy doktor Aleksander Ostrowicz o Łądku pisał...	251
<i>Tomasz Smoliński</i> 80 lat Oddziału Warszawskiego PTT.	256
<i>Witold Udziela</i> „Czołem, Stary Niedźwiedziu!” (Z Chrzanowem w Bieszczadach)	269
<i>Anna Machowska</i> Nasze spotkania z Witkiem	272

VI. Kronika PTT 275

IV Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – Zakopane, 21 listopada 1998	277
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> Rok 1999 w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim	305
Nowi członkowie honorowi.	309
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> Nasz pierwszy honorowy – prof. R.W. Schramm	313
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> 90 lat górskiego żywota Macieja Mischke	316
<i>Anna Machowska</i> Odeszła do Pana Babka z Młodej Hory	322
Oddziały i Koła PTT	324
Nasze czasopisma	391

Polecamy do czytania	395
Nasze mapy	403

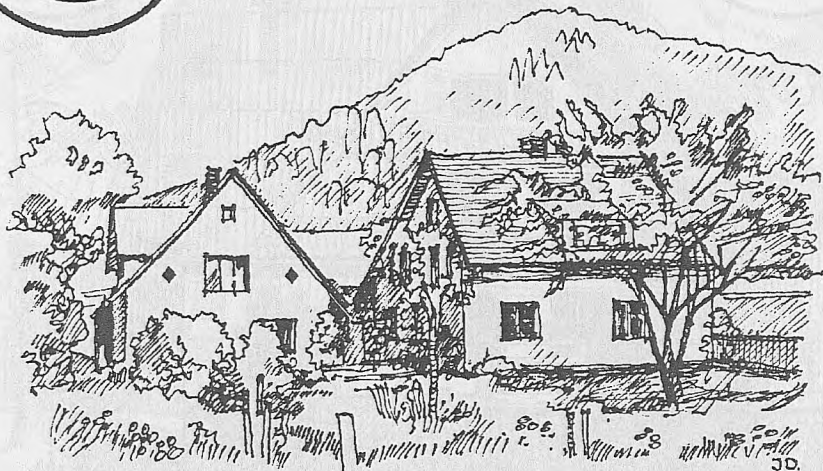


„CHATY POD SUCHONIEM”

Stanisława i Daria Mikołajczak

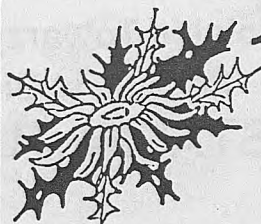
57-512 IDZIKÓW nr 5,

tel. (0-74) 813-00-43



Usytuowane na początku wsi od strony Przełęczy Puchaczówka w Masywie Śnieżnika. Posiadają 20 miejsc noclegowych w pokojach 2, 4 i 5-osobowych. W obiekcie WC i łazienki. Dostępne dwie kuchnie do przyrządzania posiłków. Obiady (doskonale i obfite) przygotowywane na zamówienie, na dowolną godzinę popołudnia i wczesnej nocy. W odległości ok. 5 km dolna stacja wyciągu narciarskiego z Siennej na Czarną Górę. Dogodne dojście do szlaku im. M. Orłowicza, skąd podejście do słynnego sanktuarium M. B. Śnieżnej na górze Iglicznej. Dla członków PTT 15% zniżki za noclegi

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Brzegu
STACJA TURYSTYCZNA





„CHATA POD KWIATKIEM”

Halina i Edward Trzebuniakowie
Paluchówka 231, 34-223 ZAWOJA
tel. (0-33) 775-166



Posiada 27 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Do dyspozycji kuchnia turystyczna i świetlica. Stacja położona jest w Zawoi-Paluchówce przy zielonym szlaku z Widel na Markowe Szczawiny, nieco powyżej D.W. HANKA. Bardzo dobry punkt wyjściowy na Babią Górę, w Pasma Polic i Pasma Jałowieckie. W pobliżu: Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego i Skansen na Markowej. Zimą możliwość uprawiania narciarstwa śladowego oraz zjazdowego-Zawoja-Widły, Zawoja Lajkonik.

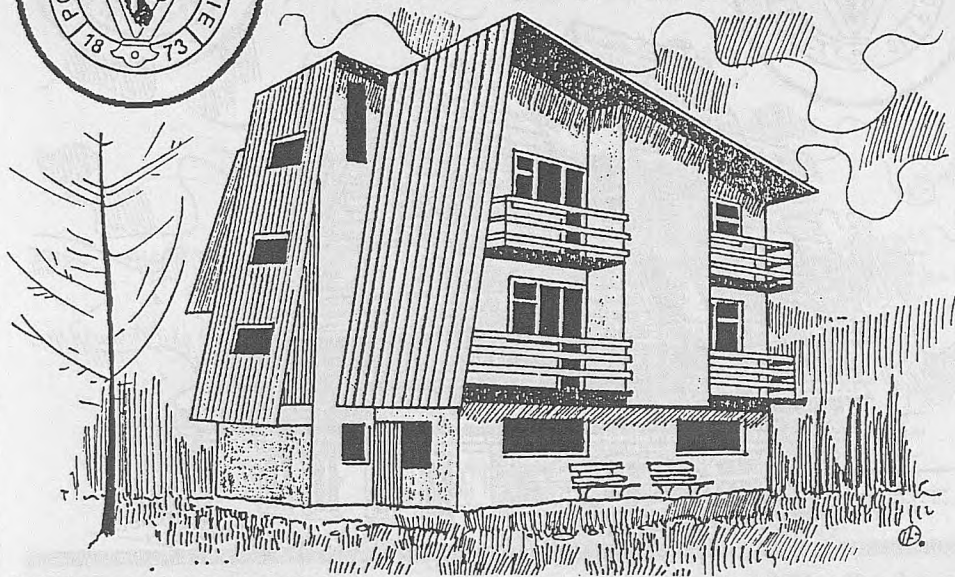
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA





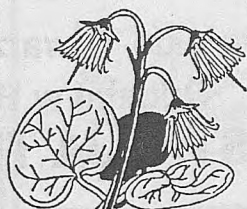
PENSJONAT „POD KICZORĄ”

Krystyna Walas, ul. Orawska 940
34-340 JELEŚNIA, tel. (0-33) 636-568



Usytuowany w Jeleśni, w Beskidzie Żywieckim, w pobliżu przejścia granicznego na Słowację (Korbielów- Oravska Polhora). Dysponuje 19 miejscami noclegowymi w pokojach 2, 3, 4-osobowych. Pensjonat posiada piękny ogród z brodzikiem, bibliotekę i salonik, na miejscu pełne wyżywienie. Obiekt jest dobrym miejscem wypadowym w rejon Pilska, Lipowskiej, Lasku, Mędralowej, a także na słowacką Orawę. Zimą w pobliskim Korbielowie czynnych jest szereg wyciągów narciarskich.

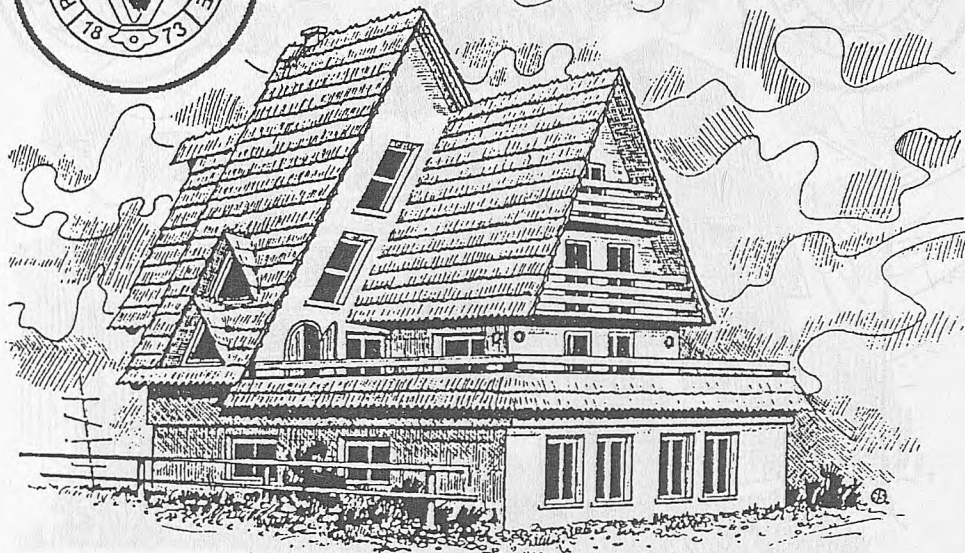
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA





PENSJONAT „KATARZYNA”

Janusz Lubowiecki, Karpielówka 141
34-500 ZAKOPANE, tel. (0-165) 70-651



Oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3-osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełne wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na Karpielówce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatry Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu i Dolin: Kościeliskiej, Małej Łąki, Za Bramką, Strążyskiej. W pobliżu dolna stacja wyciągu krzesełkowego na Butorowy Wierch.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA





OŚRODEK WZASOWO-KOLONIJNY

Zofia Szlaga

34453 Ochotnica Górna 300

tel. 0-18 262-42-37

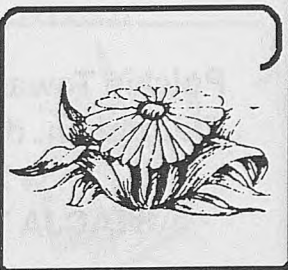


rys. Władysław Rudnicki

Usytuowany w „sercu” Górców, w górnej części wsi, w pobliżu Przełęczy Knuruwskiej, znakomicie nadający się na kolonie dziecięce, „zielone” i „białe” szkoły, obozy, zimowiska a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Obiekt posiada kartę kwalifikacyjną. Dysponuje 70 miejscami w dwóch budynkach, w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych. Na każdej kondygnacji łazienki, kabiny natryskowe, WC. Stołówka zapewnia możliwość całodziennego wyżywienia. Do dyspozycji gości sala kominkowa, video, TV-sat. Na zamówienie: kuligi i ogniska z pieczeniem kiełbasek i barana, występy kapeli góralskiej. Świetny punkt wypadowy w rejon Turbacza i Lubania a także w Pieniny (Krościenko, Szczawnica).

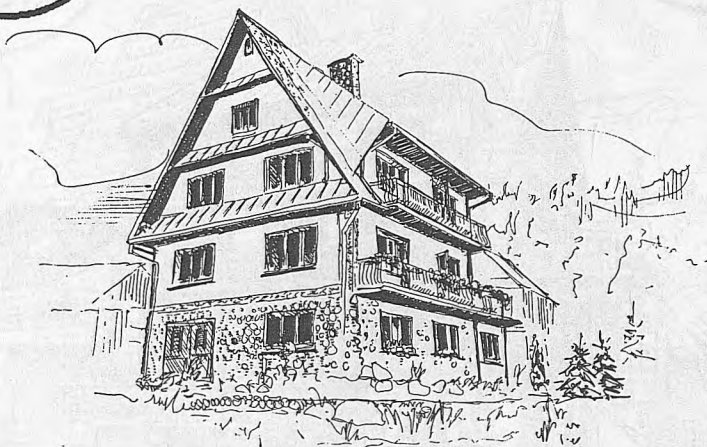
Ceny do uzgodnienia; kadra kolonijna lub obozowa – gratis!

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





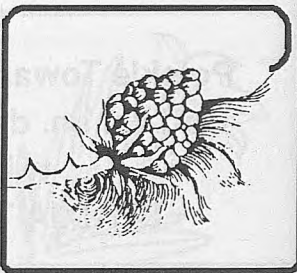
Krystyna Kulig
34453 Ochotnica Górna – Jamne 155
tel. 0-18 262-43-26



rys. Włodzimierz Rudnicki

Dom usytuowany w dolinie potoku Jamne, przy żółtym szlaku z Ochotnicy Górnej na polanę Bieniowe na przełęczy pod Przysłopem (na trasie między Gorcem i Turbaczem). Znakomity punkt wypadowy dla wycieczek w rejon Gorca, Turbacza i Kudłonia. Dysponuje 20 miejscami w pokojach 3 i 4-osobowych i tzw. „dostawkami”. Możliwość korzystania na miejscu z całodziennych posiłków. Ceny do uzgodnienia – bardzo przystępne.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA



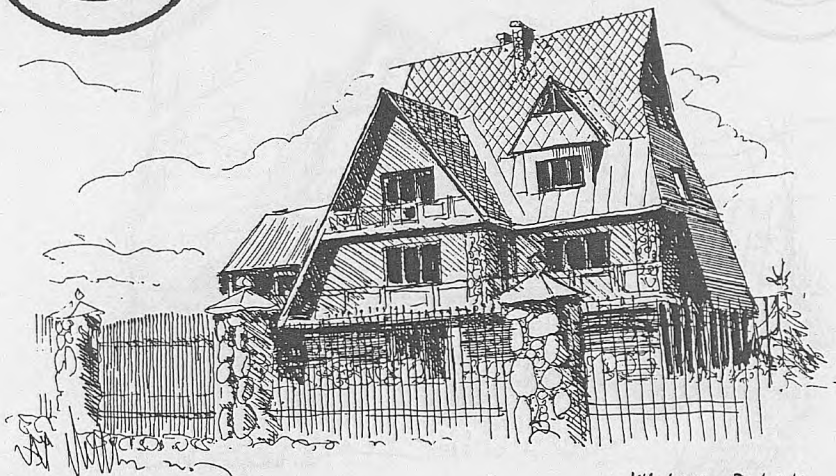


PENSJONAT „ANNA”

Władysław Dziedzic

34-424 Szaflary, Bańska Wyżna 278 a

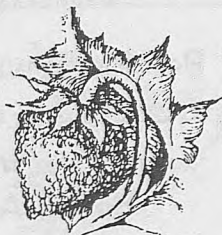
tel. 0602156607



rys. Włodzimierz Rudnicki

Pensjonat położony w najwyższej części wsi. Z okien wspaniałe panoramy (z jednej strony cały łańcuch Tatr, z drugiej Beskidy Babia Góra, Pilsko). Dysponuje 42 miejscami w pokojach 1, 2, 3, 4 i 6-osobowych. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji. Na miejscu całodzienne wyżywienie. Znakomita baza dla wycieczek autokarowych, a także obozów, zimowisk, „zielonych” i „białych” szkół i wczasów rodzinnych. Dojazd wspaniałą widokowo szosą zarówno z Szaflar jak i Zakopanego. Ceny do uzgodnienia, bardzo przystępne.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





OŚRODEK KOLONIJNO-WCZASOWY

Maria Dziubas

34-500 Poronin – Suche 19

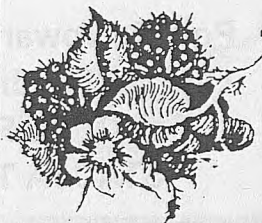
tel. (0-18) 20-723-09

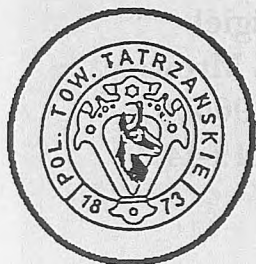


rys. Władysław Radwiłł

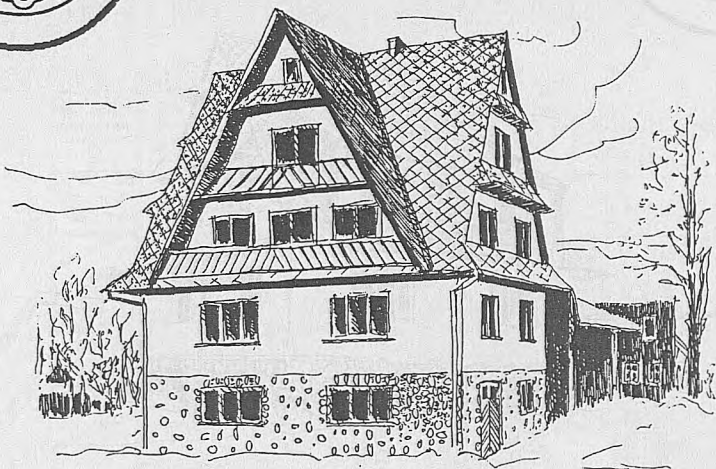
Dysponuje 73 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5 i wieloosobowych. Znakomicie nadaje się na kolonie dziecięce, „zielone” i „białe” szkoły, obozy, zimowiska, a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Bardzo dobra baza noclegowa dla wycieczek autokarowych. Całodzienne wyżywienie. Obszerna jadalnia może spełniać funkcje sali telewizyjnej i świetlicy. Ceny do uzgodnienia bardzo przystępne.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





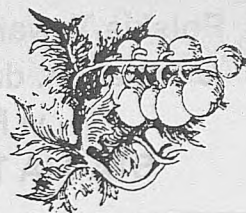
Wojciech Migiel
34-502 Zakopane, Pardałówka 27
tel. 06011496506
(0-18) 20-119-44



rys. Włodzimierz Rudnicki

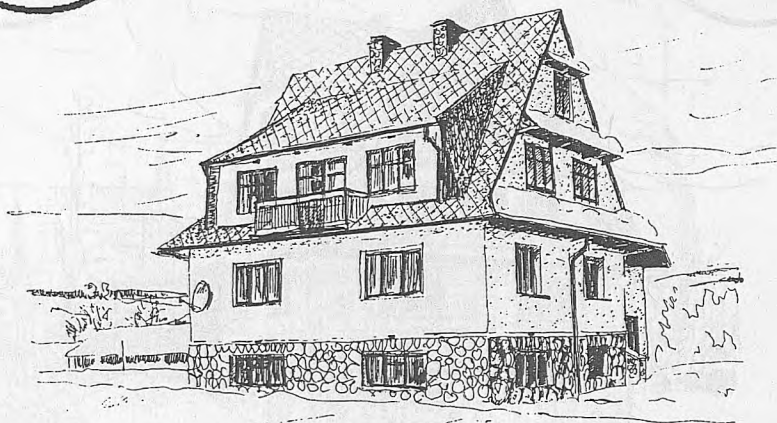
Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka II. Dysponuje 50 miejscami w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 16 w starym, drewnianym domu góralskim. Doskonale nadaje się na kolonie dziecięce, obozy, zimowiska, „zielone” i „białe” szkoły. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji. W sąsiedztwie możliwość korzystania z całodziennego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne – do uzgodnienia w zależności od dni spędzonych w obiekcie. Do dyspozycji gości mikrobus, a także dorożka konna („fiakier”) w lecie i sanie na kuligi zimą.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





Zofia Migiel
34-502 Zakopane, Mrowce 15a
tel. 06011496506
(0-18) 20-119-44



rys. Włodzimierz Rudnicki

Dom usytuowany w górnej części Olczy. Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka III. Dysponuje 20 miejscami w pokojach 2, 4 i 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 15 w starym, drewnianym domu góralskim, WC, łazienki, kabiny natryskowe. Z okien piękna panorama Tatr. Możliwość korzystania na miejscu z doskonałego, domowego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne do uzgodnienia. Do dyspozycji gości mikrobus, a także dorożka konna („fiakier”) w lecie i sanie na kuligi zimą.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA



El Medano

pojemność: 25 l
ciężar: 0.55 kg
wymiary: 42x30x20 cm
materiał: Cordura 1000
system dry-touch, kieszenie z siateczką
2 boczne, 1 z przodu, regulowane taśmy boczne



Everest

pokrycie: wodoodporna, oddychająca
tkanina typu Activ
podszewka: mikrofaza firmy Sofinal
wypełnienie: puch naturalny 85/15
o sprężystości 600 cuin



Traper

waga ca. 2.00 kg
+15 +14 -5 -20°C
wypełnienie - EHT 2x100



Yeti

waga ca. 2.30 kg
+12 +2 -7 -25°C
wypełnienie EHT 2x150



Makalu

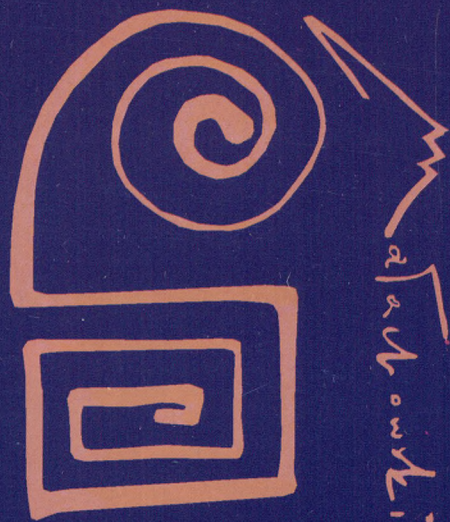
tkanina Action Light firmy
Finlayson z mikroporowatą
powłoką poliuretanową,
zapewniającą wodoodporność
2000 mm H₂O oraz paroprze-
puszczalność 3000 g/m²/24h
podszewka: mikrofaza firmy Sofinal
wypełnienie: puch naturalny 85/15 o
sprężystości 600 cuin



PAJAK SPORT Producent Odzieży i Sprzętu Sportowego
ul: gen. Boruty Spiechowicza 20, 43-300 Bielsko-Biała
tel./fax: (+48) 33 14 37 67 e-mail: pajak@personal.pol.pl
sklep firmowy: 43-300 Bielsko-Biała, ul. Szkolna 6

THERMOACTIVE®

ZINTEGROWANY SYSTEM



PRACOWNIA SPRZĘTU ALPINISTYCZNEGO MAŁACHOWSKI
PL 43-426 DĘBOWIEC, UL. SKOCZOWSKA 49
TEL. +48 033 8562261, FAX +48 033 8562470

WWW.MALACHOWSKI.COM.PL

Człowiek dzisiejszy, zwłaszcza pogrążony w wirze i gwarze, w troskach i chaosie drobiazgów codziennego życia musi aby nie sparszywieć, znaleźć miejsce, gdzieby się mógł wrócić niejako do swego praźródła, gdzieby się mógł opamiętać, że jest nie tylko ciałem, ale i przede wszystkim - duchem nieśmiertelnym.

Natura bowiem jest tą kąpielą ożywczą, która przywraca siły wyczerpane w świecie ludzkim - jest zaciszną świątynią, w której dusza, zdala od zgiełków codziennych zabiegów, staje oko w oko przed samą sobą i przychodzi nad sobą do refleksji - jest miejscem oczyszczenia z tego wszystkiego, co przyłgnęło do nas jako obce i narzucone, - jest miejscem miary i wagi, miejscem bezinteresownego sądu, miejscem spojrzenia z oddali pod kątem widzenia wieczności, jest ona wreszcie miejscem wzlotu myśli wolnej, własnej, wypoczętej, nie skarłanej i skurczonej przez względy i okoliczności.

Idea ochrony przyrody poczyną się tam dopiero gdzie chroniący nie czyni tego ani dla celów materialnych, ani dla dobra związanej z tworem przyrody obcej mu jako takiemu, historycznej czy innej pamiątkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezienia w niej wartości idealnych.

Jeśli bowiem dobro jakieś, w tym wypadku dzika, górską przyrodą, może służyć do zaspokojenia potrzeb wysoko wartościowych, albo dla zaspokojenia potrzeb małej wartości, a jeden sposób użycia wyklucza drugi, wtedy dla zachowania pełnej wartości dobra, należy oczywiście wykluczyć użytek drugi.

Jan Gwalbert Pawlikowski



Wydanie VIII tomu Pamiętnika PTT sponsorowała Firma Alpinus S.A.